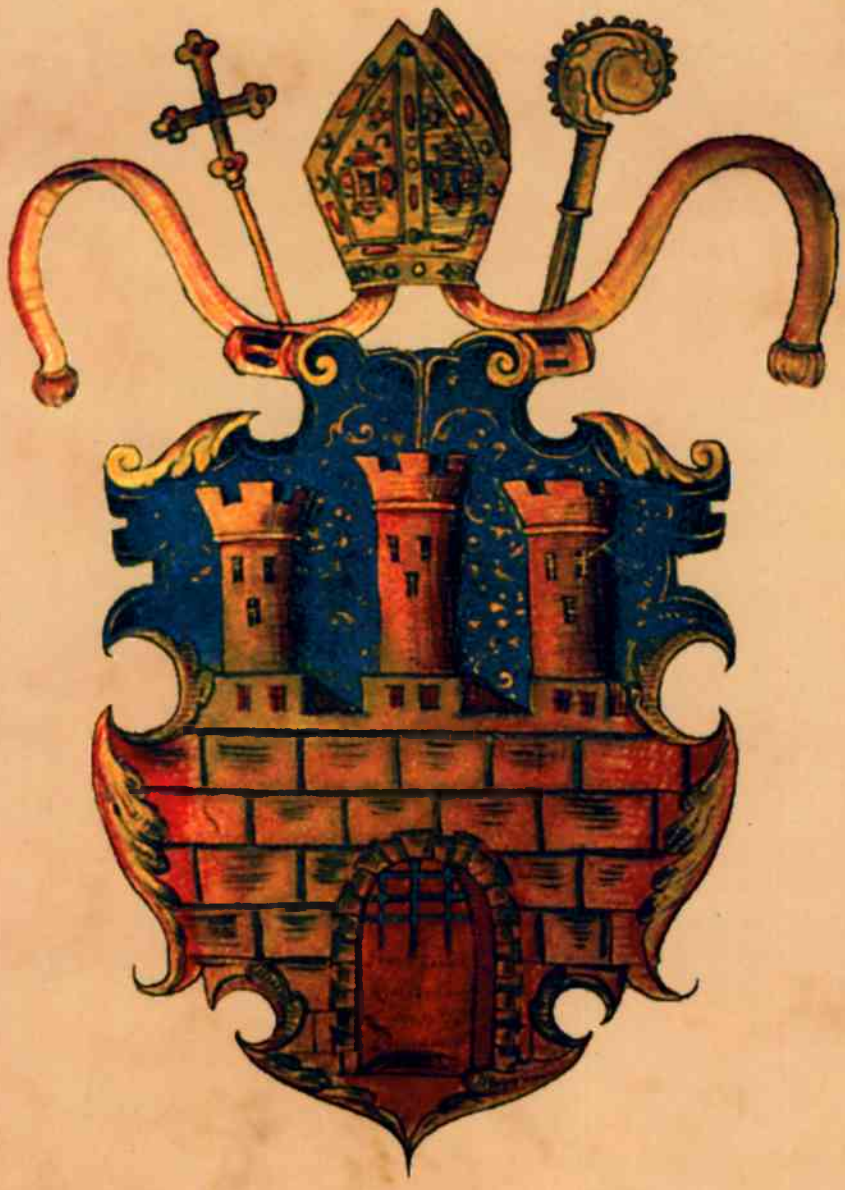
Krzysztof Rafał Prokop



# ARCYBISKUPI HALICCY i LWOWSCY

# ARCYBISKUPI HALICCY i LWOWSCY OBRZĄDKU ŁACIŃSKIEGO

BIBLIOTEKA „WOŁANIA Z WOŁYNIA”
T. 72

KRZYSZTOF RAFAŁ PROKOP

# ARCYBISKUPI HALICCY i LWOWSCY OBRZĄDKU ŁACIŃSKIEGO

## SZKICE BIOGRAFICZNE

„WOŁANIE Z WOŁYNIA”
BIAŁY DUNAJEC–OSTRÓG 2010

© Copyright by Ośrodek „Wołanie z Wołynia", Biały Dunajec 2010
© Copyright by Krzysztof Rafał Prokop, Kraków 2010

Redaktor serii

Ks. Witold Józef Kowalów

Dobór i opracowanie materiału ilustracyjnego

Krzysztof Rafał Prokop

Fotografie

Krzysztof Rafał Prokop,
prywatne zbiory Ks. Kard. Mariana Jaworskiego,
Krzysztof Tunia

Ilustracje na okładce

s. I – herb arcybiskupa Jana Zamojskiego,
metropolity lwowskiego z lat 1604–1614
[Archiwum Arcybiskupa Eugeniusza Baziaka w Krakowie,
sygn. K.K. 5[2], przed kartą 585]

s. IV – herb arcybiskupa Mieczysława Mokrzyckiego,
metropolity lwowskiego od roku 2008

**ISBN 978-83-88863-49-5**

**Ośrodek „Wołanie z Wołynia"**
**skrytka pocztowa 9**
**34-520 Poronin, Polska**
**~~~~~~~~~~~~~~~~~~**
**"Волання з Волині"**
**вул. Кардашевича, 1**
**35800 м. Острiг, Рівнеиська обл.**
**Україна**

Drukarnia Akcydensowa Dorosz Andrzej
Wydawnictwo
Tel. (12) 636-96-66 – Kraków

# SPIS TREŚCI

Przedmowa ..... 7

Wstęp ..... 11

Biogramy

Maciej z Egeru 1375–1380 ..... 19
Bernard 1385–1390 ..... 24
bł. Jakuba Strepa (Strzemię) 1392–1409 ..... 27
Mikołaj Trąba 1410–1412 ..... 33
Jan z Rzeszowa (Rzeszowski) 1412–1436 ..... 41
Jan Odrowąż ze Sprowy (Sprowski) 1437–1450 ..... 54
Grzegorz [Długosz?] z Sanoka 1451–1477 ..... 62
Jan Długosz (*nominat*) 1480 ..... 77
Jan Wątróbka ze Strzelec (Strzelecki) 1481–1493 ..... 83
Andrzej Róża Boryszewski 1493–1503 ..... 92
Bernardyn Wilczek 1505–1540 ..... 100
Piotr Starzechowski 1540–1554 ..... 106
Feliks Ligęza 1555–1560 ..... 112
Paweł Tarło 1561–1565 ..... 117
Stanisław Słomowski 1565–1575 ..... 125
Jan Sienieński 1576–1582 ..... 131
Jan Dymitr Solikowski 1583–1603 ..... 137
Jan Zamojski (Zamoyski) 1604–1614 ..... 148
Jan Andrzej Próchnicki 1614–1633 ..... 161
Stanisław Grochowski 1633–1645 ..... 171
Mikołaj Krosnowski 1645–1653 ..... 177
Jan Tarnowski 1654–1669 ..... 183
Wojciech Jan Koryciński 1670–1677 ..... 191
Konstanty Samuel Lipski 1681–1698 ..... 198
Konstanty Józef Zieliński 1700–1709 ..... 206
Mikołaj Popławski 1710–1711 ..... 216
Jan Skarbek 1713–1733 ..... 222
Mikołaj Ignacy Wyżycki 1737–1757 ..... 230
Mikołaj Dembowski (*nominat*) 1757 ..... 239

Władysław Aleksander Łubieński 1758–1759 ..... 243
Wacław Hieronim Sierakowski 1760–1780 ..... 251
Ferdynand Onufry Kicki 1780–1797 ..... 261
Kajetan Ignacy Kicki 1797–1812 ..... 272
Andrzej Alojzy Ankwicz 1815–1833 ..... 281
Franciszek Ksawery Luszin (Luschin) 1834–1835 ..... 294
Franciszek Pisztek (Pištěk, Pischtek) 1836–1846 ..... 300
Wacław Wilhelm Wacławiczek (Vaclavíček) (*nominat*) 1847–1848 ..... 308
Łukasz Baraniecki 1849–1858 ..... 312
Franciszek Ksawery Wierzchlejski 1860–1884 ..... 321
Seweryn Tytus Morawski 1885–1900 ..... 329
św. Józef Bilczewski 1900–1923 ..... 338
Bolesław Twardowski 1923–1944 ..... 360
Eugeniusz Baziak 1944–1962 ..... 374
Marian Jaworski 1991–2008 ..... 390
Mieczysław Mokrzycki od 2008 ..... 408

Aneksy
Aniwersarz ..... 421
Translacje arcybiskupów lwowskich (halickich) XV–XX w. ..... 426
Miejsca pochówku arcybiskupów lwowskich (halickich) XV–XX w. ..... 427
Wywód sukcesji święceń biskupich XX-wiecznych metropolitów lwowskich ..... 429

Wybrana literatura przedmiotu ..... 431



Pierwszy purpurat w poczcie metropolitów Lwowa obrządku łacińskiego, arcybiskup Marian Jaworski, otrzymuje z rąk papieża Jana Pawła II pierścień kardynalski




# PRZEDMOWA

W przededniu jubileuszu dwudziestolecia reaktywowania struktur diecezjalnych Kościoła rzymsko-katolickiego na Ukrainie, na czele ze stolicą metropolitalną we Lwowie, ukazuje się drukiem książka przynosząca szkice biograficzne o wszystkich dotychczasowych arcybiskupach halickich i lwowskich obrządku łacińskiego. W bliskiej perspektywie sześćsetnej rocznicy translacji siedziby arcypasterzy Kościoła łacińskiego na Rusi z Halicza do Lwowa jest to edycja ze wszech miar oczekiwana, dzięki niej bowiem na nowo stają przed naszymi oczami postaci hierarchów, którzy dźwigali na swoich barkach brzemię odpowiedzialności za społeczność ludu Bożego, zamieszkującego te ziemie na przestrzeni stuleci. Każdy z nich musiał zmagać się z niejednokrotnie trudnymi wyzwaniami i przeciwnościami, których w żadnej z epok nie brakowało, choć w naszym przypadku najbardziej obecne w pamięci są te wpisane w dzieje XX wieku. Przez bez mała trzy dekady stolica metropolitalna we Lwowie była pozbawiona wtedy arcypasterza, który to stan rzeczy miał trwać aż do owego pamiętnego dnia 16 stycznia 1991 r., kiedy Papież Jan Paweł II powierzył mnie właśnie troskę o wielowiekowe dziedzictwo lwowskiej archidiecezji.

W pół roku później ten sam Następca św. Piotra, podczas swej czwartej pielgrzymki apostolskiej do Ojczyzny, odwiedził w dniach 2–3 czerwca 1991 r. stanowiący w poprzednich dziesięcioleciach siedzibę administratorów apostolskich Lubaczów, gdzie w murach prokatedry p.w. bł. Jakuba Strepy mówił wówczas do zgromadzonych tam wiernych: „Z wielkim wzruszeniem staję w ten niedzielny, czerwcowy wieczór w progach prokatedry w Lubaczowie. Wzruszenie to pochodzi również z motywów osobistych – pozwólcie, że dam temu wyraz. Po raz pierwszy byłem tutaj w dniu 15 września 1958 r., uczestnicząc w srebrnym jubileuszu sakry arcybiskupa Eugeniusza Baziaka, metropo-

lity lwowskiego. W ostatnich miesiącach II wojny światowej Ksiądz Arcybiskup przejął sukcesję metropolitalnego Kościoła we Lwowie po zmarłym swoim poprzedniku, arcybiskupie Bolesławie Twardowskim. Przejął sukcesję nad wyraz trudną – wypadałoby rzec: dramatyczną. Jego biskupie posługiwanie Boża Opatrzność wpisała w wielki dziejowy dramat. Czyż nie było takim dramatem to, co nastąpiło w wyniku decyzji jałtańskich? Czyż nie był takim dramatem dla pasterza przymus opuszczenia starożytnej stolicy metropolitów łacińskich, czcigodnej lwowskiej katedry i tylu wspaniałych świątyń tego miasta oraz całej archidiecezji? Pamiętam, że kiedy świętowaliśmy w Lubaczowie dwudziestopięciolecie Jego biskupiej sakry, arcybiskup związał całe swe biskupie itinerarium z liturgiczną tajemnicą dnia 15 września – święta Matki Bożej Bolesnej, Maryi stojącej pod krzyżem swego Syna. I święto biskupa, któremu wypadło stanąć pod krzyżem swego Kościoła. Ja sam zaciągnąłem wobec metropolity lwowskiego olbrzymi dług. Dane mi było w dwa tygodnie po owym spotkaniu w lubaczowskiej prokatedrze przyjąć z Jego rąk święcenia biskupie w katedrze na Wawelu, aby jako biskup wspomagać pasterską posługą arcybiskupa Eugeniusza aż do jego śmierci w czerwcu 1962 roku.

To wspominanie każe nam iść ku samym początkom chrześcijaństwa i Kościoła na tych ziemiach, które – zgodnie z historyczną tradycją – przywykliśmy nazywać Grodami Czerwieńskimi. Druga nazwa to Ziemia Halicka – od miasta Halicz, które – wcześniej jeszcze niż Lwów – było tutaj ośrodkiem o znaczeniu politycznym oraz kościelnym. Kiedy król Kazimierz Wielki ustanawiał na tych ziemiach biskupstwo łacińskie, które później z Halicza zostało przeniesione do Lwowa, istniało tu już biskupstwo rytu bizantyńsko-słowiańskiego, związane z metropolią kijowską. Tak więc od samego początku znajdujemy się na obszarze spotkania dwóch tradycji chrześcijańskich i dwóch kultur: bizantyńskiej, związanej z Rusią, i łacińskiej, związanej z Polską – naprzód jeszcze piastowską, później jagiellońską. To, co rozwinęło się z kolei w Rzeczpospolitą wielu narodów, ma właśnie w metropolii lwowskiej swój punkt odniesienia, podobnie jak historyczne dziedzictwo Piastów miało swój punkt odniesienia w metropolii gnieźnieńskiej".

Dzień później, 3 czerwca 1991 r., przed opuszczeniem gościnnego Lubaczowa, Sługa Boży Jan Paweł II powiedział na zakończenie sprawowanej Liturgii Eucharystycznej: „Zanim odejdę z tego miejsca, do którego codziennie pielgrzymuję w modlitwie, zanim odejdę w dalszą pielgrzymkę po Polsce, pozwólcie, że raz jeszcze pozdrowię Was wszystkich, tutaj zgromadzonych, Was wszystkich z tego skrawka dawnej archidiecezji lwowskiej, który przez dziesiątki lat nosił tytuł archidiecezji w Lubaczowie i miał swoich pasterzy – wikariuszy kapitulnych i administratorów apostolskich, którzy nosili w sobie dziedzictwo, sukcesję apostolską tego prastarego Kościoła metropolitalnego we

Lwowie, założonego w XIV wieku. Szczególnie droga jest nam obecność tutaj biskupów z tamtej strony granicy, którzy także dzisiaj koncelebrują. Jaką wymowę ma dla nas fakt, że od niedawna, dzięki nowej sytuacji prawnej i międzynarodowej, na nowo mamy biskupstwo w Kamieńcu Podolskim, w Żytomierzu, a z arcybiskupem Lwowa jest dwóch współpracowników jego biskupiego urzędu. Nie wiem, kiedy będzie mi dane odwiedzić Lwów i tamte ziemie, i tamten Kościół, ale wiem na pewno, że Wy, drodzy bracia, z Waszym nowym arcybiskupem macie przed sobą ogromną pracę. Jednak jest to «żniwo wielkie i pracowników mało», ale radujmy się, że jest to żniwo, że nie wszystko dało się wykorzenić do końca, że to wszystko na nowo kiełkuje, rośnie, owocuje i czeka na tych pracowników żniwa. Niech Wam Bóg błogosławi w tej całej pracy w prastarej Pańskiej winnicy, która się odnawia i którą trzeba na nowo uprawiać".

W dekadę później spełniło się pragnienie słowiańskiego Papieża, aby odbyć pielgrzymkę apostolską na niepodległą Ukrainę. Miała ona miejsce w dniach 23–27 czerwca 2001 r., a jej dziesiątą rocznicę obchodzić będziemy tak samo w roku 2011. W trakcie tamtej pielgrzymki odbyło się w Kijowie spotkanie Następcy św. Piotra z biskupami katolickimi Ukrainy (24 czerwca), podczas którego Sługa Boży ponownie nawiązał do historycznych tradycji lokalnego Kościoła, stanowiących cenną cząstkę dziejów chrześcijaństwa w tej części Starego Kontynentu. Podkreślił On wówczas, że „zachowywanie i przekazywanie dziedzictwa wiary jest zadaniem całego Kościoła, jednak szczególnie poważna odpowiedzialność spoczywa na pasterzach, którzy mają być dla chrześcijańskiego ludu niezawodnymi przewodnikami, światłymi nauczycielami i przykładnymi świadkami. Są jeszcze wśród nas kapłani i biskupi, którzy doświadczyli więzienia i prześladowań. Pozdrawiam Was ze wzruszeniem, drodzy Bracia, i wielbię Boga za Wasze wierne świadectwo. Jest ono dla mnie zachętą, by z coraz większą odwagą i poświęceniem pełnić moją posługę na rzecz Kościoła Powszechnego". Przypomniał także, iż „upowszechniane przez liczne mass media hedonistyczne i materialistyczne wzorce życiowe, kryzys wartości nękający rodzinę, ułuda łatwego życia, które nie wymaga poświęceń, brak pewnych perspektyw na przyszłość – wszystko to zarazem rodzi w ludziach, zwłaszcza tych młodych, poczucie wielkiego zagubienia i sprawia, że są podatni na płytkie i bezwartościowe propozycje życiowe albo wybierają niepokojące formy ucieczki od życia. Trzeba koniecznie inwestować siły i środki w ich formację ludzką i chrześcijańską".

Ważnym elementem tej formacji, postulowanej przez Sługę Bożego Papieża Jana Pawła II, jest propagowanie szlachetnych wzorców życiowych i ukazywanie – w przystępny sposób – losów osób, które niegdyś kształtowały oblicze Kościoła pielgrzymującego przez doczesność. Również w ich życiu nie brako-

wało momentów podejmowania trudnych decyzji i wyborów, czasem także chwil słabości i zwątpienia, które zapewne nikomu nie będą zaoszczędzone. Nam, żyjącym, przypomina to, że stale mamy obowiązek pamiętać o nich wszystkich w naszych modlitwach, których sami nie mniej potrzebujemy.

Upraszając wstawiennictwa bł. Jakuba Strepy i św. Józefa Bilczewskiego – wyniesionych do chwały ołtarzy pasterzy Kościoła lwowskiego, z serca błogosławię czytelnikom tej książki.

+ Marian Kard. Jaworski

*MARIAN KARDYNAŁ JAWORSKI*
*emerytowany arcybiskup*
*metropolita lwowski*

*Kraków, dnia 4 listopada 2010 r.*

# WSTĘP

Zbliżające się sześćsetlecie przeniesienia stolicy arcybiskupiej z Halicza do Lwowa (2012), obok obchodzonej niedawno sześćsetnej rocznicy śmierci bł. Jakuba Strepy (2009), jednego z dwóch (wraz ze św. Józefem Bilczewskim) rządców tytułowej archidiecezji, wyniesionych do chwały ołtarzy, skłania do poświęcenia owemu gronu hierarchów Kościoła katolickiego, obejmującemu niemal pięćdziesiąt postaci, obszerniejszego zbioru szkiców biograficznych. Pomyślany on został w analogiczny sposób, co wydane wcześniej w ramach tej samej serii tomy traktujące o pasterzach diecezji łuckiej (następnie łucko-żytomierskiej), kijowskiej oraz kamienieckiej, a więc Kościołów partykularnych wchodzących w skład lwowskiej prowincji kościelnej (w przypadku biskupstwa w Łucku tylko w dwóch pierwszych wiekach jego istnienia i ponownie dopiero od r. 1925). Nie chodzi zatem o publikacje obarczone obszernym aparatem naukowym, ani też będące *sensu stricto* słownikami biograficznymi, których opracowanie w przyszłości – oby nieodległej – byłoby skądinąd pożądane, lecz wyłącznie o ujęte w formę popularno-naukową przybliżenie losów uwzględnionych w tych edycjach postaci. Koncepcja ta spotkała się zresztą z życzliwym odbiorem, na co wskazują z jednej strony ogłaszane drukiem na różnych łamach recenzje, z drugiej zaś fakt wyczerpania nakładów poprzednich tytułów, wpisujących się w stopniowo urzeczywistniany przez kreślącego obecne słowa korpus prozopograficzny rodzimego episkopatu na przestrzeni stuleci. Jako publikacje samoistne w jego ramach ukazały się dotychczas następujące pozycje: *Biskupi Kościoła katolickiego w III Rzeczypospolitej. Leksykon biograficzny* (1998), *Poczet biskupów krakowskich* (1999), *Arcybiskupi gnieźnieńscy w tysiącleciu* (2000), *Sylwetki biskupów łuckich* (2001), *Polscy kardynałowie* (2001), *Biskupi pomocniczy w diecezjach polskich w dobie przedtrydenckiej (2. poł. XIII–1. poł. XVI w.)* (2002), *Polscy biskupi franciszkańscy. Słownik biograficzny* (2003), *Biskupi kijowscy obrządku łacińskiego XIV–XVIII w. Szkice biograficzne* (2003), *Biskupi zachodniopomorscy (X–XX w.)* (2003), *Pasterze i rządcy diecezji mińskiej, pińskiej i drohiczyńskiej* (2006) oraz *Biskupi kamienieccy od średniowiecza do współczesności. Szkice biograficzne* (2007). Ta obecnie przedkładana uwadze czytelników jest zatem już dwunastą z kolei, a przecież zasadnicza «praca u podstaw», służąca poszerzeniu zasobu dostępnej wiedzy faktograficznej, odbywa się nie tyle w ramach tego rodzaju książkowych edycji o charakterze po części kompilacyjnym, bardziej służących ogarnięciu dotychczasowego stanu badań (i zarazem uporządkowaniu pewnego zasobu wiedzy) aniżeli posunięciu go naprzód, lecz w dziesiątkach czy setkach artykułów tudzież przyczynków, przede wszystkim zaś w edycjach źródłowych, wydobywających na światło dzienne nieznane uprzednio świadectwa. Autor niniejszej publikacji usiłuje w swych poczynaniach na niwie badań historycznych łączyć oba te nurty, jakkolwiek najczęściej czyni to w sposób rozdzielny, z jed-

nej strony wydając drukiem kolekcje świadectw źródłowych tudzież opierające się na nich artykuły i przyczynki, których przedmiotem są rozmaite zagadnienia szczegółowe, z drugiej natomiast przygotowując kolejne książkowe zbiory życiorysów pasterzy poszczególnych diecezji, w samym zamyśle będące publikacjami popularno-naukowymi, adresowanymi do szerszych kręgów odbiorców i z tego względu nie obciążonymi aparatem naukowym, jak to ma miejsce w przypadku opracowań z owej pierwszej grupy.

Tak jest i w odniesieniu do przedkładanej obecnie uwadze czytelnika książki, która ukazuje się w dekadę po opublikowaniu przez tegoż autora jubileuszowego tomu *Arcybiskupi gnieźnieńscy w tysiącleciu* (2000). O ile wszakże w przypadku tamtej edycji, dotyczącej najstarszej spośród stolic metropolitalnych przedrozbiorowej Polski, piszący obecne słowa był jednym z wcale pokaźnego zastępu badaczy, którzy – z lepszym lub gorszym skutkiem – podjęli próbę opracowania książkowych zbiorów życiorysów arcypasterzy prymasowskiej stolicy w Gnieźnie, o tyle w przypadku Lwowa przyszło mu kroczyć w owym względzie szlakiem przetartym tylko w bardzo znikomym stopniu (w każdym razie bez porównania z metropolią gnieźnieńską). Od czasów ukazania się drukiem dzieł Jakuba Skrobiszewskiego *Vitae archiepiscoporum Haliciensium et Leopoliensium* (1628) i Christiana Gottlieba Friese *La Metropolitaine de Leopol avec ses archevêques* (1758), nie było w dorobku rodzimej historiografii tego rodzaju zwartych edycji, ujmujących w sposób łączny losy arcybiskupów lwowskich (oraz halickich), im też wyłącznie poświęconych. Zważywszy, jak szczególne miejsce w pamięci historycznej Polaków zajmuje niezmiennie Lwów, choć od tylu już dziesięcioleci znajdujący się poza granicami państwa polskiego, może to zgoła dziwić, że rodzimi historycy Kościoła poświęcali tak niewiele uwagi kolejom losu oraz dokonaniom dotychczasowych arcypasterzy Kościoła lwowskiego, co w nie mniejszym stopniu dotyczy pasterzy pozostałych diecezji z dawnych ziem wschodnich Rzeczypospolitej. Zgoła tedy niezamierzenie piszącemu obecne słowa przypadło w udziale w jakiejś mierze ożywić pamięć o tym licznym wszak gronie hierarchów, których imiona i nazwiska niewielu osobom zainteresowanym ojczystymi dziejami nasuwają konkretne skojarzenia. A przecież dla im współczesnych były to w większości przypadków postaci dużego (a niekiedy wręcz wielkiego) formatu, zasługujące – jak wówczas mniemano – na trwałą pamięć i niegasnącą wdzięczność potomnych. Owa «wieczna pamięć» zazwyczaj jednak wygasała wraz z odejściem z tego świata ostatnich spośród tych, którzy jeśli nie z autopsji, to przynajmniej z opowieści innych znali zasługi i dokonania danego pasterza. W sytuacji, gdy ich świadectwo nie doczekało się utrwalenia w piśmie, po dziesięcioleciach, a tym bardziej po wiekach, nikt już nie potrafił w sposób pewny związać z daną postacią konkretnych faktów, spośród których wiele zresztą przestało mieć bezpośredni związek z życiem kolejnych generacji, przez to tym prędzej popadając w zapomnienie. Niszczały też na skutek działania zarówno sił przyrody, jak i ręki ludzkiej, materialne pamiątki działalności niegdysiejszych arcypasterzy, a nawet w zapomnienie szły miejsca ich spoczynku. Dziś historyk z niema-

łym trudem gromadzi i konfrontuje z sobą nieliczne ocalałe świadectwa drogi życia oraz dokonań członków rodzimego episkopatu z zamierzchłych czasów (cóż dopiero powiedzieć o reprezentantach szeregowego duchowieństwa, wypełniających na co dzień posługi duszpasterskie w sposób nie zyskujący odzwierciedlenia w źródłach pisanych – w ich przypadku nawet imiona poszły w zapomnienie, o konkretnych dokonaniach nie wspominając). Niech tedy i dziś żyjący nie łudzą się, że zostanie im zaoszczędzone popadnięcie w niepamięć, podobnie jak wszystko to, co stanowi dla nich źródło radości i otuchy, na równi z tym, co jest źródłem cierpienia oraz bólu, dla ich mimowolnych naśladowców w dźwiganiu brzemienia doczesności nie będzie miało większego znaczenia, o ile jakiekolwiek w ogóle. Tak samo i spośród współczesnych nam «wielkich» zapewne mało kto ostoi się w pamięci potomnych, a jeśli już, to wyłącznie jako «pomnikowa figura», której okrągłe rocznice narodzin czy śmierci z jakichś względów wypada przypominać tudzież z większym lub mniejszym rozmachem celebrować – pozbawiona wszakże tego, co decydowało niegdyś o jej prawdziwie ludzkim obliczu, na którym gościł zarówno uśmiech szczęścia, jak i nieraz dojmujące piętno smutku.

A zatem i w tej książce, jak czyniliśmy to również w poprzednich, życiorysy hierarchów z czasów nam bliższych w żadnym razie nie zdominują objętościowo tych z epok bardziej zamierzchłych, spychając poprzez to tamte niejako na dalszy plan. Zauważalne niejednokrotnie w przypadku publikacji o szerokich ramach chronologicznych traktowanie postaci oraz wydarzeń z zamierzchłej przeszłości w sposób zdawkowy, przy równoczesnym obszernym prezentowaniu dokonań osób, których działalność wywarła bezpośredni wpływ na losy naszych bliskich czy tym bardziej nas samych, *de facto* stanowi próbę nie tyle wyważonego opisu dziejów, ile podyktowanego subiektywnymi odczuciami ocalenia przed zapomnieniem tego, co z jakichś względów ważne jest dla samego autora danego opracowania. Bez wątpienia również i to stanowi istotny element składowy procesu poznawania prawdy o przeszłości, wszakże niedopuszczalnym jawi się *sui generis* «mieszanie gatunków» i wplatanie w tekst syntezy czegoś, co bliższe jest kategorii osobistej relacji. Ktoś zatem, dla kogo życie oraz dokonania postaci z zamierzchłych stuleci po prawdzie niewiele znaczą, a po obecny tytuł sięga tylko po to, by dowiedzieć się czegoś więcej wyłącznie o hierarchach znanych sobie jeśli nawet nie z autopsji, to w każdym razie z opowiadań najbliższych, może być lekturą tej książki rozczarowany. Arcybiskupi z czasów staropolskich w żadnej mierze nie zostali tu potraktowani drugoplanowo, a że – ze zrozumiałych względów – liczebnie przeważają oni nad tymi z dwóch ostatnich stuleci, stąd siłą rzeczy im właśnie poświęcona jest większa część obecnej publikacji. Zresztą o czasach nam bliższych łatwiej pisać – przede wszystkim ze względu na niejako «przyrodzoną» znajomość realiów epoki, stąd o wiele prędzej można spodziewać się opracowania i wydania drukiem osobnych biografii książkowych poszczególnych arcybiskupów Lwowa z wieków XIX i XX aniżeli tych z doby przedrozbiorowej. Skądinąd wypada w tym miejscu zachęcić badaczy przeszłości, aby – wobec łatwiejszego obecnie

dostępu do archiwów z dawnych ziem Rzeczypospolitej Obojga Narodów (choć – niestety – dotyczy to nie wszystkich jej terenów) podejmowali tematy, dla których prezentowania nie było sprzyjających warunków w minionej epoce ustrojowej.

Zasadniczy trzon obecnej publikacji stanowi korpus 45 biogramów, przy czym w tej liczbie mieszczą się sylwetki także dwóch hierarchów zmarłych jako nominaci na arcybiskupstwo lwowskie (Jan Długosz i Mikołaj Dembowski). Nie uhonorowano natomiast odrębnymi życiorysami obdarzonych godnością biskupią administratorów archidiecezji z lat 1968–1983, czyli Jana Nowickiego i Mariana Rechowicza. Biskupem tytularnym i administratorem apostolskim był początkowo (lata 1984–1991) także Marian Jaworski, któremu niemniej przyszło doczekać momentu reaktywowania struktur hierarchicznych Kościoła katolickiego obrządku łacińskiego na dzisiejszej Ukrainie (16 I 1991) i objąć wówczas stolicę metropolitalną we Lwowie, gdzie został tedy bezpośrednim następcą zasiadającego na niej w latach 1944–1962 (choć przez większość tego okresu przebywającego z dala od «miasta zawsze wiernego») Eugeniusza Baziaka. Co się tyczy natomiast aktualnego Arcypasterza archidiecezji lwowskiej obrządku łacińskiego, metropolity Mieczysława Mokrzyckiego, którego posługa rozpoczęła się w roku 2008, biogram tego hierarchy w ramach obecnej edycji ma charakter «szkicowy», prezentując pewien tylko zasób podstawowych faktów z *curriculum vitae* niegdysiejszego sekretarza osobistego sługi Bożego papieża Jana Pawła II, jako że byłoby rzeczą zdecydowanie «na wyrost» silić się na próbę całościowego spojrzenia na życie i dokonania człowieka będącego z jednej strony w sile wieku, z drugiej zaś u progu zapewne wieloletniego sprawowania urzędu. Rzeczony korpus biogramów uzupełniają aneksy, opracowane na wzór tych zamieszczonych w poprzednio opublikowanych przez nas, wyżej wskazanych zbiorach sylwetek członków rodzimego (w szczególności staropolskiego) episkopatu, oraz zestawienie bibliograficzne, zawierające wybór literatury przedmiotu. Pomyślane jest ono nie tyle jako wyliczenie, z czego autor korzystał w trakcie pracy nad obecnym tytułem (tego rodzaju lista byłaby o wiele dłuższa i przede wszystkim musiałaby zawierać także wskazania na archiwalia), lecz jako użyteczna pomoc dla osoby pragnącej we własnym zakresie poszerzyć dostępną sobie wiedzę o dziejach tytułowej archidiecezji, ku czemu nieodzowny fundament będzie stanowić lektura wymienionych w tej bibliografii publikacji – zarówno tych ogólniejszej natury, jak i owych bardziej szczegółowych.

W rzeczonym kontekście godzi się poruszyć w tym miejscu pewien wątek, który we wstępach do poprzednich naszych publikacji nie był obecny, wszakże obserwacja zmieniającej się rzeczywistości skłania do poruszenia odnośnego tematu. Rzecz dotyczy internetu, jako «źródła» informacji na interesujące kogoś tematy. Trudno zaprzeczyć, że jest to droga pozyskiwania niejednokrotnie obfitego zasobu wiadomości w sposób niekosztowny i zarazem szybki, a przede wszystkim nie wymagający istotniejszego wysiłku tudzież jakiegoś merytorycznego przygotowania, w obliczu których to «plusów» osoby korzy-

stające z tego dogodnego «narzędzia» (dotyczy to zwłaszcza przedstawicieli młodego pokolenia) jak gdyby zapominają lub też w ogóle nie zdają sobie sprawy, jak często znikomej wartości, zdradzającej nikłe kompetencje w owej dziedzinie zazwyczaj zresztą bezimiennego kompilatora, są informacje, które można pozyskać tą drogą. W dobie masowej edukacji, której jednym z fundamentów stał się właśnie internet, niejako na pierwsze miejsce w procesie poznawczym wysunięta została sama jako taka umiejętność dotarcia do wiadomości na dany temat (trudno zresztą mówić tu o *sensu stricto* umiejętności, a jeśli już, to raczej pozornej, skoro całość sprowadza się do wpisania poszukiwanej frazy w dowolną spośród tzw. wyszukiwarek internetowych), natomiast wielu zdaje się zapominać, że nie mniej istotnym, a wręcz ważniejszym jeszcze etapem na drodze ku zdobywaniu realnej wiedzy, jest weryfikacja prawdziwości zgromadzonych danych, umiejętność przeprowadzenia ich konfrontacji i rzeczowej krytyki. Jak dotkliwe skutki – nie tylko w wymiarze poznawczym – pociąga za sobą zanik tego rodzaju świadomości, pierwszorzędnej wszak wagi, nie potrzeba chyba wyjaśniać.

Nie oznacza to bynajmniej, że piszący obecne słowa nie jest władny dostrzec przynajmniej niektórych pozytywów, wypływających z faktu pojawienia się i upowszechnienia tego rodzaju «narzędzia» przekazu informacji, jakim stał się internet. Dla historyka zajmującego się zamierzchłymi epokami nie stanowi on wszakże – przynajmniej na dziś dzień – istotnego źródła pozyskiwania potrzebnych w pracy badawczej wiadomości, stąd «warsztat» autora obecnej publikacji pozostaje niezmiennie «tradycyjny»: rękopiśmienne źródła archiwalne wespół z edycjami źródłowymi, a obok nich opracowania w formie publikacji samoistnych tudzież artykułów i przyczynków (mowa wyłącznie o wydawnictwach papierowych). Jedynie w odniesieniu do czasów współczesnych uprawnione metodycznie jawi się sięganie do zawartości oficjalnych stron internetowych rozmaitych instytucji kościelnych, gdzie bywają zamieszczane bieżące komunikaty, a przede wszystkim urzędowe dokumenty, by tą drogą zapoznać się z ich treścią. W internecie niekiedy też znaleźć można faksymile starszych publikacji czy nawet jednostek archiwalnych, jakkolwiek w przypadku akademickich monografii tak czy inaczej należałoby jednak oczekiwać po autorze dotarcia do oryginału i zapoznania się z nim z autopsji (z drugiej strony coraz więcej archiwów i bibliotek naukowych, pragnąc w większym jeszcze stopniu chronić swoje zasoby, skutecznie «utrudnia» współczesnemu badaczowi tego rodzaju postępowanie, nawet na miejscu udostępniając powiększającą się z roku na rok część posiadanych kolekcji już tylko czy to na nośnikach elektronicznych, czy też w powoli wypieranej z obiegu – na korzyść tamtych – formie mikrofilmów lub mikrofisz). Nic bowiem nie zastąpi możliwości bezpośredniego obcowania ze źródłem czy dawną książką, wszakże nie sposób przewidzieć, czy może nie jest już bliski czas, kiedy opisem dziejów zajmować się będą uczeni, którzy nigdy nie mieli w ręku nie tylko pergaminowego dokumentu lub pożółkłego starodruku w cennej oprawie z epoki, ale nawet zwykłej książki na papierze. Przedkładającemu uwadze czytelników niniejszą edycję jej autorowi

wypada wyrazić tedy nadzieję, że dotrze ona do rąk tych odbiorców, dla których publikacja, zajmująca przestrzeń na półce i wraz z innymi wydawnictwami tworząca gromadzony często przez lata księgozbiór, pozostaje niezmiennie dobrem pożądanym, skutecznie opierając się «naporowi» mediów audiowizualnych. Otuchy dodaje również świadomość, że istnieją wciąż i wykazują godną podtrzymywania żywotność tego rodzaju serie wydawnicze, jak ta właśnie, w której ukazuje się obecny tytuł, liczące już po kilkadziesiąt pozycji i nadal mające przed sobą perspektywy kontynuacji.

W obliczu z kolei rozmaitych trudności, jakich niejednokrotnie przychodzi doświadczać autorowi czy to na etapie opracowywania zamierzonej pozycji, czy też w kontekście całokształtu prac związanych z jej wydaniem drukiem, z wdzięcznością należy odnotować fakt życzliwego zainteresowania takowym przedsięwzięciem ze strony wielu osób. Szczególnie serdeczne słowa należą się Jego Eminencji Księdzu Kardynałowi Marianowi Jaworskiemu za łaskawe opatrzenie niniejszej publikacji słowem przedmowy, a także za uważną lekturę własnego *curriculum vitae*. Autobiograficznego charakteru informacji zechciał udzielić autorowi także Jego Ekscelencja Ksiądz Arcybiskup Mieczysław Mokrzycki, aktualny arcypasterz tytułowej archidiecezji i zarazem pierwszy spośród metropolitów lwowskich obrządku łacińskiego, ustanowionych w XXI wieku. W sytuacji, gdy zewnętrzne okoliczności często mało sprzyjają nieskrępowanemu oddawaniu się przez piszącego obecne słowa poczynaniom na niwie badawczej i przygotowywaniu do druku stanowiących ich pokłosie kolejnych opracowań, spośród których publikacje samoistne stosunkowo najprędzej mogą liczyć na dostrzeżenie ze strony czytelników, tego rodzaju dowody życzliwego zainteresowania władne są motywować do wzmożonego wysiłku twórczego – nawet przy nieodłącznej świadomości, że przecież odbiór, z jakim spotkają się końcowe rezultaty podjętej pracy, może okazać się pod niejednym względem zniechęcający.

Niech zatem przedkładana uwadze czytelnika edycja przyczyni się do upamiętnienia nie tylko jubileuszu dwudziestolecia reaktywowania struktur Kościoła katolickiego obrządku łacińskiego na Ukrainie, tudzież okrągłych rocznic pielgrzymek sługi Bożego papieża Jana Pawła II do Lubaczowa (1991) oraz do Kijowa i Lwowa (2001), ale także przypadających tak samo w roku 2011 osiemdziesiątych piątych urodzin Jego Eminencji Księdza Kardynała Mariana Jaworskiego (obok tego dziesięciolecia ogłoszenia jego nominacji kardynalskiej, co miało miejsce 28 I 2001 r.) oraz pięćdziesiątych urodzin Jego Ekscelencji Księdza Arcybiskupa Mieczysława Mokrzyckiego, w osobach których to hierarchów poczet rządców tytułowej archidiecezji zyskał w czasach nam współczesnych chlubną kontynuację.

*Kraków, 21 VI 2010 r.*
*W setną rocznicę nadania*
*lwowskiej archikatedrze*
*tytułu bazyliki mniejszej*

# BIOGRAMY

# MACIEJ Z EGERU
# 1375–1380

„W badaniu stosunków kościelnych na Rusi w XIV wieku co krok niemal potrącamy o ważne pytania, które jednak – niestety – z trudnością tylko i to jedynie w przybliżeniu rozwiązać można. Fragmentaryczny materiał źródłowy, jakim w odniesieniu do tych dziejów może rozporządzać nauka, oświetla czasem ten i ów moment dziejowy, ale w cieniu pozostają nieraz najważniejsze fakty, które by mogły objaśnić rzeczywisty stan rzeczy, charakter i dążenia polityki ówczesnej, a zarazem dozwoliły wglądnąć w cały przebieg gry zakulisowej, kryjącej się poza nielicznymi, a suchymi w treści dokumentami prawnymi i dyplomatycznymi" – pisał w pozostającej po dziś dzień, pomimo upłynięcia już przeszło stu lat od momentu jej ogłoszenia drukiem, fundamentalną pracą na temat pierwocin katolickich struktur diecezjalnych na ziemiach ruskich książce *Powstanie organizacji Kościoła łacińskiego na Rusi* Władysław Abraham, która to konstatacja na równi odnosi się także do kwestii genezy i początków funkcjonowania stolicy arcybiskupiej w Haliczu. Zagadnieniom z tym związanym badacz ów poświęcił osobną publikację pt. *Początek arcybiskupstwa łacińskiego we Lwowie*, w której nie pominął problematyki dziejów interesującej nas prowincji kościelnej również przed rokiem 1412, tj. przed translacją stolicy metropolii z Halicza do Lwowa.

Pierwsze dekady jej historii pozostają *de facto* zagadką dla badaczy kościelnej przeszłości Polski oraz Rusi i jakkolwiek celem niniejszej publikacji nie jest prezentacja w ogólności losów dziejowych tytułowej archidiecezji, lecz wyłącznie ukazanie zarysów biografii poszczególnych jej arcypasterzy, to jednak nie sposób uchylić się od poruszenia również na kartach tej książki pewnych kontrowersyjnych kwestii. Jak zresztą pisał przed zaledwie ćwierć wiekiem ks. Józef Krętosz w monografii historycznej rzeczonego Kościoła partykularnego w czasach przedrozbiorowych, „przedstawienie początków arcybiskupstwa obrządku łacińskiego w Haliczu, przeniesionego w roku 1412 do Lwowa, nie jest łatwe. Problemem tym zajmowało się kilku autorów, jednakże żaden z nich nie mógł ostatecznie tego problemu wyjaśnić. Proces tworzenia i stabilizacji łacińskiej hierarchii na omawianych terenach rozpoczął się z chwilą ich włączenia w granice Królestwa Polskiego. Sama inkorporacja polityczna – ze względu na pretensje Węgier, a także Litwy – trwała od 1340 do 1378 r., [przy czym] już w roku 1349 król Kazimierz III Wielki wysunął projekt utworzenia nowej metropolii obrządku łacińskiego dla nowo włączonych do Polski terenów, wszakże realizacja tego projektu miała nastąpić dopiero znacznie później. Przy poparciu papieży awiniońskich udało się natomiast [rzeczonemu] królowi obsadzić kilka biskupstw łacińskich na tych terenach w latach 1353–1359 (wśród nich obsadzono również biskupstwo we Lwowie). W swojej relacji z 1615 r. [Tomasz] Pirawski wspomina [wprawdzie] o istnieniu w 1318 r. arcybiskupa halickiego Bernarda *de Creme*, włoskiego dominikanina, jednak relacja Pirawskiego jest odosobniona, a cytowana przezeń bulla papieska jest nam dzisiaj nieznana.

Kolejnym arcybiskupem halickim (chyba pierwszym), o którym wspominają dokumenty, był franciszkanin Krystyn (Chrystian), wzmiankowany już w roku 1367, [zaś] jego następcą był Antoni (1371–1375). Formalnej erekcji archidiecezji

i metropolii halickiej dokonał papież Grzegorz XI bullą *Debitum pastoralis officii* z 13 II 1375 r. Mocą tego dokumentu kościołem katedralnym arcybiskupów halickich został kościół p.w. św. Marii Magdaleny w Haliczu, [przy czym] po roku 1375 arcybiskupi nie rezydowali jednak w Haliczu, przebywając tam tylko chwilowo w czasie objazdów archidiecezji albo załatwiania spraw służbowych. Metropolita Maciej (1375–1380), dawny kanonik z Eger, rezydencję arcybiskupią urządził we Lwowie [i] nawet tytułował się arcybiskupem lwowskim, inni zaś arcybiskupi nazywali Lwów swoim metropolitalnym miastem, choć tytułowali się halickimi. [Tak też] w latach 1367–1412 [rzeczoną] archidiecezją rządziło sześciu arcybiskupów, [spośród których] pierwszym znanym z dokumentów był – w latach 1367–1370 – Krystyn (Chrystian). Jego następca, metropolita Antoni, na temat którego źródła podają sprzeczne informacje, miał rządzić w latach 1371–1375. [Kolejny] metropolita, Maciej, dawny kanonik z Eger na Węgrzech, tytułujący się arcybiskupem lwowskim, rządził do roku 1380".

Uważny czytelnik miałby prawo postawić w tym miejscu pytanie, dlaczego obecny zbiór szkiców biograficznych rozpoczyna się właśnie od osoby Macieja, skoro nie on miał być pierwszym hierarchą, noszącym tytuł arcybiskupa Halicza. W rzeczywistości ów znany jeszcze z drugiej dekady XIV w. dominikanin Bernard z Kremy[?] był jedynie biskupem misyjnym, przez jakiś czas rezydującym w późniejszej stolicy metropolii (ok. 1317/1318), wszakże nigdy nie noszącym tytułu tamtejszego arcybiskupa (XVII-wieczny historiograf dominikański Szymon Okolski utrzymuje, że hierarcha ten miał jakoby ponieść śmierć męczeńską, „a Tartaris secutus" – z przypisaniem owego faktu do roku 1317). Z kolei Antoni, poświadczony począwszy od drugiej połowy lat sześćdziesiątych omawianego obecnie stulecia, należał wprawdzie do pocztu metropolitów Halicza – tyle, że prawosławnych, reprezentując zatem «konkurencyjne» struktury hierarchiczne Kościoła Wschodniego (swą godność sprawował w latach 1366–1392). Jedynie zatem w odniesieniu do Krystyna *vel* Chrystiana uprawnione byłoby uhonorowanie go w obecnym zbiorze osobnym życiorysem – z tym wszakże istotnym zastrzeżeniem, że chodzi o hierarchę, który tytuł arcybiskupa halickiego nosił jeszcze przed formalnym erygowaniem stolicy metropolitalnej w Haliczu, co miało miejsce dopiero właśnie w roku 1375 i w związku z czym jego status kanoniczny przedstawia się – z naszej perspektywy – w sposób nie do końca klarowny.

Co więcej, w odniesieniu do lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych XIV w. znajdują źródłowe poświadczenie poczynania sterników nawy państwowej Królestwa Polskiego, zmierzające do włączenia owych nowo pozyskanych ziem ruskich w obręb gnieźnieńskiej prowincji kościelnej, co tym skuteczniej miało na przyszłość utrudnić Węgrom próbę trwałego podporządkowania owych terytoriów supremacji politycznej Korony św. Stefana. Jak pisał w tej materii ks. Bolesław Kumor, „dwór królewski Kazimierza Wielkiego zmierzał do podporządkowania Rusi Halickiej pod względem kościelnym metropolii gnieźnieńskiej, [poprzez co zamierzano] nowo zdobyty kraj jeszcze silniej związać z Polską. W dniu 17 XII 1357 r. Kazimierz Wielki wystąpił do papieża Innocentego VI z prośbą o poddanie przyszłych katedr biskupów łacińskich na Litwie i Rusi metropolicie gnieźnieńskiemu, [która to] prośba – po pewnej zwłoce – została przychylnie załatwiona. Dnia 20 V 1359 r. papież Innocenty VI, w bulli *Ad cumulum Tuae*, skierowanej na ręce metropolity

gnieźnieńskiego Jarosława Bogorii ze Skotnik, polecił mu nominata chełmskiego Tomasza i stwierdził, że jest on sufraganem gnieźnieńskiej prowincji kościelnej. Równocześnie – zgodnie z tymi zasadami polityki kościelnej króla – biskup przemyski Mikołaj wziął udział w synodzie prowincjalnym gnieźnieńskim w Kaliszu (1357). Taką politykę reprezentował dwór polski jeszcze w roku 1363, [co znalazło odzwierciedlenie] w suplice zaniesionej do papieża Urbana V w sprawie założenia biskupstwa we Lwowie. Król Kazimierz III prosił [w niej] papieża, by zechciał zamianować biskupa dla Lwowa i polecił go arcybiskupowi gnieźnieńskiemu, jako «miejscowemu metropolicie». Papież Urban V dał się pozyskać dla planów Kazimierza Wielkiego i bullą *Exhibita nobis* z 6 IV 1363 r. polecił arcybiskupowi gnieźnieńskiemu przeprowadzenie procesu informacyjnego w sprawie utworzenia biskupstwa we Lwowie, przyznając tym samym Gnieznu stanowisko metropolitalne w stosunku do nowo kreowanych diecezji ruskich. Kiedy wszakże w roku 1366 król Polski – po nowej wojnie z Litwą – umocnił się na Rusi Czerwonej, powrócił do [wcześniej rozważanego] planu, postulującego utworzenie osobnej dla tych ziem metropolii łacińskiej.

Jeszcze mianowicie w roku 1349, jak informuje bulla papieża Klemensa VI *Attendentes innumera* z 14 III 1351 r., król przesłał na ręce papieża projekt erygowania [tu] odrębnej metropolii z siedmioma biskupstwami. Nie znamy bliżej treści [tamtej] supliki królewskiej i nie wiemy, gdzie były projektowane biskupstwa nowej metropolii. W roku 1366 Kazimierz Wielki ponowił suplikę [i] tym razem została ona załatwiona pozytywnie. W roku 1367 metropolia halicka posiadała już własnego arcybiskupa w osobie Krystyna. Wprawdzie ze względu na proces papieski w sprawie pretensji [biskupów] Lubusza do jurysdykcji kościelnej nad Rusią nie wystawiono wówczas bulli erekcyjnej dla nowej metropolii, ale jej istnienie przed rokiem 1375 potwierdzają inne, współczesne dokumenty. [Mianowicie] pierwsza wzmianka w źródłach papieskich o istniejącej metropolii znalazła się w bulli *Apostolatus officium* z 5 V 1371 r., mocą której papież Grzegorz XI zamianował Hynka (z zakonu eremitów św. Augustyna) biskupem włodzimierskim, [przy której to sposobności] w osobnej ekspedycji [tej] bulli papież uwiadomił arcybiskupa halickiego, jako metropolitę, o obsadzeniu biskupstwa włodzimierskiego. W ten sposób Kuria papieska faktycznie uznała istnienie metropolii halickiej, stąd też po rychłej śmierci arcybiskupa Krystyna powierzyła jej zarząd biskupowi Seretu Andrzejowi Jastrzębcowi.

Tymczasem po śmierci króla Kazimierza Wielkiego na Rusi wszczął się ruch przeciwko Kościołowi łacińskiemu, [które] to okoliczności – wzmocnione poparciem rządcy Rusi Czerwonej, księcia Władysława Opolczyka – przyspieszyły formalną decyzję papieską. Kiedy [więc] doszła do tego suplika króla Ludwika Węgierskiego, papież Grzegorz XI bullą *Debitum pastoralis officii* z 13 II 1375 r. uznał kościoły w Haliczu, Przemyślu, Włodzimierzu i Chełmie za katedralne, skasował jurysdykcję i wszelkie pretensje prawne biskupów lubuskich do kościołów łacińskich na Rusi Czerwonej oraz wyniósł Halicz do godności arcybiskupstwa [i ośrodka] metropolii, któremu – w charakterze sufraganii – podporządkował biskupstwa w Przemyślu, Włodzimierzu i Chełmie. Z bulli papieskiej *Dum ad personam Tuam* z dnia 26 I 1376 r. wynika, ze stolica metropolitalna w Haliczu otrzymała wkrótce metropolitę w osobie arcybiskupa Macieja".

Zdaje się zatem nie ulegać wątpliwości, że bohater obecnego szkicu był pierwszym arcybiskupem metropolitą halickim, ustanowionym po kanonicznym erygowaniu przez Stolicę Apostolską prowincji kościelnej z ośrodkiem w Haliczu, obejmującej początkowo trzy diecezje sufraganalne (chełmską, przemyską i włodzimierską), do których z czasem dołączyły także kamieniecka i kijowska. W odniesieniu natomiast do owego poprzedniego arcybiskupa halickiego, skądinąd wielce dla nas enigmatycznego Krystyna (Chrystiana), którego status kanoniczny pozostaje niewyjaśniony, w ogólności niewiele da się powiedzieć. Nie jest on poświadczony z imienia przez jakiekolwiek współczesne źródło, lecz wspomina o nim dopiero Jan Długosz i niektórzy późniejsi historiografowie. Początek jego rządów miał przypaść na roku 1367, a trwały one nie dłużej, jak do r. 1371. Nie mamy też żadnej pewności, że był on faktycznie członkiem Zakonu Braci Mniejszych, choć w literaturze przedmiotu na taką opinię niejednokrotnie można natrafić. Opiera się ona najpewniej na fakcie, że w niezachowanej *Liber privilegiorum* lwowskiego klasztoru franciszkanów znajdować się miała zapiska o treści: „Illustrissimus Dominus Cristinus, archiepiscopus Haliciensis 1367", o czym wspomina zmarły w r. 1635 historiograf Jakub Skrobiszewski w opracowanych przezeń żywotach metropolitów halickich i lwowskich (1628). Wskazywałaby ona na jakieś związki łączące Krystyna z tym konwentem, z pewnością jednak nie na przynależność do zakonu, niewątpliwie bowiem zostało by to nawet w tak lapidarnej zapisce odnotowane, podczas gdy w ogóle brak tam określenia *frater* przed imieniem. Z kolei przypisywanie Krystynowi miana *z Ostrowa* odrzucił – jako dodatek pochodzący od późniejszych pisarzy – tak wytrawny badacz początków Kościoła katolickiego na Rusi, jak wspomniany na początku Władysław Abraham. Wedle konkluzji z kolei Tadeusza M. Trajdosa, hierarcha ów „był zapewne pozbawiony kadr duchownych, nie mówiąc już o kapitule [katedralnej]. Wysuwano też przypuszczenie, że projektowanej katedry halickiej nawet nie zaczęto wznosić [za jego czasów, a ów] arcybiskup objął jedynie dawną cerkiew p.w. św. Pantalejmona na Wzgórzu Zamkowym, używaną przez kryłos [prawosławnego] eparchy, i przekształcił ją w probostwo katedry metropolitalnej. Wydaje się, że Krystyn niedługo przetrwał zgon króla i został z Halicza usunięty".

Nie mamy tedy nawet całkowitej pewności, czy w momencie kanonicznego erygowania metropolii halickiej w roku 1375 rzeczony hierarcha faktycznie już nie żył (jak przyjmuje większość autorów), czy też spotkała go depozycja z urzędu, przy czym administrowanie sprawami lokalnego Kościoła na jakiś czas spoczęło – na mocy decyzji papieża Grzegorza XI z 17 I 1372 r. – w rękach wspomnianego wyżej biskupa sereckiego Andrzeja Jastrzębca, zwanego Wasiłą. Pochodził on z małopolskiej rodziny rycerskiej z okolic Jędrzejowa, piszącej się ze Skroniowa, i był synem Andrzeja, a bratem m.in. Niemsty i Mikołaja (ów ostatni również obrał stan duchowny i w późniejszych latach, po uzyskaniu na Wydziale Sztuk Wyzwolonych Uniwersytetu Praskiego tytułu bakałarza *artium*, wszedł w posiadanie szeregu godności kościelnych i beneficjów, wśród nich kanonikatów w Krakowie, Serecie, Poznaniu, Skalbmierzu i Uniejowie, probostwa w Raciechowicach, oraz sprawował obowiązki kapelana królowej Elżbiety Łokietkówny, kanclerza biskupów: sereckiego Andrzeja, swego brata, i krakowskiego Jana Radlicy, a także wielkorządcy krakowskiego). Przed wyniesieniem na biskupstwo prawdopodobnie uczestniczył

w misji franciszkańskiej na Litwie, zyskał też sobie sławę jako kaznodzieja, dzięki czemu zapewne został kapelanem i spowiednikiem królowej Elżbiety Łokietkówny. Najprawdopodobniej właśnie jej protekcji zawdzięczał godność kapelana papieskiego i następnie powołanie w r. 1370 na pasterza nowo erygowanej diecezji sereckiej, która objęła ziemie prawosławnej Mołdawii. Jego konsekracja biskupia odbyła się 9 III 1371 r. w katedrze na Wawelu, a dopełnił jej krakowski ordynariusz Florian z Mokrska wespół z tytulariuszami: elateńskim (klateńskim) Dersławem Schwenkfeldem (dominikaninem) i syeńskim Mikołajem (franciszkaninem), po czym najdalej w kilka miesięcy później Andrzej Jastrzębiec opuścił stolicę Królestwa Polskiego i wyruszył do swej diecezji (w odniesieniu do dnia 4 VIII 1371 r. poświadczona jest jego obecność we Lwowie).

Działalność nowego biskupa na ziemiach mołdawskich trwała wszakże tylko kilka lat, bowiem najdalej w roku 1376, w obliczu dokonujących się tam niekorzystnych przemian politycznych, zmuszony był opuścić swą diecezję i powrócił wówczas do Polski. Uprzednio jeszcze (17 I 1372) papież Grzegorz XI – jak wspomniano – powierzył Andrzejowi Jastrzębcowi, jako biskupowi Seretu, „curam et regimen animarum quarumcunque personarum Christifidelium utriusque sexus, tam clericorum, etiam regularium, quam laicorum, cuiusque ordinis, status vel conditionis", zamieszkujących archidiecezję halicką, posiadającą wówczas tylko «schizmatyckiego» (tj. prawosławnego) pasterza, określiwszy przy tym zakres jego tam kompetencji następująco: „cum illa potestate, quam habes a iure super populum Tuarum civitatis et dioecesis Cerethensis" (a zatem z pełną jurysdykcją). Natomiast po roku 1375 Andrzej Jastrzębiec podjął posługę pasterską w archidiecezji gnieźnieńskiej – wpierw u boku metropolity Janusza Suchywilka, a po śmierci tego – jego następcy Bodzęty z Kosowic (po raz pierwszy spotykamy go tam w dniu 7 IX 1376 r., kiedy to uczestniczył w synodzie w Uniejowie). W dniu 15 II 1386 r. Andrzej Jastrzębiec asystował w katedrze na Wawelu rzeczonemu arcybiskupowi Gniezna Bodzęcie w obrzędzie udzielenia chrztu wielkiemu księciu Litwy Jagielle, przez którego niedługo później wysunięty został na pasterza mającej dopiero powstać diecezji wileńskiej. Ostatecznie jej erekcja nastąpiła w dniu 12 III 1388 r. i wówczas Andrzej został przeniesiony z Seretu do Wilna. Na nowy urząd wprowadził go ówczesny ordynariusz poznański Dobrogost z Nowego Dworu (późniejszy metropolita gnieźnieński), delegowany po temu przez Stolicę Apostolską, który również dokonał 7 V 1388 r. poświęcenia katedry wileńskiej. Na Litwie posługę pasterską Andrzej Jastrzębiec sprawował przez dziesięć lat, a jego życie dobiegło kresu dnia 14 XI 1398 r. (pochowany został w podziemiach wzniesionej za jego życia z tą właśnie myślą kaplicy Bożego Ciała przy wileńskiej katedrze p.w. Stanisława Biskupa).

Najwyraźniej zatem owym dopiero pasterzem, po którym współcześni mieli prawo oczekiwać, iż będzie kładł właściwe podwaliny pod struktury archidiecezji halickiej, był bohater obecnego szkicu – arcybiskup Maciej. I o nim wszakże dostępną dziś wiedzę można zamknąć raptem w kilku zdaniach. Wzmiankujący pod rokiem 1375 o ukonstytuowaniu metropolii łacińskiej w Haliczu dziejopis Jan Długosz nie wspomniał zresztą o tym arcybiskupie ani słowem, mylnie podając, że „wyświęcono wówczas dla nowo ustanowionej przez papieża Grzegorza XI stolicy metropolitalnej w Haliczu Jakuba, z pochodzenia Polaka, a na siedzibę wyznaczono mu kościół greckiego wyznania". Tymczasem Maciej był najpewniej Węgrem, pia-

stując uprzednio godność kanonika w kapitule katedralnej w Eger, choć mógł też być z pochodzenia Słowakiem, albo nawet i Polakiem, gdyż na dworze węgierskim wpierw króla Karola Roberta, ożenionego z Elżbietą Łokietkówną, a następnie ich syna Ludwika, który po wuju objął w roku 1370 panowanie także w Królestwie Polskim, znajdowało się wielu przybyszów (również stanu duchownego) z Polski. Warto zresztą pamiętać, że „wraz z bullą *Debitum pastoralis officii*, [mocą której] papież – zgodnie z życzeniem Ludwika Węgierskiego i Władysława Opolczyka – utworzył archidiecezję halicką z trzema sufraganiami, [będący królewskim namiestnikiem Rusi Halicko-Włodzimierskiej] książę opolski otrzymał od Grzegorza XI zapewnienie, że przy obsadzeniu tych stolic biskupich będzie zasięgał rady namiestnika, arcybiskupa gnieźnieńskiego oraz biskupów krakowskiego i płockiego [*tym ostatnim z pewnością zależało, aby powoływani byli duchowni w jakiś sposób związani z Kościołem polskim i jego interesami*]. Nie dziwi więc, że pierwszym arcybiskupem halickim został kanonik kapituły katedralnej w Egerze i prawdopodobnie kapelan księcia Władysława [imieniem] Maciej, który przez okres pełnienia swej funkcji tytułował się *electus archiepiscopus* i nie używał w ogóle tytułu arcybiskupa halickiego, lecz lwowskiego" (M. Winiarska-Warzecha). Zapewne więc nigdy nie przyjął on sakry biskupiej, w posługach pontyfikalnych być może wyręczając się okresowo wyżej wspomnianym ordynariuszem sereckim Andrzejem Jastrzębcem, albo też pasterzami podległych mu – jako metropolicie – Kościołów partykularnych (Chełm, Przemyśl, Włodzimierz). O jego aktywności tutaj w zasadzie nic nie wiadomo (w dniu 15 III 1376 r. znajdujemy go obecnego w Sanoku, gdzie wystąpił – z tytułem „reverendus in Christo pater dominus Mathias, electus [archi]episcopus Halicensis" – w gronie świadków dokumentu wystawionego tam wówczas przez księcia Władysława Opolczyka), przy czym nie ulega wątpliwości, że ciężar pracy duszpasterskiej pośród niezbyt licznych na Rusi Halicko-Włodzimierskiej wiernych obrządku łacińskiego spoczywał nie na podległym mu klerze diecezjalnym, którego wtedy jeszcze prawie że nie było, lecz na czynnych tu już od bez mała półtora wieku zakonach mendykanckich, a więc dominikanach i franciszkanach (przybycie tych pierwszych na ziemie ruskie łączy się z misją św. Jacka Odrowąża z roku 1234), którzy cieszyli się przywilejem egzempcji i podlegali zwierzchności ordynariusza *loci* tylko w określonym zakresie. Miało to stać się na przyszłość źródłem odżywających po wielokroć konfliktów i ostrych nieraz napięć, które w sposób uchwytny w źródłach, a równocześnie wielce dotkliwy dla życia lokalnego Kościoła, dały o sobie znać za rządów następcy Macieja – arcybiskupa Bernarda. Ów mógł nastać na stolicy arcybiskupiej w Haliczu zarówno po przedwczesnej śmierci, jak i równie dobrze po rezygnacji będącego do końca wszak tylko elektem i nie posiadającego sakry poprzednika.

## BERNARD
## 1385–1390

Po mało znanym Macieju z Egeru, z którego imieniem wiążą się niemniej początki prawnie usankcjonowanej i tym samym przynajmniej *de iure* ustabilizowanej metropolii halickiej, na stolicy arcybiskupiej w Haliczu zasiąść miał hierarcha

imieniem Bernard – postać, o której równie mało wiemy, co i o poprzedniku. Także o nim ani słowem nie wspomina XV-wieczny dziejopis Jan Długosz, widocznie nie natknąwszy się na jakiekolwiek świadectwo, odnoszące się do tego arcypasterza (W. Abraham zauważa w tym kontekście, iż w ogólności „pamięć o [owym hierarsze] rychło zaginęła, tak że nawet we Lwowie w [archi]katedrze aż do początku XVII w. nic nie wiedziano o jego istnieniu"). Jak też przed przeszło ćwierć wiekiem pisał T. M. Trajdos w monografii *Kościół katolicki na ziemiach ruskich Korony i Litwy za panowania Władysława II Jagiełły*, z nielicznie zachowanych przekazów źródłowych wyłania się obraz „nieudolnej budowy archidiecezji halickiej w okresie dwóch pierwszych metropolitów. Obydwaj – Maciej i Bernard – byli figurantami [króla] Ludwika Węgierskiego, a ich zadanie ograniczało się do spełniania monarszych zamierzeń: wcielenia Rusi Czerwonej do Królestwa Węgier. Pierwszy z nich – kanonik katedry ostrzyhomskiej [*sic*!] – rezydował cały czas we Lwowie w zupełnej zależności od [namiestnika królewskiego, księcia Władysława] Opolczyka i zdaje się, że nawet nie uzyskał konsekracji. [Z kolei] Bernard zasłynął jako awanturnik i zdzierca, procesujący się o posesje we Lwowie z miastem i zakonnikami, a jego rządy zakończyła klątwa rzucona przez biskupa przemyskiego i zdecydowane pragnienie [króla Władysława] Jagiełły, aby osiągnąć wreszcie ład w sprawach kościelnych Rusi". Tak też kolejny w dziejach tytułowej archidiecezji pontyfikat, związany z imieniem bł. Jakuba Strepy (Strzemię), miał przynieść upragnioną stabilizację i stanowił milowy krok na drodze ku trwałemu zakorzenieniu na ziemiach ruskich struktur Kościoła łacińskiego, które za poprzednich arcybiskupów w niemałej mierze miały charakter – używając popularnego dziś pojęcia – do pewnego stopnia tylko «wirtualny».

Nie znamy ani momentu urodzenia ani też pochodzenia Bernarda i jego stosunków rodzinnych. Według przypuszczenia Władysława Abrahama był duchownym zapewne przybyłym na Ruś gdzieś spoza ziem Królestwa Polskiego (badacz ten wskazuje domyślnie na Śląsk, Czechy i Miśnię, a nawet Węgry), jakkolwiek nie wyklucza przy tym, że mógł wywodzić się z jednej z osiadłych tu już dawniej rodzin niemieckich. Późniejsza historiografia przypisała go do rycerskiego rodu herbu Koźlerogi (lub Jelita). Po raz pierwszy Bernard poświadczony jest w znanym materiale źródłowym jako arcybiskup w odniesieniu do 15 XI 1385 r., z której to daty pochodzi spisany we Lwowie akt notarialny kleryka diecezji krakowskiej Mikołaja, syna Mikołaja *Korulini* z Bytomia, dotyczący sporu o dom pomiędzy tymże metropolitą a miastem Lwowem. Ponieważ dowodnie konflikt ów toczył się już od dłuższego czasu, W. Abraham przyjmuje, że początek pontyfikatu Bernarda należy datować nie później, jak na rok 1384.

Kilkuletnie rządy tego pasterza obfitowały w zatargi, które ów toczył z czynnymi w jego diecezji zakonnikami – tak dominikanami, jak i franciszkanami. Dążąc do uśmierzenia niepokojów, powstających wśród kleru i wiernych, arcybiskup Bernard nadużywał kar klątwy i interdyktu, w efekcie czego sam też został obłożony cenzurami kościelnym przez legata papieskiego, kardynała Demetriusza (Dymitra), metropolitę ostrzyhomskiego. Jak pisał wspomniany wcześniej badacz, początkowo zresztą „zdawało się, że arcybiskup ten będzie dobrym pasterzem, gdyż – ceniąc działalność misyjną franciszkanów i dominikanów na Rusi – wziął ich prawa w obronę przeciw niesłusznym napaściom ze strony pewnych, dość mętnych ży-

wiołów wśród kleru świeckiego i poręczał ich przywileje. Niebawem jednak zaczęły się stosunki w diecezji wikłać i mącić, a to z powodu samowolnego postępowania Bernarda, który – za nic sobie ważąc kanoniczne przepisy – ze wszystkimi się poróżnił. Pomijając spory z biskupem przemyskim o granice diecezji i zakres kompetencji, najbardziej gorszącym był namiętny zatarg arcybiskupa z miastem Lwowem o dom arcybiskupi, w rynku położony. Powstał on z powodu zajęcia tego domu przez miasto, ale z całego przebiegu sprawy domyślać się można, że arcybiskup działał zbyt pospieszenie i że słuszność była jednak po stronie miasta, bo i pleban lwowski, i dominikanie oraz franciszkanie stanęli w jego obronie, podczas gdy arcybiskup ciągle od stanowczego rozsądzenia sporu się uchylał i na żadne terminy sądowe nie stawał.

Spór wybuchł zdaje się jeszcze w samym początku jego rządów, a Bernard zaczął go zaraz od tego, że zawiesił w mieście odprawianie nabożeństw. Ku końcowi roku 1385 przyszło do pewnego porozumienia i obie strony miały zdać się na sąd królewski w Budzie, a miasto zobowiązało się aż do wyroku królewskiego dać arcybiskupowi odpowiednie mieszkanie, jednak – nie wiadomo z jakiej przyczyny – arcybiskup ugodę zerwał. Potajemnie uszedł [wówczas] z miasta i odwołał się do Stolicy Apostolskiej, ale znowu, nie czekając orzeczenia jej samej czy też jej delegata, wyklął plebana lwowskiego i rajców, a miasto obłożył interdyktem. Tymczasem papież Urban VI przekazał prowadzenie procesu kardynałowi Dymitrowi (Demetriuszowi), arcybiskupowi ostrzyhomskiemu, kanclerzowi [Królestwa] Węgier, naówczas także legatowi papieskiemu w Polsce i na Węgrzech, który wezwał strony [sporu] przed swój trybunał oraz klątwy i interdykt, bezprawnie przez arcybiskupa nałożone, zniósł. Lecz arcybiskup przed sądem [legata] się nie zjawił, a gdy – pomimo wezwań – trwał w swym oporze, został ostatecznie sam przez kardynała wyklęty.

W tym samym mniej więcej czasie wszczął Bernard wojnę także z dominikanami lwowskimi [i] nie bacząc na przywileje zakonu, ani na to, że – sam wówczas przez kardynała Dymitra wyklęty – jurysdykcji wykonywać nie mógł, wyklął ich, a jednego z braci nawet uwięził, [podobnie jak lwowski] kościół [duchowych synów św. Dominika] obłożył interdyktem. Tak oto we Lwowie w przeciągu lat paru – od 1385 do 1387 – kolejno wszystko znalazło się pod klątwą lub interdyktem: dominikanie, pleban i miasto pod cenzurami arcybiskupa, a arcybiskup pod klątwą kardynała, z której jednak nic sobie nie robił i dalej sprawował funkcje duchowne. Jeśli zaś zważymy, jak doniosłe w tamtych czasach znaczenie dla społeczeństwa posiadały sprawy religijne, to będziemy mogli docenić, jak wielką rozterkę w umysłach i sumieniach wiernych ów stan [rzeczy] musiał wywoływać i jak ujemnie odbijało się to wszystko w oczach różnowierców, licznie w mieście osiadłych. Słusznie zatem napisali dominikanie w swej apelacji do Stolicy Apostolskiej przeciw arcybiskupowi, że jego postępowanie utwierdza tylko niewiarę, a Kościołowi katolickiemu wstyd przynosi. Ale z Bernardem nie można było żadną miarą dojść do ładu" (W. Abraham).

Prawdopodobnie w początkach roku 1388 w ogóle opuścił on powierzoną mu owczarnię i przez półtora roku przebywał nie wiadomo gdzie dokładnie. Na Ruś powrócił w r. 1390 i osiadł w Kąkolnikach (Konkolnikach), jednak tam był stale niepokojony z racji toczących się przeciwko niemu procesów. Z ramienia Stolicy

Apostolskiej do rozpatrzenia licznych skarg, wniesionych przeciw Bernardowi, wyznaczony został biskup przemyski, franciszkanin Eryk Winsen, który ostateczny wyrok ogłosił w dniu 22 XII 1390 r. w Przemyślu. Utrzymał on ciążącą na metropolicie klątwę, zawiesił go we wszelkiej jurysdykcji i prawach oraz wezwał króla Władysława II Jagiełłę do wystąpienia przeciw szerzącemu niepokój i wprowadzającemu rozłamy hierarsze, co wszystko razem miało doprowadzić do depozycji Bernarda z piastowanej godności.

Wydanie wyroku przez wspomnianego sędziego papieskiego, ustanowionego przez Bonifacego IX, zbiegło się wszakże w czasie z domniemaną śmiercią trwającego od lat pod brzemieniem klątwy arcybiskupa, choć np. T. M. Trajdos domyśla się w odniesieniu do owego momentu nie tyle zgonu, ile depozycji rzeczonego hierarchy, stwierdzając, iż wyżej wspomniany wyrok Eryka z Winsen „otworzył możliwość prowizji dla nowego metropolity". Nie wiemy zatem, kiedy dokładnie zmarł ów mało chlubnie zapisany w dziejach tytułowej archidiecezji arcybiskup, ani gdzie spoczęło ciało ekskomunikowanego arcypasterza (nie wiadomo bowiem nic o tym, iżby tamta klątwa została z niego zdjęta przed śmiercią). W tym kontekście warto zresztą – niejako uprzedzając tok naszych wywodów – nadmienić, że pod ekskomuniką zmarło także dwóch spośród XV-wiecznych metropolitów Lwowa, mianowicie Jan Odrowąż ze Sprowy i Jan Wątróbka ze Strzelec, o których mowa będzie dalej na kartach tej książki.

W literaturze przedmiotu często można spotkać się z opinią, że Bernard należał do Zakonu Braci Mniejszych, nie potwierdza tego jednak żadne ze współczesnych źródeł. W znanych dokumentach ani razu nie został on określony mianem *frater*, franciszkanie byli też jego adwersarzami w sporach, w jakie się uwikłał. Przywoływany już W. Abraham wyraża natomiast domysł, że Bernard mógł być niegdyś członkiem Zakonu Kaznodziejskiego (dominikanów). Bez wątpienia natomiast do duchowych synów św. Franciszka z Asyżu zaliczał się następca tego pasterza na stolicy arcybiskupiej w Haliczu – bł. Jakub Strepa (Strzemię).

## bł. JAKUB STREPA (STRZEMIĘ) 1392–1409

„Nie potrzebuje nasz Lwów i nasza archidiecezja zazdrościć Gnieznu trumny św. Wojciecha, Krakowowi św. Stanisława ani św. Jana Kantego, Wilnu św. Kazimierz, bo mamy u siebie także dwa wielkie skarby, nie dość opłacone, choćbyśmy po ich cenę poszli i na krańce świata – święte szczątki błogosławionego arcybiskupa Jakuba Strepy w jego katedrze i błogosławionego Jana z Dukli w kościele Braci Mniejszych. Trumna bł. Jakuba idzie na wagę złota, jak umęczone ciało św. Wojciecha. Wszak w niej jest ta głowa, która dniem i nocą przemyśliwała nad pomnożeniem chwały Boga i dobra swojej archidiecezji. W niej są szczątki owych oczu, co światłością były ślepym, szczątki serca, które całe biło najczystszą miłością Boga i narodu, kości tych nóg, które nieraz poraniły się w pogoni za zbawieniem dusz, ręce, które tylko błogosławiły i dobrze czyniły. W roku 1907 otworzyłem [tą] trumienkę w obecności kilku kapłanów, prowincjała i gwardiana OO. Franciszkanów

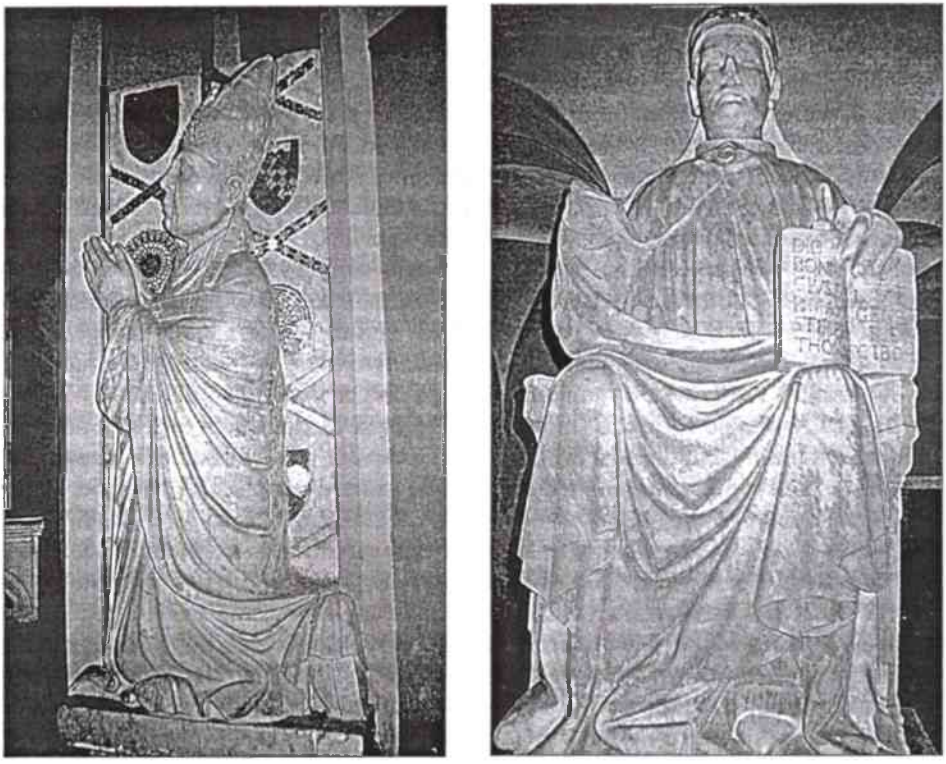
oraz kilku osób świeckich. I rozradowało się serce moje, bo znalazłem czaszkę, święte kości prawie całe, a nadto ornat, mitrę, rękawiczki, dwa złote pierścienie, szczątki paliusza, kawałki drewnianego pastorału i resztki habitu, w którym go złożono do grobu" – pisał przed stu laty w okolicznościowym *Liście pasterskim w pięćsetletnią rocznicę śmierci błogosławionego Jakuba Strepy* zasiadający ówcześnie na stolicy arcybiskupów lwowskich Józef Bilczewski. Dziś zarówno on sam, jak i wspomniany przezeń bernardyn Jan z Dukli, obaj są świętymi Kościoła katolickiego (w przypadku owego żyjącego w XV stuleciu minoryty zatwierdzenie jego kultu przez Stolicę Apostolską miało miejsce w r. 1733, natomiast kanonizacja w r. 1997, gdy z kolei J. Bilczewski beatyfikowany został w r. 2001, zaś kanonizowany w r. 2005). Natomiast Jakub Strepa, którego sześćsetlecie zgonu (czy też «narodzin dla nieba») było obchodzone w roku minionym (2009), pozostaje nadal z tytułem błogosławionego, przyznanym mu przez następcę św. Piotra w roku 1790, stąd niejako wciąż aktualnym jawi się postawione przez św. Józefa Bilczewskiego w cytowanym liście pasterskim sprzed stu lat pytanie: „Czemu dziś tak cicho o łaskach wyjednanych za przyczyną bł. Jakuba? Czemuż tak cicho dookoła grobu jego?". W odpowiedzi świątobliwy arcypasterz stwierdzał: „Nie naszego błogosławionego w tym wina, [jako że] nie ustała ani dobroć jego, ani też nie ustała moc jego u Pana Boga. On wciąż jednakowo u Pana Boga potężny, wciąż mocen być dobrym przewodnikiem łask Bożych. Wina jest po naszej stronie! Zmalały modlitwy nasze do bł. Jakuba, stąd on – mimo całej swej dla nas i dla Ojczyzny miłości – nie może nam pomagać, a przynajmniej nie w tym stopniu, jak tego pragnie. Skupiajmy się zatem z wielką ufnością dookoła naszego patrona, bł. Jakuba Strepy – niech on nam stale będzie tym, czym był w przeszłości: chorążym, sztandarem, drogowskazem, głosem wołającym, by rozbudzić, co jest drzemiące, rozniecić, co w ospałość popadło, a co się rozproszyło, na powrót przywieść ku jedności. Módlmy się w kościołach i czyńmy wszystko, co jest w naszych siłach, aby Bóg raczył nowymi znakami i cudami potwierdzić oraz ogłosić światu świątobliwość i moc Jakuba oraz przyspieszyć dzień jego kanonizacji".

Aktualność tych słów pozostaje niezmieniona po dziś dzień, podobnie jak nie straciła swej naukowej wartości opracowana właśnie na wspomniany wyżej jubileusz – tak samo z inicjatywy metropolity J. Bilczewskiego – krytyczna biografia Jakuba Strepy, autorstwa wielce zasłużonego na polu badań nad średniowiecznymi dziejami Kościoła łacińskiego na Rusi profesora Władysława Abraham (wzmianka o niej znalazła się nawet w cytowanym liście pasterskim z r. 1910, gdzie mowa jest o „ściśle naukowym życiorysie bł. Jakuba, który zeszłego roku napisał znakomity uczony mąż świecki, profesor naszej Wszechnicy lwowskiej"). Tak też i w poniższym zarysie biografii ona będzie nam zasadniczym «przewodnikiem» po skądinąd zresztą mało znanych ścieżkach życia bohatera obecnego szkicu, o którego *curriculum vitae* XV-wieczny dziejopis Jan Długosz – autor nie tylko *Roczników czyli kronik sławnego Królestwa Polskiego*, ale również katalogów pasterzy kilku polskich diecezji – nie przekazał prawie żadnych informacji poza wiadomością o sakrze oraz o nominacji następcy (w osobie Mikołaja Trąby). To zatem, co wiemy na temat losów i dokonań późniejszego błogosławionego, zawdzięczamy w zasadniczej mierze nowożytnej historiografii, w szczególności zaś materiałom zgromadzonym w związku ze staraniami o potwierdzenie kultu, których wartość źródłowa jest

wszakże niejednakowa i nie wszystkie rzeczywiście coś wnoszą do biografii interesującej nas postaci. Jako wyjątkowo cenne jawi się tedy na tym tle kilkadziesiąt współczesnych czasom życia Jakuba Strepy dokumentów, skrzętnie zregestowanych przez W. Abrahama, z których wszakże – jako urzędowych aktów natury prawnej – w znikomym tylko stopniu przebija to, co miało zadecydować o famie świętości owego metropolity Halicza z przełomu stuleci XIV i XV, stając się zarodkiem publicznego kultu, a następnie starań o zaliczenie tego hierarchy do pocztu świętych i błogosławionych Kościoła katolickiego.

Bohater obecnego szkicu urodził się około roku 1340, być może w diecezji krakowskiej, w rodzinie rycerskiej lub mieszczańskiej. Późniejsza historiografia przypisała mu herb Strzemię (Strepa), który – według W. Abrahama – mógł być zarówno jego rodzinnym, jak i nadanym. W każdym razie w dokumencie fundacyjnym parafii w Kulikowie, wystawionym przez arcybiskupa Jakuba dnia 17 I 1399 r. w Haliczu, widnieje formuła: „in cuius rei evidens testimonium sigillum nostrum metropolitanum sigillumque nostrum hereditarium presentibus sunt appensa". Nieznane pozostają zarówno młodość, kolejne etapy edukacji, jak i początkowa posługa późniejszego metropolity we wspólnocie zakonnej Braci Mniejszych (franciszkanów), do których wstąpił w bliżej niesprecyzowanym momencie. Nauki odbył zapewne w konwencie krakowskim macierzystego zakonu, a przywoływany już W. Abraham utożsamia go ze wzmiankowanym w roku 1378 tego imienia gwardianem stołecznego klasztoru (wystąpił wówczas jako świadek na dokumencie dotyczącym spraw majątkowych klarysek starosądeckich). Najpóźniej w pierwszej połowie lat osiemdziesiątych XIV w. Jakub znalazł się na Rusi Halicko-Włodzimierskiej i w r. 1385 widzimy go jako gwardiana konwentu lwowskiego. Na tym stanowisku zaangażowany był w opisany w poprzednim biogramie konflikt, jaki toczył się wówczas pomiędzy miastem Lwowem a ówczesnym metropolitą halickim Bernardem. Przełożeństwo w klasztorze lwowskim sprawował co najmniej do r. 1388, a następnie, przed rokiem 1391, ustanowiony został inkwizytorem *haereticae pravitatis* na obszar Rusi Czerwonej, Wołynia, Pokucia i Wołoszczyzny. Wystawiony przez Jakuba dnia 7 IV 1391 r. we Lwowie dokument poświadcza, że stał on już wówczas na czele misji franciszkańskiej na Rusi i w Mołdawii z tytułem wikariusza. Na tym właśnie urzędzie zastała go nominacja na arcybiskupstwo lwowskie, która nastąpiła niewątpliwie za sprawą królewskiej pary Władysława Jagiełły i Jadwigi Andegaweńskiej.

Prowizji na stolicę metropolitalną w Haliczu udzielił Jakubowi 27 VI 1391 r. papież Bonifacy IX, który też 7 VII tr. zezwolił mu, aby przyjął sakrę z rąk któregokolwiek biskupa zachowującego jedność ze Stolicą Apostolską. Konsekracja nowego zwierzchnika Kościoła katolickiego na Rusi Halicko-Włodzimierskiej odbyła się prawdopodobnie w niedzielę 28 I 1392 r. w kościele parafialnym p.w. Narodzenia NMP w Tarnowie (dzisiejsza katedra), a dopełnił jej powołany niewiele wcześniej na ordynariusza przemyskiego Maciej. Informuje o tym Jan Długosz, wskazując wszakże na datę 28 X 1392 r. („w niedzielę dwudziestego ósmego października, po otrzymaniu katedry w Haliczu, został Jakub wyświęcony na arcybiskupa halickiego w kościele w Tarnowie przez biskupa przemyskiego Macieja"), której – pomimo dokonanej przez W. Abrahama emendacji – całkowicie wykluczyć nie można, jako że wspomniany Maciej jeszcze w październiku 1391 r. dowodnie nominacji na sto-



Papież Bonifacy IX (wizerunki z epoki)

licę biskupią w Przemyślu nie posiadał i trudno stwierdzić, kiedy dokładnie on sam został konsekrowany.

Rządy Jakuba w Kościele halickim trwały ponad piętnaście lat. Na pierwszym miejscu, u samego progu pasterzowania, przyszło mu zająć się uzdrowieniem stosunków panujących w archidiecezji po dezorganizacji i spustoszeniach, jakie wniósł w jej życie kilkuletni pontyfikat awanturniczego arcybiskupa Bernarda. Jakub stał się zatem właściwym twórcą zrębów organizacji parafialnej w tutejszym Kościele partykularnym. Domyślać się także należy znaczącego jego udziału w zabiegach i działaniach dworu królewskiego, które doprowadziły do utworzenia w r. 1404 nowej diecezji łuckiej, od samego początku należącej do metropolii lwowskiej. Krok ten miał zarazem na celu osłabienie pozycji ordynariusza włodzimierskiego Grzegorza z Buczkowa, który wyłamywał się spod zwierzchności metropolitalnej Halicza, licząc zapewne, iż to on sam stanie na czele projektowanej litewskiej prowincji kościelnej, o erygowanie której zabiegał wielki książę Witold.

Przypuszczalnie zamyśliwał Jakub o przeniesieniu stolicy archidiecezji z Halicza do Lwowa, co doczekało się realizacji zaledwie w kilka lat po jego śmierci. Pod koniec życia wspomagany był w czynnościach pasterskich przez tytulariusza laodycejskiego Zbigniewa z Łapanowa (późniejszego – od roku 1413/1414 – pasterza diecezji kamienieckiej, *nota bene* wywodzącego się spod Gdowa w ziemi krakow-

skiej), który w dokumencie z 26 V 1405 r. wystąpił nawet z tytułem „reverendi patris domini archiepiscopi [Iacobi] suffraganeus ac gubernator", a być może i przez ordynariusza łuckiego Świętosława, napotykającego na trudności w objęciu rządów w wyznaczonym mu Kościele. W czerwcu 1406 r. metropolita przeprowadził synod archidiecezjalny, w którym wzięli udział biskupi z Kamieńca Podolskiego i Łucka.

Jak o duchowości arcybiskupa Jakuba Strepy pisał niegdyś A. Zwiercan, owe stosunkowo nieliczne świadectwa z lat jego rządów pozwalają stwierdzić, że „odznaczał się on wielką czcią Najświętszego Sakramentu i gorącą miłością do Najświętszej Maryi Panny. Dominikańskiemu kościołowi p.w. Bożego Ciała we Lwowie nadał odpusty, aby zachęcić ludzi do adoracji Najświętszego Sakramentu, publicznie wystawionego w monstrancji. Czcią otaczał alabastrową statuetkę Matki Boskiej w [tymże] kościele dominikanów we Lwowie, [zaś jego] pieczęć arcybiskupia przedstawia Najświętszą Maryję Pannę z Dzieciątkiem Jezus na ręku, a u stóp klęczącego biskupa w infule i ornacie z pastorałem. W kościele parafialnym we Lwowie zaprowadził codzienne nabożeństwo wieczorne ku czci Bogarodzicy, w trakcie którego przełożony szkoły miejskiej wraz z uczniami miał śpiewać hymny *Salve Regina* i *Recordare Virgo Mater* z modlitwą o pokój. Otoczył opieką i zatwierdził statuty Bractwa Najświętszej Maryi Panny, założonego jeszcze w roku 1387, [a] w r. 1406 przeniósł je z podmiejskiego kościoła p.w. NMP Śnieżnej do późniejszego kościoła [archi]katedralnego. Najświętszą Maryję Pannę obrał też za patronkę swej diecezji i budującej się świątyni katedralnej.



Bł. Jakub Strepa

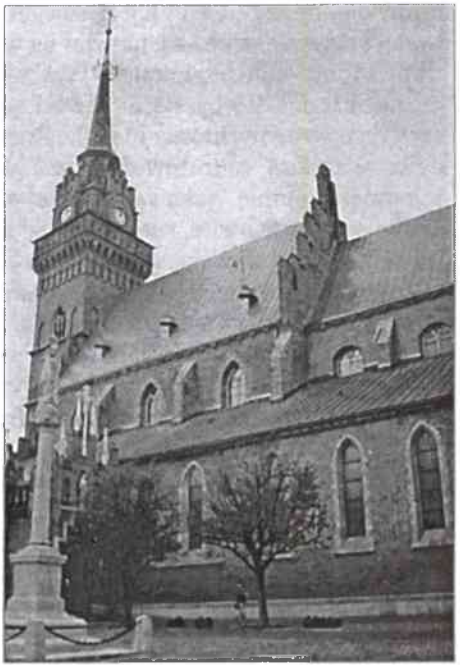
Apostołował bez żadnego funduszu, bez obfitych jałmużn od wiernych. Żył skromnie i ubogo (mieszkał w drewnianym domu we Lwowie), wszystko przeznaczywszy na cele kościelne i [na dzieła] miłosierdzia chrześcijańskiego. W testamencie – sporządzonym jeszcze 18 VIII 1401 r. – swą infułę, srebrny pozłacany pastorał, habit zakonny, trochę sukien, sprzętów, naczyń i książek, pewne wierzytelności, którymi wspomagał potrzebujących, i inwentarz żywy w letniej rezydencji arcybiskupiej w Kąkolnikach, przekazał swemu kapelanowi Janowi Hase, aby ów całą tą spuściznę obrócił na sufragia za jego duszę, na pokrycie zasług służby, na jałmużny dla ubogich i na cele chrześcijańskiego miłosierdzia". Zmarł Jakub najprawdopodobniej w niedzielę 20 X 1409 r. we Lwowie i pochowany został – stosownie do woli zawartej we wspomnianym testamencie – w tutejszym kościele franciszkańskim p.w. Świętego Krzyża, w osobnym grobie w chórze (mimo, że pragnął leżeć razem ze współbraćmi). Jego ciało złożono do trumny w habicie franciszkańskim, na który dopiero nałożone zostały insygnia biskupie.

Miejsce spoczynku Jakuba Strepy, o którego lokalizacji z czasem zapomniano, zostało przypadkowo odkryte w dniu 29 XI 1619 r., co przyczyniło się do wzmożenia istniejącego już uprzednio kultu, znajdującego poświadczenie począwszy od XVI w. Szczątki niegdysiejszego metropolity, złożone w nowej urnie i opieczętowane, powtórnie pochował w roku 1626 – w uroczysty sposób – ówczesny arcybiskup lwowski Jan Andrzej Próchnicki. Właściwe starania o zatwierdzenie kultu przez Stolicę Apostolską rozpoczęte zostały w r. 1777 (w związku z czym w rok później dokonano urzędowych oględzin zawartości relikwiarza, z których sporządzono stosowny protokół) i nadspodziewanie rychło przyniosły pomyślny efekt. Przyczyniły się do tego wzmożone zabiegi – przede wszystkim ze strony kościelnych środowisk Lwowa wszystkich trzech obrządków, a także Zakonu Braci Mniejszych Konwentualnych. Listy postulacyjne w sprawie ogłoszenia Jakub Strepy błogosławionym przesłali w latach 1779–1788 do Stolicy Świętej (niekiedy nawet więcej aniżeli pojedynczy raz) m.in. kolejni metropolici Wacław Hieronim Sierakowski i Ferdynand Onufry Kicki (wraz z kapitułą archikatedralną), ormiański arcybiskup Lwowa Jakub Tumanowicz, ordynariusze przemyski Antoni Gołaszewski i bakowski Stanisław Rajmund Jezierski, grecko-katoliccy władycy Piotr Bielański ze Lwowa i Maksymilian Ryłło z Chełma, generałowie dominikanów Balthasar de Quiñones i kapucynów Erhard Franz Kuglmayr, prowincjałowie franciszkańscy czy magistraty Lwowa, Halicza, Kamieńca Podolskiego i Krzemieńca. W rezultacie tych starań dnia 11 IX 1790 r., w sobotę po święcie Narodzenia NMP, papież Pius VI zezwolił na oddawanie czci publicznej Jakubowi Strepie i przyznał mu tytuł błogosławionego.

Okres zaborów wpłynął wprawdzie na osłabnięcie kultu, wszakże do jego ożywienia u progu XX w. przyczynił się wspomniany na początku arcybiskup Józef Bilczewski, który też zapoczątkował starania o kanonizację. Trwają one po dziś dzień, przy czym nowy impuls dla działań w tym kierunku dały niedawne, uroczyście celebrowane obchody sześćsetlecia śmierci bł. Jakuba Strepy, których jednym z zasadniczych akcentów była trwająca od 19 III do 29 XI 2009 r. peregrynacja relikwii niegdysiejszego arcypasterza Kościoła halickiego po klasztorach krakowskiej prowincji Zakonu Braci Mniejszych Konwentualnych, której ów błogosławiony jest od roku 1910 współpatronem. Rok wcześniej, tj. w r. 1909, na prośbę metropolity J. Bilczewskiego bł. Jakub Strepa został ogłoszony patronem archidiecezji lwowskiej, a jego relikwie przełożono wtedy do nowej trumienki, wykonanej według projektu Tadeusza Błotnickiego przez artystę Jana Wypaska (1910). Znajdowały się one wówczas w archikatedrze p.w. Wniebowzięcia NMP we Lwowie, dokąd przeniesiono je jeszcze w r. 1786 (20 X) ze skasowanego przez władze austriackie lwowskiego konwentu franciszkanów konwentualnych i ich kościoła p.w. Świętego Krzyża. Umieszczone w bazylice archikatedralnej, w ołtarzu Chrystusa Ukrzyżowanego, zostały stamtąd zabrane po zakończeniu II wojny światowej przez zmuszonego do opuszczenia Lwowa wraz z większością rzymsko-katolickiego duchowieństwa metropolitę Eugeniusza Baziaka i na dwie dekady złożone w katedrze p.w. Narodzenia NMP w Tarnowie (czyli w tej samej świątyni, w której murach Jakub Strepa otrzymał przed wiekami święcenia biskupie). Stamtąd przewieziono je w roku milenijnym 1966 (20 X) do Lubaczowa i umieszczono w prawym ołtarzu bocznym ówczesnej prokatedry p.w. św. Stanisława Biskupa, gdzie przyszło im

spoczywać kolejne dwa dziesięciolecia (z tym, że w r. 1981 przeniesiono je do nowo wzniesionej tamtejszej rezydencji biskupiej) – do momentu, gdy administrator apostolski Marian Jaworski przekazał ów cenny relikwiarz – w charakterze depozytu – do bazyliki archikatedralnej na Wawelu.

Także w Krakowie czas ich przebywania niewiele przekroczył dwie dekady, jako że w dniu 13 I 2009 r. metropolita krakowski, kardynał Stanisław Dziwisz, podjął – w porozumieniu z nowym arcybiskupem Lwowa obrządku łacińskiego Mieczysławem Mokrzyckim – decyzję o powrocie zawierającego doczesne szczątki bł. Jakuba Strepy relikwiarza do lwowskiej archikatedry, aby tym samym przywrócić pasterza jego owczarni (z kolei relikwie wspomnianego na początku św. Jana z Dukli trafiły w r. 1945 do kościoła bernardynów w Rzeszowie, a stamtąd – w r. 1974 – właśnie do Dukli). W związku z tym 20 I 2009 r. trumienka relikwiarzowa została ponownie otwarta (w skarbcu wawelskiej bazyliki archikatedralnej) i komisyjnie pobrano z niej cząstki relikwii do nowych relikwiarzy, które mają przyczynić się do ożywienia kultu Jakuba Strepy i tym samym wspomóc czynione starania o jego kanonizację. Wspomnienie liturgiczne owego błogosławionego arcypasterza obchodzone jest w diecezjach polskich w dniu 1 VI, a w Zakonie Braci Mniejszych Konwentualnych – 20 X.



Katedra (niegdyś kolegiata) w Tarnowie

## MIKOŁAJ TRĄBA
## 1410–1412

„Mikołaj Trąba już uczniom szkoły podstawowej znany jest jako ten, który na forum międzynarodowym ofiarnie bronił sprawy polskiej w obliczu zagrożenia krzyżackiego, a z Soboru [Konstancjańskiego] przywiózł godność prymasa Polski. Wstrzemięźliwy w pochwałach Jan Długosz [scharakteryzował go jako] «męża wszelkimi cnotami ozdobionego, miłośnika Ojczyzny, którą wielce wsławił w Paryżu między Francuzami, na soborze w Konstancji i w całym niemal świecie». Również historycy zgodnie darzą sympatią Mikołaja Trąbę, uwiecznionego przez [Henryka] Sienkiewicza w scenach grunwaldzkich, powszechnie traktowanego jako osoba oddana sprawom kraju, a nie interesom własnej rodziny, wolnego od plotek związanych z życiem osobistym. Stefan Maria Kuczyński napisał o Mikołaju: «Był

człowiekiem czynu i pracy, gorącym patriotą, więcej politykiem niż kapłanem. Umiał służyć wiernie i zasługiwał na względy królewskie. Znał się na ludziach i potrafił zdobywać ich uznanie». Tymczasem jego życie nie było łatwe. Nawet [ów] człowiek, zdawało by się wolny od zarzutów dotyczących życia osobistego, miał zaciętych wrogów, którzy nie dawali mu spokoju i usiłowali podważyć niekwestionowane zasługi; rekrutowali się zaś głównie z kręgu kościelnego. [Dlatego] warto zapamiętać opinię, [jaką wydał o tej postaci] Tadeusz Silnicki: «Było to życie bardzo czynne, pracowite, ruchliwe. Piął się w górę własną pracą i zasługą, nie mniej jak protekcją królewską, ale i ta protekcja nie była niezasłużona. Talent miał wieloraki, wszechstronny, lecz z usposobienia nie był ani uczonym, ani wzorem kapłana – nie dlatego, by mu wiedzy czy pobożności brakował, lecz dlatego, że kierunek jego [działań] całkiem był inny: publiczny i polityczny. Miał bystry rozum, lecz nie spektulatywny, tylko praktyczny, o wyraźnym zmyśle rzeczywistości, co pozwalało mu na trafną ocenę ludzi i sytuacji». Był [więc] nie tyle teologiem–duszpasterzem, choć nigdy nie zaniedbywał tych obowiązków, ile doskonałym organizatorem życia kościelnego w całej prowincji i państwie" (M. Kosman).

Mikołaj, zwany Trąbą, urodził się około roku 1358, prawdopodobnie w Sandomierzu, jako *filius naturalis* Jakuba, kolejno scholastyka i dziekana kolegiaty sandomierskiej tudzież tamże oficjała (wedle Tadeusza Silnickiego – również kanonika katedralnego krakowskiego i oficjała krakowskiego, którego wszakże nie wymienia w krytycznie zestawionym katalogu *Prałaci i kanonicy krakowskiej kapituły katedralnej od pontyfikatu biskupa Nankera do śmierci biskupa Zawiszy z Kurozwęk* Marek D. Kowalski) oraz nie znanej bliżej Elżbiety (czy też Anny) – kobiety wolnego stanu. Została ona wydana później – staraniem tegoż Jakuba (miał on żyć jeszcze w r. 1402, przy czym J. Wiśniewski odróżnia tego samego imienia dziekana oraz scholastyka rzeczonej kapituły kolegiackiej w Sandomierzu, wzmiankowanych pod rokiem 1380) – za Wilhelma z Gorzkowa i Okoliny (herbu Trąba), nobilitowanego mieszczanina i ławnika sądu grodzkiego sandomierskiego, przez Władysława Jagiełłę ustanowionego następnie wielkorządcą sandomierskim i krakowskim. Ów adoptował syna swej żony, przez co stał się prawnym ojcem późniejszego arcybiskupa.

W tym kontekście godzi się odnotować, że we współczesnych źródłach bohater obecnego szkicu występuje niekiedy z przydomkiem Sworcz (Schwarz), pojedynczy raz z przydomkiem Kula, czasami znów jako Mikołaj z Winiar lub Mikołaj z Gorzkowa, najczęściej jednak jako Mikołaj z Sandomierza. Natomiast Mikołajem Trąbą zaczęli go nazywać dopiero potomni, które to miano zostało urobione od herbu odziedziczonego przezeń po jego formalnym ojcu. Skądinąd późniejsza historiografia (zwłaszcza kościelna) starała się «zatrzeć» pamięć o prawdziwym rodowodzie pierwszego prymasa Polski, stąd nawet w cenionym po dziś dzień kompendium *Arcybiskupi gnieźnieńscy* tak krytycznego badacza, jakim był zmarły w r. 1888 (jako biskup–nominat) ks. Jan Korytkowski, czytamy, iż duchowny, o którym mowa w tym życiorysie, „pochodził ze starej, szlacheckiej rodziny, mającej w herbie trzy czarne trąby w białym polu, i urodził się z ojca Wilhelma, herbu Trąby, oraz matki Elżbiety niewiadomego pochodzenia. Ukończywszy nauki w kraju i zagranicą, rzadką roztropnością, bystrością rozumu i niepospolitą nauką utorował sobie drogę na dwór króla Władysława Jagiełły, któremu przez długie lata zna-

komite oddawał usługi, za co dozgonną zjednał sobie u niego wdzięczność i nieograniczone zaufanie".

Etapy edukacji późniejszego arcybiskupa w rzeczywistości nie są znane, podobnie jak nie wiadomo, czy ukończył studia uniwersyteckie. Faktycznie natomiast swoją karierę zawdzięczał Mikołaj wejściu do grona współpracowników obranego w roku 1385 na tron Królestwa Polskiego Władysława Jagiełły, na dworze którego znalazł się już w r. 1386, kiedy liczył sobie 28 lat. W roku 1387 wysłany był przez króla w poselstwie do papieża Urbana VI, jednak po drodze został uwięziony – na rozkaz austriackich Habsburgów – w Wiedniu. Z kolei w r. 1390 Mikołaj poświadczony jest jako notariusz kancelarii królewskiej i wtenczas też uzyskał prezentę od monarchy na beneficjum altarysty Wniebowzięcia NMP w katedrze krakowskiej, niewątpliwie już od lat będąc przeznaczony do stanu duchownego.



Biskup–nominat Jan Korytkowski

Staraniem królowej Jadwigi Andegaweńskiej (dziś świętej) otrzymał w dniu 4 I 1391 r. od papieża Bonifacego IX dyspensę *super defectu natalium* (wzmiankowany tam jako „genitus de presbytero et soluta" tudzież określony mianem „Nicolaus Jacobi de Sandomiria"), co jawiło się niezbędne dla przyjęcia święceń wyższych i ubiegania o znaczniejsze beneficja kościelne. W następnych latach przypadły Mikołajowi godności kanonika sandomierskiego, prepozyta kolegiaty św. Floriana na Kleparzu i kanonika kolegiaty św. Jerzego na Zamku (tj. na Wawelu) w Krakowie, a prócz tego kanonia w kolegiacie św. Jakuba Większego Apostoła w wielkopolskiej Głuszynie i połowa probostwa w Nowym Mieście Korczynie. W r. 1400 dokonał on zamiany dwóch kanonii kolegiackich (św. Jerzego i głuszyńskiej) na katedralną w Krakowie, a w r. 1401 uzyskał od papieża Bonifacego IX przywilej używania przenośnego ołtarza (z racji ustawicznego towarzyszenia monarsze w jego podróżach na Litwę i Ruś, gdzie katolickich świątyń wciąż jeszcze było stosunkowo niewiele). Jako królewskiemu notariuszowi Mikołajowi Trąbie przypadło w udziale spisać akt odnowienia Uniwersytetu Krakowskiego w roku 1400, w którym lista świadków kończy się formułą: „Formatum per Nicolaum de Sandomiria, Cracoviensis et Sandomiriensis ecclesiarum canonicum, aulae nostrae notarium" („ułożył Mikołaj z Sandomierza, kanonik krakowskiego i sandomierskiego kościoła, pisarz dworu naszego"). W dwa lata później występuje on już z tytułem protonotariusza i kanclerza kujawskiego, natomiast w pierwszych miesiącach roku 1403 polski władca powierzył mu godność podkanclerzego koronnego. Ze znaczniejszych prebend doszły mu nadto kanonikaty w Gnieźnie oraz Kaliszu.

Zamiar wprowadzenia Mikołaja Trąby na którąś ze stolic biskupich w Królestwie Polskim król Władysław Jagiełło powziął nie później, jak w roku 1405, skoro

z 3 I 1406 r. pochodzi wystawiona w Viterbo – imieniem papieża Innocentego VII – dyspensa dla podkanclerzego koronnego, również w tym przypadku dotycząca kwestii jego pochodzenia, w uzasadnieniu udzielenia której wprost wskazano na chęć umożliwienia jej odbiorcy osiągnięcia godności biskupiej („ut ad episcopales dignitates elegi et assumi valeat"). Na infułę przyszło niemniej Mikołajowi czekać aż po rok 1410 – pamiętny w dziejach Polski z racji bitwy grunwaldzkiej, od którego to momentu mija obecnie równo sześćset lat. „Podczas wiekopomnej wyprawy krzyżackiej podkanclerzy koronny, nieodstępny towarzysz i prawa ręka króla Władysława, znamienite oddawał usługi nie tylko jemu, ale i całemu krajowi. Wystawiwszy własnym nakładem jedną chorągiew zbrojną, wyruszył z królem z Krakowa w końcu lipca 1409 r. i wytrwał przy nim podczas całej kampanii, będąc nie tylko najwierniejszym stróżem jego osoby, ale także roztropnym, mądrym i energicznym doradcą w najważniejszych chwilach, w których przytomnością umysłu i osobistą odwagą nadawał niejako kierunek pomyślnym wypadkom i do świetnego pod Grunwaldem zwycięstwa niemało się przyczynił" (J. Korytkowski).

W momencie grunwaldzkiej wiktorii Mikołaj Trąba był już od bez mała miesiąca nominatem na arcybiskupstwo halickie, na które prowizji udzielił mu 18 VI 1410 r. nowo obrany (anty)papież Jan XXIII, którego obediencję uznawało wtenczas Królestwo Polskie (przy tej okazji następca św. Piotra nie omieszkał raz jeszcze potwierdzić mocy udzielonej wcześniej dyspensy na okoliczność «nieprawidłowego urodzenia» rzeczonego duchownego). Dotychczasowemu podkanclerzemu, który zresztą miał zachować powierzony sobie urząd państwowy, pozwolono też pozostać przy posiadanych uprzednio beneficjach, co wiązało się ze zbyt szczupłym uposażeniem, przysługującym arcybiskupom Halicza. Piastowanie godności podkanclerskiej, na której to funkcji przypadło niebawem Mikołajowi Trąbie współfirmować zawarty 1 II 1411 r. pokój toruński z państwem krzyżackim, kończący wielką wojnę z lat 1409–1411, zaważyło na tym, że w dziejach tytułowej archidiecezji niczym szczególnym nie zdążył się zapisać przed swą rychłą translacją z Halicza do Gniezna (skądinąd nie wiemy nawet, kiedy i gdzie przyjął święcenia biskupie). Zważywszy, że jego następcy przypadło w udziale od razu u progu swoich rządów przenieść stolicę metropolii do Lwowa, w tych okolicznościach *de facto* pierwszym i zarazem ostatnim metropolitą halickim, któremu przyszło pozostawić po sobie trwałe i pamiętane również w późniejszych dziesięcioleciach owoce podjętej posługi arcypasterskiej, miał pozostać bł. Jakub Strepa (Strzemię), co tym łatwiej pozwala zrozumieć rozwój i żywotność jego pośmiertnego kultu.

Co się tyczy okoliczności przejścia Mikołaja Trąby z Halicza (dokąd być może nigdy nawet nie zawitał) do Gniezna, po śmierci w dniu 7 IX 1411 r. poprzedniego tamtejszego arcybiskupa Mikołaja Kurowskiego, miejscowa kapituła metropolitalna – jak pisze cytowany wcześniej ks. Jan Korytkowski – „pragnąc odzyskać w dawnej nietykalności nadwyrężane i gwałcone wielokrotnie przez królów swoich prawo wolnego wyboru arcypasterza, bez odniesienia się do Władysława Jagiełły, zgromadziwszy się w oznaczonym terminie [tj. 26 IX 1411], wybrała jednomyślnie arcybiskupem Wojciecha Jastrzębca, biskupa poznańskiego, [po czym] wyprawiła delegatów do elekta, ażeby go o wyborze zawiadomić i na stolicę arcybiskupią zaprosić. Król [jednak] obstawał niezmiennie przy swoim postanowieniu, aby arcybiskupem mieć ulubieńca swego Mikołaja Trąbę, ku któremu miał osob-

liwe powody wdzięczności. A ponieważ nie była mu obojętną osoba biskupa poznańskiego, skłonił go do układu z Mikołajem Trąbą – w ten sposób, że tenże miał elektowi za ustąpienie na rzecz jego pretensji do arcybiskupstwa oddać w dożywocie miasto Grzegorzew i osiem wsi arcybiskupich z wszelkimi dochodami oraz użytkami, skoro tylko na stolicy metropolitalnej zasiądzie. Układ ten, rzucający nader niepomyślne światło tak na króla, jako i na obydwu prałatów, bo zakrawający na symonię i zdradzający lekceważenie sobie przepisów kościelnych, zagwarantował monarcha swoją powagą już na dniu 4 X 1411 r., stąd kiedy delegaci kapitulni stanęli przed królem, sprawa pomiędzy nim a obydwoma biskupami była już załatwiona.

[Władysław Jagiełło] ponowił tedy stanowcze swoje żądanie do kapituły [gnieźnieńskiej], aby nikogo innego, tylko Mikołaja Trąbę arcybiskupem wybrała. Ta, wiedząc z doświadczenia, że król od raz powziętego postanowienia nie odstąpi, uległa konieczności i wyznaczyła do nowego wyboru dzień 6 XII 1411 r. Prałaci i kanonicy, zrażeni samowolnym postępowaniem władcy, nie stawili się jednak w należytej liczbie w oznaczonym terminie do Gniezna, [w związku z czym] po trzykroć musiano przekładać termin elekcji, aż nareszcie w dniu 28 XII tr. zebrało się czternastu prałatów i kanoników, a zatem mniejsza połowa kapituły, którzy na Mikołaja Trąbę oddali swe głosy i przez prepozyta swego, Mikołaja Strosberga, arcybiskupem go uroczyście ogłosili. Król, nie czekając [nawet] wyboru kanoniczego, wyprawił do Rzymu Jana Śledzia, mistrza dekretów i swego nadwornego kapelana, ażeby jego ulubieńcowi torował drogę do stolicy gnieźnieńskiej. [Anty]papież Jan XXIII, otrzymawszy akt elekcji, spełnił życzenia królewskie i bullą z dnia 30 IX 1412 r. przeniósł Mikołaja Trąbę z arcybiskupstwa halickiego na gnieźnieńskie". Uroczysty ingres nowego arcypasterza Kościoła gnieźnieńskiego miał miejsce w środę 7 IX 1412 r.

Na stolicy metropolitalnej w Gnieźnie bohater obecnego szkicu zasiadał przez dziesięć lat. Bullą rzeczonego Jana XXIII z 3 III 1414 r. zarówno on, jak i pozostali biskupi polscy wezwani zostali do udziału w mającym rozpocząć swe obrady w Konstancji soborze powszechnym, który przeszedł do historii pod mianem Soboru Konstancjańskiego (1414–1418). Arcybiskup Mikołaj Trąba uczestniczył w nim od stycznia 1415 r. do maja 1418 r., w tym czasie wziąwszy również udział w soborowym poselstwie króla rzymskiego Zygmunta Luksemburczyka, zarazem władcy Czech i Węgier, do Francji i Aragonii (lata 1415–1416). Miał też jakoby być rozważany jako *papabilis*, kiedy przystępowano w roku 1417 do wyboru nowego następcy św. Piotra, w którym to kontekście T. Silnicki stwierdza: „Cóż można powiedzieć o kandydaturze Trąby, o czym wiadomość przekazał [Jan] Długosz? Sąd w tej sprawie nie należy do łatwych, [bowiem] przebieg konklawe znamy dość dokładnie z kilku źródeł, znamy nazwiska kandydatów, jak i ilość oddanych na nich głosów, [lecz] wśród kandydatów nie ma Trąby. Zachowała się natomiast wiadomość, że nie w swoim własnym imieniu, lecz nacji [soborowej], do której należał – germańskiej, wraz z drugim tejże nacji delegatem, arcybiskupem [ryskim Janem] Wallenrode, zrezygnował z kandydatury – nie swojej jednak, tylko z kandydatury zgłoszonej przez swą nację. Wersja Długosza jest dość późna i zabarwiona patriotyzmem, [a] jej źródłem są zapewne pogłoski, które zwykle towarzyszą takim podniosłym aktom, a o których nie wiadomo, ile mieści się w nich prawdy, a ile fanta-

zji. Może pogłoski te powstały w otoczeniu samego arcybiskupa, skorym do wywyższania jego osoby? Wszak odgrywał on na soborze niemałą rolę, a cieszył się sympatią u swoich i obcych z powodu swej szczodrobliwości i umiejętności postępowania z ludźmi. [Zarazem] był człowiekiem umiarkowanym, a tacy ludzie bywają zazwyczaj popularni".

W bliżej nie sprecyzowanym momencie Mikołaj Trąba uzyskał podczas obrad tego soboru dla siebie oraz swoich następców godność prymasowską (o czym znów wiemy wyłącznie z relacji dziejopisarskiej Jana Długosza), dającą mu precedencję przed drugim z katolickich metropolitów Królestwa Polskiego – arcybiskupem halickim (lwowskim), którym sam wszak niegdyś był. O okolicznościach, w jakich do tego doszło, zajmujący się ową problematyką ks. Henryk Likowski pisał: „Trzy lata dobiegały, odkąd [arcybiskup Gniezna Mikołaj] Trąba opuścił kraj, by go reprezentować na soborze w Konstancji. Nie był on pierwszym arcybiskupem, który miał doznać na sobie ujemnych skutków zbyt długiego oddalenia z kraju. Zaczęło tutaj wchodzić w zwyczaj, że rozmaite czynności, które jemu, jako biskupowi pierwszej w kraju stolicy kościelnej przysługiwały, spełniał teraz arcybiskup lwowski Jan z Rzeszowa. Gdy rozchodziło się o ustanowienie biskupa dla nawracającej się do chrześcijaństwa Żmudzi, zadanie to powierzono arcybiskupowi lwowskiemu w towarzystwie biskupa wileńskiego. On także udzielił ślubu królowi [Władysławowi Jagielle] z Elżbietą Granowską, a następnie nową królową koronował w Krakowie 19 XI 1417 r. Koronacja królowej mogła tworzyć niebezpieczny precedens – na nią w przyszłości mogli powoływać się arcybiskupi lwowscy, by domagać się dla siebie – na przemian z arcybiskupami gnieźnieńskimi – prawa koronowania panujących. Byłby to początek zepchnięcia arcybiskupów gnieźnieńskich z zajmowanego dotychczas przez nich stanowiska dominującego wśród episkopatu krajowego. [W tych okolicznościach] dobrze rozumiany interes własny i pierwszej w Polsce stolicy biskupiej pchnął Mikołaja Trąbę do obmyślenia środków, by na przyszłość sobie i następcom swoim zabezpieczyć prawo koronowania królów".

O wspomnianych w przytoczonym cytacie wydarzeniach mowa będzie szerzej w kolejnym z życiorysów, pomieszczonych w obecnym tomie, stąd w tym miejscu wystarczy poprzestać na konstatacji, iż „o ile sam fakt uzyskania przez Trąbę tytułu prymasa podczas Soboru Konstancjańskiego zdaje się nie ulegać wątpliwości, o tyle podstawa prawna tej nominacji nie jest jasna, ponieważ nie zachował się żaden dokument [w tej materii]. A powinien był się dochować, powinien był być znany przede wszystkim kapitule gnieźnieńskiej i przechowywany najstaranniej w archiwum kapitulnym w Gnieźnie. Jeśli dochowały się tam inne, mniej ważne dokumenty, dotyczące Mikołaja Trąby, pochodzące z czasów pełnienia przez niego urzędu podkanclerzego, a także udziału w soborze, to brak tego właśnie dokumentu może budzić wątpliwości, czy on w ogóle istniał?

W XV w. urząd prymasa był [bowiem] przeżytkiem z epoki minionej, zaś od XII w. Stolica Apostolska nadawała godność legatów prymasom lub obie te godności metropolitom, którzy ich dotąd nie posiadali, lecz nigdy nie nadawała samej godności prymasowskiej, [stąd] nominacja Trąby na samego tylko prymasa byłaby wyjątkiem trudnym do uzasadnienia. [Zarazem jednak] brak godności prymasowskiej w Kościele w Polsce przynosił ujmę Królestwu Polskiemu – zwłaszcza na

zgromadzeniu soborowym, w którym brało udział tylu prymasów z różnych krajów. Główny przedstawiciel Polski mocarstwowej, nie będąc prymasem, zająłby pośledniejsze miejsce na sesjach soborowych czy w szeregu podpisów na aktach wystawianych przez sobór. [Z tego względu] dążenia Mikołaja Trąby do prymasostwa popierał król Władysław Jagiełło i kancelaria królewska pierwsza mu ten tytuł przyznała. Popierał je również episkopat polski wraz z drugim krajowym metropolitą, [a więc] lwowskim, gdyż sama godność prymasa była godnością honorową i poza uprawnieniem do koronowania króla oraz królowej nie dawała – w przeciwieństwie do urzędu legata – żadnych określonych praw jurysdykcyjnych. Być może [więc], że synod uniejowski z 1414 r., na którym obecny był także [ówczesny] arcybiskup lwowski, zajął w tej sprawie pozytywne stanowisko, bo rozważano tam kwestie, które miały być przedstawione na soborze, zaś wedle wyrażenia samego króla, szło o «honor i korzyść Korony Polskiej».

[Tak też] Mikołaj Trąba znalazł się na Soborze Konstancjańskim po kardynałach i patriarchach, a przed innymi, choć dawniej wyświęconymi metropolitami (w *Kronice soborowej* [czytamy], że Trąbie podlegało jedenastu biskupów, którą to liczbę da się osiągnąć jedynie przez wliczenie biskupów metropolii lwowskiej). Widocznie komisja ceremoniału soborowego uznała stanowisko Mikołaja Trąby za prymasowskie, a papież Marcin V jej decyzji nie zmienił. Nie było to żadną uzurpacją praw, lecz wyrazem przekonania o istotnie należącym się arcybiskupowi gnieźnieńskiemu stanowisku i godności. Należy więc przyjąć, że podstawę prawną do używania tytułu prymasa stanowił dla arcybiskupów gnieźnieńskich fakt, iż na soborze w Konstancji, za zgodą ojców soborowych oraz papieża, przyznano Mikołajowi Trąbie miejsce pomiędzy prymasami, fakt ten zaś – wedle ówczesnych zasad prawnych – stanowił o wejściu w posiadanie i używanie tego tytułu. Trąba nie otrzymał [zatem] bulli nadającej mu godność prymasowską, [bowiem] bulla taka byłaby anachronizmem i wobec powyższych faktów byłaby [zarazem] niepotrzebna" (T. Silnicki).

Jak zauważa cytowany wcześniej H. Likowski, owo „prymasostwo Mikołaja Trąby, ograniczone do pierwszeństwa honorowego i prawa koronowania królów, nie wprowadziło jakichkolwiek zmian do hierarchicznych stosunków Kościoła polskiego. Nadal pozostały dwie organizacje kościelne nie tylko odrębne, lecz i od siebie zupełnie niezależne: gnieźnieńska z prymasem i lwowska z arcybiskupem na czele. Prymasi nie otrzymali przywileju święcenia arcybiskupów lwowskich, a tym samym też nie mieli praw do odbierania od nich *iuramentum oboedientiae* i wręczania paliusza. W rachubę nie wchodziło także prawo wizytacji metropolity [Lwowa], ani też prawo nakładania cenzur, ani odbierania od metropolitów [Rusi] sprawozdań. W samym [tylko zatem] pojęciu prymasa, jako pierwszego dygnitarza Kościoła polskiego, leżało poczucie jego wyższości nad arcybiskupem lwowskim" (tak w każdym razie rzecz miała się najdalej do czasów zasiadania na stolicy prymasowskiej dziesiątego z kolei następcy Mikołaja Trąby, Jana Łaskiego, który uzyskał w r. 1515 dla siebie oraz dla następców tytuł legata «urodzonego», dający mu realną jurysdykcję – skądinąd w ściśle określonym zakresie – nad metropolitą Lwowa). Jeszcze natomiast przed wyjazdem do Konstancji, w początkach czerwca 1414 r., Mikołaj Trąba przeprowadził wyżej wspomniany synod prowincjalny w Uniejowie, na którym to uchwalono dlań urzędową legację w imieniu Kościoła

polskiego na sobór powszechny. Z kolei na synodzie wieluńsko-kaliskim z r. 1420 prymas przeprowadził kodyfikację partykularnego prawa kościelnego prowincji gnieźnieńskiej i ogłosił nową jego systematyzację.

Przez cały czas zasiadania na arcybiskupstwie gnieźnieńskim hierarcha ten – mimo rezygnacji jeszcze w marcu 1412 r. z urzędu podkanclerskiego (przypadł on po nim dziekanowi krakowskiemu i dotychczasowemu protonotariuszowi kancelarii królewskiej Doninowi ze Skrzyńska) – nie zaprzestał czynnego udziału w życiu politycznym państwa, przy czym szczególnie wydatne było jego zaangażowanie w rozwiązywanie spraw krzyżackich. Podczas też sprawowanej do Lubicy pod Kieżmarkiem na Spiszu misji dyplomatycznej (odbywał się tam zjazd polsko-węgierski) około 65-letni prymas Mikołaj Trąba zmarł 4 XII 1422 r. W tym miejscu raz jeszcze zacytujmy J. Korytkowskiego, który w związku ze zgonem i pogrzebem tego hierarchy pisze, iż „godnym wspomnienia jest zachowanie się kapituły metropolitalnej [gnieźnieńskiej] względem zmarłego arcypasterza swego, która nie tylko zajęła się sprowadzeniem zwłok jego do Gniezna, ale wiedząc, że umarł w biedzie, nie pozostawiwszy [po sobie] nawet tyle, żeby go pochować przyzwoicie można było, postanowiła na swój koszt wyprawić pogrzeb, jaki przynależał zwierzchnikowi duchownemu i [pierwszemu] prymasowi polskiemu. Będąc zaś sama ogołoconą z zasobów pieniężnych, uprosiła jednego z członków swoich, scholastyka Piotra Wolframa, ażeby przyjął na siebie wszelkie koszta pogrzebowe, które mu zwrócić przyrzekła.

Jakoż dnia 21 XII 1422 r. przywieziono szanowne zwłoki do Gniezna, po które kapituła na czele licznego duchowieństwa, zastępu panów polskich i niezliczonych tłumów ludu wyszła procesjonalnie za miasto i uroczyście wprowadziła do kościoła metropolitalnego, w którym – po odbytych egzekwiach – w głównej nawie przed grobem św. Wojciecha na wieczny spoczynek je złożono, pokruszywszy poprzednio nad grobem pieczęcie arcybiskupie, odebrane od dworzan jego pod przysięgą, że się nimi po śmierci pana swego żadnego nie dopuścili nadużycia. Pozostawił arcybiskup Mikołaj interesy swoje w opłakanym stanie, [albowiem] czteroletni pobyt w Konstancji, podróż [stamtąd] do Francji i Hiszpanii, wystawienie osobnej chorągwi na wyprawę krzyżacką w roku 1410, niezliczone drogi, podejmowane w sprawach publicznych itp., pochłonęły ogromne sumy, na których pokrycie arcybiskupie dochody nie wystarczały i dlatego zmuszony był zaciągać długi u króla, wielkiego księcia Witolda, wielu magnatów i szlachty, nie mniej i u kupców czy plebanów, a nadto zastawić znaczną część dóbr arcybiskupich, a nawet niektóre z nich – pod za-



Bazylika prymasowska w Gnieźnie

strzeżeniem [prawa] wykupu – sprzedać. Skłonność do wystawności i rozrzutności nie pozwoliła mu po powrocie z Konstancji ograniczyć się na niezbędnych wydatkach i dlatego z dochodów arcybiskupich długów spłacić nie był w możności. W niemałym przeto kłopocie zostawił następcę swego na stolicy metropolitalnej, Wojciecha Jastrzębca, i kapitułę metropolitalną gnieźnieńską, od których wierzyciele mieli domagać się zaspokojenia swych należności. Jeszcze tedy w przeszło czterdzieści lat po zgonie Mikołaja Trąby zgłaszali się wierzyciele po swoje należności.

Zestawiwszy wszystkie powyższe szczegóły z żywota naszego arcybiskupa, taką z nich wyprowadzić musimy jego charakterystykę. Jako człowiek odznaczał się bystrym rozumem, głębokim rozsądkiem, jasnym na rzeczy poglądem, niepospolitą na swe czasy nauką, łagodnością, wspaniałomyślnością i ludzkością, które to zalety otworzyły mu drogę do dworu królewskiego, a następnie – za łaską wdzięcznego za rozliczne usługi monarchy – do najpierwszych w kraju dostojeństw. Przy wielkich przyrodzonych zdolnościach w zawodzie publicznym, kierując się szlachetnymi pobudkami gorącego do kraju przywiązania i niezłomnej ku monarsze wierności, znakomite obojgu świadczył przysługi, godne wdzięcznego następnych pokoleń wspomnienia. Jako arcybiskup i prymas jaśniał przykładnością życia, czystością obyczajów, gorliwością o chwałę Bożą i dobro Kościoła, rzadką powagą i jednającą mu wszystkie serca uprzejmością tudzież wyrozumiałością. Według ówczesnych zwyczajów przykuty do osoby króla i spraw publicznych, musiał być więcej mężem stanu i dyplomatą aniżeli pasterzem dusz. Mimo to z niemałymi ofiarami zdrowia swego, jak tylko mógł, odrywał się od obowiązków pierwszego radcy królewskiego, ażeby wypełniać przynajmniej główniejsze obowiązki biskupie swego powołania. Na tym stanowisku dokazał wiele, jednakże nie da się [nijak] uniewinnić rażąca interesowność [Mikołaja Trąby], którą okazał w słabej chwili przy promocji [z Halicza] na arcybiskupstwo gnieźnieńskie, szafując jego własnością dla pozbycia się współzawodnika, tudzież lekkomyślna rozrzutność nad stan i środki swoje, która nawet przy najświetniejszych przymiotach i zasługach nie przestałaby rzucać cienia na imię jego i pamięć".

## JAN RZESZOWSKI (Z RZESZOWA) 1412[1414]–1436

Z postacią hierarchy, o którym mowa w obecnym szkicu, łączy się szczególnie doniosły fakt w dziejach tytułowej archidiecezji z pierwszych dekad jej istnienia, mianowicie translacja stolicy metropolitalnej z Halicza do Lwowa. O bliskiej perspektywie jubileuszu sześćsetlecia owego wydarzenia wspomniano już we wstępie do niniejszej edycji, wskazując zarazem na ową rocznicę, jako na jeden z motywów inspirujących do przygotowania przedkładanego uwadze czytelników zbioru życiorysów dotychczasowych arcypasterzy tytułowego Kościoła partykularnego. Tak zatem na awansowanym do Gniezna Mikołaju Trąbie kończy się *de facto* poczet łacińskich metropolitów Halicza, jakkolwiek formalnie także i jego bezpośredni następca, o którym mowa w obecnym życiorysie, prowizję papieską uzyskał jeszcze z tytułem arcybiskupa halickiego, co nastąpiło 26 VIII 1412 r., wszakże w zaledwie

dwa dni później, 28 VIII tr., ogłoszona została decyzja następcy św. Piotra o przeniesieniu stolicy ruskiej prowincji kościelnej właśnie do Lwowa. Inna rzecz, że wykonanie postanowień zawartych w odnośnej bulli (anty)papieża Jana XXIII *In eminenti specula* nastąpiło dopiero dwa lata później, zaś ingres do ustanowionej nową archikatedrą lwowskiej świątyni p.w. Wniebowzięcia NMP Jan Rzeszowski odbył 24 XII 1414 r. O kontekście i okolicznościach tamtych wydarzeń mowa będzie w dalszej części niniejszego szkicu, obecnie natomiast – jakkolwiek z życiorysem hierarchy, o którym tu mowa, wątek ów łączy się tylko w sposób pośredni – wypada na chwilę jeszcze pochylić się nad kwestią istnienia we Lwowie przed rokiem 1412 stolicy biskupiej obrządku łacińskiego.

Jak już wiemy z wcześniejszych wywodów, Lwów jako formalna siedziba biskupstwa Kościoła Zachodniego nie pojawia się na kartach dziejów dopiero w XV stuleciu, lecz jeszcze w poprzednim. Co więcej, w charakterze diecezji tytularnej stolica ta zaistniała nawet wcześniej aniżeli owa w Haliczu. Zagadkowo przedstawiają się losy pierwszego tytulariusza lwowskiego – Tomasza *de Illeye* (będącego z pochodzenia prawdopodobnie Ormianinem i należącego do zakonu dominikanów), który prowizję papieską uzyskał 11 I 1358 r., zaś poprzez swą działalność był związany z odległymi wszak – patrząc z perspektywy Rusi – Wyspami Brytyjskimi (konkretnie z diecezją londyńską). Jeszcze mniej wiemy o kolejnym tytulariuszu lwowskim Konradzie (także zapewne duchowym synu św. Dominika Guzmana), w przypadku którego trudno nawet wskazać, gdzie konkretnie udzielał się w sferze posług pontyfikalnych. Podobnie *ad titulos vagos* mieli zostać ustanowieni – za pontyfikatu papieża Bonifacego IX – franciszkanin Jerzy (*Georgius Eberhardi*; to właśnie w związku z udzieleniem mu 16 III 1390 r. prowizji czytamy o zmarłym poprzedniku imieniem Konrad), dominikanin Herman Wytkind, uprzednio przeor klasztoru swego zakonu w Hildesheim czy też w Münster/Monasterze (prowizja z 7 I 1401 r.), oraz o niejaki Jan, syn Mikołaja (*Joannes Nicolai*), także członek Zakonu Braci Mniejszych, którego przyporządkowanie do pocztu biskupów Lwowa nie jest wszakże pewne (prowizję uzyskał 4 II 1404 r. – wraz z nakazem prowadzenia działalności w sobie powierzonej diecezji, co by mogło wskazywać, że w tym przypadku nie chodzi już o tytulariusza).

Nawet jeśli któryś spośród wyliczonych tu hierarchów faktycznie był czynny na Rusi, a nie gdzieś z dala od interesujących nas ziem (jak to miało miejsce w odniesieniu do Tomasza *de Illeye* czy być może również Jerzego, syna Eberharda, choć w zestawionych przez badaczy wykazach biskupów pomocniczych hidlesheimskich i monasterskich jego imienia nie znajdujemy, jakkolwiek warto w owym kontekście zwrócić uwagę na okoliczność, że *iuramentum fidelitatis*, a więc zwyczajową przysięgę na wierność Stolicy Apostolskiej, składaną przed przyjęciem święceń biskupich, rzeczony hierarcha wykonał – zgodnie z dyspozycją papieską z 22 IV 1391 r. – na ręce ordynariuszy naumburskiego Chrystiana Witzlebena i miśnieńskiego Mikołaja Ziegenbocka, w których osobach można zatem domyślać się jego konsekratorów, gdy z kolei 3 VII tr. namiestnik Chrystusowy wprost zezwolił rzeczonemu elektowi lwowskiemu udzielać się w sferze posług pontyfikalnych *extra suam dioecesiam* – w tych mianowicie biskupstwach, gdzie byłby o to proszony przez pasterzy owych Kościołów partykularnych), to i tak nie są znane świadectwa, które by pozwalały wskazać na jakieś konkretne owoce aktywności tych

członków ówczesnego episkopatu na interesującym nas obecnie obszarze. Pierwszym zatem rzeczywistym (arcy)pasterzem Kościoła lwowskiego, w odniesieniu do którego nie zachodzi już jakakolwiek wątpliwość, czy był czynny – w charakterze następcy Apostołów – na terenie Rusi Halicko-Włodzimierskiej, jawi się właśnie bohater obecnego szkicu. Jest on zarazem pierwszym w porządku chronologicznym spośród prezentowanych w tej książce hierarchów, o którego pochodzeniu oraz kręgu rodzinnym potrafimy podać więcej konkretów.

„Przyszły arcybiskup był synem Jana Pakosławica ze Stróżysk, Niewiarowa, Niegowici i Jurkowa, herbu Półkozic, rycerza i dyplomaty, bliskiego współpracownika Kazimierza Wielkiego, znanego ze swych misji do Tatarów i [do] Kurii awiniońskiej, uczestnika walk o Ruś Czerwoną po 1340 roku. W r. 1354 otrzymał on od króla hojne nadanie: nadgraniczną «wołość» rzeszowską po kniaziach ruskich, obejmującą tereny na zachodnim brzegu Wisłoka, od Czudca po Leżajsk, z miastem Rzeszowem, wsiami i wielkimi obszarami leśnymi Puszczy Sandomierskiej. Jan Pakosławic, zmarły w r. 1374, miał trzech synów: Jana Feliksa, protoplastę Rzeszowskich w XV w. (zmarł na przełomie 1437 i 1438 r.), Jana (późniejszego arcybiskupa lwowskiego) i [trzeciego] Jana, zmarłego przed 1 X 1397 r. Ten ostatni w małżeństwie z Małgorzatą z Branic miał tylko córki, których małżeństwa zapoczątkowały dezintegrację włości rzeszowskiej i utratę samego miasta Rzeszowa przez Półkoziców.

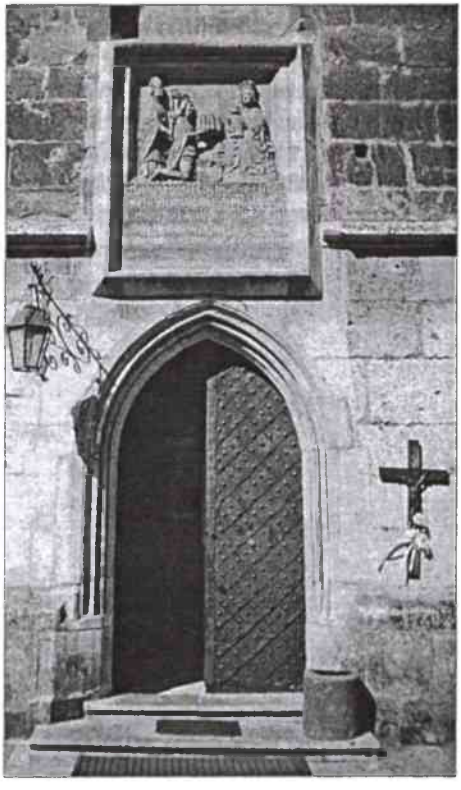


Herb Półkozic

Pierwsze wiadomości o przyszłym arcybiskupie Lwowa pochodzą z r. 1363. Był wówczas – jako kleryk diecezji krakowskiej – studentem prawa kanonicznego w Padwie. Jego ojciec, bawiący wtedy jako poseł króla polskiego w Kurii papieskiej w Awinione, uzyskał dla niego ekspektatywę na archidiakonat opolski – wraz z dyspensą od przeszkody wieku. Dnia 20 X 1364 r., podczas kolejnego pobytu ojca w Awinionie, młody Rzeszowski otrzymał prowizję papieską na kanonię wiślicką w zamian za rezygnację z archidiakonatu opolskiego, [jednak] do zamiany tej nie doszło. Natomiast około 1368 r. Rzeszowski zamienił archidiakonat opolski na prepozyturę kolegiaty św. Michała na Wawelu ze współrodowcem Sięgniewem Włościejowicem z Gręboszowa, kanonikiem krakowskim. Zamianę tę zatwierdził 21 VIII 1370 r. papież Urban V, udzielając jednocześnie Rzeszowskiemu dyspensy od przeszkody wieku. Tak więc [przyszły metropolita] nie miał jeszcze wtenczas 25 lat, wymaganych przez prawo kanoniczne do kapłaństwa; musiał zatem urodzić się na przełomie r. 1345/1346" (J. Kurtyka).

Jak już zatem wiemy, późniejszy arcybiskup lwowski, którego dzieciństwo i młodość przypadły na okres panowania ostatniego Piasta, zasiadającego na pol-

skim tronie (a więc tego samego władcy, dzięki któremu Ruś Halicko-Włodzimierska została związana na wiele stuleci z organizmem państwowym rosnącego wtenczas w siłę Królestwa Polskiego), pochodził ze znamienitego rodu rycerskiego (możnowładczego) herbu Półkozic, będąc spowinowaconym z ówczesnymi elitami kraju – również kościelnymi (dziad metropolity, cześnik i skarbnik sandomierski Pakosław ze Stróżysk, miał być ożeniony z siostrą biskupa Jana Grota *vel* Grotowica, ordynariusza krakowskiego z lat 1326–1347). Do stanu duchownego należało zresztą trzech stryjów bohatera obecnego szkicu, spośród których Dzierżek był zaangażowanym w działalność dyplomatyczną Kazimierza III Wielkiego kanonikiem krakowskim i sandomierskim oraz kustoszem kolegiaty św. Floriana na Kleparzu, Pełka kustoszem kolegiaty w Wiślicy, natomiast Piotr Pakosławic kanonikiem metropolitalnym w Gnieźnie. Wybór drogi służby Bożej nie stanowił zatem w jego przypadku nic osobliwego.



Gotycki portal kolegiaty w Wiślicy

„Dopiero po śmierci ojca w 1374 r. Jan Rzeszowski wystąpił po raz pierwszy samodzielnie (wraz z bratem Janem Feliksem i matką, oraz za zgodą najmłodszego brata, nadał wówczas w Krakowie sołectwo w Brniku ojcowskiemu klientowi Pełce z Olchowej). Brak protekcji wpływowego ojca zahamował bieg kariery Rzeszowskiego, [jako że] w ciągu następnych trzydziestu lat nie uzyskał nowych godności – nawet w kapitule krakowskiej. Przebywał głównie w Krakowie, często świadkując na dokumentach kolejnych tamtejszych biskupów. Nie zaangażowany w działalność publiczną, wiele czasu trawił na procesy przed sądem ziemskim i nadwornym w Krakowie, na rokach w Książu i Proszowicach, wciągany w rozgrywki sądowe przez skłonnych do pieniactwa sąsiadów. Stroną w tych procesach byli przeważnie właściciele wsi sąsiadujących z dobrami tępoczowskimi (stanowiącymi uposażenie prepozytury kolegiaty św. Michała), zapewne więc Jan Rzeszowski rezydował także w Tępoczowie (powiat proszowski), bezpośrednio po gospodarsku zarządzając całym kluczem. Na arenę publiczną wypłynął dopiero w wieku około sześćdziesięciu lat, dzięki związkom z odnowionym przez [króla Władysława] Jagiełłę uniwersytetem w Krakowie" (J. Kurtyka).

Przez cały ów czas pozostawał on związany ze stolicą państwa i tamtejszym środowiskiem kościelnym, jeszcze od przełomu roku 1372/1373 będąc kanonikiem kapituły katedralnej na Wawelu, do której wszedł na miejsce zmarłego 6 XI

1372 r. Sięgniewa z Gręboszowa (po sporze o ową kanonię z niejakim Bodzantą *vel* Bodzętą, różnym wszakże od późniejszego arcybiskupa gnieźnieńskiego). Wzorem ojca oraz stryja zaangażował się także w działalność dyplomatyczną w służbie polskiemu monarsze, m.in. biorąc udział na wiosnę 1404 r. w pertraktacjach pokojowych z krzyżakami pod Raciążem. Jego wtenczas zasługą było uzgodnienie z wielkim mistrzem Konradem Jungingenem sprawy założenia w krzyżackim Chełmnie kolonii akademickiej, w której mieli prowadzić wykłady profesorowie z Uniwersytetu Krakowskiego. Okoliczność ta pozostawała w bezpośrednim związku z wyżej wspomnianym zaangażowaniem Jana Rzeszowskiego w sprawy refundowanej w roku 1400 *Almae Matris Cracoviensis*, do rozbudowy bazy materialnej której to instytucji w sposób niebagatelny się przyczynił.

Obok jego ustosunkowania na dworze monarszym tudzież pozycji w otoczeniu kolejnych rządców Kościoła krakowskiego, zaważyło to na wyborze w r. 1405 tego duchownego na piątego z kolei rektora odrodzonej uczelni (kadencja rektorska trwała wówczas rok). Jan Rzeszowski został na owej funkcji następcą Jana Szafrańca, późniejszego podkanclerzego i kanclerza Królestwa Polskiego, u schyłku życia mianowanego pasterzem diecezji włocławskiej, gdy z kolei jednym z poprzednich rektorów był Mikołaj Gorzkowski, w r. 1407 wyniesiony na biskupstwo wileńskie (po bohaterze obecnego szkicu godność rektorską objął Mikołaj z Pyzdr, który wszakże biskupiej infuły nigdy się nie doczekał, natomiast spośród późniejszych rektorów *Almae Matris Cracoviensis* w kolejnych dekadach i stuleciach w gronie episkopatu znaleźli się nadto: Aleksander z książąt mazowieckich, Władysław Oporowski, Tomasz Strzempiński, Jan Turzo *vel* Thurzo, Jan Amicinus *vel* Przyjaciel oraz – po wielowiekowej przerwie – św. Józef Sebastian Pelczar, nie wspominając o tych, których infuła z różnych względów ominęła, jak chociażby desygnowanego już na biskupstwo poznańskie Mikołaja Kozłowskiego czy – z czasów bliższych – Jana Nepomucena Franciszka Hoffmanna, o którym będzie jeszcze mowa na kartach tej książki). Po Janie Szafrańcu przyszło także Rzeszowskiemu zostać – w roku 1411 (przed 28 IV) – wikariuszem generalnym *in spiritualibus et temporalibus* ordynariusza krakowskiego Piotra Wysza, pełnienie której to funkcji dawało sposobność zyskania potrzebnego doświadczenia w sprawach zarządu lokalnym Kościołem, tym samym predystynując w przyszłości do objęcia którejś ze stolic biskupich.



Kardynał Aleksander z książąt mazowieckich z dynastii Piastów (płyta nagrobna w archikatedrze w Wiedniu)

Jak pisze biograf interesującego nas duchownego, „po przejściu Mikołaja Trąby, dotychczasowego arcybiskupa halickiego, na arcybiskupstwo gnieźnieńskie (konfirmacja papieska 30 IV 1412 r.), król [Władysław II Jagiełło] prezentował Rzeszowskiego na nieobsadzoną archidiecezję. Decyzja królewska i wybór, najpewniej przez szczątkową kapitułę halicką, miały miejsce po 5 II 1412 r., kiedy to Jan Rzeszowski wystąpił jeszcze tylko z tytułem kanonika krakowskiego. Zatwierdzenie papieskie, wraz z zezwoleniem na konsekrację w kraju, nosi datę 26 VIII 1412 r., [którego to] dnia z Kurii [Rzymskiej] wysłano paliusz dla Rzeszowskiego oraz pismo, w którym (anty)papież [Jan XXIII], w odpowiedzi na specjalną suplikę elekta, popartą przez polskiego króla, zezwalał mu na zatrzymanie dotychczas dzierżonych beneficjów: kanonii [katedralnej] krakowskiej i prepozytury kolegiaty św. Michała [na Wawelu], a to ze względu na skromne uposażenie arcybiskupstwa halickiego jako nowo fundowanego. Objęcie przez Rzeszowskiego stolicy arcybiskupiej nie nastąpiło jednak w roku 1412 – ze względu na zwłokę w postulowanej od dawna przez Polskę translacji siedziby metropolii z Halicza do Lwowa. [Mianowicie] w następstwie rezygnacji króla Węgier Zygmunta Luksemburskiego z pretensji do Rusi Czerwonej na zjeździe w Lubowli w marcu 1412 r., papież wydał 28 VIII 1412 r. bullę translacyjną, w której arcybiskupowi lwowskiemu podporządkowano sufraganie w Kamieńcu (Podole), Serecie (Mołdawia) i Kijowie (oprócz przynależących już [wcześniej] do metropolii biskupstw w Przemyślu, Chełmie i Włodzimierzu). Przez następne dwa lata bulla ta nie została jednak wysłana do Polski, a to z powodu sporu z plebanem lwowskim Janem, który (według prawa kanonicznego) musiał wyrazić zgodę na instalację katedry we lwowskim kościele parafialnym. Jego opór był zapewne dyskretnie wspierany przez dyplomację Zygmunta Luksemburskiego. W tych warunkach Rzeszowski, z pewnością w porozumieniu z królem [Władysławem], odmówił objęcia rządów metropolią i uznania papieskiej konfirmacji, wyznaczając administratorem arcybiskupstwa halickiego biskupa przemyskiego Macieja (poświadczony w tej roli 26 XII 1413 r.).

Sam Rzeszowski w latach 1412–1414 konsekwentnie używał tytułu elekta halickiego (lub lwowskiego) i kanonika krakowskiego. Po raz pierwszy został tak określony na dokumencie biskupa krakowskiego Piotra [Wysza], wystawionym w Kunowie 21 X 1412 r. W październiku roku następnego Rzeszowski obecny był na polsko-litewskim zjeździe w Horodle, [gdzie] wraz z rodowcami: Janem Ligęzą, wojewodą łęczyckim, Marcinem z Wrocimowic, chorążym krakowskim, oraz dziedzicami Bogumiłowic (kasztelanem sandomierskim Piotrem, [kasztelanem] czchowskim Janem i sędzią krakowskim Pawłem) adoptował do herbu i rodu Półkoziców bojara Wołczka Kulwę oraz świadkował na wielkim przywileju dla szlachty litewskiej z 2 X 1413 r. Do Krakowa powrócił przed 7 XI tr. [i tam] w otoczeniu biskupa krakowskiego (już Wojciecha Jastrzębca) poświadczony jest jako elekt halicki do lutego 1414 r. [Wreszcie] wiosną 1414 r. spór z plebanem lwowskim dobiegł końca [i] 30 V tr. z Kurii Rzymskiej wyekspediowano bulle *super Ecclesia Haliciensi*, w tym translacyjną z 1412 r. (ze zmienioną datą na 1414 r.). Jednocześnie 25 V 1414 r. Rzeszowski otrzymał powtórne zezwolenie papieskie na konsekrację w kraju, [zaś stosowne] bulle papieskie zostały wydane specjalnym jego wysłannikom – Janowi Mikołajowicowi, plebanowi *de Langow*, i Pawłowi Jędrzejowicowi *de Biczki*, kanonikowi halickiemu (temu samemu, który już w sierpniu 1412 r. przy-

wiózł z Rzymu paliusz dla arcybiskupa). Pobyt kanonika Pawła Jędrzejowica w Bolonii poświadczony jest 23 V 1414 r. – w imieniu Rzeszowskiego uiszczał wówczas opłaty na rzecz Kamery Apostolskiej, zapewne w związku z ekspedycją wymienionych dokumentów. Latem 1414 r. (czerwiec–lipiec) arcybiskup Rzeszowski, zapewne jako człowiek zaufania króla, obecny był na synodzie [archi]diecezjalnym gnieźnieńskim w Uniejowie, gdzie wyznaczono posłów na sobór [powszechny] w Konstancji. W Wigilię Bożego Narodzenia 1414 r., w obecności starosty ruskiego Iwana z Obiechowa i miejscowej szlachty, [Jan] Rzeszowski odbył uroczysty ingres do Lwowa i ogłosił publicznie tekst bulli przenoszącej stolicę metropolitalną z Halicza".

Licząc od owego przełomu lat 1414/1415, realne rządy Jana Rzeszowskiego w Kościele lwowskim trwały przeszło dwie dekady i stały się one już niegdyś przedmiotem bliższego nimi zainteresowania ze strony krakowskiego mediewisty Janusza Kurtyki, który rezultaty swoich dociekań w owym względzie ogłosił – w roku 1992 – zarówno na kartach narodowej nekrologii, jaką jest *Polski słownik biograficzny*, jak i w czasopiśmie kościelno-historycznym „Nasza Przeszłość". Podążając tokiem wywodów tego badacza, który w świadomości sobie współczesnych miał zapisać się bardziej z racji pełnienia funkcji prezesa Instytutu Pamięci Narodowej i tragicznej śmierci w katastrofie lotniczej pod Smoleńskiem dnia 10 IV 2010 r. aniżeli na okoliczność jego naukowych dokonań, w samym początkach rządów Janowi Rzeszowskiemu przyszło zająć się – obok spraw związanych z «ustabilizowaniem» stolicy metropolii we Lwowie – zdawało by się dość «egzotyczną» z punktu widzenia interesów ruskiej prowincji kościelnej kwestią chrystianizacji Żmudzi i zaprowadzenia na tamtych terenach stałej organizacji diecezjalnej. W rzeczywistości problematyka ta miała prawo w sposób żywotny interesować arcybiskupa Rzeszowskiego, gdyż wiązała się z domniemanymi jego planami rozciągnięcia jurysdykcji metropolitalnej arcypasterzy Kościoła lwowskiego także na Litwę oraz Żmudź. Jeśli tego rodzaju zamysł doszedłby do skutku, pozycja metropolitów Lwowa w państwie polsko-litewskim byłaby pod pewnym względem porównywalna w stosunku do tej, jaką cieszyli się arcybiskupi Gniezna, a kto wie, czy nawet nie znaczniejsza. Jan Rzeszowski, w swoich poczynaniach doznający wyraźnego poparcia ze strony króla Władysława Jagiełły, najwidoczniej w sposób świadomy ku temu właśnie dążył, przy czym jego wysoko sięgające ambicje tudzież chęć zerwania z owym wciąż jeszcze na w poły misyjnym «etosem» powierzonej mu archidiecezji i w ogólności całej ruskiej prowincji kościelnej, czytelnym w pontyfikatach poprzedników, dały o sobie znać już przy opisanym wcześniej, jasno skalkulowanym wstrzymywaniu się – i to przez dwa lata – z objęciem rządów w tytułowej archidiecezji i przyjęciem sakry do momentu oczekiwanego sfinalizowania sprawy translacji stolicy z pozbawionego już wówczas większego znaczenia Halicza do wyrastającego na zdecydowanie najważniejszy ośrodek Rusi Czerwonej Lwowa.

Lata 1416–1417 to czas, kiedy mogło się zdawać, że bohater obecnego szkicu znajduje się na najlepszej drodze ku temu, aby w sposób zgoła spektakularny umocnić pozycję arcybiskupów lwowskich. Ze strony ojców Soboru Konstancjańskiego metropolita Jan Rzeszowski (wespół z ordynariuszem wileńskim Piotrem z Warty) uzyskał 11 VIII 1416 r. uprawnienia legackie dla podjęcia działań związa-

nych z chrystianizacją Żmudzi (oraz – co dla nas istotniejsze – kontynuowania wysiłków zmierzających ku związaniu z Kościołem Zachodnim ziem ruskich) i miał też stać na czele misji chrystianizacyjnej, skierowanej do Żmudzinów, otrzymując kompetencje dla „założenia diecezji na Żmudzi, erekcji [tam] kościoła katedralnego i innych świątyń, konsekracji biskupa [oraz] przygotowania duchownych do służby Bożej. Początek tej akcji sięga końca 1416 r., [niemniej] właściwa misja delegatów soboru zaczęła się później [i] trwała prawie trzy miesiące: od sierpnia do początku listopada 1417 r. Rozpoczęła się w sierpniu w Kownie, gdzie doszło do spotkania obu delegatów soboru i towarzyszących mu duchownych z wielkim księciem Witoldem i jego dworem, [po czym] misja ta udała się w głąb Żmudzi. Uwieńczeniem całej akcji była erekcja i fundacja diecezji żmudzkiej w Miednikach w dniu 24 X 1417 r., [przy czym] dokument erekcyjny nowej diecezji wydali obaj delegaci soboru, [którzy] ustanowili również kościół katedralny w Miednikach i kapitułę katedralną w liczbie sześciu kanoników oraz konsekrowali biskupa żmudzkiego w osobie Macieja z Wilna" – pisał w monografii dziejów biskupstwa żmudzkiego u schyłku wieków średnich i w początkach czasów nowożytnych Grzegorz Błaszczyk, zauważając przy tym, iż jakkolwiek „w dokumencie erekcyjnym [tej] diecezji z 1417 r. nie było mowy o jej zależności metropolitalnej", to jednak „Jan Fijałek sądził, że wybór [na zwierzchnika misji chrystianizacyjnej na Żmudzi] Jana Rzeszowskiego nie był przypadkowy, bowiem kryło się za tym dążenie [Władysława] Jagiełły do włączenia obu diecezji litewskich (wileńskiej i żmudzkiej) do metropolii lwowskiej. Realizatorem takiej polityki mógł być właśnie J. Rzeszowski". W ciągu jednak zaledwie kilku najbliższych lat okazało się, że na tym kierunku arcybiskupowi Lwowa nie dane było osiągnąć sukcesu, gdyż jeszcze za dni jego życia w sposób definitywny rozstrzygnięte zostało włączenie biskupstw wileńskiego i żmudzkiego do gnieźnieńskiej prowincji kościelnej.

Zdecydowana «przewaga» Gniezna wpierw nad Haliczem, a następnie nad Lwowem, który to dystans Jan Rzeszowski starał się u progu swoich rządów pasterskich w jakiejś mierze zmniejszyć, w dobie rzeczonego Soboru Konstancjańskiego została jeszcze bardziej utwierdzona. Była o tym mowa już w poprzednim szkicu, bowiem tak poniekąd paradoksalnie się złożyło, że nie kto inny, ale właśnie poprzednik Rzeszowskiego w rządach ruską prowincją kościelną, po swej translacji na arcybiskupstwo gnieźnieńskie dołożył starań, aby ugruntować czy wręcz jeszcze zwiększyć ów wyraźny dotąd dystans, dzielący obie stolice metropolitalne – starszą, istniejącą od r. 999/1000, i młodszą, ustabilizowaną dopiero w r. 1375. Inna rzecz, że poniekąd to sam Jan Rzeszowski dał Mikołajowi Trąbie asumpt ku podjęciu tego rodzaju nie poddających się jednoznacznej ocenie w perspektywie eklezjologicznej, niemniej w pełni zrozumiałych w kontekście polityki wewnętrznej państwa kroków, wchodząc w prerogatywy przynależące dotychczas metropolitom Gniezna. I w tym przypadku rzecz dotyczy roku 1417, który można by zatem postrzegać w kategoriach swoistego apogeum znaczenia rzeczonego hierarchy na scenie politycznej kraju. Jan Rzeszowski odegrał mianowicie pierwszoplanową rolę przy sformalizowaniu nieakceptowanego przez elity państwowe Królestwa Polskiego trzeciego małżeństwa Władysława Jagiełły z Elżbietą z Pilczy Granowską i następnie przy jej koronacji na królową. Mianowicie bezpośrednio przed wyżej wspomnianym udaniem się na Żmudź rzeczony hierarcha, u którego gościł w po-

przednich dniach we Lwowie monarcha, udzielił mu 2 V 1417 r. w kościele parafialnym p.w. św. Michała Archanioła w Sanoku ślubu z kontrowersyjną «wybranką serca», trzykrotną wdową, liczącą sobie około 47 lat. Z kolei w kilka miesięcy później, wprost po powrocie z misji żmudzkiej, Jan Rzeszowski udał się do stołecznego Krakowa, by tam w dniu wspomnienia liturgicznego św. Elżbiety z Turyngii (Węgierskiej), a więc 19 XI tr., dopełnić w katedrze na Wawelu koronacji nowej małżonki panującego, wkraczając tym samym w kompetencje zastrzeżone nieobecnemu akurat w kraju, bowiem biorącemu udział w obradach Soboru Konstancjańskiego, metropolicie Gniezna, którym wówczas był właśnie Mikołaj Trąba.

Jak pisze w swoich *Rocznikach czyli kronikach sławnego Królestwa Polskiego* Jan Długosz, „w dzień św. Zygmunta [roku 1417 bawiący w Sanoku] król Władysław, wezwawszy na naradę prałatów i panów [Królestwa], wyjawił im swój zamiar zawarcia małżeństwa z Elżbietą Granowską. Chociaż wszyscy nie pochwalali tego kroku, dowodząc, że tak znakomitemu królowi nie wypada wiązać się z podstarzała kobietą, do tego jego poddanką, która już przedtem przeszła przez trzy małżeństwa, wszakże widząc, że króla to nie wzrusza i że nie sposób zmienić jego zamiaru, część z nich ustępuje, a część [wprost] wyraża zgodę. Zatem na uroczystej, śpiewanej Mszy św., odprawionej przez arcybiskupa lwowskiego Jana Rzeszowskiego w kościele parafialnym w Sanoku, na mocy złożonej osobiście wobec arcybiskupa lwowskiego przysięgi, [król] zawarł małżeństwo z Elżbietą Granowską – kobietą zwiędłą ze starości, mającą już za sobą kilka małżeństw, wyczerpaną nadto wielką liczbą dzieci. Jej koronację wyznaczył na dzień św. Elżbiety, [w związku z czym] przybył na św. Marcina do Niepołomic, a na św. Elżbietę stanął w Krakowie. Tam – mimo sprzeciwów i perswazji niemal wszystkich prałatów i panów Królestwa Polskiego – doprowadził do ukoronowania swej świeżo poślubionej żony przez arcybiskupa lwowskiego Jana Rzeszowskiego w katedrze krakowskiej. Arcybiskup gnieźnieński Mikołaj [Trąba] – urażony tym, że tej koronacji dokonał arcybiskup lwowski – w obawie, by jego katedra i jej pasterze z biegiem czasu nie zostali odsunięci od [dotychczasowego] pierwszeństwa, postarał się, że uroczystym przywilejem i postanowieniem soboru w Konstancji ogłoszono go prymasem Kościoła polskiego. I od tego czasu każdy jego kolejny następca używa tytułu arcybiskupa katedry gnieźnieńskiej i [zarazem] prymasa. [Niedługo potem] także wielki książę litewski Witold zamierzał zawrzeć związek małżeński – z wdową po księciu Iwanie Karczewskim, Julianną. Wezwawszy wielką rzeszę swych kniaziów i panów, prosił biskupa wileńskiego Piotra, aby mu ją oficjalnie zaślubił. Lecz biskup Piotr odmówił udzielenia tego ślubu bez [uprzedniej] dyspensy Stolicy Apostolskiej, mając na uwadze słuszną przeszkodę kanoniczną i biorąc w obronę cześć publiczną. A kiedy ani prośbami, ani też pogróżkami nie można było nakłonić do tego bezprawnego kroku owego męża i biskupa niezwykłej stałości, rzeczonego ślubu udzielił biskup włocławski Jan Kropidło – mimo, że prawo kanoniczne owego wzbraniało". Niedawna postawa Jana Rzeszowskiego daleka tedy była od rygoryzmu i zarazem cywilnej odwagi ówczesnego pasterza Kościoła wileńskiego, z którym przyszło mu wtedy współdziałać na gruncie żmudzkim.

W każdym razie ani akcja misyjna na Żmudzi, ani tym mniej pobłogosławienie królewskiego małżeństwa i następnie koronacja królowej, nie przyniosły jakiegoś trwałego umocnienia pozycji arcybiskupów Lwowa w obrębie rodzimego episko-

patu i w ogólności na scenie politycznej kraju. Przeciwnie, metropolita gnieźnieński wtedy właśnie utwierdził swą «przewagę» nad lwowskim, któremu to ostatniemu także ze względów ekonomicznych trudno było wchodzić z tamtym w rywalizację. Znalazło to wyraz zarówno we włączeniu diecezji wileńskiej oraz żmudzkiej w obręb gnieźnieńskiej prowincji kościelnej, jak nie mniej w rzeczonym uzyskaniu tytułu prymasowskiego. Wprawdzie bezpośredni następca Jana Rzeszowskiego, arcybiskup Jan Odrowąż ze Sprowy (Sprowej), otrzymał ze strony uznanego ostatecznie za schizmatycki Soboru Bazylejskiego tytuł «patriarchy całej Rusi», wszakże w końcowym rozrachunku nic to w dotychczasowym układzie rzeczy nie zmieniło, podczas gdy przysłowiowym postawieniem kropki nad «i» ze strony metropolitów Gniezna było w owym względzie uzyskanie – już w kolejnym stuleciu – przez prymasa Jana Łaskiego (podczas obrad Soboru Laterańskiego V) bulli *Pro excellenti praeeminentia Sedis Apostolicae*, wydanej przez papieża Leona X w dniu 11 VII 1515 r., w której – w związku z nadaniem arcybiskupom gnieźnieńskim stałych uprawnień legackich (*legatus natus*) – potwierdzone zostało, że „metropolita lwowski podlega prawom prymacjalnym Gniezna, [co łączyło się] m.in. z obowiązkiem udziału w synodach prowincjalnych, na które wzywał innych biskupów [ruskiej prowincji kościelnej]" (B. Modzelewska, W. Osadczy). Niepowodzenie Jana Rzeszowskiego w rywalizacji o charakterze kościelno-politycznej wpierw z Mikołajem Trąbą, a następnie z Wojciechem Jastrzębcem (arcybiskup gnieźnieński w latach 1423–1436, zmarły dokładnie w trzy tygodnie po bohaterze obecnego szkicu), miało tedy w istotny sposób zaciążyć na skądinąd uwarunkowanej przesłankami natury obiektywnej zdecydowanie drugoplanowej pozycji metropolitów Lwowa w życiu przedrozbiorowego państwa polsko-litewskiego.

Powracając do losów Rzeszowskiego, „w roku 1418 silnie zaangażował [on] swój autorytet w narastający konflikt polsko-litewski o Wołyń i organizację kościelną na tym obszarze, zwalczając biskupa włodzimierskiego Grzegorza [z Buczkowa] (nominata Witolda) na tyle skutecznie, że wielki książę 3 II tr. zwrócił się do papieża ze skargą na zaborczość Rzeszowskiego. Ten występował, powołując się na bullę (anty)papieża Jana XXIII z sierpnia 1412 r. (*In eminenti specula*), na mocy której biskupstwo włodzimierskie zostało uznane za sufraganię arcybiskupstwa lwowskiego. Biskup Grzegorz ze swej strony (i pod patronatem Witolda) dążył do podporządkowania sobie konkurencyjnego ośrodka biskupiego w Łucku i diecezji chełmskiej – obu podległych jurysdykcji arcybiskupa lwowskiego. Prawdopodobnie jeszcze w marcu 1420 r. (jeśli nie wcześniej) z polecenia papieża i za zgodą Władysława Jagiełły Rzeszowski objął zarząd (*tutoria, commenda*) wakującej po śmierci biskupa Macieja (zmarł 17 VI 1419 r.) diecezji przemyskiej, nie obsadzonej ze względu na przetargi pomiędzy królem a kapitułą. Jako «tutor episcopatus Premisliensis» poświadczony został 1 VI 1420 r. w Strzelczyskach, wraz z administratorem *in spiritualibus* Franciszkiem, dziekanem przemyskim. Zarząd diecezją jeszcze w r. 1420 przekazał wybranemu przez [tamtejszą] kapitułę nominatowi króla Januszowi Śledziowi z Lubienia. [Z kolei] dnia 31 V 1421 r. Rzeszowski oraz biskupi wileński i miednicki (żmudzki) mianowani zostali przez papieża patronami i opiekunami Żmudzinów–neofitów, z prawem rozsądzania ich sporów z zakonem krzyżackim.

W latach następnych Rzeszowski, mimo zaawansowanego wieku, prowadził nader ruchliwy tryb życia. Uczestniczył w kilku królewskich objazdach Wielkopolski, [a] gdy król przybywał na Ruś, z reguły wyjeżdżał monarsze naprzeciw do Sandomierza lub Nowego Korczyna, zaś po zakończeniu objazdu zazwyczaj odprowadzał Jagiełłę do Przemyśla lub Medyki. Często uczestniczył w zwyczajowych naradach przy dworze (najczęściej w Krakowie, Niepołomicach, Sandomierzu lub Nowym Korczynie), uzależnionych od rytmu objazdów królewskich. Obecny był w otoczeniu króla na przełomie października i listopada 1422 r. w benedyktyńskim opactwie Świętego Krzyża na Łyścu, gdzie składano dziękczynne ofiary w podzięce za sukces wyprawy pruskiej z tego roku. [Z kolei] towarzysząc królowi w październiku 1423 r. najpierw na łowach w Dobrostanach, a potem we Lwowie, uzyskał kilka dokumentów wzmacniających pozycję prawną Kościoła katolickiego na Rusi. Dodatkowo 3 X tr. Jagiełło skierował mandat do starostów ruskiego i halickiego, nakazując im czuwać nad dobrami arcybiskupstwa, gdyż Rzeszowski zamierzał uczestniczyć w obchodach jubileuszu w Rzymie, zaś 13 X tr. król wystosował list do papieża, zawierający prośbę o zezwolenie [metropolicie Lwowa] na powrót wprost z jubileuszu do kraju i o niezatrzymywanie go na obradach soboru w Sienie (trwał do 7 III 1424 r.), a to ze względu na trudności prowincji lwowskiej, zagrożonej przez ryty schizmatycki i ormiański oraz przez herezję husycką. Dnia 5 III 1424 r. był w kraju, [gdzie] w Krakowie uczestniczył w koronacji królowej Zofii Holszańskiej i w trwających przez następnie dni uroczystościach, nie zaniedbując przy tym interesów arcybiskupstwa lwowskiego.

W okresie rządów arcybiskupich Rzeszowskiego pozycja katolicyzmu w archidiecezji lwowskiej uległa wyraźnemu wzmocnieniu, nastąpił znaczący rozwój organizacji instytucji kościelnych, wzrosła też rola metropolity wśród hierarchii i w radzie królewskiej. [Arcybiskup ten] kontynuował budowę katedry we Lwowie, rozpoczętą w r. 1405. Dzięki jego pozycji i inicjatywie ustanowione zostały prawne ramy funkcjonowania archidiecezji – dokumentami królewskimi z października 1423 r. (król nakazał szlachcie prawosławnej uwolnić jeńców–katolików z wojny pruskiej, katolikom zabroniono chrzcić dzieci w cerkwiach, zaś Rzeszowski uzyskał władzę karania schizmatyków i heretyków szkodzących Kościołowi) i z marca 1430 r. (zrównanie w prawach z archidiecezją gnieźnieńską [*sic!*], nadania prawa niemieckiego wszystkim wsiom należącym do dóbr stołowych arcybiskupstwa lwowskiego z prawem osadzania osadników z Zachodu, regulacja w sprawie «biskupszczyzny»). Patronował też znacznemu rozwojowi sieci parafialnej na terenie archidiecezji. Osobiście uposażył 27 V 1421 r. parafię we wsi stołu arcybiskupiego Konkolniki (Kąkolniki), udzielił praw parafialnych kaplicy w Kościejowie (1430), zatwierdził szlacheckie fundacje parafii w Czyżkach (1420), Dalejowie (1427) i Buszczu (1433).

Początkowo dochody Rzeszowskiego, jako arcybiskupa, oparte były na dziesięcinach, cle lwowskim i soli z żup drohobyckiej i żydaczowskiej, [wszakże] dbając o powiększanie dóbr stołowych, [hierarcha ten] w r. 1421 kupił dworzysko zwane Hlubiemowe Dworzyszcze, w r. 1423 zamienił wieś arcybiskupią Jawcza na Potoczany, w r. 1424 – za zezwoleniem królewskim – przeprowadził lokację miasta na prawie niemieckim we wsi Dunajów, tego [też] roku otrzymał od króla wsie Radczyn (Rekszyn) i Zdutyń w powiecie lwowskim oraz Detatyn (Dytiatyn) z dwo-

rzyszczem Kleczenie i lasem Jaworek w powiecie halickim, w r. 1431 kamienicę przy rynku lwowskim, a w r. 1433 wieś Stawczany i karczmę Bartoldową w powiecie lwowskim, zaś przed rokiem 1434 Jezioro Malczyckie koło wsi Malczyce w pobliżu Gródka Jagiellońskiego. Poza Lwowem rezydencje arcybiskupie znajdowały się w Konkolnikach (dwór poświadczony w r. 1427) i Dunajowie (1424).

Jan Rzeszowski odegrał też istotną rolę w powołaniu i uposażeniu kapituły metropolitalnej lwowskiej, wywodzącej się z tylko formalnie istniejącej kapituły halickiej. W r. 1415 przyłączył do uposażenia tej kapituły kościół św. Jana we Lwowie ze wsią Hodowice i wraz z przebudowaną przez siebie kamienicą, dawniej należącą do plebana miejskiego Jana, zaś w latach następnych wyjednał dla kapituły przywileje i nadania królewskie (m.in. uposażenie dziesięciu kanoników na żupie drohobyckiej i cle lwowskim). Zasadnicza reorganizacja kapituły odbyła się pomiędzy rokiem 1421 (jako kanonicy [poświadczeni są wówczas]: scholastyk magister Zygmunt i plebani z Halicza, Glinian oraz Sokolnik) a rokiem 1429. Prawdopodobna jest hipoteza o zwołaniu przez Rzeszowskiego synodu prowincji lwowskiej około 28 IX 1419 r. Na okres jego rządów można też – według W. Abrahama – datować zachowane statuty lwowskie. Jako arcybiskup Rzeszowski utrzymywał własny dwór, w skład którego wchodzili m.in. pisarz, kapelan i dworzanie. Z osobą [tego metropolity] wiąże się [też] pontyfikał włoskiego pochodzenia, datowany na przełom XII i XIII w., na przełomie XIV i XV w. sprowadzony do Lwowa (obecnie w Gnieźnie)" (J. Kurtyka).

Dziewięćdziesięcioletnie życie Jana Rzeszowskiego dobiegło kresu w niedzielę 12 VIII 1436 r. w jego dworze w Piórkowie niedaleko Opatowa. Jak zanotował ogarniający już swoją pamięcią tamten czas Jan Długosz, „arcybiskup lwowski Jan z Rzeszowa, szlachcic herbu Półkozic, po dwudziestu pięciu latach rządów stolicą lwowską, zmarł dwunastego sierpnia we wsi Pierkowie i został pochowany w klasztorze Świętego Krzyża na Łysej Górze. Był to mąż znakomity, [wtenczas już] w podeszłym wieku, przykładny. Za jego czasów wydatnie podźwignięta została służba Boża w Kościele lwowskim". Miejscem wiecznego spoczynku pierwszego arcybiskupa metropolity Lwowa stała się zatem nie owa podniesiona niedawno do godności archikatedry lwowska świątynia p.w. Wniebowzięcia NMP, lecz kościół opactwa benedyktynów na Świętym Krzyżu – przez wieki (tj. zarówno wtenczas, jak i jeszcze długi czas później) najważniejsze sanktuarium na ziemiach polskich, wraz ze stołecznym Krakowem i tamtejszą królewską katedrą na Wawelu, z którą Jan Rzeszowski tak samo pozostawał



Obecna fasada kościoła dawnego opactwa benedyktynów na Świętym Krzyżu

blisko związany, będące miejscem wdzięczności za pomyślność i chwałę Królestwa Polskiego czasów jego świetności (podczas gdy Warszawa, jako nowe centrum życia politycznego kraju, oraz Jasna Góra, jako narodowe sanktuarium, wiążą się z okresem długotrwałego upadku państwa, które swej niegdysiejszej potęgi nie miało już nigdy więcej odzyskać). W pobliżu wielkiego ołtarza starego chóru, gdzie złożono ciało J. Rzeszowskiego (miało ono spocząć „prope maius altare chori antiqui"), wystawiony został ku czci zmarłego pomnik nagrobny, który – z częściowo nieczytelną już wówczas inskrypcją – istniał jeszcze w początkach XVIII w., wszakże nie przetrwał tragicznego pożaru opactwa łysogórskiego, jaki wydarzył się w dniu 26 X 1777 r. Po tym, w miejsce gotyckiej świątyni, wystawiono niemal od fundamentów nową, przy czym początkowo „prace budowlane powierzono bratu Stefanowi Werblowi, klasztornemu architektowi, [który jako] entuzjasta nowoczesności zniszczył wiele pomników i chciał jeszcze rozebrać część krużganków, [lecz poniewczasie] kapituła klasztorna zorientowała się w szkodliwości jego akcji i usunęła go z zajmowanego stanowiska" (J. Jastrzębski). Najpewniej pośród owych zniszczonych pomników był też nagrobek bohatera obecnego szkicu, przy czym wtórne wykorzystywanie nieczytelnych już płyt nagrobnych przy podejmowanych pracach budowlanych stanowiło w tamtych czasach (i później jeszcze) dość powszechną praktykę, rzadko kiedy wywołującą jakieś opory.

„Arcybiskup lwowski Jan Rzeszowski jest w polskiej historiografii postacią niedocenianą. Jego osoba budzi jednak zainteresowanie z kilku powodów: pochodził z rodziny pierwszych kolonizatorów Rusi Czerwonej w czasach Kazimierza Wielkiego; można mu przypisać znaczący udział w kształtowaniu i realizowaniu polityki wschodniej Polski i Kościoła katolickiego w pierwszej połowie XV w.; pod jego rządami nastąpiło organizacyjne okrzepnięcie struktur Kościoła w archidiecezji lwowskiej. Na szerszej scenie politycznej pojawił się stosunkowo późno – tym bardziej jest godna uwagi jego aktywność i ruchliwość, mimo podeszłego wieku. Można zaryzykować twierdzenie, że osobowość Rzeszowskiego, jako polityka, ściśle związana była z tradycjami jego środowiska – grupy kresowych możnowładców polskich, wywodzących się od pierwszych kolonizatorów Rusi Czerwonej. Przedsięwzięcia polityczne i kościelne, w których uczestniczył, były pełne rozmachu i efektowne, zaś pod jego rządami prowincja lwowska rozprzestrzeniła się (często tylko formalnie) daleko na wschód i południowy wschód. Jego rządy wewnętrzne w archidiecezji cechowała ofensywność wobec prawosławia, wspierana przez króla i znajdująca najpewniej oparcie w napływie na Ruś rycerstwa i osadników z Polski. Trudno jednak mówić o [jakiejś] «katolicyzacji» Rusi; była to raczej walka o zapewnienie katolicyzmowi pozycji społecznej równorzędnej, a politycznie przeważającej w prowincji zdominowanej przez ludność prawosławną. Z pozycją [Jana Rzeszowskiego] w gronie episkopatu [Królestwa Polskiego] wiązał się też niewątpliwy wzrost znaczenia arcybiskupa



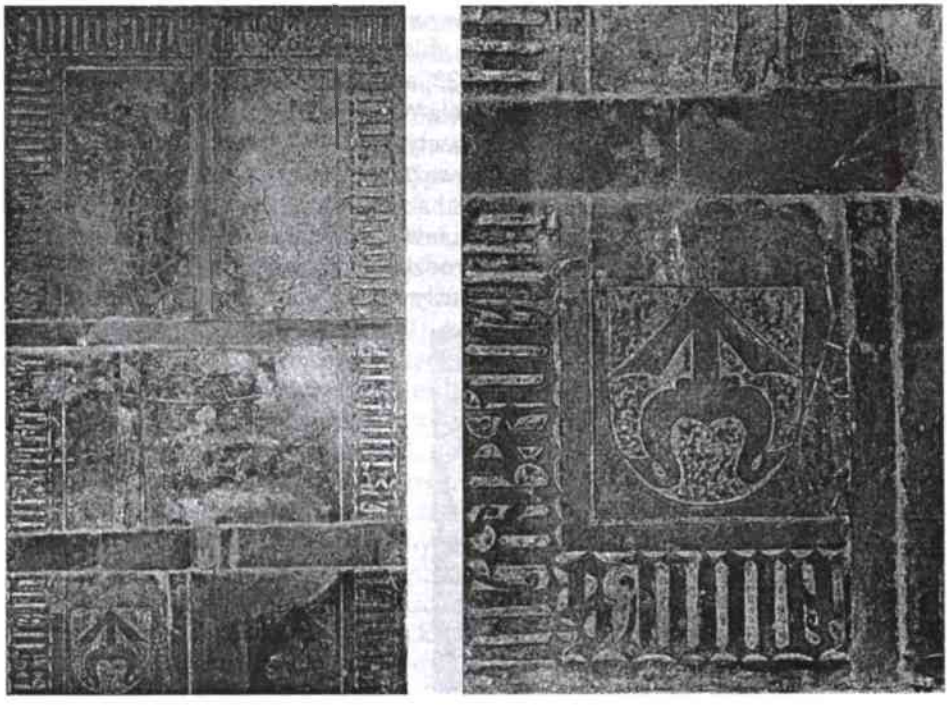
Klasztor benedyktynów na Świętym Krzyżu

lwowskiego w radzie królewskiej i wobec arcybiskupa gnieźnieńskiego. Wyrazem zarysowującej się rywalizacji pomiędzy [tymi] dwiema archidiecezjami było zapewne przyznanie przez sobór w Konstancji tytułu prymasa arcybiskupom gnieźnieńskim oraz przyłączenie do metropolii gnieźnieńskiej diecezji wileńskiej i żmudzkiej.

Warto [zarazem] podkreślić kilka cech osobistych Rzeszowskiego, wyróżniających go w czasach, w jakich przyszło mu żyć. Zwraca przede wszystkim uwagę jego długowieczność i dopisujące mu niemal do śmierci zdrowie. Liczne odbywane przez niego podróże wymagały [wszak] dobrej kondycji fizycznej – szczególnie godnej uwagi ze względu na jego wiek. Zebrany materiał źródłowy nie zawiera przesłanek do twierdzenia, że [hierarcha ten], korzystając ze swej kariery kościelnej, w jakikolwiek sposób promował swoją rodzinę, rodowców czy krewniaków. Pod tym względem był zupełnym przeciwieństwem swego stryjecznego wnuka, biskupa krakowskiego Jana Rzeszowskiego [*młodszego*], znanego z nepotyzmu. Brak też podstaw do twierdzenia, iż wykorzystywał swe dochody arcybiskupa do rozwijania akcji kolonizacyjnej w swych dobrach prywatnych lub do ich powiększania, co w jego czasach było praktyką nierzadką. [Skądinąd zresztą] ze względu na skromne dochody urzędu arcybiskupiego tudzież [uwikłanie w] procesy o prebendy krakowskie, Rzeszowski musiał chyba czerpać z prywatnej szkatuły, aby zapewnić sobie konieczną dla swego urzędu, pochodzenia i pozycji politycznej u boku króla oprawę reprezentacyjną. Można go [zatem] uznać za pierwszego arcybiskupa lwowskiego, który w stylu sprawowania urzędu nawiązał do wzorów funkcjonujących w Koronie, zrywając ze skromną tradycją swych poprzedników" (J. Kurtyka).

## JAN ODROWĄŻ ZE SPROWY (SPROWSKI) 1437–1450

„Są dwie teorie o pochodzeniu rodu Odrowążów. Jedna wywodzi ich z Czech, z rodu Beneszowców, zaś druga każe im pochodzić z Polski, a [ich] gniazdo lokalizuje nad Odrą. [Co się tyczy samej] nazwy Odrowąż, [również ją] można wyjaśnić dwojako. Biorąc [pod uwagę] najstarszą pisownię i wymowę, można uważać tą nazwę za związaną z rzeką Odrą. Pierwiastek germański *wang* = *campus* lub słowiański *vezati*, *uvesti*, stanowią źródłosłów drugiej części słowa. Można jednak tłumaczyć ją inaczej [i] za [Bartoszem] Paprockim przypuszczać, że nazwa Odrowąż mówi o odarciu wąsów. [Wówczas] byłaby to proklama rodu rycerskiego z kategorii okrzyków wojennych (jak np. Zerwikaptur), a jako taka pochodzenia późnego, może dopiero z XIV wieku. Raczej jednak należy przychylić się do pierwszego rozwiązania lingwistycznego, gdyż odpowiada ono więcej duchowi słowa. [...] Na Ruś poszli Odrowąże wcześnie. W roku 1380 Jan (I) Odrowąż był starostą ruskim i pewnie też posiadał tam jakieś dobra. Jeśli ów Jan miał dzieci, to byli nimi zapewne Jan (II), sędzia sandomierski, i Piotr. [Pierwszy z nich] brał udział w bitwie grunwaldzkiej pod chorągwią królewską, wraz z przedniejszym możnowładztwem. Był on też dobroczyńcą klasztoru mogilskiego, gdzie po śmierci w r. 1448 spoczął [*jego nagrobek w Mogile, choć w stuleciach XVIII–XIX porozcinany na ciosy, zacho-*



Płyta nagrobna zmarłego w r. 1448 Jana Odrowąża w opactwie cystersów w Mogile

*wał się po dziś dzień*]. Z żoną Anną miał Jan (II) dzieci: prymasa Jana [ze Sprowy], Eustachego, który także posiadał dobra na Rusi (zastawy królewskie), oraz córkę, wydaną za Marcina z Wrocimowic.

[Inną linię rodu reprezentował] Dobiesław (Dobko) ze Sprowy, który został podkomorzym generalnym ziem ruskich (1425), a ostatni raz występuje [w źródłach] w roku 1433. Miał on liczne potomstwo: pięciu synów i dwie córki. Synowie byli to: Piotr, w r. 1429 starosta samborski, w r. 1434 wojewoda kamieniecki, a od r. 1436 wojewoda ruski (zginął na Wołoszczyźnie w bitwie na Krasnem Polu w r. 1450), [dalej] Jan, w latach 1436–1450 arcybiskup lwowski, Mikołaj, [który] pewnie zmarł młodo, Paweł, w latach 1445–1462 stolnik lwowski, zaś w latach 1463–1478 kasztelan lwowski, [oraz] Dobiesław (II), zapewne zmarły młodo. Jadwiga i Anna, córki Dobka (I) ze Sprowy, są bliżej nie znane" – pisał przed kilkudziesięciu laty w monografii *Ród Odrowążów w wiekach średnich* ceniony w późniejszym czasie mediewista Karol Górski, zasłużony również na polu badań nad dziejami duchowości w Polsce. W pół wieku później obszerniejsze *curriculum vitae* bohatera obecnego szkicu opracował na potrzeby *Polskiego słownika biograficznego* Feliks Kiryk, który wszakże genealogii przyszłego arcybiskupa Lwowa w niczym nie uszczegółowił, natomiast co się tyczy okresu jego życia, poprzedzającego wyniesienie na stolicę metropolitalną, uczony ten – nie podejmując się wskazania hipotetycznej daty narodzin Jana – stwierdza: „W roku 1423 był sekretarzem królewskim, występując jako *Johannes Odrowansch notarius* (w literaturze historycz-

nej mylnie identyfikowany z młodszym swym krewnym Janem ze Sprowy, także sekretarzem królewskim i późniejszym arcybiskupem gnieźnieńskim). W kancelarii królewskiej pozostawał jeszcze w r. 1433, a i potem – w czasie pobytu na Węgrzech – wykonywał prace w kancelarii króla Władysława III Warneńczyka, zaopatrując redagowanego przez siebie dokumenty własną formułą relacyjną. Służba publiczna oraz działalność kościelna Odrowąża w dwudziestych i pierwszej połowie lat trzydziestych XV w. jest [co prawda] słabo znana, jednak wiadomo, że [to] one właśnie i protekcja możnych krewnych miały wpłynąć na jego dalszą karierę".

Nowe światło na kwestię stosunków rodzinny tudzież powiązań genealogicznych późniejszego metropolity Lwowa rzuciły niedawnymi czasy badania Błażeja Śliwińskiego, który w opublikowanym w r. 1997 przyczynku *Pochodzenie rodzinne Odrowążów: Dobiesława ze Sprowej i Żurawicy, podkomorzego ruskiego, oraz Jana ze Sprowej, sędziego sandomierskiego*, uprawdopodobnił w sposób pozwalający na akceptację jego ustaleń, że ojciec późniejszego arcybiskupa lwowskiego, Dobiesław (Dobek), był synem burgrabiego krakowskiego z lat 1389–1394 Andrzeja ze Sprowy (Sprowej) i Rembieszyc, bratankiem starosty ruskiego Jana (I), a bratem rzeczonego sędziego sandomierskiego Jana (II), ojca wzmiankowanego wcześniej prymasa z lat 1453–1464 (*nota bene* objęcie przez tego ostatniego stolicy gnieźnieńskiej nastąpiło po sporze o ową godność z obranym przez mniejszość w kapitule Tomaszem ze Strzempina, przyszłym biskupem krakowskim). Tak zatem zwierzchnik ruskiej prowincji kościelnej z lat 1437–1450, jako syn protoplasty ruskiej gałęzi Odrowążów Dobka (Dobiesława), piszącego się z usytuowanej w pobliżu Lelowa Sprowy *vel* Sprowej (ok. 30 kilometrów od Jędrzejowa) oraz z podprzemyskiej Żurawicy, byłby rodzonym kuzynem rzeczonego arcybiskupa Gniezna, którego jednakowoż włączenia do grona następców Apostołów i konsekracji (dopełnionej 30 XII 1453 r. czy też – jak chce Jan Długosz – 6 I 1454 r. przez ordynariusza włocławskiego Jana Gruszczyńskiego, także przyszłego prymasa) nie dożył.



Pieczęcie arcybiskupa Gniezna Jana ze Sprowy oraz gnieźnieńskiej kapituły metropolitalnej

Jak wcześniej wspomniano, w świetle rozpoznanych dotychczas źródeł nie sposób wiele powiedzieć w materii przebiegu kariery kościelnej i politycznej bohatera obecnego szkicu w czasach sprzed jego wyniesienia na stolicę metropolitalną we Lwowie. To stało się udziałem Jana Odrowąża pośród dość specyficznych, ale w tamtych czasach bynajmniej nie nadzwyczajnych okoliczności. Jak pisał niegdyś (choć w kontekście akurat innego spośród członków staropolskiego episkopatu, o którym zresztą mowa będzie na dalszych kartach tej książki) ceniony mediewista i polihistor ks. Jan Fijałek, „bez łaski u dworu nie było i nie ma biskupstwa. Wszelaka przecież łaska jego rodzi zawiść między dworzanami, chociażby i suknią duchowną byli odziani; żywi ją, utrzymuje i w śmiertelną obraca urazę pogoń urzę-

dów, także kościelnych, między duchownymi". Tak też i tu – wedle świadectwa współczesnego wydarzeniom kronikarza Jana Długosza, po zgonie Jana Rzeszowskiego „na mocy elekcji przeprowadzonej przez członków [lwowskiej] kapituły [metropolitalnej] wybrano zgodnie prepozyta ze Skarbimierza [Skalbmierza] i kanonika krakowskiego Sylwestra ze Zdziechowa, szlachcica herbu Rawa. Ale król polski Władysław [III], na prośbę wojewody mołdawskiego Eliasza, wyłączył go z takiego prawa do elekcji". Ów piszący się ze Zdziechowa koło Szydłowa (w ówczesnym województwie sandomierskim) Sylwester (Lasota), syn Rejnolda, doktor dekretów, był pod koniec panowania Władysława II Jagiełły spowiednikiem i kapelanem królewskim. Dzięki monarszej protekcji uzyskał sukcesywnie kanonikaty w kapitułach w Sandomierzu, Krakowie, Lwowie, Przemyślu i Skalbmierzu (Skarbimierzu), gdzie – jak wspomniano – był prepozytem (z kolei w kapitule katedralnej na Wawelu dziekanem). Wydawać się mógł zatem osobą mile widzianą w otoczeniu panującego, a dzięki temu i niekontrowersyjnym kandydatem do infuły, której wszakże nie zdołał osiągnąć, na czym zaważyły względy (żeby nie rzec intrygi) natury politycznej.



Kolegiata w Skalbmierzu

Mianowicie po złożeniu w dniu 29 IX 1436 r. – właśnie we Lwowie – hołdu bawiącemu tam wówczas królowi Władysławowi III przez hospodara mołdawskiego Eliasza (panował od r. 1432), ów – wedle relacji Jana Długosza – następnego dnia miał wydać świetną ucztę na cześć swego suwerena, podczas której „przyjmował hojną gościną zarówno króla Władysława, jak i jego rodzonego brata, księcia Kazimierza, jak też prałatów oraz panów Królestwa i wszystkim rozdawał dary w postaci srebrnych mis, waz oraz purpury. A po uczcie prosił i nalegał najbardziej, jak potrafił, aby arcybiskupstwo lwowskie nadano Janowi Odrowążowi i – pod naciskiem wojewody lwowskiego Piotra Odrowąża – dokładał wszelkich wysiłków, by prośby wysuwane na rzecz tegoż nie zostały odrzucone. [Stąd] jakkolwiek wybrano już kanonicznie Sylwestra [ze Zdziechowa] i chociaż król wyraził zgodę na zaistniały wybór, żeby jednak nie wydawało się, iż odrzuca prośby [hospodara] Eliasza, przyznał faktycznie stolicę lwowską Janowi Odrowążowi, choć prawnie nie powinien był tego robić. Jedynie biskup krakowski Zbigniew [Oleśnicki temu] się sprzeciwił, [natomiast] wszyscy pozostali panowie [koronni] wyrazili zgodę, a Sylwester – na życzenie króla – zrezygnował z przyjętego przezeń wyboru". O tym, gdzie i kiedy oraz przez czyją posługę nowy arcypasterz Kościoła lwowskiego, który prowizję papieską – w tamtym momencie posiadając jedynie święcenia subdiakonatu („in subdiaconatu ordine constitutus") – otrzymał 26 II 1437 r., dostąpił pełni kapłaństwa, Jan Długosz – niestety – nie wzmiankuje.

Rządy Jana Odrowąża ze Sprowy w powierzonej mu archidiecezji trwały trzynaście lat, przy czym – wedle obrazowego określenia późniejszego dziejopisa J. B. Zimorowica – hierarcha ten „nierównymi krokami podążał w ślady" swego poprzednika, czyli w jednych sprawach był godnym naśladowcą Jana Rzeszowskiego, w innych zaś zdecydowanie mało fortunnym. Sam zresztą sposób uzyskania przez

tego duchownego stolicy arcybiskupiej za sprawą jego brata, wojewody Piotra Odrowąża, przy wykorzystaniu osoby z jakichś powodów zobowiązanego względem nich hospodara mołdawskiego, może budzić dalece niejednoznaczną ocenę. Skądinąd stosunkowo niewiele wiadomo o zasługach rzeczonego metropolity, bowiem z zachowanego materiału źródłowego wynikają informacje przede wszystkim o sporach i konfliktach, w jakie przyszło mu być zamieszanym. Jak zauważa Feliks Kiryk, zrodzona na okoliczność owego niedoszłego do skutku wyboru Sylwestra Zdziechowskiego „niechęć kanoników [lwowskich] do Jana Odrowąża szybko przerodziła się we wrogość, ponieważ [hierarcha ten], wykorzystując potęgę i wpływy na Rusi swego brata Piotra, pozbawił członków kapituły dochodów z młynów we Lwowie i posiadłości ziemskich, którymi uposażył ich poprzedni arcybiskup. Spierających się stron nie zdołał pogodzić sąd Wincentego Kota [z Dębna], arcybiskupa gnieźnieńskiego, i sprawę wniesiono przed Sobór Bazylejski, który pod koniec roku 1443 uznał pretensje kanoników lwowskich oraz potwierdził im owe dochody specjalnym przywilejem. Odrowąż nie podporządkował się wyrokowi soboru, co wzmogło jeszcze konflikt z kanonikami, których 21 II 1448 r. obłożył ekskomuniką za przywłaszczenie siłą dochodów młynów lwowskich oraz za kłamliwe przedstawienie sądowi arcybiskupa gnieźnieńskiego, jakoby dobra te posiadali z woli króla i zostali w nie wwiązani za decyzją Piotra Odrowąża, wojewody lwowskiego. Spór z kapitułą rozszerzył się także na wrogo nastawionych do Odrowąża mieszczan lwowskich, w związku z czym pozostaje list kanoników metropolitalnych do rajców lwowskich z 20 XI 1448 r., w którym kapituła zobowiązuje się – na polecenie króla – bronić mieszczan od wszelkich prześladowań, na które mógłby ich narazić Odrowąż, jako arcybiskup lwowski. Zatarg ten rzutuje [zarazem] na stosunek arcybiskupa do Soboru Bazylejskiego i w ogóle do koncyliaryzmu oraz [do] przeprowadzonej przez Kurię Rzymską poza soborem unii z Kościołem Wschodnim".

Tej z kolei problematyce więcej uwagi poświęcił niedawnymi czasy w swej książce *Episkopat monarchii jagiellońskiej w dobie soborów powszechnych XV wieku* T. Graff, stwierdzając: „Jan Odrowąż w pierwszym okresie trwania schizmy [bazylejskiej] oficjalnie opowiadał się za papieżem Eugeniuszem IV, [a] dowodem na to jest odprawiony przez niego synod prowincjalny, który miał miejsce we Lwowie 17 VIII 1440 r. Wedle późniejszej tradycji w tym samym roku miał też ponoć umożliwić kardynałowi Izydorowi, [metropolicie kijowskiemu], ogłoszenie unii florenckiej we lwowskiej archikatedrze. Wydaje się jednak, że do aktu tego mogło wcale nie dojść, gdyż wedle relacji z 1448 r. arcybiskup [Jan Odrowąż] «reverendissimum in Christo patrem dominum Isidorum, metropolitaneum Graecorum, venientem de Curia Romana, ad Divina celebranda in ecclesia Leopoliensi admittere noluit, nisi prius profiteretur auctoritatem Concilii et decreta illius promitteret tenere». Do przytoczonego tekstu należy [jednak] podchodzić z dużą ostrożnością, [bowiem w rzeczywistości] dopiero w następnym roku Odrowąż z niejasnych przyczyn zmienił obediencję «et se transtulit ad oboedientiam Concilii Basiliensis ac Amadei antipapae». Miało to miejsce przed 4 VIII 1441 r., gdyż bazylejczycy – w zamian za okazaną przez arcybiskupa uległość – właśnie wtedy nadali mu znaczne przywileje duchowne. Do Odrowąża napisał sam [antypapież] Feliks V, pomyślnie rozpatrując jego suplikę dotyczącą czterech kanonii we lwowskiej kapitule. Możemy zatem śmiało przyjąć, że arcybiskup lwowski w roku 1441 – obok prymasa Wincentego

Kota, biskupa krakowskiego [Zbigniewa] Oleśnickiego i biskupa wileńskiego Macieja [z Trok] – należał do najzagorzalszych zwolenników strony soborowej [w Królestwie Polskim]. Wedle nieprzychylnego mu przekazu z roku 1448 arcybiskup [ten] miał być bardzo srogi wobec kapituły [metropolitalnej], która wcześniej sprzyjała Eugeniuszowi IV.

O tym, że [Jan] Odrowąż był traktowany w Bazylei jako ważny sprzymierzeniec, świadczy dokument odpustowy, jaki arcybiskup [ów] wystawił dla kościoła klasztoru mogilskiego. Zastosował tutaj znamienną tytulaturę, gdyż określił się jako «Dei gratia Leopoliensis Ecclesiae archiepiscopus et a Sacrosancta Generali Synodo Basiliensi [...] ac Sanctissimo Domino nostro, domino Felice, Divina Providentia papa quinto, nuntius per inclitum Regnum Poloniae, Russiae, Podoliae, Lithuaniae, Walachiae etc. specialiter deputatus». Bazylejczycy najprawdopodobniej [jednak] nie poprzestali na nadaniu Odrowążowi tytułu nuncjusza i specjalnego wysłannika, [gdyż] istnieją źródła sugerujące, że uważali oni arcybiskupa lwowskiego za patriarchę Konstantynopola. Pochodzące z kurii Eugeniusza IV i datowane na 6 IV 1446 r. źródło wyraźnie zaznacza, że «Johannes, archiepiscopus Leopoliensis, [...] Basiliensibus adhaeserat et per eos in patriarcham Constantinopolitanum electus et confirmatus fuerat ac pro tali in eisdem partibus reputabatur». Potwierdzeniem tej nominacji jest suplika wrogów Odrowąża z 27 IV 1448 r., którzy chcieli [nowemu papieżowi] Mikołajowi V przedstawić postępowanie arcybiskupa w czasie schizmy, [i gdzie] odnajdujemy informację, że arcybiskup uważał się za legata soboru tudzież legata antypapieża, a także twierdził, że dany był mu urząd, określony jako «patriarchatus in partibus Russiae». Wynika z tego, że bazylejczycy w swojej kontrakcji przeciw unii florenckiej widzieli Odrowąża w jednej z głównych ról, skoro był on przez nich konfirmowany patriarchą Konstantynopola, względnie całej Rusi. Najprawdopodobniej arcybiskup zdawał sobie jednak sprawę, że ta tytulatura niewiele znaczy, gdyż za jej pozornym splendorem nie kryła się żadna realna władza".



Herb Odrowąż arcybiskupa gnieźnieńskiego Jana ze Sprowy

Mimo tego rodzaju zaszczytów i splendoru, które nie stały się udziałem któregokolwiek innego spośród średniowiecznych i nowożytnych metropolitów Lwowa, bohater obecnego szkicu nie wytrwał długo w obediencji bazylejskiej, lecz – jak pisze cytowany autor – „bardzo szybko odstąpił od soboru i antypapieża [Feliksa V]. Jedną z przyczyn takiej niespodziewanej decyzji musiała być urażona ambicja hierarchy, [zaś] prawdopodobnie swoistym przełomem w [jego] stosunkach z koncyliarystami był dokument Soboru Bazylejskiego z 5 XII 1443 r., w którym bazylej-



Sarkofag papieża Mikołaja V w Grotach Watykańskich

czycy rozsądzili spór arcybiskupa ze lwowską kapitułą wbrew nadziejom Odrowąża. Zapewne więc pod koniec 1443 lub z początkiem 1444 r. arcybiskup postanowił ponownie zmienić obediencję, przy okazji mając sposobność do zemsty na swoich przeciwnikach w kapitule, którzy pozostali zwolennikami soboru i uzyskali nawet przeciw arcybiskupowi ekskomunikę. Teraz, nie bacząc na tę bazylejską ekskomunikę, sam mógł ich ekskomunikować jako heretyków [i faktycznie] rozpoczął prześladowania członków kapituły, a także biskupa przemyskiego [Piotra Chrząstowskiego] i innych swoich wrogów. Prześladowani, skarżąc się [później papieżowi] Mikołajowi V na wcześniejsze działania metropolity, słusznie zauważali, że Odrowąż przecież sam był przyczyną tego [ich] przystąpienia do obozu bazylejczyków. Aby jednak wszcząć [tego rodzaju kroki], arcybiskup musiał [wpierw] prosić Eugeniusza IV o darowanie kar, jakie spadły na niego za popieranie soboru, i rzeczywiście – jego suplikę [w tej sprawie] pomyślnie rozpatrzono, a ostateczne zatwierdzenie absolucji Odrowąż uzyskał 6 IV 1446 r. Zdezaktualizowała się więc opinia Bolesława Kumora i Mariana Banaszaka, że [ów właśnie arcybiskup Lwowa] był hierarchą, który najdłużej spośród polskich biskupów pozostawał w obediencji bazylejskiej i Feliksa V".

Zarówno z tych przedstawionych dotychczas, jak i dalszych jeszcze faktów, zdaje się zarazem wynikać, że Jan Odrowąż w ogólności nie należał do osób o usposobieniu koncyliacyjnym, stawiających na dialog i porozumienie, lecz raczej kimś o naturze konfliktowej, skłonnym posługiwać się na drodze ku osiągnięciu zamierzonego celu nawet najostrzejszymi środkami, jakie stały w danym momencie do jego dyspozycji. Widać to również po sporze, jaki wybuchł w roku 1447 pomiędzy arcybiskupem Janem Odrowążem a rajcami (*proconsules et consules*) lwowskimi o zapis testamentalny niejakiego Piotra Czansara, który legował pewne nieruchomości tudzież rzeczy ruchome archikatedrze we Lwowie i niektórym klasztorom, jednakże – wobec pretensji ze strony krewnych i spadkobierców rzeczonego Piotra – nie zostały one przekazane zgodnie z ostatnią wolą testatora przez będących w tym przypadku egzekutorami testamentu rajców lwowskich owym instytucjom kościelnym, co stało się przyczyną nałożenia przez rzeczonego metropolitę cenzur na wykonawców ostatniej woli zmarłego, w związku z czym ci odwołali się do Stolicy Apostolskiej.

W tym czasie trwał spór Odrowąża z własną kapitułą, który tedy przybrał charakter zgoła permanentny, choć przecież po obu stronach należało by spodziewać się przedkładanej nad wszelkie niesnaski woli współdziałania dla pożytku lokalnego Kościoła. „Ostatniego [!] dnia lutego 1448 r. arcybiskup ekskomunikował dziekana lwowskiego Franciszka oraz kanoników Piotra i Mikołaja, [gdy] z kolei 20 XI tr. kapituła lwowska obiecała [tutejszym] rajcom i mieszczanom, że będzie ich bronić przed wszelkimi prześladowaniami ze strony arcybiskupa. [W tym samym

czasie] biskupi chełmski i kamieniecki mieli zajmować się sprawą starosty halickiego Mikołaja, który apelował do Stolicy Apostolskiej przeciw karom, jakie na niego spadły ze strony Odrowąża. Z kolei 9 V 1448 r. papież rozpatrywał sprawę kanonika lwowskiego Jana, który był w okresie schizmy represjonowany właśnie przez metropolitę lwowskiego. Wydaje się [też], że w ostatnim okresie życia Odrowąża [jego] stosunki ze Stolicą Apostolską znowu się zaostrzyły, [natomiast niewątpliwym faktem pozostaje, że] najprawdopodobniej pod koniec 1449 r. lub tuż przed śmiercią w następnym roku [metropolita Lwowa] został ekskomunikowany przez komisarzy papieskich: prymasa Władysława Oprowskiego i biskupa chełmskiego Jana Biskupca, którzy mieli za zadanie rozstrzygnąć spór arcybiskupa z kapitułą lwowską" (T. Graff). Jak w tym kontekście pisał niegdyś ks. Henryk Likowski (w studium z r. 1915, zatytułowanym *Powstanie godności prymasowskiej arcybiskupów gnieźnieńskich*), „w sporze z arcybiskupem Janem Odrowążem kapituła lwowska udała się pod opiekę prymasa. [W latach 1448–1450] spór ten przybrał zresztą niezwykle ostrą formę, [co wynikało z] braku równowagi u arcybiskupa [*według cytowanego badacza hierarcha ów miał być u schyłku życia osobą nie całkiem zrównoważoną*]. Rzucił on 21 II 1448 r. ekskomunikę na dziekana i dwóch innych członków kapituły, którzy mieli plenipotencje w sporze z nim, i obłożył interdyktem wszelkie miejsca, w których przebywali kanonicy metropolitalni. [W zaistniałych okolicznościach] przyszło nawet do formalnego związku między kapitułą a miastem Lwowem ku wzajemnej obronie przeciw arcybiskupowi. Sprawa oparła się ostatecznie o Rzym. Jan ze Sprowy, nieugięty w uporze, ściągnął na siebie ignorowaniem rozporządzeń sędziów rzymskich ekskomunikę, w której umarł w r. 1450. Skandaliczny ten spór, żywo przypominający gorszące zajścia sprzed sześćdziesięciu lat – za arcybiskupstwa Bernarda, który tak samo umarł w ekskomunice, przyczynić się musiał do osłabienia powagi arcybiskupa w archidiecezji i tłumaczy, dlaczego w tym czasie krytycznym pojawiają się pierwsze apelacje z prowincji lwowskiej do prymasa".

Mylnym byłoby wszakże przeświadczenie, że wyłącznie tylko tego rodzaju spory wypełniły cały trzynastoletni pontyfikat Jana Odrowąża. Jak pisze jego biograf Feliks Kiryk, hierarcha ten „w roku 1440 wziął udział w wyprawie Władysława III Warneńczyka po koronę węgierską. Ponownie pojawił się w Budzie we wrześniu 1442 r., [kiedy to] wyjednał u króla kilka ważnych dla siebie przywilejów (m.in. konfirmację dawnego aktu Władysława II Jagiełły «*super stringendam sectam schismaticam*» na Rusi, zezwolenie na lokację miasta arcybiskupiego o nazwie Bartatów, koło Gródka Jagiellońskiego, oraz zezwolenie na wykup wsi Rzeczycany na Rusi), nie towarzyszył [natomiast] monarsze w wojnie z Turkami i bitwie warneńskiej. Po śmierci Władysława [III] Warneńczyka zaangażował się w sprawę wprowadzenia na tron polski [jego brata] Kazimierza Jagiellończyka i stąd zbliżył się do stronnictwa królowej Zofii Holszańskiej. Na zjeździe parczowskim 1446 r. stanął na czele delegacji senatorów Królestwa, która udała się do Brześcia, aby skłonić ostatecznie królewicza do objęcia tronu, w czerwcu 1447 r. uczestniczył w uroczystej koronacji Kazimierza Jagiellończyka w katedrze wawelskiej, a w rok później wziął udział w sejmie walnym w Lublinie". Obok aktywności kościelnej i politycznej bliska była mu również sfera działalności ekonomiczno-gospodarczej, stąd – jak stwierdza cytowany autor – wykazywał „dbałość o dochody własne, procesując się ze szlachtą ruską o lasy, łąki, role, woły i konie,



Bazylika Podwyższenia Krzyża Świętego opactwa cystersów w Mogile (dziś w granicach Krakowa)

a także o zbiegłych kmieci z obciążonych nadmiernie powinnościami feudalnymi wsi arcybiskupich, utrzymywał stosunki handlowe z Żydami i Ormianami lwowskim, prowadził handel wołami, [podobnie jak] utrzymywał kontakty z celnikami oraz żupnikami ruskimi. Dobra arcybiskupie pozostawił [niemniej] w ruinie. Przyczynił się jedynie do budowy [archi]katedry lwowskiej, przeznaczając na ten cel znaczne sumy, ale głównie uzyskane z pobożnych zapisów mieszczan lwowskich" (F. Kiryk).

Zgon obłożonego ekskomuniką metropolity Jana Odrowąża ze Sprowy nastąpił we wrześniu 1450 r. i miał być spowodowany otrzymaną wiadomością o tragicznej śmierci w dniu 8 IX tr. – w bitwie z siłami wołoskimi na Krasnym Polu – jego brata, wojewody ruskiego Piotra Odrowąża (pochowanego u cystersów w podkrakowskiej Mogile). Jak zanotował współczesny wydarzeniom Jan Długosz, „arcybiskup lwowski, usłyszawszy o śmierci swego rodzonego brata, umarł ogarnięty bólem. Został pochowany w katedrze lwowskiej dopiero po dwu miesiącach, po uzyskaniu dla niego odpuszczenia kar kościelnych (bo stał mu na przeszkodzie wyrok Stolicy Apostolskiej), rządząc Kościołem lwowskim lat prawie piętnaście" (Tomasz Pirawski precyzuje, iż arcypasterz ów spoczął „in sacrario seu sacristiae vestibulo" archikatedry p.w. Wniebowzięcia NMP we Lwowie, jako zatem pierwszy z pogrzebanych w owej świątyni metropolitów). Dokładna data zgonu tego hierarchy pozostaje nieznana, podobnie jak nie wiemy, czy został mu wystawiony w świątyni archikatedralnej pomnik nagrobny. Jeszcze w bez mała dwa wieki po jego odejściu Józef Bartłomiej Zimorowic pisał o nim w *Kronice miasta Lwowa*, że „w przysionku zakrystii [archikatedralnej został on pochowany], gdzie śmiertelne jego zwłoki były złożone bez żadnej żałoby duchowieństwa, którego dobra aż śmiercią zaskoczony krzywdzić nie przestawał i dlatego w klątwie kościelnej będący, dopiero po śmierci odemknięty [*tzn. uwolniony od niej*] został".

## GRZEGORZ [DŁUGOSZ?] Z SANOKA 1451–1477

„Osoba Grzegorza z Sanoka skłania do zadumy nad potęgą słowa pisanego w dobie renesansu, kiedy z łaski poetów i pisarzy opiekunowie muz stawali się nieśmiertelni, a przeciwnicy humanistów zyskiwali miano nieuków i wrogów mądro-

ści. Przegląd dotychczasowego stanu badań nasuwa [w owym względzie] różne refleksje – nie zawsze optymistyczne. Nadal też pozostaje aktualny spór o Grzegorza z Sanoka, gdyż przedmiotem polemiki jest nie tylko [sama] osoba arcybiskupa lwowskiego, ale również problem początków renesansu w Polsce. Tylko niektóre wątki [jego] biografii udało się [badaczom] zweryfikować. Nadal mamy [więc] wątpliwości, czy [ukazany w renesansowym piśmiennictwie] wizerunek Grzegorza jest wzorem idealnym, czy wiarygodną charakterystyką bezsprzecznie interesującej osobowości arcybiskupa lwowskiego, świadczącej o atmosferze intelektualnej w Polsce tego okresu. Można nawet wyrazić przypuszczenie, że podobnych, jak Grzegorz, było więcej, tylko brakło [ich] biografów. [Nie zmienia to faktu, że również] przy dużej dozie krytycyzmu musimy przyznać, że Grzegorz reprezentował typ interesującego człowieka: facecjonisty, dyletanta, nieźle zorientowanego w problematyce ideowej i intelektualnej wczesnego *Rinascimenta*, który – po uzyskaniu stabilizacji życiowej – potrafił stworzyć w ukochanym Dunajowie dwór na modłę włoską, będący schronieniem dla humanistycznych pisarzy" – stwierdził przed przeszło trzydziestu laty Stanisław Cynarski w tekście przygotowanym na zorganizowaną w roku 1977, w związku z przypadającym wówczas pięćsetleciem śmierci hierarchy, o którym mowa w obecnym szkicu, okolicznościową sesją naukową w Krakowie i Sanoku.

Na jej otwarcie ówczesny rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego, filolog i językoznawca Mieczysław Karaś (*nota bene* w tymże samym roku zmarły, w trakcie kadencji rektorskiej), mówił do zgromadzonych: „Niewątpliwie przyszło Grzegorzowi z Sanoka żyć w czasach szczególnych, na pograniczu dwu wielkich epok, mianowicie średniowiecza i odrodzenia. Urodzony niedługo przed bitwą grunwaldzką, jest niemal współrówieśnikiem Jana Długosza, a wyprzedza o dwa pokolenia znakomitego współucznia krakowskiej *Almae Matris* Mikołaja Kopernika. [Również on bowiem] kształcił się w odrodzonej dzięki ofiarności królowej Jadwigi [Andegaweńskiej] jagiellońskiej Wszechnicy, ale – jak wiemy – krytycznie oceniał jej ówczesny stan. Jeśli wierzyć zapewnieniom Kallimacha, [Grzegorz z Sanoka] nie wyniósł najlepszych wspomnień z okresu swych studiów i krótkotrwałej pracy nauczycielskiej [w stolicy Królestwa Polskiego. Zarazem jednak] tamte krytyczne opinie młodego Grzegorza o Krakowie i [miejscowym] uniwersytecie, który w jego oczach «oddany najbardziej teologii, zaniedbywał prawie wszystkie inne nauki wyzwolone», a «pleśń starzyzny i barbarzyństwa» pokrywały umysły uczniów, dziś już nie budzą takich namiętności, jak jeszcze przed stu laty. Możemy tedy z łatwością zapomnieć o dawnych urazach, przywołując raczej pamięć owego pamiętnego wydarzenia, kiedy to wykłady wergiliańskich *Bukolików* świeżo promowanego mistrza wzbudziły u słuchaczy taki entuzjazm, że «oto pierwszy raz zabłysło dla nich światło, dzięki któremu wejść mogli na prawdziwą drogę nauki». Postać Grzegorza z Sanoka rysuje się [tedy] barwami niezwykle pięknymi i trwałymi".

Losom tego bez wątpienia wybitnego hierarchy przyjrzymy się zatem przede wszystkim oczami młodszego od niego o całe trzy dekady, osiadłego w Polsce toskańskiego humanisty i poety (weneckiego pochodzenia) Filipa Buonaccorsiego, zwanego Kallimachem, który – po ucieczce z Półwyspu Apenińskiego z powodu zaangażowania w spisek na życie papieża Pawła II (1468) – znalazł bezpieczne schronienie w monarchii Jagiellonów i w roku 1470 zatrzymał się na dłużej

wpierw we Lwowie, a następnie we wspomnianym wyżej dworze arcybiskupim w Dunajowie. Ów późniejszy wychowawca synów króla Kazimierza IV Jagiellończyka, dzięki protekcji którego to monarchy nie został wydany w ręce domagających się ekstradycji zbiega wysłanników papieskich, unieśmiertelnił postać bohatera obecnego szkicu napisanym w latach 1475–1477 dziełem *De vita et moribus Gregorii Sanocensis* (*O życiu i obyczajach Grzegorza z Sanoka*), dedykowanym ówczesnemu biskupowi włocławskiemu Zbigniewowi Oleśnickiemu młodszemu (późniejszy prymas), które doczekało się zarówno krytycznych wydań, jak i przekładu z łaciny na język polski. Dzięki niemu postać, o której tu mowa, należy do najlepiej znanych w poczcie zwierzchników ruskiej prowincji kościelnej z pierwszych wieków jej istnienia, niekiedy nawet goszcząc na kartach szkolnych podręczników dziejów ojczystych oraz literatury polskiej.

Jak każdy jeden z biogramów, tak i niniejszy „zacząć wypada od zbadania warstwy społecznej i stanu, z którego wyszedł późniejszy arcybiskup lwowski. Filip Buonaccorsi, zwany Kallimachem, napisał o nim, iż był pochodzenia szlacheckiego *ex utroque parente*, czyli zarówno ze strony ojca, jak i matki. [Z kolei] Jan Długosz, który na pewno znał osobiście Grzegorza, podał o nim wiadomość, że pochodził *de domo Streparum*, a więc że należał do herbowego rodu Strzemieńczyków. Znana jest arcybiskupia pieczęć Grzegorza z Sanoka, która – istotnie – przedstawia na czerwonym polu herb Strzemię. Poświadcza też przynależność rodową Grzegorza XVII-wieczny kanonik lwowski Jakub Skrobiszewski, autor *Żywotów arcybiskupów halickich i lwowskich*, który oglądał zarówno dobrze zachowaną jego pieczęć, jak też nieistniejącą już w czasach nowszych jego płytę nagrobną z wyraźnym wyobrażeniem tego herbu. Z drugiej strony na mieszczańskie pochodzenie Grzegorza zdawało się wskazywać podawane już przez współczesnych przy imieniu niemal typowo mieszczańskie pochodzenie «z Sanoka», [a] również z ustępu Kallimacha, dotyczącego jednego z Grzegorzowych braci, zdaje się wynikać, że nie był «szlachetnie urodzonym». Wszak imał się zajęć niegodnych szlachcica, jak posługi u balwierza, czy nawet u łaziebników. Trzykrotne wsparcie pieniężne, jakiego udzielał mu Grzegorz, miało być obrócone *ad mercaturae usum*, a więc na cele handlowe. Tenże jego brat skończyć miał – zdaniem Kallimacha – w żebraczym przytułku. Stąd jeden z najbardziej rygorystycznych badaczy, ks. Jan Fijałek, napisał o Grzegorzu, że «stanowczo nie był szlacheckiego pochodzenia, lecz dzieckiem mieszczańskim z Sanoka». Opinię tą podzielało szereg badaczy, [przy czym] trudności pogłębia okoliczność, że piszący w XVI w. Marcin Kromer przypisał Grzegorzowi z Sanoka plebejskie pochodzenie, [w czego konsekwencji] i w naukowej literaturze wyrażano również pogląd, że Grzegorz był synem chłopskim (co prawda szerzej go nie uzasadniono). W jaki sposób godzono [natomiast] opinię o nieszlacheckim pochodzeniu Grzegorza z Sanoka z wiadomościami zawartymi u Kallimach i Długosza, które wszak zdają się nie budzić żadnych wątpliwości? Otóż przypuszczano, że Grzegorz otrzymał szlachectwo osiągnąwszy wysoką godność kościelną, równającą się wysokiemu stanowisko w państwie, co było wówczas szeroko praktykowane" – pisze krakowski mediewista Jerzy Wyrozumski, podsumowując dotychczasowy stan badań w kwestii rodowodu późniejszego arcybiskupa Lwowa, by w dalszej kolejności wskazać na bezpodstawność wszystkich tych supozycji, które odmawiały bohaterowi obecnego szkicu herbowego pochodzenia.

W konkluzji uczony ten stwierdza: „Grzegorz z Sanoka przyszedł na świat około roku 1407, kiedy [jego rodzinna] ziemia sanocka znajdowała się w granicach państwa polskiego zaledwie od sześćdziesięciu paru lat. Jeżeli słusznie rycersko-szlacheckie osadnictwo tej ziemi wiążemy głównie z czasami Kazimierza Wielkiego, to ojciec Grzegorza należałby do drugiej lub najwyżej trzeciej generacji tamtejszych osadników. Nie wiemy, skąd przybył, i niełatwe byłyby wszelkie domysły na ten temat, zważywszy, że o Strzemieńczykach mamy bardzo szczupłe informacje z okresu średniowiecznego. [Ów] ojciec Grzegorza nosił imię Piotr, które poświadcza nam *album studiosorum* Uniwersytetu Krakowskiego pod rokiem 1428, kiedy to Grzegorz wstępował na studia. Brat jego Paweł nosił przydomek Długosz. Jeżeli był [on] dziedziczony po ojcu, to istnieje prawdopodobieństwo, że powołany w r. 1446 na świadka w spornej sprawie własnościowej pomiędzy rajcami Sanoka a pewnym mieszczaninem Piotr Długosz był właśnie ojcem Grzegorza (tegoż Piotra Długosza spotykamy jeszcze w r. 1449, wśród *cives Sanocenses*, jako jednego z ławników sądu wyższego prawa niemieckiego na zamku sanockim). To, że Grzegorz był [jednak] szlachcicem z urodzenia, wynika nie tylko ze świadectw Kallimacha i [Jana] Długosza, ale również z dokumentu z r. 1452, w którym brat Grzegorzowy występuje jako szlachcic i w którym mamy wzmiankę o jego ojcowiźnie (*patrimonium*). Jest to ewidentna wskazówka, że Piotr z Sanoka, ojciec Grzegorza, był *possessionatus*, chociaż posiadłość jego mogła być (i na pewno była) niewielka. Kallimach dwukrotnie informuje, że Grzegorz urodził się *in pago*, a więc w zapadłej wsi, w której [też] spędził swoje dzieciństwo. Zanim jednak w dwunastym roku życia opuścił dom rodzinny i zdał się na własne siły, ojciec jego przeniósł się wraz z nim, a zapewne i z innymi członkami rodziny, do pobliskiego miasta. Był to niewątpliwie Sanok, z którego pisał się zarówno on sam, jak też jego ojciec".

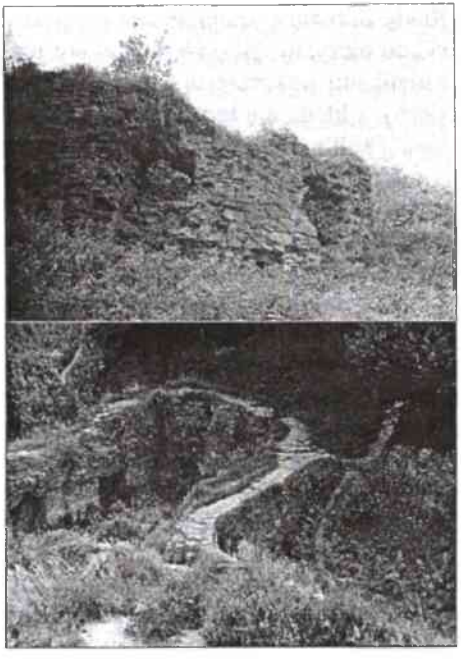
Nie ma zatem dostatecznych podstaw, aby kwestionować rycerskie pochodzenie bohatera obecnego szkicu, którego mogły nawet łączyć jakieś więzy pokrewieństwa z bł. Jakubem Strepą, jako że sam wywodził się wszak *de domo Strepa-rum*, a więc spośród Strzemieńczyków herbu Strzemię. Skądinąd jednak dosyć szybko opuścił on własne środowisko rodzinne (nie żyła już wtenczas jego matka), o czym Kallimach pisze w następujących słowach: „Kiedy miał lat dwanaście, postanowił losowi powierzyć swe życie, gdyż lżejsze mu się wydawały jego ciosy niźli ojcowska surowość, której nie miał siły znosić, a sprzeciwianie się za rzecz niegodną uważał. Przeto – wedle chęci – do tego lub owego miasta się udając, nigdzie na dłużej się nie zatrzymał, dopóki nie dotarł do [stołecznego] Krakowa, gdzie przebywał czas jakiś, oddając się nauce. Wkrótce jednak widząc, że wszystkie sprawy publiczne i prywatne wymagają znajomości języka niemieckiego, przedostał się za Łabę, do Rzeszy, i – dzięki zdolnościom językowym – tak doskonale opanował tam zasady obcej mowy, że potem nie było zgoła wiadomo, jakim językiem płynniej mówi: ojczystym czy obcym. Pięć lat zajęła mu ta wędrówka, w czasie której – jako że posiadał już dość znaczne wykształcenie – zajmował się po różnych miastach nauczaniem i za opłaty pobierane od uczniów kupował sobie pożywienie, ubranie i inne potrzebne rzeczy, ponieważ nic takiego nie otrzymywał z domu. Osobny dochód miał też z przepisywania książek, w czym szczególnie celował, prócz tego bowiem, że posiadał bardzo staranny charakter pisma, bez trudu – jeśli chciał – naśladował pismo każdego. Miał też jakiś wrodzony pociąg do muzyki, do której wy-

dawał się stworzony, jako że wykazywał ogromny talent, gdy chodziło o przyswojenie sobie zasad tej sztuki. Śpiewał zaś bardzo pięknym głosem, silnym i dźwięcznym, o słodkim i jednocześnie wspaniałym brzmieniu. Przyniosło mu to w wielu przypadkach niemało korzyści i zaszczytów, bo u kogo nie zdołał wzbudzić podziwu dla siebie swą uczonością, to wzbudzał go muzyką".

Jak zatem zostało to już powiedziane, swoją edukację ów późniejszy arcybiskup Lwowa i jeden z prekursorów humanizmu na ziemiach polskich rozpoczął jeszcze przed opuszczeniem domu rodzinnego, w Sanoku, skąd wybył jako dwunastolatek, sam biorąc na siebie odpowiedzialność za dalsze swe losy (na marginesie zauważmy w owym kontekście, że dziś media o wiele starszą młodzież zwykły określać mianem «dzieci», pisząc często o piętnasto- czy szesnastoletnich, a nawet liczących sobie jeszcze więcej lat «dziewczynkach» i «chłopcach», których jakoby należy za wszelką cenę chronić przed trudnościami «dorosłego życia», z drugiej strony dziwiąc się «zakonserwowanemu» infantylizmowi dwudziesto- czy trzydziestolatków, których przedtem właśnie «chroniono» przed zbyt wczesnym «wkroczeniem» w dorosłość, rozumianą jako wzięcie na siebie odpowiedzialności za dokonywane wybory życiowe i ich nieraz bolesne konsekwencje). Wedle trafnej konstatacji Ignacego Zarębskiego, w ten oto sposób Grzegorz „rozpoczął samodzielny, [choć] sierocy żywot i udał się na tułaczkę, która cechowała cały młodzieńczy okres jego życia i kształtowała charakter. W zapewne długiej wędrówce od miasta do miasta dotarł do Krakowa. Miał wtedy około czternastu lat [i jego] pierwszy pobyt w stolicy trwał krótko, bowiem warunki materialne, ruchliwe usposobienie, ciekawość spraw i ludzi, wybitne zdolności, chęć zdobycia odpowiednich warunków do ułożenia sobie życia według własnych ambicji, skierował rychło Grzegorza za granicę. [Zapewne też] nie kariera duchowna leżała wtedy w zamiarach [młodzieńca], ale świecka, związana z administracją w mieście".

Trudne realia, w jakich przyszło spędzić przyszłemu arcybiskupowi Lwowa dzieciństwo (z *Vita et mores Gregorii Sanocei* dowiadujemy się, że jego ojciec był „człowiekiem przykrym we współżyciu", co spowodowało później ucieczkę z domu także młodszego brata Grzegorza, którego „z powodu podłego charakteru ojciec się wyrzekł"), a następnie wcześnie rozpoczęte dorosłe życie, ukształtowały w bohaterze obecnego szkicu silną osobowość, czyniąc zeń człowieka w sposób świadomy kształtującego kolejne odsłony własnej biografii. Tak też w latach 1428–1433 Grzegorz odbył studia na Wydziale Sztuk Wyzwolonych Uniwersytetu Krakowskiego, podejmując je w wieku około dwudziestu lat, a więc stosunkowo późno jak na ówczesne realia (w tym samym roku, co sanoczanin, immatrykulował się w *Alma Mater* natenczas trzynastoletni Jan Długosz), na koniec których uzyskał stopień bakalarza *artium* (1433), by w roku 1439 zostać mistrzem (magistrem) sztuk wyzwolonych. Tuż przed bakalaureatem podjął się on obowiązków preceptora (wychowawcy) synów możnowładcy Jana Tarnowskiego, wojewody krakowskiego, mianowicie – jak pisze monografista tego rodu Włodzimierz Dworzaczek – „pięciu jednoimiennych wojewodziców: Jana Amora, zwanego Starszym (*Maior*), Jana Gratusa, Jana Rafała (Nieustępa), Jana Feliksa (Szczęsnego) i drugiego Jana Amora, dla odróżnienia od starszego zwanego młodszym (*Iunior*). Czas jakiś chowali się oni [zatem] pod opieką nie byle jakiego mistrza, bo wojewoda, na krótko przed swą śmiercią, więc najpewniej w pierwszej połowie 1433 r., sprowadził do Tarnowa dla

ich nauki Grzegorza z Sanoka, przyszłą chlubę humanizmu polskiego. Nauczyciel wpajał młodym wojewodzicom klasyczną wiedzę, [przy tym również] tworząc dla własnej rozrywki drobne poematy, między nimi zaś epitafia sławiące pamięć dziada i stryja swoich uczniów. Grzegorz z Sanoka, który wezwania Jana z Tarnowa usłuchał niezbyt chętnie, bo go te bakalarskie zajęcia oddalały od środowiska naukowego, «osiągnął po kilku miesiącach wysłanie go wraz z uczniami do Krakowa, gdzie ci – dzięki obfitości ksiąg oraz wielkiej liczbie uczonych – nie tylko lepiej, ale również łatwiej mogli być kształceni». Wszakże wojewodzice zyskali nie tylko na dostaniu się do ośrodka ówczesnego życia naukowego, jakim był Kraków. Wedle Kallimacha większe bodaj znaczenie dla ich przyszłości miało to, że «wraz ze swoim mistrzem, z powodu swego wysokiego urodzenia, bywali codziennie u królewiczów Władysława i Kazimierza». Te stosunki zadzierzgnięte już wtedy z Jagiellończykami podczas wspólnych zabaw, dwaj starsi z wojewodziców przypieczętują własną krwią na polach Warny".



Ruiny niegdysiejszego zamku Tarnowskich na Górze św. Marcina pod Tarnowem

Mowa o stoczonej w dniu 10 XI 1444 r. tragicznej bitwie z Turkami, podczas której – obok króla Władysława III Warneńczyka – zginęło wielu znakomitych rycerzy, a w ich liczbie również Jan Amor (starszy) i Jan Gratus Tarnowscy. Pośród obecnych wtedy na polu walki znajdował się również Grzegorz z Sanoka, należący już wtenczas do stanu duchownego, stąd raczej nie będący bezpośrednim uczestnikiem orężnych zmagań. Na drogę kariery kościelnej zdecydował się on najpóźniej w drugiej połowie lat trzydziestych XV w. – zdaje się w roku 1437 (pod datą 17 VIII tr. *Gregorius Petri de Sanok* poświadczony jest w aktach Kamery Apostolskiej już jako „plebanus parochialis ecclesiae in Książnice Cracoviensis dioecesis", która została „collata eidem Bononiae" 3 VIII tr.), kiedy to trzydziestoletni bohater obecnego szkicu, będący – jak pisze Kallimach – człowiekiem „odznaczającym się wielką skromnością, niezwykłą czystością życia i obyczajów, ogromnym umiłowaniem cnoty oraz głęboką nienawiścią do występku", wyruszył we własnym interesie na Półwysep Apeniński, „aby uzyskać wtedy przypadkiem wolne stanowisko kościelne. Już dawno bowiem, zdając sobie sprawę z tego, że z natury swej nie nadaje się do stanu małżeńskiego, postanowił poświęcić się stanowi duchownemu. Przeto gdy opróżniło się stanowisko kościelne w salinach królewskich koło Krakowa [*mowa o parafii wielickiej*], za namową przyjaciół i na ich usilne nalegania podążył do Bolonii, a stamtąd udał się do Florencji, gdzie przebywał papież Eugeniusz [IV].

Kiedy Grzegorz osiągnął swe zamierzenia, z wielkim trudem udało mu się powrócić do ojczyzny, jako że musiał wyrwać się spomiędzy wielkiej rzeszy tych, którzy radzili mu pozostać w kolegium muzyczny papieża [*tj. kapeli śpiewaków papieskich*], a kiedy się temu opierał, niemal wbrew jego chęciom starali się go zatrzymać" (Kallimach).

Z ekspektatywą na probostwo w Wieliczce Grzegorz z Sanoka powrócić miał do kraju najdalej w początkach roku 1439 (w Italii bawił zatem najmniej kilkanaście miesięcy), w którym też uzyskał wspomniany wcześniej stopień mistrza (magistra) *artium* i podjął następnie wykłady w Uniwersytecie Krakowskim, wprowadzając nań pierwszy powiew renesansowego humanizmu, z którym zetknął się na Półwyspie Apenińskim. W roku kolejnym, tj. 1440, ostatecznie objął w posiadanie wielickie beneficjum, wszakże nie dane mu było długo udzielać się tam na miejscu, gdyż do swego otoczenia powołał go wyruszający wtedy właśnie na Węgry – dla objęcia rządów w Koronie św. Stefana – młody król Władysław III. U jego boku późniejszy arcybiskup był kapelanem i spowiednikiem, zarazem pełniąc obowiązki notariusza w kancelarii królewskiej (jak pisze Kallimach, młody monarcha, „pomny zażyłych stosunków, jakie łączyły go z Grzegorzem, kiedy ten był nauczycielem, oraz słysząc, jakim rozgłosem cieszą się zalety i nieskazitelność tego męża, uznał, że będzie on nie tylko najbardziej godnym doradcą w sprawach ludzkich, lecz także sędzią jego sumienia w rzeczach religii i pobożności. Powierzył mu [tedy] szczególnie troskę o nabożeństwo i uroczystości, mające przebłagać Boga nieśmiertelnego, [zaś] Grzegorz, który wiedział, że – wedle nakazu Bożego – należy słuchać królów, z Jego woli panujących, przyjął tę funkcję"). W tych oto okolicznościach późniejszy metropolita trafił na ziemie Królestwa Węgier, który to fakt „otworzył przed nim nowe możliwości. Brał [odtąd] udział w akcji utwierdzania panowania Władysława na Węgrzech, choć jego rola polityczna była zapewne nieduża. W tym okresie dworskiej kariery zapewne [też] kontynuował zapoczątkowaną w r. 1434 funkcję poety nadwornego" (I. Zarębski).

Stoczona w dniu 10 XI 1444 r. bitwa pod Warną, w której poległ tak życzliwy późniejszemu arcybiskupowi Lwowa władca Polski i Węgier, stanowiła bez wątpienia jeden z najbardziej pamiętnych momentów w biografii bohatera tego szkicu. Obecny na polu boju „Grzegorz, [wraz] z resztą duchowieństwa, którym nie przystało brać udziału w walce, z polecenia króla udał się początkowo na najbliższy pagórek i tam zanosił gorące modły do Boga, prosząc o zwycięstwo dla swoich. [Następnie jednak] widząc, że niektórzy z otoczenia króla zamierzają haniebnie uciec i porzucić go w niebezpieczeństwie, usiłował – na próżno – pobudzić nie posiadających często jakiejkolwiek broni i w ogólności nie obeznanych ze sztuką wojowania duchownych, aby zeszli z góry i własnymi ciałami osłonili króla. Miał też zamiar sam tam pobiec – nie tyle, żeby królowi pomóc (bowiem cóż mógł uczynić on jeden, do tego bezbronny, pośród tylu uzbrojonych), lecz aby wraz z nim ponieść zaszczytną śmierć. Lecz nagle poczęto ze wszystkich stron uciekać i w jednej chwili król zniknął mu z oczu. Kiedy więc i pozostali duchowni rzucili się do ucieczki, również Grzegorz – myśląc raczej o tym, by uniknąć okrucieństw i tortur przed śmiercią niż ocalić swe życie – jak to bywa w chwilach niepewności i strachu, ruszył w zupełnie przypadkowym kierunku. Zbiegiem okoliczności tą samą drogą zdążał w kierunku Dunaju Jan Hunyady, jeden z najdzielniejszych mężów tamtego

czasu, za którym, jako za wielkorządcą Królestwa [Węgier], ciągnęły jakieś resztki rozbitego wojska. Hunyady bardzo był przywiązany do Grzegorza, gdyż – prócz wielu innych cnót – podziwiał również jego wspaniały charakter, dlatego też kiedy w tłumie na oślep uciekających i – jak to bywa w rozpaczliwym położeniu – siejących zamieszanie, okazało się, że dopiero na trzeci lub czwarty dzień Grzegorz będzie mógł się przeprawić [przez Dunaj], wziął go do swej łodzi i przewiózł na drugi brzeg.

[Ów] początkowo zamierzał po tak strasznej klęsce swoich ziomków wrócić do kraju, wszelako rozważywszy później, że nie będzie mógł pokazywać się Polakom, nie przypominając jednocześnie o minionych nieszczęściach, a zwłaszcza nie będzie śmiał stanąć przed królową [Zofią Holszańską], która w chwili rozstania jemu szczególnie powierzyła troskę o bezpieczeństwo syna, postanowił przez jakiś okres czasu pozostać poza granicami kraju, aby czas załagodził świeży póki co ból i aby rozsądek lub jakaś zmiana w stosunkach międzyludzkich zabliźniły dziś jeszcze otwarte i krwawiące rany. Udał się przeto znowu na Węgry, zaś jego tam powrót ucieszył wiele osób, w szczególności zaś wielkorządcę [Jana Hunyady'ego], na którego po śmierci Władysława [III] przeszły wszystkie sprawy państwa. Zaraz też powierzył on Grzegorzowi opiekę i naukę swych synów Władysława i Macieja, uważając za ich wielkie szczęście, że przypadło im uczyć się pod kierunkiem tego męża, który [poprzednio] kształtował obyczaje i kierował sumieniem [zabitego] króla. Grzegorz, licząc się ze świetnym stanowiskiem ich ojca, podjął się tych obowiązków i z tak niezwykłą umiejętnością oraz pilnością uczył owych chłopców, że już wtedy można było mieć jak najlepsze nadzieje co do ich charakterów i wiedzy" (Kallimach).

Będącemu w niemałej mierze samoukiem Grzegorzowi z Sanoka, który we wczesnym wieku podjął się działalności nauczycielskiej – poczynając od roli wędrownego bakałarza, poprzez następnie nauczyciela młodych wojewodziców krakowskich z rodu Tarnowskich (w ich liczbie również Jana Rafała, przyszłego kanonika w Krakowie, Łęczycy i Przemyślu, a u schyłku życia jakoby nominata na biskupstwo przemyskie – *nota bene* jego bratankiem był sławny później hetman wielki koronny Jan Tarnowski, żyjący w latach 1488–1561) – pisane tedy było stać się preceptorem sławnych w dziejach XV-wiecznej Europy monarchów. Obok bowiem roli, jaką przyszło mu odegrać w formowaniu horyzontów intelektualnych (także sumień) synów Władysława II Jagiełły, którzy obaj panowali (kolejno po sobie) w Polsce i na Litwie, a starszy z nich także na Węgrzech, był on w drugiej połowie lat czterdziestych tamtego stulecia wychowawcą bardzo wówczas jeszcze młodych synów wojewody siedmiogrodzkiego i w latach 1444–1452 regenta Królestwa Węgier Jana Hunyady'ego, spośród których urodzony w roku 1443 Maciej, w historii zapisany pod mianem Korwina, miał zasiadać w latach 1458–1490 na tronie węgierskim (później ubiegał się także o koronę czeską, jednakże w tym przypadku przegrał rywalizację z Władysławem Jagiellończykiem, bratankiem Warneńczyka).

Tak oto w niedalekiej przyszłości zasiadł na stolicy arcybiskupiej we Lwowie człowiek, którego powiązania i koneksje predystynowały do wyższych jeszcze godności w Kościele – z kardynalską włącznie. Zresztą i na Węgrzech miał on możność zajść wysoko po szczeblach kariery kościelnej, gdyż – jak pisze Kallimach – ówczesny „biskup waradyński Jan Gara, który później przeniesiony został na me-

tropolię w Ostrzyhomiu, wszelkimi sposobami starał się przyciągnąć Grzegorza do siebie [i] ofiarowawszy mu wiele innych darów, które go nieledwie bogatym uczyniły, zaraz przy pierwszej sposobności przyjął go do kapituły, aby mu było u niego nie tylko dobrze, lecz aby zarazem miał także jakieś godne stanowisko. Odtąd też uczynił go stałym uczestnikiem obrad oraz towarzyszem i pomocnikiem w pracach. Tymczasem [jednak] ponieważ z powodu długiej nieobecności w kraju [rodzinnym] uznano Grzegorza za zmarłego, król Kazimierz [IV], który objął panowanie po bracie, powierzył innemu duchownemu pieczę nad parafią w salinach [*tj. w Wieliczce*], dotąd należącą do Grzegorza. Ta wiadomość skłoniła go, by powrócił do Polski i zadbał o swoje własne sprawy. Był on bowiem bardzo przywiązany do tej parafii już to dlatego, że tu zaczął zdobywać swą niezależność [materialną], już to dlatego, że tu przeszedł cały «nowicjat» swego życia duchownego. To było też powodem, dla którego mówił, że tam jest jego prawdziwy «dom rodzinny», bowiem we wsi, gdzie przyszedł na świat, jedynie otrzymał życie, w tej natomiast parafii posiadł w pełni umiejętności właściwego kierowania swym życiem. Przeto chociaż biskup często go namawiał, aby zostawił tą parafię i poszukał sobie bogatszego beneficjum, nigdy wszakże nie zdołał go do tego nakłonić. Szczególnie jednak wtedy, gdy Grzegorz zaczął przygotowywać się do drogi [do ojczyzny], wzmógł swoje nalegania, ofiarując takie warunki zamiany, które każdego innego bez trudu by skusiły. Kiedy jednak spostrzegł, że jego słowa trafiają w próżnię, chcąc przynajmniej zobowiązać go do powrotu [na Węgry], postarał się, aby pewne sprawy publiczne, które wtedy wymagały niezwłocznego omówienia z królem Polski, powierzono właśnie Grzegorzowi. Tak więc po kilku latach przybył on jako poseł Królestwa Węgier do państwa, z którym rozstał się [niegdyś] jako doradca króla".

Pojawienie się Grzegorza z Sanoka ponownie w ojczystym kraju, datowane na rok 1450, nie zapowiadało tedy jego trwałego tu powrotu, skoro chodziło o misję dyplomatyczną, przy okazji której zamierzał on również zakrzątnąć się około sprawy beneficjum w Wieliczce. Na dworze polskiego monarchy, gdzie był on pamiętany z dawnych lat, zdawano sobie wszakże sprawę, jak niezwykle wartościowa jest to osoba, stąd bezpowrotna utrata tej rangi męża stanu stanowiłaby niewątpliwie fakt niekorzystny dla interesów państwa i panującej w nim dynastii. Aby zatrzymać Grzegorza w Polsce nie wystarczało zatem poprzestać na ewentualnym przywróceniu mu wielickiego probostwa, po którego odzyskaniu mógł wszak powrócić na Węgry, gdzie czekały nań obowiązki preceptora synów regenta oraz doradcy biskupa waradyńskiego i zarazem kanonika tamtejszej kapituły katedralnej. Nieoczekiwanie wówczas właśnie, kiedy przybyły z krajów Korony św. Stefana poseł podążył w głąb kraju, by spotkać się z królem Kazimierzem IV Jagiellończykiem, do polskiego monarchy „przyszła wiadomość o śmierci arcybiskupa lwowskiego [Jana Odrowążą]. W doniesieniu owym mówiono również, że arcybiskup [ten] za dni życia swego tak się z [archi]diecezją obchodził, jak gdyby wszelkimi siłami starał się, aby ona nie przetrwała dłużej, lecz razem z nim zeszła do grobu. Sprawa ta bardzo zmartwiła króla – już to dlatego, że cechowało go niezwykłe umiłowanie Boga Najwyższego, już to dlatego, że owa [archi]diecezja była szczególną pamiątką po [działalności kościelnej na Rusi] jego świętej pamięci ojca. Zaraz przeto zajął się sprawą jej podźwignięcia i zaczął się zastanawiać nad tym, żeby zwierzchnictwo powierzyć jak najgodniejszemu mężowi. Ale ponieważ nie przychodził mu na myśl

nikt, kto by mu odpowiadał, zwrócił się do swej matki i do dostojników Królestwa, aby wskazali, kogo oni uważają za najbardziej odpowiedniego na to stanowisko.

Ci, wybrawszy czterech, na usilne nalegania królowej [Zofii Holszańskiej] dodali piątego – Grzegorza, choć sprzeciwiał się temu kardynał Zbigniew [Oleśnicki], który odnosił się do niego z niejaką wzgardą, uważając, iż ten wyrodził się od swoich, przyjąwszy cudzoziemskie obyczaje. Lecz król, który byłby – nie radząc się nikogo – przeniósł Grzegorza ponad wszystkich innych (gdyby nie to, że nie miał nadziei, iż ów stanowisko to przyjmie), teraz – zdobywszy taką sposobność dzięki radom zaufanych osób – wezwał go do siebie i wyjawił, co sam myślał tudzież co radzili mu jego doradcy. Grzegorz, pochłonięty myślą o powrocie na Węgry, początkowo odmawiał, tłumacząc się swą powinnością poselską i twierdząc, że powikła to całkowicie jego sprawy. Ale ponieważ król nie przyjmował żadnych wymówek, zaś podźwignięcie i odnowienie tej nieszczęsnej archidiecezji stanowiło mocny argument, [więc] propozycję ostatecznie przyjął. Wkrótce potem – przesławszy Węgrom relację o wyniku i zakończeniu swej misji poselskiej – udał się w drogę do Lwowa" (Kallimach).

Osadzając to w konkretnych realiach chronologicznych, papieską prowizję na arcybiskupstwo lwowskie, wakujące po śmierci metropolity Jana Odrowąża ze Sprowy, bohater obecnego szkicu (w tamtym momencie poświadczony w aktach Kurii Rzymskiej jako „magister artium, in sacerdotio constitutus, canonicus Waradiensis") uzyskał 17 III 1451 r., a w dniu 31 III tr. działający na miejscu w Rzymie – jako prokurator elekta – Marek Bonfilii, kapłan archidiecezji gnieźnieńskiej i altarysta w katedrze krakowskiej, poczynił wobec Kamery Apostolskiej stosowne zobowiązania imieniem swego mocodawcy na okoliczność należnych opłat prowizyjnych. W międzyczasie, 22 III 1451 r., papież Mikołaj V przyznał Grzegorzowi z Sanoka paliusz, który do kraju dostarczyć miał Piotr z Wieliczki, natomiast 27 VI tr. odbyła się w królewskiej katedrze na Wawelu konsekracja nowego arcypasterza Kościoła lwowskiego, której dopełnił niezbyt mu przychylny (wedle świadectwa Kallimacha) kardynał Zbigniew Oleśnicki (*nota bene* sam konsekrowany niegdyś, 19 XII 1423 r., przez ówczesnego metropolitę Lwowa Jana Rzeszowskiego). Informuje nas o tym w swoich *Rocznikach* Jan Długosz, który stosowną wzmiankę połączył z wiadomością o sakrze nowego rządcy diecezji włocławskiej Jana Gruszczyńskiego, w kilkanaście lat później mającego zasiąść na stolicy prymasowskiej („Jan Gruszczyński z Iwanowic, z rodu Różyców, został wyznaczony na wakującą stolicę biskupią we Włocławku i konsekrowany w Kole przez arcybiskupa gnieźnieńskiego Władysława [Oporowskiego]. A mistrz Grzegorz z Sanoka został wyniesiony na godność arcybiskupa lwowskiego, [zaś] konsekrował go kardynał krakowski Zbigniew [Oleśnicki] w niedzielę w Oktawie Bożego Ciała w katedrze krakowskiej").

„[Roku Pańskiego 1451] nastał Grzegorz z Sanoka, mąż sławny w wojnie i w pokoju, Kościołowi [lwowskiemu] na arcybiskupa przeznaczony, w Sanoku z rodziców stanu mieszczańskiego – podług Kromera – zrodzony, który błąd ślepego szczęścia [*mowa o jakoby nierycerskim pochodzeniu*] poprawił, kiedy się w Akademii [Krakowskiej] sztuk wyzwoleńcem, a w zawodzie wojskowym wodzem, w Kościele czujnym pasterzem, w państwie mądrym radcą okazał" – pisał w dwa wieki później o początkach rządów arcypasterskich bohatera obecnego szkicu Józef Bartłomiej Zimorowic, nawiązując do już wtenczas ugruntowanego przekonania o nieszlacheckim pochodzeniu owego hierarchy (*nota bene* wskazujący na nie

biskup warmiński Marcin Kromer sam był mieszczaninem, rodem z Biecza, stąd tym chętniej doszukiwał się w gronie wcześniej żyjących pasterzy Kościoła w Polsce innych «nieherbowych» hierarchów). Jego pontyfikat w tytułowej archidiecezji trwał 26 lat, tym samym należąc do najdłuższych w dotychczasowych dziejach stolicy metropolitalnej we Lwowie. Początki rządów były wszakże trudne, gdyż po przybyciu na miejsce nowy arcypasterz – jak pisze Kallimach – „niewielu tu zastał kapłanów, zaś ci, którzy byli, nędznym swym wyglądem zdradzali smutne dzieje ostatnich czasów. Inni natomiast albo na wygnaniu przebywali, albo też powymierali, a tymczasem nikogo nie powoływano w miejsce owych zmarłych. Grzegorzowi na ten żałosny widok przyszła natychmiast do głowy myśl, w jak wielkim upadku wszystko się tu znajduje. Dotąd jeszcze bowiem wierzył, że nie jest to li tylko godność tytularna, bez jakichkolwiek realnych dochodów; kiedy się wszakże przekonał, że nie ma tam w ogóle nic, z czego mógłby choć nędznie się utrzymać, ze łzami w oczach zaczął opłakiwać swój los, iż dotychczasowe swe świetne i pomyślne warunki musiał zamienić na to trudne i niepewne bytowanie. Z początku zamierzał nawet porzucić wszystko i wrócić do przyjaciół na Węgry, jednak później – jako że był mężem pobożnym i religijnym – całym sercem zwróciwszy się ku Bogu, postanowił mężnie dźwigać wszelkie jarzmo, jakie zostało włożone na jego braki, uważając to za doskonałą okazję do ćwiczenia się w pracy w winnicy Pańskiej. [Że zaś] zebrał [uprzednio] na Węgrzech – używając przeróżnych uczciwych sposobów, lecz głównie z dochodów należnych mu jako kanonikowi – znaczną sumę pieniędzy, przeto łatwo mu było po objęciu stolicy arcybiskupiej urządzić się wraz ze wszystkimi domownikami tak, jak tego wymagało jego zaszczytne stanowisko".

Odtąd z wielką determinacją i poświęceniem pracował on około podźwignięcia struktur Kościoła Zachodniego (tj. łacińskiego) na ziemiach ruskich i uzdrowienia stosunków panujących w samej archidiecezji lwowskiej, które za czasów poprzednika stały się w niejednym przypadku źródłem zgorszenia. Wzorem Jana Rzeszowskiego wykazał też sporo troski około «awansu materialnego» stolicy metropolitalnej we Lwowie, co znalazło wyraz w fakcie, iż „dla archidiecezji zakupił piętnaście wsi, które stały się na przyszłość uposażeniem arcybiskupów. W [ich] dobrach stołowych organizował akcje kolonizacyjne, zbudował [też] miasto i zamek Dunajów, w którym [następnie] stworzył pierwszy w Polsce ośrodek humanistyczny. Wzniósł również zamek w dobrach arcybiskupich w Kąkolnikach (Konkolnikach), w którym bronił się w roku 1476 przed Tatarami" (S. Tylus). Szerzej o owych dokonaniach Grzegorza z Sanoka pisze I. Zarębski, stwierdzając, iż „zasłynął [on] jako doskonały administrator, [który] założył szereg wsi, ściągnął osadników [tudzież] poprawiał gospodarkę w dawnych dobrach kapitulnych. Restaurował też zniszczoną [archi]katedrę lwowską, porządkował



Sarkofag papieża Kaliksta III w Grotach Watykańskich

sprawy [archi]diecezji, dbał o karność kleru, zapewnił dochody kapitule. Niedaleko Lwowa założył wzorowo zarządzane i rządzone miasteczko Dunajów, [gdzie] stworzył pierwszy [na ziemiach polskich] humanistyczny dwór, wzorowany na zaobserwowanych niegdyś przezeń dworach w Bolonii czy w Wielkim Waradynie (dla Dunajowa zdobył od Kazimierza IV Jagiellończyka przywileje ekonomiczne). Na równi ze sprawami majątkowymi potraktował sprawy szkolnictwa, [przy czym szczególnie] troskliwą opieką otoczył miejską szkołę farną we Lwowie, związawszy ją z katedrą biskupią, podnosząc jej poziom i znaczenie oraz zapewniając środki materialne. Ostro [też] zwalczał nieuctwo kleru. Rzadko natomiast zabierał głos w sprawach publicznych, będąc miłośnikiem spokoju (Długosz notuje jego udział w r. 1454 w uroczystościach związanych z małżeństwem Kazimierza IV Jagiellończyka z Elżbietą Habsburżanką).

Najważniejszym epizodem w dziejach kultury tamtego okresu, związanym z Dunajowem, jest dwuletni pobyt tamże Kallimacha, który u Grzegorza schronił się w r. 1470 przed zemstą Rzymu (obok Kallimacha znalazł tam schronienie inny zbieg, wenecjanin Marino Condulmer). Serdeczne więzy przyjaźni między Grzegorzem a Kallimachem, zadzierzgnięte w pobudzających do twórczości warunkach, w dysputach literackich i naukowych, znalazły wyraz w biografii [tego hierarchy] pióra Kallimacha, [która] stanowi - mimo elementów panegirycznych - podstawowe [i zarazem] o wysokim stopniu wiarygodności źródło nie tylko do biografii Grzegorza, ale również do dziejów kultury najwcześniejszego okresu Odrodzenia w Polsce". Jak w tym właśnie kontekście zauważa badacz literatury staropolskiej Tadeusz Ulewicz, „zagadnienie i [zarazem] zagadka tak ważnego w dziejach kultury umysłowej przełomu, tj. progu humanistycznego w Polsce, wiąże się przede wszystkim ze sprawą przybycia do nas Filipa «Kallimacha» Buonaccorsi[ego] oraz z jego błyskotliwą, a tak znakomitą karierą «krakowsko-jagiellońską». We Lwowie, a stamtąd z kolei w ustronnym i obronnym ze względu na niebezpieczeństwo tatarskie, z pozorów bowiem tylko zacisznym dworzyszczu arcybiskupim w Dunajowie, schronił się on pod opiekę Grzegorza z Sanoka w ucieczce z Konstantynopola. Indywidualność, co prawda, wielkiej miary, lecz zarazem figura aż nadto dwuznaczna. Zbankrutowany ideowo i politycznie humanista-wywrotowiec (czołowy przecież uczestnik nieodpowiedzialnego spisku na życie papieża), o niezbyt też chlubnej obyczajowo młodości, osłaniany przecież «rodzinnie» przez zadomowionego w Polsce krewniaka, florentczyka Ajnolfa Tedaldiego, bogatego kupca, przedsiębiorcę salinarnego i żupnika, przyjęty więc został arcygościnnie przez światłego, ale co nieco chyba także i naiwnego arcybiskupa lwowskiego. Lecz oto nieoczekiwanie w lipcu 1471 r. umiera papież Paweł II, a zwyczajowa w takich wypadkach amnestia polityczna ze strony jego następcy umożliwia karierę



Sarkofag papieża Pawła II w Grotach Watykańskich



Płyta nagrobna Filipa Buonaccorslego, zwanego Kallimachem

polską włoskiego łacinnika, który z wiosną 1472 r. przenosi się [z Dunajowa] do Krakowa. Z polecenia [też] Grzegorza (poprzez zwłaszcza bliskiego królowi podkanclerzego Zbigniewa Oleśnickiego młodszego) dostaje się on rychło na dwór monarszy Kazimierza IV Jagiellończyka – jako *conciliarius et praeceptor* młodych królewiczów, a około 1474 r. już i sekretarz królewski". Tak zatem ówczesny arcybiskup Lwowa umożliwił Kallimachowi podążenie poniekąd podobną drogą, jaką on sam niegdyś odbył, to znaczy zarówno podjęcia pracy w królewskiej kancelarii, jak i wzięcia na siebie trudu formowania umysłów spodziewanych przyszłych monarchów. O ile wszakże w przypadku Grzegorza z Sanoka owa droga – skądinąd bardzo zawiła i wymagająca przez to wielkiego hartu ducha – zawiodła go na stolicę arcybiskupią, o tyle lubujący się doczesnych uciechach i na skutek tego uwikłany w rozliczne skandale (również obyczajowe) Filip Buonaccorsi na stan duchowny nigdy się nie zdecydował, a w konsekwencji jego skroni nie mogła uwieńczyć infuła (swego niegdysiejszy protektora przeżył o bez mała dwie dekady, umierając w Krakowie 1 XI 1496 r., a więc już za panowania w Królestwie Polskim jednego z jego niegdysiejszych wychowanków).

Skądinąd można przypuszczać, że Grzegorz z Sanoka – znając słabości swego protegowanego – raczej nie starał się nakłaniać go do przyjęcia święceń i tym samym poszukiwania rozwiązania dla własnych problemów poprzez przywdzianie sukni duchownej. Jak bowiem sam Kallimach o nim pisał, hierarchę tego w ogólności „z trudem i tylko z rzadka udawało się nakłonić do wyświęcania kapłanów, a kiedy to czynił, bardzo surowo osądzał tych, których wybrał, by ich dopuścić do owej godności, twierdząc, że skoro kandydatów do urzędów świeckich powołuje się na drodze wyboru, to rzeczą niezwykle lekkomyślną jest przyjmowanie do służby Bożej każdego, kto tylko się zgłosi. Mawiał też, że kapłaństwo utraciło wiele ze swego dawnego majestatu, niegdyś bowiem było ozdobą i nagrodą cnoty, obecnie zaś jest schronieniem nędzarzy, gdyż najczęściej ubiegają się o nie tacy ludzie, którzy chcą poprzez to ukryć jakąś haniebną niesławę albo też znaleźć w ten sposób wyjście z trapiącego ich niedostatku. [Uważał, że] nie ma pomiędzy Bogiem i ludźmi wyższego stopnia niż kapłaństwo i dlatego godność tą powierzać należy tylko temu, kto posiada najwspanialsze cnoty lub też najwyższej rangi szlachetność".

W innym miejscu Kallimach pisał o sposobie pojmowania przez Grzegorza z Sanoka sprawowanego przezeń urzędu arcypasterskiego (i w ogólności posiada-

nych względem bliźnich powinności) tudzież o elementach właściwej mu wizji świata oraz sposobu życia: „Sądy [biskupie] sprawował przeważnie przez swego zastępcę, rzadko natomiast inaczej. Wypowiadał [też] czasem żartobliwe uwagi w tych sprawach, które uchodzą za związane z religią, i w sposób subtelny wyszydzał tych ludzi, którzy albo krytykowali, albo wychwalali rzeczy nie wchodzące w zakres ich kompetencji, czy zgoła zupełnie im obce. O tych, którzy mieli radzić nad sprawami państwa, mawiał, że powinni wszelkie poczynania opierać na religii i że nic nie pomaga bardziej w kierowaniu ludem, jak publicznie prowadzone nauki o sprawach Bożych, tudzież że dla obrony i zachowania krajów ważniejsza jest moc ducha niż ciała. Twierdził, że niegdyś ludzie otrzymywali szlachectwo za swoje cnoty lub za cnoty przodków, teraz natomiast źródłem jego staje się bogactwo. Zły i niewdzięczny charakter porównywał do morza, które – choć wpada do niego tak niezmierzona ilość słodkich wód z rzek i źródeł – nigdy nie zmienia smaku. O ludziach mądrych, lecz pozbawionych daru wymowy, mawiał, że to cytry bez strun. Miał w pogardzie kuglarzy, muzykantów, pochlebców i wszelkiego rodzaju darmozjadów, którzy – żerując na cudzych słabościach – hodują i karmią swą własną płochość tudzież niestałość. Nigdy też nie dopuszczał ich do siebie, mówiąc, że ci, których bawią tego rodzaju głupstwa, w błogości i jakby śpiąc tracą życie, gdyż ukołysani tymi ponętami ani nawet nie czują, że – wyrzekłszy się troski o sprawy poważne – pierwej stanęli w obliczu śmierci niż pojęli, że żyją.

Snu potrzebując niewiele, zawsze wstawał przed świtem i modlił się, a kiedy ukończył modlitwy, brał pierwszą z brzegu książkę i czytał do godziny ósmej czy to historie, czy dzieła medyczne, czy też przyrodnicze (nie uznawał bowiem czytania, w którym prócz przyjemności nie znalazłby dla siebie czegoś pożytecznego). Wczesnym rankiem pracował przy świetle, pisując [też] do przyjaciół, w czym nigdy nie wyręczał się sekretarzem. Wracając z kościoła, przed śniadaniem, zatrzymywał się na chwilę u tego, do kogo przypadek go zawiódł – czy to w domu, czy przed drzwiami, i tak poufałe prowadził rozmowy zarówno z mężczyznami, jak i niewiastami, że dawał okazję – głównie ludziom niegodziwym – do złośliwego tłumaczenia swojej niezmiernej dla wszystkich życzliwości. Kiedy [wszakże] zwracano mu uwagę, że jego przykład jest szkodliwy, gdyż inni widząc, że on tak chętnie i jawnie przestaje z niewiastami, nabierają takich samych przyzwyczajeń, jako że natura ludzka skłonna jest to naśladowania, odrzekł: «Ja żyję dla siebie samego, lecz ani złych ludzi nie poprawia dobry przykład, ani dobrych ludzi nie psują występki zbrodniarzy».

Jednemu tylko można się dziwić [w jego postawie], że z powodu jakichś szczególnych cech swego charakteru każdorazowy wybuch gniewu przynosił odprężenie jego zmęczonemu umysłowi i dlatego łatwo, czy nawet jakby zgoła umyślnie wypadał w gniew, posuwając się do łajania domowników, a niekiedy nawet do chłosty. [Ponadto] w okresie późnej starości, chcąc poznać zamierzenia swych bliskich, udał, że stracił rozum i przez kilka dni w tej roli wytrwał. [Poza tym] jego starość nie była uciążliwa ani dla niego samego, ani dla nikogo z jego otoczenia, i tylko kilka razy odwoływał się w swoich potrzebach życiowych do pomocy kogoś z przyjaciół, jako że w wielkiej krzepkości utrzymywał swe ciało i wszystkie członki aż do siedemdziesiątego roku życia, który to wiek w zupełnym spokoju i pomyślności osiągnął. [Przez całe życie] chorował rzadko, lecz [jeśli już, to] ciężko

i niebezpiecznie; nigdy jednak nie wzywał lekarza, lecz sam siebie leczył sokami i wywarami z ziół. Utrzymywał się przy zdrowiu czy to przez wyrzeczenie się rozkoszy cielesnych, czy to dzięki przetoce na prawej nodze, która odprowadzała z całego ciała szkodliwe dlań wysięki. Kiedy bowiem miał 25 lat, uderzył się w nogę i skutkiem tego powstała na niej rana. A że leczono ją niedbale i nieumiejętnie, zmieniła się w przetokę, której – mimo przestróg lekarzy – nigdy później nie chciał zagoić, lecz – nie bacząc na opuchnięcie i ból – utrzymywał ją stale w ogromnej czystości, używając [do tego] ołowiu, wody i ałunu. [Z wyglądu] był [zaś] dorodnej postawy, wzrostu powyżej przeciętnego; budowę miał silną, lecz ciało bardzo delikatne; włosy na brodzie i głowie gęste i proste; brwi [również] gęste, uniesione w górę, nos mięsisty, spiczasty. Niezwykle silny w rękach, nogi miał za to nazbyt cienkie w stosunku do wzrostu. Przy chodzeniu rzadko podpierał się laską – chyba, że droga była śliska. Pozostałe członki utrzymywały do końca wrodzoną zręczność, której nie umniejszyła żadna choroba, ani też przykre przypadłości sędziwego wieku. [Równie długo] służyły mu niesłychanie żywe i bystre oczy, tak że do późnej starości czytał bez żadnej pomocy".

O okolicznościach, w jakich ów do samego końca sprawny zarówno na ciele, jak tym bardziej na umyśle hierarcha zakończył życie, pisze w swoich *Rocznikach* Jan Długosz. Pod rokiem 1477 stwierdza on: „[W środę] dwudziestego dziewiątego stycznia arcybiskup lwowski Grzegorz, mąż niezwykłej wiedzy, bardzo wykształcony w naukach humanistycznych, który spędził prawie trzydzieści lat na stolicy arcybiskupiej i poszerzył znacznie [dobra] arcybiskupstwa lwowskiego przez zakupienie za zgodą króla kilku wsi, przebywając w podległym jego władzy mieście Rohatynie, nie odczuwając [przedtem] żadnego bólu, został znaleziony nieżywy w swojej sypialni, rozciągnięty na krzyż, twarzą do ziemi. Zmarł bez spowiedzi i nie opatrzony świętymi sakramentami. Odwieziono go stamtąd do Lwowa i pochowano w archikatedrze. Mąż bardzo miły muzom i godny pamięci – zarówno, gdy chodzi o natchnioną przez muzy prozę, jak i utwory pisane wierszem oraz inne umiejętności humanistyczne (także mowy do ludzi). I zawakowała [lwowska] katedra na więcej niż dwa lata. Jest rzeczą niepewną, czy zmarł wskutek [jakiejś] choroby, czy od trucizny, którą go napoiły kobiety, wobec których zachowywał się niepowściągliwie".

Ta ostatnia uwaga, zapisana wszak przez osobę duchowną, wydaje się w tym przypadku insynuacją – zważywszy nie tylko na wiek rzeczonego hierarchy w momencie zgonu, ale i świadectwo jego biografa Kallimacha, który nie zawahał się napisać wprost o Grzegorzu z Sanoka (być może właśnie z myślą o położeniu kresu tego rodzaju pomówieniom pod adresem jego niegdysiejszego protektora), że „co się tyczy rozwiązłości, to nie miał on siły do tego nie tylko z powodu podeszłego wieku, ale i na skutek wrodzonej niemocy. Natura bowiem, czyniąc go niejako człowiekiem przeznaczonym do cnoty, pozbawiła go zmysłu do tego rodzaju rozkoszy, o których tak czy inaczej wiedział, że są wrogiem wszelkich dobrych skłonności". Tenże autor dodaje, iż hierarcha ten „pozostawił po sobie żal nie tylko [w Polsce i] na Węgrzech, ale również [żałowali go] Czesi, jako że [niegdyś] usiłowali nakłonić Grzegorza, by podjął się dźwigania z upadku Kościoła praskiego, przekazawszy mu obietnicę i zapewnienie panów, że ustąpią z zajętych [wcześniej] dóbr kościelnych. Grzegorz jednak nie chciał przyjąć tamtej propozycji – czy to dlatego, że z powodu podeszłego wieku nie dowierzał już swym siłom, czy też dlatego,

że bał się zburzenia spokoju, w jakim zamierzał spędzić starość". Tak zatem osobliwie miało się złożyć, że o ile Grzegorz z Sanoka nie przyjął propozycji przejścia z arcybiskupstwa lwowskiego na praskie, by także w zniszczonych wojnami husyckimi Czechach podźwignąć życie religijne, jak to był uczynił na Rusi, o tyle mianowany po nim na stolicę metropolitalną we Lwowie dziejopis Jan Długosz już dobrych kilka lat wcześniej odmówił również jemu proponowanych rządów w Kościele praskim (o czym w kolejnym ze szkiców). Dopiero w kilka wieków później translacja ze Lwowa do Pragi stała się udziałem urodzonego w trzysta lat po śmierci Grzegorza z Sanoka (tj. w roku 1777 – *nota bene* w Krakowie) arcybiskupa Andrzeja Alojzego Ankwicza.

Bohater obecnego szkicu spoczął w podziemiach lwowskiej archikatedry p.w. Wniebowzięcia NMP, wszakże dokładne miejsce jego wiecznego spoczynku dziś już nie jest znane (w wydanych w r. 1628 żywotach metropolitów halickich i lwowskich Jakub Skrobiszewski odnotował tylko, iż „est in ecclesia metropolitana Leopoliensi altare, quod ille [*mowa o bohaterze obecnego szkicu*] in honorem undecim milium virginum, Dominica die Conductus Paschae, consecravit anno 1478"). W jakimż kontraście okoliczność owa pozostaje z tym, co – wedle Kallimacha – sam Grzegorz z Sanoka miał mawiać o grobowcach, twierdząc, że o tych „winni myśleć [*tzn. zadbać za życia o takowe dla siebie*] ci tylko, którzy uczciwie żyją. Inni natomiast nie zasługują nawet na to, by przetrwały ich ciała, a tym mniej wystawiane im pomniki". Nagrobek tego hierarchy nie przetrwał, choć ów arcypasterz z pewnością zasłużył sobie na to, aby jego grób nie popadł w zapomnienie.

## JAN DŁUGOSZ [1479–1480]

Jan Długosz to bez wątpienia jedna z najbardziej znanych postaci późnego średniowiecza w Polsce, o której pisały już nawet nie dziesiątki, lecz setki autorów, stąd kreślenie kolejnego zarysu jego biografii w ramach obecnej publikacji zgoła mija się z celem. Mimo stosunkowo skromnego pochodzenia i nie piastowania jakichś znaczniejszych godności czy urzędów (jeśli nie liczyć owej ostatniej odsłony w jego *curriculum vitae*, o której mowa będzie dalej), znalazł się on w niejako elitarnym gronie tych wielkich ojczystej przeszłości, o których każdy mieszkaniec Polski dowiaduje się już w latach szkolnej nauki. Tytułem Jana Długosza do obecności w zbiorowej pamięci kolejnych pokoleń nacji, do której jemu samemu przyszło przynależeć, stał się jego wiekopomny wkład w kulturę narodową, znajdujący wyraz przede wszystkim w obfitej spuściźnie piśmienniczej. I nad tym wszakże nie będziemy się tutaj rozwodzić, bowiem w takim przypadku obecny szkic stałby się niechybnie najobszerniejszym w całym niniejszym zbiorze, a przecież duchowny, o którym tu mowa, w rzeczywistości nigdy rządów w archidiecezji lwowskiej nie objął, umierając jako królewski nominat na stolicę metropolitalną we Lwowie – jeszcze przed uzyskaniem papieskiej prowizji. Tak też w dalszych wywodach skupimy się na okolicznościach nominacji tego prałata na tytułowe arcybiskupstwo, jedynie w największym zarysie ukazując jego wcześniejsze losy – bez zamiaru



Herb Wieniawa

wniesienia do biografii owego dziejopisa i zarazem męża stanu jakichś nowych ustaleń.

Jan Długosz przyszedł na świat w roku 1415 w Brzeźnicy w ziemi sieradzkiej jako syn starosty nowokorczyńskiego Jana oraz Beaty z Borowca. Jego rodzina legitymowała się pochodzeniem rycerskim i używała herbu Wieniawa, wszakże nie doszła wcześniej do większego znaczenia, zaś ojciec późniejszego nominata na arcybiskupstwo lwowskie przez długi czas „nie posiadał nic więcej oprócz dwóch folwarków pod miastem Wieluniem i ani z rodu swego, ani z wykształcenia nie mógł rościć sobie do urzędów i dostojeństw prawa. Szczęśliwy los uśmiechnął się [wszakże do niego podczas bitwy grunwaldzkiej, w której w sposób wyróżniający się odznaczył i za co] nie ominęła go nagroda, a było nią [wpierw] burgrabstwo w zamku królewskim w Brzeźnicy, leżącym w okolicy Radomska, zaś w kilka lat później starostwo w jednym z najważniejszych podówczas w Małopolsce grodów – w Nowym Korczynie. Teraz urzędy te tudzież połączone z nimi dochody pozwoliły mu zakupywać coraz to więcej dóbr i założyć przez to w Małopolsce nowe dla rodziny siedlisko. Wielką też podporą domu Długoszowego stał się brat rodzony rycerza, kapelan królewski Bartłomiej, [który] otrzymał od Jagiełły jedno z najbogatszych probostw – w miasteczku Kłobucku. Służyło tedy probostwo kłobuckie – wespół ze starostwem nowokorczyńskim – ku wyniesieniu domu Długoszów" (M. Bobrzyński, S. Smolka).

Tak zatem właśnie z Małopolską i diecezją krakowską, a nie z rodzinną ziemią sieradzką i archidiecezją gnieźnieńską, miała pozostawać związana młodość i następnie aktywność w wieku dojrzałym bohatera obecnego szkicu, który od szóstego roku życia kształcił się wpierw w rzeczonym Nowym Korczynie, a następnie w stołecznym Krakowie, gdzie w latach 1428–1431 odbył studia na Wydziale Sztuk Wyzwolonych odnowionego przed przeszło już ćwierć wiekiem uniwersytetu. Wcześnie też, bowiem od czternastego roku życia, przyszło mu związać się z dworem biskupim ordynariusza *loci* Zbigniewa Oleśnickiego, podjąwszy tam w r. 1431 pracę w kancelarii w charakterze jednego z notariuszy (tak wczesne przyjęcie na siebie poważnego charakteru obowiązków – co nie mniej wyraźne można było dostrzec na przykładzie



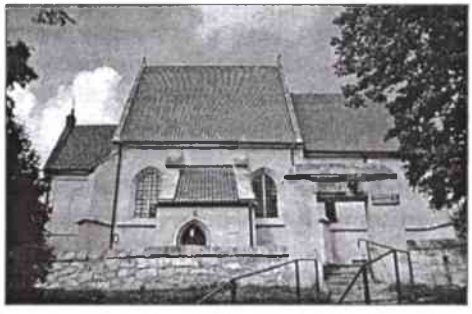
Franciszkański kościół w Nowym Mieście Korczynie

Grzegorza z Sanoka – kształtowało w młodym człowieku poczucie odpowiedzialności i zarazem nakierowywało jego uwagę ku sprawom pożytecznym dla dobra ogółu, czego odpowiednikiem w przypadku nie mających dostępu do edukacji oraz do większości spośród funkcji publicznych kobiet było wcześniejsze wydawanie ich za mąż i związane z tym wczesne macierzyństwo, którym to obyczajom próbuje się nadać w oczach dzisiejszego społeczeństwa zdecydowanie pejoratywną wymowę). Późniejszy kardynał miał okazać się owym «mężem opatrznościowym», który potrafił dostrzec zdolności i zarazem pracowitość młodego Jana Długosza, ułatwiając mu drogę dalszej kariery i czyniąc go z czasem swoim najbliższym współpracownikiem. Przeznaczony już wtenczas do stanu duchownego, niespełna dwudziestoletni Długosz został w r. 1434 (31 X) proboszczem kościoła p.w. św. Marcina w Kłobucku, z której to parafii zrezygnował na jego korzyść schorowany stryj Bartłomiej, natomiast w roku 1436 bohater obecnego szkicu doczekał się włączenia do grona kapituły katedralnej na Wawelu, obejmując tam kanonię *fundi* Węgrzce (*Wangrzeczska*) po zmarłym 12 VIII tr. arcybiskupie Lwowa Janie Rzeszowskim. W tym samym roku Jan Długosz przyjął z rąk swego protektora, biskupa Zbigniewa Oleśnickiego, święcenia subdiakonatu i diakonatu, co tym samym przypieczętowało jego przynależność do stanu duchownego (kapłanem został w r. 1440).

Lata czterdzieste XV w. to okres wzmożonej aktywności późniejszego nominata lwowskiego na polu nie tylko kościelnym, ale również dyplomatycznym, w związku z czym kilkukrotnie przyszło mu udawać się w dalekie podróże zagraniczne (m.in. na Półwysep Apeniński oraz na Węgry – także do Bazylei), przy czym jemu właśnie przypadło w zaszczycie przywieźć dla Z. Oleśnickiego kapelusz kardynalski. Wzrost znaczenia Jana Długosza znajdował odzwierciedlenie także w pozyskiwanych przezeń kolejnych beneficjach oraz prebendach, pośród których były godności prałackie kantora w kolegiacie w Wiślicy (1442–1443/1444; tamże następnie kustosz – do momentu rezygnacji w r. 1479) i Sandomierzu oraz kanonikaty w Kielcach i prymasowskim Gnieźnie. Ów kanclerz kardynała Oleśnickiego po śmierci tegoż w r. 1455 potrafił też w sposób «płynny» przejść na służbę u monarchy, w którym to charakterze kontynuował działalność dyplomatyczną i kancelaryjną, jakkolwiek w latach 1461–1463 przyszło mu pozostawać w niełasce u króla Kazimierza IV Jagiellończyka, a to w związku z postawą zajętą przez dziejopisa podczas sporu o obsadę stolicy biskupiej w Krakowie po zgonie ordynariusza *loci* Tomasza Strzempińskiego (1460).

Przywrócony do łask, został w roku 1467 wychowawcą królewskich synów, pośród których był również późniejszy św. Kazimierz Jagiellończyk (swego preceptora przeżył o zaledwie cztery lata), łącząc pracę w tym charakterze zarówno z kolejnymi misjami dyplomatycznymi, jak też z szeroko pojmowaną aktywnością kościelną i przede wszystkim twórczością historiograficzną, dzięki której miał zyskać trwałe miejsce w pamięci potomnych. Ich wdzięczność zaskarbił sobie również jako świadomy ciążących na nim powinności wobec bliźnich fundator, m.in. osadzając kanoników regularnych laterańskich w Kłobucku i paulinów na Skałce (nie udała się natomiast fundacja kartuzów na podkrakowskich Bielanach, początkowo zresztą lokalizowana na Kazimierzu, a następnie na Prądniku) czy też wystawiając nowe świątynie w Chotlu (Chotel Czerwony), Odechowie (Odanchowie), Racibo-

rowicach i Szczepanowicach (pobudował także rezydencje dla mansjonarzy w Sandomierzu oraz wikariuszy w Wiślicy). Nie mniej hojny okazał się dla Uniwersytetu Krakowskiego, uposażywszy Bursę Ubogich, doprowadziwszy do założenia Bursy Jerozolimskiej czy też przyczyniwszy się do powstania Bursy Węgierskiej. Jan Długosz zasługuje tedy na miano «człowieka-instytucji», w przypadku



Gotycki kościół w Chotlu Czerwonym fundacji Jana Długosza



Ufundowany przez Jana Długosza w r. 1476 dom dla wikariuszy kolegiaty w Wiślicy

którego wcześnie rozwinięte – dzięki sprzyjającym po temu warunkom zewnętrznym – zdolności, w połączeniu z nie znającą wytchnienia pracą, zaowocowały tak wieloma dokonaniami, spośród których liczne wytrzymały próbę czasu i pamiętane są po dziś dzień, przy czym bez wątpienia na pierwszym miejscu pośród nich należy postawić jego spuściznę dziejopisarską, stanowiącą milowy krok na drodze rozwoju rodzimej kultury, a zarazem też budowania tożsamości narodowej. Uwieńczenie owej tak po prawdzie niezwykłej (choć zarazem mało spektakularnej) biografii miała stanowić właśnie nominacja na stolicę arcybiskupią we Lwowie, którą zawdzięczał potrafiącemu nagradzać zasłużonych dlań w służbie państwowej duchownych i świeckich królowi Kazimierzowi IV Jagiellończykowi.

Perspektywa uzyskania biskupiej infuły po raz pierwszy stanęła przez Janem Długoszem już bodaj bez mała dekadę wcześniej, kiedy to towarzyszył w roku 1471 swemu wychowankowi Władysławowi Jagiellończykowi (najstarszemu spośród synów ówczesnego władcy Polski i Litwy) w wyprawie po koronę czeską. Wtedy to zaproponowane zostało mu objęcie arcybiskupstwa praskiego, na skutek burzliwych przejść doby husyckiej od wielu lat wakującego, wszakże nadzwyczaj trudna sytuacja religijna w ówczesnych Czechach tudzież tamtejsze skomplikowane stosunki kościelne, skłoniły 56-letniego prałata do nieprzyjmowania tak zaszczytnej dlań propozycji (gdyby stało się inaczej, wówczas także dzisiejsi Czesi mieliby tytuł, aby chlubić się osobą bohatera obecnego szkicu, jako przynależącą również do ich dziejów). Owa sytuacja z r. 1471 zaowocowała wszakże i tym, że tak samo wśród sterników polskiej nawy państwowej „zaczęto myśleć o tym, że

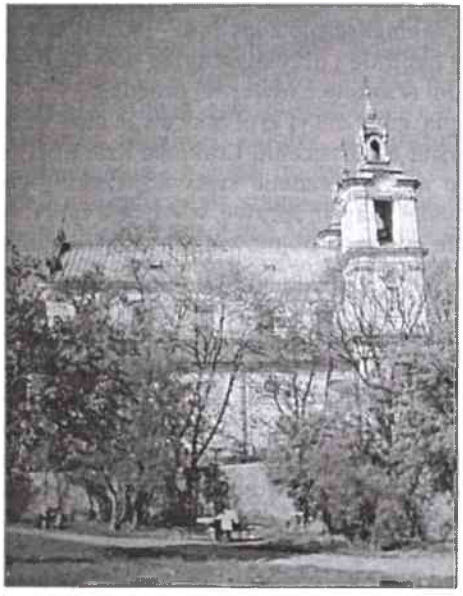
Długoszowi należałaby się już godność biskupia. Wtedy to właśnie pisał stary przyjaciel jego, Sędziwój z Czechła, że niczego bardziej nie pragnie, jak żeby w razie wakansu arcybiskupstwa gnieźnieńskiego Długosz został prymasem. [Jakoż] w ciągu następnych lat ośmiu opróżniło się po kolei dziewięć stolic biskupich – od najznaczniejszych w kraju aż do najuboższej: kijowska, gnieźnieńska, włocławska, przemyska, lwowska, chełmińska, poznańska, chełmska i kamieniecka; niektóre biskupstwa poobsadzano natychmiast, inne dłużej wakowały, wszakże Długosza ciągle omijała infuła (co najwyżej można by przypuszczać, że król ofiarował mu [wprawdzie] jakieś pośledniejsze biskupstwo, jak np. chełmskie, które jednak ambicji Długosza nie mogło wystarczać, gdyż wstępowali na nie zawsze tylko *homines ignoti nominis*). Może też istotnie nieraz – jak twierdzi współczesny biograf – odzywał się Długosz, że tyle lat przeżywszy na dworze biskupim, zanadto dobrze zna ciężar pontyfikalnej godności, żeby jej miał na stare lata pożądać. [Dopiero tedy] w kilka miesięcy po jego powrocie w grudniu 1478 r. z ostatniego [sprawowanego przezeń] poselstwa na Węgry, z ostatniej w życiu [bohatera tego szkicu] misji dyplomatycznej, król nadał mu godność, która go tak długo omijała.

Od stycznia 1477 r. wakowała katedra lwowska po śmierci Grzegorza z Sanoka, dawnego z czasów młodości znajomego Długosza. Jeszcze w czerwcu 1479 r. nie rozporządził był król tą stolicą arcybiskupią, skoro wówczas na zjazd [generalny] piotrkowski przybył starać się o nią Mikołaj Próchnicki, biskup kamieniecki, ufny w poparcie swoich przyjaciół na dworze. Ale zaledwie stanął w Piotrkowie, zmarł nagłą chorobą złożony, zaś w trzy miesiące później był już Długosz nominatem na arcybiskupstwo lwowskie, skoro we wrześniu tr. złożył prebendę krakowską [*kanonikat w katedrze na Wawelu, wakujący „per promotionem reverendi patris domini Johannis Dlugosch, electi Leopolienis, de persona sua ad ecclesiam Leopoliensem factam", przypadł w udziale przed 10 VI 1480 r. prepozytowi kurzelowskiemu Bartłomiejowi Kiełbasie, krewnemu biskupa chełmińskiego z lat 1467–1478 Wincentego Kiełbasy*], zrezygnował z dochodów w kapitule i oczekiwał tylko potwierdzenia papieskiego, wciąż jeszcze z królewiczami w szkole nadwornej pracując.

Przyjął Jan Długosz godność arcybiskupią, gdyż mu ją król ofiarował, ale – czekając bulli papieskiej – pewnie z żalem myślał o porzuceniu Krakowa i ziemi krakowskiej. Na lwowskiej stolicy czekały go nowe, nieznane stosunki, czekały go obowiązki, z których ciężaru jasno sobie musiał zdawać sprawę, wiedząc o tym dobrze, że Grzegorz z Sanoka inaczej zupełnie od niego pojmował administrowanie diecezją. Przygotowując się zaś z wolna do opuszczenia Krakowa, już w roku 1479 pomyślał o bezpiecznym umieszczeniu swoich zbiorów naukowych, które mu w studiach historycznych służyły. Może jednak ta troskliwość była już objawem jakiegoś przeczucia, że nominat lwowski nie doczeka nadejścia bulli papieskiej. Kończył mu się właśnie 65 rok życia [i jakkolwiek] nie był to wiek bardzo sędziwy, [to jednak] zdrowie Długosza było nadwątlone kilkoma ciężkimi chorobami, które go w ostatnich latach trapiły, [stąd] nie opuszczało go przeczucie bliskiego końca. W roku 1480 napisał jeszcze dwa rozdziały współczesnej historii, [ale] zarazem [też] skreślił wówczas piękne, rzewne zakończenie swego dzieła, w którym żegnał się ze światem, rychłą śmierć przewidując: «Po długiej i ustawicznej pracy, po wielorakich poszukiwaniach i rozmyślaniach, po licznych wyjazdach i podróżach, które podejmowałem, po doznaniu rozmaitych przymówek, obelg i potwarzy, czuję niemałą w sercu pociechę (acz pośród gorzkich utrapień i niemal schodząc już do

grobu), że domierzyłem kresu mego dzieła, [...] mam bowiem mocne przeczucie, że niezadługo życia mojego dosnuje się wątek. Już z łaski Najwyższego doszedłem wieku, który zwykłym bywa ludzi naszych czasów kresem. Skończyłem lat 65 i przebywszy porę południową, chylę się już ku zachodowi i dotykam łoża wiecznego spoczynku – pełen nadziei, że wkrótce przeniosę się w krainę światłości i z miłosierdzia Bożego oglądać będą jasność wiekuistą, która oświeca każdego człowieka na ten świat przychodzącego, a wraz ze świętymi zażywać [będę] wiecznej szczęśliwości». Te słowa Długosz pisał co najwyżej na kilka tygodni przed śmiercią. Jeszcze do ostatka dość silny, [w dniu] 16 V [1480 r.] stawał [w Krakowie] przed urzędem oficjalskim biskupim, a w trzy dni potem, 19 V tr., już nie żył" (M. Bobrzyński, S. Smolka).

Tak zatem Janowi Długoszowi nie dane było doczekać papieskiej prowizji na stolicę arcybiskupią we Lwowie, a tym samym zmarł jako wyłącznie królewski nominat. Jego zgon nastąpił w piątek 19 V 1480 r., zaś ciało niedoszłego arcypasterza Kościoła lwowskiego zostało złożone w kościele p.w. św. Michała Archanioła i św. Stanisława na Skałce w Krakowie (od r. 2003 bazylika mniejsza), gdzie w roku 1472 ufundował on konwent paulinów. Pogrzeb J. Długosza na długo zapisał się w pamięci współczesnych, bowiem w ostatniej drodze, pośród tłumów wiernych, towarzyszyli jego trumnie królewscy synowie, żegnający w ten sposób swego wychowawcę, podobnie jak liczne duchowieństwo (wraz z profesurą Uniwersytetu Krakowskiego) i wiele innych osób, których imiona przetrwały na kartach ojczystych dziejów, z niezwykłą akrybią i erudycją opisywanych przez zmarłego. Po wiekach, kiedy kładzione były podwaliny pod panteon narodowy na Skałce, szczątki Jana Długosza (do tego momentu mające spoczywać w niewielkiej niszy w samej świątyni, gdzie je umieszczono w poprzednim stuleciu), uroczyście złożono dnia





Bazylika paulinów w Krakowie na Skałce i sarkofag Jana Długosza w jej podziemiach

19 V 1880 r. – pod przewodnictwem biskupa krakowskiego Albina Dunajewskiego – w nowo wykonanym (według projektu Tomasza Prylińskiego) na czterechsetną rocznicę śmierci historiografa sarkofagu. Jak czytamy w okolicznościowej relacji, zamieszczonej w ukazującym się w Poznaniu (a więc za ówczesnym kordonem zaborczym) „Przeglądzie Katolickim", tego dnia „w kościele św. Stanisława na Skałce wydobyto popioły Długosza z miejsca dotychczasowego spoczynku, złożono w trumnie i wyniesiono z katakumb [!] do kościoła. Biskup Dunajewski odprawił nabożeństwo żałobne, po czym zaniesiono trumnę na powrót do krypty – przeznaczonej do przechowywania szczątków mężów polskich, jak groby na Wawelu obejmują popioły królów – i złożono je w sarkofagu, wystawionym tamże staraniem konserwatora zabytków Józefa Łepkowskiego, a kosztem [galicyjskiego] funduszu krajowego". Również i dziś przy owym liczącym sobie już tedy 130 lat sarkofagu Jana Długosza można zobaczyć świeże kwiaty czy też opatrzone okolicznościowym napisem wieńce, stanowiące dowód niewygasającej pamięci o zmarłym.

## JAN WĄTRÓBKA ZE STRZELEC (STRZELECKI) 1481–1493

Z osobą bohatera obecnego szkicu łączy się osobliwa historia niejako «urzędowego uśmiercenia» tego hierarchy jeszcze za dni jego życia. Bynajmniej nie chodzi przy tym o nałożenie ekskomuniki i następnie śmierć przed uzyskaniem jej zdjęcia, co faktycznie miało i w tym przypadku miejsce (tak samo bowiem pod karą klątwy zmarli już wcześniej arcybiskupi Bernard oraz Jan Odrowąż ze Sprowy), ani też o jakąś formę «śmierci cywilnej» (banicja, infamia), lecz o przedwczesną nominację następcy na arcybiskupstwie lwowskim, spowodowaną nieprawdziwą informacją o rzekomym zgonie poprzednika. Zresztą w ogólności biografia tego hierarchy (skądinąd badaczom znana tylko w niewielkim wycinku) w tym, co na jej temat jest wiadome, także w innych jeszcze względach jawi się frapującą. Oto bowiem w osobie Jana Wątróbki ze Strzelec na stolicy metropolitalnej we Lwowie zasiąść miał drugi po Grzegorzu z Sanoka uczestnik tragicznej wyprawy przeciw Turkom króla Władysława III i samej bitwy pod Warną 1444 roku. O ile wszakże ów poprzedni był już w tamtym momencie osobą duchowną, piastującą obowiązki kapelana i spowiednika oraz notariusza w kancelarii królewskiej, o tyle bohater obecnego szkicu wtenczas jeszcze nie zdecydował się na drogę kariery kościelnej, lecz – jako człowiek świecki – znajdował się w gronie walczących i zgoła nieprawdopodobne wydaje się, aby nie stał się przy tej okazji sprawcą przelewu krwi (pośród uczestników starcia pod Warną byli zresztą inni jeszcze, późniejsi biskupi: krakowski Jan Rzeszowski oraz chełmski Paweł Grabowski). Skądinąd owe wyniesione z wojennego obozu przyzwyczajenia miały mu pozostać na długie lata, czy w zasadzie po sam zgon, jak bowiem w swej kronice miasta Lwowa zanotował – skądinąd o wiele później – Józef Bartłomiej Zimorowic, pisząc o objęciu rządów arcypasterskich w r. 1481 przez rzeczonego hierarchę, „na samym schyłku [tego] roku Jan Strzelecki, o przydomku Wątróbka, z familii Okszów, z pola marsowego walką za Chrystusa zagrzany, infułą metropolitalną ozdobiony, do Lwowa przyjechał (mając przy swoim boku Krzesława Kurozwęckiego, kanclerza wielkiego ko-

ronnego, i Spytka Jarosławskiego), [witany] z okrzykiem wielkim duchowieństwa i ludu, a wkrótce potem z westchnieniem. Mąż bowiem po wojskowemu hojny, a w obozie do Wenery i do towarzystwa rozwiązłego przyzwyczajony, jako arcybiskup ani brzucha, ani cielesności nie powściągnął ciała. Mniemając, że kapłaństwo jest łupem, kiedy arcybiskupimi obiadami wydatki dla swego stołu [*mensa archiepiscopalis*] przypisane już strawił, do folwarków, kanonikom należących, swymi rękami zaczął sięgać, skąd [wynikły] żale nieskończone oraz kłótnie wieczne, [jak i] nastąpiło rozjątrzenie umysłów o zabójstwo dusz". Tak też i temu arcypasterzowi – o czym wyżej wspomniano – przyszło zejść z tego świata pod karą ekskomuniki, którą ściągnął na siebie u schyłku życia, podążając w owym względzie w ślady rzeczonych metropolitów Bernarda i Jana Odrowąża ze Sprowy (także zresztą kolejny w poczcie arcybiskupów Lwowa hierarcha, Andrzej Róża Boryszewski, doświadczył w pewnym momencie kościelnej klątwy, którą w tamtych czasach szafowano cokolwiek nazbyt hojnie, bynajmniej nie rezerwując jej tylko dla najcięższych przewinień przeciwko wierze i moralności oraz kościelnej dyscyplinie).

Staropolscy heraldycy niewiele wiedzą o Strzeleckich herbu Oksza, do których zaliczał się również bohater obecnego szkicu (T. Pirawski twierdzi, że ów był *de domo Toporow*). Pisali się oni z dzisiejszych Strzelec Małych nad Wisłą (koło Ujścia Solnego) w powiecie brzeskim (dawniej proszowickim) województwa krakowskiego, przy czym rodzinę tą rozsławić miał w XV stuleciu – skądinąd tylko na krótko – właśnie rzeczony metropolita lwowski wespół ze swoim ojcem (o nim niżej) oraz bratem Stanisławem Wątróbką ze Strzelec, który w latach 1463–1474 poświadczony jest jako kasztelan sądecki, a następnie wojewoda bełzki (1474–1478), by tuż przed śmiercią w roku 1478 doczekać się nominacji na urząd wojewody lubelskiego, zwolniony w związku z awansem na województwo sandomierskie Dobiesława Kmity z Wiśnicza. Jan i Stanisław byli synami żyjącego w latach około 1388–1440 Klemensa Wątróbki ze Strzelec oraz jego małżonki Elżbiety z Marchocic, z której ów doczekał się nadto jeszcze Jakuba oraz kilku córek (spośród nich Barbara została wydana za wojewodzica krakowskiego Piotra Kmitę, przymnażając tym samym splendoru rodzinie). Skądinąd „Wątróbkowie-Okszyce należeli do znakomitszego rycerstwa swej okolicy, [a] jeden z ich przodków występował jako reprezentant interesów swych sąsiadów w sporach z biskupami krakowskimi, dotyczących posiadłości w okolicach Szczurowej w kluczu radłowskim" (J. Reczek). Rzeczony Klemens, syn Mikołaja Wątróbki ze Strzelec oraz Świętochny (Świętosławy) z Marchocic (w ziemi proszowickiej), podjął w roku 1409 studia w Uniwersytecie Krakowskim, by nie dalej, jak w r. 1417, zostać wielkorządcą krakowskim, który to urząd sprawował (choć z przerwami) przez wiele lat (do roku 1434, a więc po sam kres panowania Władysława II Jagiełły). Za czasów Władysława III Warneńczyka był wpierw przez krótko starostą sądeckim (1434/1435), a następnie kasztelanem bieckim (1435–1437) i wojnickim (1437/1438), by karierę urzędniczą zakończyć na funkcji kasztelana sandomierskiego (1438–1440). W owych ostatnich latach zaliczał się on do grona tych małopolskich panów, którzy wzięli na siebie brzemię odpowiedzialności za kierunki polityki Królestwa Polskiego w okresie małoletności Jagiełłowego syna (stąd tytułowany jest jednym z «tutorów» wszystkich ziem Korony Polskiej). Rzeczony ojciec późniejszego arcybiskupa zmarł 3 II 1440 r. i został pochowany w kościele dominikanów w Krakowie, gdzie

jego pamięć synowie uczcili stosownym epitafium (zachowanym do stosunkowo niedawnych czasów), i w której to świątyni znalazł po latach wieczny spoczynek także bohater obecnego szkicu.

Choć stryj Jana Wątróbki ze Strzelec, imieniem Imbram, był kanonikiem katedry krakowskiej na Wawelu tudzież rektorem kościoła parafialnego w Proszowicach, przyszły metropolita lwowski nie od razu zdecydował się pójść w jego ślady i wybrać drogę życia kapłańskiego, lecz – o czym wcześniej nadmieniono – „z młodszych lat rycerstwem się bawił, pod Warną z innymi, po niefortunnej bitwie, dostał się był w pęta tureckie, atoli z nich cudownie uwolniony, do ojczyzny powróciwszy, stan sobie duchowny obrał" (K. Niesiecki). Jak też w zakończeniu opisu bitwy warneńskiej zanotował – po wyliczeniu co znaczniejszych poległych po stronie polskiej – Jan Długosz, „uratowali się [wtedy] ucieczką Jan Rzeszowski herbu Półkozic, późniejszy biskup krakowski, który z powodu zranienia, nie mogąc brać udziału w walce, leżał na wozie, Grzegorz z Sanoka z domu Strepów, późniejszy arcybiskup lwowski, Paweł z Grabowa herbu Powała, późniejszy biskup chełmski, Wojciech z Żychlina, późniejszy podkanclerzy Królestwa Polskiego oraz Jan Wątróbka ze Strzelec herbu Oksza, późniejszy prepozyt św. Michała i kanonik krakowski". Ile w tamtym momencie mógł sobie liczyć lat przyszły metropolita, o tym trudno rozstrzygać, jako że brak po temu dostatecznych przesłanek. Nie wiemy też, czy od razu po owych tragicznych wydarzeniach zdecydował się on porzucić rycerskie rzemiosło, czy też jednak czas jakiś jeszcze trwał przy życiu świeckim, bowiem jego obecność w szeregach duchowieństwa krakowskiego znajduje poświadczenie źródłowe dopiero w dwie dekady później.

Mianowicie ów – jak określa go T. Pirawski – „Grzegorza [z Sanoka] naśladowca", w dniu 3 XI 1465 r. uzyskał ze strony papieża Pawła II *collatio* na prepozyturę krakowskiej kolegiaty św. Michała Archanioła na Zamku (tj. na Wawelu, dziś już nie istniejącej), po rezygnacji z niej Jana Reya z Szumska (*de Sumpszko*), o którym to ostatnim nadmienia się w tym kontekście, że był już wówczas *senio confectus*. Równocześnie przyszły arcybiskup podjął u Stolicy Apostolskiej starania o dyspensę, która by mu umożliwiła kumulowanie z nowo pozyskaną prałaturą kapitulną dotychczas posiadanych beneficjów (zatem na drogę kariery kościelnej musiał wkroczyć jakiś czas temu, skoro zdążył uzyskać już funkcje kościelne), faktycznie otrzymując prawo posiadania wraz z ową prepozyturą kapituły kolegiackiej św. Michała jednego lub dwóch beneficjów inkompatybilnych (to znaczy takich, których łączenie w ręku tej samej osoby wymagało stosownej dyspensy). Przy tej okazji – w odniesieniu do dat 14 i 23 I 1466 r. – czytamy o Janie Wątróbce ze Strzelec, iż pełnił wówczas urząd kanclerza i zarazem doradcy królowej Elżbiety Habsburżanki („cancellarius et consiliarius Elisabeth, reginae Poloniae"), małżonki Kazimierza IV Jagiellończyka. Można tedy nie wątpić, że dalszy rozwój kariery kościelnej bohatera obecnego szkicu był jak najściślej uwarunkowany jego powiązaniami z dworem monarszym, bez czego zresztą uzyskanie wówczas którejkolwiek spośród rezydencjalnych stolic biskupich w państwie polsko-litewskim całkowicie nie wchodziło w rachubę, gdyż rzeczony władca w sposób konsekwentny i zarazem restrykcyjny egzekwował prawa monarsze do obsadzania biskupstw.

Na to, że bohaterowi obecnego szkicu myśl o infule już wtedy nie była obca, zdaje się pośrednio wskazywać fakt uwolnienia go (o co uprzednio zabiegał)

w dniu 31 I 1466 r. przez rzeczonego papieża Pawła II od kar kościelnych, jakie w sposób nieświadomy zaciągnął na tę okoliczność, że brał udział w zmaganiach militarnych nie tylko z Turkami oraz innymi «niewiernymi», ale również z chrześcijanami („cum regia maiestas regis Poloniae et exercitibus suis et alias in conflictibus tam contra Turcos, quam alios infideles – etiam aliquando contra Christianos – institutus interfuit"), skutkiem czego w sposób niezamierzony mógł dopuścić się przelania krwi – także chrześcijańskiej („ubi quamplures Turci et alii infideles ad fidem converti, nolentes interfecti et mutilati et etiam nonnulli ex eis aliquando de manibus propriis dicti [Johannis] invasi et vulnerati fuerunt, propter quae [dictus Johannes], licet neminem manibus propriis scienter occiderit, quamvis animus interficiendi sibi forsan non defuerit, liceat reatum homicidii atque irregularitatis maculam incurrisse"), a tym samym mieć na sumieniu uszczerbek zdrowia czy nawet pozbawienie życia drugich, co *ipso facto* stanowiło przeszkodę do wypełniania obowiązków przypisanych do stanu kapłańskiego. Nie była to wszakże zwyczajowa dyspensa *ab irregularitate*, potrzebna dla przyjęcia święceń wyższych, jako że z odnośnego dokumentu dowiadujemy się, iż duchowny ów był już wówczas prezbiterem i poświadczone jest sprawowanie przezeń służby Bożej (w kolejnym ze świadectw, z 3 III 1466 r., jest on zresztą wzmiankowany jako „presbyter Cracoviensis dioecesis", której ordynariuszem był wtedy Jan Lutek z Brzezia). Usunięcie tego rodzaju przeszkód natury kanonicznej było wszakże potrzebne nie tylko w przypadku przystępowania do kolejnych stopni święceń, ale również przy ubieganiu się o wyższe godności i dostojeństwa kościelne.

Jako kanclerz królowej Elżbiety Habsburżanki Jan Wątróbka ze Strzelec poświadczony jest w źródłach w latach 1464–1469, gdy z kolei począwszy od roku bywa 1475 wymieniany w gronie sekretarzy królewskich (od r. 1464 był także dzierżawcą monarszej wsi Krzeczów). W międzyczasie wszedł on do nobliwego grona kanoników kapituły katedralnej na Wawelu, przyjęty do jej składu w dniu 28 VI 1468 r., w której też pozostać miał niemal do ostatnich lat życia, a więc również po wyniesieniu na arcybiskupstwo lwowskie. Nim wszakże mu ono przypadło, przed Janem Wątróbką pozostawały jeszcze lata wytężonej pracy w służbie panującego oraz dynastii, na którym to polu przyszło mu uczestniczyć w wydarzeniach polityki zagranicznej i związanej z nią działalności dyplomatycznej. Jak też pisał niegdyś – w odniesieniu do schyłku pontyfikatu w Kościele krakowskim Jana Lutka (Lutkowica) z Brzezia – ks. Bolesław Przybyszewski, „w kancelarii królewskiej wyróżniali się [w tym czasie spośród kanoników katedry na Wawelu] dwaj młodzi dyplomaci, używani do poselstw, [mianowicie] Stanisław Wiślicki z Korytnicy, notariusz królewski, i Jan Wątróbka ze Strzelec, prepozyt św. Michała na Zamku. [A był to okres] ważnych wydarzeń w dziejach Polski, bowiem w roku 1471 dwa ościenne państwa zaprosiły na swój tron polskich królewiczów: Czechy Władysława, [natomiast] Węgry Kazimierza. Do Pragi pojechał z Władysławem Jan Długosz, niegdyś wychowawca królewicza, [zaś] Kazimierzowi towarzyszyli na Węgry Jan Latoszyński i Stanisław z Kurozwęk, a później dojechał z legatem [papieskim] Jan Wątróbka. Wyprawa na Węgry [jednakże] się nie udała, a epilog jej był smutny, gdyż nieopłacone wojsko, wracając w marcu 1472 r. [do kraju], rzuciło się na dobra duchowne i tytułem zaległego żołdu złupiło 500 wsi. [W tym samym] czasie wybrano nowego biskupa dla Krakowa – Jana Rzeszowskiego, podskarbiego Króle-

stwa, kanonika krakowskiego i sandomierskiego" (konsekrowany w katedrze na Wawelu w dniu 19 I 1472 r.).



Św. Kazimierz Jagiellończyk

Tak oto pasterzem diecezji, do której prezbiterium należał bohater obecnego szkicu, został niegdysiejszy jego «towarzysz broni» spod Warny, któremu tak samo zatem przyszło przebyć drogę od oręża do infuły, osiągając tę wszakże o całą dekadę przed Janem Wątróbką. O tym ostatnim Jan Długosz w swoich *Rocznikach czyli kronikach sławnego Królestwa Polskiego* zanotował pod rokiem 1469, że był wtedy „wysłany z poselstwem do panów panońskich [*tj. węgierskich*]" (z kolei jego brat Stanisław, natenczas kasztelan sądecki, posłował – wraz z kasztelanem oświęcimskim Mikołajem Skopem – do cesarza Fryderyka III Habsburga), gdy z kolei pod rokiem 1471 pisze – o czym była zresztą mowa w przytoczonym wcześniej cytacie, że wtedy to „papież Sykstus IV posłał do króla polskiego Kazimierza [IV] swego pokojowca, kanonika kolońskiego Tilmana Slechta (dla zapobieżenia wojnie panońskiej, o której słyszał, że się szykuje między władcami Polski i Węgier, ale jeszcze nie jest prowadzona), którego [polski monarcha] skierował [na Węgry] do swego syna Kazimierza [*mowa o późniejszym świętym*], dając mu za towarzysza królewskiego posła, kanonika krakowskiego i prepozyta kościoła św. Michała Jana Wątróbkę".

Owo zaangażowanie dyplomatyczne późniejszego metropolity Lwowa na kierunku «panońskim» może wskazywać, że dość dobrze orientował się on w tamtejszych realiach – zapewne od czasu pobytu na Węgrzech u boku Władysława III Warneńczyka, a nie wykluczone, że w jakimś stopniu nawet władał językiem węgierskim. Zapewne też obok działań na polu dyplomacji, Jan Wątróbka wniósł w tamtym czasie pewien wkład do rodzimej historiografii, dzieląc się z dobrze sobie znanym Janem Długoszem (razem byli chociażby kanonikami katedry na Wawelu) własnymi wspomnieniami o wyprawie warneńskiej i tamtej pamiętnej klęsce, spożytkowanymi przez dziejopisa w jego przedstawieniu na kartach rzeczonych *Roczników* owych tragicznych wydarzeń. Nieoczekiwanie kolejne lata miały pokazać, iż nie tylko krakowskie środowisko kościelne rzeczonego czasu tudzież dwór Kazimierza IV Jagiellończyka, ale również – zdawało by się – dalekie względem owego centrum życia państwowego arcybiskupstwo lwowskie miało stać się «wspólnym mianownikiem» w biografiach obu tych duchownych, gdyż właśnie rzeczonemu synowi kasztelana sandomierskiego i wielkorządcy krakowskiego

przyszło objąć rządy w tytułowej archidiecezji po niespodziewanym zgonie Jana Długosza.

„Favore Stanislai Strzelecki, palatini Bełzensis, archiepiscopatum consecutus, Cracoviae, in praesentia regis et senatus, et fratris, consecratus, demum ab eodem et aliis amicis Leopolim deductus est sub finem anni 1481" – zanotował w swym katalogu arcybiskupów lwowskich Tomasz Pirawski. Promotorem awansu Jana Wątróbki ze Strzelec miał być zatem jego brat Stanisław, wojewoda bełzki, który zaliczał się do wiernych realizatorów polityki monarszej i stąd mógł liczyć na łaskę tudzież posłuch u króla. Tak też wskazanemu przez władcę i następnie wybranemu przez kapitułę archikatedralną kandydatowi papież Sykstus IV udzielił 9 V 1481 r. prowizji na stolicę metropolitalną we Lwowie (stosowne bulle wystawione zostały „una cum bulla reservationis praepositurae Sancti Michaelis in castro Cracoviensi ac canonicatus et prebendae Cracoviensis ecclesiarum"), przy czym dla pomyślnego sfinalizowania spraw związanych ze swym wyniesieniem do godności arcybiskupiej bohater obecnego szkicu przybył we własnej osobie do Wiecznego Miasta. Z daty 19 V 1481 r. pochodzi stosowna jego obligacja (poczyniona nie za pośrednictwem delegowanego po temu prokuratora, lecz *principalis*, tzn. osobiście), odnosząca się do należnych ze strony elekta lwowskiego opłat na rzecz Kamery Apostolskiej i Kolegium Kardynalskiego, a już dzień później, tj. w niedzielę *Cantate* 20 V tr., odbyła się w papieskim Rzymie konsekracja Jana Wątróbki ze Strzelec. Dopełnił jej w kościele św. Bernarda (*S. Bernardo della Compagna*, „ecclesia s. Bernardi prope Columnam Montium"), czyli we wzniesionej w r. 1418 z fundacji rzymskiego patrycjusza Franciszka dei Foschi della Berta (tamże pochowanego) niewielkiej świątyni, usytuowanej w bezpośrednim sąsiedztwie słynnej kolumny Trajana (*S. Bernardo de Columna*, *S. Bernardo a Colonna Traiana*, region *Montí*) i posiadającej drugie wezwanie Wniebowzięcia NMP, związany z Kurią Rzymską („in Romana Curia residens") arcybiskup Bari (Puglia) Stefan Teglatti (*Teglatius, de Taleazis*), natomiast jako współkonsekratorzy wystąpili biskupi ordynariusze: Bertinoro (Emilia-Romagna), franciszkanin Julian de Mattei z Volterry (*Matteis de Vulteriis*), oraz Crayna (Albania), dominikanin Andrzej Zamometic (zapewne duchowny słowiańskiego pochodzenia).

Mylną okazuje się zatem podana przez T. Pirawskiego wiadomość o sakrze Jana Wątróbki w stołecznym Krakowie, „in praesentia regis et senatus" (odnalezienie współczesnej, zarazem w pełni wiarygodnej zapiski w księgach *Libri formatarum*, wskazującej na rzeczywiste okoliczności tamtego podniosłego wydarzenia, stanowi zasługę krakowskiego mediewisty Marka Daniela Kowalskiego), natomiast prawdzie odpowiada informacja o dopełnieniu jeszcze przed końcem owego roku przez tego hierarchę uroczystości ingresowych we Lwowie. Wjazd nowego metropolity do powierzonej mu stolicy odbył się 22 XII 1481 r., o czym – w oparciu o przekaz zawarty w księgach miejskich – pisze w swej *Kronice miasta Lwowa* Dionizy Zubrzycki: „Tego roku arcybiskup Jan Wątróbka Strzelecki w sobotę przez Bożym Narodzeniem [*tj. 22 XII*] wjeżdżał na [swą] stolicę. Darowało mu miasto kamień pieprzu, cztery garnce małmazji, cztery [inne] wina i sto cytryn" (tak samo w *Vitae archiepiscoporum Haliciensium et Leopoliensium* Jakuba Skrobiszewskiego czytamy, iż bohater obecnego szkicu „anno Domini 1481, Sabbato ante Dominicam Natalis Domini, splendidissimo comitatu Leopolim ingressus [est]", gdy z kolei cy-

towany już na wstępie Józef Bartłomiej Zimorowic w odniesieniu do tamtego faktu stwierdza: „Na samym schyłku roku Jan Strzelecki, przydomku Wątrobka, [...] infułą metropolitalną ozdobiony, do Lwowa przyjechał, mając przy boku swoim Krzesława Kurozwęckiego, kanclerza wielkiego koronnego, i Spytka Jarosławskiego, z okrzykiem wielkim duchowieństwa i ludu [witany]"). Odtąd Jan Wątróbka ze Strzelec sprawować miał powierzone mu rządy przez przeszło dekadę, przy czym stały one pod znakiem ciągłych zatargów i sporów z kapitułą archikatedralną, które – podobnie, jak niegdyś w przypadku Jana Odrowąża ze Sprowy – sprowadziły na arcypasterza ekskomunikę i w końcowym rozrachunku zaważyły na tym, że również jemu – o czym mowa była na początku tego szkicu – przyszło zakończyć życie pod karą klątwy („is cum capitulo magnas lites habuit, in quibus cum succubuisset et censuris fuisset innodatus, a vivis sublatus est" – zanotował T. Pirawski).

Nie należy jednak przez to rozumieć, że pasterzowanie tego hierarchy w tytułowej archidiecezji maluje się wyłącznie w ciemnych barwach (m.in. za jego czasów i przypuszczalnie właśnie jego staraniem król Kazimierz IV Jagiellończyk dokonał fundacji na rzecz sześciu mansjonarzy, ustanowionych przy kaplicy p.w. św. Katarzyny Aleksandryjskiej lwowskiej archikatedry, co arcybiskup Jan Wątróbka ze Strzelec potwierdził w r. 1485 stosownym przywilejem; z kolei jako świadek wystąpił w niedatowanym przywileju wojewody podolskiego Dawida Buczackiego dla świątyni parafialnej w Buczaczu). Jak podsumowuje S. Tylus, właśnie „za jego rządów zakończono przewlekłą budowę gotyckiej katedry Najświętszej Maryi Panny, którą on konsekrował w wigilię Bożego Narodzenia 1481 r. [*zatem w dwa dni po ingresie*!], a w r. 1482 także ołtarz główny. Jego fundacją jest prepozytura św. Stanisława w Dunajowie (1485)" (skądinąd owo sfinalizowanie prac budowlanych przy świątyni archikatedralnej nie było jakąś osobistą zasługą tego metropolity, jak bowiem zauważa D. Zubrzycki, „cały nakład budowli ponosili obywatele lwowscy", zaś owe zasadnicze prace w rzeczywistości jeszcze w „roku 1479, pod dozorem wrocławskiego architekta Joachima Proma, przez sztuczne sklepienie ukończone zostały"). Wciąż przy tym jednak «ciągnęło» arcybiskupa do bliskiego mu Krakowa, gdzie w tamtejszych kręgach kościelnych i na dworze monarszym był od dawien dawna «zaaklimatyzowany», podczas gdy na gruncie lwowskim znalazł się we wspomnianych konfliktach z kapitułą i tym mniej mógł znajdować w sobie chęć i wolę do stałego przebywania tu na miejscu. Tak też po śmierci znanego mu od lat biskupa krakowskiego Jana Rzeszowskiego (młodszego), zgasłego 28 II 1488 r., będący nadal członkiem kapituły katedralnej na Wawelu Jan Wątróbka wziął udział w wyborze wikariusza kapitulnego (administratora diecezji) na czas wakatu, którym obrany został w dniu 1 III tr. niegdysiejszy oficjał generalny Stanisław Świradzki ze Świeradzic (kanonik katedralny oraz kolegiaty św. Michała na Zamku, zmarły w r. 1495). Już jednak w listopadzie 1488 r. widzimy metropolitę na powrót przebywającego we Lwowie i tam dokonującego rozmaitych czynności prawnych, gdy z kolei pod datą 11 VIII 1489 r. czytamy w aktach Kamery Apostolskiej o wcześniejszej rezygnacji lwowskiego arcybiskupa z kanonikatu i prebendy w kapitule na Wawelu. Ostatecznie doszła ona do skutku dopiero w r. 1491, zaś w roku kolejnym (tj. 1492) o prowizję na ów właśnie kanonikat wystarał się będący już wtedy koadiutorem u boku metropolity Jana Wątróbki ze Strzelec Andrzej Róża Boryszewski.

Osoba tego ostatniego pojawia się w sposób poniekąd niespodziewany w życiorysie bohatera obecnego szkicu, choć zapewne jemu właśnie zawdzięczał swe wejście do grona lwowskiej kapituły metropolitalnej. Czy miał pełnić w niej – jako człowiek «z zewnątrz» – rolę równoważącą w stosunku do grona przeciwników arcybiskupa i czy rzeczywiście cokolwiek w tym kierunku zdołał zdziałać, tego nie sposób stwierdzić. Nieoczekiwanie za to potrafił on już za życia Wątróbki przygotować sobie niemal pewny grunt pod następstwo po rzeczonym metropolicie, uzyskując godność koadiutora przy nim. Wiązało się to z faktem, iż wedle wszelkiego prawdopodobieństwa właśnie w owym roku 1488 Jan Wątróbka ze Strzelec doznał częściowego paraliżu (porażenia, udaru mózgu), tracąc zdolność mówienia i zapewne też będąc odtąd ograniczony w swobodzie poruszania się (nastąpiło to prawie na pewno po dacie tamtej elekcji administratora diecezji krakowskiej, w którego wyborze czynnie uczestniczył). Jak mianowicie czytamy pod datą 9 XII 1489 r. w aktach sądu konsystorskiego we Lwowie, miejscowy oficjał „reduxit recordio dominum reverendissimum archiepiscopum [Johannem] esse infirmitatem incurabili gravatum, paralisi lingue tactum ac aliis languoribus detentum". Jak zauważa W. Rolny, „musiała ta choroba trwać [wówczas] czas jakiś i ciągnęła się ona jeszcze lat kilka. Dlatego też dnia 16 IX 1491 r. oficjał odraczał termin sądowy «ad reverendissimum dominum Joannem, archiepiscopum Leopoliensem, si convaluerit», [a z kolei] zapiska z 12 IX 1492 r. stwierdza, że «reverendissimus dominus Joannes Wątrobka, archiepiscopus Leopoliensis», jest «valetudinarius»". Skoro zatem jeszcze na przełomie lutego i marca 1488 r. bohater obecnego szkicu uczestniczył czynnie w wyborze wikariusza kapitulnego diecezji krakowskiej, a z kolei przed dniem 23 V tr. dotarła do Rzymu informacja o jego jakoby zgonie, która *post factum* okazała się wprawdzie fałszywa, ale z dużym prawdopodobieństwem należy ją łączyć z owym dramatycznym załamaniem się stanu zdrowia lwowskiego metropolity, po którym nie miał on już nigdy w pełni się podnieść i powrócić do sił, można przypuszczać, że właśnie gdzieś na przedwiośniu lub u progu wiosny 1488 r. wydarzył się ów kryzys. Bawiący wtenczas w Wiecznym Mieście kanonik Andrzej Róża Boryszewski w niejasnych dla nas okolicznościach uzyskał od papieża Innocentego VIII prowizję na stolicę metropolitalną we Lwowie, przy czym w stosownej bulli z 23 V 1488 r. czytamy: „Hodie Ecclesie Leopoliensis tunc per obitum bonae memoriae Johannis, archiepiscopi Leopoliensis, extra Romanam Curiam defuncti, pastoris regimine destitute, de persona dilecti filii Andreae, electi Leopoliensis [*sic!*], apostolica auctoritate providimus ipsumque illi praeficimus in archiepiscopum et pastorem, curam et administrationem ipsius Ecclesie sibi in spiritualibus et temporalibus plenarie committendo".

Tego rodzaju nominacja nie mogła by jednak dość do skutku bez uprzedniej desygnacji ze strony monarchy (zwłaszcza zaś za panowania Kazimierza IV Jagiellończyka, czego najbardziej wymowną ilustrację stanowiła nieudana próba objęcia biskupstwa krakowskiego w r. 1461 przez Jakuba Sienieńskiego, zmuszonego po tym chronić się przed gniewem monarchy), stąd jeśli w dniu 1 III 1488 r. Jan Wątróbka ze Strzelec był wciąż jeszcze osobą sprawną, tedy nie do końca trafną, a w każdym razie nie usuwającą wszystkich występujących wątpliwości jawi się próba rozwiązania owej zagadki, zaproponowana przez Wilhelma Rolnego, który stwierdza: „Pod koniec roku 1487 i na początku r. 1488 spotykamy Andrzeja Różę Boryszewskiego w Rzymie w charakterze królewskiego posła do papieża [i jakkol-

wiek] poselstwo to dotyczyło sprawy pozostawienia nadal przy królu prerogatywy prezentowania na pewną liczbę prałatur i kanonii – pomimo ogólnego odwołania takich prerogatyw, [to jednak] obok tej sprawy miał Boryszewski wtedy niezawodnie do załatwienia i swój własny interes. Wiemy już, że w tym czasie sędziwy arcybiskup lwowski Jan Wątróbka ze Strzelec był ciężko chory i starał się [?] o koadiutora, a na to stanowisko – czy to z własnego popędu, czy może raczej z namowy króla – popierał [?] Boryszewskiego, który – nieobojętny na zaszczyty i godności – marzył o infule biskupiej i musiał niezawodnie na miejscu w Rzymie i sam około tej sprawy gorliwie zabiegać, może nawet nie przebierał bardzo w środkach. W tych zabiegach przyszła mu w pomoc prawdopodobnie jakaś niepokojąca wiadomość ze Lwowa o znacznym pogorszeniu w chorobie Wątróbki, grożącym najgorszym, którą przedstawił jako fakt dokonany i dzięki swym stosunkom uzyskał czym prędzej dla siebie nominację w omawianej bulli, aby jak najrychlej otrzymać sakrę biskupią. Kiedy się potem okazało, że Wątróbka jeszcze żyje, trudno już było odebrać Boryszewskiemu święcenia, więc tylko zmieniono mu tytuł na bliżej nieznaną [archidiecezję] teomońską i zamianowano go koadiutorem lwowskim. Stało się to w ciągu krótkiego czasu, bo już w akcie z 27 XI 1488 r. występuje Boryszewski jako *archiepiscopus Cromogensis*[?] *et coadiutor perpetuus Leopoliensis*".

Pomijając gołosłowność twierdzenia o „sędziwym" wieku Jana Wątróbki u schyłku lat osiemdziesiątych XV w., podczas gdy B. Przybyszewski pisał o nim w odniesieniu do przełomu lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych owego stulecia jako o wówczas jeszcze „młodym dyplomacie" (co wydaje się większą nawet od tamtej przesadą, skoro w bitwie warneńskiej 1444 r. późniejszy arcybiskup brał udział jako dojrzały, zdolny do walki mężczyzna, stąd zapewne był niewiele młodszy – o ile w ogóle – od Jana Długosza), to założenie, iż jeszcze w roku 1487 Andrzej Boryszewski wyruszył do Rzymu od razu z nastawieniem, by tam „załatwić swój interes", to znaczy nominację na Lwów, choć tamten groźny i pociągający za sobą trwałe skutki kryzys zdrowotny aktualnego metropolity należało by umieścić w przedziale czasu pomiędzy 1 III a 23 V 1488 r. (chyba, że mimo wszystko wcześniej?), wydaje się nieuprawnione, podobnie jak nie wiadomo, na czym zasadza się datowanie przez W. Rolnego starań o przydanie Janowi Wątróbce koadiutora już na czas uprzedni.

Niezaprzeczalnym faktem pozostaje, że w ostatnich latach życia bohater obecnego szkicu rzeczywiście miał koadiutora w osobie Andrzeja Róży Boryszewskiego, który mógł odciążyć go z przynajmniej części obowiązków, choć nawet owe przywołane przez W. Rolnego świadectwa z lat 1491–1492 wskazują, że tknięty paraliżem metropolita bynajmniej całości władzy nie zdał w ręce rzeczonego arcybiskupa teomońskiego, lecz niezmiennie posiadał wpływ na bieżące sprawy w archidiecezji. Mimo też paraliżu nadal przemieszczał się między Lwowem a Krakowem, w którym to stołecznym mieście zastała go śmierć. Nastąpiła ona w roku 1493, pomiędzy 24 IV a 26 VIII (dokładna data dzienna pozostaje nieznana), przy czym ciała zmarłego nie transportowano stamtąd na Ruś, lecz spoczęło ono obok szczątków rodzica w krakowskim kościele dominikanów, noszącym wezwanie Przenajświętszej Trójcy (obecnie – od r. 1957 – bazylika mniejsza).

Jak była o tym wcześniej mowa, arcypasterz ów zmarł pod nałożoną nań ekskomuniką i dopiero po zgonie – jak pisze Tomasz Pirawski – „opera fratris ab excommunicatione absolutus, Cracoviae, in aede SS. Trinitatis, in dextera parte

chori, tumulatus est". Nieco szerzej kontekst tamtych wydarzeń zarysował Jakub Skrobiszewski w swych *Vitae archiepiscoporum Haliciensium et Leopoliensium*, pisząc o bohaterze obecnego szkicu: „Qui archiepiscopus factus, adulatoribus credens, canonicos adverso animo persecutus est, quin et reditus eorum avertit. Proinde canonici, iniuriam hanc, ante omnia, archiepiscopo Gnesnensi exposuerunt. Inde Romam, ad Innocentium VIII. causa deducta, canonicis bene cessit, mandatum archiepiscopo, intra tempus praefixum, bona aversa capitulo restituere, sub poena anathematis. Dum haec in Urbe geruntur, archiepiscopus ex immoderata ratione victus, paralysi tactus, valetudinis levandae gratia, Cracoviam proficiscitur. Hic nuncio accepto, canonicos caustam[?] Romae obtinuisse, ex moerore morbo invalescente, vitam terminavit anno 1493. Stanislaus Strzelecius Wątrobka, palatinus Bełzensis, archiepiscopi frater, in aede Sanctissimae Trinitatis, apud Fratres Praedicatores Cracoviae, in choro corpus sepeliendum curavit, restantur etiam nunc lapidi impressa insignia" (w podobnych słowach tamte fakty opisał Christian Gottlieb Friese: „Il avoit toujours des demelés avec les chanoines. [...] Innocent VIII. decida en faveur des chanoines. Il fixa un tems à l'archevêque, au quel il devoit restituer les biens et le menaça de l'excommunication en cas de refus. Pendant que cela se passa à Rome, l'archevêque fut attaqué d'une paralise, il se fit transporter à Cracovie pour s'y faire querir, ma ayant reçu la il nouvelle, que son proces etoit perdu, il se chagrina, la maladie augmenta, et il mourut en 1493"). W ślad za J. Skrobiszewskim również Kasper Niesiecki podał, że Jan Wątróbka ze Strzelec „w kościele Św. Trójcy u Ojców Dominikanów pogrzebiony [został] od brata swego Stanisława, [który był] potem kasztelanem sądeckim, [a] zszedł z tego świata wojewodą bełzkim"; jak wszakże wiemy, ów brat arcybiskupa zmarł jeszcze w roku 1478, wkrótce po uzyskaniu nominacji na wojewodę lubelskiego, stąd z pewnością nie mógł wyświadczyć tej ostatniej przysługi bohaterowi obecnego szkicu. Albo zatem chodziło tu o trzeciego z braci, Jakuba, którego losy nie są wszakże znane (nie wiemy nawet, kiedy zmarł), albo też o bratanka lub jakiegoś innego spośród krewnych arcybiskupa. Hierarcha ten doczekał się w krakowskiej świątyni dominikanów wspomnianego powyżej w cytacie nagrobka, który jednak nie dotrwał do naszych czasów, gdyż – wedle przypuszczenia W. Rolnego – uległ zniszczeniu podczas pożaru w dniu 19 VIII 1688 r. i w konsekwencji nie posiadamy nawet orientacji, czy zdobiła go jakakolwiek inskrypcja, mogąca zawierać dokładną datę zgonu tego metropolity Lwowa.

## ANDRZEJ RÓŻA BORYSZEWSKI 1493–1503

Nie minął jeszcze wiek od chwili translacji arcybiskupa halickiego Mikołaja Trąby na stolicę metropolitalną w Gnieźnie, w której dziejach zapisał się on w sposób trwały, zyskując na Soborze Konstancjańskim dla siebie oraz swoich następców tytuł prymasa Królestwa Polskiego, kiedy analogicznego charakteru promocja, w tych konkretnych realiach będąca niewątpliwie awansem (jakkolwiek *de iure* wszystkie arcybiskupstwa są sobie równe), stała się udziałem metropolity lwowskiego Andrzeja Róży Boryszewskiego. Do owego momentu łączył on zresztą rządy

nad równocześnie dwoma Kościołami partykularnymi, sprawując – od roku 1501 – władzę także w diecezji przemyskiej. Niektórzy wszakże późniejsi autorzy uczynili zeń «tylko» zarządcę tamtego drugiego biskupstwa, choć w rzeczywistości w obu rzeczonych Kościołach lokalnych był on pełnoprawnym pasterzem. Co warto podkreślić, w tamtym czasie podobnego charakteru «unia personalna» łączyła również dwie najbardziej eksponowane spośród polskich diecezji: arcybiskupstwo gnieźnieńskie i biskupstwo krakowskie, które oba równocześnie dzierżył w swym ręku – w latach 1493–1503 – kardynał Fryderyk Jagiellończyk, brat kolejnych władców Polski. Można też nie wątpić, że na tym właśnie precedensie (gdy chodzi o rodzime realia, bowiem z innych krajów przykładów tego rodzaju znamy więcej) wzorowano się przy staraniach w Kurii Rzymskiej o powierzenie wakującej diecezji przemyskiej ówczesnemu metropolicie Lwowa. W kilka dziesięcioleci później w ślady obu rzeczonych hierarchów poszedł także głośny w swoim czasie Piotr Gamrat, który – wzorem kardynała-królewicza Fryderyka – zdołał złączyć w swym ręku stolice gnieźnieńską i krakowską. Pod koniec istnienia przedrozbiorowej Rzeczypospolitej Obojga Narodów analogicznie zamierzał postąpić prymas Michał Jerzy Poniatowski, brat króla Stanisława Augusta, wszakże w jego przypadku tego rodzaju zabiegi zakończyły się niepowodzeniem. Dopiero zaprowadzona na mocy bulli papieża Piusa VII *De salute animarum* z 16 VII 1821 r. unia *aeque principaliter* dwóch wielkopolskich diecezji sprawiła, że odtąd każdy kolejny metropolita gnieźnieński był zarazem arcybiskupem poznańskim (do r. 1946, po czym z kolei do r. 1992 arcybiskupem warszawskim). W dotychczasowych dziejach Kościoła lwowskiego tylko raz jeszcze zdarzyło się w czasach po Andrzeju Róży Boryszewskim, iż łaciński metropolita Lwowa miał zostać zarazem ordynariuszem innej diecezji. Mowa o żyjącym w cztery i pół wieku później Eugeniuszu Baziaku, w którego osobie miała zaistnieć ustanowiona jedynie *pro hac vice* unia personalna arcybiskupstw krakowskiego i lwowskiego (1962). Nim wszakże stosowna decyzja Stolicy Apostolskiej została oficjalnie ogłoszona, niedoszły «podwójny» metropolita niespodziewanie zmarł – w opinii niektórych współczesnych przytłoczony właśnie ową tak wielką odpowiedzialnością i zgoła trudnym do udźwignięcia ciężarem. O tym wszakże mowa będzie na dalszych kartach obecnej książki, teraz natomiast pora powrócić do realiów epoki, w której żył bohater niniejszego szkicu.

Andrzej Róża Boryszewski (Borzyszowski) urodził się około roku 1435 jako syn kuchmistrza królewskiego Mikołaja (herbu Poraj, czyli Róża), od r. 1455 ochmistrza dworu królowej Elżbiety Habsburżanki, a późniejszego kasztelana małogojskiego i zawichojskiego, oraz jego nieznanej z imienia żony. Starszymi braćmi przyszłego metropolity Lwowa byli Mikołaj i Janusz (*vel* Zawisza), z których ów drugi osiągnął potem starostwo chełmskie (*nota bene* obaj zmarli bezpotomnie). Ich ród, będący gałęzią Poraitów Bużeńskich, pisał się wpierw w Boryszewa nad Wartą w ziemi sieradzkiej, a następnie z Boryszowic (Borszowic, Borzyszowic) nad Nidą koło Jędrzejowa. W semestrze letnim roku 1453 Andrzej Boryszewski rozpoczął studia w Akademii Krakowskiej, gdzie w r. 1455 uzyskał stopień bakałarza, a w r. 1458 mistrza (magistra) sztuk wyzwolonych. W pięć lat później (1463) przyszły arcybiskup został notariuszem w sądzie duchownym w Gnieźnie (w konsystorzu gnieźnieńskiem), w międzyczasie uzyskawszy ekspektatywy na kanonikat w katedrze krakowskiej (prowizja papieska z 24 XI 1458 r.), kantorie w kapitu-

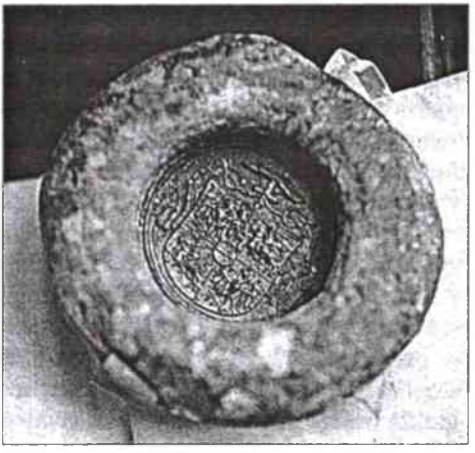


Herb Róża

le metropolitalnej gnieźnieńskiej (toczył o nią spór co najmniej do r. 1467) i w kolegiacie wiślickiej (o którą tak samo pozostawał – w latach 1461–1462 – w sporze z Sędziwojem z Tęczyna) oraz probostwo parafii św. Marii Magdaleny w Imielnie (poświadczony przy nim już w r. 1461). Po krótkim czasie – dzięki poparciu i z polecenia metropolity Jana z Gruszczyc (Gruszczyńskiego), który nastał na stolicy gnieźnieńskiej w r. 1464 – wyjechał do Rzymu, gdzie doskonalił znajomość prawa kanonicznego tudzież odbył praktykę w Kurii Rzymskiej, mając zarazem powierzone przez swego mocodawcę różnorakie misje do wypełnienia w Wiecznym Mieście. Podczas pobytu tamże wyrobił sobie liczne znajomości w kręgach papieskich kurialistów, jak też został dostrzeżony w otoczeniu samego następcy św. Piotra (był nim wówczas Paweł II), dzięki czemu przypadła mu godność pokojowca (*cubicularius*) Jego Świątobliwości. Do kraju powrócił w r. 1468, nadal pozostając jedynie klerykiem niższych święceń (z przypisaniem do kleru diecezji krakowskiej), niemniej już wcześniej uzyskawszy prowizje na kanonikaty katedralne w Poznaniu (27 X 1464), na który instalował się 9 VIII 1465 r. (w tym samym roku czytamy o rezerwacji dlań tamże prałatury dziekana), oraz w Gnieźnie (właśnie w rzeczonym roku 1468, po nieudanej próbie objęcia kanonii już piętnaście lat wcześniej – w r. 1453). Wkrótce jednak popsuły się jego stosunki z arcybiskupem Gruszczyńskim, który oskarżył go nawet – przed kapitułą metropolitalną – o fałszerstwo dokumentów i malwersacje finansowe podczas niedawnego pobytu w Rzymie (1469). W tych okolicznościach, zerwawszy ze swoim dotychczasowym protektorem, Andrzej Boryszewski ściślej jeszcze związał się z diecezją krakowską i samą stolicą, dostawszy się – zapewne przy poparciu swego ojca – na dwór monarszy, gdzie podjął pracę w kancelarii królewskiej (skądinąd w latach 1472–1475 sprawował zarazem funkcję papieskiego kolektora generalnego świętopietrza w Królestwie Polskim, przy czym – jak zauważa M. D. Kowalski – „nie złożył [później] rachunków ze swej działalności, za co został ekskomunikowany na polecenie papieża. Dopiero w lipcu 1482 r. uzyskał zwolnienie od kar kościelnych, [niemniej tak czy inaczej] nie przekazał do Kamery Apostolskiej żadnej kwoty z zebranego świętopietrza").

Dzięki przychylności panującego wtenczas w Polsce Kazimierza IV Jagiellończyka późniejszemu metropolicie lwowskiemu przypadły w udziale w owym czasie kolejne prebendy i beneficja, o które niewątpliwie sam skrzętnie zabiegał, gromadząc ich doprawdy pokaźną ilość i nie zrażając się ewentualnymi trudnościami czy przeszkodami, o czym świadczą nawet kilkukrotne próby wejścia do tej lub

owej kapituły. Tak też po promowanym przez króla na biskupstwo warmińskie Andrzeju z Oporowa (Oporowskim) otrzymał w r. 1471 kanonikat w katedrze we Włocławku (poświadczony na nim już w odniesieniu do 31 I 1472 r.), a wcześniej jeszcze prepozyturę kolegiaty w Łęczycy (prowizja z 21 VII 1466 r.), do której po latach doszła także prepozytura kolegiaty w Kruszwicy (poświadczony na niej w r. 1493) i jakoby też scholasteria w katedrze na Wawelu (obok tego zresztą posiadał szereg pośledniejszej rangi źródeł dochodów z dóbr kościelnych, jak chociażby dziesięciny ze wsi Drożejowice i Podolany w diecezji krakowskiej).



Pieczęć kardynała Fryderyka Jagiellończyka

W służbie monarchy A. Boryszewski udzielał się przede wszystkim na polu dyplomacji i m.in. był w roku 1474 współautorem rozejmu z królem Węgier Maciejem Korwinem, do którego to władcy posłował również w r. 1479. W roku 1475 wyprawiony został (wespół z wojewodą bełzkim Stanisławem Wątróbką ze Strzelec, bratem Jana) do hospodara wołoskiego dla odebrania od niego hołdu lennego, gdy z kolei w r. 1477 odbył legację na dwór cesarza Fryderyka III Habsburga, od którego uzyskał wtedy tytuł *comes palatinus* (z prawem mianowania notariuszy publicznych *imperiali auctoritate* i dokonywania legitymacji). W dziesięć lat później przebywał w Rzymie, gdzie u papieża Innocentego VIII wyjednał zatwierdzenie dwudziestoletniego królewicza Fryderyka Jagiellończyka na biskupstwie krakowskim. On również zajmował się później sprawą uzyskania dla najmłodszego spośród królewskich synów kapelusza kardynalskiego i prowizji dlań na arcybiskupstwo gnieźnieńskie (poselstwo z r. 1492), w którym to momencie sam już nosił biskupią infułę.

Podczas bytności w Rzymie w roku 1488 Andrzej Róża Boryszewski zabiegał o prekonizację dla siebie na koadiutora przy posuniętym w latach metropolicie lwowskim Janie Wątróbce ze Strzelec, który pod koniec życia został tknięty paraliżem i nie mógł już bardziej czynnie zajmować się sprawami archidiecezji. Kiedy w Kurii Rzymskiej – nie wiadomo dokładnie w jakich okolicznościach – rozeszła się wówczas wieść o rzekomej śmierci dotychczasowego arcypasterza, papież Innocenty VIII udzielił 23 V 1488 r. Boryszewskiemu prowizji wprost na stolicę arcybiskupią we Lwowie. Skoro wiadomość ta okazała się nieprawdziwa, zarazem jednak namiestnik Chrystusowy zaliczył już ambitnego prałata do grona następców Apostołów, ów otrzymał – niejako «na przeczekanie» – nierezydencjalne arcybiskupstwo teomońskie (*Theomoniensis*), mające w tym konkretnym przypadku charakter poniekąd «tymczasowej» godności, o czym też świadczy równoczesna nominacja na koadiutora u boku pasterza Kościoła lwowskiego (po powrocie do kraju arcybiskup Theomonium wielokrotnie poświadczony jest w źródłach z tą funkcją w latach 1489–1493).

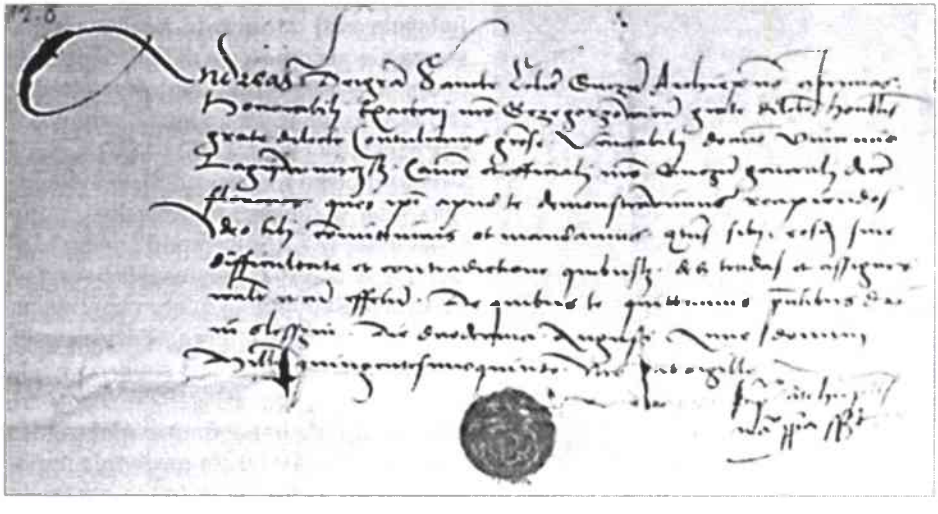
Ponieważ było wówczas praktykowane, że za życia koadiuta przydany mu koadiutor w ogóle nie przyjmował sakry (stąd zbyteczne jawiło się nadawnie mu *ad interim* jakiejś tytularnej stolicy), lecz oczekiwał momentu zgonu tamtego, by dopiero wówczas otrzymać święcenia biskupie i wejść we wszystkie prerogatywy swego poprzednika, możemy zatem wnioskować, że zastosowanie w przypadku Andrzeja Róży Boryszewskiego takiego właśnie rozwiązania wynikało z faktu, że wnet po papieskiej prowizji, a jeszcze przed dotarciem do Wiecznego Miasta zweryfikowanej informacji o tym, iż Jan Wątróbka ze Strzelec nadal należy do grona żyjących, bawiący w stolicy zachodniego chrześcijaństwa duchowny z Królestwa Polskiego bezzwłocznie przyjął na miejscu konsekrację (jakkolwiek nie ma o niej stosownej wzmianki w *Libri formatarum*, tj. wykazach dopełnionych w tym czasie w papieskim Rzymie święceń) i stąd właśnie owa konieczność nadania mu «zastępczej» godności (tytułu) do czasu, aż realnie będzie mógł objąć stolicę metropolitalną we Lwowie. Tak też w konsekwencji, choć był *de iure* tytulariuszem, w dokumentach wymieniany jest (jako arcybiskup i zarazem koadiutor metropolity) zawsze przed ordynariuszami, nigdy zaś pomiędzy sufraganami, do których dowodnie się nie zaliczał, jak mylnie utrzymują niektórzy autorzy. Od papieża Aleksandra VI uzyskał również dla siebie wyjęcie spod jurysdykcji prymasa (mowa o Zbigniewie Oleśnickim młodszym, z którym miewał wtedy zatargi) i poddanie bezpośredniej opiece (*tutela*) Stolicy Apostolskiej (13 I 1493), gdy z kolei jeszcze



Dokument biskupa Piotra *de Lucentia* z daty: Rzym, 14 II 1489 r., dotyczący arcybiskupa Andrzeja Róży Boryszewskiego, jako tytulariusza teomońskiego

poprzedni namiestnik Chrystusowy zezwolił mu (3 IX 1488) zatrzymać nadal beneficja posiadane przezeń w diecezjach gnieźnieńskiej, krakowskiej i włocławskiej (chodziło o zapewnienie źródła utrzymania dla arcybiskupa nie posiadającego diecezji, z której ziem płynęłyby przeznaczone na jego utrzymanie stałe dochody). O tym, że pozostawał nadal w ich posiadaniu, czytamy również w odniesieniu do stycznia–lutego 1493 r., w którym to roku dane mu było ostatecznie objąć rządy arcypasterskie w Kościele lwowskim. Przed końcem rzeczonego roku, w niedzielę 22 XII 1493 r., najpewniej temu właśnie hierarsze przyszło też udzielić w królewskiej katedrze na Wawelu sakry biskupiej 25-letniemu kardynałowi Fryderykowi Jagiellończykowi, około którego kościelnych promocji był niegdyś żywotnie zaabsorbowany, a obecnie – jako drugi metropolita na ziemiach Królestwa Polskiego – wydawał się najbardziej predystynowanym po temu, aby dopełnić konsekracji zasiadającego na stolicach pasterskich w Gnieźnie oraz Krakowie królewskiego syna (wprawdzie wedle przywileju papieża Urbana III – jeszcze z roku 1186 – prawo udzielania święceń biskupich nowemu metropolicie gnieźnieńskiemu, jeśli takowym został duchowny nie posiadający dotychczas sakry, przysługiwało ordynariuszowi krakowskiemu, wszakże w tym akurat przypadku chodziło przecież o jedną i tę samą osobę).

Arcybiskupem Lwowa Andrzej Róża Boryszewski był przez całą dekadę (w praktyce aż po rok 1504) i – jak pisze J. B. Zimorowic – „głęboka wiedza obojga praw, życie cnotliwe, wyborność obyczajów, z ludzkością połączona, szacunek temu mężowi we wszystkim zjednała". Z kolei (cytując za J. Korytkowskim) „Skrobiszewski i Pirawski chwalą go bardzo jako gorliwego obrońcę duchowieństwa i swobód kościelnych, wdów i sierot wielkiego opiekuna, ubogich i potrzebujących hojnego dobroczyńcę, dla poddanych łagodnego i łaskawego pana, majątku kościelnego zapobiegliwego zawiadowcę, który podupadłe dochody arcybiskupie podniósł, zamki oraz wsie odbudował i podźwignął" (u T. Pirawskiego czytamy, że był to „vir eruditus, in subditos benevolus, cleri acerrimus defensor, publicis nego-



Dokument Andrzeja Róży Boryszewskiego z 12 VIII 1505

tiis et legationibus clarus, collapsi archiepiscopatus restaurator"). Przez wszystkie te lata hierarcha ów zachował nadal większość z pozyskanych dawniej beneficjów i prebend (zrezygnował jedynie – 30 X 1501 r. – z kustodii w kapitule metropolitalnej gnieźnieńskiej, wszakże zaledwie 8 X 1502 r. – z prowizji kardynała Fryderyka Jagiellończyka – instalował się tam na inny kanonikat). Nieskrywana zbytnio przez Boryszewskiego zachłanność na godności, obok okazywanej w stosunku do otoczenia wyniosłości, siłą rzeczy przysparzały mu licznych wrogów. Mimo to jego kariera rozwijała się w sposób wręcz spektakularny, co było możliwe przede wszystkim dzięki poparciu ze strony wielce możnych protektorów (na czele z kolejnymi polskimi monarchami).

Tak też ciesząc się przychylnością ze strony papieża Aleksandra VI, w roku 1501 rzeczony metropolita Lwowa uzyskał nominację na urząd pasterski w osieroconej już od dłuższego czasu diecezji przemyskiej. Jak w opisie tamtych zdarzeń zauważa ks. Władysław Sarna, „po śmierci Mikołaja Krajowskiego wakowała stolica biskupia w Przemyślu prawie przez trzy lata [i] lubo w kraju było wielu zasłużonych prałatów, król Jan Olbracht – ku powszechnemu zdziwieniu – ofiarował osierocone biskupstwo Andrzejowi Boryszewskiemu, arcybiskupowi lwowskiemu. Papież Aleksander VI [ku temu się przychylił i] połączył biskupstwo przemyskie z arcybiskupstwem lwowskim – na konsystorzu odprawionym w dniu 1 II 1501 r. – na czas życia arcybiskupa Boryszewskiego („Sanctissimus Dominus noster univit Premisliensem Ecclesiam Leopoliensi Metropoli ad vitam moderni Leopoliensis archiepiscopi"), [który tym samym] uzyskał zarząd i dochody rzeczonej diecezji. Ponieważ przeważnie bawił przy boku króla, dlatego też bieżące sprawy Kościoła przemyskiego powierzył Bernardynowi Wilczkowi, prepozytowi katedralnemu, którego mianował [swoim] wikariuszem *in spiritualibus et temporalibus*. Mało więc pozostało śladów działalności Andrzeja Boryszewskiego w tej diecezji, [właśnie zaś] z powodu braku arcypasterza nie postępowała dalej [rozpoczęta przez poprzedników] budowa katedry, tak że w roku 1500 jej mury były wciąż bez dachu. W latach 1500 i 1502 napadli Tatarzy Polskę i zniszczyli liczne miasta oraz wsie w diecezji przemyskiej, zapuściwszy się w r. 1500 aż pod Łańcut i Leżajsk, a w r. 1502 spustoszyli Rzeszów, Jarosław i Radymno. [Zajęty zupełnie innymi sprawami] Andrzej Boryszewski, kiedy w roku 1501 umarł śmiercią nagłą król Jan Olbracht, należał do tej partii, która popierała kandydaturę Aleksandra Jagiellończyka i udał się następnie w poselstwie do niego, by w imieniu narodu ofiarować mu koronę tudzież na tron oj-



Herb królewicza–kardynała Fryderyka Jagiellończyka

cowski i braterski zaprosić. Toteż Aleksander darzył go względami, a kiedy umarł brat jego, kardynał i arcybiskup gnieźnieński Fryderyk, [właśnie] Boryszewskiego zamianował w miejsce tamtego arcybiskupem gnieźnieńskim".

Jak w odniesieniu do tamtych wydarzeń, związanych z rokiem 1503, pisze inny z XIX-wiecznych historyków, ks. Jan Korytkowski, „tym razem niedługo pozostawała w osieroceniu stolica metropolitalna w Gnieźnie, na którą opinia powszechna zaraz po śmierci kardynała Fryderyka Jagiellończyka naznaczała jego następcą Andrzeja Różę Boryszewskiego, arcybiskupa lwowskiego i biskupa przemyskiego, [a to] nie tylko dla pierwszej jego po prymasie godności w Kościele polskim i [dla] poważnego wieku, ale także dla nadzwyczajnych względów, którymi go król Aleksander zaszczycił. Wiedziała dobrze o usposobieniu monarchy względem Boryszewskiego i powszechnym głosie w narodzie, przeznaczającym go na stolicę metropolitalną, kapituła gnieźnieńska, która lubo by chętnie innego prałata mieć pragnęła arcypasterzem swoim, znając dawne słabości arcybiskupa lwowskiego, [to jednak] nie czyniła żadnych nadzwyczajnych w tej mierze zabiegów, będąc przekonaną, że wobec stanowczej woli króla na nic by się nie przydały, stąd całą sprawę obsadzenia osieroconej metropolii zwyczajnemu pozostawiła biegowi. [Jakoż] w samą uroczystość Przenajświętszej Trójcy, dnia 11 VI 1503 r., kiedy się prałaci i kanonicy – po odprawionej Mszy św. – zebrali w kapitularzu na obiór arcybiskupa, zjawił się przed nimi poseł królewski Ambroży Pampowski, wojewoda sieradzki, który oświadczył im stanowczą wolę pana swego, ażeby arcypasterzem swoim nie kogo innego, tylko Andrzeja Różę Boryszewskiego, arcybiskupa lwowskiego, kanonicznie wybrali. Ponieważ na termin rzeczony nie wszyscy członkowie kapituły byli się zjechali, [przeto] odłożono elekcję na wigilię uroczystości Bożego Ciała (14 VI), w którym to dniu – sposobem kompromisu, zleconego czterem członkom kapituły – Boryszewski bez najmniejszej przeszkody arcybiskupem obrany został i jako elekt zgromadzonemu duchowieństwu oraz ludowi uroczyście ogłoszony". W następnym miesiącu, to jest pod koniec lipca 1503, przesłano do Rzymu stosowne dokumenty postulacyjne, niemniej dopiero 18 XII tr. namiestnik Chrystusowy podjął w tej sprawie wiążącą decyzję, przenosząc dotychczasowego metropolitę lwowskiego (i zarazem ordynariusza przemyskiego) na stolicę prymasowską w Gnieźnie. Stosowne bulle papieskie dotarły do rąk nominata 18/19 II 1504 r., a wraz z nimi też nadesłany z Wiecznego Miasta paliusz, który nowemu prymasowi uroczyście nałożył w niedzielę 25 II tr. nowy biskup płocki Erazm Ciołek, znany dyplomata i humanista. Z kolei 28 II 1504 r. A. Boryszewski objął kanonicznie rządy w Kościele gnieźnieńskim za pośrednictwem delegowanego po temu prokuratora, plebana Jana Handy z Gawłowa, na-



Herb biskupa płockiego Erazma Ciołka

tomiast ingres do świątyni archikatedralnej w Gnieźnie odbył w sobotę po Wielkanocy 13 IV tr.

Również i w tym ostatnim okresie swego życia, pochłonięty głównie sprawami państwowymi, nie zapisał się w sumie niczym szczególnym w dziejach powierzonej mu archidiecezji (zdołał niemniej przeprowadzić u schyłku roku 1505 synod prowincjalny w Łęczycy). Pierwszoplanowa była natomiast jego rola przy elekcji na tron polski Zygmunta I, którego następnie koronował 24 I 1507 r. w katedrze na Wawelu. W roku kolejnym uzyskał koadiutora w osobie ówczesnego kanclerza Królestwa Polskiego Jana Łaskiego, który już niegdyś przewidywany był na jego następcę na biskupstwie przemyskim (w r. 1503), do czego wówczas jednak nie doszło. Zresztą i w odniesieniu do prymasowskiego Gniezna, jak pokazały późniejsze wydarzenia, owa koadiutoria bynajmniej nie przesądzała jeszcze o następstwie po koadiucie i nie gwarantowała prostej sukcesji, o czym J. Łaski miał sposobność przekonać się po zgonie Boryszewskiego (dopiero wtedy został ostatecznie – po okresie krótkotrwałego niepokoju – potwierdzony przez króla i mógł przyjąć sakrę).

Śmierć hierarchy, o którym mowa w obecnym życiorysie, nastąpiła w sobotę 20 IV 1510 r. w rezydencji arcybiskupiej w Łowiczu, skąd ciało zmarłego metropolity przewieziono do Gniezna i uroczyście pochowano 14 V tr. w tamtejszej archikatedrze p.w. Wniebowzięcia NMP, gdzie rzeczony Jan Łaski, kolejny w poczcie prymasów Królestwa Polskiego, ufundował swemu poprzednikowi tablicę epitafijną z czerwonego marmuru węgierskiego (*nota bene* niezależenie wysunięta została hipoteza, że tzw. tumba św. Wojciecha z rzeczonego kościoła archikatedralnego, datowana na przełom XV i XVI w., może być w rzeczywistości płytą nagrobną Andrzeja Róży Boryszewskiego).

## BERNARDYN WILCZEK
## 1505–1540

Hierarchą, który w dotychczasowych dziejach Kościoła lwowskiego najdłużej stał na jego czele, był Bernardyn Wilczek – postać dziś niemal całkowicie zapomniana, której imię i nazwisko nasuwają skojarzenia tylko znawcom epoki. A przecież – jak pisał o nim w dwa stulecia po jego pontyfikacie Kasper Niesiecki – ów arcybiskup „za promocją Andrzeja Boryszewskiego, także Porajczyka, na tą katedrę wstąpił w r. 1503, u którego potem czas niemały, uchodząc przed tatarską inkursją w ruskie kraje, przemieszkał. Powróciwszy do swojej diecezji, do restauracji swej katedry się udał, fundację, którą na wikariuszy przy niej kanonicy uczynili, potwierdził w r. 1513, kompakta niektóre między kapitułą a magistratem lwowskim aprobował w r. 1514, a gdy miasto lwowskie w r. 1527 ogniem przypadkowym pogorzało i kościół katedralny tejże klęski nie uszedł, sklepienie tedy, dach, wieżę, albo na nowo stawiał, albo reparował, dzwony insze ulał, z których jednemu, największemu, imię dał swoje – Bernardyn. Rezydencję dla kanoników dachem pokrył, dla kaznodziei tegoż kościoła mieszkanie wymurował, sadzawki w Basiówce wystawił. Fundację wieczną uczynił, żeby lampa przed Najświętszym Sakramentem dzień i noc się paliła. Statuę srebrną Matki Boskiej i insze w złocie, w srebrze

i bogatym apparacie ozdoby, temuż kościołowi przydał. Na ubogich i szpitale szczodry, po zapłatę poszedł prac swoich pasterskich, przez lat trzydzieści i siedem przeciągnionych, w roku 1540". Cytowany autor staropolski «oszacował» tedy pontyfikat Bernardyna Wilczka na 37 lat, mając na uwadze z jednej strony translację poprzednika na stolicę prymasowską do Gniezna, z drugiej zaś rok śmierci hierarchy, o którym mowa w obecnym szkicu. Tyle tylko, że ów prowizji papieskiej doczekał się dopiero w kwietniu 1505 r., zaś zmarł w marcu 1540 r., czyli czas jego rządów należało by obliczyć na 35 lat, co i tak stanowi *sui generis* rekord nie do «pobicia», gdyż zajmujący w tego rodzaju «klasyfikacji» kolejne miejsca hierarchowie: Grzegorz z Sanoka, Jan z Rzeszowa, Franciszek Ksawery Wierzchlejski i św. Józef Bilczewski, pasterzowali – odpowiednio – po 26, 24 i 23 lata. Najistotniejsze wydaje się wszakże to, iż rządy B. Wilczka w Kościele lwowskim były nie tylko długotrwałe, ale też owocne dla tytułowej archidiecezji (o czym dalej), a sam ów arcypasterz zapisał się chwalebnie w pamięci współczesnych oraz potomnych, czego – niestety – nie można powiedzieć o niektórych spośród jego następców, sprawujących ową godność w ciągu XVI stulecia.

Czas oraz miejsce narodzin późniejszego metropolity pozostają nieznane, przy czym piszący w kilkadziesiąt lat po jego zgonie Tomasz Pirawski utrzymuje, że Bernardyn Wilczek zmarł „plenus dierum plus quam nonagenarius", czyli jako przeszło dziewięćdziesięcioletni starzec, a zatem urodziłby się jeszcze przed rokiem 1450 (tj. za czasów metropolity Jana Odrowąża). Ten sam autor wskazuje też na Boczolowice *vel* Boczołowice koło Krakowa, jako gniazdo rodowe rzeczonego duchownego, Jakub Skrobiszewski nazywa go „Bernardinus Wilczek de Boczow", ks. Bolesław Przybyszewski pisze o Bernardynie Wilczku z Lubienia, gdy z kolei w życiorysie tegoż hierarchy, skreślonym przez ks. Tadeusza Śliwę, czytamy, iż „jego rodzina pochodziła z Boczowa spod Bochni, w diecezji i województwie krakowskim, [wszakże] ojciec i stryj arcybiskupa mieszkali w województwie ruskim, w archidiecezji lwowskiej. Bernardyn był synem Jana, który dzierżył urząd wicestarosty, a więc burgrabiego w Gródku. Stanowisko ojca oraz majątek rodziny – Lubienie Wielkie i Małe (później Lubień w powiecie gródeckim), które Jan posiadał wspólnie ze swym bratem Dziersławem, wskazują, że rodzina Wilczków początkowo nawet nie należała do kategorii szlachty średniozamożnej, lecz dopiero dorabiała się znaczenia i majątku. Ojciec [późniejszego metropolity] nie osiągnął już wyższych stanowisk [i] zmarł przed 23 I 1489 r., po-



Herb Róża

zostawiając poważnie obciążoną długami swą część majątku jedynemu synowi Bernardynowi. [Ów] w roku 1472, w semestrze zimowym, zapisał się na Uniwersytet Krakowski, na którym studiował co najmniej trzy lata, jednak nie ma dowodu, by zdobył jakikolwiek tytuł naukowy. Istnieje natomiast dowód, w formie oskarżenia go o poturbowanie kolegi Leonarda z Wrocławia, że pod względem ruchliwości nie różnił się niczym od swych kolegów, oraz że – przynajmniej w tamtym czasie – cnoty łagodności w stopniu heroicznym nie posiadał. Po odejściu z uniwersytetu przeszedł na służbę królewską".

Rzecz dotyczy zatem jeszcze czasów panowania króla Kazimierza IV Jagiellończyka, przy czym szczególne znaczenie dla dalszego przebiegu kariery Bernardyna Wilczka miało związanie się przezeń ze swym współherbowcem Andrzejem Różą Boryszewskim (obaj byli „de domo Rosarum"), który miał stać się promotorem kolejnych jego awansów. O etapach owej kariery stosunkowo niewiele wiadomo autorom, którzy dotychczas zajmowali się jego biografią. Z pewnością należał do gremiów kapituł metropolitalnej we Lwowie i katedralnej w Przemyślu, w której to drugiej doszedł w roku 1490 (za czasów rządów tam biskupa Jana z Targowiska) do pierwszej spośród prałatur kapitulnych, a więc dziekana. Jak stwierdza cytowany tu T. Śliwa, „trudno określić, kiedy [Bernardyn Wilczek] otrzymał święcenia kapłańskie. Należy jednak przyjąć, że w chwili objęcia w kapitule przemyskiej jej pierwszej godności na pewno je posiadał. Liczył już zresztą wówczas około czterdziestu lat. Odznaczał się widocznie energią i zmysłem organizacyjnym, albowiem dwukrotnie – w latach 1492–1498 i 1502–1504 – był wikariuszem *in spiritualibus* i oficjałem generalnym biskupa [Mikołaja Prymusa] Krajowskiego i arcybiskupa [Andrzeja Róży] Boryszewskiego. Darzono go najwidoczniej zaufaniem i w kapitule, bo również dwukrotnie wybierano go na administratora diecezji: po śmierci biskupa Krajowskiego w r. 1498, kiedy rządził do r. 1501, i po przeniesieniu się do Gniezna arcybiskupa lwowskiego i administratora biskupstwa przemyskiego Andrzeja Boryszewskiego. Doświadczenie, które zdobył w okresie rządów diecezją przemyską, przydało mu się wkrótce, [kiedy sam] został mianowany przez króla arcybiskupem lwowskim, w czym niemałą rolę odegrał [właśnie] arcybiskup Boryszewski. Odtąd skończyła się praktycznie jego działalność w kapitule [i w ogólności w diecezji] przemyskiej", jakkolwiek nie od razu po uzyskaniu papieskiej prowizji na stolicę metropolitalną we Lwowie B. Wilczek zrezygnował z dziekanii w kapitule katedralnej w Przemyślu, choć przecież – jak pisze cytowany badacz – „obowiązki tych dwóch urzędów w gruncie rzeczy nie dawały się z sobą pogodzić. Jakoż istotnie, trzykrotnie arcybiskup Wilczek zamierzał zrezygnować z owej dziekanii, ale – na co wskazuje pierwszy z tych zamiarów – nie chciał tego uczynić bezinteresownie, do czego [zresztą] najprawdopodobniej miał prawo ze względu na [otrzymaną od papieża] dyspensę na trzymanie dotychczasowych beneficjów, lecz chciał zamienić się na beneficja z ówczesnym kandydatem na prałata przemyskiego i kanonikiem lwowskim Sewerynem Herburtem. Nie wiadomo dokładnie, z jakich powodów projekt ten nie doszedł do skutku, podobnie jak i następny zamiar rezygnacji – z roku 1515 – na dobro ówczesnego kanonika przemyskiego Mikołaja Rokosza. Wydaje się, że czynnikiem powstrzymującym Wilczka od rezygnacji była po prostu obawa utraty dochodów z tej prebendy. Dopiero za trzecim razem, według wszelkiego prawdopodobieństwa w roku 1518, ustąpił on godność dziekana Feliksowi z Laszek".

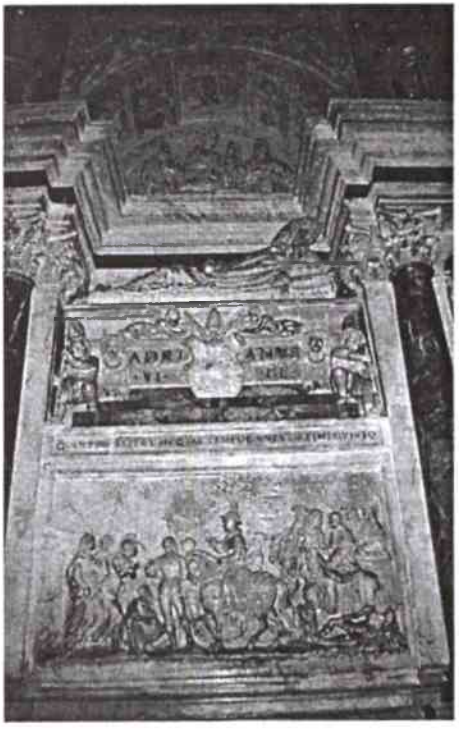
Z kolei w aktach sądu konsystorskiego archidiecezji lwowskiej z lat 1490–1498 Bernardyn Wilczek pojawia się od samego początku na funkcji plebana w Busku (np. pod datą 4 X 1490 r. czytamy o jego prokuratorze, magistrze Mikołaju Harschu, reprezentującym go w sporze o dziesięciny ze wsi Kupcze), którym był nadal w latach 1493, 1497 (wtedy to, w dniu 29 XII tr., obecny na miejscu w metropolitalnym Lwowie, ustanowił swoim nowym prokuratorem „in omnibus suis causis, quas habiturus est cum quibuscumque personis, signanter cum consulibus de Busko et certis presbiteris de ibidem", magistra Jakuba Spunara *vel* Sponara) i 1498, natomiast jeszcze w roku 1489 poświadczony jest (pod datą 23 I tr.) jako „prepositus Calissiensis", z którą to godnością nie występuje jednak już później w rozpoznanych źródłach. Zawdzięczał ją zapewne Andrzejowi Róży Boryszewskiemu, który również – co zostało wcześniej wspomniane – przeforsował nominację swego niegdysiejszego wikariusza generalnego i współpracownika w sprawowaniu zarządu diecezją przemyską na arcybiskupstwo lwowskie, zapewne osobiście udzielając mu następnie święceń biskupich.

Prowizję papieską ze strony Juliusza II na stolicę metropolitalną we Lwowie Bernardyn Wilczek uzyskał 28 IV 1505 r., w wieku zatem przeszło 55 lat. Jak o tamtej zmianie na godności arcypasterskiej napisał w dziejach swego rodzinnego miasta historiograf i poeta Józef Bartłomiej Zimorowic (żył w latach 1597–1677, będąc we Lwowie pisarzem miejskim, ławnikiem, rajcą i na koniec – w pamiętnym roku 1648 – burmistrzem), „roku 1503 Andrzej Boryszewski, gdy infułę biskupią bardziej cnotami jak klejnotami przez dziewięć lat zdobił, do świetniejszej stolicy gnieźnieńskiej powołany [został], lwowską Bernardynowi Wilczkowi, także Róży imiennemu swemu [*tj. współrodowcowi*] oddał, który ją tak, jak tamten, między dziką tarniną bez najmniejszej zmazy na sławie chował [tudzież] uczciwością i skromnością chrześcijańską ozdobił. Obydwaj ci «różani» arcypasterze, jak kwiaty róży w dniach wiosny i lilie przy płynącej wodzie jaśnieli w Kościele Boskim; lew także roksolański pod tymi dwoma Różami żył w wiośnie ustawicznej, od żadnego kolca w roślinach nieuszkodzony, które często pod purpurą róż się ukrywają".

Owa poetycka wizja współgra z opinią dalekiego od panegiryzmu badacza dziejów, jak bowiem podkreśla cytowany wcześniej T. Śliwa, „na arcybiskupstwie rozwinął Wilczek ożywioną działalność, troszcząc się o uporządkowanie dóbr stołowych i o [archi]katedrę, w której odbudował spalony dach. Postarał się u króla Aleksandra Jagiellończyka o przeznaczenie jednej z kanonii w kapitule lwowskiej dla kaznodziei polskiego w kościele katedralnym oraz przekazanie prawa patronatu do niej arcybiskupom i kapitule lwowskiej, z którą łączyły go niezłe stosunki (dla tegoż kaznodziei przeznaczył zapis pewnego mieszczanina). Nie był zdaje się wolny od uprawiania nepotyzmu, bo chyba jemu właśnie należy przypisać to, że bratanek jego Stanisław zajmował w kapitule lwowskiej prepozyturę i kanonię". Rzeczona fundacja polskiego kaznodziei (*fundatio praedicatoris Polonorum*), zatwierdzona przez monarchę 19 II 1506 r. w Lublinie, została wcielona w życie przez rzeczonego metropolitę w rok później (dokumentem z 1 II 1507 r.). Z kolei wprowadzenie wspomnianego Stanisława Wilczka na pierwszą godność w kapitule metropolitalnej miało miejsce 20 VI 1511 r. (święcenia wyższe otrzymał on z rąk stryja dopiero w lutym–marcu 1529 r., w tym prezbiterat 27 III tr.), gdy znów w roku 1514 (stosowny akt pochodzi z 9 III tr.) „pokój kochający arcybiskup Ber-

nardyn Wilczek, aby i na przyszłość nasienia niezgód między duchowieństwem i konsulami [lwowskimi] w samym zarodku stłumić, podług zdania biskupa kamienieckiego Jakuba [Buczackiego] oraz braci Ottona i Stanisława z Chodczy Kościół i miasto pojednał przez obopólne umowy i pismo na to stosowne, *compacta* zwane, wydał" (J. B. Zimorowic), o czym wspomina także Jakub Skrobiszewski, pośród zasług bohatera obecnego szkicu wyliczając i tę, że w r. 1514 utwierdził (*stabilivit*) porozumienie pomiędzy kanonikami archikatedry i radą miasta Lwowa. On również – jak odnotowuje rzeczony biograf arcybiskupów lwowskich – „domum canonicalem tegulis texit [et] aedes praedicatoribus parietibus muratis struxit. Anno 1532, die 1. Julii, altare Beatae Mariae Virginis consecravit. [Etiam] imaginem Beatae Mariae Virginis, ex argento affabre elaborata, quingentorum florenorum valoris, ecclesiae donavit multaque in auro, argento, vestibus et apparamentis ecclesiae reliquit, et testamento quingentes florenos eidem ecclesiae legavit" (mowa stale o jego kościele biskupim, czyli lwowskiej archikatedrze).

Jak wcześniej napomknięto, szczególnie pamiętnym wydarzeniem w dziejach miasta Lwowa z okresu pasterzowania Bernardyna Wilczka (obok przeprowadzenia przezeń w r. 1532 synodu) był wielki pożar z roku 1527, który „w miesiącu czerwcu niemal całe miasto w perzynę i popiół obrócił. Nie przepuszczając mieszkaniom Boga i ludzi, prócz kościoła z klasztorem OO. Bernardynów, wieży ratuszowej oraz izb radzieckich, wszystkie inne przybytki ludzkie i Boskie zniszczył. Kościół katedralny znacznie uszkodził, wieżę przy nim będącą do szczętu popsuł i dzwony na niej stopił. Nie dość jeszcze mając na wywieraniu srogości swojej wśród murów miejskich, na kształt bystrego potoku obrócił się ku przedniej baszcie Zamku Wysokiego i coraz dalej silnym wiatrem pędzony, wioskę Zniesienie zwaną po większej części naruszył. W tym pożarze nieszczęsnym wielu mieszkańców wraz z dobytkiem życie swe utraciło, wielu pogorzało, drudzy zaś, szpetnie opaleni na kształt węglarzy, po lochach i sklepach podziemnych przez długi czas się ukrywali. Tak znaczną klęską dotknięte miasto chciało w końcu – na wypadek nowego ognia – trwalsze i bezpieczniejsze mieć wpośród siebie budynki, przeto sprowadzeni ze Śląska mistrzowie budownictwa Lwów znowu z rozwalin jego podnieśli i wiele zabudowań z kamieni lub cegieł w nim wystawili" – pisał przed przeszło półtora wiekiem karmelita trzewiczkowy Ignacy Chodynicki (zmarły w r. 1847) w *Historii stołecznego miasta Lwowa*, gdy z kolei bliższy tamtym wydarzeniom J. B. Zimorowic zauważył, że „nic bardziej uciążli-



Pomnik nagrobny papieża Hardiana VI

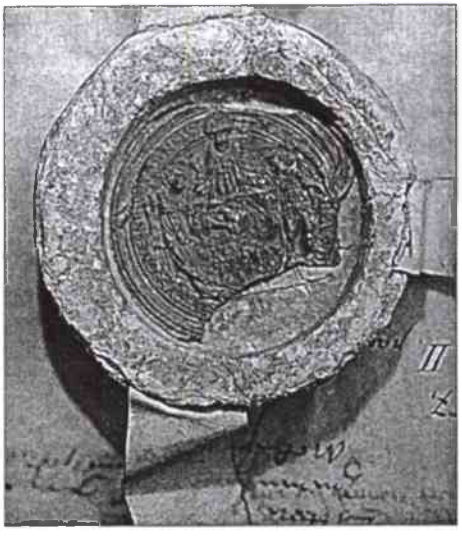
wego przez cały czas swego istnienia aż do tego momentu Lwów nie ucierpiał nad ów straszliwy pożar, który – jak roczniki mówią – całe miasto, od bramy do bramy, obrócił w perzynę". O dokonaniach ówczesnego arcybiskupa około podźwignięcia ze zgliszczy gmachów przede wszystkim – choć nie wyłącznie – kościelnych, na czele z archikatedrą, mowa była już na samym wstępie życiorysu, z czym koresponduje również świadectwo biskupa Tomasza Pirawskiego, z którego dowiadujemy się, iż Bernardyn Wilczek „spaloną wraz z całym miastem w roku Pańskim 1527 świątynię [archikatedralną] i dom kapitulny przywrócił do niegdysiejszego stanu, zakupił dzwon wielki, a inne [dzwony] roztopione kazał odnowić". Ten również autor nie zawahał się dodać, że dzięki swym dokonaniom i zasługom stał się ów metropolita najbardziej godnym wdzięczności pamięci potomności w poczcie arcypasterzy Kościoła lwowskiego zaraz po wiekopomnym Grzegorzu z Sanoka.



Bazylika metropolitalna we Lwowie

Tak też i Józef Bartłomiej Zimorowic, w podsumowaniu długoletniego pontyfikatu hierarchy, o którym obecnie mowa, napisał: „Bernardyn Wilczek, syty życia i pracy, po długim czasie pożegnał się ze stolicą metropolitalną, na którą przez stopnie zasług przed [bez mała] czterdziestu laty był wstąpił. Ani na stolicy siedzącego tylko przedstawiał przełożonego, [lecz był to] prawdziwy pasterz owiec, których wiele z błędnych stajen Greków [*tj. prawosławnych*] do rzymskiej przyprowadził owczarni. Prawdziwy stróż dusz ludzkich, na które własnymi, nie obcymi spoglądał oczyma, własnymi też usty, nie najemnymi, pokarm słowa Bożego rozdając. Sam był obyczajów ścisłych, [regularnie] przystępował do ołtarza, skromny przy stole, hojny względem biednych, więcej przykładem, jak mówieniem do bogobojności pociągał. Duchowieństwo od robienia loków we włosach, od zakręcania włosów na brodzie, od sukien z wyłogami i od wszelkich błyskotek, nierządnicom zwyczajnych, odzwyczaił. Ostry karciciel obyczajów, wymagał życia niewinnego, wiedząc, że życie duchownych jest zwierciadłem dla ludu. Ozdobę domu Bożego więcej jak swą własną lubił, którego dach, przed trzynastu laty spalony, piękniejszym jeszcze wynagrodził. Prócz tego głośny dzwon jego imienia, sprawcę swojego dotychczas głoszący, na szczycie wieży umieścił, aby swym głosem żywych do nabożeństwa zwoływał, a umarłych od rzeczy ziemskich odwoływał".

Sam do liczby tych ostatnich dołączył 21 III 1540 r. (w swej *Kronice miasta Lwowa* Dionizy Zubrzycki zgon tego hierarchy mylnie datuje jeszcze na rok 1539!), a więc w dniu wspomnienia liturgicznego św. Benedykta z Nursji, znajdując



Pieczęć prymasa Macieja Drzewickiego



Herb Ciołek prymasa M. Drzewickiego

wieczny spoczynek w grobowcu przygotowanym przed cyborium lwowskiej archikatedry p.w. Wniebowzięcia NMP. Jak napisał w kilkadziesiąt lat później Jakub Skrobiszewski, pasterz ów „viros doctos dilexit et ad beneficia promovit libenter. In summa erga omnes paternum gessit animum, propterea gratus et charus vixit omnibus, ac dierum bonorumque operum plenus, cum in archiepiscopatu annos 37. exegisset. Sacramentis omnibus praemunitus ac rebus bene et ex sententia dispositus, executione singulorum capitulo testamento consignata, vitae suae terminum, beata morte conclusit anno 1540, 21. Martii, Divo Benedicto sacra, multa bona Ecclesiae, successori, capitulo et cognatis relinquens" (w zbiorze żywotów arcybiskupów lwowskich pióra Ch. G. Friesego data śmierci Bernardyna Wilczka została mylnie zmieniona na 31 III 1540 r.).

## PIOTR STARZECHOWSKI
## 1540–1554

Nie tylko badaczom dziejów życia religijnego Polski doby Złotego Wieku, ale nie mniej historykom literatury staropolskiej, znana jest postać Stanisława Orzechowskiego (1513–1566), nazywanego niekiedy «polskim Cyceronem». Pochodzący z ziemi przemyskiej, a wykształcony w Krakowie, Wiedniu, Wittenberdze, Lipsku, Padwie, Bolonii, Wenecji i Rzymie, w wieku zaledwie dwunastu lat otrzymał kanonikat w kapitule katedralnej w Przemyślu, zaś po powrocie z zagranicznych wojaży także probostwa w Żurawicy koło Przemyśla oraz w Pobiedniku koło kró-

lewskiego Krakowa. Wtedy też przyjął w r. 1541 święcenia kapłańskie, jakkolwiek miał to uczynić pod presją swoich najbliższych, bez wewnętrznego po temu przekonania. Tak też w kolejnych latach ów niezwykle uzdolniony, ale przy tym odznaczający się niestałym charakterem i dużą zmiennością poglądów – również w kwestiach konfesyjnych – duchowny przysporzył Kościołowi katolickiemu w Polsce, a zwłaszcza jego hierarchii, niemało problemów i zgryzot, raz sympatyzując z prawosławiem, kiedy indziej znów z protestantyzmem, a przede wszystkim przyjmując za swoje rozmaite elementy różnowierczych doktryn. Największy rozgłos przyniósł mu niemniej fakt, że po uprzedniej publicznej krytyce celibatu, zawartej w dziele *De lege coelibatus contra Syricium in concilio habita oratio* (1548), wpierw nakłonił do zawarcia ślubu innego spośród znanych pisarzy religijnych XVI stulecia Marcina Krowickiego (ok. 1500–1573), proboszcza w Sądowej Wiszni, którego ożenek w r. 1550 z Magdaleną Pobiedzińską był pierwszym jawnie zawartym małżeństwem duchownego katolickiego w ówczesnej Polsce, a następnie sam poszedł w jego ślady. Tak też w r. 1551 Stanisław Orzechowski zaślubił – *nota bene* w kalwińskim zborze – Magdalenę Chełmską, za co spotkała go ekskomunika ze strony ordynariusza przemyskiego Jana Dziaduskiego, który jednak nie zdołał nakłonić do ukorzenia się i posłuszeństwa owego kontrowersyjnego członka prezbiterium rzeczonej diecezji, gdyż za tym ujęli się możni protektorzy świeccy (nie tylko zresztą z grona owych sympatyzujących z reformacją protestancką). Wszakże nie oni jedyni, gdyż na przedsejmowym sejmiku województwa ruskiego w Sądowej Wiszni, zebranym w dniu 15 XII 1551 r., za skarżącym się na wymierzone przeciwko niemu kroki biskupa Przemyśla S. Orzechowskim ujął się nie kto inny, jak ówczesny metropolita lwowski Piotr Starzechowski. Co więcej, on to właśnie dziesięć lat wcześniej, w samym początkach sprawowania swoich rządów arcypasterskich we Lwowie, udzielił późniejszemu odstępcy święceń kapłańskich – i to mimo kontrowersji, jakie już wtedy wzbudzała działalność tamtego. W owym przypadku zaważyła zapewne przyjaźń łącząca P. Starzechowskiego z będącym pisarzem ziemskim przemyskim ojcem (i zarazem imiennikiem) Stanisława Orzechowskiego, dzięki której także w późniejszych latach kontrowersyjny kapłan mógł liczyć na stałe wsparcie ze strony metropolity.

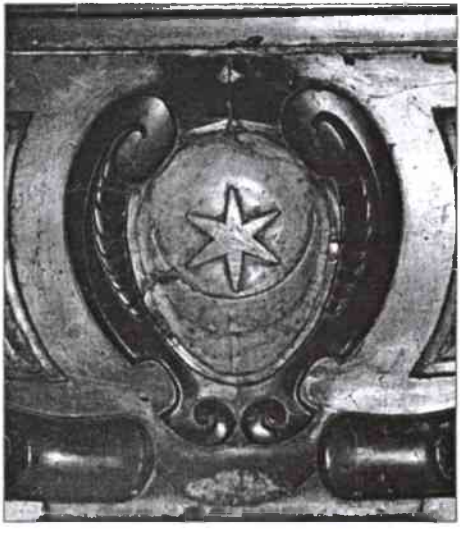


Biskup Jan Dziaduski

Tak też sprawa duchownego, który złamał celibat i naraził się przez to na kary kościelne, stała się przedmiotem deliberacji na obradującym w lutym i marcu 1552 r. w Piotrkowie sejmie, jak i osobnych narad przybyłych na rzeczone obrady sejmowe biskupów – pod przewodnictwem prymasa Mikołaja Dzierzgowskiego. Usilne zabiegi zainteresowanego kapłana o zdjęcie zeń ekskomuniki nie przyniosły wszakże rezultatu, jakiego oczekiwał (bynajmniej bowiem nie zamierzał przy tym wycofać się z zawartego małżeństwa) i dopiero w bez mała dekadę później papież Pius IV (rodzony wuj św. Karola Boromeusza) zezwolił 5 VII 1561 r. na jej zawie-

szenie, co podyktowane było w istotnej mierze pragnieniem spożytkowania zdolności i polemicznego pióra Stanisława Orzechowskiego, który w poprzednich latach przeszedł istotną ewolucję w swych poglach, dla obrony mocno osłabionego autorytetu Kościoła katolickiego w państwie polsko-litewskim. Wkrótce po tym nastąpiła zmiana na stolicy prymasowskiej w Gnieźnie, na której zasiadł w roku 1562 kontrowersyjny w odczuciu jemu współczesnych i posądzany o sympatyzowanie z ideą utworzenia w państwie Jagiellonów niezależnego od Rzymu Kościoła narodowego Jakub Uchański, konsekrowany na biskupa dziesięć lat wcześniej w Piotrkowie, podczas trwania owego właśnie sejmu, na którym ważyła się sprawa dalszych losów Stanisława Orzechowskiego i którego przebieg ten opisał w swoich *Annales Polonici*. W rzeczonym momencie na arcybiskupstwie lwowskim zasiadał wszakże już drugi z kolei następca metropolity, o którego losach będzie mowa w obecnym szkicu.

Piotr Starzechowski urodził się około roku 1474 (lub też o całą dekadę później) w rodzinie rycerskiej (szlacheckiej) herbu Leliwa, piszącej się ze Starzechowic w powiecie opoczyńskim, w ówczesnym województwie sandomierskim (sam późniejszy arcybiskup miał wszakże wywodzić się z Białoboków koło Kańczugi, w powiecie przeworskim). Imiona jego rodziców nie są znane (odnośnie do matki wiemy tylko, że była z rodu rycerskiego herbu Drzewica), podobnie jak trudno powiedzieć coś bliższego o kręgu krewniaczym późniejszego metropolity. Za lat życia Piotra dwóch Janów Starzechowskich zostało kanonikami kapituły katedralnej (jeden nawet jej prałatem kustoszem) w Przemyślu, do której również i on należał, stąd zdaje się nie ulegać wątpliwości, że obaj byli z nim jakoś spokrewnieni, choć w jakim dokładnie stopniu, tego dotychczas nie udało się badaczom wyjaśnić. W ogólności zresztą o losach przyszłego arcybiskupa w okresie przed uzyskaniem infuły stosunkowo niewiele wiadomo, co zdaje się nie być bez związku z faktem, iż najwyraźniej nie należał on do szczególnie eksponowanych postaci życia kościelnego w Królestwie Polskim przed rokiem 1540.



Herb Leliwa

„Nie wiadomo nic o wykształceniu Starzechowskiego, zapewne jednak nie było ono gruntowne, skoro [nawet wiele mu zawdzięczający] Stanisław Orzechowski nazywa go mężem cnotliwym, ale prostym i nieokrzesanym" – pisze Irena Kaniewska (rzeczywiście, nie znajdujemy Piotra Starzechowskiego w liczbie studentów immatrykulowanych do roku 1508 na Wydziale *Artium* Akademii Krakowskiej), zaś ks. Tadeusz Śliwa podkreśla, iż „nie ma żadnej wiadomości, by odbywał studia na uniwersytecie". Przypuszcza się, że młodość upłynęła mu w otoczeniu marszałka wielkiego koronnego i wojewody krakowskiego Piotra Kmity (zmarł

w r. 1505), po czym w latach 1511–1514 znajdujemy go na stanowisku notariusza scholastyka katedralnego krakowskiego Mikołaja Bedleńskiego (rzeczoną scholasterię ów posiadał od r. 1501). Prałat ten był postacią wielce wpływową w ówczesnym Kościele krakowskim i później – od roku 1517 aż do śmierci w r. 1540 – pełnił funkcję wikariusza generalnego *in spiritualibus* u boku kolejnych pięciu ordynariuszy *loci*. Zapewne jemu właśnie zawdzięczał Starzechowski uzyskanie w r. 1514 jednej z altarii w katedrze na Wawelu, gdzie posiadał również prebendę Przenajświętszej Trójcy, którą to ostatnią zamienił w r. 1516 na probostwo w Lubaczowie. W tamtym momencie posiadał już kanonikat w katedrze w Poznaniu, który objął 29 XI 1515 r., a w kilka lat później – zapewne w roku 1533 – został prałatem kantorem kapituły katedralnej w Przemyślu, która to ostatnia godność przypadła mu po rezygnacji z niej znanego dziejopisa i zarazem kartografa Bernarda Wapowskiego z Radochoniec, współpracownika prymasa Jana Łaskiego i członka kilku kapituł (w tej liczbie gnieźnieńskiej, krakowskiej i poznańskiej).

Od tego też czasu w szczególnie bliski sposób pozostawać miał związany właśnie z diecezją przemyską, gdzie przypadło mu w udziale zostać najbliższym współpracownikiem biskupów Andrzeja Krzyckiego, Piotra Gamrata i Stanisława Tarły, u boku których – odpowiednio w latach 1525–1527 oraz 1536–1540 – sprawował urzędy wikariusza generalnego *in spiritualibus* i oficjała generalnego. Zresztą także pozostali biskupi Przemyśla z tamtego okresu, jak Rafał Leszczyński czy Jan Karnkowski, obarczali go rozmaitymi, odpowiedzialnymi zadaniami i obowiązkami, „co wskazuje na to, że darzono go zaufaniem" (T. Śliwa). W ślad za tym szły także rozmaite formy wynagrodzenia zasług owego prałata, któremu przypadło nie tylko probostwo w Żarnowie (koło Opoczna) w archidiecezji gnieźnieńskiej (poświadczony na nim w r. 1534), ale przede wszystkim prepozytura nowo erygowanej kolegiaty w Jarosławiu. Co więcej, właśnie Piotr Starzechowski (wespół ze Stanisławem Bylińskim, konfratrem z przemyskiej kapituły katedralnej), opracował – na polecenie ordynariusza *loci* R. Leszczyńskiego – statuty dla mającej być dopiero utworzoną jarosławskiej kapituły kolegiackiej. On też był delegowany dekretem rzeczonego biskupa, wydanym 15 VI 1523 r. w Krakowie, do przeprowadzenia kanonicznej erekcji tej kolegiaty, co nastąpiło już 4 VII tr. Jakkolwiek pierwszym prepozytem w dziejach owej kapituły został niejaki Andrzej z Żydaczowa, to po nim prałatura ta przypadła – w nieznanym dokładnie momencie – P. Starzechowskiemu. Wydaje się zresztą, iż z rzeczoną świątynią kolegiacką wiązać mogły późniejszego metropolitę jakieś szczególniejszego rodzaju więzy emocjonalne, skoro w jej murach przyjął on święcenia biskupie.

Nominacji na arcybiskupstwo lwowskie udzielił Piotrowi Starzechowskiemu – jakoby na przekór jego własnej woli – król Zygmunt I Stary dnia 26 IV 1540 r., przy czym nastąpić to miało przede wszystkim za staraniem ówczesnego wojewody ruskiego i starosty lwowskiego Stanisława Odrowąża ze Sprowy, będącego (obok słynnego hetmana Jana Tarnowskiego) współdziedzicem Jarosławia (zmarł on w r. 1545) i stąd mogącego dobrze znać prepozyta tamtejszej kolegiaty. Sprawa została przekazana do Wiecznego Miasta i pozytywnie przeprowadzona na gruncie rzymskim – zresztą nadzwyczaj prędko, bowiem papież Paweł III już 31 V 1540 r. udzielił stosownej prowizji królewskiemu nominatowi (o ile to nie błąd w zapisie w źródle daty, która wydaje się tym bardziej podejrzana, że przyznanie paliusza

nowemu arcypasterzowi Kościoła lwowskiego nastąpiło dopiero 28 X tr.). Kiedy stosowne bulle papieskie dotarły do Polski, można było przystąpić do przygotowań do wyświęcenia elekta na biskupa.

Jak wcześniej zaznaczono, na miejsce owego podniosłego aktu obrana została świątynia kolegiacka p.w. Wszystkich Świętych w Jarosławiu, przy czym całość odbyła się w niedzielę siedemdziesiątnicy (*Circumdederunt*) 13 II 1541 r., zaś pełni kapłaństwa nowy arcybiskup dostąpił przez posługę ordynariusza przemyskiego Stanisława Tarły, do którego najbliższych współpracowników zaliczał się w poprzednich latach (był wszak u jego boku wikariuszem generalnym i oficjałem). W tamtym uroczystym obrzędzie nie wzięli udziału którzykolwiek inni spośród członków ówczesnego episkopatu, stąd głównemu konsekratorowi asystowali za stosowną dyspensą Stolicy Apostolskiej – dwaj prałaci kapituły katedralnej z Przemyśla: dziekan Paweł Tarło (bratanek rzeczonego biskupa i zarazem przyszły rządca Kościoła lwowskiego) oraz kustosz Marcin z Kurowa, doktor dekretów. Ingres metropolity do powierzonej mu stolicy odbył się w niespełna dwa tygodnie później, w czwartek 24 II 1541 r. Jak pisze Józef Bartłomiej Zimorowic, „Piotr Starzechowski, wyrokiem Stolicy Rzymskiej arcybiskupem lwowskim obrany, dzień św. Macieja przybyciem swoim świetniejszym uczynił, mając przed sobą przewodników w długich, nie zaś od złota i srebra lśniących się szatach. Sam ozdobiony siwizną i powagą twarzy, skromność okazującej, największe sobie zjednał uszanowanie. Stany duchowne i senat lwowski wraz z ludem wyszedłszy naprzeciw niemu, składając życzliwe chęci, przywitawszy go, z powszechną radością go przyjęli".



Herb Leliwa

Pontyfikat Piotra Starzechowskiego w Kościele lwowskim trwał czternaście lat i – jak pisze I. Kaniewska – przez cały ten okres hierarcha ów „dbał o powagę swego urzędu, jego uposażenie oraz interesy materialne arcybiskupstwa, przez co zyskał miano «obrońcy dóbr Kościoła». Już 27 VI 1541 r. Zygmunt I Stary nadał mu w dożywocie miasteczko Bóbrkę w ziemi lwowskiej wraz z prawem patronatu miejscowego kościoła oraz wsie: Sarnki, Błotnia, Olenczyce (obecnie Oleszyce) i Obroszyn (przekazany arcybiskupom lwowskim i kapitule lwowskiej na wieczność 27 VII 1550 r.); w potwierdzeniu posiadania tych dóbr z 1 I 1546 r. została wymieniona również Wieszowa. Dnia 27 II 1545 r. król zgodził się na wykupienie przez Starzechowskiego od Tenczyńskich dóbr Kozłów wraz z przysiółkami Taurów, Kropiwna, Krasna Olszanka i Grodzisko w ziemi halickiej, o których posiadanie Starzechowski procesował się wcześniej z wojskim żydaczowskim Maciejem Gembickim i podkomorzym sandomierskim Stanisławem Tenczyńskim. W roku 1542 zwołał synod archidiecezjalny lwowski, [przy czym] będąc zajęty sprawami własnej archidiecezji [hierarcha ten] nie wykazywał większej aktywności na polu publicznym. W r. 1543 był obecny na sejmie i poświadczył wówczas przywilej wydany dla Drohobycza. Prawdopodobnie był obecny na sejmie piotrkowskim

1548 r., gdyż 13 XII tr. uzyskał od króla Zygmunta II Augusta potwierdzenie wszystkich praw i przywilejów arcybiskupstwa oraz kleru archidiecezji lwowskiej. Tego roku przyjął na swego koadiutora kanonika krakowskiego Feliksa Ligęzę, który od 19 II 1546 r. posiadał ekspektatywę na arcybiskupstwo lwowskie z zapewnieniem następstwa po Starzechowskim. Jako arcybiskup sprzyjał fundacjom nowych kościołów. [I tak] w roku 1543 konsekrował kościół p.w. św. Stanisława i św. Krzysztofa w Hussakowie, 27 VI tr. zatwierdził fundację kościoła p.w. Przenajświętszej Trójcy w Winnikach (późniejszej Żółkwi), a w r. 1548 odnowił parafię p.w. św. Mikołaja w Bóbrce i ufundował aniwersarz (ulokowany na dobrach w Kozłowie) za dusze królów Aleksandra Jagiellończyka i Zygmunta I Starego oraz zmarłych arcybiskupów lwowskich. W roku 1546 powołał przy kościele w Czyszkach bractwo p.w. św. Leonarda". Za czasów P. Starzechowskiego kanonik lwowski i zarazem miejscowy kaznodzieja katedralny Andrzej Lubelczyk z Bochni przedsięwziął próbę zbliżenia konfesyjnego ze wspólnotą monofizyckich Ormian, licząc na to, że i sam arcypasterz podejmie konkretne kroki na rzecz unii obu Kościołów.

Do ostatnich lat życia aktywny, zmarł na skutek ataku apopleksji w niedzielę *Quasimodo* 1 IV 1554 r. we Lwowie (sporządziwszy zawczasu testament, zatwierdzony później przez sukcesora na stolicy arcybiskupiej), zaś jego pogrzeb odbył się dopiero w pół roku później, 1 X tr. Pochowany został w archikatedrze p.w. Wniebowzięcia NMP, „w chórze, po prawej stronie ołtarza" – jak zanotował Tomasz Pirawski, który w charakterystyce owego arcypasterza napisał, iż był to „człowiek prosty i skromny, oddany modlitwom i życiu pobożnemu, stąd też codziennie sprawujący – bez uroczystych celebr – Ofiarę Eucharystyczną, na którą do świątyni w nielicznym gronie przybywał. Nauczał wszakże i głosił kazania w dniach uroczystych, często poruszając ludzi aż do płaczu" (z kolei J. Fijałek stwierdza w lapidarnej charakterystyce owego hierarchy – w sposób chyba nazbyt jednak dosadny, iż „aczkolwiek [był to] mąż święty, [to jednak] śpiewał, jak go nakręcono"). Tak zasłużonemu arcybiskupowi, którego godne postępowanie i nabożne życie z tym większym rozrzewnieniem wspominano, kiedy nastała sposobność ich porównania z gorszącymi obyczajami następcy, wystawiono upamiętniający go nagrobek w prezbiterium archikatedry, który wszakże został usunięty podczas przebudowy owej świątyni za czasów metropolity Wacława Hieronima Sierakowskiego. W zawartej tam inskrypcji, której treść przechował dla potomności Szymon Starowolski w swych *Monumenta Sarmatarum*, można było przeczytać: „Reverendissimus in Christo pater dominus Petrus Starzechowski, archiepiscopus Leopoliensis, vir moribus ac aetate maturus, annos agens LXXX ex hac vita migravit anno Domini 1554, die 1. Aprilis, in eo sepulchro positus. Oretur pro eo".

W przeszło dwa wieki później, w dniu 6 VI 1766 r., odeszła z tego świata jako ostatnia ze swego rodu Anna ze Starzechowskich, zamężna za kasztelanem chełmskim Janem Krasickim. Swemu mężowi urodziła ona siedmioro dzieci, w tym pięciu synów, spośród których najstarszy – urodzony 3 II 1735 r. na zamku w Dubiecku Ignacy Błażej Krasicki – miał przejść do historii jako biskup warmiński i na koniec arcybiskup gnieźnieński, zarazem sławny poeta i komediopisarz, którego nazwisko obecne jest na kartach szkolnych podręczników literatury ojczystej. Tyle tylko, że owa jego matka była ostatnią latoroślą rodziny szlacheckiej Starzechowskich herbu Nieczuja, wywodzącej się z województwa sieradzkiego (później osiadłej

także na Rusi Koronnej) i różnej od rodu Leliwitów–Strzechowskich, którego przedstawicielem był bohater obecnego szkicu.



Zamek Krasickich w Dubiecku



Gotycka chrzcielnica w kościele parafialnym w Dubiecku

## FELIKS LIGĘZA
## 1555–1560

W dziejach późnośredniowiecznej Polski, kiedy wśród rodzimego rycerstwa stopniowo zaczęły upowszechniać się nazwiska, przez pewien czas odznaczały się one znaczną «płynnością», w związku z czym przedstawiciele tej samej rodziny w rozmaity sposób pisali się w kolejnych pokoleniach. Co więcej, synowie tego samego ojca mogli używać odmiennych nazwisk, urobionych od różnych posiadłości, jakie przypadły im w podziale dóbr, w związku z czym po ostatecznym ich utrwaleniu się dwie linie jednego rodu przechodziły do historii pod dwoma odrębnymi nazwiskami, a bynajmniej nie należało do rzadkości, że nawet kilka znanych rodzin wywodziło się od jednego protoplasty. Tak było chociażby w przypadku Tenczyńskich (Tęczyńskich) i Rabsztyńskich, Tarnowskich i Melsztyńskich czy Oleśnickich i Sienieńskich, o których mowa będzie w jednym z kolejnych biogramów. Tak również rzecz ma się w odniesieniu do Ligęzów i Niewiarowskich, o których to drugich staropolski heraldyk Kasper Nisiecki wspomina, że „początki swe wzięli od Jana Ligęzy, wojewody łęczyckiego, który Niewiarów fundowawszy, nowe nazwisko Niewiarowskich wniósł w dom Ligęzów, i lubo w kolejnych wiekach rzadko który był dom, który by heretyckimi nowinkami nie miał się uwikłać [*mowa o reformacji*], jednak Niewiarowskiego żadnego dysydenta [*tj. różnowiercy*] nie było". Z drugiej wszakże strony nie było też żadnego biskupa z rodu Niewiarowskich, podczas gdy tego rodzaju splendoru infuły przydał Ligęzom (jako zresztą jedyny spośród nich) hierarcha, o którym będzie dalej mowa. Owym splendorem (skądinąd w tym

akurat przypadku cokolwiek wątpliwym, a to ze względu na osobiste «walory» rzeczonego duchownego) niewiele wszakże pokoleń mogło się szczycić, gdyż zaledwie w pierwszych dekadach XVIII stulecia Ligęzowie wygaśli (*nota bene* ostatnim w linii męskiej przedstawicielem tej rodziny miał być urodzony w Sławczynie Tomasz Ligęza, syn Stanisława i Heleny z Kobiernickich, który – po okresie żołnierki – wstąpił 28 II 1718 r., w wieku 27 lat, do zakonu paulinów i 19 III 1719 r. złożył – w Częstochowie – profesję zakonną, przyjmując wówczas imię Florian, przy czym w paulińskiej księdze profesji nie omieszkano odnotować w odniesieniu do jego osoby, że to „ultimus de illustrissima familia Ligęzorum"), podczas gdy Niewiarowscy żyją po dziś dzień.

Brak biskupiej infuły w tym drugim rodzie został też w jakiejś mierze «zrekompensowany» infułą opacką, która przypadła w udziale – jako komendatoryjnemy prepozytowi (począwszy od r. 1646) opactwa kanoników regularnych laterańskich w Trzemesznie – Jerzemu Niewiarowskiemu († 1670), w latach 1659–1670 referendarzowi duchownemu Wielkiego Księstwa Litewskiego (uprzednio regensowi kancelarii wielkiej litewskiej). W ogólności zresztą liczne były spośród Niewiarowskich powołania do służby Bożej w kolejnych stuleciach, przy czym z owego wieloosobowego zastępu warto wspomnieć tu m.in.: kanonika krakowskiego i sekretarza królewskiego Kaspra († 1629), kanonika poznańskiego Stanisława (do rzeczonej kapituły katedralnej wszedł w r. 1646), przeora klasztorów dominikańskich w Łowiczu oraz Krakowie Jana Przecława († 1663), przeora konwentów tegoż zakonu w Opawie, Świdnicy, Samborze, Horodle, Żmigrodzie i Sandomierzu Aleksandra Andrzeja († po 1679), archidiakona pileckiego i proboszcza w Żarnowcu Ludwika († 1800), czy prowincjałów litewskich Zakonu Braci Mniejszych Konwentualnych: Joachima († 1808), Stefana († 1816) i Antoniego († 1843), a obok nich także kobiety – norbertanki z klasztoru w Krakowie na Zwierzyńcu Annę († 1667) i Zofię (†1671) oraz ksienię benedyktynek w Staniątkach – z lat 1712–1728 – Teresę († 1728), której jedna z sióstr była augustianką na Kazimierzu (ówcześnie pod Krakowem), natomiast druga wstąpiła po owdowieniu do wizytek w Warszawie (1705), u których złożyła profesję (1706) i zmarła po jeszcze przeszło ćwierć wieku życia zakonnego (1732). Ową drugą była Helena z Niewiarowskich, od roku 1673 zamężna za cześnikiem wyszogrodzkim Franciszkiem Poniatowskim († 1697), matka kasztelana krakowskiego Stanisława Poniatowskiego († 1762) i rodzona babka ostatniego monarchy Rzeczypospolitej Obojga Narodów, króla Stanisława Augusta, a także jego młodszego brata, prymasa Michała Jerzego Poniatowskiego († 1794), będących zatem dalekimi krewniakami hierarchy, o którym mowa w obecnym szkicu.

Feliks Ligęza z Bobrku, herbu Półkozic, przyszedł na świat przed rokiem 1495 (czy też 1499) jako syn Mikołaja, dziedzica miasteczka Przecławia nad Wisłoką i kilkunastu wsi, oraz Zofii z Żuchowa. W r. 1512, będąc zapewne jeszcze nastolatkiem, immatrykulowany został na Wydziale Sztuk Wyzwolonych Akademii Krakowskiej (studia podejmowano wtenczas w wieku nawet około trzynastu lat), a zaledwie 21 VI 1514 r. został instytuowany na probostwo kościoła w Wielkiej Dąbrowie (dziś Dąbrowa Tarnowska). Z oczywistych względów święceń kapłańskich wtedy jeszcze nie posiadał, niemniej fakt ów w sposób jednoznaczny wskazuje, że został on przez krewnych niejako z góry przeznaczony do kariery duchownej, co też przypieczętowane zostało nadaniem mu w r. 1517 dwóch kolejnych parafii:





Prymas Michał Jerzy Poniatowski i jego herb

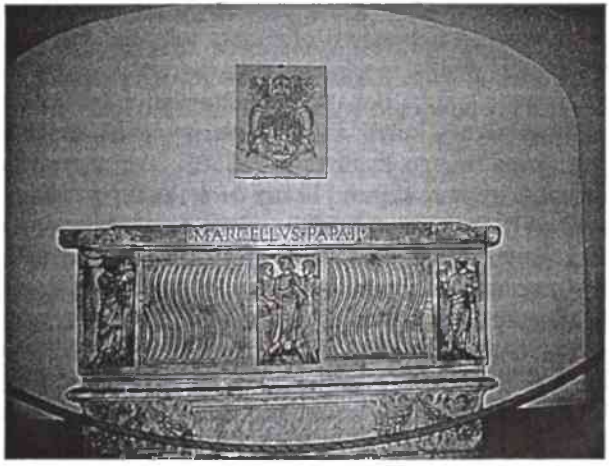
w rodzinnym Przecławiu oraz w Bolesławiu. Dodatkowe źródło dochodów, uzyskiwanych z funduszy kościelnych, stanowiły dlań w następnych latach także altarie w krakowskiej kolegiacie Wszystkich Świętych oraz w kościele farnym p.w. św. Klemensa w Wieliczce (altaria Wniebowzięcia NMP), przy posiadaniu których poświadczony jest on również w roku 1529.

W tamtym momencie był człowiekiem już w dojrzałych latach, który sam tedy potrafił w sposób świadomy zatroszczyć się o dalszy rozwój kariery, co też skłoniło go do szukania protekcji u biskupa krakowskiego i zarazem podkanclerzego koronnego Piotra Tomickiego, z pomocą którego zamierzał wejść do nobliwego grona dworzan królewskich. Niedługo potem objął kanonikat w kolegiacie w Sandomierzu (7 VII 1532), zwolniony przez rezygnację późniejszego biskupa przemyskiego Piotra Tarły, a po kolejnych kilku miesiącach został również kanonikiem katedry na Wawelu (26 II 1533). W tamtym czasie Feliks Ligęza zaliczał się już do pokojowców królewskich, którą to funkcję – skądinąd nie do końca licującą z obowiązkami przewidzianymi dla duchownych mających troszczyć się przede wszystkim o pierwszą pośród kościołów diecezji świątynię katedralną, dzielących też z ordynariuszem *loci* cząstkę odpowiedzialności za samo biskupstwo krakowskie – zachował nadal, stawiając ją wręcz na pierwszym miejscu.

Jak w odniesieniu już do tego okresu życia późniejszego metropolity zauważa ks. Bolesław Przybyszewski, „lubił on muzykę i huczne biesiady, w których brały udział wyłącznie osoby świeckie, [gdyż] nie odpowiadało mu towarzystwo duchownych. W roku 1545 zbudował mur graniczny od strony domu [należącego] do biskupa Samuela Maciejowskiego, [dla którego to hierarchy] sąsiedztwo tego hulaki było uciążliwe, dlatego też był on zadowolony, gdy Ligęza przeniósł się w końcu w inne miejsce. Majątkiem kapitulnym [Feliks Ligęza] zarządzał nie najlepiej, gorliwie za to zawiadywał swym [własnym] majątkiem w Przecławiu i nawet osobiście badał rachunki tamtejszych faktorów. W roku 1541 występuje [on] jako pre-

pozyt łęczycki, [zaś] w r. 1544 postarał się o jeszcze jedno probostwo – w Szreniawie. Oprócz prebendy kanonikalnej krzeszowskiej posiadał prestymonia w Borku, a później w Grębałowie, które [za jego czasów] uległy wielkiemu zniszczeniu. W ogólności Ligęza nie prowadził życia odpowiedniego dla duchownego, jednak dobrał jeszcze altarie w Krakowie, Wiślicy i Wieliczce, aby mieć pieniądze na biesiady. Nie zrezygnował ze swojego trybu życia nawet wówczas, gdy arcybiskup lwowski Piotr Starzechowski przybrał go w r. 1548 na swego koadiutora. Jeszcze dnia 10 II 1554 r. kapituła krakowska upominała go, by więcej rezydował przy kościele [katedralnym] oraz by w swoim domu kanonikalnym nie urządzał skandalicznych, hałaśliwych uczt ze świeckimi. Niedługo wszakże później otrzymał godność arcybiskupa lwowskiego i 5 XII 1554 r. zrezygnował z kanonii krakowskiej, którą objął po nim Andrzej Porębski".

Jak już wiemy, koadiutoria lwowska przypadła w udziale owemu ludycznemu prałatowi jeszcze w roku 1548, u samego progu panowania Zygmunta II Augusta, jednakże była to wyłącznie desygnacja ze strony władzy świeckiej, aprobowana co najwyżej przez metropolitę P. Starzechowskiego, wszakże nigdy nie usankcjonowana przez Stolicę Apostolską. Czy w Rzymie zdawano sobie sprawę, jak wątpliwej reputacji duchownym był ów forowany na stolicę arcybiskupią kandydat, tego nie wiemy. Faktem pozostaje, że kiedy jego niedoszły koadiut zakończył 1 IV 1554 r. życie, wówczas już przeszło sześćdziesięcioletni Feliks Ligęza (będący wtedy także proboszczem w Pierzchałowie w diecezji krakowskiej), potwierdzony przez króla jako ten, który ma zasiąść na wakującym arcybiskupstwie lwowskim, uzyskał 7 I 1555 r. (a więc jednak stosunkowo nieprędko) prowizję ze strony papieża Marcelego II, który też 6 II tr. przyznał mu paliusz (*nota bene* zaledwie 30 IV tr. ów namiestnik Chrystusowy zmarł). Konsekracja nominata odbyła się we wtorek przed Bożym Ciałem, dnia 11 VI 1555 r. w Piotrkowie, pod sam koniec obradującego tam od 22 IV do 15 VI tr. sejmu, w obecności monarchy oraz zgromadzonych na obradach sejmowych senatorów, posłów ziemskich oraz innych przybyłych gości. Dopełnił jej osobiście prymas Mikołaj Dzierzgowski, którego prywatny stosunek do nowego członka episkopatu, postaci bez wątpienia kontrowersyjnej, nie jest nam znany (jednym ze współkonsekratorów był natomiast ordynariusz krakowski Andrzej Zebrzydowski). Jak napisał w swoich dziejach rodzinnego Lwowa Józef Bartłomiej Zimorowic, tak oto „po Starzechowskim, swego wieku Heraklicie, Feliks Ligęza z Bobrku, istny Demokryt, bezpośrednio nastąpił i całe miasto samym swego szczęśliwego imienia powabem [*łac. 'felix' znaczy 'szczęśliwy'*] na swój przyjazd pobudził. Przez Zygmunta [Li-



Sarkofag papieża Marcelego II w Grotach Watykańskich



Kościół farny p.w. św. Jakuba Apostoła w Piotrkowie Trybunalskim

gęzę], brata swego, a podczaszego koronnego, i przez szlachtę ruską wprowadzony, wszystkim przez trzy dni suty dał bankiet, mówiąc, że «równie jest rzeczą rycerską uszykować wojsko, jak i stół zastawić». Codziennie hojny i półmiskowy prałat". Uroczyste wprowadzenie F. Ligęzy na stolicę metropolitalną miało miejsce – jak odnotowuje Tomasz Pirawski – „w dzień poświęcenia kościoła [archikatedralnego]", a więc 11 VII 1555 r. (datę dzienną doprecyzowuje Jakub Skrobiszewski, nadmieniając, iż był to „dies Iovis", tj. czwartek), przy czym podczas owego uroczystego aktu nowemu arcypasterzowi mieli towarzyszyć u jego boku marszałek Królestwa Polskiego (tzn. marszałek wielki koronny) i wojewoda podolski Jan Mielecki oraz marszałek nadworny i starosta sandomierski Stanisław Maciejowski, jak również bracia tudzież przyjaciele.

Przytoczona wyżej uwaga J. B. Zimorowica o „półmiskowym prałacie" nie stanowiła bynajmniej jakiegoś li tylko złośliwego «przytyku» ze strony kronikarza. Cytowany wcześniej B. Przybyszewski zauważa, że po wyniesieniu do godności biskupiej Feliks Ligęza „dotychczasowego trybu życia niestety nie zmienił. Przebywał głównie w Dunajowie, gdzie – chwalony za gościnność (by mieć na to fundusze, zadłużył dobra arcybiskupie) – wśród muzyki i biesiad, miał życie zakończyć". O jego działalności na forum publicznym w tym okresie Adam Penkalla pisze, iż „obecny na synodzie piotrkowskim 1555 r., podpisał jego uchwały o potrzebie odbycia soboru narodowego w Polsce. Usprawiedliwiał swoją nieobecność na sejmie walnym warszawskim w 1556/1557 r. W sprawie Jakuba Uchańskiego, któremu papież Paweł IV odmówił zatwierdzenia na biskupstwie kujawskim [*tj. włocławskim*], radził królowi ustąpić i przedstawić papieżowi innego kandydata (1558). Jako arcybiskup przebywał głównie w Dunajowie, trzymając [tam] liczny dwór, znany z biesiad i gościnności (dobra stołowe zadłużył). Do Lwowa jeździł [tylko] na większe uroczystości kościelne. W Dunajowie, przy kaplicy [rezydencji arcybiskupiej], założył kapelę z licznymi muzykami. Był mecenasem kompozytorów z Wielkopolski, braci Łąckich – Hadriana i Mikołaja". Szczególnie znaczącą rolę u boku Feliksa Ligęzy odgrywał na gruncie lwowskim jeden z jego braci, piastujący tam od r. 1557 godność starosty, o którego zgonie J. B. Zimorowic pisze, iż „roku 1559 Zygmunt Ligęza, [który] błędem ślepej natury – otrzymawszy wsztrzemięźliwy podczaszego koronnego urząd – w udziale życia dostał kielich miast infuły, którą mu wydarł brat starszy, rząd miasta trzeźwy prowadził, a suchą śmiercią do ziemi poszedł żyjących".

Tenże sam kronikarz śmierć owego raczej mało godnego powierzonego sobie dostojeństwa arcypasterza opisał w następujących słowach, nie pozbawionych sarkazmu: „Feliksa Ligęzę, przez łąbędzie słodkim nuceniem śmierci wzywającego, zgon w Dunajowie spośród żyjących zabrał roku 1560. Tam się od śmiesznych igraszek śmierci bliskiej i od oczu ludzkich oddalił, ale się z nią nie porozumiawszy, która go [tedy] pod razy dziejów poddała, każdego prawie dnia żałobnymi obiadami pogrzebanego i z bankietu, jakby z potyczki wyniesionego, do tego czasu głosząc. Ostatniej woli nie uczynił [*tzn. nie sporządził testamentu*], a ponieważ żyjąc sam się ogłosił dziedzicem, pogrzeb także ze szczupłym zrobiono wydatkiem, bo na większy ani nie wystarczyło". W podobnym duchu, choć już bez tego rodzaju cięte j ironii, napisał o owym metropolicie żyjący w latach 1568–1625 biskup Tomasz Pirawski, iż był to „człowiek zarówno przed biskupstwem, jak i po uzyskaniu infuły zbytkowy i z ducha pobłażliwy, a stąd w sprawowanym przez siebie urzędzie niedbały i gnuśny. W Dunajowie ustawicznie bawiący, gdzie także dobre obyczaje naruszał, zmarł nie sporządziwszy jakiegokolwiek testamentu, liczne kłopoty i uciążliwości pozostawiając kapitule. Pochowany został w prawej stronie chóru [archikatedry], przy czym egzekwie jego sprawował i kazanie żałobne wygłosił biskup kamieniecki Leonard [Słończewski]. Zgasł [Feliks Ligęza] roku 1560, w dzień Nawrócenia św. Pawła" (to samo odnotowuje Dionizy Zubrzycki, nadmieniając, iż „zaduszne nabożeństwo odprawiał biskup Kamieńca, za co mu rada [miejska] dwa garnce wina ofiarowała"). Zgon owego hierarchy nastąpił zatem 25 I 1560 r. („hora 14."), zaś jego pogrzeb uczczony został napisaną przez Grzegorza z Sambora eklogą (rzeczony poeta jest też autorem panegiryków ku czci trzech kolejnych arcybiskupów Lwowa: F. Ligęzy, P. Tarły i S. Słomowskiego).

W kilkadziesiąt lat po śmierci metropolity jego dalszy krewny Mikołaj Spytek Ligęza († 1637), który doszedł do godności kasztelana sandomierskiego, wespół ze swoją pierwsza żoną Zofią z Rzeszowskich ufundował w r. 1629, właśnie w Rzeszowie, klasztor dla franciszkanów-obserwantów, na ziemiach polskich zwanych bernardynami, nadając prezbiterium tamtejszej świątyni zakonnej charakter rodowego mauzoleum, ozdobionego ośmioma pełnopostaciowymi posągami z alabastru, przedstawiającymi najsłynniejszych członków jego rodziny. Znalazło się tam miejsce również dla rzeczonego arcybiskupa lwowskiego, którego posąg (dłuta Jana Pfistera), umieszczony w ścianie południowej prezbiterium, sąsiaduje m.in. z imaginacyjnym przedstawieniem protoplasty rodu, wspomnianego na samym początku obecnego szkicu wojewody łęczyckiego Jana Ligęzy, zmarłego w roku 1413.

## PAWEŁ TARŁO
## 1561–1565

W świadomości tak zwanego «przeciętnego» mieszkańca współczesnej Polski pokutuje dość rozpowszechnione i ugruntowane, wszelako z gruntu błędne przeświadczenie, iż najbardziej «szlachetne» nazwiska, to te zakończone na „-ski" lub „-cki", i że jednocześnie miałyby one jednoznacznie wskazywać na czyjeś «herbowe» pochodzenie. Wystarczyło wszakże mieszkać we wsi nad potokiem, by w do-



Herb biskupa Mikołaja Wojciecha Gniewosza

bie tworzenia i ugruntowywania się nazwisk rodowych, wywodzących się często od przezwisk, zyskać miano Potockiego (żeby na tego rodzaju pojedynczym przykładzie poprzestać). *Vice versa*, jeśli przypatrzymy się w sposób całościowy elitom staropolskim, a zwłaszcza tym z doby największej świetności państwa polskiego, czyli tzw. Złotego Wieku (stulecie XVI), to – abstrahując od nazwisk litewskich czy żmudzkich, które z oczywistych względów posiadały zupełnie inne zakończenia (Białłozor, Czuryło, Dowgiałło, Gasztołd, Giedroyć, Pac, Radziwiłł, Sanguszko, Wieżgajło itd.) – warto sobie uzmysłowić, że pośród najpotężniejszych rodów Korony znajdujemy wówczas m.in. Firlejów, Górków, Jordanów, Kmitów, Mniszchów, Ostrorogów, Szafrańców, poniekąd też Kostków czy Sobków. To samo dotyczy również rodzin Ligęzów i Tarłów, z których wywodzili się dwaj kolejni arcybiskupi lwowscy z początków drugiej połowy XVI w., a przecież i wśród ich poprzedników wskazać można chociażby na Jana Wątróbkę czy Bernardyna Wilczka, którzy także wywodzili się z rodzin «herbowych». Również jeśli spojrzeć na episkopat polski dwóch kolejnych stuleci (tj. XVII i XVIII), kiedy to dostęp do infuł był w praktyce zamknięty dla nieszlachciców, w owym gronie spotykamy wszak m.in. Bystrama, Fredrę, Gniewosza, Skarbka, Sołtyka, Szczukę (*vel* Sczukę), Wężyka, Wołłowicza, Woynę, Wydżgę czy Zadzika, którzy wszyscy pochodzili ze znamienitych rodów o udokumentowanych genealogiach, sięgających niekiedy wieków średnich. Warto o tym pamiętać, gdy przyjdzie nam zetknąć się z dyletanckimi dywagacjami o «wyższości» jednych nazwisk nad drugimi, skrywającymi zwykle własne kompleksy osób wygłaszających tego rodzaju opinie.

Małopolscy Tarłowie herbu Topór, w szczególny sposób związani z województwami lubelskim i sandomierskim, zapisali się w dziejach Kościoła w Polsce aż pięcioma biskupami, z których dwóch żyło w XVI w., natomiast pozostali trzej byli czynni (jako członkowie episkopatu) w pierwszej tercji XVIII stulecia. O wyłaniającym się z zachowanych źródeł obrazie początków kariery tej rodziny tudzież okoliczności, pośród których doszła ona w dobie Złotego Wieku do tak znacznej pozycji, pisał niegdyś w obszernym studium *Tarłowie – znamienitego rodu początki i świetność*, opublikowanym w latach 1909–1910 na łamach „Przeglądu Historycznego", polihistor ks. Jan Nepomucen Fijałek, którego szczegółowych wywodów streszczać tu nie będziemy. On również poświęcił uwagę samemu późniejszemu

metropolicie Lwowa w artykule zatytułowanym *Moderniści katoliccy Kościoła lwowskiego w wieku XVI: arcybiskup Paweł Tarło i mistrz Jan Trzciana, kanonik, kaznodzieja katedralny*, ogłoszonym na łamach z kolei „Pamiętnika Literackiego" (1908). Choć zatem jako jeden z obecnie już nielicznych arcypasterzy tytułowej archidiecezji hierarcha ów nie posiada jeszcze życiorysu w *Polskim słowniku biograficznym* (obok niego na takowe biogramy oczekują: Jan Wątróbka ze Strzelec, Bernardyn Wilczek, Jan Zamojski (Zamoyski), Jan Tarnowski, Konstanty Józef Zieliński, Mikołaj Ignacy Wyżycki, Franciszek Ksawery Wierzchlejski oraz Bolesław Twardowski), to jednak o jego losach wiemy wcale niemało.



Zmarły w roku 1732 biskup Jan Joachim Tarło, ordynariusz poznański

W swym rodzie nie był on bynajmniej pierwszym, który nosił biskupią infułę, już bowiem w poprzednim pokoleniu takowa przypadła w udziale wspominanemu wcześniej na kartach tej książki Stanisławowi Tarle, sekretarzowi królewskiemu, archidiakonowi lubelskiemu, kanonikowi katedralnemu krakowskiemu i włocławskiemu (także członkowi kapituł kolegiackich w Sandomierzu oraz Warszawie), proboszczowi m.in. w Solcu, Pobiedniku i Końskowoli, w roku 1537 promowanemu na biskupstwo przemyskie i na nim pozostającemu do śmierci, która nastąpiła 14 XII 1544 r. (pochowany został w kościele farnym p.w. Przenajświętszej Trójcy w Krośnie, od r. 1998 będącym bazyliką mniejszą, gdzie po dziś dzień zachowała się jego późnogotycko-renesansowa płyta nagrobna – wprawdzie pozbawiona wyobrażenia postaci zmarłego hierarchy, ale za to z herbem ozdobionym mitrą oraz pastorałem). Jemu właśnie – o czym była mowa w jednym z poprzednich biogramów – przypadło w udziale dopełnić w roku 1541 święceń biskupich nowego metropolity lwowskiego Piotra Starzechowskiego.



Herb Topór

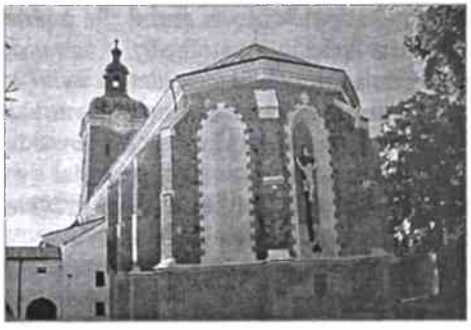
Jego bratanek Paweł Tarło, syn chorążego lwowskiego Andrzeja (herbu Topór) i Katarzyny z Michałowskich (herbu Rawicz), którzy w trwającym przeszło trzydzieści lat małżeństwie (Andrzej zmarł pomiędzy 3 VII 1547 r. a 30 VI 1548 r., na-

tomiast Katarzyna pomiędzy 5 X 1545 r. a drugą ze wskazanych powyżej dat) doczekali się siedmiorga dzieci (pięciu synów: Jana, Pawła, Stanisława, Mikołaja i Andrzeja, oraz dwóch córek: Doroty i Katarzyny – obu zamężnych, przy czym pierwsza poślubiła Pawła Kołaczkowskiego, zaś druga Marcina Kazanowskiego), według niektórych autorów miał początkowo poświęcić się karierze świeckiej i piastować urząd sędziego ziemskiego lwowskiego (spośród jego braci Jan był chorążym lwowskim). Kazimierz Przyboś, autor wykazów urzędników staropolskich na Rusi, notuje wprawdzie tego imienia i nazwiska sędziego lwowskiego z lat 1527–1536, niemniej utożsamia go ze zmarłym w r. 1552/1553 Pawłem (Andrzejem) Tarłą, będącym od roku 1527 także wojskim stryjskim, a od r. 1540 wojskim lwowskim, który zatem nigdy do stanu duchownego nie przynależał. Nic o «urzędniczym» epizodzie w życiorysie późniejszego arcybiskupa Lwowa nie wspominają też jego staropolscy biografowie, podkreślając natomiast, że był kanonikiem katedralnym krakowskim i dziekanem kapituły katedralnej w Przemyślu.

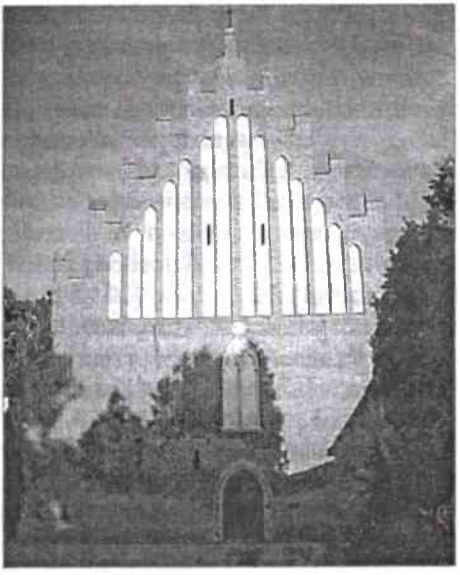
Wzmiankowany już tu ks. Jan Fijałek, który spośród dotychczas piszących o tym hierarsze historyków poświęcił jego osobie bodaj najwięcej uwagi, w kontekście nominacji arcybiskupiej Pawła Tarły z roku 1560 stwierdza: „Cóż robił [on] dotychczas? Jaką miał przeszłość? Aż do czterdziestego roku jego życia (i zarazem owego stulecia) ani słowa o nim jednego nie ma, [nic] nie znalazło się w źródłach współczesnych. Zaledwie sam napis jego grobowy w [archi]katedrze lwowskiej, który zmiotła dewastacyjna gorliwość arcybiskupa Wacława Hieronima Sierakowskiego, uchyla nieco zasłonę tajemniczą spraw jego młodzieńczych i wyjawia, iż z rycerskiego rzemiosła obrał sobie stan duchowny, przez króla najmędrszego Zygmunta [II Augusta] będąc zamianowany arcybiskupem. Można by [zatem] mniemać, że od razu szablę na pastorał zamienił. Tak nie było, acz się zdarzały u nas te cuda także w onych czasach, że starzy ojcowie dzieciom z najwyższych dygnitarstw świeckich przechodzili na biskupstwa. Nie [należy wszakże] wątpić w świadectwo nagrobne, iż żołnierką Paweł Tarło bawił się za młodu, a nie uniwersyteckie nawiedzał kolegia. Nie znajdziesz go w spisie uczniów jagiellońskich [*tj. Akademii Krakowskiej*], zaś nuncjusz [Bernardo] Bongiovanni mówi nam o nim wprost: *Non è molto letterato*, to znaczy ani humanista, ani tym mniej teolog, człowiek niewiele uczony".

I dalej: „Dochował się szczęśliwie i w sposób prawdziwie wyjątkowy sam akt królewski, zawierający nominację arcybiskupią [dla tego duchownego]. Jako jedyną przyczynę wyniesienia Pawła Tarły na arcybiskupswo, do godności senatora duchownego, podaje polski władca sam tylko wzgląd rodowy – nic więcej; o osobie nominata ani słowa. Tak więc ostatni Jagiellon arcybiskupstwem lwowskim [dla] Pawła płacił nagrodę Tarłom za ich wierną służbę sobie i przodkom swoim, [zaś] o przeszłości Pawła, który rodził się z Andrzeja, chorążego lwowskiego, pana na Laszkach, Grodowicach, Czaplach i Chyrowie, mieście przez siebie lokowanym, i na wielu innych włościach nad Strwiążem w ziemi przemyskiej oraz dzierżawach w [ziemi] lwowskiej, z matki zaś Katarzyny z Mnichowa Michowskiej (herbu Rawicz), tyle tylko wiemy, co zapisano w aktach kapituły przemyskiej za biskupstwa jego stryja Stanisława. Przy nim dopiero wypływa z pomroki swego życia, i to od razu – rzecz wyjątkowa w Kościele naszym, jeśli istotnie nie był nigdzie przedtem kanonikiem – między pierwszymi tej kapituły prałatami, jako jej dziekan przez

lat dwadzieścia (1539/1540–1560), oraz po Piotrze Starzechowskim, kantorze przemyskim i prepozycie jarosławskim, wziętym na arcybiskupstwo lwowskiego, w trzech latach ostatnich biskupa Stanisława [Tarły] wikariusz jego *in spiritualibus* i oficjał generalny przemyski.



Kościół bożogrobców (obecnie bazylika mniejsza) w Przeworsku



Kościół bernardynów (franciszkanów–obserwantów) w Przeworsku

[W tamtym okresie] między biskupem a kapitułą w Przemyślu wrzała [zaś] walka, [bowiem] kapituła – w myśl statutów swoich – domagała się od swego pasterza funduszy na fabrykę katedry, a biskup nic dać nie chciał i nie dał. Proces stąd wynikły ciągnął się przed trybunałem obu metropolitów: swego własnego we Lwowie i prymasowskiego w Gnieźnie. Zgodny ich obu wyrok, z reguły prawa obostrzony cenzurą kościelną, nie przekonał biskupa, [który] zszedł z tego świata 14 XII 1544 r. pod karą klątwy. Dopiero w lat dziesięć po śmierci, widocznie po danej przez spadkobierców satysfakcji, jak nakazywało prawo, zdjęto klątwę nad grobem zmarłego w Krośnie, bowiem pochować się kazał w tamtejszej farze, z dala od stolicy, i jej, a nie swojej katedry, dobrodziejem był hojnym. Jak biskup Stanisław, tak też i jedyny jego poplecznik w kapitule, synowiec dziekan Paweł, nie oszczędzał swoich konfratrów: za słowa obraźliwe, w twarz sobie rzucone, skazała go kapituła na karę jednej grzywny i dwu kamieni wosku. Należało zaś podnieść tu ten rys charakteru obu Tarłów i przypomnieć zajścia one w kapitule przemyskiej, tak ludzkie i przykre, aby [poprzez to] lepiej zrozumieć późniejsze starcia [lwowskiej] kapituły metropolitalnej z arcybiskupem Pawłem Tarłą i długotrwałą jej ku niemu niechęć, widoczną jeszcze po pół wieku w relacji Tomasza Pirawskiego".

W świetle powyższych wywodów możemy domyślać się, że swego bratanka biskup Stanisław Tarło wprowadził do kapituły przemyskiej na eksponowaną godność prałacką dziekana przede wszystkim po to właśnie, aby stworzyć w owym gremium jakąś przeciwwagę dla skłóconych z rządcą diecezji kanoników. Postawione przed młodym prałatem zadanie nie było tedy ani łatwe, ani tym bardziej wdzięczne, stąd chyba słusznie domyśla się J. Fijałek, iż wymagało ono kogoś z natury nieustępliwego, o silnym charakterze, które to cechy z pewnością predysty-

nowały Pawła Tarłę do powierzania mu odpowiedzialnych zadań, choć zarazem też mogły czynić go (i najpewniej czyniły) niełatwym dla podwładnych. Jak w dalszych wywodach cytowany wyżej autor pisze w przedmiocie kolejnych etapów kariery kościelnej późniejszego metropolity, który „zawdzięczał biskupowi stryjowi swoje wyniesienie w Przemyślu, od niego i przy nim wziął przysposobienie do najwyższego w diecezji sądu i rządu, jaki imieniem jego sprawował, [dzięki czemu] dobrze został zaprawiony w jego szkole i w praktykach procesualnych przed swoim przybyciem do Lwowa. W diecezji przemyskiej już też za życia stryja dzierżył farę tyczyńską, z której dochody puścił – zwyczajem polskim – w arendę, lecz wnet z [tej parafii] zrezygnował (27 XI 1542), bo dostał kościół intratniejszy, bracławski w diecezji wileńskiej, który również – nie rezydując przy nim – wydzierżawił (8 I 1550). Naonczas dziekan przemyski [Paweł Tarło] był już także kanonikiem krakowskim, z prebendą *fundi* Krzesławska, jaką wziął po śmierci Jana Podlodowskiego, instalowany osobiście 2 X 1549 r. Nadto w diecezji krakowskiej posiadał dwa beneficja duszpasterskie – parafie w Brzeziu i Maminie, [które to] obie, za przykładem poprzedników swoich, zatrzymał także na arcybiskupstwie lwowskim".

To ostatnie, jak już wiemy, przypadło mu po zgonie raczej mało chlubnie zapisanego w dziejach archidiecezji Feliksa Ligęzy, zmarłego 26 I 1560 r. Stosownej nominacji na wakującą stolicę metropolitalną we Lwowie król Zygmunt II August udzielił ówczesnemu dziekanowi przemyskiemu i kanonikowi katedralnemu krakowskiemu dnia 5 III tr. w Wilnie, a przynajmniej taką datę nosi ów akt, o którym wspomniał w jednym z przytoczonych cytatów J. Fijałek, jakkolwiek stosowny list postulacyjny do Rzymu wyszedł z kancelarii monarszej kilka dni wcześniej, 29 II tr. (także z Wilna). Mimo skądinąd zwyczajowej prośby ze strony panującego, by zatwierdzenie przedstawionej kandydatury nastąpiło „w czasie jak najkrótszym i bez jakichkolwiek trudności", musiał upłynąć bez mała rok, nim w dniu 15 I 1561 r. papież Pius IV udzielił Pawłowi Tarle wyczekiwanej prowizji apostolskiej, a dopiero po niemal pół roku dalszego oczekiwania, 27 VI tr., przyznał mu również paliusz, który nowemu arcypasterzowi „doręczono z wielką biedą dopiero po trzech kwartałach" (J. Fijałek).

Wkrótce później, jak pisze Tomasz Pirawski, „ostatniego dnia sierpnia, w niedzielę dwunastą po [uroczystości] Trójcy Przenajświętszej, w świątyni bernardynów [we Lwowie, położonej] przed murami miasta, z rąk biskupów przemyskiego Walentego Herburta i kamienieckiego Leonarda Słończewskiego otrzymał sakrę" (w roku 1561 dwunasta niedziela po Trójcy Przenajświętszej przypadła wszakże 24 VIII, natomiast 31 VIII była to trzynasta niedziela po owej uroczystości). O tym wspomina także Józef Bartłomiej Zimorowic w swej kronice rodzinnego miasta, w sposób zwięzły stwierdzając: „Paweł Tarło ze Szczekarzowic w przedmiejskiej świątyni św. Andrzeja przez Walentego Herburta przemyskiego i Leonarda Słończewskiego kamienieckiego biskupów został namaszczony na biskupa i [następnie] pośrodku obydwu [rzeczonych hierarchów] do miasta i do swej katedry się udał, gdy tymczasem obywatele z jego dobrej sławy powziętą radość okazywali wesołymi okrzykami" (a zatem dzień sakry był też dniem ingresu nowego arcypasterza, który jeszcze w tym samym roku zawitał również z wizytą do Kamieńca Podolskiego), dodając bezpośrednio po tym: „Walenty Herburt, biskup przemyski, paliusz od grobu św. Piotra wzięty, a od papieża przysłany, w którym – jak świadczy księga

obrzędów – zawiera się zupełna władza apostolska, zawiesił na ramiona swego metropolity". Ze świadectwa z kolei Tomasza Pirawskiego można by wnioskować, że owo przekazanie paliusza nie miało miejsca od razu w tym samym dniu, co konsekracja oraz ingres, jak bowiem stwierdza, podczas uroczystego wprowadzenia nowego arcybiskupa „nie poprzedzał go [zwyczajowo noszony przed metropolitą] krzyż, gdyż do tego czasu nie otrzymał był jeszcze paliusza".

Tenże sam autor streszcza następnie w zaledwie jednym zdaniu obraz kilkuletnich rządów arcypasterskich P. Tarły, stwierdzając, że „nic godnego pamięci nie uczynił, bowiem zwykle przebywając albo w Dunajowie, albo w Kąkolnikach (Konkolnikach), do Lwowa przybywał tylko na uroczystości i święta". Jak już jednak zwrócił na to uwagę J. Fijałek, w rzeczonej opinii znalazła wyraz niechętna owemu hierarsze pamięć, kultywowana w kręgu kapituły metropolitalnej, z którą ten pozostawał w nienajlepszych relacjach. Tymczasem właśnie z pontyfikatem tego arcypasterza wiąże się wydarzenie, które śmiało można zaliczyć pomiędzy najważniejsze fakty w całych nowożytnych dziejach arcybiskupstwa lwowskiego. Mianowicie „roku 1564 Paweł Tarło, chcąc zagoić rany Kościołowi [lwowskiemu] przez poprzednika zadane, zgromadzenie wszystkiego duchowieństwa nakazał, aby zbawiennymi przestrogami zasilić karność upadłą. Rządca najwyższy względem siebie, a sędzia względem innych, występki – nawet domowe – powagą pasterską, zaś wszystkich surowością [na tym zgromadzeniu] poprawił" – pisał J. B. Zimorowic.

Mowa o przeprowadzonym przez tego właśnie metropolitę synodzie prowincjalnym ruskiej prowincji kościelnej, którego akta wydał drukiem przed 150 laty (w r. 1860) ówczesny kanclerz konsystorza metropolitalnego we Lwowie ks. Seweryn Morawski (późniejszy sufragan i na koniec metropolita lwowski, stąd będzie o nim jeszcze mowa na kartach obecnej książki). Jak też pisał on we wstępie do edycji tychże źródeł, rzeczone zgromadzenie z roku 1564 było „pierwszym w Polsce synodem prowincjalnym, który przyjął i ogłosił uchwały powszechnego Soboru Trydenckiego. Jakoż skoro tylko uzyskały one ostatecznie zatwierdzenie Stolicy Apostolskiej (bullą Piusa IV *Benedictus Deus* z 26 IV 1564 r.), dołożył nuncjusz apostolski przy dworze Zygmunta Augusta, [biskup Giovanni Francesco] Commendone, wszelkiego starania, aby tak kościelne, jak i cywilne ogłoszenie ich w Polsce jak najrychlej nastąpiło. Zaledwie [też] otrzymał z Rzymu księgę tych ustaw, wnet spieszy do Parczewa i tamże sposobem nad wszelkie spodziewanie szczęśliwym uzyskuje na sejmie 7 VIII 1564 r. ich przyjęcie. Udaje się potem do Lwowa i 12 IX tr. na zgromadzeniu kapituły, w obecności arcybiskupa Pawła Tarły, usilnie zaleca przyjęcie i wykonanie uchwał trydenckich. Następnie znajduje się na synodzie prowincjalnym całej Rusi, odbytym we Lwowie dnia 8 XI 1564 r., którego zebranie napotykało wprawdzie na trudności z powodu zwołanego przez prymasa [Jakuba] Uchańskiego synodu do Piotrkowa na grudzień tegoż roku, wszelako przyszło do skutku dzięki usiłowaniom arcybiskupa Tarły i [nuncjusza] Commendone.

O tym synodzie tak się wyraża Commendone w swym sprawozdaniu, zaraz ze Lwowa 12 XI tr. pisanym: «Odbył się synod w tej prowincji ruskiej, [podczas którego] rozkazałem odczytać uchwały Soboru Trydenckiego tym sposobem, ażeby na wstępie rozbioru każdego problemu przyjęto naprzód postanowienia soborowe, oświadczono posłuszeństwo Ojcu Świętemu, wyklęto wszelkie odszczepieństwa,

a w szczególności te potępione przez ostatni sobór. Tu się natychmiast rozmaite ujawniły sprzeciwy. Wszyscy zgodnie domagali się naprzód udzielenia im czasu do przeczytania i należytego zastanowienia się nad tymi uchwałami, a przynajmniej ażeby przyjęcie ich odłożyć do przyszłego synodu w Polsce. W ogólności nie chciano w żaden sposób zezwolić na ich przyjęcie. Tylem przecie zręcznością, cierpliwością i dowodami uczynił, że – oddawszy się w posłuszeństwo Jego Świątobliwości i wykląwszy heretyków – przyjęli jednozgodnie uchwały trydenckie».

Na nierównie większe trudności napotkało kościelne ogłoszenie ustaw trydenckich dla reszty Polski – dość wspomnieć tylko, że takowe przyjęcie nastąpiło dopiero w trzynaście lat później, na synodzie piotrkowskim 19 V 1577 r. Synod prowincjalny lwowski z roku 1564 na szczególną uwagę zasługuje także i z powodu nadzwyczaj małej ilości odbytych takich synodów. Zdaje się, że dotąd dwa tylko synody prowincjalne we Lwowie odprawiono: pierwszy, w roku 1532, pod arcybiskupem Bernardynem Wilczkiem, drugi zaś właśnie w roku 1564. Arcybiskupi lwowscy zapewne nie odprawiali częściej prowincjalnych synodów dlatego, że synody prowincji gnieźnieńskiej, zwoływane przez prymasów, dość często zgromadzały całą hierarchię polską i sprawami kościelnymi dla całej Polski się zajmowały, a na te synody także arcybiskup lwowski i jego sufragani *authoritate primatica* byli wzywani i – jak widać z aktów tychże synodów – bądź osobiście, bądź też przez delegatów udział w nich brali, warując jednak przy każdej sposobności prerogatywy metropolitalne prowincji lwowskiej, jako niezawisłej i nie podlegającej arcybiskupowi gnieźnieńskiemu", przy czym dla XVI i XVII w. o osobistym udziale arcybiskupów Lwowa w synodach zwoływanych przez prymasów słyszymy tylko w odniesieniu do lat 1510 (11 XI, Piotrków – Bernardyn Wilczek), 1589 (2–6 X, Piotrków – Jan Dymitr Solikowski) oraz 1634 (13–15 XI, Warszawa – Stanisław Grochowski).

Tak zatem krótki pontyfikat Pawła Tarły w Kościele lwowskim przeszedł do historii archidiecezji przede wszystkim za sprawą owego synodu z 8 XI 1564 r. Wkrótce potem arcypasterz ten zmarł, przy czym moment jego śmierci datowany jest w literaturze przedmiotu w sposób dalece rozbieżny. Tomasz Pirawski wskazuje mianowicie na dzień 22 I 1565 r., natomiast w nowszych publikacjach występują daty zarówno 2 II, jak i 21 V tr. Ta ostatnia wydaje się wszkże zgoła nieprawdopodobna, skoro piszący dokładnie w półwieku później (1615) T. Pirawski odnotowuje, że pogrzeb rzeczonego hierarchy odbył się 12 IV 1565 r. (ceremoniom żałobnym przewodniczył wówczas biskup przemyski Walenty Herburt, niegdysiejszy konsekrator owego metropolity), co znajduje potwierdzenie także w dziele *Vitae archiepiscoporum Haliciensium et Leopoliensium* Jakuba Skrobiszewskiego („Valentino Herburt, episcopo Praemisliensi, funebrem Missam celebrante").

Kwestię momentu zgonu rozstrzyga w sposób jednoznaczny współczesna zapiska w aktach kancelarii lwowskiego konsystorza (*in actis consistorii Leopoliensis*), z której dowiadujemy się, iż „Najprzewielebniejszy Ksiądz Paweł Tarło herbu Topór, arcybiskup lwowski, zmarł we Lwowie nocą około godziny dziesiątej z niedzieli na poniedziałek, [a] jak dziś się mówi – w poniedziałek nad ranem 22 I 1565 r. Był on mężem nadludzkiej ludzkości; nigdy nie krzyw nikomu, mścić się nie umiał. Wylewny równo dla wszystkich i dostępny, nie robił różnicy pomiędzy ludźmi, czy mu przyjaciółmi byli, czy wrogami, ludźmi prawymi, albo przebiegłymi.

Wstrzemięźliwością jaśniał i czystością wielką, [stąd] wszyscy dobrzy żałowali go bardzo (*Anno Domini 1565, die Solis 21. mensis Januarii, hora circiter 10. noctis sequentis, reverendissimus dominus Paulus Tarło, archiepiscopus Leopoliensis, de armis Bipennium, vir plusquam humana humanitate, nemini unquam iniurius, vindictae nescius, aeque omnibus affectus et facilis, nullum amici et inimici, probi et improbi, fidelis et astuti, discrimen habere solitus, continentia et prudentia insignis, magno omnium moerore Leopoli mortuus*)". Historyk Kościoła ks. Jan Fijałek dodaje, że skądinąd hierarcha ten „nie był literatem, ani też literatów hojnym dobroczyńcą, [a] przy tym twarde miał ucho na pochlebstwa panegiryczne".

U Józefa Bartłomieja Zimorowica czytamy w opisie końca rządów P. Tarły, iż „tenże [arcypasterz], o wszystkich ozdobach domu Bożego myśląc, pierwszych dni roku [1565] czkawką rozstrząśniony i kurczem ściągniony [*tj. paraliżem*], do lepszych [światów] się przeniósł. Wykonawcy jego ostatniej woli ciało [zmarłego] w jego arcypasterskiej stolicy złożyli, a jego pamięci pomnik z kamienia w ścianie naprzeciw drzwi [archikatedry] położyli" (w odniesieniu do miejsca spoczynku P. Tarły w obrębie świątyni archikatedralnej Tomasz Pirawski precyzuje, iż ów został pochowany „in introitu chori in parte sinistra ante ciborium", przy czym wspomnianymi „wykonawcami ostatniej woli" byli bracia zmarłego: Jan, Mikołaj i Andrzej Tarłowie, zaś wystawiony przez nich monument opatrzony został dokładną datą jego „położenia" we wnętrzu pierwszego pośród kościołów archidiecezji, mianowicie 11 I 1569 r.). Jak wszakże była wyżej o tym mowa, rzeczony pomnik nagrobny nie dotrwał do naszych czasów, gdyż „zmiotła [go] dewastacyjna gorliwość arcybiskupa Wacława Hieronima Sierakowskiego przy restauracji katedry, jeszcze za czasów polskich, roku 1769. Jakie wtedy Sierakowski swoich poprzedników pokruszył pomniki lub ich tablice wyrzucił, wyczytać można w *monumentach*, to jest na tablicy marmurowej, wystawionej im przez niego obok wspólnego ich teraz grobowca przed wielkim ołtarzem, przy drzwiach do zakrystii: Bernardyna Wilczka (herbu Poraj), Feliksa Ligęzy (herbu Półkozic), Pawła Tarły (herbu Topór), Jana Dymitra Solikowskiego (herbu Bończa), Jana Andrzeja Próchnickiego (herbu Korczak) i Stanisława Grochowskiego (herbu Junosza)" (J. Fijałek).

## STANISŁAW SŁOMOWSKI
## 1565–1575

W ciągu dwóch pierwszych wieków istnienia metropolii łacińskiej na Rusi w zasadzie nie sposób mówić o przypadkach translacji na stolicę metropolitalną hierarchów uprzednio będących pasterzami innych Kościołów partykularnych. Wprawdzie przed objęciem rządów w archidiecezji lwowskiej Andrzej Róża Boryszewski był arcybiskupem tytularnym Theomonium, wszakże – jak wiemy z jego życiorysu – chodziło w tym przypadku o specyficzną sytuację, w jakiej doszło do włączenia owego duchownego do grona episkopatu, a przede wszystkim jako tytulariusz był on koadiutorem lwowskim, nie pełniąc tedy posługi w którymkolwiek innym spośród Kościołów lokalnych. Jeśli tymczasem spojrzeć na arcybiskupie Gniezno, to – zgoła przeciwnie – począwszy od roku 1389 mało który z pocztu tamtejszych metropolitów uzyskał ową eksponowaną godność, nie będąc uprzednio

ordynariuszem którejś innej spośród istniejących ówcześnie w Królestwie Polskim diecezji (czy nawet archidiecezji, jak w przypadku znanych nam z kart obecnej książki translacji w r. 1412 Mikołaja Trąby i następnie – w r. 1503 – rzeczonego Andrzeja Róży Boryszewskiego). W odniesieniu do Lwowa po raz pierwszy z tego rodzaju sytuacją mamy do czynienia dopiero w r. 1607, kiedy to przeniesienie z kresowego Kamieńca Podolskiego uzyskał Jan Andrzej Próchnicki. Wcześniej natomiast (co w przypadku Gniezna – jeśli kontynuować owo paralelne spojrzenie – nie zdarzyło się nigdy aż po początek XX w.) dwukrotnie w odstępie niespełna pół wieku awans na arcybiskupstwo lwowskie uzyskali duchowni będący do owego momentu sufraganami w którychś innych Kościołach partykularnych, obdarzonymi stolicami biskupimi *in partibus infidelium*, a zatem nie należący do grona ordynariuszy (i tym samym również senatorów państwa), przy czym dodać należy dla wiedzy czytelnika, że pomiędzy jedną a drugą «kategorią» członków episkopatu, gdy chodzi o ich pozycję w życiu kościelnym, tym bardziej zaś politycznym kraju, występowała wówczas prawdziwa «przepaść». Dziś rozpowszechnione w Kościele katolickim i szeroko praktykowane promowanie po jakimś czasie dotychczasowych biskupów pomocniczych na godność ordynariuszowską, wtedy jawiło się czymś niezwykłym i budziło zgoła sensację – tym bardziej, jeśli w grę wchodziła stolica metropolitalna. W odniesieniu do arcybiskupstwa lwowskiego pierwszym, którego udziałem stała się właśnie tego rodzaju promocja, był sufragan krakowski Stanisław Słomowski.

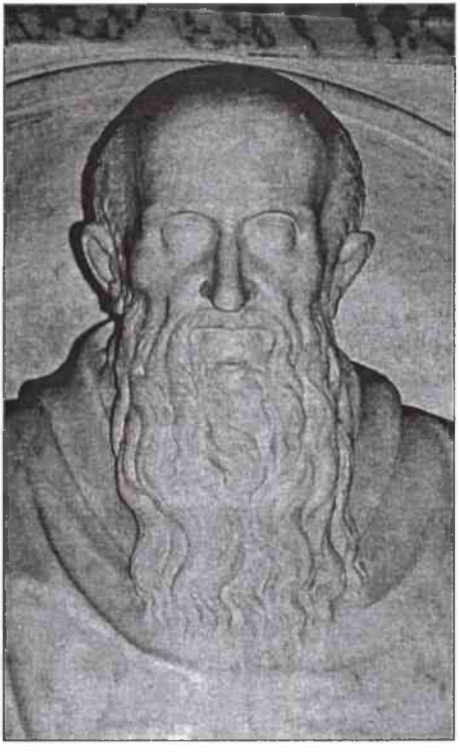
Data narodzin przyszłego metropolity pozostaje nieznana, przy czym zwyczajowej informacji o jego wieku brak nawet w tzw. propozycji konsystorialnej, stanowiącej pisemną formę informacji o kandydacie do godności (oraz o mającej mu być powierzoną stolicy), odgrywającej – w dobie potrydenckiej – istotną rolę w przebiegu procedur zmierzających do uzyskania papieskiej prowizji. Wiemy, iż pochodził on z rodu szlacheckiego z Wielkopolski, piszącego się ze Słomowic (*de Schlomowice*, stąd współcześnie pisany był Szłomowskim *vel* Szlomowskim) i uży-





Biskup Piotr Tomicki i jego pieczęć z herbem Łodzia

wającego herbu Abdank (Habdank), a jego rodzicami byli Wincenty (właściciel Czechowa i Jarząbkowa w powiecie gnieźnieńskim) oraz Anna ze Starczynowskich. Przypuszczalnie łączyły go więzy pokrewieństwa z Piotrem Tomickim, ordynariuszem poznańskim z lat 1520–1524, który następnie postąpił na stolicę biskupią w Krakowie, gdzie pozostał do śmierci w roku 1535. Młody Stanisław Słomowski znalazł się w jego otoczeniu i wraz ze swym bratem Janem zaliczony został do grona domowników (serwitorów) owego wielce wpływowego na dworze monarszym hierarchy, będącego zarazem podkanclerzym koronnym. Obaj Słomowscy podjęli w roku 1525 studia w Akademii Krakowskiej (immatrykulowani 16 V tr.), zaledwie zaś w kilka miesięcy później przyszły arcybiskup został instalowany 26 I 1526 r. na kanonię *fundi* Szczytniki w kapitule katedralnej na Wawelu, którą poprzednio zajmował Łukasz Słomowski (zapewne jego stryj). Wkrótce później wyruszył na dalsze studia zagraniczne, dla odbywania których dotarł aż na Półwysep Apeniński i tam – wedle późniejszych przekazów – jakoby miał uzyskać doktorat obojga praw. W maju 1529 r., zapewne już po powrocie z Italii, przyjęty został do grona obu wielkopolskich kapituł katedralnych, to znaczy w Poznaniu (5 V) oraz w Gnieźnie (20 V).



Kardynał Stanisław Hozjusz

Kolejna dekada w biografii Stanisława Słomowskiego stanowi czas, o którym doprawdy trudno powiedzieć coś konkretnego. Ponownie słyszymy o nim dopiero w roku 1540, a więc w kilka lat po śmierci jego możnego protektora, biskupa P. Tomickiego, kiedy to z jednej strony w lutym tr. ustąpił z kanonikatu w katedrze krakowskiej na rzecz Stanisława Hozjusza, z drugiej natomiast sam postąpił w kwietniu tr. na lepiej uposażoną kanonię *fundi* Okoniewska w gnieźnieńskiej archikatedrze (zachował ją aż do momentu nominacji na arcybiskupstwo lwowskie), zwolnioną przez Samuela Maciejowskiego w związku z objęciem przez tego urzędu pasterskiego w diecezji chełmskiej. W kolejnych latach bohaterowi obecnego szkicu doszły także prałatury w dwóch kapitułach kolegiackich, mianowicie prepozyta w Kaliszu i archidiakona w Nowym Sączu, przy których widzimy go w momencie, kiedy 2 X 1549 r. ponownie instalował się na kanonię *fundi* Szczytniki w katedrze na Wawelu (S. Hozjusz zrezygnował z niej, gdy on z kolei został biskupem chełmińskim). W tamtym czasie S. Słomowski wiele czasu spędzał zarówno w Poznaniu, jak i w Krakowie, tu i tam udzielając się na rozmaitych płaszczyznach, przy czym po zgonie P. Tomickiego przez krótko pro-

motorem dalszej kariery przyszłego arcybiskupa Lwowa był siostrzeniec tamtego, metropolita gnieźnieński z lat 1535–1537 Andrzej Krzycki, natomiast w drugiej połowie lat czterdziestych XVI w. protekcję nad Słomowskim roztoczył z kolei Andrzej Zebrzydowski, od r. 1546 ordynariusz włocławski, zaliczywszy go w poczet swoich sekretarzy. Najwyraźniej późniejszy metropolita lwowski zaskarbił sobie zaufanie tego hierarchy, z którym zresztą także miały go łączyć więzy pokrewieństwa i któremu następnie zawdzięczał swą promocję do grona episkopatu.

Tak też przełomowe znaczenie w biografii S. Słomowskiego posiada wyniesienie w r. 1551 A. Zebrzydowskiego na stolicę biskupią w Krakowie. Odtąd przede wszystkim właśnie na gruncie stolicy Królestwa Polskiego rozwijać się miała kariera interesującego nas tu hierarchy, który w roku 1554 został z ustanowienia ordynariusza *loci* tamtejszym wikariuszem generalnym (po śmierci Bartłomieja Gądkowskiego), już wcześniej zresztą pracując w miejscowym konsystorzu biskupim (wespół m.in. z głośnym w swoim czasie prawnikiem Janem z Turobina, niegdyś sekretarzem biskupa płockiego Jakuba Buczackiego, później zaś pięciokrotnym rektorem Akademii Krakowskiej, zmarłym w tym samym roku, co i S. Słomowski). Rok 1559 przyniósł w gronie prałatów kapituły katedralnej na Wawelu ciąg powiązanych ze sobą awansów, kiedy bowiem jej archidiakon Filip Padniewski został promowany na prepozyturę, archidiakonię objął po nim dotychczasowy kantor Wojciech Staroźrebski-Sobiejuski, po którym kantoria przypadła w udziale właśnie Stanisławowi Słomowskiemu (instalowany na nią 6 III tr.). Wszyscy też owi trzej duchowni znaleźć się mieli w ciągu kolejnych trzech lat w gronie biskupów, przy czym F. Padniewskiemu, zarazem podkanclerzemu koronnemu, przypadła w r. 1560 wpierw stolica w Przemyślu (26 I), którą po zaledwie kilku miesiącach zamienił na Kraków (17 VII), W. Staroźrebskiemu-Sobiejuskiemu – w roku 1562 – biskupstwo chełmskie (6 XI), z którego po kilkunastu latach postąpił na przemyskie (11 XII 1577), natomiast S. Słomowskiemu sufragania krakowska.

Wysunięty na nią jeszcze w roku 1559, w miejsce zmarłego u schyłku sierpnia tr. Andrzeja Dunina-Szpota (*vel* Spota), przez ordynariusza *loci* Andrzeja Zebrzydowskiego, prowizję ze strony nowo obranego papieża Piusa IV uzyskał on – jako tytulariusz Laodycei – 14 II 1560 r. Przeznaczony do posługi sufragańskiej w Kościele krakowskim, otrzymał wówczas przypisane do owej funkcji uposażenie – na czele z probostwami Wawrzeńczyce, Maciejowice i Baranów, jak również Stolica Apostolska zezwoliła mu na zachowanie nadal kantorii katedralnej na Wawelu oraz prepozytury kolegiaty w Kaliszu, a także posażnej parafii w Opatowcu (jeszcze natomiast 6 VI 1559 r. zrezygnował z archi-



Kościół parafialny w Wawrzeńczycach, należących do uposażenia krakowskich sufraganów

diakonii sądeckiej). Nie wiemy, z czyich rąk S. Słomowski otrzymał święcenia biskupie, albowiem A. Zebrzydowski od dłuższego już czasu przebywał poza diecezją, a zresztą 25 V 1560 r. zaskoczyła go śmierć. Jego sufraganowi i zarazem krewniakowi przypadła wtenczas rola jednego z egzekutorów testamentu zmarłego hierarchy, czym zajmował się on jeszcze w początkach roku 1561. Tenże sam rok przyniósł mu również wybór na delegata gremium kanoniczego z Wawelu na synod prowincjalny, zwołany do Piotrkowa, który ostatecznie jednak zebrał się w Warszawie i w którym ów nowy członek episkopatu uczestniczył. W rok później, 11 III 1562 r., witał on w stolicy dopełniającego uroczystego ingresu ordynariusza *loci* Filipa Padniewskiego, którego uczcił wygłoszoną w imieniu kapitulnych konfratrów mową po łacinie. Jak ułożyły się relacje dotychczasowego sufragana z nowy pasterzem, tego dokładnie nie wiemy (znamienne jest wszakże, że ów nie potwierdził go jako wikariusza generalnego, lecz funkcję tą powierzył wpierw Andrzejowi Przecławskiemu, a później – w r. 1565 – Marcinowi Izbieńskiemu), jednakże długo nie mieli oni okazji wspólnie pracować w diecezji, gdyż na sejmie w Piotrkowie w roku 1565, obradującym od 18 I do 14 IV, król Zygmunt II August (może właśnie z «inspiracji» F. Padniewskiego) udzielił Stanisławowi Słomowskiemu nominacji na wakujące arcybiskupstwo lwowskie.



Pieczęć biskupa Filipa Padniewskiego

Jakkolwiek tego rodzaju promocja sufragana na stolicę metropolitalną stanowiła w ówczesnych realiach – jak to zostało już wspomniane na wstępie obecnego szkicu – coś zgoła niezwyczajnego, została ona przyjęta przez krajową hierarchię raczej przychylnie, a i ówczesny nuncjusz apostolski w Królestwie Polskim, biskup Giovanni Francesco Commendone, okazał jej zdecydowane poparcie. Tak też na gruncie rzymskim sprawa nie natrafiła na przeszkody (w stosownej propozycji konsystorialnej, poprzedzającej decyzję w materii translacji, o kandydacie napisano, że legitymuje się należytym doświadczeniem w sprawach zarządzania Kościołem lokalnym, jako przez lat osiem wikariusz generalny i przez lat sześć sufragan, przy czym zaznaczono również, że nie posiada doktoratu, co zatem przeczy późniejszym przekazom w owej materii, przypisującym bohaterowi obecnego szkicu uzyskanie laurów doktorskich podczas niegdysiejszych studiów na Półwyspie Apenińskim). W konsekwencji w dniu 7 IX 1565 r. papież dokonał kanonicznego przeniesienia S. Słomowskiego z tytularnego biskupstwa Laodycei na rezydencjalne arcybiskupstwo lwowskie, a 12 X tr. przyznał mu paliusz.

Dokładnie w trzy miesiące po zaistniałej prekonizacji, w piątek 7 XII 1565 r., miały miejsce we Lwowie uroczystości ingresowe nowego arcypasterza („vigilia Conceptionis Beatissimae Virginis Mariae, hora 19., ingressus" – zanotował w *Vitae archiepiscoporum Haliciensium et Leopoliensium* Jakub Skrobiszewski), którego powitał wykwintą mową, czyniąc to w imieniu kapituły metropolitalnej, będący jej

kanonikiem od roku 1563 (na kapłana wyświęcony w r. 1564), a w owym właśnie roku promowany na urząd kanclerza kapitulnego, należący wtenczas jeszcze do kleru świeckiego trzydziestoletni Piotr Skarga, który dopiero w r. 1569 wstąpił do jezuitów, w pamięci potomnych zapisując się właśnie jako członek Towarzystwa Jezusowego. Jak w tym kontekście w *Historii miasta Lwowa* odnotował Józef Bartłomiej Zimorowic, „roku 1565 Stanisław Słomowski, przed arcybiskupstwem niejednej godzień infuły, ponieważ cnocie jego już dawno wiek przeznaczoną dostojność wymierzył, a nieposzlakowane obyczaje wagi dodały, teraz na koniec przez papieża do świetnego powołany paliusza, do Lwowa ze skromną przybył okazałością [i z oznakami] powszechnego uszanowania od obywateli, za murami licznie zgromadzonych, przyjęty, w świątyni metropolitalnej przez Piotra Skargę, kanonika, świetną mową powitany został". Inny spośród lwowskich historiografów, Dionizy Zubrzycki, zanotował w owym kontekście (opierając się na współczesnych zapiskach z ksiąg miejskich), iż kiedy „wjeżdżał na stolicę nowy arcybiskup, całe miasto z cechami i korporacjami wyszło naprzeciwko niemu za bramy i wprowadzało go do [archi]katedry. Po nabożeństwie złożyła mu rada miejska w pomieszkaniu swe uszanowanie i ofiarowała w darze puchar srebrny, wyzłacany, wartości 54 złotych".

Odtąd rządy w powierzonym mu Kościele partykularnym Stanisław Słomowski sprawował przez całą dekadę. Jak w życiorysie tego hierarchy pisze Irena Kaniewska, „pochłonięty sprawami arcybiskupstwa, mało udzielał się w życiu publicznym. Jako ordynariusz archidiecezji skupił się nad uporządkowaniem jej stanu majątkowego. Udało mu się wyprocesować utracone przez poprzedników dochody i majętności, starał się o właściwe zarządzanie dobrami swego stołu i o podniesienie ich stanu gospodarczego. Troszczył się o kościół [archi]katedralny, w którym jego staraniem wzniesiono wielki ołtarz, [podobnie] jak dbał o arcybiskupie siedziby; przeprowadził restaurację rezydencji we Lwowie i w Dunajowie. Archidiecezją zarządzał energicznie, a nawet autokratycznie. Synodu diecezjalnego nie zwołał. Cieszył się uznaniem kapituły, z którą utrzymywał dobre stosunki. Dnia 22 VI 1566 r. król nadał mu *ius patronatus* wszystkich kanonii i mansjonarii w [archi]katedrze lwowskiej. [Z kolei] we wrześniu 1568 r. dostał od króla w dożywocie wsie Obroszyn i Olenczyce w powiecie lwowskim". Współczesny mu Bartosz Paprocki scharakteryzował go jako „człowieka niezwykle uczonego, pobożnego i pełnego miłości ku Ojczyźnie".

Kiedy mowa o pontyfikacie w Kościele lwowskim Stanisława Słomowskiego, obejmującym okres dwóch pierwszych bezkrólewi po wygaśnięciu dynastii Jagiellonów, trudno nie wspomnieć o tragicznym w skutkach najeździe tatarskim w przedostatnim roku jego rządów, który zresztą miał przyczynić się do skrócenia dni życia gorliwego arcypasterza. Jak pisał cytowany wcześniej Józef Bartłomiej Zimorowic, „roku 1574, podczas długiego bezkrólewia [po ucieczce z kraju Henryka Walezego], ogołocona i bezbronna strona Rusi zachęciła do rabunku Tatarów, którzy już nie raptownym napadem, lecz wszystkich hord jednym hasłem zebrawszy siły, powszechną i nigdy niesłychaną Królestwu [Polskiemu] zadali klęskę. Podzielni na trzy grupy, tej samej chwili Wołyń, Podole i Ruś ogniem, rabunkiem i rozbojem spustoszywszy, stąd z obydwu stron Lwów obszedłszy, idąc rzeki Sanu brzegami, białą wodą Wisły zmordowane konie napoili. Cokolwiek na drodze

uwieźć z sobą nie mogli ogniem niszcząc, [zostawili po swoim przejściu] miasteczka zrabowane i spalone, wszystkie wsi kopytami podeptane końskimi, wieśniaków nad połowę, bydło prawie wszystko zabrane. Przez dwa miesiące ci nieludzcy ludzie rzeź takową wyrządzili, której pamięć na Rusi długo nie wygasała".

W tym też kontekście pisze J. B. Zimorowic o kresie życia bohatera obecnego szkicu: „Stanisław Słomowski, zmartwiony klęską tatarską, niwom i ludziom zadaną, zgryzotą duszy i ciała sobie ściągnął chorobę i wkrótce pełen żalu ludzkie opuścił troski, zasłużonej jednak za swe gorliwie wykonywane trudy pasterskie u Boga łaski, a u ludzi dostąpiwszy sławy, urząd kapłana i biskupa przyzwoicie dopełniwszy, i sam za niebo walczył, i wspólników swoich w tymże zawodzie zawsze utrzymywał, skromność im w twarzy, w postępku i w obyczajach ustawicznie zalecając, zowiąc ją cnót wszystkich koroną. Konsulów [miasta], dla praw opiekuńczych, których w [arcybiskupiej] stolicy zażywali, zwykł był nazywać «współbiskupami» i nie miał za spodlenie swojej godności, że się do rady miejskiej schadzał i tam o sprawach Kościoła [wspólnie] naradzali się, którą to wzgardą wielkości większe jeszcze sobie w sercach ludzkich zapisał imię. Jakoż drugiego dnia po pogrzebie obywatele drugi mu pogrzebowy urządzili obchód" (zdecydowanie mniej pochlebnie wyraził się o tym hierarsze piszący wiele wieków później historyk, ks. Bolesław Przybyszewski, stwierdzając, że „był to człowiek zeświecczały, łakomy łowca beneficjów kościelnych, ale gospodarz dobry"). Wedle ustaleń historiografii zgon Stanisława Słomowskiego nastąpił 22 IX 1575 r., jakkolwiek w edycji *Relatio status almae archidiocesis Leopoliensis* Tomasza Pirawskiego znajdujemy datę 22 XII tr. (odmiennie niż u współczesnego mu J. Skrobiszewskiego, który wskazuje właśnie na dzień 22 IX). Tam też czytamy, że „pochowany został przy lewym rogu ołtarza wielkiego" (przezeń wystawionego) lwowskiej archikatedry p.w. Wniebowzięcia NMP, po dziesięcioletnich rządach, choć „godzien był dłuższego wieku [życia]".

## JAN SIENIEŃSKI
## 1576–1581

Bohater obecnego szkicu to w poczcie metropolitów lwowskich postać po prawdzie niezwykła. I jakkolwiek w gronie dotychczasowych arcybiskupów Lwowa wskazać by można na inne jeszcze osobistości, o których historyk miałby prawo napisać, że z jakichś względów były one niezwyczajne, to jednak ów mąż, o którym mowa, zasłużył sobie na tego rodzaju miano ze względów do pewnego stopnia zaskakujących i dla większości czytelników z pewnością osobliwych. Bo jak ocenić fakt, iż ktoś na obranie stanu duchownego zdecydował się dopiero w wieku około siedemdziesięciu lat – od razu po to, aby znaleźć się (nie posiadając jakiegokolwiek doświadczenia duszpasterskiego, o teologicznym przygotowaniu ani nie wspomniawszy) w gronie następców Apostołów, mając za sobą całe dekady wypełnione nie tylko aktywnością na scenie politycznej, ale też zaangażowanym udziałem w zmaganiach orężnych i w związanym z tym przelewie krwi. Co więcej, w pamięci jemu współczesnych Jan Sienieński zapadł dzięki swemu brakowi skrępowania w wypowiadaniu na forum publicznym opinii «rubasznych» i «prostaczych», bu-

dzących z jednej strony ubawienie części słuchaczy, z drugiej wszakże niejakie zażenowanie innych, która to skłonność bynajmniej nie opuściła go u kresu życia, gdy skroń jego zwieńczyła infuła (będzie mowa o tym dalej). Śmiało tedy można rzec, iż jest to jedna z najbardziej zdumiewających, ale też na swój sposób barwnych postaci w gronie staropolskich arcybiskupów lwowskich, a jej losy po prawdzie zasługują na pióro utalentowanego powieściopisarza, który na kanwie skądinąd dość skromnego zasobu faktografii, utrwalonej dla potomnych, stworzyłby władny przykuć uwagę czytelników obraz drogi życia owego «pełnokrwistego» Sarmaty. Obecny szkic tego rodzaju oczekiwaniom z oczywistych względów nie uczyni zadość – tym bardziej, że przecież nie chodzi tu o jakąś beletrystykę, lecz o popularyzację wiedzy czerpanej ze źródeł z epoki tudzież z literatury przedmiotu.

Skoro na wstępie każdego ze szkiców zwykliśmy wskazywać na rodowód poszczególnych spośród poźniejszych pasterzy Kościoła lwowskiego, zaznaczyć należy w tym miejscu, że w aspekcie świetności pochodzenia mało który spośród poprzedników i następców w owej godności Jana Sienieńskiego mógłby współzawodniczyć z nim w tym względzie. Chyba każdemu jako tako oczytanemu w dziejach Kościoła w Polsce mówi coś nazwisko kardynała Zbigniewa Oleśnickiego, biskupa krakowskiego z lat 1423–1455, którego bratankiem i zarazem imiennikiem był Zbigniew Oleśnicki (młodszy), arcybiskup gnieźnieński i prymas z lat 1481–1493, a bratankiem tego z kolei zmarły w r. 1539 biskup poznański Stanisław Oleśnicki. Dlaczego wszakże wspominamy tu o Oleśnickich herbu Dębno? Z tej mianowicie przyczyny, że Oleśniccy i Sie-



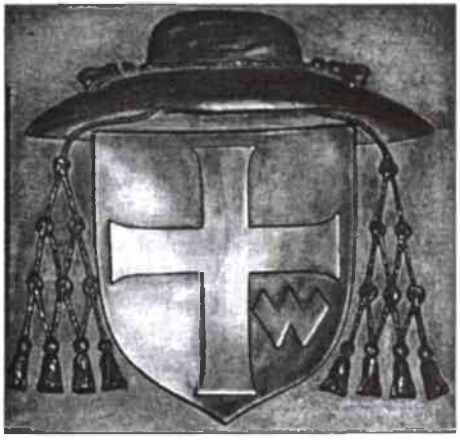
Kardynał Zbigniew Oleśnicki (starszy)



Płyta nagrobna prymasa Zbigniewa Oleśnickiego (młodszego)

nieńscy stanowili dwie odnogi jednego i tego samego rodu. Gałąź piszącą się z Sienna zapoczątkował stryj kardynała Zbigniewa, wojewoda sandomierski Dobiesław (*nota bene* siostrzeniec podkanclerzego i następnie kanclerza Królestwa Polskiego Zawiszy Kurozwęckiego, w latach 1380–1382 zasiadającego na stolicy biskupiej w Krakowie). Jednym z synów rzeczonego Dobiesława, piszącego się jeszcze w sposób łączny z Oleśnicy oraz Sienna, był biskup – kolejno – krakowski i włocławski, a na koniec arcybiskup gnieźnieński i prymas z lat 1473–1480 Jakub Sienieński, znany z głośnego w swoim czasie konfliktu z królem Kazimierzem IV Jagiellończykiem, który to monarcha skazał rzeczonego hierarchę na banicję, niemniej potem na powrót przywrócił do łask. Urodzonego w ćwierć wieku po śmierci owego prymasa późniejszego arcybiskupa lwowskiego dzieliły zaledwie trzy pokolenia od tamtego, był bowiem wnukiem jego brata Andrzeja, podkomorzego sandomierskiego, a synem piszącego się z Sienna i Gołogór Jana, kasztelana kamienieckiego. Właśnie wspomniany dopiero co dziad przyszłego metropolity, Andrzej Sienieński, dzięki ożenkowi z Katarzyną z Gołogór (w ziemi lwowskiej) związał się na dobre z Rusią, choć przy tym jednak nadal zachował rozległe dobra w ziemi sandomierskiej (w tym rodowe Sienno), a także w ziemi sanockiej. Owo podwójne «ukierunkowanie» widać zresztą i po karierze jego dwóch synów, z których Wiktoryn został kasztelanem małogoskim, a Jan kasztelanem kamienieckim. Ten drugi zawarł związek małżeński z Anną z Buczackich (przedstawicielką jednego z ówcześnie najznamienitszych rodów Podola, z którego wywodził się biskup kamieniecki Jakub Buczacki) i doczekał się z niej synów Jana oraz Dawida, przy czym ów ostatni młodo poniósł śmierć w bitwie z siłami mołdawskimi pod Obertynem w sierpniu 1531 r.

Także drugi z braci, czyli późniejszy metropolita lwowski, obrał drogę oręża i – jak pisze Bartosz Paprocki – „w młodych latach swoich był mężem sławnym i obrońcą ziem ruskich. W więzieniu u Tatarów bywał, wiele z nimi, a mężnie czynił. Wieku mego był kasztelanem halickim czas długi, potem był za króla Stefana arcybiskupem lwowskim". Starając się ująć zawarte w tym cytacie dane w karby chronologii, stwierdzić należy, że młodość i pierwsze dekady wieku dojrzałego przypadły w odniesieniu do Jana Sienieńskiego na czasy Zygmunta I Starego, przy czym moment narodzin przyszłego metropolity datuje się na około 1506 rok, co w pełni koresponduje z informacją z akt rzymskich, w świetle której w momencie wyniesienia do godności arcypasterskiej w r. 1576 miał on liczyć sobie blisko (czy też niemal) siedemdziesiąt lat. W r. 1529 widzimy Jana Sienieńskiego jako rotmistrza chorągwi jazdy w obronie potocznej, a w dwa lata później jako rotmistrza chorągwi husarskiej podczas dowodzonej przez hetmana wielkiego koronnego Jana Tarnowskiego kampanii wojennej 1531 r. przeciwko hospo-



Herb kardynała Zbigniewa z Oleśnicy

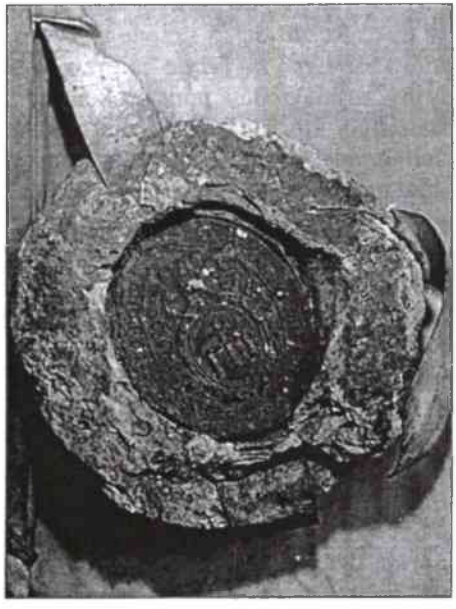
darowi mołdawskiemu Piotrowi Rareszowi (Rareš), który w poprzednim roku opanował zbrojnie niemal całe Pokucie. Wtedy to doszło (we wtorek 22 VIII 1531 r.) do wspomnianej już słynnej bitwy pod Obertynem, gdzie obwarowane w umocnionym obozie sześciotysięczne siły hetmana J. Tarnowskiego, zarazem wojewody ruskiego (był to skądinąd jeden z najświetniejszych dowódców w dziejach nowożytnego oręża polskiego), rozbiły oblegającą je czterokrotnie liczniejszą armię władcy Mołdawii, ponosząc przy tym stosunkowo niewielkie straty własne. Pośród poległych wówczas Polaków znajdował się niemniej brat przyszłego arcybiskupa, Dawid Sienieński, zapewne wespół z Janem walczący w składzie hufu walnego, którego uderzenie przesądziło o klęsce i ucieczce Mołdawian.

W kilka lat później J. Sienieńskiemu przyszło doświadczyć smaku porażki w walkach z tym samym przeciwnikiem, bowiem w dniu 1 II 1538 r. był uczestnikiem przegranego przez polską obronę potoczną starcia z siłami mołdawskimi nad Seretem, podczas których to walk dowodził już stukonną chorągwią. Kilka miesięcy wcześniej uzyskał urząd podkomorzego halickiego (7 VI 1537), by po kilku latach awansować na kasztelanię halicką (18 IV 1543). Nie wiadomo natomiast, do jakiego okresu należało by odnieść treść retrospektywnej wypowiedzi samego Jana Sienieńskiego z roku 1574 (i czy rzeczywiście traktować ją jako w pełni wiarygodną, czy też raczej – przynajmniej w aspekcie długotrwałości faktu, którego dotyczy – uważać za cokolwiek podkoloryzowaną), iż „będąc od «diabła oczakowskiego» porwany, dwadzieścia pięć lat trzymany byłem w niewoli" (mowa o beju tatarskiej Ordy Oczakowskiej), trudno bowiem wskazać na czas, kiedy późniejszy metropolita Lwowa miałby aż na ćwierć wieku zniknąć ze sceny dziejowej (zapewne rzeczywiście był on w niewoli u Tatarów, wszakże zdecydowanie krócej). Przeciwnie, poświadczona jest jego obecność chociażby na sejmach w latach 1548, 1556/1557, 1563/1564, 1566 i 1569, na którym to ostatnim przywiesił swoją pieczęć pod aktem unii lubelskiej, scalającej związek państwowy Królestwa Polskiego i Wielkiego Księstwa Litewskiego, odtąd tworzących Rzeczpospolitą Obojga Narodów. Był także uczestnikiem sejmu koronacyjnego Henryka Walezego (z poprzednim monarchą, Zygmuntem II Augustem, nie zawsze pozostawał w dobrych relacjach, m.in. należąc do grona tych panów koronnych, którzy nie chcieli zaaprobować faktu jego ożenku z Barbarą Radziwiłłówną), a w okresie drugiego bezkrólewia – deputatem do sądu najwyższej instancji województwa ruskiego.

Nie wiemy, pośród jakich dokładnie okoliczności Jan Sienieński dojrzał do decyzji o zamianie w tak późnych latach stanu świeckiego na duchowny i przede wszystkim w jakim kontekście wypłynęła kandydatura tego właśnie dygnitarza na stolicę arcybiskupią we Lwowie. Faktem jest, że był on wcześniej żonaty, jakkolwiek w literaturze przedmiotu brak wskazania na imię oraz ród pochodzenia jego małżonki, z której doczekał się potomstwa – tak samo nieznanej z imienia córki oraz synów Stanisława i Mikołaja, o których H. Kowalska pisze wprawdzie, że „zmarli młodo", niemniej współczesny im Bartosz Paprocki notuje, iż „dwaj synowie tego arcybiskupa już [jako] dorośli umarli". Tak czy inaczej, nawet jeśli żyli jeszcze w momencie obdarzenia ich ojca biskupią infułą, byli już wtedy dorośli, natomiast małżonka Jana niemal na pewno zmarła wcześniej. Co się tyczy kwestii chronologii wydarzeń, wiążące decyzje w materii obsadzenia arcybiskupstwa lwowskiego, wakującego po śmierci Stanisława Słomowskiego, zapadły na

sejmie koronacyjnym Stefana Batorego, obradującym w Krakowie od 31 III do 29 V 1576 r.

Jan Sienieński przybył wówczas do stolicy na obrady sejmowe dopiero 3 lub 4 V tr., by zaraz w dniu następnym wystąpić przed zgromadzonymi stanami ze skargą na okoliczność strat i nieszczęść, jakich przyszło mu doświadczyć podczas ubiegłorocznego najazdu Tatarów na ziemie ruskie (była o owych spustoszeniach mowa w poprzednim szkicu), w którym to względzie wstawiał się wówczas za nim jego bratanek i imiennik Jan Sienieński, kasztelan żarnowiecki, późniejszy wojewoda podolski (syn poległego pod Obertynem Dawida, a ojciec m.in. Jadwigi, wydanej w r. 1583 za Zbigniewa Ossolińskiego, wojewodę sandomierskiego i pamiętnikarza, fundatora klasztoru dominikanów w Klimontowie). Jeszcze wszakże w tym samym miesiącu, przed zamknięciem obrad sejmu, nowy monarcha udzielił dotychczasowemu kasztelanowi halickiemu prezenty na arcybiskupstwo lwowskie, w ślad za czym podjęte zostały usilne zabiegi, aby owa bez wątpienia kontrowersyjna kandydatura mogła doczekać się akceptacji i zatwierdzenia ze strony Stolicy Apostolskiej. Do Rzymu pisali w tej sprawie „prymas Jakub Uchański i biskup krakowski Franciszek Krasiński, [którzy] zgodnie stwierdzali, że Sienieński *dignissimus est eo sacerdotio*, ponieważ poświęcił ostatnie lata chwale Kościoła, a przez całe życie bronił go przed *Scytami i barbarzyńcami*. Bratanek biskupa Stanisław Krasiński, zwracając się w końcu września do nuncjusza papieskiego V. Laureo o dyspensę na udzielenie Sienieńskiemu święceń wyższych w nadzwyczajnym trybie, zapewniał nie tylko o religijności i powadze kandydata, lecz także o jego gotowości przyczynienia się własnymi środkami do odbudowania zniszczonej [archi]diecezji" (H. Kowalska). Również sam Jan Sienieński prosił nuncjusza Vincenzo Laureo o poparcie sprawy w Kurii Rzymskiej, gdzie – o dziwo – rzecz została przeprowadzona bodaj bez jakichś szczególniejszych perturbacji i prowizja papieska nastąpiła już 10 XII 1576 r., a zatem w niewiele ponad pół roku od momentu królewskiej nominacji, zaś 17 XII tr. przyznany został nominatowi paliusz (*nota bene* w tle pojawiła się przy owej okazji sprawa pretensji do polskiej korony Henryka Walezjusza, stąd podniesiono kwestię, czy namiestnik Chrystusowy winien w ogóle honorować kandydaturę wysuniętą przez Stefana Batorego). W stosownej propozycji konsystorialnej, poprzedzającej ostateczną decyzję następcy św. Piotra, o kandydacie do biskupiej infuły napisano, że „pochodzi z prowincji ruskiej, ze szlachetnych rodziców i z prawowitego związku, mając obecnie lat niemal siedziemdziesiąt. Wyróżniający się znamienitą pobożnością



Pieczęć prymasa Jakuba Uchańskiego

oraz przykładnym życiem, kapłanem jest od około trzech miesięcy. Rozumie język łaciński i zna go na tyle, na ile potrzeba, aby posługiwał się nim każdy z kapłanów w tym, co odnosi się do urzędu kapłańskiego. Nie ma stopnia doktorskiego [*tzn. wykształcenia akademickiego*], bowiem dotychczas prowadził życie wojskowe (*vitam militarem*) i stale walczył przeciwko niewiernym, lecz nigdy przeciwko innym [*tzn. chrześcijanom, czy też tylko katolikom*]". Jak dalej zaznaczono, tego rodzaju przychylna opinia o kandydacie opierała się właśnie na listach prymasa Jakuba Uchańskiego i biskupa Franciszka Krasińskiego, wystosowanych (odpowiednio 27 i 31 VII 1576 r.) do kardynała Alessandro Farnese, protektora Królestwa Polskiego w Kurii Rzymskiej, a przede wszystkim na opinii kardynała Stanisława Hozjusza, która zapewne zaważyła na przychylnej decyzji papieża Grzegorza XIV (i to mimo krytycznych głosów podczas konsystorza – zwłaszcza ze strony kardynała Alfonso Gesualdo, który nie omieszkał wytknąć podeszłego wieku, braku wykształcenia, żołnierskiej przeszłości i w ogólności braku przygotowania do podjęcia obowiązków urzędu biskupiego w przypadku J. Sienieńskiego, prekonizowanego ostatecznie jedynie „cum dispensatione temporis defectu promotionis ad sacros ordines", choć pierwotnie rozważano na rzeczonym konsystorzu, czy nie zachodzi konieczność udzielenie dyspensy na okoliczność niegdysiejszego udziału kandydata do infuły w zmaganiach orężnych i w związanym z tym w sposób nieodłączny przelewie krwi).

Tak oto w gronie katolickiego episkopatu rozległego państwa polsko-litewskiego znalazł się człowiek, o którym jeszcze niedawno zapewne nikt ani nawet nie myślał jako o potencjalnym kandydacie do tak podniosłej godności. Jak w kontekście nastania jego rządów w tytułowym Kościele partykularnym zanotował Józef Bartłomiej Zimorowic, „Jan Sienieński, przez prawo łaski arcybiskup spomiędzy ludzi obrany, do [archi]katedry lwowskiej przez stany duchowne i świeckie z honorem był wprowadzony. Przyjemny, w podeszłym wieku starzec, zwykł był między ważne rzeczy mieszać żarciki, ponieważ rozum z dowcipem naukami wyższymi nie wykształcił, ale go po dworach i leżach wojskowych na wolne żarty rozpuścił, stąd do trefnych żarcików dziwnie [był] zdatny i gość u stołu żartem nieuszczypliwym zabawny; jednakże z drogi chrześcijańskiego życia nigdy nie zbaczał". Co znamienne, pomimo swych siedemdziesięciu lat Jan Sienieński długo zwlekał z przyjęciem sakry i uroczysty ingres do archikatedry we Lwowie odbył w dniu 22 IV 1577 r. (poniedziałek) nie będąc jeszcze konsekrowanym. W owym roku, mimo otrzymanego ze strony prymasa J. Uchańskiego zaproszenia, nie wybrał się na obrady synodu prowincjalnego do Piotrkowa, zasłaniając się stanem zdrowia. Przybył za to w lutym 1578 r. na sejm (obradował on także jeszcze w kolejnym miesiącu) do Warszawy, gdzie też miała odbyć się wreszcie jego konsekracja oraz uroczyste przekazanie mu nadesłanego z Rzymu paliusza, do nałożenia którego nowemu metropolicie lwowskiemu wyznaczeni zostali przez papieża dwaj biskupi-nominaci, będący pasterzami diecezji wchodzących w skład ruskiej prowincji kościelnej: ordynariusz przemyski Wojciech Starożrebski-Sobiejuski i następca tego na biskupstwie chełmskim Andrzej Pilchowski (skądinąd prekonizowany dopiero 16 IV 1578 r.). Dokładna data sakry Jana Sienieńskiego pozostaje nieznana, zapewne jednak w radzie senatu w maju 1578 r. we Lwowie uczestniczył już nie jako nominat, lecz dostąpiwszy uprzednio pełni kapłaństwa.

Jak o rządach tego hierarchy w powierzonym mu Kościele lokalnym pisze Halina Kowalska, „od początku skłócony ze lwowską kapitułą, która nie chciała traktować poważnie jego godności i utrudniała mu korzystanie z dóbr stołowych, do minimum ograniczał swoje obowiązki duszpasterskie i administracyjne – nie tylko z braku przygotowania do pełnienia tej godności (nie znał nawet łaciny), lecz i z powodu pogarszającego się stanu zdrowia. Zawsze miał jednak siły do kpin i żartów, którymi się najbardziej upamiętnił. Bartłomiej Zimorowic określił rządy Sienieńskiego na lwowskiej stolicy mianem komedii czynionej ze śmiechem i przy oklasku słuchaczy. Archidiecezją kierował faktycznie wikariusz i oficjał generalny Wacław Wyganowski. Jak się [też] wydaje, niecierpliwie wyglądano jego śmierci, o której anonsowano od końca października 1581 r. Zmarł przed 3 XI tr., aczkolwiek jako oficjalną datę przyjęto w literaturze (pewno za Zimorowicem) rok 1582".

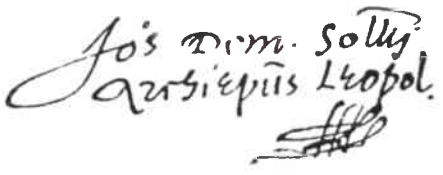
Oddajmy zatem raz jeszcze głos bezpośrednio Józefowi Bartłomiejowi Zimorowicowi, który w kontekście zgonu owego arcypasterza zapisał: „Jan Sienieński, arcybiskup Rusi, po pięcioletniej igraszce, ze śmiechem i oklaskami słuchaczów przez siebie robionej, komedię zakończył, właściwymi sobie żartami aż dotychczas pamiętany, które mu się nawet podczas obrzędów kościelnych mimowolnie wyrywały. Za dowód niech posłuży jeden śmieszny żarcik. Podczas sumy, po odśpiewanej przez diakona Ewangelii, w której przodkowie Chrystusa w porządku są wymienieni, gdy mu treść Ewangelii do pocałowania dano, imię Zbawiciela kazał sobie wskazać palcem, aby przez omyłkę w smrodliwy grzbiet Żyda jakiego nie pocałował. Żartów takowych nawet mu sama śmierć, wszelkie przedmioty nieśmiesznymi czyniąca, nie odjęła, bowiem nawet w samym skonie, [kiedy zaczęto już opłakiwać jego odejście], miał powiedzieć, że «nic płaczu godnego nie zrobił, ale wszystko śmiechu godne», i że «błazen Boski bez Boga nie będzie», po czym między żywymi żyć i bawić się przestał". Jak już zatem wiemy, dokładna data śmierci arcybiskupa Jana Sienieńskiego pozostaje badaczom nieznana, przy czym jego zgon musiał nastąpić przed 3 XI 1581 r. Ciało owego hierarchy spoczęło u boku większości spośród dotychczasowych jego poprzedników, w archikatedrze lwowskiej, gdzie też został mu wystawiony nagrobek z całopostaciowym przedstawieniem zmarłego w postaci leżącej, który wszakże do naszych czasów nie dotrwał, a nawet nie wiadomo, by zachowały się jakieś jego przedstawienia ikonograficzne.

## JAN DYMITR SOLIKOWSKI
## 1583–1603

W dziejach episkopatu katolickiego przedrozbiorowej Rzeczypospolitej Obojga Narodów wskazać można co najmniej kilku konwertytów z prawosławia lub protestantyzmu, jak chociażby pasterza diecezji – kolejno – kamienieckiej, chełmskiej i włocławskiej Jana Drohojowskiego, ordynariusza smoleńskiego i następnie żmudzkiego Piotra Parczewskiego, sufragana białoruskiego (w diecezji wileńskiej) Teodora Skuminowicza, czy najsłynniejszych w owym gronie: biskupa – kolejno – łuckiego, włocławskiego i na koniec krakowskiego Andrzeja Lipskiego (zarazem podkanclerzego i kanclerza wielkiego koronnego) oraz arcybiskupa Stanisława

Siestrzeńcewicza, metropolitę mohylowskiego (z kolei synem konwertyty z prawosławia był zasłużony ordynariusz kijowski Józef Wereszczyński, współczesny bohaterowi obecnego szkicu). Z taką też sytuacją mamy do czynienia w przypadku Jana Dymitra Solikowskiego, który przyszedł na świat w r. 1539 w Sieradzu (w ziemi łęczycko-sieradzkiej) w rodzinie różnowierczej, jako syn protestantów Jana i Zofii z Fiszerów. Wprawdzie żyjący w tamtych czasach heraldyk i genealog Bartosz Paprocki pisał o Solikowskich, posługujących się herbem Bończa, że to „dom starodawny", wszakże na jakichkolwiek innych jego znamienitych przedstawicieli wskazać nie potrafił, choć skądinąd wiemy, że późniejszy arcybiskup był najstarszym z siedmiu braci, zaś ich ojciec dzierżył w dożywotnim posiadaniu wójtostwo sieradzkie, co wszakże nie stanowiło jakiejś szczególnie eksponowanej funkcji. Wydaje się tedy nie ulegać wątpliwości, że pierworodny syn wójta Jana Solikowskiego, związanego z odległym względem Rusi Sieradzem, swą późniejszą karierę zawdzięczać musiał przede wszystkim osobistym zdolnościom, a zarazem też umiejętności zjednywania sobie przychylności osób wpływowych, od których poparcia i protekcji wiele mogło zależeć.

Urodzony – jak wspomniano – w roku 1539, w wieku siedemnastu lat podjął w semestrze zimowym 1556/1557 r., za rektoratu Macieja Łąckiego, studia we wciąż jeszcze przeżywającej okres swej świetności Akademii Krakowskiej, w której murach kształcił się do r. 1559, słuchając wykładów m.in. Mikołaja z Bodzentyna, Jakuba Górskiego (w obu przypadkach także należących do pocztu rektorów *Almae Matris*), Wojciecha Nowopolczyka czy Mikołaja z Szadka. Jako dwudziestoletni młodzieniec podążył dla dalszego zdobywania wiedzy do dalekiej Wittenbergi, stanowiącej wówczas główny ośrodek luterańskiej myśli teologicznej, gdzie uczęszczał na wykłady słynnego Filipa Melanchtona, u którego zresztą ojciec późniejszego arcybiskupa miał uprzednio zasięgać rady odnośnie do sposobu pokierowania dalszą edukacją swego pierworodnego. W owym jakże ważnym dla dziejów reformacji ośrodku Jan Dymitr Solikowski pozostał co najmniej do kwietnia 1560 r., nawiązując w tym czasie przyjaźń m.in. ze studiującym tamże w Wittenberdze Mikołajem Krzysztoporskim. Ojciec tego ostatniego, ówczesny sędzia ziemski sieradzki Jan Krzysztoporski (*nota bene* jego autorstwa diariusz doczekał się ostatnimi czasy opublikowania), przyjął na swój dwór powracającego ze studiów w Rzeszy przyjaciela syna, za co przyszły metropolita nie omieszkał odwdzięczyć się, dedykując jemu właśnie swoje pierwsze wydane drukiem dzieło, mianowicie ogłoszony w r. 1562 w Krakowie zbiorek wierszy religijnych *Poemata*.



Podpis metropolity Jana Dymitra Solikowskiego

Kolejne lata pokazały, że Jan Dymitr Solikowski był bardzo płodnym autorem, po którym pozostać miała obfita i zarazem różnorodna spuścizna piśmiennicza, przy czym „w swych pismach odznaczał się [on] pięknym stylem" (E. Ozorowski). Swoim piórem przysłużyć miał się wszakże nie owej konfesji, w której został wychowany, lecz Kościołowi katolickiemu, do którego przeszedł – pod wpływem złotoustego kaznodziei Piotra Skargi, a także kardynała Stanisława Hozjusza – nie

później, jak w owym właśnie roku 1562 (zapewne jednak wcześniej). Wtedy to widzimy go już w charakterze domownika (*familiaris*) zasiadającego przez krótko (w latach 1561–1562) na biskupstwie włocławskim Jakuba Uchańskiego, 31 VIII tr. prekonizowanego na arcybiskupstwo gnieźnieńskie (z owej okazji J. D. Solikowski napisał okolicznościowy panegiryk, wydany drukiem w r. 1564), z którą to godnością związany był tytuł prymasa Królestwa Polskiego i Wielkiego Księstwa Litewskiego. Skądinąd ów akurat hierarcha pozostawał otwarty na dialog z innowiercami, jak również posądzano go o sprzyjanie idei ukonstytuowania w kraju Kościoła narodowego, a tym samym zerwania łączności z Rzymem, co stanowiło źródło ustawicznych kontrowersji wokół jego osoby (początkowo Stolica Apostolska przez długi czas w ogóle nie chciała wyrazić zgody na mianowanie J. Uchańskiego biskupem, do czego w zdecydowany sposób dążył przychylny mu król Zygmunt II August). Zbytnio tedy nie dziwi, że ukształtowany w konfesji protestanckiej J. D. Solikowski mógł liczyć na zrozumienie i przychylność obdarzonego infułą protektora, któremu zapewne zależało, by mieć w swoim otoczeniu ludzi potrafiących budować mosty porozumienia ponad antagonizmami religijnymi. Jeśli wszakże rzeczywiście tego oczekiwał prymas Uchański po Solikowskim, to rychło musiał doznać zawodu, albowiem niegdysiejszy uczeń z Wittenbergi Filipa Melanchtona, po przejściu na katolicyzm stał się zaprzysięgłym przeciwnikiem reformacji, której rozwojowi przeciwstawiał się z gorliwością neofity. Rychło też opuścił krąg współpracowników oskarżanego o zbytnią ustępliwość w sprawach konfesyjnych metropolity gnieźnieńskiego, zyskawszy dostęp bezpośrednio na dwór monarszy.

Tak też począwszy od roku 1564 przez dwie kolejne dekady (choć z przerwami) Jan Dymitr Solikowski pracował w kancelarii królewskiej, przyjęty wpierw na sekretarza, by z upływem lat objąć jej kierownictwo jako regens (regent). Nowa funkcja nie tylko umożliwiła mu o wiele szersze wykorzystanie posiadanych talentów pisarskich (obecnie bardziej jednak w sprawach *stricte* politycznych aniżeli wyznaniowych), ale także włączenie się w działalność o charakterze dyplomatycznym, której jeden z przejawów stanowiło sprawowanie poselstw. Odcinkiem poruczonym jego szczególnej uwadze była polityka bałtycka, w tym również pruska, w związku z czym wiele czasu przyszło mu spędzać w Prusach Królewskich i na Warmii, prócz czego niejednokrotnie wyruszał do Królewca (Prusy Książęce), jak również posłował na dwory: królewski w Kopenhadze (Dania) i książęcy w Szczecinie (Pomorze Zachodnie). Owocne sprawowanie tego rodzaju misji ułatwiała mu doskonała znajomość języka niemieckiego oraz łaciny, podobnie jak znakomita orientacja w sprawach konfesyjnych owych sprotestantyzowanych krajów. W roku 1570 był uczestnikiem zapisanego w znaczący sposób w dziejach ówczesnej Europy Północnej kongresu szczecińskiego, którego cel stanowiło doprowadzenie do pokoju pomiędzy Danią i Lubeką z jednej, a Szwecją z drugiej strony. Swoje obrady rozpoczął on w dniu 5 IX 1570 r., zaś „jako mediatorzy wzięli w nim udział posłowie cesarscy (z księciem pomorskim Janem Fryderykiem na czele), posłowie elektora saskiego oraz z ramienia króla Zygmunta II Augusta: [Marcin] Kromer, [Jan Dymitr] Solikowski, Jost Klaudius i Stefan Loitz", którzy mieli tam zabiegać również o interesy wówczas już Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Niestety, owo zakończone w grudniu tr. zgromadzenie przyniosło „niepowodzenie polskiej dyplomacji, bo chociaż nie zapadły tam żadne decyzje uszczuplające stan posiadania i prawa

Polski, [to jednak] z drugiej strony nie udało się uzależnić zawarcia pokoju między Danią a Szwecją od załatwienia polskich pretensji względem tych dwóch państw, ani też w ogóle zrealizować tych pretensji. Odpowiedzialnością za to nie można [wszakże] obarczać członków poselstwa, gdyż wykazali oni w trudnych warunkach energię, orientację i zręczność, jakich od nich oczekiwano" (Roman Żelewski). Bez wątpienia Solikowski zdobył przy tej okazji kolejne cenne doświadczenia na polu dyplomacji, które miały przydać się w następnych latach, podczas legacji sprawowanych do Paryża, Wiednia oraz Rzymu.

Bezkrólewie po śmierci w r. 1572 ostatniego Jagiellona, choć budzące niepokój o dalsze losy państwa polsko-litewskiego, stanowiło zarazem dla aktywnych i przewidujących graczy ówczesnej sceny politycznej kraju sposobność do przyspieszenia swych karier i umocnienia dotychczasowej pozycji. Jan Dymitr Solikowski początkowo opowiedział się za kandydaturą habsburską na tron Rzeczypospolitej, wszakże stosunkowo rychło przerzucił się do obozu zwolenników Henryka Walezjusza, służąc sprawie tegoż przede wszystkim swym wprawnym piórem. Po zaistniałej elekcji francuskiego kandydata mógł tedy żywić nadzieję na jego łaskawość, ku czemu również miał przysłużyć się panegiryk, napisany na uroczysty wjazd Henryka do stołecznego Krakowa. Od lat zresztą J. D. Solikowski angażował się w działania zmierzające do przeprowadzenia w państwie reform ustrojowych, co tym bardziej czyniło zeń pożądanego współpracownika dla póki co dość słabo zorientowanego w polskich realiach monarchy. Niestety, rychła ucieczka króla z kraju pogrzebała wiązane z nim nadzieje, choć długi czas jeszcze łudzono się, że możliwe będzie nakłonienie Walezjusza do powrotu. Z tą również myślą wysłany został do Francji właśnie późniejszy arcybiskup lwowski, któremu przyszło tam



Brama dawnej rezydencji cesarskiej (Alte Burg) w Wiedniu



Herb cesarski (z roku 1536) na ścianie niegdysiejszej rezydencji Habsburgów w Wiedniu

spędzić bez mała rok. Jakkolwiek przyjęty przez Henryka Walezego (wówczas już Henryka III francuskiego) bardzo życzliwie i zgoła przymuszony przezeń do pozostania na dłużej nad Sekwaną, poruczonego mu celu osiągnąć nie zdołał, choć z drugiej strony pozostaje faktem, że pragnieniem tego monarchy było zachowanie w swym ręku obu uzyskanych koron. Na to wszakże nie mogły zgodzić się elity polsko-litewskie, świadome, że w takim układzie rzeczy Rzeczpospolita zostałaby zepchnięta do roli drugoplanowej, a jej interesy musiałyby każdorazowo ustępować pierwszeństwa sprawom Francji. W tych okolicznościach po raz wtóry ogłoszono w kraju bezkrólewie.

Po powrocie z francuskiej legacji Jan Dymitr Solikowski znalazł się w otoczeniu znanego mu jeszcze z wcześniejszych lat biskupa włocławskiego Stanisława Karnkowskiego (późniejszego prymasa i jego przyszłego konsekratora), z którym też przybył na obrady sejmu elekcyjnego do Warszawy, wszakże rychło zdecydował się je opuścić, żywiąc ponoć obawy o zagrożenie swego życia ze strony nieprzyjaznych mu innowierców. W ślad za rzeczonym hierarchą, starszym od niego o bez mała dwie dekady, opowiedział się – wobec podwójnej lekcji – po stronie księcia siedmiogrodzkiego Stefana Batorego, naprzeciw któremu też wyjechał do Śniatynia i w dniu 3 IV 1576 r. uzyskał u niego pierwsze posłuchanie, mając sobie poruczonego od S. Karnkowskiego wybadanie rzeczywistych przekonań religijnych nowo obranego monarchy. Towarzyszył mu następnie w podróży do Krakowa i był tam świadkiem wpierw zaślubin Stefana Batorego z Anną Jagiellonką, a następnie koronacji obojga w katedrze na Wawelu 1 V 1576 r. Po tego rodzaju podniosłych momentach nadszedł wszakże czas na niezwykle trudną misję, sprawowaną w interesie nowego króla. Wraz mianowicie z Janem Krotoskim przyszły arcybiskup wysłany został w imieniu stanów Rzeczypospolitej na sejm Rzeszy do Ratyzbony, na którym miał oficjalnie zakomunikować wybór Stefana Batorego i próbować nakłonić cesarza Maksymiliana II, wybranego na tron polski przez obóz przeciwny (tj. zwolenników kandydatury habsburskiej), aby pogodził się z zaistniałym stanem rzeczy, uznał zapadłe w kraju rozstrzygnięcia i nie podejmował wrogich działań w stosunku do Rzeczypospolitej. Zgodnie jednak z przewidywaniami, rzeczona legacja miała obfitować w wiele momentów pełnych ryzyka, włącznie z okresowym





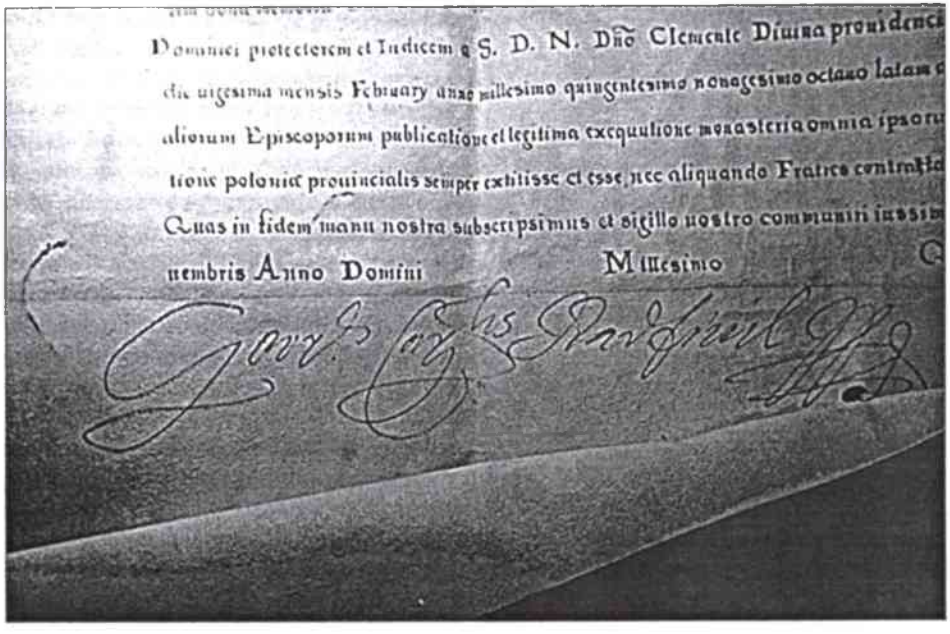
Podpis i pieczęć króla Stefana Batorego

zatrzymaniem czy nawet uwięzieniem posłów, którym też uniemożliwiono swobodne kontakty z przybyłymi na sejm książętami Rzeszy tudzież niektórymi dyplomatami. Na szczęście dla ówczesnego położenia państwa polsko-litewskiego cesarz Maksymilian II zmarł 12 X 1576 r., a tym samym groźba wojny domowej w Rzeczypospolitej, a bardziej jeszcze obcej interwencji, uległa oddaleniu. Po powrocie z pełnej niebezpiecznych przygód misji, J. D. Solikowski i J. Krotoski złożyli w dniu 29 XI 1576 r. na sejmie w Toruniu relację z realizacji powierzonego im zadania, powracając po tym do «spokojniejszych» obowiązków w kancelarii królewskiej. Z pewnością jednak owo zaangażowanie, graniczące z pewnym zgoła poświęceniem, w utwierdzenie panowania w kraju Stefana Batorego, nie mogło nie zaskarbić Solikowskiemu, którego kariera jak dotychczas przebiegała raczej mało spektakularnie i mimo ukończenia przezeń 35 lat nie przyniosła mu jakichkolwiek bardziej eksponowanych godności czy funkcji, życzliwości nowego monarchy. W ciągu kolejnych kilku lat miała ona tedy nabrać istotnego «przyspieszenia», doprowadzając owego stosunkowo skromnego pochodzenia konwertytę na arcybiskupstwo lwowskie.

Właśnie w roku 1576 po raz pierwszy spotykamy Jana Dymitra Solikowskiego jako prałata scholastyka kapituły kolegiackiej w Łęczycy (w rodzinnych stronach posiadał również altarię w sieradzkiej farze). Niegdyś uważano, że już około r. 1564 przyjął on święcenia kapłańskie, wszakże wiele zdaje się wskazywać, że w rzeczywistości nastąpiło to co najmniej dziesięć lat później. Przed tamtym momentem doszły mu również kanonikat w katedrze we Włocławku i kustodia w kolegiacie w Sandomierzu (z godnościami tymi poświadczony w r. 1582), a także scholasteria w kapitule metropolitalnej we Lwowie. Powierzenie tej ostatniej J. D. Solikowskiemu stanowiło być może formę wprowadzenia go w krąg duchowieństwa archidiecezji lwowskiej, jako przygotowanie gruntu pod powierzenie mu tamtejszej stolicy arcybiskupiej. Faktem pozostaje, że gdy zawakowała ona po śmierci Jana Sienieńskiego, panujący w Rzeczypospolitej Obojga Narodów władca wysunął na nią właśnie ówczesnego regensa kancelarii królewskiej i zarazem swego kapelana, który jako kandydat na ową godność był rozważany jeszcze u schyłku roku 1581, niemniej stosowny list postulacyjny polski monarcha wystosował do papieża Grzegorza XIII dopiero w dniu 8 X 1582 r., w kolejnych miesiącach zabiegając o pomyślne przeprowadzenie sprawy na gruncie rzymskim, ku czemu starań przykładał także sam Solikowski, bawiący wtenczas w Rydze.



Kardynał Jerzy Radziwiłł



Własnoręczny podpis kardynała Jerzego Radziwiłła

Do Inflant przyszły arcybiskup przybył jeszcze w marcu 1582 r., u boku króla Stefana Batorego (uroczysty wjazd do Rygi miał miejsce 12 III tr.), i pozostał tam przez cały rok, zaliczając się do najbliższych współpracowników ustanowionego przez monarchę administratorem owej odzyskanej dla Rzeczypospolitej prowincji biskupa wileńskiego Jerzego Radziwiłła. Szczególnym jego tam zadaniem było przygotowanie gruntu pod erygowanie zamierzonej diecezji inflanckiej, co miało stanowić ważny krok na drodze ku rekatolicyzacji owych ziem. Zresztą nie kto inny, lecz właśnie Jan Dymitr Solikowski był pierwotnie przewidywany na pierwszego pasterza mającego powstać w Inflantach katolickiego biskupstwa, jednak wobec zwolnienia się stolicy arcybiskupiej we Lwowie i wiążącej decyzji króla o powierzeniu jej temu właśnie duchownemu (do czego mieli się przyczynić zarówno będący od niedawna prymasem Stanisław Karnkowski, jak i ordynariusz warmiński Marcin Kromer), na przeznaczoną poprzednio dlań godność wysunięty został kto inny. Mowa o starszym o dwanaście lat od Solikowskiego Aleksandrze Mielińskim, długoletnim pracowniku kancelarii królewskiej i zaufanym człowieku ostatniego z Jagiellonów na polskim tronie, od roku 1557 prepozycie trzemeszeńskim,



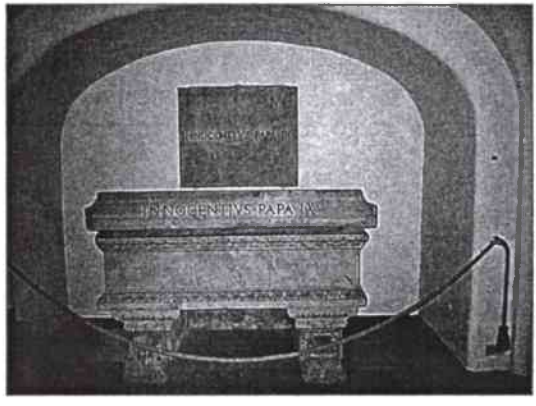
Pieczęć metropolity gnieźnieńskiego Stanisława Karnkowskiego, prymasa Polski



Herb papieża Sykstusa V

o którego wyniesienie na mające powstać biskupstwo inflanckie polski monarcha wnioskował u Stolicy Apostolskiej w styczniu 1583 r. Sprawy obu tych kandydatów do biskupich infuł rozpatrywane były tedy w Wiecznym Mieście w bliskim względem siebie czasie, przy czym decyzja o prekonizacji Solikowskiego zapadła 28 III 1583 r., natomiast Mielińskiego – 11 V tr. (utworzona wówczas w Inflantach diecezja otrzymała miano wendeńskiej – od wyznaczonego na jej stolicę miasta Wenden, przy czym w dalszej przyszłości dwóch tamtejszych ordynariuszy *loci*, mianowicie Mikołaj Krosnowski i Mikołaj Popławski, miało zasiąść na arcybiskupstwie lwowskim). W związku z udzieleniem nowemu arcybiskupowi Lwowa prowizji papieskiej czytamy o nim w aktach Kurii Rzymskiej, że pochodził z prawowitego związku małżeńskiego, liczył sobie w tamtym momencie 43 lata i „a multis annis" był kapłanem, odznaczając się przy tym należytą biegłością w naukach teologicznych („in sacra theologia admodum versatus") tudzież doświadczeniem kaznodziejskim, choć nie posiadając jakiegokolwiek stopnia naukowego – przynajmniej z teologii („non est doctor, iuxta illarum regionum consuetudinem").

W związku z zaistniałym zatwierdzeniem na arcybiskupstwie lwowskim Jan Dymitr Solikowski opuścił po rocznym pobycie Inflanty i przed 24 VI 1583 r. przybył do Kalisza, w którym to dniu odbyły się tam jego święcenia biskupie, dopełnione przez prymasa Stanisława Karnkowskiego (jeszcze natomiast 27 IV tr. przyznany został nowemu metropolicie paliusz). Dokładnie w tydzień później, w piątek 1 VII 1583 r. (a więc zgoła bezzwłocznie), posiadający już pełnię kapłaństwa arcypasterz Kościoła lwowskiego dopełnił uroczystego ingresu do swej świątyni archikatedralnej (mniej szczęścia w owym względzie miał wyżej wspomniany biskup Aleksander Mieliński, który zmarł 2 czy też 4 III 1584 r., jeszcze przed objęciem rządów). „Działa miejskie, ustawione na Ły-




Sarkofag obranego i zmarłego w roku 1591 papieża Innocentego IX w Grotach Watykańskich

sej Górze, ogłosiły zbliżanie się jego do Lwowa, zaś rada [miejska] z pospólstwem witała go w bramie miasta i z uszanowaniem do kościoła [archi]katedralnego wprowadziła" – zanotował w *Kronice miasta Lwowa* Dionizy Zubrzycki (z mylnym przyporządkowaniem owego faktu do daty 23 VI 1583 r.). Odtąd przeznaczoną mu władzę bohater obecnego szkicu sprawował przez dwie dekady, nadal przy tym pozostając osobą niezwykle czynną w życiu politycznym przeżywającego w tamtym okresie apogeum swej świetności państwa polsko-litewskiego tudzież nie zaprzestając aktywności na polu dyplomatycznym, czego najbardziej spektakularnym przejawem było odprawienie w roku 1586 – wespół z kardynałem Andrzejem Batorym, koadiutorem warmińskim i bratankiem króla Stefana – poselstwa obediencyjnego do obranego w roku poprzednim na Stolicę Piotrową papieża Sykstusa V, od którego przywiózł dla królowej Anny Jagiellonki złotą różę (uroczyste wręczenie przezeń owego daru polskiej monarchini miało miejsce 15 II 1587 r. w kolegiacie św. Jana Chrzciciela w Warszawie). Podczas kolejnego w dziejach Rzeczypospolitej bezkrólewia, gdy i tym razem doszło do wyboru przez dwa wrogo do siebie nastawione obozy polityczne konkurencyjnych kandydatów, co ostatecznie doprowadziło do wybuchu walk, Jan Dymitr Solikowski stanął na czele partii tzw. neutralistów, którzy domagali się unieważnienia obu tamtych elekcji (rzecz dotyczyła królewicza szwedzkiego Zygmunta Wazy oraz arcyksięcia austriackiego Maksymiliana Habsburga) i przeprowadzenia na nowo całej procedury wyboru władcy. Kiedy wszakże z jednej strony tego rodzaju opcja okazała się nie posiadać nazbyt wielu protagonistów, z drugiej zaś zwolennicy kandydatury Habsburga podjęli zbrojną próbę zawładnięcia Lwowem, arcybiskup – chcąc zapobiec dalszej eskala-






Kardynał Andrzej Batory (pomnik nagrobny)

cji konfliktu – ostatecznie opowiedział się za Zygmuntem III, który faktycznie zdołał utrzymać się przy panowaniu w Rzeczypospolitej Obojga Narodów, a jego rządy w państwie miały potrwać długich 45 lat.

Stosunki metropolity lwowskiego z nowym monarchą ułożyły się zasadniczo pomyślnie, choć z racji dużej różnicy wieku między nimi trudniej było o wzajemne zrozumienie aniżeli w przypadku poprzedniego władcy, który był zaledwie sześć lat starszy od Solikowskiego. Ów niemniej do końca życia pozostał aktywnym uczestnikiem kolejnych sejmów, służąc doświadczeniem i kompetencjami nie tylko w polityce wewnętrznej, tyczącej ziem ruskich, ale nadal też w odniesieniu do znanych mu dobrze Inflant (wraz z kanclerzem wielkim litewskim Lwem Sapiehą stał na czele powołanej w r. 1598 komisji sejmowej do spraw reorganizacji owej prowincji). Z kolei w polityce zagranicznej żywo angażował się nie tylko w problematykę północną, ale także turecką i mołdawską, co jawi się w pełni zrozumiałe z racji lokalizacji ziem powierzonej mu archidiecezji. Na przecięciu spraw politycznych oraz religijnych leżało żywe zaangażowanie Jana Dymitra Solikowskiego, który wszak sam był konwertytą z luteranizmu, w pozyskanie dla katolicyzmu innowierców – przede wszystkim około przywrócenia na ziemiach ruskich obowiązywania postanowień unii florenckiej. Dążył także do pozyskania dla niej prawosławnych władców sąsiedniej Mołdawii, uzyskując w r. 1589 – ze strony papieża Sykstusa V – stosowne kompetencje jurysdykcyjne względem owych terenów (stało się to potem zarzewiem nieporozumień i konfliktów, kiedy u progu roku 1591 kolejny papież Grzegorz XIV erygował na terenie Hospodarstwa Mołdawskiego odrębną diecezję bakowską, początkowo powierzaną włoskim franciszkanom i podporządkowaną węgierskiej metropolii Kalocsa, a dopiero począwszy od r. 1621 włączoną do metropolii lwowskiej). Szczególna wszakże rola przypadła w udziale Solikowskiemu przy zawieraniu w roku 1596 słynnej unii brzeskiej, poprzedzonej długotrwałymi rozmowami i pertraktacjami, w których łacińskiemu arcybiskupowi Lwowa przypadł wiodący głos (z czasem na drugą, nie mniej znaczącą postać, wyrósł obok niego biskup łucki Bernard Maciejowski, późniejszy kardynał). Z woli papieża Klemensa VIII (skądinąd niegdyś nuncjusza apostolskiego w Rzeczypospolitej Obojga Narodów, stąd dobrze znającego sprawy państwa polsko-litewskiego oraz miejscową hierarchię) przewodniczył synodowi zjednoczeniowemu w Brześciu Litewskim, którego obrady rozpoczęły się



Hipacy Pociej, współtwórca unii brzeskiej, unicki metropolita kijowski w latach 1599–1613



Własnoręczny podpis biskupa Bernarda Maciejowskiego (późniejszego kardynała i prymasa) jako ordynariusza łuckiego

16 X 1596 r., doprowadzając do proklamowania unii Kościoła prawosławnego w Rzeczypospolitej z Kościołem rzymskim, której żywotność – mimo późniejszych prześladowań (zwłaszcza w wiekach XIX i XX) – wytrzymała próbę czasu. Do końca swych dni arcybiskup Solikowski sprawował też opiekę nad tym dziełem, broniąc go przed pełną determinacji kontrakcją rodzimej szlachty dyzunickiej, jak i zagranicznej hierarchii prawosławnej.

Z kolei w odniesieniu do powierzonej jego trosce archidiecezji rzeczony metropolita okazał się gorliwym promotorem potrydenckiej odnowy, pomnażając liczbę świątyń parafialnych i przyczyniając się do powstania nowych fundacji zakonnych (m.in. w r. 1584 sprowadził do Lwowa pierwszych jezuitów), szerząc kult Najświętszego Sakramentu oraz maryjny, erygując nowe bractwa i tzw. banki pobożne (szczególną jego protekcją cieszyło się Bractwo św. Anny, które propagował również w innych diecezjach na terenie kraju), przede wszystkim zaś odbywając – w odstępie dziesięcioletnim – dwa kolejne synody archidiecezjalne (1583 i 1593; trzeci, zamierzony na rok 1601, nie doszedł do skutku). Kilkakrotnie przesyłał również relacje dla Stolicy Apostolskiej o stanie poruczonego jego trosce Kościoła partykularnego, będące rezultatem przeprowadzanych wizytacji. Dopiero właśnie za jego rządów archidiecezja lwowska została podzielona na dekanaty (1593), gdy z kolei w kapitule metropolitalnej doszło wówczas do erygowania prałatury archidiakona (u progu pontyfikatu J. D. Solikowskiego była tam zaledwie tylko jedna godność prałacka – dziekana), którą jako pierwszy objął w r. 1596 bratanek metropolity – Hieronim Solikowski. On również został następcą stryja w godności komendatoryjnego opata wąchockiego, którą tamten piastował w latach 1591/ /1592–1599 (po rezygnacji z rzeczonego opactwa cystersów zaprzyjaźnionego ze lwowskim arcypasterzem kardynała Jerzego Radziwiłła). W przypadku arcybiskupa Solikowskiego stanowiło ono dlań przede wszystkim źródło dodatkowych dochodów, zaś rezygnacja na rzecz bratanka, który zgodził się złożyć śluby zakonne i w konsekwencji zostać opatem klaustralnym (w tamtym momencie H. Solikowski miał zresztą dopiero 22 lata), pozostawała w związku z faktem uzyskania w komendę bardziej posażnego opactwa benedyktynów w Sieciechowie, które metropolita lwowski objął w roku 1600 (po pierwszym tamtejszym komendatariuszu, ordynariuszu chełmskim Stanisławie Gomolińskim, który postąpił wówczas na biskupstwo łuckie) i zachował do śmierci.



Opat wąchocki Hieronim Solikowski

Zmarł arcybiskup Jan Dymitr Solikowski w piątek 27 VI 1603 r. (a więc w zaledwie trzy dni po dwudziestej rocznicy swej konsekracji) i został pochowany we lwowskiej archikatedrze („penes maius altare in parte sinistra tumulatus", jak zanotował biskup Tomasz Pirawski) w której prezbiterium umieszczono poświęcone mu epitafium.





Legat papieski w Rzeczypospolitej kardynał Enrico Caetani (swoją misję sprawował w latach 1596–1597) i jego herb

Pozostała po nim obfita spuścizna piśmiennicza, spośród której dla historyka szczególną wartość posiada napisany w latach 1589–1597, lecz wydany drukiem dopiero w pół wieku później (w r. 1647 w Gdańsku) *Commentarius brevis rerum Polonicarum a morte Sigismundi Augusti*, zawierający opis wydarzeń rozgrywających się w Rzeczypospolitej Obojga Narodów od roku 1572 aż po rok 1590. Zgromadzony przezeń własny księgozbiór hierarcha ten zapisał bratankowi Wojciechowi Solikowskiemu, gdy z kolei swe szaty i naczynia liturgiczne przeznaczył dla lwowskiej archikatedry, w której też ustanowił aniwersarz (stosowne dyspozycje w owej materii zawierał testament rzeczonego metropolity z dnia 14 VII 1601 r.).

## JAN ZAMOJSKI (ZAMOYSKI) 1604–1614

Nazwisko Zamojskich *vel* Zamoyskich kojarzy się ze sławnym rodem magnackim herbu Jelita, wywodzonym od czynnego jeszcze w połowie XV w. Tomasza z Łaźnina (w ziemi łęczyckiej), a rozsławionym w kolejnym stuleciu przez osobę żyjącego w latach 1542–1605 kanclerza oraz hetmana wielkiego koronnego Jana Zamoyskiego, najbliższego współpracownika króla Stefana Batorego i także w początkowym okresie panowania Zygmunta III Wazy jednego z najważniejszych «rozgrywających», gdy chodzi o politykę wewnętrzną tudzież zagraniczną potęż-

nej wówczas Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Ów założyciel miasta Zamościa i twórca w r. 1589 ordynacji zamojskiej zapoczątkował możnowładczą «dynastię», której główna linia wiodła od jego jedynego syna Tomasza, wszakże wygasła zaledwie na wnuku oraz imienniku kanclerza, dziś wspominanym przede wszystkim jako pierwszy małżonek późniejszej królowej Marii Kazimiery d'Arquien. Zmarł on w r. 1665, a wówczas ordynacja przeszła na linię młodszą, z której pochodzili także biskupi Jerzy i Jan Zamoyscy (pierwszy był w latach 1601–1621 pasterzem diecezji chełmskiej, natomiast drugi, należący do Zakonu Kaznodziejskiego, ordynariuszem – kolejno – bakowskim, przemyskim i na koniec łuckim, zgasłym w sam dzień Nowego Roku 1655). Wcześniej od nich, bowiem jeszcze w roku 1595, w gronie episkopatu znalazł się bohater obecnego szkicu, który jednak – mimo zbieżnego nazwiska – nie pochodził ze słynnego rodu Zamoyskich herbu Jelita i swojej kariery bynajmniej nie zawdzięczał potężnemu kanclerzowi, zmarłemu w przeszło rok po uzyskaniu przez tego stolicy arcybiskupiej we Lwowie. Skądinąd nie jedyny to w dziejach tytułowej archidiecezji przypadek promowania na nią duchownego o głośnym ówcześnie w całym kraju nazwisku, wszakże nie pochodzącego akurat z tej właśnie rodziny, dzięki której było ono znane.

Jan Zamojski (Zamoyski), o którym obecnie mowa, wywodził się z Mazowsza, konkretnie z ziemi łomżyńskiej („ex districtu Łomzensi"), i przyszedł na świat „prope Łomzam", to znaczy w bezpośredniej bliskości samej Łomży (ówcześnie w diecezji płockiej). Jego przodkowie pieczętowali się herbem Grzymała (stąd on sam bywał określany zlatynizowanym mianem „Grimalius"), przy czym współczesny heraldyk Bartosz Paprocki nie potrafił wskazać na wcześniejsze pokolenia owego rodu, wymieniając jedynie braci Jana – sędziego zembrowskiego i ostrołęckiego Tomasza oraz chorążego łomżyńskiego Stanisława Zamojskich. Od tej samej generacji Grzymalitów Zamojskich rozpoczyna ich genealogię także Kasper Niesiecki, wskazując zarazem, że rodzina ta w linii męskiej wygasła już na wnukach brata lwowskiego metropolity, a cała jej fortuna przeszła na ich siostrzeńca Tomasza Drozdowskiego. Można tedy stwierdzić, że wyniesienie Jana Zamojskiego na stolicę arcybiskupią we Lwowie było początkiem, a jego śmierć kresem świetności tego poza tym w znikomy sposób zapisanego w dziejach Polski rodu.

Dzięki wpisowi w *album studiosorum Almae Matris Cracoviensis*, jak też świadectwu archidiakona krakowskiego Stanisława Krasińskiego, zawartym w aktach procesu informacyjnego na biskupstwo bohatera obecnego szkicu, wiemy, że jego rodzicami byli Stanisław i Katarzyna z Troszyńskich *vel* Troczyńskich (*Troczinska*) Zamojscy, „qui ambo erat nobiles et catholici" (ród matki, piszący się z Troszyna w województwie mazowieckim i używający herbu Rogala, znany był z piastowania przez jego członków rozmaitych urzędów w hierarchii ziemskiej łomżyńskiej). Jak wspomniano, Jan posiadał co najmniej dwóch braci – Tomasza i Stanisława, w którym to kontekście warto odnotować, że w semestrze letnim roku 1552 na studia na Wydziale Sztuk Wyzwolonych Uniwersytetu Krakowskiego immatrykulował się „Thomas Stanislai Zamoszczki archidioecesis Gnesnensis" (przyszły sekretarz królewski), zaś w semestrze zimowym 1552/1553 „Josephus Stanislai Zamosczki dioecesis Plocensis" (w drugiej połowie lat pięćdziesiątych XVI w. rozpoczęli tam studia także zapisani później w dziejach Kościoła polskiego – jako biskupi – Wawrzyniec Goślicki i Piotr Tylicki, jak również arcybiskup lwowski z lat 1583–1603

Jan Dymitr Solikowski). Czy w którymkolwiek z tych przypadków (albo w obu) chodzi o któregoś spośród braci bohatera obecnego szkicu, trudno na obecnym etapie w sposób jednoznaczny rozstrzygnąć, bowiem o Józefie nie wspominają wszak staropolscy heraldycy, gdy z kolei rzeczony Tomasz miał pochodzić z terenu archidiecezji gnieźnieńskiej, a nie diecezji płockiej, przy czym w kontekście tym należy niemniej odnotować, że według zeznającego w procesie informacyjnym w 1603 r. ówczesnego ordynariusz warmińskiego P. Tylickiego, promowany na stolicę metropolitalną we Lwowie duchowny tak samo pochodził z ziem arcybiskupstwa gnieźnieńskiego. Wedle wszakże wszystkich pozostałych, Jan Zamojski był płockim diecezjaninem i przyszedł na świat „non longe a Łomża civitate".

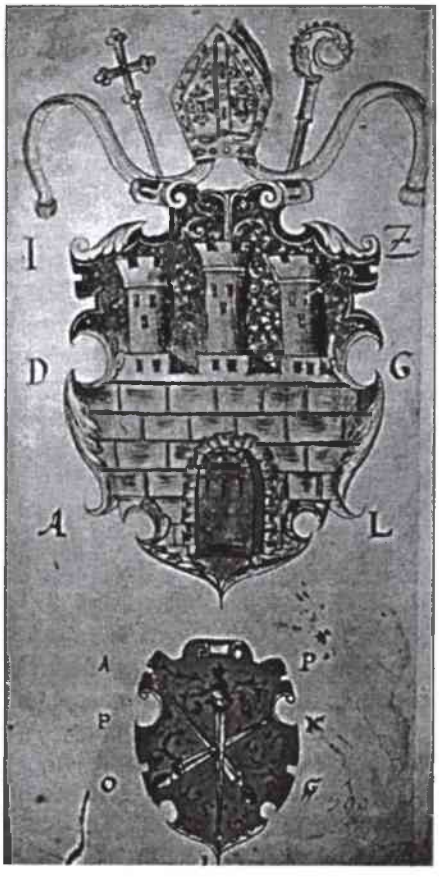
Z akt rzymskich, związanych z promocją bohatera obecnego szkicu na biskupstwo w roku 1595, dowiadujemy się, że był on wówczas człowiekiem pięćdziesięcioletnim, a zatem na świat przyszedł około roku 1545 (skądinąd w związku także z późniejszym o bez mała dekadę jego awansem na metropolię lwowską czytamy u blisko z nim związanego Tomasza Pirawskiego, że był „maturus iam aetate utpote plus quam quinquagenarius"). Jednakże w zeznaniach świadków, powołanych w obu procesach informacyjnych Jana Zamojskiego (tj. owego wspomnianego z roku 1595, związanego z włączeniem do grona episkopatu, oraz powtórnego – w r. 1603, przy okazji awansu na arcybiskupstwo lwowskie), występują pewne rozbieżności, gdy chodzi o określenie wieku bohatera obecnego szkicu. W roku 1595 – wedle większości zeznających – miał on być człowiekiem około pięćdziesięcioletnim, a jedynie dworzanin królewski Wacław Drosiński ocenił jego wiek na około 46 lat. Podczas drugiego z procesów, tj. w roku 1603, wiek Jana Zamojskiego świadkowie określili na około czy nawet przeszło sześćdziesiąt lat





Portrety biskupa Piotra Tylickiego

i tylko kustosz katedralny krakowski Wojciech Szydłowski stwierdził bardziej ściśle, że nominat na stolicę metropolitalną we Lwowie ma 63 lub 64 lata. Ujmując owe dane w sposób łączny, moment przyjścia na świat bohatera obecnego szkicu można by zamknąć w latach 1539/1540–1547/1548, przy czym najbardziej prawdopodobny przedział czasu, to lata 1543–1545. W sposób jednoznaczny kwestię tą zdaje się rozstrzygać umieszczona na pomniku nagrobnym bohatera obecnego szkicu inskrypcja epitafijna, z której wynika, że w chwili śmierci w 1614 r. liczył on sobie 71 lat, a zatem jego narodziny należy kłaść na rok 1543 (pamiętny z racji ukazania się wtedy drukiem przełomowego w dziejach nauki dzieła *De revolutionibus orbium coelestium* Mikołaja Kopernika i zarazem śmierci sławnego astronoma, twórcy systemu kopernikańskiego).




Herb metropolity Jana Zamojskiego (u góry) oraz oficjała i wikariusza generalnego lwowskiego z lat 1589–1607 Alberta Perlickiego (u dołu), administratora *sede vacante* archidiecezji w latach 1603–1604

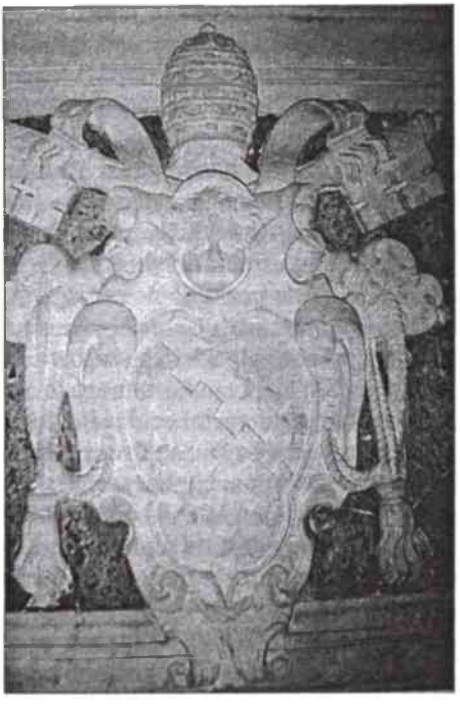
W pełni koresponduje z powyższym data podjęcia przez późniejszego arcybiskupa studiów na Wydziale *Artium* Uniwersytetu Krakowskiego, jako że „Joannes Stanislai Zamoyski dioecesis Plocensis" immatrykulował się tamże w semestrze letnim roku 1562, za rektoratu Jana z Turobina. Wcześniejsze nauki bohater obecnego szkicu odbywał wpierw w domu rodzinnym, a następnie zapewne w Łomży (w każdym bądź razie w swoich ojczystych stronach), by stramtąd trafić do stołecznego Krakowa. „Doctrina sufficienti in Academia Cracoviensi instructus", po latach – na niedługo przed śmiercią – obdarzył w r. 1613 swoją niegdysiejszą *Alma Mater* hojnym legatem w wysokości 5000 złotych węgierskich (była to borkarna dla sześciu studentów: dwóch szlachciców z archidiecezji lwowskiej, prezentowanych przez kapitułę metropolitalną ze Lwowa, dwóch – szlachcica i plebejusza – z województwa płockiego, prezentowanych przez opata benedyktynów z Płocka, oraz dwóch z parafii troszyńskiej koło Gostynina, z którą fundatora łączyły bliskie więzy, bowiem z Troszyna pisał się wszak ród jego matki i być może tam właśnie przyszedł on na świat; zarząd finansowy owej fundacji spoczywać miał w ręku prokuratora kapituły lwowskiej). Stopnia naukowego nigdy wszakże nie uzyskał, co było zresztą czymś zwyczajnym, gdy spojrzeć na kariery większości spośród ówczesnych członków rodzimego episkopatu. Wzorem wielu rówieśników niemniej i Jan Zamojski wyruszył dla dopełnie-

nia zdobytej edukacji zagranicę, a konkretnie na Półwysep Apeniński, gdzie przez nie znany nam okres czasu studiował w Bolonii oraz w Padwie (lub też w odwrotnej kolejności, gdy idzie o wyliczenie tych wiodących wówczas ośrodków naukowych). Fakty te miały miejsce w każdym razie u samego schyłku panowania Zygmunta II Augusta, na dwór którego to monarchy późniejszy metropolita Lwowa miał w swej młodości trafić i właśnie za rządów ostatniego z Jagiellonów zdobywać pierwsze doświadczenia w służbie publicznej na rzecz monarchy i kraju.

Jak na podstawie starszych świadectw pisał w półtora wieku później genealog i heraldyk Kasper Niesiecki, „z cudzych krajów powróciwszy, trafił [przyszły arcybiskup] na interregnum po śmierci króla Zygmunta Augusta, gdzie podczas elekcji zwaśnionych dwóch partii serca tak między sobą uspokoił, że między nimi do bitwy nie przyszło. Król Stefan [Batory], tron polski osiadłszy, do papieża Grzegorza XIII i do Włoch go swoim ablegatem wysłał, na sprowadzenie do Polski co najsławniejszych w nauce profesorów, to jednak skutku nie wzięło. Jeździł potem od tegoż króla do arcyksiążąt Austrii, a od stanów Rzeczypospolitej do cesarza Rudolfa II z denuncjacją o śmierci króla Stefana. Król Zygmunt III, nie mniej obrotowi i wielkiemu rozsądkowi Zamojskiego ufając, posłem go swoim do Porty Otomańskiej wyprawił, gdzie – gdy go zawistne pióra źle udały – prawie cały rok pod strażą [był] trzymany, póki od króla listy nie doszły z oświadczeniem na nim charakteru poselskiego. Wolno tedy puszczony i z honorem przyjęty, szczodrze regalizowany, odjechał z Konstantynopola, [ale] że Tatarzy znaczną klęskę w Polsce tymczasem swym najazdem uczynili, dlatego musiał znowu wracać, żaląc się przed sułtanem tureckim na niesworę tatarską. Z tej drogi ledwo co wytchnął, powtórnie do Wiednia biegał, i znowu do Rzymu w legacji do papieża Klemensa VIII. Tak tedy zasłużonemu dano naprzód sufraganię i opactwo płockie, a Zygmunt III – po zejściu Solikowskiego – wyniósł go na metropolię lwowską".

Niewątpliwym faktem pozostaje, że bohaterowi obecnego szkicu przypadło w udziale odegrać znaczącą rolę w dziejach dyplomacji Rzeczypospolitej Obojga Narodów doby panowania króla Stefana Batorego i w pierwszych latach rządów Zygmunta III Wazy, stąd nie brakło wskazania na jego osobę w pomnikowej *Historii dyplomacji polskiej* (w tomie za lata 1572–1795) – tyle tylko, że mowa jest na kartach owego dzieła o sekretarzu królewskim Janie Zamojskim herbu Grzymała, pośle do Porty Otomańskiej, który miał sprawować urząd cześnika łomżyńskiego. O nim to czytamy, że „wysłany do Stambułu, odnowił w r. 1591 układ o przymierzu, wzorowany na [analogicznego charakteru] akcie z 1533 r., który zawarł kasztelan lędzki Piotr Opaliński w imieniu Zygmunta Starego z Sulejmanem Wspaniałym, [i] potwierdzający dawną przyjaźń". W innym miejscu została wszakże wspomniana i owa legacja rzymska, o której w przytoczonym wyżej cytacie pisał K. Niesiecki. W kontekście kwestionowanego przez dyplomację zarówno cesarską (habsburską), jak i francuską, wyboru na tron polski wojewody siedmiogrodzkiego Stefana Batorego, czytamy mianowicie, że w interesie Rzeczypospolitej „w Rzymie chciano uzyskać uznanie [owej] elekcji, potwierdzenie dla prowadzonej polityki [oraz] poparcie u władców i państw europejskich. [Przybyły w tych sprawach do Wiecznego Miasta] poseł królewski Jan Zamoyski, herbu Grzymała, audiencję u [papieża] Grzegorza XIII uzyskał 12 X 1576 r." (H. Wisner).

Rodzić się może tedy pytanie, czy nie chodzi przypadkiem o dwóch różnych Janów Zamojskich tegoż herbu, spośród których jeden był osobą duchowną (zarazem sekretarzem królewskim) i w roku 1576 posłował z ramienia króla Stefana Batorego „pro significanda sua electione et coronatione in rege" do Wiecznego Miasta (o tamtej trudnej legacji, w trakcie której należało zmierzyć się z przeciwdziałaniem dyplomatów cesarza Maksymiliana II, niedawno pretendującego do tronu Polski, jak i Henryka III Walezego, nadal uważającego się – pomimo objęcia panowania w Królestwie Francji – za polskiego monarchę, wspomina zresztą ks. Marian Banaszak w monografii poświęconej poselstwom obediencyjnym do papieży z lat 1534–1605: „Kiedy przybył do Rzymu specjalny poseł Stefana Batorego, na tajnym konsystorzu [w dniu] 12 X 1576 r. czytano list królewski, który [wysłannik ów] przywiózł, i wyznaczono komisję kilku kardynałów do przygotowania odpowiedzi; treść tej odpowiedzi nie jest [wszakże] znana"), drugi natomiast świecką i – piastując urząd cześnika łomżyńskiego – został wysłany w r. 1591 do Stambułu. Tyle tylko, że przecież i skądinąd jest wiadome, iż późniejszy arcybiskup lwowski faktycznie przebywał z misją dyplomatyczną w stolicy Imperium Otomańskiego, a otrzymane w darze od sułtana tureckiego – podczas wzmiankowanego poselstwa – srebra ofiarował Kolegium Większemu Uniwersytetu Krakowskiego, najwyraźniej czując się dłużnikiem *Almae Matris Cracoviensis*. Albo zatem piastowanie godności cześnika łomżyńskiego przypisane zostało interesującemu nas obecnie Janowi Zamojskiemu w sposób mylny, albo też będąc przez lata osobą świecką, pozostającą na służbie monarchy, na obranie stanu duchownego zdecydował się on późno – około pięćdziesiątego roku życia, od razu wszakże zamieniając cześnikostwo łomżyńskie na opactwo płockie.



Herb papieża Klemensa VIII

Jakiejkolwiek wątpliwości nie ulega natomiast – na co w sposób zgodny wskazują świadkowie w procesach informacyjnych z lat 1594 i 1603 – iż święcenia kapłańskie bohater obecnego szkicu przyjął dopiero w roku 1593 i że pozostawało to w bezpośrednim związku z uzyskaniem przezeń (z prezenty monarszej) godności opata benedyktynów w Płocku, która przypadła mu wtenczas po zmarłym w owym roku Stanisławie Gembarcie. Nie chodziło wszakże w tym przypadku o objęcie rzeczonego opactwa w komendę i tylko korzystanie z jego dochodów (uposażenia) przy równoczesnym zaabsorbowaniu nadal sprawami dworu monarszego, lecz

o rzeczywiste podjęcie w nim rządów – po uprzednim złożeniu profesji monastycznej, otrzymaniu święceń kapłańskich oraz przyjęciu benedykcji opackiej, których to obu udzielił J. Zamojskiemu ówczesny ordynariusz płocki Wojciech Baranowski (1593/1594). Co więcej, niemało zdaje się wskazywać, że już wtenczas za tymi poczynaniami kryła się chęć wprowadzenia owego zasłużonego dyplomaty i oddanego królowi człowieka do grona episkopatu. Jakkolwiek też w przytoczonym wyżej opisie biegu drogi życia interesującego nas tu duchownego, skreślonym przez Kaspra Niesieckiego, czas pomiędzy uzyskaniem przezeń biskupiej infuły a promocją na stolicę arcybiskupią we Lwowie został zamknięty raptem w jednym zdaniu, wypada pochylić się z nieco większą uwagą nad ową bez mała dekadą, gdyż jest ona istotnym okresem w biografii tytułowej postaci.

Sufraganem płockim za czasów pasterzowania w rzeczonej diecezji niegdysiejszego podkanclerzego koronnego Wojciecha Baranowskiego (późniejszego prymasa) Jan Zamojski został w dość nietypowych okolicznościach. W tamtych czasach rzadko bowiem i tylko w drodze szczególnego wyjątku przyjmowano rezygnacje biskupów z pełnienia powierzonego urzędu, częściej już – w przypadku ordynariusza – przydając mu koadiutora, jeśli ów pierwszy w sposób trwały nie był w stanie wypełniać ciążących na nim obowiązków pasterskich. W przypadku natomiast sufraganów koadiutoria była czymś w zasadzie niespotykanym i po prawdzie jakiegokolwiek ustalonego rozwiązania w tym względzie nie wypracowano. W Kościele płockim od roku 1585 sufraganem pozostawał do interesującego nas momentu tytulariusz Lacedemonu Stanisław Brzozowski, ustanowiony do owej posługi jeszcze za poprzedniego pasterza diecezji Piotra Dunina-Wolskiego. Ponieważ jednak był on już nie tylko posunięty w latach, ale do tego też nieszczęśliwie złamał nogę, co w sposób trwały pozbawiło go zdolności swobodnego poruszania się i uczyniło na w wpół inwalidą, czego skutkiem nie mógł już sprawować posług pontyfikalnych („ob ingravescentem aetatem tum ob cruris fracturam non valeat munera pontificalia exercere"), na porządku dziennym stanęła w roku 1594 sprawa ustanowienia dla Płocka innego biskupa pomocniczego, który by zastępował niesprawnego fizycznie sufragana.

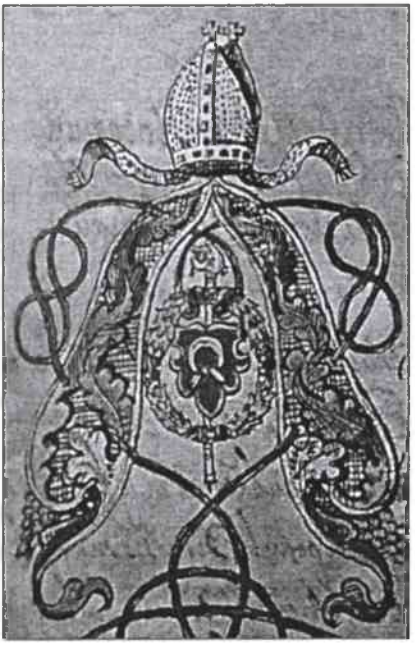


Prymas Wojciech Baranowski (wcześniejszy biskup płocki w latach 1591–1607)

W tym właśnie kontekście pojawia się propozycja ustanowienia koadiutora przy poprzedniku, w którym to duchu ordynariusz *loci* W. Baranowski pisał w liście z 3 XI 1594 r. do nuncjusza Germanico Malaspiny, przy czym od razu wtedy jako kandydat do owej godności wysunięty został właśnie Jan Zamojski.

Tak też w dniach 8 XI–3 XII 1594 r. przeprowadzono w Krakowie – przed wspomnianym nuncjuszem apostolskim G. Malaspiną – proces informacyjny J. Zamojskiego (wymagane w takich przypadkach *professio fidei* wykonał on jeszcze 23 X tr. „in palatio nuntii apostolici et in eius cubiculo"), jako kandydata do godności biskupiej, który miał być promowany „in coadiutorem suffraganeatus Plocensis tum et iam archidiaconatus Plocensis" przy wzmiankowanym wyżej S. Brzozowskim, który uznał za właściwe „se sponte suffraganeatu abdicaret vel aliquam idoneam personam in coadiutorem dicti suffraganeatus adoptaret". Jako świadkowie w tym procesie wystąpili znający J. Zamojskiego od co najmniej kilkunastu lat, a w niektórych przypadkach nawet od przeszło dwóch dekad: archidiakon krakowski Stanisław Krasiński, sekretarz królewski Wawrzyniec Gembicki (późniejszy biskup i na koniec prymas), szlachcic Nikodem Kosakowski (ów znał kandydata do biskupiej infuły „ab adolescentia ipsius – primum domi, deinde in aula regia"), dworzanin królewski Wacław Drosiński, prepozyt pułtuski Stanisław Sieciński *vel* Sieczyński (przyszły – w latach 1609–1619 – ordynariusz przemyski), kustosz gnieźnieński Szymon Rudnicki (również i on znalazł się w kilka lat później w gronie episkopatu Rzeczypospolitej Obojga Narodów, zostając w r. 1605 biskupem Warmii), który poznał J. Zamojskiego w roku 1576 w Rzymie, dokąd ów „ablegatus fuerat a rege Stephano", dalej sławny kaznodzieja jezuicki Piotr Skarga oraz wojewoda łęczycki Stanisław Miński. Wedle ich zgodnego w owym względzie świadectwa, „Joannes Zamoiski, Divina providentia abbas monasterii Sancti Adalberti Ordinis et regulae Sancti Benedicti in arce Plocensi, Sacrae Regiae Maiestatis secretarius, actu sacerdos", był to godny powierzenia mu biskupeij godności „vir pravis, prudens ac mo-





Prymas Wawrzyniec Gembicki i jego herb biskupi

rum integritate praestans, maxima innocentia catholicissimisque moribus ornatus", obdarzony licznymi zdolnościami i – po wstąpieniu na służbę monarszą – wysoko ceniony przez kolejnych królów Polski (przede wszystkim z racji odznaczania się nadzwyczajną inteligencją), z polecenia których sprawował „multas legationes", posłując „ad Summum Pontificem, ad Caesaream Maiestatem, ad Imperatorem Turcam et ad alios Principes" (nie ma zatem wątpliwości, że to jeden i ten sam Jan Zamojski posłował do papieża, cesarza i sułtana, odbywając ponadto inne jeszcze legacje, co potwierdza znamienite w jego przypadku predyspozycje do tego rodzaju odpowiedzialnej i niełatwej aktywności).

Na gruncie rzymskim problemem okazała się jednak sprawa należytego uposażenia «dodatkowego» biskupa pomocniczego dla Kościoła płockiego (było to o tyle ważne, że przecież z dochodów przypisanych do sufraganii korzystał nadal S. Brzozowski), co przez jakiś czas wstrzymywało sprawę jego prekonizacji. Na to jeszcze nałożyła się kwestia związana z przynależeniem J. Zamojskiego do kleru regularnego (zakonnego), podczas gdy – wedle postanowienia jeszcze z roku 1509 – każdy kolejny sufragan płocki miał wywodzić się z grona miejscowej kapituły katedralnej i być jej aktualnym członkiem. Ową trudność usiłowano rozwiązać w ten sposób, że – na co już wyżej wskazano – biskup Stanisław Brzozowski, będący zarazem właśnie archidiakonem płockim, przyjął bohatera obecnego szkicu na koadiutora także rzeczonej archidiakonii, na co stosowną zgodę wyraził uprzednio starosta pułtuski Łukasz Bielawski, któremu przysługiwało prawo patronatu (*ius patronatus*) względem tej prałatury (jak czytamy w stosownym dokumencie ówczesnego ordynariusza *loci* z 13 XI 1594 r., włączonym do akt procesu informacyjnego, „cum vero suffraganeus Plocensis nisi in ecclesia cathedrali Plocensi sit praelatus vel canonicus, dignitatem suffraganei, ita ut par est, tueri non possit, dictus dominus Stanislaus Brzozowski cooptavit una eundem dominum abbatem Plocensem in coadiutorem archidiaconatus Plocensis in ecclesia [cathedrali] Plocensi. Accessit etiam ad eam coadiutoriam consensus legitimi patroni, Generosi Lucae Bielawsky, capitanei Poltoviensis"). Niestety, ponieważ z przepisów prawa kanonicznego wynikało, iż skoro „abbas Plocensis sit persona regularis, ideo de iure beneficia saecularis obtinere non possit" (faktycznie też jakichkolwiek innych beneficjów w tamtym momencie nie posiadał), musiano tedy odnieść się bezpośrednio do Stolicy Apostolskiej i w owej sprawie. W sposób całościowy była ona rozpatrywana na posiedzeniu kardynalskiej Kongregacji Konsystorialnej w dniu 10 VI 1595 r., przy czym zaproponowano wtenczas pozostawić nadal Jana Zamojskiego przy dotychczas piastowanej przezeń funkcji, podnosząc zarazem do godności biskupa tytularnego Sebasty (*Sebastensis*). Ostatecznie jednak papież Klemens VIII prekonizował go 30 VIII 1595 r. biskupem tytularnym filipeńskim (*Philippi*), faktycznie też zezwalając mu na zachowanie dalszych rządów w opactwie benedyktyńskim w Płocku i zarazem dyspensując go od



Autograf Jana Zamojskiego jako sufragana i opata płockiego

wspomnianego wcześniej braku stopnia naukowego. Kiedy odbyła się sakra nominata, tego nam nie wiadomo, a jedynie domyślamy się, że najpewniej dopełnił jej ordynariusz *loci* W. Baranowski, który sam był konsekrowany 23 IV 1585 r. w katedrze na Wawelu przez biskupa krakowskiego Piotra Myszkowskiego (także uprzednio zasiadającego na stolicy biskupiej w Płocku).

Posługa Jana Zamojskiego w Kościele płockim trwała bez mała dekadę (1595–1604), przy czym już w roku 1596 poprzedni sufragan Stanisław Brzozowski zmarł. Pasterzem tamtej diecezji przez cały ów okres pozostawał nadal Wojciech Baranowski, który później sprawował w latach 1608–1615 godność prymasowską – a zatem w zbliżonym czasie, co jego niegdysiejszy sufragan był metropolitą lwowskim. Jak wcześniej wspomniano, promocja tego drugiego na stolicę arcybiskupią we Lwowie nastąpiła z prezenty króla Zygmunta III Wazy w roku 1603, niedługo po śmierci J. D. Solikowskiego, skoro już w dniach 4–10 X tr. przeprowadzony został w Krakowie – przed nuncjuszem Claudio Rangonim – stosowny proces kandydata, podczas którego zeznawali jako świadkowie: biskup włocławski i niebawem metropolita gnieźnieński Jan Tarnowski (z jego świadectwa dowiadujemy się, iż przed dostaniem się na dwór monarszy J. Zamojski był wpierw jednym z sekretarzy prymasa Jakuba Uchańskiego, na stolicy metropolitalnej w Gnieźnie zasiadającego od roku 1562), kaznodzieja królewski Piotr Skarga z Towarzystwa Jezusowego, archidiakon krakowski Hieronim Ręczajski (*Renczaiski*), kustosz katedralny krakowski Wojciech (Albert) Szydłowski, pochodzący z diecezji płockiej dominikanin z konwentu w Krakowie Jacek *Sucius* (*Sacius*), tytułowany mylnie kasztelanem poznańskim Andrzej Łukowski[?], biskup Warmii i podkanclerzy Królestwa Polskiego Piotr Tylicki, dalej mający zostać w przyszłości następcą tegoż w rządach Kościołem warmińskim kanonik krakowski i sekretarz wielki koronny Szymon Rudnicki, kanonik katedry na Wawelu Stanisław Starczewski (z jego z kolei zeznania dowiadujemy się, iż obaj z J. Zamojskim byli w swoim czasie razem na służbie u biskupa płockiego Piotra Myszkowskiego, sprawującego rządy w latach 1570–1577) oraz członek tej samej kapituły katedralnej Mikołaj Dobrocieski, doktor obojga praw (siedmiokrotny rektor Uniwersytetu Krakowskiego, piastujący także w tamtym momencie ów urząd). Na koniec procesu, w dniu 10 X 1603, kandydat do godności arcybiskupiej wykonał *professio fidei* na ręce nuncjusza C. Rangoniego, w rezydencji tegoż na podkrakowskim Kleparzu („Clepardiae, suburbio Cracoviae, in palatio nostrae residentiae", co stanowi jeden więcej dowód na fałszywość rozpowszechnionego i utrwalonego przeświadczenia o rzekomym «przeniesieniu» stolicy z Krakowa do Warszawy w r. 1596, skoro i później przedstawiciel dyplomatyczny Stolicy Apostolskiej przy dworze polskim niezmiennie rezydował w «starej stolicy», co stwierdzamy także w odniesieniu do kolejnych lat pierwszej dekady XVII w.). Papież Klemens VIII bez przeszkód przychylił się do życzenia polskiego monarchy i 4 II 1604 r. dokonał postulowanej translacji, w ślad za czym 18 II tr. przyznał J. Zamojskiemu paliusz. Rządy nowy metropolita miał objąć jakoby dopiero 15 III 1605 r., którą to datę podaje żyjący w latach 1597–1682 konsul Lwowa Józef Bartłomiej Zimorowic. W rzeczywistości nie chodziło jednak w tym przypadku o tzw. ufundowanie jurysdykcji, lecz o uroczysty ingres, który odbył się zresztą nie 15 III, lecz dzień później – w środę 16 III 1605 r., o czym pisze



Pomnik nagrobny obranego i zmarłego w roku 1605 papieża Leona XI w bazylice św. Piotra na Watykanie

w *Vitae archiepiscoporum Haliciensium et Leopoliensium* współczesny wydarzeniom Jakub Skrobiszewski („Roma translatione accepta, anno 1605, die 16. mensis Martii, suam metropolim accessit", podczas gdy w *Kronice miasta Lwowa* Dionizego Zubrzyckiego widnieje wyłącznie ogólna informacja, iż w roku 1605 „objął katedrę arcybiskupią Jan Zamoyski herbu Grzymała").

Jak pisał cytowany wcześniej K. Niesiecki, z początkiem swego pontyfikatu w Kościele lwowskim nowy arcypasterz „trafił na zakłóconą ojczyznę domową wojną [*mowa o rokoszu Zebrzydowskiego*], przy królu tedy statecznie stojąc i radą oraz pieniężnym przeciwko rokoszanom suplementem, majestatu bronił. [Z kolei] w roku 1613 komisarzem z sejmu do ugłaskania związkowych naznaczony, już to prośbą, już to groźbą, już też racjami gruntownymi i z płaczem wymógł to na nich, że od imprezy na zgubę tego Królestwa natężonej odwiódł ich szczęśliwie". Ten ostatni wątek rozwija szerzej wspomniany lwowski historiograf D. Zubrzycki, notując w odniesieniu do roku 1613: „W tym i w następnym roku doznał Lwów okropnego nacisku od wojska polskiego, które było na wyprawie moskiewskiej. Zostawione bez żołdu i zaopatrzenia, bez żywności i wsparcia, opuściło kraje moskiewskie [i] do Polski powróciło, posłuszeństwo ustanowionym dowódcom wypowiedziało, a obrawszy sobie marszałkiem Józefa Cieklińskiego, z dóbr królewskich i duchownych żywność dla siebie i żołd wybierało, dochody między siebie dzieliło, niezmierne na lud nakładając kontrybucje i najsurowszymi wyciskając je środkami. Naczelnicy tego związku założyli swą główną kwaterę w Krośnie, a do Lwowa wyprawiono oddział dla zajęcia miasta i rozłożenia się w województwie ruskim. [...] Jakoż bez poprzedniego uwiadomienia mieszkańców, dnia 12 VII [1613] weszli spokojnie do Lwowa, który odtąd – na przekór swej woli – stał się siedliskiem konfederatów i tak długo garstce tych zbrojnych przybyszów musiał ulegać, dopóki sejm nadzwyczajny [*obradował od 3 do 24 XII 1613 r.*] zapłacenia im żołdu nie uchwalił. Wyznaczeni tym sejmem komisarze zjechali do Lwowa w pierwszą niedzielę postu 1614 r. [i] gdy odliczyli zupełnie wyznaczoną konfederatom zapłatę (do czego miasto Lwów 10 000 złotych dać musiało), w dniu 16 IV w kościele [archi]katedralnym nieszczęsną tę konfederację rozwiązali i akty jej publicznie, przy odgłosie dzwonów, spalili" (miało to miejsce w dwa tygodnie po zgonie bohatera obecnego szkicu).

Powracając do opisu rządów arcypasterskich Jana Zamojskiego, jaki zawarł w swej *Koronie Polskiej* jezuita Kasper Niesiecki (pomny też na to, że za pasterzowania tego hierarchy podjęta została w r. 1608 budowa jezuickiego kolegium we Lwowie, a z kolei 13 VII 1610 r. miało miejsce położenie kamienia węgielnego pod wznoszony dla Towarzystwa Jezusowego lwowski kościół p.w. śś. Piotra i Pawła, czego dokonał właśnie arcybiskup J. Zamojski), czytamy tam, iż jako człowiek metropolita ów „w rzetelności i szczerości się kochał, stąd prawdę mówiąc każdemu, wielu do siebie zrażał. Przy największych tak koło ojczyzny, jako i koło diecezji swojej pracach, czytaniem się różnych autorów rozrywał, a osobliwe Seneki, którego sentencje w potocznych sprawach zwykł był gładko przytaczać. Ludzi uczonych, że kochał, dlatego takimi tylko kapitułę swoją zagęszczał i na inne beneficja wynosił. Do gniewu był z natury skłonniejszy, przecież prędko się w impetach opamiętywał. Szczodrobliwość rozumna w nim się wydawała, skąd i sam o sobie zwykł był mawiać: «Jak mi po prawdzie ciężko sześć groszy dać, gdzie tego nie potrzeba, tak gdzie trzeba, i kilka tysięcy łożyć wcale mi nie trudno». Bez wahania na moskiewską ekspedycję 13 000 ze swojej szkatuły wysypał, za duchowieństwo swej diecezji nałożoną kontrybucję zapłacił związkowym; że go zniszczono, bardzo dobrze wiedział. Archidiakonowi lwowskiemu prowentów przyczynił, uprosiwszy u króla probostwo buskie dla niego. Na wykupno polskich niewolników u Turków tysiąc czerwonych złotych wydał, wielu [też] innych nędzę bardzo łaskawą ręką dźwigał. Chór kościoła katedralnego miedzią pokrył, a na resztę 6000 odłożył, [tudzież] kielich szczerozłoty z trzechset czerwonych złotych testamentem mu legował, także pastorał i sześć lichtarzów srebrnych, dwadzieścia szpalerów kunsztownie wyrobionych; kaplicę ozdobną i grób w niej sobie wystawił, sześciu księży przy niej fundował [oraz] mieszkanie dla nich opatrzył. Wikariuszom i mansjonarzom oraz klasztorom i zakonnikom pewne sumy naznaczył ostatnią wolą. Panny Benedyktynki [we Lwowie] murem opasał wkoło i prócz tego 6600 złotych wydać im kazał. Karmelitom bosym ogród kupił, Akademii Krakowskiej 5000, nadto na sześciu studentów, którzy by się tam uczyli, pewny czynsz wydzielił. [Także] kozłowski klucz z cudzych rąk windykował wielkim staraniem i kosztem".

Ów tak szczegółowy opis rządów arcybiskupa Jana Zamojskiego, zawarty w dziele jezuickiego heraldyka i historiografa, opiera się w zasadniczej mierze na niezwykle cennym źródle autorstwa nie tylko naocznego świadka, ale zarazem jednego z najbliższych współpracowników rzeczonego metropolity, mianowicie Tomasza Pirawskiego. W latach 1605–1610 archidiakon kapituły metropolitalnej we Lwowie, od roku 1607 był on oficjałem i wikariuszem generalnym archidiecezji (doktorat obojga praw uzyskał dziesięć lat wcześniej, 11 IX 1597 r., w Rzymie), a tym samym niejako głównym pomocnikiem owego arcypasterza w trudach zawiadywania sprawami lokalnego Kościoła. Za następnego arcybiskupa, tj. Jana Andrzeja Próchnickiego, został też pierwszym w dziejach sufraganem lwowskim (1627), wcześniej już będąc – w latach 1614–1615 – administratorem *sede vacante* arcybiskupstwa po śmierci J. Zamojskiego. Właśnie jako sufragan T. Pirawski opracował obszerną *Relatio status almae archidioecesis Leopoliensis*, która wydania drukiem doczekała się dopiero w r. 1893. Zawarł on tam również *Catalogus archiepiscoporum et vitae eorundem breviarum*, doprowadzony właśnie do Jana Za-

mojskiego. Tam także znajdziemy dokładną datę dzienną zgonu bohatera obecnego szkicu, mianowicie 4 IV 1614 r., który to dzień przypadł na piątek w oktawie Zmartwychwstania Pańskiego (w literaturze przedmiotu powtarzana jest najczęściej mało precyzyjna informacja, że śmierć nastąpiła około Wielkanocy 1614 r.). Prawdopodobnie jednak życie bohatera obecnego szkicu dobiegło kresu w nocy dzień ów poprzedzającej, jako że zarówno w *Vitae archiepiscoporum Haliciensium et Leopoliensium* tak samo współczesnego zdarzeniom Jakuba Skrobiszewskiego (w ślad za nim także w XVIII-wiecznym zbiorze sylwetek metropolitów lwowskich autorstwa Christiana Gottlieba Friese), jak przede wszystkim w inskrypcji epitafijnej na grobowcu J. Zamojskiego, śmierć tego hierarchy przypisano zgodnie do daty 3 IV 1614 r. Odnośnie do okoliczności, w jakich dobiegło kresu jego życie, rzeczony J. Skrobiszewski zanotował: „Cum ultimis Quadragesimae diebus langueret, festivitate Paschali, novis cibis laeso debiti stomacho, in morbum incidit ac 3. Aprilis, tertio ex quo aegrotare caepit die, vehementi catarrho oppressus, diem clausit extremum anno 1614. Atque sexta a morte die in suo sacello honorificam sepulturam accepit".

Miejsce wiecznego spoczynku zgasły metropolita znalazł tedy we wzniesionej jego sumptem kaplicy św. Józefa lwowskiej archikatedry, gdzie też po dziś dzień przetrwał okazały pomnik nagrobny z całopostaciowym przedstawieniem zmarłego, ukazanego w szatach pontyfikalnych, w pozycji leżącej, opierającego lewą rękę na księdze Pisma Świętego. W wyrytej na tym monumencie inskrypcji epitafijnej (jej treść przytacza zarówno J. Skrobiszewski, jak i S. Starowolski) zawarte zostały następujące słowa: „Joannes Zamoyski Grimalius, vir ad omnia summa natus, optimis artibus moribusque instructus, plurimis legationibus dexterrime functus, de Regno regibusque optime meritus. Ex abbatia Plocensi (quo se iam vitae quiecioris abdiderat gratia) in archiepiscopatum Leopoliensem paene extractus, Ecclesiae huius decennio gloriose praefuit, cui permultis monumentis eximiae liberalitatis relictis, exuit mortalitatem 3. Aprilis anno salutis 1614, aetatis suae LXXI. «Hic iacet insignis praesul magnusque senator, Grimalia de genere Zamoscius ille Joannes. Simplicibus gaudens, vitii hostis amator honesti, exiquo dives, sine luctu largus in omnes. Cuius vitae fuit pietas, prudentia, candor, morte nihil praeter corpus mortale peremptum»". Egzekutorem testamentu arcybiskupa wyznaczony został sufragan Tomasz Pirawski (wespół z prepozytem kapituły metropolitalnej Józefem Przeckowskim), któremu dane było przeżyć swego protektora o jedenaście lat. Jak już wcześniej wspomniano, przy kaplicy, gdzie w podziemiach spoczęło ciało J. Zamojskiego, ufundowane zostało kolegium sześciu mansjonarzy, o którym – nadal funkcjonującym – czytamy jeszcze w XVIII-wiecznych wizytacjach.

Jak o Janie Zamojskim napisał pamiętający z wczesnych lat życia tamten okres i przez cały też czas związany ze Lwowem Józef Bartłomiej Zimorowic, „ten to [arcypasterz], co dzień większym cnót światłem jaśniejąc, zniósł wiele nadużyć zadawnionej zabobonności, jak to maskowane orszaki zapustujących, powtórne wesela, lubieżne poruszenia ciała [*tańce?*], pojedynki rywalów, oblewanie się wodą na Wielkanoc i inne złe zwyczaje corocznej swawoli wywołał. Poniósł [on] śmierć za Ojczyznę, gdy bowiem wilków owych obozowych, Polskę niszczących teraz wymową, w której sam był bardzo mocny, nakłonić nie mógł [do zgody], nie mogąc znieść nieszczęść tyle, przeżywszy lat siedemdziesiąt, śmiercią sprawiedliwych umarł".

# JAN ANDRZEJ PRÓCHNICKI
# 1614–1633

Ród hierarchy, o którym mowa w niniejszym szkicu, na splendor biskupiej infuły bynajmniej nie musiał wyczekiwać aż po początek XVII stulecia, kiedy to Jan Andrzej Próchnicki zasiadł w roku 1607 na biskupstwie kamienieckim. Bez mała półtora wieku wcześniej rządcą tej samej kresowej diecezji, należącej do lwowskiej prowincji kościelnej, został dotychczasowy kanonik przemyski Mikołaj Próchnicki (Pruchnicki), którego ojciec Piotr był od r. 1449 kasztelanem w Przemyślu. Rzeczony duchowny na czele powierzonego mu Kościoła partykularnego stał w latach 1469–1479, na Podolu będąc raczej nieczęstym gościem, za to żywo uczestnicząc w wydarzeniach rozgrywających się na ówczesnej scenie politycznej państwa polsko-litewskiego. Pozostawał także zaangażowany w politykę zagraniczną Kazimierza IV Jagiellończyka, stąd w r. 1471 widzimy go w Pradze jako współkoronatora na króla Czech najstarszego z synów monarchy – Władysława Jagiellończyka. Tego rodzaju oddaniem dla spraw panującej dynastii Mikołaj Próchnicki zjednał sobie przychylność władcy, który tedy był skłonny awansować go z Kamieńca Podolskiego na stolicę arcybiskupią we Lwowie po śmierci Grzegorza z Sanoka. Ponieważ jednak o rzeczoną godność ubiegało się także kilku innych wpływowych duchownych, przed Mikołajem stanęło zadanie pokonania rywalizujących z nim konkurentów, a konkretnie zneutralizowania wpływów, jakie posiadali oni wśród elit politycznych kraju. Decydująca batalia miała rozegrać się na zjeździe generalnym (sejmie) u progu lata 1479 roku, na miejsce obrad którego wyznaczono Piotrków. Jak też relacjonuje baczny obserwator rozgrywających się wówczas wydarzeń Jan Długosz, „na pomieniony sejm, czyli zjazd piotrkowski, przybył z Podola Mikołaj Próchnicki (*Prochniczki*), biskup kamieniecki, mający przyobiecane od króla polskiego Kazimierza arcybiskupstwo lwowskie, od [już] przeszło półtora roku opuszczone przez śmierć arcybiskupa Grzegorza, o które [też] ubiegało się kilku innych, związanych z dworem duchownych. W podróży struł się jednak niedogotowanym węgorzem i po przybyciu na miejsce, do Piotrkowa, ledwie tylko zdążywszy rozdać podarki mającym wspierać jego starania orędownikom, dostał gorączki, [która w kolejnych dniach] stopniowo się wzmagała i nieoczekiwanie, na przekór nadziejom jego samego i jego dworzan, spowodowała śmierć w poniedziałek 21 VI. Zmarł [biskup Mikołaj] w zajeździe na przedmieściu Piotrkowa, gdzie się zatrzymał, nie rozporządziwszy swym majątkiem i nie sporządziwszy ostatniej woli. Pochowany został [od razu] następnego dnia, we wtorek 22 VI, w klasztorze witowskim zakonu norbertańskiego, usytuowanym w pobliżu Piotrkowa".

Ów zdaje się niespecjalnie zatroskany o sprawy Kościoła kamienieckiego pasterz niemało uwagi poświęcił zapewnieniu należytej pozycji własnemu rodowi. Kilkakrotnie słyszymy o nim w związku z kolejnymi podziałami majątku rodowego, który powiększył z czasem o włości: Samice, Woszczanice, Kocierzyn i Uherce, tworzące wraz z sąsiednimi Nikłowicami rozległy klucz nikłowicki. Przypadł on jego bratankowi Janowi (w związku z czym ów zaczął pisać się Nikłowskim), podczas gdy brat tego, Piotr, objął dziedziczony od kilku pokoleń Pruchnik. Przyrodni bratanek Mikołaja, Rafał, został skierowany przez niego w roku 1459 na studia do Krakowa – być może z myślą o przeznaczeniu go w przyszłości do stanu duchow-

nego, lecz ów zdecydował się na karierę świecką i doszedł do urzędu podsędka przemyskiego. Ciągłość rodowi Próchnickich *vel* Pruchnickich zapewnili wyżej wspomniani rodzeni bracia Jan i Piotr, z których pierwszy pojął za żonę Annę, córkę kasztelana sanockiego Henryka Kamienieckiego, i doczekał się z niej synów Mikołaja oraz Jana. Ów drugi zmarł bezpotomnie, podczas gdy pierwszy ożeniony był z Heleną z Wapowskich, która przed swą przedwczesną śmiercią powiła mu jedynaka Stefana. Cały zaś ten, cokolwiek może nużący dla czytelnika wywód genealogiczny kolejnych pokoleń potomków brata biskupa Mikołaja – Aleksandra-Olechny z Pruchnika, zamieszczony tu został dlatego, że jego praprawnukiem, a synem dopiero co wspomnianego Stefana Próchnickiego z Nikłowic, był metropolita lwowski z lat 1614–1633.

Rodzina późniejszego arcybiskupa używała herbu Korczak, a jej gniazdo stanowił Pruchnik (nad rzeką Mleczką) w ziemi przemyskiej, leżący na pograniczu Pogórza Rzeszowskiego i Pogórza Dynowskiego, gdzie po dziś dzień zachowały się fragmenty wałów po dworze obronnym – raczej jednak o dopiero nowożytnej metryce, choć niewielki zameczek wzniesiono już w średniowieczu. Istniał tam wówczas również kościół parafialny, noszący wezwanie św. Mikołaja Biskupa, który jeden z antenatów przyszłego członka episkopatu hojnie uposażył w roku 1436, co pozostawało w związku z przekształceniem wsi w osadę miejską (prawa miejskie Pruchnik, będący dziś ośrodkiem gminy w powiecie jarosławskim województwa podkarpackiego, utracił dopiero w roku 1880). Świątynia ta ufundowana została przed rokiem 1397 przez Kostko Słoneczkowicza, będącego synem protoplasty rodu – Jana Słoneczki, który jeszcze od ostatnich książąt halicko-włodzimierskich otrzymał w posiadanie wsie Rozbórz i Węgierka (Uherce), co też w roku 1358 potwierdził król Kazimierz III Wielki, nowy pan tych ziem. W późniejszym czasie Pruchnik, jako miasto, został nawet ośrodkiem dekanatu w ramach diecezji przemyskiej, pod koniec istnienia przedrozbiorowej Rzeczypospolitej obejmującego parafie (prócz miejscowej) w Babicach, Kaszycach, Kosieniach *vel* Husienicach, Krasiczynie, Krzywczy, Łowcach, Radymnie, Rokietnicy, Tuligłowach, Ujkowicach, Wyszatycach i Żurawicy oraz samą stolicę biskupią – Przemyśl.

Bohater obecnego szkicu przyszedł na świat w ostatnich dniach listopada lub też w początkach grudnia (być może 6 XII) 1553 r. jako syn Stefana Próchnickiego z Nikłowic (herbu Korczak) i Zofii z Narajowskich (herbu Janina). Mieczysław Gębarowicz przypuszcza, że miejscem narodzenia późniejszego pasterza Kościoła kamienieckiego mogły być właśnie Nikłowice pod Sądową Wisznią. Tenże autor zauważa, iż „o młodości Próchnickiego i w ogóle o pierwszych czterdziestu latach jego życia wiemy bardzo niewiele". Rzeczywiście, trudno cokolwiek powiedzieć o jego losach przed rokiem 1566, kiedy to został immatrykulowany na Wydziale Sztuk Wyzwolonych Uniwersytetu Krakowskiego, licząc sobie wówczas 13–14 lat (w tamtych czasach był to wszakże normalny wiek, w jakim rozpoczynano edukację uniwersytecką, dalece – o czym nie należy zapominać – różniącą się od współczesnej). Zgodnie też z duchem epoki i panującą wtedy w zamożniejszych kręgach «modą», w zdobywaniu wykształcenia akademickiego J. A. Próchnicki nie poprzestał wyłącznie na *Alma Mater Cracoviensis*, lecz udał się następnie za granicę i poszerzał horyzonty wiedzy w Italii, Rzeszy oraz Niderlandach (Belgia). Nie ulegają

wątpliwości jego studia w Ingolsztadzie (immatrykulowany 12 II 1585 r.) i Padwie (tamże z kolei 1 VIII 1591 r. wybrany został konsyliarzem nacji polskiej), natomiast mniej jednoznacznie przedstawia się sprawa jego pobytu w Bolonii, gdzie jakoby uzyskał tytuł doktora obojga praw, z którym później miał występować. W każdym razie za pobytu w kraju rozpoczął pracę kancelaryjną (zapewne w kancelarii królewskiej), angażując się również w działalność publiczną (tak np. w roku 1587 uczestniczył w sejmikach wiszneńskich, a w r. 1590 w zjeździe szlachty przemyskiej).



Płyta nagrobna kardynała Jerzego Radziwiłła w jezuickim kościele Il Gesù w Rzymie

Po powrocie z Padwy, skąd przybył do kraju w roku 1592 w orszaku kardynała Jerzego Radziwiłła, ordynariusza krakowskiego, pozostał na służbie tego purpurata, zaliczony pomiędzy członków jego dworu biskupiego. W tym właśnie czasie dojrzała w Janie Andrzeju Próchnickim decyzja o wyborze stanu duchownego, do którego też przygotowywał się w krakowskim środowisku kościelnym i z rąk swego protektora, kardynała J. Radziwiłła, przyjął święcenia kapłańskie. Dzięki niemu również został kanonikiem kapituły katedralnej na Wawelu, co – obok związanego z tym splendoru i zasobnego uposażenia – zdawało się znakomicie rokować na przyszłość. Bliski związek J. A. Próchnickiego z krakowskim purpuratem przetrwał aż do śmierci tego, przy czym późniejszy metropolita lwowski towarzyszył J. Radziwiłłowi w jego ostatniej podróży do Rzymu w roku 1599, gdzie był świadkiem zgonu swego mocodawcy, zmarłego w Wiecznym Mieście 21 I 1600. Próchnicki zakrzątnął się wówczas około sprawy jego pogrzebu, który odbył się w jezuickim kościele Il Gesù; napisał też życiorys zmarłego kardynała, ogłoszony drukiem w załączeniu do wydanej w Wenecji okolicznościowej mowy pogrzebowej. Głównym wszakże celem przybycia J. Radziwiłła i J. A. Próchnickiego do Rzymu był udział w uroczystościach jubileuszowych Roku Świętego, celebrowanego od 31 XII 1599 do 31 XII 1600 r.

Do Polski przyszły biskup wrócił na wiosnę 1600 r., długo tu niemniej nie zabawił, bowiem jeszcze w tym samym roku wysłany został przez króla Zygmunta III z misją do Neapolu. Zastąpić miał tam zmarłego 3 IV tr. Stanisława Reszkę, komendatoryjnego opata jędrzejowskiego i kanonika warmińskiego, zarazem sekretarza królewskiego, na stanowisku reprezentującego interesy dworu polskiego internuncjusza. W pierwszym rzędzie chodziło o tzw. sumy neapolitańskie, które królowa Bona Sforza, żona Zygmunta I Starego, pożyczyła niegdyś hiszpańskim Habsburgom (rzecz dotyczyła zaś olbrzymiej kwoty rzędu około 430 000 dukatów).

Prawo do rewindykowania tych należności przeszło następnie na jej potomków i dziedziców, a więc i na króla Zygmunta III, który był po kądzieli wnukiem Bony. Starania o zwrot całej należności nigdy wszakże nie przyniosły zamierzonego skutku, zaś trudności pojawiły się nawet w regularnym wypłacaniu procentów od owej sumy. Ponieważ jednak chodziło o niebagatelne środki, dla reprezentowania w Neapolu interesów polskiego monarchy i całej Rzeczypospolitej Obojga Narodów ustanawiani byli kolejni przedstawiciele dyplomatyczni, rekrutujący się właśnie spośród duchownych. Tak też od roku 1600 rzeczoną misję sprawował właśnie Jan Andrzej Próchnicki, który w podróż na Półwysep Apeniński wyruszył 24 IX tr.

Na neapolitańskiej placówce dyplomatycznej późniejszemu metropolicie lwowskiemu przyszło spędzić przeszło siedem lat – aż do momentu uzyskania nominacji biskupiej. Obok sprawowania powierzonych mu obowiązków, ten dość długi czas J. A. Próchnicki wykorzystał na aktywny udział w życiu naukowym i kulturalnym tak znaczącego w obu tych dziedzinach ośrodka, jakim był ówczesny Neapol. Zaprzyjaźnił się tam z wieloma możnymi, a nawet – na miarę swych możliwości – podjął się działalności mecenasowskiej, wspierając finansowo tak humanistów, jak i przyrodników tudzież łożąc na druk ich dzieł, za co ci odwdzięczali się dedykowaniem polskiemu prałatowi swych prac. Nie mniej troski okazywał też przybywającym tam z Rzeczypospolitej na studia rodakom, że zaś prowadził dom otwarty, niejeden ze współczesnych miał możność doświadczyć jego gościnności. Na tego rodzaju hojność Próchnicki mógł sobie pozwolić nie tylko dzięki środkom przekazywanym na pełnienie owej funkcji agenta królewskiego (internuncjusza), ale bardziej jeszcze za sprawą uzyskania w tamtym czasie kolejnych beneficjów kościelnych w kraju. Dzięki poparciu monarchy otrzymał on pod koniec roku 1601 – po awansowanym na biskupstwo chełmińskie Wawrzyńcu Gembickim – prałaturę prepozyta w kapitule katedralnej na Wawelu. Fakt ów stanowił zarazem zapowiedź spodziewanych kolejnych awansów na szczeblach kariery kościelnej, również bowiem kilku poprzednich prepozytów katedry krakowskiej (w tej liczbie dzierżący ową prałaturę bezpośrednio przed W. Gembickim Jan Tarnowski i – wcześniej jeszcze – Wawrzyniec Goślicki) w krótkim czasie znalazło się w gronie episkopatu.

W dwa lata później otworzyła się przed J. A. Próchnickim perspektywa objęcia w komendę benedyktyńskiego opactwa w Sieciechowie, którego poprzednim komendatariuszem był zmarły 27 VI 1603 r. arcybiskup lwowski Jan Dymitr Solikowski. Już wtenczas wysunięty został zamysł, by starał się on wprost o stolicę metropolitalną we Lwowie, niemniej bawiący w Neapolu prałat był świadom, że jego szanse są na ten moment znikome, stąd ukontentował się samym opactwem sieciechowskim. Tak też w roku 1604 arcybiskupstwo lwowskie objął dotychczasowy sufragan płocki Jan Zamojski, natomiast Próchnickiemu przypadło opactwo w Sieciechowie (położonym w dekanacie zwoleńskim przedrozbiorowej diecezji krakowskiej), choć i w owej materii nie obyło się bez pewnych przeszkód. Trudności czynili sami benedyktyni sieciechowscy, skutkiem czego nominacja ta natrafiła na pewne przeszkody również na gruncie rzymskim. Powiadomieni o królewskiej prezencie dla J. A. Próchnickiego mnisi z Sieciechowa, przed przystąpieniem do wyboru na opata tegoż duchownego, przedstawili reprezentującym go plenipoten-

tom warunki, od których uzależniali przeprowadzenie elekcji. Kierując się niewątpliwie słusznymi motywami, zażądali oni m.in., aby „przyszły opat zachował uposażenie wydzielone zakonnikom przez [jego] poprzedników i znacznie je powiększył, [oraz] wioski wspólnego stołu, niepokojone od sąsiadów, swoim staraniem i kosztem poodgradzał. [Podobnie] kościół, refektarz i cele klasztorne, które grożą upadkiem, co rychlej naprawi, [jak też] brewiarze, psałterze benedyktyńskie i mszały rzymskie, z powodu ich braku, niebawem pokupuje. [Nadto] ze szczodrobliwości swej łaski dla każdego brata [zakonnego] zupełny habit falandyszowy, raz jeden przy wstąpieniu swoim na opactwo, sprawi". Zarówno te, jak i pozostałe warunki, wysunięte przez konwent sieciechowski, reprezentujący Próchnickiego trzej kanonicy przyjęli i zobowiązali się nakłonić do ich aprobaty desygnowanego przez króla nominata – po przeprowadzeniu jego elekcji, która faktycznie nastąpiła.

Wbrew owym początkowym obawom wspólnoty monastycznej z Sieciechowa rządy Jana Andrzeja Próchnickiego, które miały trwać bez mała trzy dekady (godność tę zachował bowiem do samej śmierci), okazały się dość pomyślne dla tego konwentu. Duchowny ów zatroszczył się o jego majątki, w tym o nie uiszczane gdzieniegdzie od lat dziesięciny, występował zdecydowanie przeciwko rozmaitym posesjonatom z okolic, którzy wyrządzali szkody w dobrach opactwa, pozywając ich przed sądy, stąd też w jednym ze współczesnych rękopisów sieciechowskich zanotowano nawet, iż za rządów Próchnickiego „wróciły się szczęśliwe czasy klasztorowi". W powierzonej benedyktynom parafii p.w. Wniebowzięcia NMP w Puchaczowie, leżącej w dekanacie parczewskim archidiakonatu lubelskiego (diecezja krakowska), wzniósł w roku 1612 nowy, murowany kościół parafialny, który też w dwa lata później dodatkowo uposażył (1614). Troszczył się i o samo opactwo wraz z tamtejszą świątynią, przy czym szczególnie wiele zawdzięczał mu miejscowy księgozbiór klasztorny. Jeszcze w latach siedemdziesiątych XIX w., a więc w wiele dziesięcioleci po przeprowadzonej w roku 1819 przez władze rosyjskie kasacie tego i szeregu innych konwentów na ziemiach unicestwionej przez rozbiory Rzeczypospolitej, opisujący dzieje fundacji w Sieciechowie ks. Józef Gacki mógł z autopsji zanotować w odniesieniu do Próchnickiego, iż „najwybitniejsze dzieła, jakie są dotąd z jego herbem, do biblioteki darował".

Druki te pochodziły z jego własnego, przeobfitego księgozbioru, znany bowiem ze swych zamiłowań humanistycznych hierarcha zapisał się w pamięci współczesnych także jako bibliofil (jedno wszak szło w parze z drugim). Jak pisał autor naukowej biografii Jana Andrzeja Próchnickiego, Mieczysław Gębarowicz, „pasją, której [prałat ten] ulegał całe życie, było bibliofilstwo i upowszechnienie książek. [Wciąż] kupował [kolejne], oprawiał i zaopatrywał we własne supereksliprysy, po czym ofiarowywał wybranym instytucjom kościelnym. Stał bowiem na stanowisku, [...] że książka winna służyć podniesieniu poziomu umysłowego duchowieństwa, by lepiej mogło [ono] spełniać swoje obowiązki. Akcję zbieraczą rozwinął [za pobytu] w Neapolu, skąd całymi pakami książki odchodziły przez Wenecję i Gdańsk do Sieciechowa. Drugim odbiorcą wielkich darów książkowych stało się następnie kolegium jezuitów w Kamieńcu Podolskim, potem przybywały kolejne kolegia tego zgromadzenia, a wreszcie kapituła lwowska. Rozmiary tej akcji, która trwała do końca życia Próchnickiego, były bardzo szerokie, jak o tym świadczą liczne egzemplarze z jego zbiorów w różnych bibliotekach. Najwięcej posiadają ich dziś biblio-

teki uniwersyteckie w Warszawie, Lublinie i we Lwowie, do których weszły księgozbiory z Sieciechowa, Kamieńca Podolskiego i lwowskie".

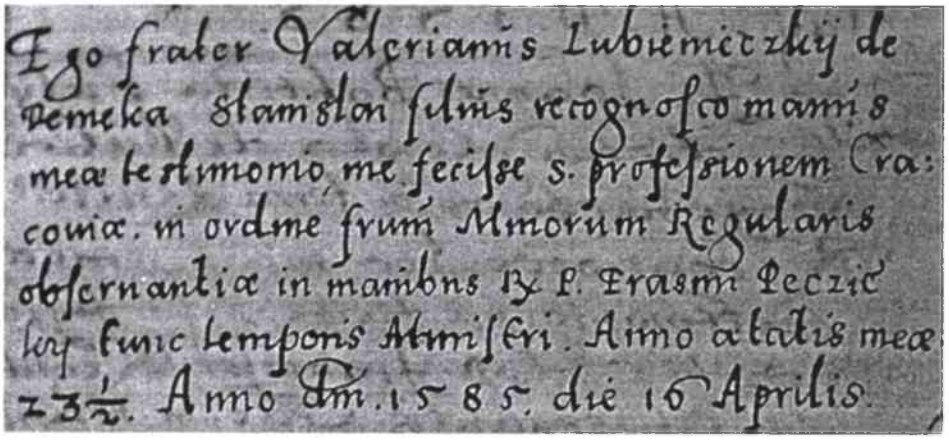
Wspomniane tu trzy instytucje, najwięcej zawdzięczające hojności Jana Andrzeja Próchnickiego, mianowicie opactwo benedyktynów w Sieciechowie, kolegium jezuitów w Kamieńcu Podolskim i kapituła metropolitalna we Lwowie, wiążą się z trzema kolejnymi okresami w jego biografii. Pierwszy, to ów bezpośrednio poprzedzający nominację biskupią, kiedy był komendatoryjnym opatem sieciechowskim. Drugi, to czas pasterzowania w diecezji kamienieckiej, którą rządził przez siedem lat. Wreszcie trzeci, najdłuższy, wiąże się z objęciem przezeń w roku 1614 już niegdyś mu zapowiadanej stolicy arcybiskupiej we Lwowie, na której zasiadał przez bez mała dwie dekady. Nominację ze strony króla Zygmunta III na biskupstwo w Kamieńcu Podolskim Jan Andrzej Próchnicki otrzymał – jak nadmieniono – za pobytu w Neapolu, w roku 1607. Sam zresztą miał o nie zabiegać, jak o tym dowiadujemy się chociażby z listu z grudnia 1606 r. do blisko z nim zaprzyjaźnionego Szymona Rudnickiego, niegdyś sekretarza królewskiego i kanonika krakowskiego, wówczas zaś od niedawna już ordynariusza warmińskiego, z którym przez lata swego pobytu w Neapolu utrzymywał stały kontakt korespondencyjny. Wspomniawszy o wakującej diecezji kamienieckiej, pisał doń wówczas z południa Italii: „Czekam tej *occasione* siedem lat. Jużem stary, czas mi zawąd, czas do ojczyzny [wracać], czas *ad ea, quae meae sunt vocationis*. Małe to rzeczy tam i którym się przed laty umykali drudzy, na mnie jednak małego dosyć będą. Wszędy Pan [Bóg] sług potrzebuje, a że i tam służyć podobno mógłbym *commodius* aniżeli kto [inny], bo to między swoimi. Ba, i radzi by mi tam [byli ci], co mi tak dali znać". Na gruncie rzymskim sprawa jego zatwierdzenia nie natrafiła na przeszkody, nie był tu bowiem postacią nieznaną, skoro jeszcze w roku 1603 nadana mu została godność protonotariusza apostolskiego (z kolei w r. 1605, jako komendatariusz w Sieciechowie, otrzymał od papieża Klemensa VIII prawo używania mitry, pastorału i pierścienia, o co prosił w suplice z 29 I tr.). Tak też 13 VIII 1607 papież Paweł V udzielił Próchnickiemu prekonizacji, zezwalając zarazem na dalsze zachowanie opactwa sieciechowskiego, co umotywowane było znikomym uposażeniem biskupstwa kamienieckiego. Bezzwłocznie, jeszcze przed opuszczeniem Neapolu, tamże na miejscu przyjął sakrę biskupią przez posługę kardynała Filippo Spinelliego, biskupa Aversy. Nim wyruszył do kraju, wyjednał sobie w Rzymie nadto tytuł



Herb biskupa Szymona Rudnickiego

protektora zakonu maltańskiego (kawalerów maltańskich) na Polskę i Litwę, jakkolwiek w rodzimych realiach godność owa nie miała większego znaczenia.

Stanąwszy na powrót w granicach Rzeczypospolitej Obojga Narodów, nie od razu J. A. Próchnicki wyruszył na Podole, lecz wpierw zatrzymał się jeszcze na jakiś czas w swym opactwie w Sieciechowie. Tam przygotował dla króla Zygmunta III i senatorów sprawozdanie ze swej misji dyplomatycznej w Italii, zajął się uregulowaniem posiadanych zobowiązań finansowych, a przede wszystkim rozmaitymi interesami klasztoru sieciechowskiego, którymi dotychczas zawiadywał na odległość. Dopiero po tym, jeszcze wszakże w roku 1608, udał się do Kamieńca Podolskiego, by odbyć ingres (miał on miejsce 9 XII tr.) i osobiście przejąć ster rządów tej położonej na stale zagrożonym pograniczu diecezji. Że zaś powierzonej mu godności nie traktował li tylko jako szczebel do dalszych awansów w hierarchii kościelnej dowodzi chociażby fakt, że jeszcze przed opuszczeniem Półwyspu Apenińskiego wystarał się u generała Towarzystwa Jezusowego Everarda Mercuriana o na początek kilku duchowych synów św. Ignacego Loyoli do pracy duszpasterskiej na Podolu, gdzie liczba kleru diecezjalnego była zdecydowanie niewystarczająca. Przydzielonych mu do pomocy jezuitów wysłał do Kamieńca przodem, jeszcze przed swoim tam przybyciem, stąd rok 1608 wyznacza początek funkcjonowania kamienieckiego kolegium tego zakonu. Do formalnego otwarcia przez Towarzystwa Jezusowe własnej placówki w stolicy kresowej diecezji doszło wszakże dopiero w roku 1612, przy czym za jej założyciela i głównego fundatora uważany jest właśnie biskup J. A. Próchnicki (on to zresztą powierzył jezuitom misję kształcenia – wobec nieposiadania własnego seminarium duchownego – kleru diecezjalnego), jakkolwiek hierarcha ów zdołał nakłonić do wsparcia tej fundacji możnych i szlachtę. Tym samym zapoczątkowane zostały dzieje kolegium, które istnieć miało aż do kasaty zakonu w roku 1773, prowadząc cieszące się w regionie znakomitą sławą szkoły (od r. 1707 także konwikt dla młodzieży szlacheckiej – *Collegium Nobilium*).


Ego frater Valerianus Lubieniczkij de
Demelka Stanislai filius recognosco manus
meae testimonio me fecisse s. professionem Cra-
coviae in ordine fratrum Minorum Regularis
observantiae in manibus R. P. Erasmi Leczic
loci tunc temporis Ministri. Anno aetatis meae
23½. Anno Dm. 1585. die 16 Aprilis.

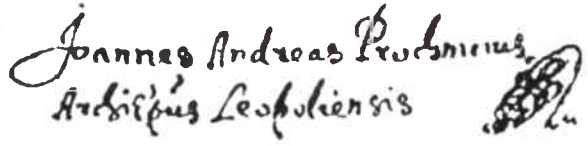
Własnoręczny wpis późniejszego biskupa bakowskiego (z lat 1611–1617) Waleriana Lubienieckiego, odnoszący się do złożonej przez niego w roku 1585 profesji zakonnej

Sprowadzenie jezuitów, czy także doprowadzenie do fundowania w r. 1610 klasztoru bernardynów w Husiatynie nad Zbruczem, to nie jedyne zasługi tego hierarchy dla zaniedbywanej nieraz przez poprzedników diecezji. W ramach wszechstronnej działalności administracyjno-organizacyjnej zajął się on uporządkowaniem spraw majątkowych biskupstwa. Temu miała służyć m.in. wizytacja generalna wszystkich parafii, zaplanowana na rok 1609, która wszakże nie doszła do skutku ze względu na niespokojne okoliczności natury zewnętrznej i brak bezpieczeństwa na Podolu, skutkiem czego podróż wizytacyjna wiązała by się ze zbyt dużym ryzykiem. Podobnie nie odbył się przygotowywany na rok 1610 synod diecezjalny, przy czym w tym akurat przypadku zasadniczą przeszkodą okazały się trudne warunki pogodowe (szczególnie ostra zima). Mimo tego rodzaju trudności biskup Próchnicki przystąpił do opracowania dla Stolicy Apostolskiej wymaganej relacji o stanie powierzonego mu biskupstwa, która otrzymała datę 1 X 1612 r. Do Rzymu nie zawiózł jej wszakże osobiście, uchylając się od odbycia wówczas wizyty *ad limina apostolorum* pod pretekstem posuniętego już wieku (zbliżał się do sześćdziesiątego roku życia) i uwarunkowanego tym stanu zdrowia, lecz stosowny dokument przekazał za pośrednictwem dziekana swej kapituły Przecława Mojeckiego. Rzeczona kapituła katedralna w Kamieńcu Podolskim stanowiła zresztą następny obiekt szczególnej jego troski, stąd też podjął wówczas (1612) starania o powiększenie jej składu, zamierzając doprowadzić do ufundowania dwóch kolejnych kanonii. Dla samej świątyni katedralnej postanowił sprawić nowe cyborium, ołtarz oraz tron biskupi, zaś katedralną zakrystię wyposażyć w kosztowne aparaty, a wśród nich i cenne pontyfikalia (infułę oraz pastorał). Mimo trudności w podróżowaniu, niebezpieczeństwa na drogach i znacznych odległości, w roku 1611 pofatygował się do Warszawy na sejm zwyczajny, który obradował od 26 IX do 9 XI tr. W kolejnym roku, tj. 1612, ponownie opuścił Podole – tym jednak razem z powodu zewnętrznego zagrożenia, chroniąc się w swym opactwie w Sieciechowie, gdzie z kolei zaskoczył go żywioł przyrody, przeżył tu bowiem groźny wylew Wisły, który spowodował wielkie spustoszenia w dobrach klasztornych i w całej okolicy.

Zważywszy na zaangażowanie i energię biskupa Jana Andrzeja Próchnickiego, który przecież był niemłodym człowiekiem, dłuższe jego rządy w Kościele kamienickim mogły w znaczący sposób przyczynić się do umocnienia katolicyzmu na Podolu i ożywienia tam życia religijnego. Nie było mu jednak pisane pozostać do końca swych dni pasterzem tej diecezji, kiedy bowiem u progu wiosny roku 1614 zawakowała stolica metropolitalna we Lwowie, król Zygmunt III desygnował na nią – bez zbytniej zwłoki – właśnie dotychczasowego biskupa Kamieńca Podolskiego. Szybko też udało się przeprowadzić sprawy na gruncie rzymskim i 24 XI 1614 r. papież Paweł V dokonał translacji J. A. Próchnickiego na arcybiskupstwo lwowskie, zezwalając mu nadal dzierżyć godność opacką w Sieciechowie. Ponieważ jednak w zmienionych realiach klasztorowi sieciechowskiemu jego komendatariusz nie mógł poświęcać już dostatecznie wiele uwagi, dlatego też w roku 1619 przybrał na swego koadiutora w tejże funkcji rodzonego brata Mikołaj Próchnickiego, który również obrał stan duchowny i był kanonikiem kapituł katedralnej w Płocku oraz kolegiackiej w Pułtusku. Długo jednak z jego pomocy się nie cieszył, ów bowiem zmarł 23 III 1622 r., i dopiero po upływie kolejnych siedmiu lat J. A. Próchnicki zdecydował się przybrać następnego koadiutora w osobie prepozyta katedralnego

krakowskiego Stanisława Grochowskiego. On też właśnie zostać miał w przyszłości następcą owego mecenasa w infule na stolicy metropolitalnej we Lwowie.

Rządy Jana Andrzeja Próchnickiego w archidiecezji lwowskiej, których inauguracja miała miejsce w poniedziałek 18 V 1615 (uroczysty ingres do archikatedry odbył się tego dnia „hora 16.", jak zanotował współczesny tamtym wydarzeniom Jakub Skrobiszewski), trwały dziewiętnaście lat. Również na tej godności zapisał się w pamięci potomnych jako szczerze oddany swej misji arcypasterz, zatroskany o sprawy już nie tylko tego pojedynczego Kościoła partykularnego, ale i całej powierzonej jego pieczy prowincji kościelnej, w której zamierzał przeprowadzić synod prowincjalny, o zgodę na co zwrócił się w roku 1619 do Stolicy Apostolskiej. W tymże samym roku przesłał też do Rzymu relację o stanie archidiecezji, a kolejną w r. 1623. Jeszcze natomiast w roku 1615 na jego własne potrzeby wzorową *Relatio status almae archidioecesis Leopoliensis*, wspomnianą już w poprzednim życiorysie, opracował dziekan lwowskiej kapituły metropolitalnej Tomasz Pirawski. Prałat ów zaliczał się zresztą do najbliższych współpracowników Próchnickiego i jego też posunięty w latach metropolita powołał na pierwszego w dziejach Kościoła lwowskiego sufragana, przeprowadziwszy pomyślnie w latach 1617–1618 w Kurii Rzymskiej sprawę formalnego erygowania sufraganii (jako nominat na sufragana *professio fidei* wykonał on na ręce swego pryncypała w dniu 29 VII 1617 r. w rezydencji arcybiskupiej we Lwowie). Osobiście też udzielił T. Pirawskiemu sakry, kiedy zaś ów zmarł w r. 1625, kolejnym sufraganem ustanowił niewiele od tamtego młodszego Łukasza Kalińskiego.



Własnoręczny podpis metropolity Jana Andrzeja Próchnickiego

Jako arcypasterz tytułowej archidiecezji bohater obecnego szkicu – wedle opinii jego biografa Mieczysława Gębarowicza – „okazał się sprawnym i dalekowzrocznym organizatorem. Postarał się przede wszystkim o poprawę bytu materialnego niższego kleru, przystąpił do reorganizacji kapituły, m.in. przez reaktywowanie dawnych, potem zapomnianych kanonikatów, ufundował kanonikat nadliczbowy swego imienia, umożliwiający dostęp do kapituły plebejuszom. Usprawnił biurokrację wewnętrzną, dopilnował zwłaszcza prowadzenia w parafiach ksiąg metrykalnych. W rok 1619 zwrócił się do Rzymu o upoważnienie do zwołania synodu swej prowincji. [W sprawach interkonfesyjnych] był zwolennikiem ugody [z innowiercami] i zalecał liczenie się z wyznawcami prawosławia w swojej archidiecezji. W roku 1616 – wspólnie z zaproszonymi teologami – opracował dla Rzymu memoriał, w którym opowiedziano się za ważnością ślubów między katolikami a prawosławnymi i sugerowano uczynienie w tym względzie wyjątku od uchwał Soboru Trydenckiego dla Rusi. W roku 1622, odpowiadając na zapytanie Kongregacji Propagandy Wiary na temat sytuacji Kościoła w Polsce, ujemnie ocenił unię brzeską z r. 1596, stwierdzając wręcz: «Multum errare eos, qui hanc unionem procuraverunt". W następnych latach współdziałał z unickim metropolitą Józefem Welaminem Rutskim w zabiegach o doprowadzenie do porozumienia między unitami a Kościołem prawosławnym. Duże nadzieje wiązał z zaprojektowanym na paź-

dziernik 1629 r. synodem prawosławnych i unitów. U prowincjała jezuitów Kaspra Drużbickiego zabiegał o przysłanie nań teologów; prawosławni jednak na synod nie przybyli. Próchnicki popierał także dążenia lwowskiego arcybiskupa ormiańskiego Mikołaja Torosowicza, pragnącego zawarcia unii Ormian z Rzymem (1629), [i] był zaangażowany w okoliczności złożenia 24 X 1630 r. przez Torosowicza rzymsko-katolickiego wyznania wiary (przybyłemu tego roku do Lwowa wysłannikowi [ormiańskiego] katolikosa zabronił głoszenia kazań antyunijnych i ingerencji w sprawy lwowskiego Kościoła ormiańskiego).

[Przy tym wszystkim] był bardzo wrażliwy na punkcie swojej władzy i autorytetu. Znalazło to wyraz w konfliktach z mieszczaństwem lwowskim. Pierwszy powstał na skutek – bezskutecznego zresztą – żądania Próchnickiego, aby rzeźnicy usunęli swoje jatki, ustawione w sąsiedztwie katedry. Powodem drugiego, o wiele poważniejszego (1624), było dążenie [metropolity] do objęcia kontrolą szpitala Świętego Ducha, pozostającego pod zarządem miasta. Kiedy rada miejska odmówiła przedłożenia rachunków, [arcybiskup] wyklął kilku rajców, lecz ogłaszający ekskomunikę kapłan został ściągnięty z ambony przez oburzonych mieszczan. W odwet J. A. Próchnicki obłożył całe miasto interdyktem. Krok ten zmobilizował przeciw niemu całe mieszczaństwo; krytykowała go część kapituły, stanęła przeciw niemu szlachta na sejmiku wiszniеńskim, [a nawet] episkopat i nuncjatura w Warszawie. Brano mu za złe, że w sprawie bądź co bądź mało ważnej sięgnął do tak poważnych środków. Spór ostatecznie został załagodzony, choć bynajmniej nie na korzyść [arcypasterza lwowskiego Kościoła], dzięki pomocy prowincjała franciszkanów".



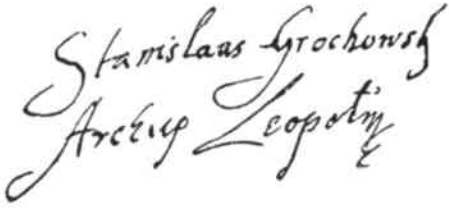
Trumna cesarza Ferdynanda II Habsburga, panującego w Cesarstwie Rzymskim Narodu Niemieckiego w latach 1619–1637

Życie arcybiskupa Jana Andrzeja Próchnickiego, który w momencie śmierci był człowiekiem już osiemdziesięcioletnim, dobiegło kresu w piątek 13 V 1633 r. Swoją ostatnią wolę spisał na nieco ponad trzy tygodnie przez zgonem (21 IV), widocznie świadom zbliżającego się końca (jak w owym kontekście zauważa w swej *Kronice miasta Lwowa* Dionizy Zubrzycki, „z testamentu jego widać, że słowiański zwyczaj sprawowania uczty pogrzebowej był i w wyższych stanach [nadal] w używaniu, [albowiem] przepisał ten prałat cały swój obrząd pogrzebowy, obiad dla przyjaciół, krewnych i ubogich, wyszczególniając nawet potrawy i napoje, które miały być [im] dawane"), natomiast nagrobek we lwowskiej archikatedrze p.w. Wniebowzięcia NMP, gdzie został pochowany, wystawił sobie jeszcze w roku 1630, wszakże do dziś dnia zabytek ten nie przetrwał. Trwalszą spuścizną po J. A. Próchnickim okazał się jego księgozbiór,

który jednak – jak wyżej wspomniano – uległ później rozproszeniu (a po części i zniszczeniu), podobnie jak dzieła pisarskie autorstwa tego duchownego. Spod jego pióra wyszła mianowicie *Brevis descriptio provinciarum Regni Poloniae*, wydana w r. 1600 w Rzymie i od razu w tym samym roku przedrukowana w Krakowie w ramach edycji *Statuta, prawa i konstytucje koronne* Jana Januszowskiego, podobnie jak publikacji doczekał się wzmiankowany poprzednio życiorys kardynała Jerzego Radziwiłła. Większa część spuścizny piśmienniczej Jana Andrzeja Próchnickiego pozostała natomiast niewydana (przynajmniej za jego życia), spośród której wymienić godzi się zwłaszcza traktat zatytułowany *Przyczyny, dla których nie tylko heretyccy, ale i katoliccy politycy poniżają stan duchowny w Polsce* (oryginalny tytuł – po łacinie – ma o wiele dłuższe brzmienie), jak i na rozprawki: *Genealogia Antichristi*, *De nobilitate* czy *Sprawiedliwy za zrządzeniem boskim powszechny ucisk ludów schizmatyckich*. Niezwykle ciekawe świadectwo epoki, przede wszystkim zaś źródło do poznania umysłowości tego hierarchy, stanowi też jego obfita korespondencja, która dotychczas tylko w niewielkiej części stała się przedmiotem dogłębniejszej analizy.

## STANISŁAW GROCHOWSKI
## 1633–1645

Czytelnicy, którzy mają jeszcze w pamięci tom o biskupach łuckich autorstwa piszącego te słowa, widniejące w nagłówku obecnego życiorysu nazwisko bez trudu skojarzą, bowiem w latach 1627–1633 na stolicy biskupiej w Łucku zasiadał Achacy Grochowski, poprzednio będący ordynariuszem przemyskim (1624–1627). Zmarł on 7 I 1633 r., a zaledwie 19 XII tr. prekonizację papieską na arcybiskupstwo lwowskie uzyskał jego rodzony brat Stanisław Grochowski, o którym mowa w niniejszym szkicu. Obaj oni pochodzili z terenów diecezji przemyskiej i byli synami Wojciecha oraz Zofii z Manasterskich (Monasterskich). Ich ród (herbu Junosza) wywodził swe miano od położonych w ziemi przemyskiej Grochowiec (Grochowców), będąc skoligacony m.in. z Dłuskimi oraz Krasickimi (babką ojczystą arcybiskupa była Katarzyna z Krasickich), którzy to ostatni weszli później w posiadanie Grochowiec. Obaj rzeczeni hierarchowie mieli nadto trzech braci (Krzysztofa, Felicjana i Rafała), którzy obrali drogę kariery świeckiej i piastowali rozmaite urzędy ziemskie (*nota bene* dwaj synowie Felicjana Grochowskiego, który doszedł do godności kasztelana przemyskiego, a więc bratankowie Stanisława, wstąpili później do stanu duchownego i zostali kanonikami) oraz siostrę Elżbietę, która została wydana za Łukasza Lubienieckiego.



Własnoręczny podpis metropolity Stanisława Grochowskiego

O młodości przyszłego metropolity lwowskiego, urodzonego przed rokiem 1565, niewiele wiadomo – poza tym, że studiował w Akademii Krakowskiej (jakkolwiek w przedziale lat 1575–1590 nie natrafiamy na żadnego Grochowskiego, immatrykulowanego na Wydziale Sztuk

Wyzwolonych stołecznej *Almae Matris*), a także miał kształcić się zagranicą. Po powrocie z obcych krajów przyjął święcenia kapłańskie i otrzymał pierwsze beneficja. Przed rokiem 1608 uzyskał kustodię w kapitule kolegiackiej w Sandomierzu (według J. Wiśniewskiego na tamtejszy kanonikat *fundi* Kobierniki instalowany został dopiero 24 VI 1614 r.), a w rok później znajdujemy go w gronie sekretarzy królewskich (1609), do których już wcześniej zaliczał się jego brat Achacy. Na mocy prowizji apostolskiej znalazł się w r. 1612 w liczbie kanoników kapituły metropolitalnej w Gnieźnie, instalowany 30 X tr. na kanonikat *fundi* Braciszewo, zwolniony przez śmierć Feliksa Lipczyńskiego. Niebawem został także archidiakonem przemyskim, którym był już w momencie swej recepcji 10 XI 1615 r. na kanonię dziewiątelską w krakowskiej kapitule katedralnej na Wawelu (wakującą po zgonie Stanisława Ostroroga). Do tego doszedł mu także kanonikat w kolegiacie św. Jana Chrzciciela w Warszawie, gdy z kolei około r. 1620 piastował urząd pisarza wielkiego skarbu koronnego, pobierając z tego tytułu uposażenie z żup wielickich. Był zatem prałatem kilku kapituł, pozostającym przez lata w służbie króla Zygmunta III, przy czym trudno powiedzieć, czy wyróżniały go także przymioty umysłu i cechy charakteru, czy też w większym stopniu drogę do biskupiej infuły utorował mu fakt przynależenia do grona episkopatu brata Achacego, który znany był jako bezwzględny przeciwnik innowierców, co w otoczeniu pierwszego Wazy na polskim tronie mogło spotkać się z wielce przychylnym odbiorem.



Trumna wojewody krakowskiego (uprzednio – w latach 1628–1638 – ruskiego) Stanisława Lubomirskiego na zamku w Nowym Wiśniczu

Jak zaznaczono na wstępie obecnego szkicu, Achacy Grochowski nie doczekał momentu promocji na arcybiskupstwo lwowskie brata, którego tedy nie mógł konsekrować, co w innych okolicznościach zapewne miałoby miejsce. Zresztą wyniesienie Stanisława Grochowskiego na stolicę metropolitalną we Lwowie nastąpiło już w zmienionych okolicznościach politycznych, po śmierci Zygmunta III i wstąpieniu na tron jego najstarszego syna Władysława IV, który też udzielił stosownej nominacji na urząd arcypasterski w osieroconej przez śmierć J. A. Próchnickiego archidiecezji. Jak pisze Józef Bartłomiej Zimorowic, wzmiankując wpierw o zgonie królewskiej pary (Zygmunta III i Konstancji Habsburżanki), a następnie poprzedniego arcybiskupa Lwowa oraz jego sufragana, „moc Boska, z ludzkimi igrająca losy, niełaskawą nam się okazała, kiedy po wzięciu na wyższy tron dwóch osób królewskich, we Lwowie dwóch biskupów we trzy dni po sobie umierających do siebie powołała, bowiem 14 V [*sic!*] Jan Andrzej Próch-

nicki, arcybiskup, a na drugi dzień Łukasz Kaliński, jego sufragan, ze swymi pożegnali się dostojeństwami – obydwaj najczujniejsi w owczarni Chrystusowej pasterze i domu Bożego podpory". Na porządku dziennym stanęła tedy sprawa obsadzenia wakującej stolicy metropolitalnej, na którą nowy monarcha desygnował właśnie S. Grochowskiego (jeszcze natomiast 9 II 1633 r. powierzył kasztelanię przemyską jego bratu Felicjanowi), „chcąc mu wynagrodzić wierne względem ojca swego i Rzeczypospolitej usługi" (J. Korytkowski). Proces informacyjny przeprowadzony został przed nuncjuszem Onorato Viscontim, arcybiskupem tytularnym Laryssy, po czym akta trafiły do Rzymu i na konsystorzu w dniu 19 VIII tr. papież Urban VIII udzielił królewskiemu kandydatowi stosownej prowizji. Równocześnie S. Grochowski uzyskał w komendę po swym poprzedniku na arcybiskupstwie lwowskim opactwo benedyktynów w Sieciechowie (już wcześniej zresztą był tam koadiutorem), którego posiadłości miały zapewnić dodatkowe fundusze, gdyż te przypisane do stołu arcybiskupiego przedstawiały się nazbyt szczuple.

„Roku Pańskiego 1634, dnia 25 II, kanonicy [metropolitalni] mieli nadzwyczajną kapitułę. Na tej kapitule stanął Stanisław Lubieniecki, pełnomocnik obranego arcypasterza Stanisława Grochowskiego. Powiedziawszy zwyczajową przedmowę, złożył *breve* apostolskie Urbana VIII na osobę wspomnianego swojego pryncypała, dane w Rzymie, u św. Piotra, pod pieczęcią Rybaka, dnia 23 XII 1633 r. A gdy chętnie i dobrowolnie kanonicy zezwolili, posiadanie arcybiskupstwa lwowskiego i rząd onegoż w duchowych i świeckich rzeczach dla tegoż obranego arcybiskupem odebrał" – pisze Jan Tomasz Józefowicz, dodając następnie: „Przybył wkrótce i sam Grochowski, niedawno najwyższy skarbu nadwornego królewskiego pisarz, teraz już Rusi metropolita, mąż szczególnej powagi i wytworności, łaską także Stolicy Apostolskiej wywyższony, to jest przez zatrzymanie do śmierci z arcybiskupstwem lwowskim prepozytury św. Michała na Zamku Krakowskim, kustodii sandomierskiej i opactwa sieciechowskiego – jak wiadomo z dyspensy Urbana VIII z 19 XII 1633 r., chociaż wkrótce probostwo krakowskie św. Michała i kustodię sandomierską wychowankowi swemu [*mowa o bratanku i imienniku metropolity Stanisławie Grochowskim, wtenczas kleryku niższych święceń*], pod pozorem koadiutora, w roku 1637 ustąpił.

Jego wjazd do miasta i wstąpienie na stolicę było uroczyste i wspaniałe. Nie chciał on wjechać do Lwowa wprzód, póki by przedniej części pałacu arcybiskupiego, to jest kamienicy w rynku miasta, od księcia Świdrygiełły arcybiskupom lwowskim na mieszkanie danej, własnym kosztem – i to znacznym – z gruntu w kształcie wspaniałym i okazałym [nie] wystawił, jak to




Płyta nagrobna unickiego metropolity kijowskiego z lat 1637–1640 Rafała Korsaka

niemy marmur złotymi literami na bramie (na słupach kamiennych wspartej) wyryty w tych słowa opiewa: «*Deo Optimo Maximo.* Stanisław na Grochowcach Grochowski, z łaski Bożej i Stolicy Apo-



Portal dawnej kamienicy arcybiskupów lwowskich




Tablica pamiątkowa na dawnej kamienicy arcybiskupów lwowskich

stolskiej arcybiskup lwowski, opat sieciechowski, upadający dom arcybiskupi z gruntu rozebrał i ten pałac, zaledwie arcybiskupem został obrany, bez najmniejszego wydatu z dóbr Kościoła lwowskiego na tą budowę, lecz z własnych wydatków i nakładu w kształcie najwspanialszym zbudował i Kościołowi lwowskiemu, jako swej oblubienicy, na wieki darował roku Pańskiego MDXCXXXIV»" (ów gmach we wschodniej pierzei Rynku, obecnie pod numerem 9, służył za rezydencję kolejnym metropolitom aż po rok 1832). Dodać należy w tym miejscu, że konsekracja biskupia Stanisława Grochowskiego odbyła się we wtorek 25 VII 1634 r. (jako we wspomnienie liturgiczne św. Jakuba Większego Apostoła) w warszawskim kościele jezuitów p.w. Narodzenia NMP i św. Ignacego Loyoli (obecnie p.w. Matki Bożej Łaskawej), a dopełnił jej prymas Jan Wężyk, arcybiskup Gniezna (skądinąd wiemy, że hierarsze temu dane było w okresie swego przynależenia do grona następców Apostołów konsekrować łącznie dziesięciu współbraci w biskupstwie, pośród których znajdował się zatem i rzeczony metropolita Lwowa). Jak zapisał naoczny świadek Albrycht Stanisław Radziwiłł, kanclerz wielki litewski, owego dnia „dokonała się uroczystość konsekracji arcybiskupa lwowskiego Grochowskiego, w kościele Towarzystwa Jezusowego [w Warszawie]. Rzadki to był przykład, żeby widziano dwóch arcybiskupów przy jednym ołtarzu. Nastąpiła potem domowa ceremonia biesiadników, czyli uczta, kosztem arcybiskupa, odpowiednia dla stanu duchownego; byłem i ja na niej".

Odtąd rządy arcypasterskie w powierzonej mu archidiecezji bohater obecnego szkicu sprawował przez jedenaście lat, tylko z samego ich początku biorąc udział w życiu politycznym kraju (m.in. uczestniczył w sejmach w r. 1635 i 1637), a następnie wycofując się niemal w zupełności ze sceny państwowej i poświęcając się przede wszystkim sprawom powierzonego mu Kościoła lokalnego. O jego stanie przesłał w roku 1640 relację do Rzymu (datowana 27 III tr., zawieziona została do

Wiecznego Miasta przez wspomnianego tu wcześniej Stanisława Lubienieckiego, wówczas już archidiakona lwowskiego i kanonika gnieźnieńskiego, będącego siostrzeńcem arcybiskupa, to jest synem Łukasza i Elżbiety z Grochowskich), w której mowa jest także o wspomagającym go w posługach pontyfikalnych biskupie tytularnym Nicopolis Zachariaszu Nowoszyckim (sufragan z lat 1634–1640).

Sporo też w owej relacji czytamy o czynnych na terenie archidiecezji zakonach, o których działalności metropolita nie pisze nazbyt pochlebnie, a wręcz wskazuje na rozmaite nieprawidłowości i nadużycia. W źródle tym znalazło bowiem odzwierciedlenie coś, co przeszło do historii pod mianem *bellum monachorum*. Jak mianowicie zauważa M. Rechowicz, Stanisław Grochowski „wszczął z szeregiem klasztorów głośne *bellum monachorum*, w sposób gwałtowny i surowy występując szczególnie przeciw tym, ktore – zasłaniając się egzempcjami – lekceważyły jego jurysdykcję. *Bellum monachorum* miało zresztą zasięg szerszy, jeśli uwzględni się istniejący wówczas na terenie lwowskim ostry antagonizm między duchowieństwem świeckim a zakonnym. Pomijając sprawy mniejsze, najszerszym echem odbił się przewlekły i ostry antagonizm Grochowskiego z dominikanami. Do sporu o kościół św. Mikołaja w Jaworowie, który dominikanie zajęli gwałtem jeszcze w r. 1630, dołączyły się niebawem pretensje kapituły o nadzór nad szpitalem św. Łazarza. Mimo, że Grochowski w początkach procesu o szpital stanął po stronie kapituły, wyrok Roty Rzymskiej wypadł na korzyść zakonników. Kiedy w r. 1640 porwali dominikanie leżącego w szpitalu św. Łazarza eks-dominikanina Radkowskiego, rzucił Grochowski na ich kościół i klasztor ekskomunikę oraz interdykt, które wkrótce potem nuncjusz Mario Filonardi unieważnił. Nowy interdykt i ekskomunikę na dominikanów lwowskich rzucił Grochowski w r. 1644, gdy ci – wbrew przepisom kościelnym – urządzili procesję w oktawę Bożego Ciała po rynku, tuż obok jego pałacu. Kary te niebawem cofnął, gdy zakonnicy ukorzyli się. Grochowski miał również proces z magistratem lwowskim [i] zatargi z kapitułą. Wspomniane spory, w połączeniu z arbitralnością postępowania i tolerowaniem tumultów antyżydowskich, budziły głosy zrozumiałej krytyki" (wzmiankowany w przytoczonym tekście proces w Rocie Rzymskiej, dotyczący szpitala św. Łazarza, toczył się w latach 1644–1646, znajdując finał dopiero za rządów kolejnego metropolity Lwowa – Mikołaja Krosnowskiego).




Epitafium zmarłego w r. 1641 kanonika Piotra Milewskiego w archikatedrze we Lwowie

Ów głos krytyki znalazł też odbicie w skądinąd przeważnie pochlebnej dla arcybiskupa Stanisława Grochowskiego charakterystyce, zawartej na kartach *Kro-*

*niki miasta Lwowa* J. T. Józefowicza – we fragmencie mówiącym o zgonie sędziwego arcybiskupa, który swą doczesną pielgrzymkę zakończył w wieku przeszło osiemdziesięciu lat (na jego wiek w chwili zgonu wskazuje chociażby cytowany wcześniej A. S. Radziwiłł). Czytamy tam, iż „na dniu 1 III 1645 r., w samo święto Popielca, pożegnał nas na wieki arcybiskup Grochowski i o godzinie siedemnastej rządy Kościoła [lwowskiego] wraz z życiem doczesnym razem zakończył. Był to mąż pełen świątobliwości, który bardzo lubił nauki i uczonych, a w życiu prywatnym co do wspaniałości, przepychu i obfitości wszelkich rzeczy nikomu nie ustępował. Kościołem zaś rządził z osobliwszą przezornością i powagą od wszystkich szanowaną. Młodość swoją spędził on na naukach we Wszechnicy Krakowskiej, jako alumn Bursy Jerozolimskiej (jak sam w swym testamencie wyznaje). Kiedy [już po zostaniu arcybiskupem] szedł do kościoła, do aktu publicznego, poprzedzało go zawsze dwunastu starców szlachetnego rodu, z długimi brodami, w sobolowych futrach i kosztownych sukniach jedwabnych. Do stołu codziennego nie przypuszczał on ani mniej, ani więcej nad dwanaście osób. Nic takiego nie znalazłem [we współczesnych świadectwach], co by przyćmiewało blask jego cnót najpiękniejszych, prócz wady łakomstwa [*tzn. zachłanności*], a osobliwie w tym, że po śmierci bez testamentu osób duchownych, a czasem nawet i po zrobionym testamencie zmarłych, nie zważając na przepisy kanoniczne, ani na uczynki pobożne podług ich rozrządzenia, tylko do swego worka ich pozostałości zgarniał, po czym na pieniądze przemieniał, i może tym właśnie sposobem krewnym domu swego znaczne dobra doczesne zostawił, które jednak wkrótce przetrwonione zostały, a sami krewni w tymże wieku, na nic zszedłszy, zaledwie imię Grochowskich, które już złymi obyczajami splamili, utrzymują.



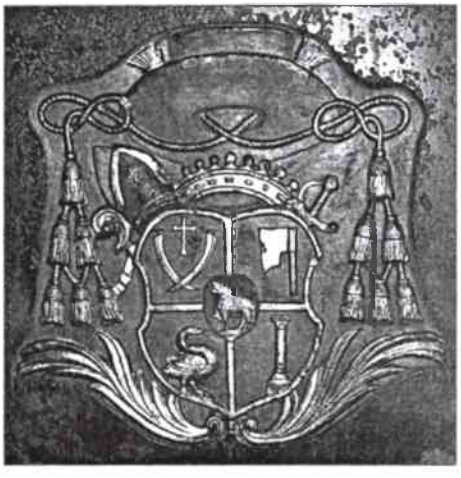
Archikatedra (do roku 1992 katedra) w Przemyślu

Pamiętał niemniej sam Grochowski na śmierć swoją i dlatego kilka razy testament sporządzał, z których ostatni w roku 1642 zapieczętowany do archiwum kapituły oddał. W tym to nie tylko lwowskiemu kościołowi [archikatedralnemu] zapisał wiele pięknych sprzętów, ale także przemyskiemu kościołowi [katedralnemu], gdzie w grobowcu, który przodków [jego] ciała zdobiły, chciał zostać pochowany, a nadto na zbudowanie nad nim kaplicy 20 000 złotych gotowymi pieniędzmi wyliczyć rozkazał. Ale ponieważ brat jego, kasztelan przemyski [Felicjan], zaraz tej sumy na budowę nie wypłacił, sprawiła śmierć testatora, że pieniądze te w ręku następców zniknęły i dlatego kaplicy tej dotąd nie ma. W ciągu swego życia musiał Grochowski liczne przebywać kłótnie, które jednak z powagą rozstrzygał – tyle tylko, że będąc zanadto surowy, zraził sobie zupełnie ducho-

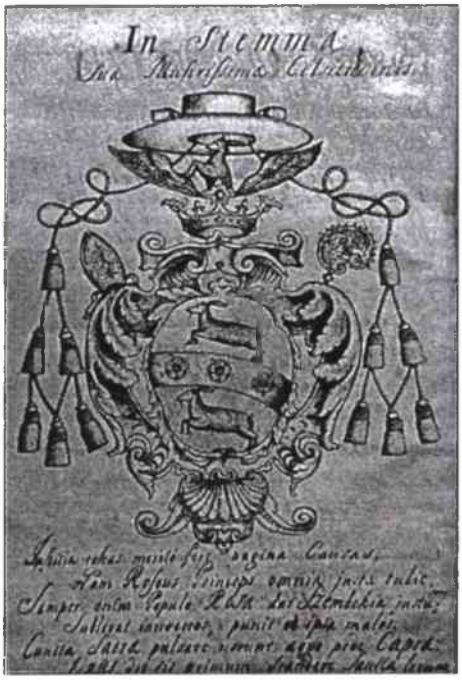
wieństwo świeckie, a zakonom przez częste interdykty, wkładane na ich świątynie, nawet po śmierci nienawistnym się uczynił. Zaraz na drugi dzień [po zgonie arcypasterza] odprawiła kapituła za duszę jego uroczyste nabożeństwo żałobne w kościele katedralnym. Przygotowania do pogrzebu poczyniono podług testamentu, który z archiwum kapituły wyjęty i kapitulnie wykonawcom [jego] do ręki oddany został po poprzednim odpieczętowaniu i przeczytaniu. Dnia 13 III [1645] wyprowadzono aż do przedmieść ciało zmarłego arcypasterza w procesji z miasta Lwowa ku Przemyślowi, gdzie chciał być pochowany". Tak też w grobowcu rodzinnym w katedrze p.w. Wniebowzięcia NMP i św. Jana Chrzciciela w Przemyślu (od r. 1992 archikatedra), gdzie wcześniej już została złożona trumna z ciałem jego brata Achacego, spoczął ów metropolita Lwowa (natomiast po dziś dzień zachował się w skarbcu krakowskiej bazyliki archikatedralnej na Wawelu relikwiarz gwoździa Pańskiego w oprawie ufundowanej właśnie przez arcybiskupa Stanisława Grochowskiego). Całość jego rządów w Kościele lwowskim przypadła na czas panowania Władysława IV Wazy, którego działania polityczne do pewnego momentu aktywnie popierał, niezmiennie też opowiadając się za programem reform w państwie.

## MIKOŁAJ KROSNOWSKI
## 1645–1653

„Krosnowscy herbu Junosza wyszli z Załusk, stanowiąc jeden dom z Załuskimi, a nazwę swą wzięli z Krosnowej, również w powiecie rawskim leżącej" – pisał genealog i heraldyk Adam Boniecki, wskazując na początki owego rodu, poświadczonego w źródłach od połowy XIV w. Tymczasem nazwisko Załuskich bez trudu skojarzy każdy znawca nowożytnych dziejów Kościoła w Polsce, albowiem z rodziny tej wywodziło się aż siedmiu biskupów, czynnych u samego schyłku XVII w. oraz w kolejnym stuleciu, reprezentujących dwie kolejne generacje owego rodu, związanego z Mazowszem. We «współzawodnictwo» z nimi mogli iść jedynie Szembekowie, którzy w tym czasie wydali z kolei ośmiu biskupów (nadto jednego jeszcze u progu XX w.). Natomiast w przypadku Krosnowskich analogicznego charakteru splendor mnogości infuł w rodzinie nie stał się ich udziałem, gdyż w gronie episkopatu znalazł się tylko jeden właśnie Mikołaj, o którym mowa w obecnym szkicu. Tyle, że ów biskupem został jeszcze w roku 1641, a więc na kilka dziesięcioleci przed powołaniem do grona episkopatu pierwszego przedstawiciela rodu Załuskich (1683), a podobnie i Szembeków (1690). Biografia tego hierarchy stanowiła tedy najświetniejszą kartę dziejów rodu, wy-



Herb biskupa Andrzeja Stanisława Załuskiego z rodową Junoszą w centralnym polu



Rodowy herb Szembeków

wodzącego się z ziemi rawskiej, ale osiadłego także na Rusi, choć sam późniejszy arcybiskup przyszedł na świat we wsi Mrogi w województwie rawskim (w archidiecezji gnieźnieńskiej), ktorej współwłaścicielem był jego ojciec Melchior Krosnowski. Warto w tym miejscu dodać, że do braci tego ostatniego należeli kanonicy gnieźnieńskiej kapituły metropolitalnej Abraham i Florian (pierwszy kanonik zarazem włocławski, natomiast drugi – łęczycki), synowie Macieja oraz Katarzyny z Błędowskich (mowa zatem o dziadach po mieczu przyszłego metropolity Lwowa), z których drugi awansował w roku 1599 na prałaturę kantora (zmarł w r. 1606, gdy z kolei Abraham w rok potem).

Losy Mikołaja Krosnowskiego w młodości pozostają mało znane, co nie dziwi w sytuacji, gdy pochodził on z niezbyt eksponowanego rodu. Urodzony około roku 1590, po wcześniejszych naukach studiował zapewne w Akademii Krakowskiej, natomiast doktorat obojga praw uzyskać miał w Rzymie, a zatem i jemu przyszło odbyć zagraniczne studia tudzież poznać splendor Wiecznego Miasta. Święcenia subdiakonatu otrzymał dopiero 21 IX 1624 r. (z rąk ordynariusza łuckiego Stanisława Łubieńskiego, zarazem komendatoryjnego opata tynieckiego), posiadając już w tamtym momencie probostwo bielskie (Biała Podlaska w ówczesnej diecezji łuckiej), które też stanowiło w jego przypadku tytuł kanoniczny do uzyskania wszystkich święceń wyższych, a więc również diakonatu (23 II 1625) i prezbiteratu (24 II tr.), których obu udzielił mu w kolegiacie św. Jana Chrzciciela w Warszawie biskup przemyski Achacy Grochowski. W źródłach występuje on jako kapłan archidiecezji gnieźnieńskiej, w którym to kontekście należy przypomnieć, że w obrębie rzeczonego arcybiskupstwa znajdowała się stanowiąca za czasów staropolskich ośrodek województwa Rawa Mazowiecka, choć tuż na wschód od niej przebiegała granica archidiakonatu warszawskiego diecezji poznańskiej. Zresztą tak czy inaczej swoją karierę M. Krosnowski zawdzięczał związkom z dworem monarszym i pracy w kancelarii królewskiej, gdzie znalazł się jeszcze w ostatnich dekadach panowania Zygmunta III, w roku 1613, i gdzie pozostał także za czasów Władysława IV. Około roku 1630 został kanonikiem katedralnym we Włocławku, z ramienia której to kapituły był delegowany do Trybunału Koronnego, nawiązując na tym gruncie kolejne, przydatne w karierze znajomości i kontakty. Znany być musiał nie tylko zresztą w kręgach kościelnych, skoro na sejmie w roku 1631 (obradował od schyłku stycznia do marca) powołano go do komisji ustanowionej celem rewizji zamku szydłowskiego.

Po wstąpieniu na tron Władysława IV Wazy Mikołaj Krosnowski nadal pełnił powierzone mu obowiązki, przebywając w najbliższym otoczeniu monarchy, choć z drugiej strony trudno stwierdzić, czy cieszył się jakimś szczególnym zaufaniem ze strony panującego. Faktem pozostaje, iż to jego właśnie ów drugi Waza na polskim tronie desygnował na wówczas już *quasi*-tytularne biskupstwo wendeńskie (inflanckie), na które poprzednim nominatem monarszym był do 27 XII 1640 r. Andrzej Leszczyński, wszakże przed uzyskaniem prowizji papieskiej został przesunięty na stolicę biskupią z kolei w Kamieńcu Podolskim i na niej doczekał się zatwierdzenia. O genezie tudzież początkach owej położnej na północnych krańcach Rzeczypospolitej Obojga Narodów diecezji, erygowanej zaledwie w roku 1583, mowa była wcześniej, w życiorysie arcybiskupa Jana Dymitra Solikowskiego, gdy z kolei jej późniejszym losom poświęcimy jeszcze nieco uwagi w biogramie metropolity Mikołaja Popławskiego. Tu wystarczy wspomnieć, że za czasów M. Krosnowskiego w granicach państwa polsko-litewskiego pozostawała już tylko niewielka jej cząstka, gdyż reszta znajdowała się pod rządami Szwedów, stąd też wielu powinności w sferze wykonywania jurysdykcji tudzież sprawowania posług pontyfikalnych ordynariusz *loci* nie miał, skoro na terytorium szwedzkie wstęp był mu wzbroniony, zaś mieszkający tam katolicy mogli odprawiać nabożeństwa jedynie po domach prywatnych, utraciwszy na rzecz protestantów wszystkie niegdysiejsze świątynie. Tak też w styczniu 1641 r. odbył się w Warszawie proces informacyjny kandydata na biskupstwo, nadal pozostającego kanonikiem katedralnym we Włocławku i proboszczem bielskim, a obecnie obdarzonego także godnością komendatoryjnego opata klasztoru cystersów w Koronowie w diecezji włocławskiej (wedle innych tamtejszym komendatariuszem został dopiero w r. 1652 – po śmierci poprzednio posiadającego ową godność archidiakona katedralnego z Włocławka Jakuba Piaseckiego), w którym jako świadkowie zeznawali: kanonik warszawski Feliks Krzemieniecki, prepozyt pułtuski i sekretarz królewski Stanisław Rakowski, prepozyt kaliski Stefan Piasecki, kanonik krakowski Adam Komorowski, sekretarz królewski Joachim Parzniewski oraz pokojowiec królewski Jerzy Plettenberg.



Herb papieża Urbana VIII

Prekonizowany 27 XI 1641 r. przez papieża Urbana VIII, sakrę Mikołaj Krosnowski otrzymał z rąk ordynariusza łuckiego Andrzeja Gembickiego, przy czym w tym przypadku był tylko jeden biskup-współkonsekrator, natomiast jako drugi asystował głównemu konsekratorowi opat – bez uzyskania uprzednio nieodzownej po temu dyspensy papieskiej (jak w późniejszym procesie informacyjnym bohatera obecnego szkicu na arcybiskupstwo lwowskie zeznał wojewoda ruski Jakub Sobieski, „audivi il-

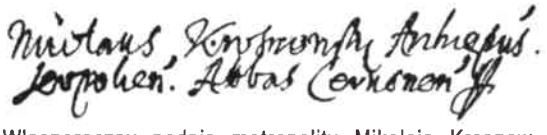
lum habuisse difficultatem in Curia Romana ex parte consecrationis, propterea quod illustrissimus dominus episcopus Luceoriensis cum uno assistente episcopo et altero abbate ritus consecrationis eiusmodi absolverit"). Jako członek episkopatu nadal pozostał czynny w otoczeniu monarchy, przebywając najczęściej na Mazowszu. „Zasiadał jako asesor w sądach królewskich, [niemniej] jako senator w życiu politycznym nie odegrał poważniejszej roli. Na sejmie w roku 1642 został wyznaczony do komisji mającej przeprowadzić korekturę praw koronnych. W roku 1643 uczestniczył w synodzie prowincjalnym. Biskup płocki Karol Ferdynand Waza, [który sam nigdy nie przyjął sakry], posługiwał się nim dla wyświęcania księży w diecezji płockiej [*jak odnotowano we współczesnych aktach kurialnych, owych święceń bohater obecnego szkicu udzielał „ex admissione et speciali licentia" ordynariusza loci*]. Natomiast jako biskup wendeński nie rozwinął Krosnowski żadnej działalności w swojej własnej diecezji, powierzając nieliczne kościoły katolickie w pozostałej przy Polsce części Inflant opiece biskupa żmudzkiego Jerzego Tyszkiewicza. Nie przeszkodziło mu to jednak w dalszych awansach, [skoro] po śmierci Stanisława Grochowskiego (1 III 1645) jeszcze tego samego dnia otrzymał nominację królewską na opróżnione arcybiskupstwo lwowskie" (W. Müller).

Należy w tym miejscu dopowiedzieć, że z racji nadzwyczaj szczupłych dochodów, uzyskiwanych przez biskupów inflanckich, M. Krosnowski zawczasu otrzymał w komendę opactwo cystersów w Koronowie, które Stolica Apostolska – jak była o tym mowa – zezwoliła mu łączyć przez okres pięciu lat z posiadaniem biskupstwa wendeńskiego. Już wszakże w roku 1644, kiedy w maju tr. zrezygnował z godności komendatoryjnego opata czerwińskiego wspomniany wcześniej Andrzej Leszczyński, który uzyskał z kolei opactwo tynieckie, jego następcą w rządach konwentem kanoników regularnych laterańskich w Czerwińsku, na rodzinnym Mazowszu, został właśnie Mikołaj Krosnowski. Król Władysław IV, jako patron rzeczonego opactwa, stosownej nominacji udzielił mu jeszcze zresztą w dniu 28 III 1644 r., a formalna elekcja przez konwent nastąpiła 24 V tr. (potwierdzona przez ordynariusza *loci* 31 V tr.). Jako opat czerwiński M. Krosnowski został instalowany 6 III 1645 r. do grona kapituły katedralnej w Płocku, który to fakt miał zatem miejsce tuż po jego nominacji na arcybiskupstwo lwowskie. Jak też czytamy w pamiętnikach kanclerza wielkiego litewskiego Albrychta Stanisława Radziwiłła, kiedy „przeszło osiemdziesięcioletni arcybiskup lwowski [Stanisław Grochowski] zmarł podległy losowi powszechnemu, natychmiast [następstwo po nim] przyznano biskupowi wendeńskiemu, [zaś] infuła wendeńska została nadana kanonikowi wileńskiemu [Janowi] Pacowi" (z kolei w archidiecezji lwowskiej rządy na krótko – w charakterze wikariusza kapitulnego – objął dziekan kapituły metropolitalnej Jan Solikowski).

Proces informacyjny nominata przeprowadzony został – pod nieobecność w Rzeczypospolitej nuncjusza apostolskiego – zastępczo przez prymasa Macieja Łubieńskiego w dniach 17–25 III 1645 r. i stał się wstępem do starań o aprobatę ze strony Stolicy Apostolskiej dla postulowanej translacji. Jak pisze w *Kronice miasta Lwowa* kanonik J. T. Józefowicz, wnet po pogrzebie poprzedniego metropolity „przyszedł na kapitułę marcową podsędek lwowski Jan Wydżga i pokazał list Władysława IV, nominujący arcybiskupem lwowskim Mikołaja Krosnowskiego,

biskupa wendeńskiego. Z wdzięcznym umysłem i winnym uszanowaniem przyjęła kapituła tak wspaniałego posłańca, jak też ów list królewski, i wotywę świętą za obranie nowego arcybiskupa na 23 III [1645] naznaczyła. W kilka miesięcy potem, to jest na dniu 14 VIII, przyszli do kapituły dwaj inni posłańcy, mianowicie notariusz apostolski i proboszcz białokamieniecki Jakub Kąkolewski oraz Wojciech (Albert) Krosnowski, brat obranego arcypasterza, z bullą papieża Innocentego X, w Rzymie, dnia 12 VI roku bieżącego wydaną, prosząc o przekazanie wszelkiej jurysdykcji już potwierdzonemu przez Stolicę Apostolską arcypasterzowi. Zobaczywszy kapituła bullę papieską, uznała pomienionego Mikołaja za swego prawego arcybiskupa i na instalowanie onegoż dzień kolejny, którego przypadało święto Wniebowzięcia NMP, tutejszego kościoła [archikatedralnego] Opiekunki, wyznaczyła, w którym to celu, to jest dla odbycia tej ceremonii podług ustaw kapitulnych, obrała spomiędzy siebie kanoników Stanisława Stamirowskiego i Walentego Skrobiszowskiego. Przyspieszył też swój przyjazd sam arcybiskup, albowiem z wielką radością duchowieństwa, szlachty i mieszczan przybył dnia ostatniego września tegoż roku i został przyjęty przez Walentego Skrobiszowskiego imieniem kapituły, jeszcze przedtem ustanowiwszy na urzędzie generalnego oficjała Stanisława Stamirowskiego".

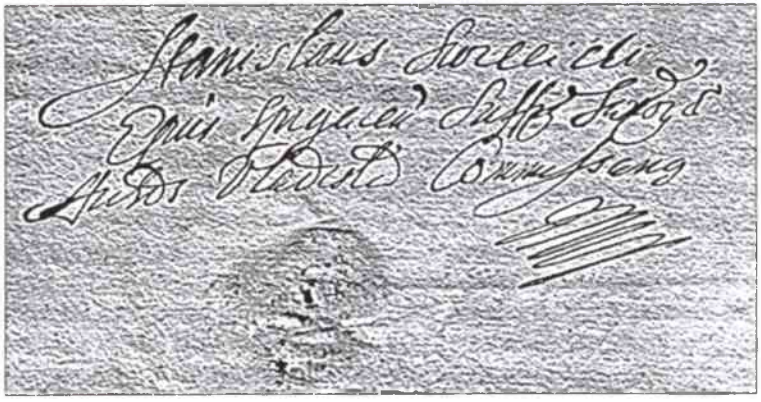
Uzyskawszy 12 VI 1645 r. prowizję papieską, w ślad za którą 10 VII tr. przyznany też został nowemu metropolicie Lwowa paliusz, przejął Mikołaj Krosnowski w sierpniu tr. jurysdykcję w powierzonym jego trosce Kościele partykularnym przez pełnomocników, a osobiście przybył do swej stolicy z samym końcem września. Od razu u progu rządów przyszło mu rzucić ekskomunikę na sprawców rozruchów i przelewu krwi, do którego doszło 11 IX 1645 r. podczas obrad sejmiku w halickiej farze, przy czym pośród rannych był także miejscowy duszpasterz Eliasz Białecki (klątwa ta objęła m.in. wojewodę podolskiego Stanisława Potockiego). Sprowadzając się do archidiecezji, M. Krosnowski zastał czynnego na miejscu sufragana Andrzeja Srzedzińskiego *vel* Średzińskiego, zarazem kustosza lwowskiego i prepozyta przemyskiego, który w gronie episkopatu znalazł się zresztą w tym samym, co i on, roku 1641 (prekonizowany 14 X tr. tytulariuszem Nicopolis). Ów też, w zastępstwie arcypasterza, poświęcił w rzeczonym roku 1645 ołtarze w kościele klasztornym benedyktynek we Lwowie, także w kolejnych latach wyręczając *in pontificalibus* swego pryncypała, zajętego udziałem w życiu politycznym kraju (tak np. w dniu 5 XII 1650 r. lwowski metropolita sprawował w warszawskiej kolegiacie św. Jana Chrzciciela uroczystą Mszę św. wotywną do Ducha Świętego na rozpoczęcie obrad sejmu nadzwyczajnego). Ze środowiskiem kościelnym Lwowa pozostawał wówczas blisko związany także sufragan chełmski Mikołaj Świrski, biskup tytularny Citros, który w r. 1647 zadeklarował wolę ufundowania w kapitule metropolitalnej prałatury kanclerza, zobowiązując się zapewnić potrzebne po temu fundusze, wszakże rzecz nie doszła do skutku ze względu na wydarzenia wojenne następnych lat.



Własnoręczny podpis metropolity Mikołaja Krosnowskiego

Nie miejsce tu, by opisywać przebieg i kolejne odsłony zbrojnego konfliktu, który przeszedł do historii pod mianem powstania Chmielnickiego. Jest to zresztą problematyka, która po dziś dzień budzi żywe i niewygasające emocje tudzież spory pomiędzy historykami polskimi oraz ukraińskimi, zaś obecna publikacja nie wydaje się być właściwym miejscem po temu, aby w ów dyskurs się włączać. Nie sposób natomiast przemilczeć faktu, że wydarzenia tamtej wojny odcisnęły się w znaczący sposób także na osobistych losach samego arcybiskupa, który – wobec zagrożenia ze strony Kozaków i pozostających w sojuszu z nimi Tatarów – opuścił nie tylko Lwów, ale w ogólności granice archidiecezji, chroniąc się na rodzinnym Mazowszu, a ściślej w Czerwińsku, gdzie wszak pozostawał nadal komendatoryjnym opatem. Jeszcze 20 IV 1649 r. zdążył przesłać do Rzymu zwięzłą relację o stanie powierzonego mu Kościoła partykularnego, na końcu której pisał, że rozpoczął zawczasu wizytację ziem arcybiskupstwa, jednak musiał ją przerwać w obliczu niebezpieczeństwa, jakie wynikło na skutek wydarzeń zapoczątkowanych w roku 1648. Stosowne pełnomocnictwa dla zawiezienia do Wiecznego Miasta i złożenia owej relacji M. Krosnowski wystawił 9 IV 1649 r. w Warszawie (a zatem już wtedy przebywał z dala od Rusi) na rzecz protonotariusza apostolskiego Stanisława Jacka Święcickiego z zakonu kanoników regularnych laterańskich, zarazem prebendariusza kaplicy św. Katarzyny we Lwowie, który w przyszłości miał zostać wpierw sufraganem żmudzkim, a następnie ordynariuszem chełmskim (umarł jako nominat chełmiński w r. 1696). W Czerwińsku przebywał nadal (czy też ponownie) u progu jesieni 1651 r., kiedy to uroczyście konsekrował w dniu 24 IX tr. tamtejszy kościół klasztorny, przebudowany staraniem jego poprzedników, jakkolwiek również on sam przyczynił się w jakiejś mierze do pomyślnego sfinalizowania tej inwestycji.

Tymczasem Lwów przeżył na jesieni 1648 r. oblężenie ze strony przeważających sił kozacko-tatarskich, które jednak nie zdołały złamać uporu obrońców, odstępując od miasta po otrzymaniu uzgodnionego okupu. Także w kolejnych latach stolica arcybiskupia bywała w bezpośrednim zagrożeniu, przede wszystkim zaś pustoszone były ziemie ruskie, których mieszkańców zabijano lub uprowadzano



Własnoręczny podpis biskupa Stanisława Jacka Święcickiego jako sufragana żmudzkiego

w niewolę, a świątynie i inne zabudowania palono czy też burzono. Jak gdyby na przekór tym nieszczęściom, czy raczej przez nie właśnie pobudzony, arcybiskup Krosnowski wznowił w r. 1649 starania o beatyfikację Jana z Dukli, którego wstawiennictwu przypisywano ocalenie Lwowa podczas wspomnianego oblężenia (zatwierdzenie kultu tego świątobliwego bernardyna nastąpiło dopiero wszakże 2 I 1733 r., a na jego kanonizację trzeba było czekać aż po rok 1997). Troską otaczał także swą archikatedrę, w której ufundował dwa kanonikaty, jak również przeznaczył legat na utrzymanie w niej kapeli, gdy z kolei w kaplicy Buczackich ufundował ołtarz, obierając tą właśnie kaplicę na miejsce wiecznego spoczynku, w którym to względzie jego woli stała się zadość.

„Rok 1653 był dla arcypasterza Krosnowskiego ostatnim rokiem życia. Mieszkający [wtenczas] w kamienicy Massarowskich u Jana Sommera, ponieważ pałac swój ustąpił królowi [Janowi II Kazimierzowi], zapadł na niebezpieczną słabość, z której go lekarze uratować nie zdołali i dnia 26 IX, o godzinie 21, do życia lepszego, świętymi sakramentami opatrzony, się przeniósł. Po jego śmierci smutna była bardzo cała archidiecezja i Lwów" – pisze Jan Tomasz Józefowicz, dodając po owych słowach następującą charakterystykę zmarłego metropolity: „Był to mąż wesołego umysłu, gościnny i dla wszystkich uprzejmy. Kapitułę swoją miłował najczulej, a i wzajemnie kapituła go miłowała. Wielce gorliwy o kościoły, był hojnym także dla szpitali oraz dla innych ubogich tudzież żebraków. Zawsze sumienny i rzetelny, nigdy nic cudzego nie pożądał, co i w testamencie swym dowiódł, zobowiązując wykonawców swej woli, ażeby jeśli co po duchownych, bez testamentu zmarłych, na niego spadło, a rozrządzone nie było, zaraz dziedzicom tych duchownych lub za ich duszę wydane było. Nie wszystko jednak podług jego dyspozycji rozrządzono, ponieważ cały majątek po nim w ręku brata jego pozostał i po większej części przepadł. Zeszedł z tego świata we Lwowie dnia 26 IX 1653 r., o godzinie 21 podług zegaru większego, i został pochowany w kaplicy Buczackich, do której 10 000 złotych polskich dla duchownych, tamże nabożeństwo odprawiających, na fundusz ofiarował, i gdzie także ołtarz nowy wystawił". Z kolei w nekrologu opactwa kanoników regularnych laterańskich w mazowieckim Czerwińsku (do końca życia pozostał zwierzchnikiem tamtejszego klasztoru) o arcybiskupie Mikołaju Krosnowskim zapisano pod dniem 27 IX, którym każdego roku miano sprawować zań Ofiarę Eucharystyczną w kolejne rocznice zgonu, że był to „opat klasztoru naszego, dla tego konwentu wielce zasłużony, bowiem wiele dobrodziejstw jemu wyświadczył, przeto za jego duszę corocznie aniwersarz sprawowany będzie z poczynionej fundacji".

## JAN TARNOWSKI
## 1654–1669

W dziejach przedrozbiorowej Rzeczypospolitej Obojga Narodów wskazać można na pary (niekiedy zaś i na więcej niż dwie postaci) w gronie hierarchów ówczesnego episkopatu polsko-litewskiego, które choć nosiły to samo nazwisko (i wywodziły się – co oczywiste – ze stanu szlacheckiego), w rzeczywistości repre-

zentowały różne rodziny, o których pokrewieństwie w linii męskiej zazwyczaj też nic nie wiadomo. Tak było chociażby w przypadku biskupa – kolejno – łuckiego, włocławskiego i krakowskiego Andrzeja Lipskiego oraz prymasa Jana Lipskiego, podobnie jak metropolity lwowskiego Konstantego Samuela Lipskiego i kardynała Jana Aleksandra Lipskiego, tak samo znanego z dziejów archidiecezji lwowskiej Wacława Hieronima Sierakowskiego oraz wpierw sufragana przemyskiego, a następnie niekanonicznego biskupa latyczowskiego Michała Romana Sierakowskiego (natomiast współczesny im ordynariusz inflancki Antoni Maciej Sierakowski był krewnym tego pierwszego), dalej prymasa Antoniego Kazimierza Ostrowskiego i należącego już (przez swą działalność) do epoki porozbiorowej sufragana – kolejno – gnieźnieńskiego i warszawskiego Daniela Eliasza Ostrowskiego, jak również szeregu dalszych (jak np. sufragan poznański Wojciech Grabowski i «wędrujący» przez kolejne stolice biskupie w XVIII-wiecznej Polsce Adam Stanisław Grabowski). Odmiennie natomiast rzecz przedstawia się w przypadku dwóch metropolitów z XVII stulecia, noszących nie tylko to samo nazwisko, ale także imię – gnieźnieńskiego z lat 1604–1605 oraz lwowskiego z lat 1654–1669, któremu to drugiemu poświęcony jest obecny szkic. Choć niejednemu z czytelników ich miano nasunie zapewne skojarzenie ze słynnym małopolskim rodem możnowładczym Tarnowskich herbu Leliwa, którego przedstawiciele (jakkolwiek z bocznych jego linii) żyją po dziś dzień, obaj ci hierarchowie reprezentowali rodzinę Tarnowskich herbu Rolicz *vel* Rola, piszącą się ze wsi Tarnowo nad Gopłem na Kujawach.

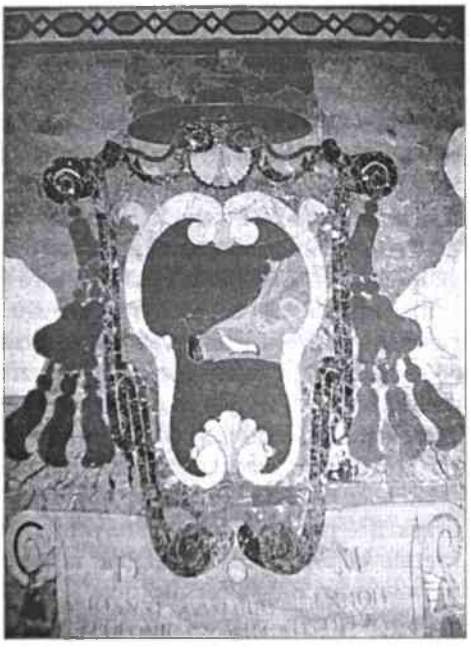
Pierwszy z nich, urodzony w r. 1549 lub 1550, był synem chorążego łęczyckiego Piotra Tarnowskiego, którego brat Stanisław doszedł z kolei do urzędu kasztelana inowłodzkiego i w małżeństwie z Barbarą z Bielawskich doczekał się kilku synów, a w ich liczbie Hieronima. Ów, osiadły w powiecie orłowskim i w latach 1605–1635 poświadczony na urzędzie podczaszego łęczyckiego, w związki małżeńskie wstępował dwukrotnie, przy czym pierwszą jego żoną była Zofia z Szumowskich herbu Prus (drugą Barbara z Tomickich), z której doczekał się kilku synów, a w ich liczbie Marcina, po ojcu podczaszego łęczyckiego, oraz Samuela Piotra i Jana, późniejszego arcybiskupa lwowskiego. Ów był zatem bliskim krewnym niegdysiejszego prymasa (uprzednio referendarza koronnego, podkanclerzego Królestwa Polskiego, monarszego kandydata na koadiutora u boku metropolity gnieźnieńskiego Stanisława Karnkowskiego, administratora diecezji krakowskiej, wreszcie biskupa – kolejno – poznańskiego i włocławskiego), dzięki któremu pozycja rodu w znaczący sposób wzrosła, a następnym jego generacjom było już o wiele łatwiej o start do eksponowanej kariery. Wydarzenia kolejnych dekad pokazały, że z tego rodzaju szansy skorzystał w zasadzie tylko właśnie Jan, syn podczaszego łęczyckiego Hieronima i Zofii Tarnowskich (*nota bene* matka tejże, a więc babka przyszłego arcybiskupa, Anna, pochodziła z rodu Sierakowskich herbu Ogończyk, a więc z tego samego, do którego należał zarówno późniejszy metropolita lwowski Wacław Hieronim, jak też wspomniany wcześniej ordynariusz inflancki Antoni Maciej), który wedle jednego z zeznających później w procesie informacyjnym na biskupstwo świadków miał przyjść na świat w Żychlinie w archidiecezji gnieźnieńskiej, wedle innych wszakże miał pochodzić z diecezji włocławskiej, z województwa łęczyckiego.

Jeśli podana przez Konstantego Hoszowskiego data urodzin interesującego nas hierarchy, mianowicie rok 1585, odpowiadałaby prawdzie (choć w takim przypad-

ku należało by skonstatować, że kariera owego duchownego rozwijała się zdecydowanie niespiesznie), wówczas w momencie śmierci swego imiennika, prymasa Jana Tarnowskiego, liczyłby on sobie już dwadzieścia lat, a zatem byłby w wieku zdatnym do ubiegania się o pierwsze beneficja i prebendy. Wydaje się jednak, że w rzeczywistości był o całą dekadę młodszy, jako że w chwili śmierci w roku 1669 miał ponoć liczyć około 75 lat. W takim przypadku trudno łączyć uzyskanie przezeń, bodaj jako pierwszej tego rodzaju godności, kanonikatu w kapitule katedralnej we Włocławku z faktem zasiadania w latach 1600–1604 na tamtejszej stolicy biskupiej rzeczonego Jana Tarnowskiego (starszego). Po odbyciu studiów w zakresie sztuk wyzwolonych, bohater obecnego szkicu miał początkowo poświęcić się karierze świeckiej i zdobywać doświadczenia wojenne, bawiąc kilka lat w dalekich Niderlandach (a zatem nie byłby przeznaczony do stanu duchownego od młodości, co tym bardziej wyklucza ewentualność, że pierwsze beneficja mógł uzyskać dzięki protekcji obdarzonego biskupią infułą krewnego), choć z drugiej strony trudno nie odnotować, że zeznający później w procesie informacyjnym świadkowie owe zagraniczne wojaże hierarchy, o którym mowa, łączą wprost z kontynuowaniem przezeń – już w latach dojrzałych („iam fuit maturus") edukacji: w Rzeszy, konkretnie w Moguncji, w Belgii i na koniec na Półwyspie Apenińskim („studuit in Germania, in Belgia [et] in Italia"), gdzie w r. 1643 (mowa zatem o zdecydowanie już późniejszym okresie) uzyskał w Rzymie doktorat obojga praw („accepit doctoratum utriusque iuris Romae anno 1643"). W kolejnych latach przyszłemu metropolicie lwowskiemu doszły kanonikaty w katedrze przemyskiej i kolegiacie warszawskiej, które wszystkie posiadał w momencie swego włączenia do szczególnie nobliwego grona kapituły katedralnej krakowskiej na Wawelu. Jego recepcja na tamtejszą kanonię *fundi* Czechy odbyła się 19 VI 1632 r., w którym to roku na tron polski wstąpił król Władysław IV Waza, włączając niebawem do grona swych sekretarzy również Jana Tarnowskiego. W roku 1639, dnia 19 XII, miała miejsce elekcja tego duchownego na prałaturę archidiakona krakowskiego, którą to godność dane mu było zachować do czasu swego powołania na arcybiskupstwo lwowskie (tj. do r. 1654). Zresztą nim je osiągnął, jego udziałem stało się prawo używania infuły, a to w związku z uzyskaniem godności komendatoryjnego opata (prepozyta) trzemeszeńskiego. Rzeczone opactwo kanoników regularnych laterańskich zamienił później, po wstąpieniu na stolicę arcybiskupią we Lwowie, z kolei na opactwo cystersów w podkrakowskiej Mogile, którego komendatoryjnym opatem został w r. 1655 (nominacja królewska 31 V tr., elekcja przez konwent 8 VII tr.) i pozostał nim do samego zgonu, jakkolwiek jeszcze w r. 1667 przyjął na koadiutora na owej godności osiemnastoletniego Jana Kazimierza Denhoffa (przyszłego kardynała i biskupa włoskiej diecezji Cesena). Fakty te dotyczą już niemniej czasów panowania Jana II Kazimierza, któremu Jan Tarnowski zawdzięczał swe włączenie do grona episkopatu.

O wydarzeniach z tym związanych w *Kronice miasta Lwowa* kanonika Jana Tomasza Józefowicza czytamy: „Na kapitułę partykularną, która odbyła się dnia 27 III 1654 r., przybył Ludwik Mucharski, kanonik kolegiaty jarosławskiej, z pismem króla względem obrania nowego arcybiskupa [w osobie] Jana Tarnowskiego, archidiakona katedralnego krakowskiego. Prałat ten, po skończonym wieku dziecinnym, wykształcony wyśmienicie w sztukach wyzwolonych, młodociany wiek po-





Kardynał Jan Kazimierz Denhoff i jego herb

święcił wojskowości i w tym stanie w Holandii kilka lat przepędził, po czym z obozu świeckiego do duchownego się przeniósł. Zostawszy kapłanem i kanonikiem krakowskim, a później obrany [tam] archidiakonem, obowiązek swój gorliwie i chwalebnie wypełniał. Toteż wzgląd na takie cnoty i na mianowanie królewskie przyspieszył wybór na arcybiskupa tak wielkiego męża, który tegoż samego dnia obrany i papieżowi do zatwierdzenia prośbą kapituły zalecony został. Jakoż wkrótce otrzymał Tarnowski bullę Innocentego X pod datą: w Rzymie, u Świętej Matki Bożej Większej (*Santa Maria Maggiore*), pod pierścieniem Rybaka, dnia 8 VII w tymże roku, a w roku dziesiątym pontyfikatu wydaną, i wjechawszy uroczyście do swej stolicy, naprzód administrator opactwa trzemeszeńskiego, a potem opactwa mogilskiego, prace swoje około trzody Pańskiej natychmiast od tego rozpoczął, że Stanisława Czuryłę, kanonika i kazno-



Rzymska bazylika Matki Bożej Większej (*Santa Maria Maggiore*) na Eskwilinie

dzieję lwowskiego, mianował wikariuszem i oficjałem generalnym, natomiast zarząd swoich dóbr Łukaszowi Witkowskiemu poruczył".

Papieską prekonizację na arcybiskupstwo lwowskie (po procesie informacyjnym przeprowadzonym w Warszawie przed nuncjuszem Pietro Vidonim, podczas którego jako świadkowie zeznawali czterej kanonicy katedralni krakowscy i zarazem sekretarze królewscy: Jan Skarszewski, Maciej Poniatowski, przyszły metropolita lwowski Wojciech Jan Koryciński oraz Aleksander Głembocki, zarazem archidiakon gnieźnieński i dziekan poznański) Jan Tarnowski uzyskał 6 VII 1654 r. i od tego momentu miał zasiadać na stolicy metropolitalnej we Lwowie przez lat piętnaście. Jak już zostało to wspomniane w przytoczonym cytacie źródłowym, na swego najbliższego współpracownika obrał on Stanisława Czuryłę, który oficjałem i wikariuszem generalnym był w latach 1654–1659, tj. do momentu, kiedy 22 IX 1659 r. uzyskał prekonizację na biskupa tytularnego Orthosias – z przeznaczeniem do posługi w charakterze sufragana w diecezji łuckiej (dobiegły tam wtedy kresu rządy ordynariuszowskie Jana Stefana Wydżgi, skądinąd blisko związanego w poprzednich latach ze Lwowem i stąd dobrze mogącego znać owego prałata). Następnym oficjałem i wikariuszem generalnym został wówczas u boku metropolity Jana Tarnowskiego, z dniem 24 XI 1659 r., będący od niedawna również sufraganem lwowskim biskup tytularny Nicopolis i kustosz archikatedralny Stefan Kazimierz Charbicki (1659–1662), zaś po nim funkcję tą sprawowali – kolejno – Adam Piaskowski (1662–1664) i Stanisław Lubieniecki (1665–1669), długoletni archidiakon kapituły metropolitalnej. Z kolei nowym sufraganem po śmierci w dniu 22 VIII 1663 r. S. K. Charbickiego został prekonizowany 10 XII tr. tytulariuszem Nicopolis Jerzy Giedziński, który w tym charakterze miał wspomagać również dwóch kolejnych arcybiskupów, będąc także – w latach 1669–1670 – administratorem *sede vacante* archidiecezji po śmierci Jana Tarnowskiego.

Tymczasem rządy tego metropolity rozpoczęły się pod złym znakiem, bowiem w dobie «potopu» szwedzkiego i niezakończonej wojny z Moskwą, Lwów doświadczył na jesieni 1655 r. wielotygodniowego oblężenia przez siły kozacko-rosyjskie, rozpoczętego 25 IX tr., a zakończonego 10 XI tr. O ile w tamtym momencie wielu mogło wydawać się, że nadszedł czas beznadziei i rozpaczy, bowiem król Jan II Kazimierz uszedł z kraju na podległy władzy Habsburgów Śląsk, a wespół z nim wielu senatorów duchownych i świeckich – w tej liczbie również arcybiskup Tarnowski (tamże, na poniekąd dobrowolnym wygnaniu w Głogówku na Opolszczyźnie, ówcześnie na terenie diecezji wrocławskiej, wystąpił w dniu 24 X 1655 r. w charakterze współkonsekratora nowego ordynariusza łuckiego, wspomnianego wyżej Jana Stefana Wydżgi, późniejszego prymasa), o tyle kolejny rok przyniósł nową nadzieję, a jej szczególnym przejawem i zarazem wymownym świadectwem były dopełnione 1 IV 1656 r., właśnie we lwowskiej archikatedrze p.w. Wniebowzięcia NMP, uroczyste śluby Jana II Kazimierza. „Dnia tego, który przypadł w sobotę i w oktawę Zwiastowania Panny Maryi, udał się król do małej kapliczki, na cmentarzu kościoła metropolitalnego znajdującej się, z senatorami Królestwa, pod ten czas osobę jego otaczającymi, i tam – z uroczystą okazałością i w przytomności wszystkich, tak świeckich, jak i zakonnych stanów tudzież bractw wszystkich kościołów i całej ludności miasta – wziąwszy obraz Panny Maryi z tejże kaplicy, bardzo wielu cudami od dawnych lat słynący, prześlicznie przybrany i z procesją przez dwóch



Trumna Leopolda Wilhelma Habsburga – biskupa wrocławskiego z lat 1655–1662



Trumna Karola Józefa Habsburga – biskupa wrocławskiego z lat 1663-1664

duchownych solennie ubranych niesiony, do kościoła metropolitalnego go odprowadził i przed wielkim ołtarzem umieścić kazał. Wotywę miał przed tym obrazem nuncjusz apostolski Pietro Vidoni, biskup laudeński, po czym miało miejsce kazanie stosowne do tej uroczystości. Po skończonym nabożeństwie przystąpił król ze swymi senatorami do wielkiego ołtarza i przed nim, przed obrazem Matki Boskiej wspomnianej, pokornie uklęknąwszy na pierwszym stopniu, z wielką pobożnością i uszanowaniem ślub ustnie i na piśmie uczynił" – pisał w *Kronice miasta Lwowa* kanonik Jan Tomasz Józefowicz.

Owe słynne śluby lwowskie Jana II Kazimierza odegrać miały ważną rolę w życiu narodu – rolę bardzo symboliczną, zaś fakt, że po dziś dzień stanowią one żywą cząstkę ojczystej tradycji i wielokrotnie też były później odnawiane, czyni zasadnym, by je w obszernym fragmencie tutaj przytoczyć. Monarcha ów ślubował wówczas: „Wielka Boga–Człowieka Matko i Panno Najświętsza! Ja, Jan Kazimierz, Twego Syna, Króla królów i Pana mojego, i Twoim zmiłowaniem się król, do Twych Najświętszych stóp przychodząc, to oto zawierzenie czynię: Ciebie za Patronkę moją i państwa mego Królową dzisiaj obieram. Mnie, Królestwo moje Polskie, Wielkie Księstwo Litewskie, Ruskie, Pruskie, Mazowieckie, Żmudzkie, Inflanckie i Czernihowskie, wojsko obojga narodów i lud, wszystko Twojej osobliwej opiece i obronie polecam, Twojej pomocy i miłosierdzia w teraźniejszym utrapieniu Królestwa mego przeciwko nieprzyjaciołom pokornie żebrzę. A że wielkimi Twymi dobrodziejstwami zniewolony, przymuszony jestem z narodem polskim do nowego i gorącego Tobie służenia obowiązku, obiecuję Tobie moim, ministrów, senatorów, szlachty i pospólstwa imieniem, Synowi Twemu Jezusowi Chrystusowi, Zbawicielowi

naszemu, cześć i chwałę przez wszystkie krainy Królestwa Polskiego rozszerzać, ślubując, że gdy za zlitowaniem Syna Twego odniosę zwycięstwo nad Szwedem, będę się starał, aby rocznica w państwie mym odprawiała się solennie do skończenia świata rozpamiętywaniem łaski Boskiej i Twojej, Panno Przeczysta! A że z wielkim żalem serca mego uznaję, dla jęczenia w presji ubogiego pospólstwa oraczów, przez żołnierstwo uciemiężonego, od Boga mego sprawiedliwą karę przez siedem lat w królestwie moim różnymi plagami trapiącą nad wszystkich ponoszę, obowiązuje się, iż po uczynionym pokoju starać się będę ze stanami Rzeczypospolitej usilnie, ażeby odtąd utrapione pospólstwo wolne było od wszelkiego okrucieństwa, w czym, Matko Miłosierdzia, Królowo i Pani moja, jakoś mnie natchnęła do uczynienia tego wotum, abyś łaską miłosierdzia u Syna Twego uprosiła mi pomoc do wypełniania tego, co obiecuję".



Śluby króla Jana Kazimierza

W ślad za królem ślub ów, w nieco odmiennych słowach, wykonali następnie obecni w archikatedrze senatorowie, powtarzając rotę ślubowania za odczytującym ją podkanclerzym koronnym i biskupem przemyskim Andrzejem Trzebickim (późniejszym pasterzem Kościoła krakowskiego). Wśród nich znajdował się również ordynariusz *loci*, metropolita Jan Tarnowski, któremu dane było powrócić z wygnania i na nowo zasiąść na powierzonej mu stolicy, bynajmniej nie wolnej już całkowicie od grożącego jej niebezpieczeństwa. Oto bowiem w roku 1657 na Lwów zamierzał się z kolei książę siedmiogrodzki Jerzy II Rakoczy, który – oddajmy ponownie głos dziejopisowi – „Pokucie, przyległą sobie krainę, z dosyć licznym wojskiem najechał i natychmiast pożarem, mordem i spustoszeniem na szlachcie i pospólstwie niewinnym w nieludzki sposób srogość swą wywierać zaczął. Zabijano ludzi, jak bydło, męczono do ostatka na torturach. Jednych pieczono na rożnach, drugich przeżynano piłą, innych gotowano w kotłach, innych znowu smołą i żywicą polanych pieczono przy ogniu, a wielu też z poobcinanymi rękami i nogami o przyspieszenie swej śmierci błagało. Nie przepuszczano ani zgrzybiałemu wiekowi, ani płci słabej, [a nawet] dzieci, porwawszy za nogę, o mur rozbijano. Proszącym o jałmużnę oczy wykłuwano, obrzynano uszy, albo z tyłu skórę zdzierano, nad którą to dzikością, tylko dawnym tyranom właściwą, sam Szwed, nieprzyjaciel, ubolewał i takową Rakoczemu publicznie ganił". Ostatecznie do zamierzonego zdobywania Lwowa przez siły siedmiogrodzkie, które wcześniej wymusiły znaczne okupy m.in. na Samborze, Przemyślu i Jarosławiu, szczęśliwie nie doszło. Jak zanotował J. T. Józefowicz, „pośród tych zagrażających Rusi nieszczęść arcybiskup Tarnowski ze szlachtą naradzał się 24 I [1657] w klasztorze OO. Dominikanów, jak by

zapobiec niebezpieczeństwu miasta i co by czynić potrzeba na wypadek oblężenia. Potem ze Lwowa do Tarnowa na pogrzeb Władysława Dominika [Ostrogskiego], książęcia na Ostrogu i Zasławiu, wojewody krakowskiego, zostawiwszy dla spraw od swego sądu zawisłych zastępcę w osobie oficjała Stanisława Czuryły, spieszno wyjechał, skąd wkrótce znowu do Częstochowy się udał, aby króla, z Gdańska tamże przybyć mającego, uroczyście powitać".

Pokój w wyczerpanej wojnami Rzeczypospolitej nastał dopiero w roku 1660, co dało możliwość przystąpienia do powolnej odbudowy kraju ze zniszczeń, wynikłych z toczących się nieustannie przez kilkanaście lat zmagań z niemal wszystkimi sąsiadami (za wyjątkiem tylko Cesarstwa Rzymskiego Narodu Niemieckiego). Dotyczyło to również życia kościelnego i w ogólności religijnego, nakładając na barki ówczesnych rządców diecezji w Polsce, na Litwie oraz Rusi dodatkowe ciężary i trudy. Co się tyczy hierarchy, o którym obecnie mowa, „w roku 1659 rozkazał Tarnowski dom wygodny we Lwowie dla chorych kapłanów wybudować i na ten cel sumę 10 000 złotych polskich przeznaczył [oraz] zakonnikom szpitalnym św. Jana Bożego [*tj. bonifratrom*] kościół p.w. św. Wawrzyńca, na przedmieściu stojący, za zezwoleniem kapituły i rajców miasta, kościoła tego patronów, z gruntem i wszystkimi użytkami darował. Według jednego podania w roku 1663, a według innego w r. 1664 poświęcił kościół OO. Reformatów p.w. św. Franciszka we Lwowie, pod wysoką górą, na której wznosił się niegdyś zamek murowany. Z kolei w roku 1665 arcybiskup Tarnowski, natchniony szczęśliwą myślą, za przykładem Piotra Skargi, założyciela Arcybractwa Miłosierdzia i banku pobożnego w Krakowie, zaprowadził we Lwowie, przy kościele metropolitalnym obrządku łacińskiego, bank pobożny, [który] otrzymał od arcybiskupa stosowne przepisy, a przy troskliwości następców rozwinął się na większy rozmiar. W roku 1669 metropolita Tarnowski ustanowił i zamianował księdza Głowińskiego kantorem katedralnym we Lwowie, a to na wieczystym funduszu Stanisława na Głownie Głowińskiego, sędziego ziemskiego halickiego, który na ten cel dwie wsie dziedziczne, Młyniszcze i Zabłotowce, w dawnym województwie ruskim leżące, z wszelkimi prawami kapitule katedralnej zapisał. Uposażenie to Tarnowski zatwierdził oraz prawo obierania i przedstawiania prałata kantora z rodziny Głowińskich, naprzód zapisodawcy, a po najdłuższym życiu jego kapitule nadał [*z tej to rodziny wywodził się biskup Samuel Głowiński, sufragan lwowski z lat 1733–1776 i po śmierci metropolity Jana Skarbka administrator* sede vacante *archidiecezji*]. Kościół rzęsnęski [*mowa o Rzęsnej Polskiej w archidiakonacie żółkiewskim*] udarował sumą 1200 złotych polskich i odpowiednim gruntem. W kościele archikatedralnym we Lwowie zaprowadził organy wielkie, z niemałym dołożeniem grosza własnego. We wsi Stawczanach wybudował rezydencję dla siebie, którą jednak Turcy, w roku 1672 Lwów oblegający, spalili. Konfederację [Jana Samuela] Świderskiego [*mowa o tzw. Związku Święconym*], roztropnością i ojcowskimi radami, do rozwiązania skłonił, a ściągnąwszy przez to wiele nieszczęść i dolegliwości na siebie, okazał, iż się całkiem dla dobra Kościoła i Rzeczypospolitej poświęcił" (S. Hoszowski). Prócz tego za jego rządów erygowany został w r. 1662 nowy konwent Zakonu Kaznodziejskiego (dominikanów) w Czerlenicy, a z kolei 14 VI 1669 r. miała miejsce erekcja kolegiaty w Stanisławowie (przy podniesionym do godności świątyni kolegiackiej tamtejszym kościele parafialnym p.w. św. Stanisława istniało od tego momentu kolegium kanonicze, obejmujące trzy prałatury, mianowicie dziekana, kustosza i scholastyka,

oraz cztery kanonie gremialne), której uposażenie aprobował sejm walny warszawski w styczniu 1677 r.

Zgon arcybiskupa Jana Tarnowskiego, w tamtej chwili mającego liczyć sobie według jednych 75 lat, według zaś innych 84 lata, nastąpił w osobliwym momencie dziejów Rzeczypospolitej Obojga Narodów, pomiędzy elekcją nowego monarchy, którym w dniu 19 VI 1669 r. został obrany Michał Korybut Wiśniowiecki, a jego koronacją, dopełnioną 29 IX tr., której metropolita lwowski już nie dożył, w związku z czym przed nowym władcą stanęło u samego progu panowania zadanie obsadzenia stolicy arcybiskupiej we Lwowie. Zmarł bohater obecnego szkicu w sobotę po oktawie Wniebowzięcia NMP, tj. 24 VIII 1669 r., a przez jego odejście – jak czytamy w cytowanej kronice Jana Tomasza Józefowicza – „poniosło miasto nasze i cały Kościół rzymsko-katolicki bardzo dotkliwą stratę. [Śmierć zabrała] pasterza, który przyczyniając się przez całe swe życia radą i majątkiem do wszelkich celów chwalebniejszych i pożyteczniejszych dla dobra publicznego, u wszystkich – tak panów Królestwa, jako też u pospólstwa – na miłość i szacunek sobie zasługiwał, i jako wzór cnót najczystszych: ludzkości, gościnności, hojności dla ubogich oraz miłosierdzia dla nieszczęśliwych powszechnie był wielbiony. Ten zacny mąż umarł w przytomności wielu swoich prałatów i kanoników, jako też zakonników i bardzo wielu osób świeckich, którym wszystkim na pożegnanie udzielił pasterskiego błogosławieństwa. Ciało jego spoczywa w kaplicy Zamojskiego, gdzie jest nagrobek z marmuru, na cześć mu położony, której to kaplicy dla kapłanów mszalnych 6000 złotych polskich zapisał". Urodzony w trzynaście lat po śmierci Jana Tarnowskiego jezuita Kasper Niesiecki, związany później z kolegium zakonnym we Lwowie, o hierarsze tym napisał, iż był to „pasterz samą szczerością tchnący, na ubogich szczodry, na wszystkich łaskawy, [a] z Panem Bogiem tak złączony, że gdy pacierze kapłańskie odmawiał, nikogo do siebie puszczać nie pozwalał". Wikariuszem kapitulnym na czas zaistniałego wakatu obrany został sufragan Jerzy Giedziński, tytulariusz Nicopolis.

## WOJCIECH JAN KORYCIŃSKI
## 1670–1677

Korycińscy herbu Topór to ród wywodzący się wprawdzie z ziemi sieradzkiej, z miejscowości Korytno, niemniej w dobie nowożytnej związani przede wszystkim z Małopolską, gdzie pisali się z Pilczy. Wielu z nich pełniło urzędy ziemskie w województwie krakowskim (w tym w księstwach oświęcimskim i zatorskim), nie zaliczając się wszakże do tamtejszej ścisłej elity urzędniczej. Na krótko do większego znaczenia Korycińscy doszli w drugiej połowie XVII w., a ich nazwisko znane było wówczas szeroko w Rzeczypospolitej. Ożeniony z bratanicą biskupa Krakowa Piotra Gembickiego Stefan Koryciński został mianowicie w roku 1652 – pośród niecodziennych okoliczności, bowiem po usunięciu z tej funkcji na mocy wyroku sądu marszałkowskiego niesławnie zapisanego w dziejach Polski Hieronima Radziejowskiego – podkanclerzym koronnym, by po kolejnym roku awansować na godność kanclerza wielkiego koronnego (w miejsce wyniesionego na stolicę prymasowską Andrzeja Leszczyńskiego), przy czym urząd kanclerski sprawował do samej śmier-

ci w lipcu 1658 r. Jego równieśnikiem był Wojciech Jan, o którym mowa poniżej, natomiast kolejną już generację tego rodu reprezentował Piotr Mikołaj, syn rzeczonego Stefana i Anny Petroneli z Gembickich, który zmarł w r. 1680 jako nominat na biskupstwo chełmskie, dzierżąc też wówczas prepozyturę generalną bożogrobców w Miechowie. Owo wywyższenie Korycińskich, znajdujące kulminację w wyniesieniu bohatera obecnego szkicu na stolicę metropolitalną we Lwowie, okazało się jednak krótkotrwałe, jako że w następnym stuleciu członkowie tej rodziny znów zeszli na dalszy plan i nie odgrywali już znaczniejszej roli w życiu politycznym lub kościelnym kraju.

Wojciech Jan Koryciński, którego dokładnej daty urodzin nie znamy, był drugim wedle starszeństwa synem zmarłego w roku 1633 kasztelana oświęcimskiego Jana Stanisława i jego drugiej żony Barbary z Męcińskich. Starszy brat późniejszego arcybiskupa, Aleksander, również miał dojść w przyszłości do godności senatorskiej, w latach 1656–1659 sprawując urząd wojewody rawskiego, natomiast spośród przyrodniego rodzeństwa wspomnieć można o kanoniku łowickim, krakowski i pułtuskim, a zarazem proboszczu sieradzkim Piotrze Korycińskim, który zmarł jeszcze w r. 1637 i spoczął w katedrze na Wawelu. W tamtym momencie do stanu duchownego należał już także i Wojciech Jan, który w stosunkowo młodym wieku miał zostać sekretarzem królewskim i członkiem kapituły katedralnej w Łucku. W roku 1634 widzimy go przebywającego na studiach zagranicznych w Padwie, gdzie jego udziałem stał się wybór na asesora nacji polskiej; nie słychać natomiast, by uzyskał stopień naukowy. Po powrocie do kraju otrzymał kolejne beneficja i prebendy, jak mianowicie probostwa w Żarkach i podkrakowskiej Ruszczy, przede wszystkim zaś kanonikat *fundi* Marszowska w katedrze na Wawelu, na który został instalowany 13 XI 1637 r. Posiadał też godność protonotariusza apostolskiego, o którą wystarał się zapewne jeszcze za pobytu na Półwyspie Apenińskim, przy czym w roku 1649 widzimy go wyruszającego ponownie do Italii, a konkretnie do Rzymu. Wcześniej był kilkakrotnie deputatem krakowskiej kapituły katedralnej na małopolskie sejmiki, co stanowiło dlań okazję do zdobycia cennych doświadczeń w sferze życia publicznego.

Tego rodzaju doświadczenia przydały się Korycińskiemu już wkrótce, jako że w roku 1654 król Jan II Kazimierz powierzył mu obowiązki regensa kancelarii większej koronnej, a po czterech latach awansował na stanowisko sekretarza wielkiego koronnego. Stosowną nominację prałat ów uzyskał 26 VII 1658 r., przy czym funkcja ta przypadła mu po mianowanym podkanclerzym Mikołaju Janie Prażmowskim – przyszłym prymasie. W tamtym momencie Wojciech Jan Koryciński był już także – począwszy od roku 1655 – prepozytem generalnym miechowskim, którą to godność zachował do końca życia (w tym właśnie charakterze udzielił 12 III 1659 r. prezenty na prepozyturę bożogrobców w Gnieźnie Stanisławowi Gianottiemu, wprowadzonemu na ów urząd 11 IV tr., który to prałat, będący zarazem proboszczem w Malborku, w kilka miesięcy później został pierwszym biskupem sufraganem kijowskim), przybierając później na koadiutora Piotra Mikołaja Korycińskiego, swego dalszego kuzyna. Wszystko to wskazuje, że duchowny ten dowodnie cieszył się przychylnością i poparciem ostatniego Wazy na polskim tronie, który też od razu w kwietniu 1666 r., po udzieleniu dotychczasowemu pasterzowi diecezji kamienieckiej Zygmuntowi Czyżowskiemu promocji na stolicę biskupią





Biskup Andrzej Trzebicki i jego herb Łabędź

w Łucku, następcą tegoż w Kamieńcu Podolskim desygnował właśnie W. J. Korycińskiego. Bezzwłocznie przeprowadzony został przed nuncjuszem Antonio Pignatellim proces informacyjny, w którym jako świadkowie zeznawali kanonik kamieniecki Jakub Jankowski oraz sędzia ziemski sandomierski Stanisław Zaręba, po czym sam nominat złożył 3 V 1666 r. przed reprezentantem Stolicy Apostolskiej przy dworze polskim wymaganą prawem przysięgę i już 10 V tr. proces został zamknięty, a jego akta wyekspediowano do Rzymu.

Prekonizowany przez papieża Aleksandra VII dnia 7 III 1667 r. (na zaledwie dwa i pół miesiąca przed śmiercią tego następcy św. Piotra), święcenia biskupie Wojciech Jan Koryciński otrzymał 27 XI tr. w Krakowie z rąk ordynariusza *loci* Andrzeja Trzebickiego, które to wydarzenie uczczone zostało wydaną tamże właśnie drukiem okolicznościową odą *Solenne praesulei honoris auspicium* autorstwa Jacka Łopackiego. Był Koryciński trzecim i zarazem ostatnim spośród biskupów Kamieńca Podolskiego mianowanych przez Jana II Kazimierza, przy czym po abdykacji owego monarchy (miała ona miejsce w roku 1668) ówczesny ordynariusz kamieniecki znalazł się w początkowym okresie bezkrólewia w grupie senatorów zajmujących niezdecydowaną postawę w przedmiocie opowiedzenia się za którymś z kandydatów na opustoszały tron. Ostatecznie godność monarszą powierzono wówczas Michałowi Korybutowi Wiśniowieckiemu i również ten panujący okazać się miał ze wszech miar przychylny Wojciechowi Janowi Korycińskiemu. Od razu mianowicie w roku swego wyboru i koronacji, tj. 1669, udzielił mu nominacji na stolicę arcybiskupią we Lwowie, wakującą po śmierci metropolity Jana Tarnowskiego. Jak w *Kronice miasta Lwowa* pisze Jan Tomasz Józefowicz, „niezadługo zostawała w sieroctwie nasza stolica, albowiem dnia 24 IX [1669] przybył do ka-

pituły [metropolitalnej] Paweł Leszczyński, dziekan kamieniecki i kanonik lwowski, i przedłożył jej pismo króla Michała Korybuta, mianujące arcybiskupem Wojciecha Korycińskiego, biskupa kamienieckiego i prepozyta generalnego miechowskiego. Kapituła przyjęła to pismo królewskie z należytym uszanowaniem i wyznaczyła wotywę w intencji obrania nowego arcypasterza na dzień następny, po której odprawieniu obrali zgromadzeni prałaci i kanonicy na arcypasterza mianowanego przez króla biskupa i list pokorny z prośbą o jego inwestyturę do papieża do Rzymu wyprawili". Na gruncie rzymskim sprawy nie natrafiły na przeszkody i 30 VI 1670 r. wybrany dwa miesiące wcześniej papież Klemens X udzielił kanonicznej sankcji postulowanej translacji Korycińskiego. Tym samym trwający trzy lata, wszakże w świetle literatury przedmiotu przedstawiający się mało wyraziście pontyfikat owego hierarchy w Kościele kamienieckim (skądinąd jednak wiemy, że np. podjął on trud przeprowadzenia częściowej restauracji tutejszej katedry i przeznaczył na to znaczne środki), dobiegł końca.

„W roku 1670, dnia 2 [9?] VIII, przedłożył kapitule [lwowskiej] Jan Franciszek Malawski, archidiakon kamieniecki i proboszcz kałuski, *breve* apostolskie, wydane pod datą 3 VII tr. w Rzymie dla osoby Wojciecha Korycińskiego, już teraz od Kościoła kamienieckiego, gdzie był biskupem, uwolnionego, a do naszego Kościoła metropolitalnego powagą papieską przeniesionego, i prosił, aby tenże na mocy rzeczonego pisma arcybiskupem uznany i do używania praw przynależnych przypuszczony został, czemu naturalnie sprzeciwiać się nie można było" – pisze cytowany wcześniej J. T. Józefowicz, stwierdzając następnie: „I niedługo też po otrzymaniu konfirmacji odwlekał Koryciński swój przyjazd do Lwowa, gdyż wkrótce nadesłał list do kapituły, aby dobra arcybiskupie od dzierżawców, którzy je na mocy roku łaski (*annus gratiae*) trzymali, odebrane zostały, i przez Jerzego Giedzińskiego, sufragana oraz dziekana lwowskiego, w sierpniu swoje prawa utwierdził. Przy końcu zaś tegoż roku sam przybył do Lwowa i ze świetną okazałością wjechawszy do swojej stolicy, został wobec licznie zebranych znakomitych osób tudzież młodzieży ze szkół jezuickich, która konno naprzeciw niemu wyjechała i mowami stosownymi go witała, uroczyście do niej wprowadzony" (formalne «ufundowanie jurysdykcji» miało miejsce 7 I 1671 r.).

Skądinąd jako arcybiskup lwowski Wojciech Jan Koryciński niezbyt wiele czasu bawił w powierzonej mu archidiecezji (choć np. odbudował w swej stolicy rezydencję arcybiskupią), jako że związany dotychczas przede wszystkim z krakowskim środowiskiem kościelnym, przebywał albo właśnie w królewskim mieście u stóp Wawelu, albo też w nieodległym Miechowie, nadal piastując godność prepozyta generalnego bożogrobców. We Lwowie widzimy go wszakże z początkiem roku 1673, przy czym miał on tu wówczas przybyć, by m.in. „zabezpieczyć swe dobra i skarb kościelny przenieść do Krakowa" (A. Przyboś). Ponownie w stolicy powierzonej mu archidiecezji był i na jesieni tr., w związku z pobytem na Rusi króla Michała Korybuta, którego życie dobiegło też kresu właśnie we Lwowie (10 XI 1673), zaś Wojciech Jan Koryciński został jednym z głównych wykonawców jego testamentu (na wyraźne życzenie samego monarchy). W Krakowie nie zabrakło lwowskiego metropolity i podczas uroczystej koronacji w katedrze na Wawelu w dniu 2 II 1676 kolejnego władcy Rzeczypospolitej Obojga Narodów – Jana III Sobieskiego, przy czym głównym koronatorem nie był Koryciński, lecz – stosownie do tradycji i utwierdzających ją praw – prymas Andrzej Olszowski.

Wspomniane wyżej wywiezienie części skarbca archikatedry ze Lwowa w początkach roku 1673 pozostawało w związku z wydarzeniami poprzednich miesięcy, wpisującymi się w dzieje toczonej wojny polsko-tureckiej, w czasie której «miasto zawsze wierne» znalazło się w bodaj największym niebezpieczeństwie podczas tamtych tragicznych w historii Rzeczypospolitej Obojga Narodów dekad. Jak w swej *Historii miasta Lwowa* pisał Fryderyk Papée, „nie było w tym długim ciągu wojennych lat straszniejszej chwili, jak rok 1672. Niezgoda kraj rozrywała, a tu z potężnym wojskiem wkroczył do Polski sułtan turecki Mehmed IV, [który] podążył wprost na Kamieniec Podolski – potężną fortecę, po której zdobyciu miałby do całej Polski otwartą drogę. [Tak też] na początku września nadeszła wiadomość, że Kamieniec uległ i że sułtan przeznacza Lwów na rabunek janczarom w nagrodę za wzięcie kamienieckiej twierdzy. Jakoż 20 IX pokazała się na przedmieściach orda tatarska, którą strzałami z dział zdołano utrzymać w przyzwoitym od murów miejskich oddaleniu. Tak snuli się Tatarzy przez cztery dni i dopiero piątego dnia, tj. 24 IX, pokazały się także chorągwie krzyżem znaczone Kozaków i Wołochów. Na samym końcu pojawiły się od strony łyczakowskiego gościńca zastępy tureckie, [po czym] przez cały dzień 25 IX rozpinano na wschodnich wzgórzach Lwowa różnobarwne namioty i ustawiano do późna w nocy działa. Turcy z całą usilnością przygotowywali oblężenie, ponieważ na wezwanie do poddania się otrzymali odpowiedź odmowną.

Zagrały tedy zaraz nazajutrz działa i oblężenie rozpoczęło się na dobre. Huk dział także i w nocy nie ustawał, latały kule dwudziestopięciofuntowe, a jedna z nich – ta sama, która do dzisiaj wisi na [archi]katedrze, wpadła od strony wschodniej do kościoła [archikatedralnego] i potoczyła się, niczego nie uszkadzając, przed ołtarz Ukrzyżowanego Zbawiciela. Następnego dnia jeszcze straszniejszy huk wstrząsał powietrzem, [bowiem] z obu stron uderzono z dział może półtora tysiąca razy. Pomyślniejszy był trzeci dzień oblężenia, wigilia św. Michała Archanioła, natomiast w sam dzień św. Michała (29 IX) Turcy dość znaczny wśród murów miejskich uczynili wyłom, a z drugiej strony kopali miny saperzy tureccy. Wszystko już było tedy przygotowane do walnego szturmu i zdawało się, że chwile miasta są policzone. Prawie zwątpili o swoim ocaleniu lwowianie, gdy wtem z obozu nieprzyjacielskiego nadeszła wiadomość, że przybył nareszcie jeden z trzech posłów królewskich, przeznaczonych do zawarcia pokoju z Turcją (był nim Franciszek Lubowiecki, kasztelan wołyński). Zaraz też ustało strzelanie i na tym skończyło się to tylko czterodniowe, ale najgroźniejsze ze wszystkich dotychczasowych oblężenie. [Po otrzymaniu części ustalonego okupu i zabraniu wyznaczonych zakładników], 6 X 1672 r. nieprzyjaciel odstąpił spod Lwowa. Posłowie królewscy udali się teraz do obozu sułtańskiego pod Buczaczem i tam przyszedł do skutku ów pokój z Turcją – jeden z najhaniebniejszych, jakie kiedykolwiek Polska zawarła. Był on zbyt haniebny, aby go mógł sejm zatwierdzić, [stąd] już zaraz w pierwszym roku nie wypłacono Turcji ustalonego haraczu, a gdy wskutek tego [ponownie] wkroczyły wojska sułtańskie do Polski, hetman Jan Sobieski odniósł nad nimi świetne zwycięstwo pod Chocimiem. Był to 10 XI 1673 r., a właśnie w ten sam dzień król Michał Korybut Wiśniowiecki zakończył życie w naszym mieście".

Jak w swej książce o bytnościach królów polskich we Lwowie pisał przed wiekiem Franciszek Jaworski, „straszny był to czas, gdy po wzięciu Kamieńca Po-

dolskiego stanęły pod Lwowem niezmierzone zastępy Kapudana-baszy, a Rzeczpospolita bezsilna, targana wewnętrznymi sporami, patrzyła ze strachem i przerażeniem na bohaterską walkę garstki mieszczan lwowskich. Czarna hańba była nagrodą za lekkomyślność, czarna też hańba przywiodła Rzeczpospolitą do opamiętania i na nowy jej bój gotować się kazała. W rocznicę prawie haniebnego traktatu buczackiego poczęły na polach pod Glinianami zbierać się wojska polskie na nową wyprawę turecką. Sam król [Michał Korybut] dnia 2 IX 1673 r. wyjechał z Warszawy, spiesząc do obozu. W dniu 28 IX tr., o godzinie trzeciej po południu, stanął we Lwowie, [ale że] spieszył się bardzo, więc – nie zajeżdżając nawet do miasta – stanął na kwaterze u bernardynów, pragnąć zaraz nazajutrz puścić się w dalszą drogę ku Glinianom. Niestety, «z niezdrowego powietrza na przedmieściu takie go bolenie wzięło, że przez kilka dni ani spać, ani jeść nie mógł». O dalszej podróży wobec tego nie mogło być nawet mowy. Schorzały zamknął się w swoim [tymczasowym] mieszkaniu, w tzw. Porcelanowym Pokoju na piętrze kamienicy arcybiskupiej [w rynku miasta], a łoże boleści otoczyli lekarze lwowscy, dumając razem z medykami królewskimi nad postępami choroby, której ani istoty, ani przyczyny nie mogli zrozumieć. [Tymczasem] czyniła [ona] zatrważające postępy. Trwoga i cisza zapanowały we Lwowie. Król leżał samotny, w otoczeniu tylko lekarzy. Z senatorów nikogo nie było – za wyjątkiem podkanclerzego [Andrzeja] Olszowskiego, [późniejszego prymasa].



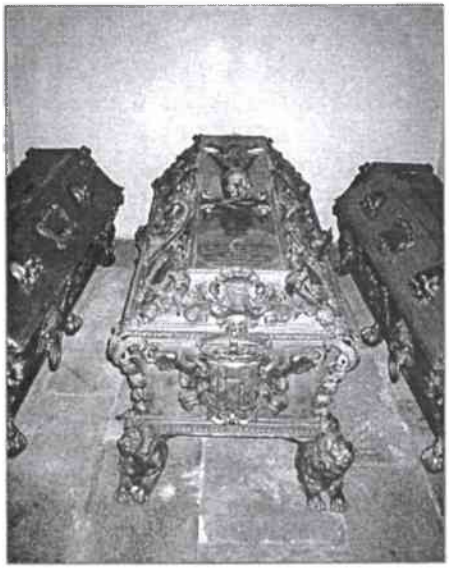
Dawna kamienica arcybiskupów lwowskich w Rynku



Prymas Andrzej Olszowski

W poniedziałek [6 XI 1673] z rana znikły wszelkie nadzieje. Tego dnia król w sposób uroczysty przyjął ostatnie namaszczenie i zajął się przygotowaniem testamentu. Był tak chory, że stracił mowę, a dla zaczerpnienia oddechu musiano mu dniem i nocą przytrzymywać głowę. Nadszedł wreszcie piątek 10 XI. Z rana, jak zwykle, wyszła Msza św. przed ołtarzem w pokoju królewskim. Król leżał nieruchomy, jakby w letargu. Nagle, w połowie nabożeństwa, przedśmiertne drgania wstrząsnęły jego ciałem. Krótka chwila konania i między

9 a 10 rano już nie żył. [Niedługo potem] w kamienicy arcybiskupiej podjęto przygotowania pod kątem pogrzebu. Ciało królewskie zabalsamowano [i umieszczono] na katafalku w tejże kamienicy – przybrane w oznaki władzy królewskiej, z koroną na głowie, z bogatymi klejnotami. U stóp odprawiano codziennie uroczyste, śpiewane *Requiem*, [przy czym] pierwszego dnia nabożeństwo takie odprawił sam arcybiskup Koryciński, drugiego biskup sufragan [Giedziński], po czym kolejno, co dnia, zmieniali się prałaci w oddawaniu ostatniej posługi królowi. Zanim też ciało króla Michała odwieziono do Warszawy, aby je następnie umieścić w grobach królewskich na Wawelu, odbyła się w archikatedrze lwowskiej uroczystość pogrzebu wnętrzności monarchy, które złożono w urnie na wysokim katafalku i wśród uroczystych egzekwii, odprawionych przez arcybiskupa Korycińskiego, wmurowano w jedną ze ścian archikatedry. Sam kondukt odbył się 20 XI [1693], w dniu pogodnym, chociaż mroźnym. Poprowadził żałobny kondukt dziekan kapituły lwowskiej [biskup Jerzy] Giedziński, który miał królewskiemu ciału towarzyszyć aż do samej Warszawy". Na Wawelu zwłoki Michała Korybuta spoczęły dopiero w dniu 31 I 1676 r.



Trumna królowej Eleonory Marii Habsburżanki, żony zmarłego we Lwowie króla Michała Korybuta Wiśniowieckiego

Zgon metropolity Wojciecha Jana Korycińskiego nastąpił w bez mała rok później, 17 I 1677 w Miechowie, w tamtejszym klasztorze bożogrobców, gdzie hierarcha ten spędził ostatnie dni życia. Jego ciała nie transportowano stąd do odległego Lwowa – tym bardziej, że w spisanym 20 IX 1675 r. (właśnie w konwencie miechowskim) testamencie Koryciński polecił pochować się w tak bliskiej jego sercu katedrze na Wawelu, czemu też stało się zadość, przy czym uroczystości pogrzebowe miały miejsce 25 II 1677 r. We wspomnianym tu wyżej rozporządzeniu testamentalnym zmarły pasterz Kościoła lwowskiego legował na rzecz wawelskiej świątyni katedralnej i tamtejszej kapituły dwa srebrne kandelabry, srebrny krucyfiks oraz bogate szaty liturgiczne, w zamian za który to dar, przekazany przez egzekutorów testamentu na sesji kapitulnej w dniu 8 II 1677 r., kanonicy krakowscy zobowiązali się do pamięci modlitewnej za zmarłego hierarchę. Z kolei w Miechowie, w skarbcu bazyliki Bożego Grobu, zachował się po dziś dzień srebrny pastorał W. Korycińskiego, w którego krzywaśni widnieje postać św. Wojciecha – jego patrona.

Jak w podsumowaniu rządów tego arcypasterza pisał kronikarz Jan Tomasz Józefowicz, „żył [on] na arcybiskupstwie lwowskim lat siedem [i] w Miechowie umarł roku 1677. Pochowany jest w Krakowie, w kościele katedralnym, w kaplicy Świętego Krzyża. O testament jego wielka była sprzeczka, gdyż z pewnych przyczyn był niedokładny. Mówiono, że został podrobiony i dlatego jego przyrzeczone obietnice



Królewska katedra na Wawelu



Bazylika bożogrobców w Miechowie

upadły. Żałobne nabożeństwo za jego duszę odprawione zostało w naszym kościele [*tzn. we lwowskiej archikatedrze*] uroczyście, jednak z wyłożeniem na to szczupłej kwoty, przez Piotra Korycińskiego, prepozyta generalnego miechowskiego i archidiakona pułtuskiego, jako wykonawcę testamentu, przysłanej. Na pogrzeb zaś, w Krakowie odbyć się mający, posłano z kapituły naszej kanonika Pawła Garwaskiego, który piękną mową po odprawionych obrzędach w kościele katedralnym krakowskim zmarłego wysławił". W opinii urodzonego w kilka lat po śmierci owego arcybiskupa jezuickiego historiografa Kaspra Niesieckiego, hierarcha ten „rządził diecezją przykładnym życiem skarbiąc sobie niebo", gdy z kolei w ocenie XX-wiecznego historyka Wojciech Jan Koryciński „zapisał się u współczesnych jako wykształcony, ale surowy i skłonny do gniewu pasterz, [zarazem] hojny dla ubogich i kościołów, [jak] i dbały o swoje własne dobra" (A. Przyboś).

## KONSTANTY SAMUEL LIPSKI
## 1681–1698

Nieczęsto zdarzało się w dziejach Kościoła katolickiego w tej części Starego Kontynentu, aby ten sam ród wydał dwóch arcybiskupów – i to w bezpośrednio następujących po sobie pokoleniach. W przypadku prymasów Macieja Łubieńskiego i Władysława Aleksandra Łubieńskiego (o którym mowa będzie dalej, bowiem przez krótko zasiadał również na arcybiskupstwie lwowskim) śmierć pierwszego

od narodzin drugiego dzieliło przeszło pół wieku, natomiast prymasi Stanisław Szembek i Krzysztof Antoni Szembek byli wprawdzie sobie współcześni i reprezentowali nawet tę samą generację rodu, niemniej pochodzili w dwóch różnych jego linii (ich ojcowie byli braćmi stryjecznymi). Natomiast arcybiskup gnieźnieński z lat 1638–1641 Jan Lipski i arcybiskup lwowski z lat 1681–1698 Konstanty Samuel Lipski to stryj i bratanek, których za to nie łączyły jakiekolwiek więzy rodzinne z biskupami krakowskimi Andrzejem Lipski i obdarzonym purpurą kardynalską Janem Aleksandrem Lipskim, w tym przypadku chodzi bowiem o dwa odrębne rody o wprawdzie zbieżnym, ale przecież nie tak znów rzadkim nazwisku.

Antenaci interesującego nas obecnie hierarchy związani byli od XVI stulecia z ziemią rawską na południowym Mazowszu, gdzie ich gniazdo stanowiła wieś Lipie, będąca ośrodkiem parafii (z kościołem p.w. Przenajświętszej Trójcy), leżącej w archidiakonacie warszawskim przedrozbiorowej diecezji poznańskiej. W życiu kościelnym do znaczniejszej pozycji ród ów, posługujący się herbem Łada, doszedł dzięki żyjącemu w latach 1537–1618 Franciszkowi Lipskiemu, sekretarzowi królewskiemu za czasów Stefana Batorego i Zygmunta III Wazy, kanonikowi gnieźnieńskiemu, kurzelowskiemu i łowickiemu oraz archidiakonowi łęczyckiemu. To on zatroszczył się o wykształcenie swych bratanków, synów sędziego ziemskiego rawskiego Wawrzyńca i Anny Plichcianki (para ta doczekała się czternaściorga potomków), wśród których był zarówno późniejszy prymas, wspomniany już tu Jan Lipski († 1641), jak i komendatoryjny opat wąchocki oraz prałat kilku kapituł Filip Lipski († 1645). Nie wszyscy z braci obrali stan duchowny, zaś wśród tych, którzy zdecydowali się na karierę świecką, był zarówno obdarzony u schyłku życia godnością wojewody rawskiego Kasper Zygmunt († 1656), jak i nie zajmujący równie eksponowanego miejsca w hierarchii urzędniczej kasztelan wpierw sochaczewski, a następnie rawski Franciszek Szczęsny († 1643), ojciec bohatera obecnego życiorysu. Wszyscy oni – staraniem obdarzonego infułą biskupią brata, którym nim został prymasem, był w latach 1635–1638 ordynariuszem chełmińskim – otrzymali w r. 1637 od cesarza Ferdynanda III dziedziczny tytuł hrabiów Świętego Cesarstwa Rzymskiego Narodu Niemieckiego, którym szczyciły się kolejne pokolenia rodu.

W momencie, kiedy udziałem Lipskich herbu Łada stało się tego rodzaju wyróżnienie, późniejszy arcybiskup Lwowa był zaledwie kilkunastoletnim młodzieńcem. Przyszedł on na świat w rodowym Lipiu około roku 1622, jako syn wspomnianego uprzednio Franciszka Szczęsnego (Feliksa) oraz Jadwigi Brochowskiej (herbu Prawdzic). Jak pisze J. Korytkowski, „wychowany starannie pod okiem rodzicielskim, wysłany został na Akademię Krakowską, którą ukończywszy i stan duchowny sobie obrawszy, udał się do Włoch na wyższe studia teologiczne oraz prawa kanonicznego. Będąc jeszcze na akademii w Perugii i mając dopiero cztery mniejsze święcenia, otrzymał z łaski stryja swego, prymasa, kanonię gnieźnieńską *fundi* Trląg, opróżnioną przez śmierć Marcina Kościeskiego, na którą się przez prokuratora swego Aleksandra Nieborowskiego, kanonika gnieźnieńskiego, dnia 23 X 1640 r. instalował". W rzeczywistości jeszcze przed podjęciem studiów w Krakowie Konstanty Samuel Lipski kształcił się przez jakiś czas w kolegium jezuickim w Rawie Mazowieckiej (*nota bene* ufundowanym przez biskupa łuckiego Pawła Wołuckiego), a biegiem jego kariery stale interesowali się wpływowi krewniacy – na czele ze stryjem Janem, od roku 1630 komendatoryjnym opatem sieciechow-



Herb Łada na płycie nagrobnej prymasa Jana Lipskiego w katedrze (dawniej kolegiacie) w Łowiczu



Herb Prawdzic na płycie nagrobnej zmarłego w roku 1614 biskupa Pawła Dembskiego, sufragana krakowskiego

skim, a w pięć lat później biskupem chełmińskim. On też wprowadził swego bratanka – po powrocie tegoż z Półwyspu Apenińskiego, gdzie ów czas jakiś przebywał także w Wiecznym Mieście, niemniej jakichkolwiek tytułów naukowych nie uzyskał – na dwór monarszy Władysława IV Wazy, wyjednując dlań angaż w kancelarii królewskiej. Tego rodzaju posada otwierała przed młodym duchownym szansę nie tylko na uzyskanie w przyszłości intratnych beneficjów i prebend, ale również na zaistnienie na tzw. scenie politycznej, co z czasem zaowocować mogło objęciem eksponowanych dygnitarstw (referendarz duchowny, sekretarz wielki, podkanclerzy, kanclerz wielki). Najwyraźniej jednak K. S. Lipski nie miał ku temu drugiemu jakichś szczególnych inklinacji, a może też i potrzebnych do sprawowania tego rodzaju urzędów cech i walorów osobistych, koncentrując się na karierze duchownej.

Jak wcześniej zaznaczono, jeszcze podczas zagranicznych studiów, które odbywał wpierw w styryjskim Grazu, a dopiero później w papieskim Rzymie (prawo kanoniczne i teologia), został on członkiem kapituły metropolitalnej w Gnieźnie, już uprzednio posiadając prepozyturę krzemieniecką (pozostawała ona pod patronatem jego krewnych). Z prezenty monarszej uzyskał w r. 1645 kanonikat w kapitule kolegiackiej w Sandomierzu (instalowany 20 XII tr. w miejsce zmarłego w tymże roku stryja Filipa, komendatoryjnego opata wąchockiego, na kanonię *fundi* Turbia, którą zachował do końca swych dni, zaś jego następcą był instalowany 26 V 1698 r. Andrzej Olszewski), a później również kanonię w kolegiacie Nawiedzenia NMP i św. Michała Archanioła w Wieluniu. Dopiero też po tym, około roku 1648, zdecydował się przyjąć święcenia kapłańskie (prymicje odprawił w Częstochowie – zapewne na Jasnej Górze), co stanowiło wyraz nie tyle chęci uaktywnienia się na polu duszpasterskim, ile uczynienia zadość ciążącym na nim wymogom prawa kanonicznego. Jak zauważa W. Müller, choć pośród zgromadzonych przez

przyszłego metropolitę lwowskiego beneficjów „najbogatsza była prebenda sandomierska, z której też Lipski [w związku z tym] nie chciał zrezygnować po swoim wyniesieniu na arcybiskupstwo i utrzymał ją aż do śmierci, pomimo protestów kapituły oraz interwencji biskupa krakowskiego Jana Małachowskiego, [to jednak] najsilniej był związany z kapitułą gnieźnieńską". W pełni korespondują z ową konstatacją wywody J. Korytkowskiego, który nadmienia, że „kapituła gnieźnieńska, pokładając w nim wielkie zaufanie nie tylko z powodu jego zdolności, przywiązania do Kościoła i Rzeczypospolitej, ale szczególniej z powodu zacności jego charakteru, używała go do najważniejszych posług i funkcji publicznych, z których się zawsze sumiennie i zręcznie wywiązywał. Po czterokroć tedy zasiadał jako prezydent na Trybunale Koronnym, gdzie powszechną na siebie zwrócił uwagę jako biegły znawca prawa ojczystego oraz energiczny i sprawiedliwy sędzia. Kilkakrotnie reprezentował też kapitułę na sejmach walnych: w roku 1654 z Bartłomiejem Łempickim i w r. 1672 z Janem Aleksandrem Paprockim, oraz na sejmach elekcyjnych: po abdykacji Jana Kazimierza i po śmierci Michała Korybuta Wiśniowieckiego, a nareszcie po obiorze Jana Sobieskiego. Od kapituły metropolitalnej trzymał w dzierżawę dobra w kluczu Kamionka. Po dwakroć administrował archidiecezją gnieźnieńską z wielką roztropnością i oględnością – [pierwszy] raz po śmierci arcybiskupa [Mikołaja] Prażmowskiego, a drugi raz po zgonie prymasa [Kazimierza Floriana] Czartoryskiego. W odnośnych aktach wyborczych kapituła daje mu chlubne świadectwo jako prałatowi w najtrudniejszych sprawach kościelnych i cywilnych niepospolitej prawości i roztropności, względem Kościoła gnieźnieńskiego wielce zasłużonemu. [Zapisał się w pamięci współczesnych również jako] wielki czciciel patrona tegoż Kościoła, św. Wojciecha, [bowiem] na kapitule generalnej dnia 26 IV 1674 r. złożył na dokończenie grobowca [*tj. konfesji*] tegoż, na który stryjowie jego, prymas 15 000, a Samuel, starosta rawski, 10 000 złotych polskich byli ofiarowali, ze swej strony 3000 złotych polskich, przez co przyczynił się do wykonania pięknego grobowca, dziś zdobiącego gnieźnieńską archikatedrę".



Pieczęć kapituły metropolitalnej z Gniezna

Wspominany tu król Jan III Sobieski był tym właśnie monarchą, który postanowił o wyniesieniu Konstantego Samuela Lipskiego na arcybiskupstwo lwowskie, wakujące wraz ze śmiercią u progu roku 1677 Wojciecha Jana Korycińskiego. Nie od razu wszakże monarcha zdecydował się jego właśnie przedstawić Stolicy Apostolskiej, jako upatrzonego kandydata na stolicę metropolitalną we Lwowie, gdyż stosowny list postulacyjny władcy Rzeczypospolitej Obojga Narodów do papieża w tej sprawie, adresowany do bł. Innocentego XI, nosi datę 7 IX 1677 r. Wraz z ową godnością Jan III nadał też w komendę K. S. Lipskiemu opactwo cystersów w Jędrzejowie, w którym to kontekście niezrozumiale i cokolwiek zgoła osobliwie brzmi następującej treści wiadomość z *Kroniki miasta Lwowa* kanonika Jana To-



Świątynia opactwa cystersów w Jędrzejowie

masza Józefowicza: „W tym roku, na dniu 29 VIII, umarł Andrzej Olszowski, prymas Królestwa Polskiego, po którego zgonie – za rządów [już] nowo mianowanego arcybiskupa Konstantego Lipskiego – Dorota Daniłowiczówna, ksieni benedyktynek konwentu naszego lwowskiego, a ciotka króla, wyprosiła dla siebie opactwo jędrzejowskie, nie bez bólu serca arcybiskupa, że on go nie otrzymał". W dalszym fragmencie rzeczonego zabytku staropolskiego piśmiennictwa, tu już zdaje się bardziej zasługującym na zaufanie, J. T. Józefowicz wspomina o uroczystym przybyciu w roku 1677 do Lwowa królewskiej pary, po uprzednio „odprawionym w Jaworowie chrzcie świętym królewicza Aleksandra, którego do chrztu trzymał imieniem Innocentego XI nuncjusz jego [Francesco] Martelli oraz księżna [Katarzyna] Radziwiłłowa, rodzona siostra królewska, imieniem cesarzowej wdowy, a sam chrzest święty dawał Konstanty Lipski, nasz nominat lwowski".

Co się tyczy elekcji tego przez kapitułę metropolitalną, w *Kronice miasta Lwowa* czytamy, że „przy końcu owego roku, to jest dnia 1 XII [1677], przybył do kapituły Jan Lanckoroński, [jej] kustosz, z pismem Jana III, zawierającym mianowanie Konstantego Lipskiego arcybiskupem lwowskim. Przyjęty przez kapitułę z przyzwoitym honorem, gdyż [konfratrzy] kapitulni aż do Sali Radnej naprzeciw niemu wyszli, a wprowadzony do sali, oddał pismo, wybór mianowanego, a nie jakiejkolwiek innej osoby, rozkazującym sposobem zawierające. Bez zwłoki więc kapituła do wyboru przystąpiła i rzeczonego hrabiego, natenczas dziekana metropolitalnego gnieźnieńskiego, a sandomierskiego i wieluńskiego kanonika, swoim pasterzem obrała i pismo proszące o potwierdzenie wyboru do papieża, a do króla z uszanowaniem odpowiedź wysłała" (dopowiedzmy w tym miejscu, iż dziekanem kapituły prymasowskiej w Gnieźnie, w miejsce wyniesionego na biskupstwo kamienieckie Zygmunta Czyżowskiego, K. S. Lipski został jeszcze w roku 1665, przy czym jego instalacja na ową prałaturę miała miejsce 2 III tr.). Proces informacyjny przed nuncjuszem apostolskim, arcybiskupem tytularnym Koryntu Francesco Martellim, rozpoczęty został w Warszawie w dniu 12 X 1677 r. i wypadł zdecydowanie korzystnie dla desygnowanego przez monarchę kandydata (w procesie tym zeznawali jako świadkowie: kanonik gnieźnieński i łowicki Aleksander Paprocki, kanonik płocki i prepozyt łowicki Andrzej Szalewski oraz kanonik kamieniecki i proboszcz

w Starej Rawie Michał Wołucki; *professio fidei* elekt wykonał na ręce delegowanego po temu przez nuncjusza biskupa sufragana gnieźnieńskiego Wojciecha Stawowskiego). Wydawać się zatem mogło, że rok kolejny, a więc 1678, przyniesie papieskie zatwierdzenie dla nominata, jednakże nieoczekiwanie przyszło na nie oczekiwać Lipskiemu przeszło trzy lata.

W trakcie owego przedłużającego się wyczekiwania odszedł do wieczności wspomniany wyżej kustosz kapituły metropolitalnej Jan Lanckoroński, zaangażowany niegdyś w sprawę wyboru nowego arcybiskupa, pozostawiwszy po sobie „mnóstwo wierzycieli" – jak pisze należący później do tego samego grona Jan Tomasz Józefowicz, nieco dalej stwierdzając pod rokiem 1681: „Nareszcie dnia 15 X Marcin Rzechoski, [nowy] kustosz [kapitulny], pełnomocnik Konstantego Lipskiego, w roku 1677 obranego arcybiskupem, a opactwa jędrzejowskiego dożywotniego administratora, przyszedł do kapituły i bullę papieską Innocentego XI w Rzymie, pod znakiem św. Piotra, roku 1680 [*sic!*], pierwszych dni kwietnia wydaną, przedłożywszy, żądał, aby na mocy tejże jego pryncypała za arcybiskupa uznano, przyjęto i do objęcia dóbr arcybiskupstwa przypuszczono; co też bez najmniejszego oporu uczyniono. I zaraz Adam Piaskowski, archidiakon, urząd administratora złożył, któremu [konfratrzy] kapitulni za dobre, wszystkich zadowalające piastowanie tego urzędu, dzięki złożyli. Następnego dnia, którym była środa 16 X, tenże pełnomocnik, kustosz Rzechoski, po poprzednim uderzeniu w dzwon wielki uroczyście do kościoła wprowadzony, przysięgę prawnie przepisaną publicznie złożył, na stolicy arcybiskupiej zasiadł i o spokojnym wszystkiego objęciu uroczyście zaświadczył. Dlaczego zaś tak późno, aż po upływie pięciu lat, tę bullę w Kurii Rzymskiej otrzymał obrany arcybiskup, nie wiadomo. Za przyczynę podawano oczekiwanie na pewne opactwo [*tzn. na jego zwolnienie się*], do pomnożenia szczupłych dochodów arcybiskupstwa bardzo potrzebne. Drudzy jednakże powiadają, że inna była przyczyna tego opóźnienia bulli – mianowicie, że zaraz po obraniu swoim na arcybiskupa [elekt] krzyż na piersiach nosił, nim jeszcze z Rzymu pozwolenie do noszenia go otrzymał i stąd tego, czego prędko żądał, długo czekać musiał".



Biskup Jan Małachowski

W rzeczywistości zatwierdzenie papieskie Konstanty Samuel Lipski uzyskał nie w kwietniu 1680 r., lecz 17 III 1681 r. (przy równoczesnym zezwoleniu na zachowanie w komendzie opactwa jędrzejowskiego), zaś paliusz przyznany mu został 23 VI tr. Konsekracja nowego rządcy Kościoła lwowskiego odbyła się w niedzielę 28 IX 1681 r. w królewskim

Krakowie, w katedrze na Wawelu, w dzień po uroczystym ingresie do owej świątyni nowego biskupa krakowskiego Jana Małachowskiego, w którym to podniosłym akcie z dnia poprzedniego nominat lwowski uczestniczył. Jego konsekratorem nie był wszakże ordynariusz *loci*, lecz – „de speciali facultate episcopi Cracoviensis" – biskup chełmski Stanisław Jacek Święcicki (jako współkonsekratorzy wystąpili: biskup kamieniecki Stanisław Wojeński i sufragan krakowski Mikołaj Oborski, tytulariusz Laodycei). Sporo jeszcze wszakże musiało upłynąć miesięcy, nim Lwów mógł uroczyście powitać swego arcypasterza, na którego od dawna oczekiwał. Ponownie oddajmy tu głos kanonikowi Janowi Tomaszowi Józefowiczowi, który pisze: „W roku 1682 przybył nareszcie do swej katedry i swej pasterskiej stolicy długo oczekiwany arcybiskup Konstanty Samuel hrabia na Lipcach [*sic!*] Lipski, w samą uroczystość Zesłania Ducha Świętego, która przypadła w trzecią niedzielę miesiąca maja [*tj. 17 V 1682*]. Nad sposobem jego wprowadzenia naradzała się wprzód kapituła, a obrzędy przyjmowania jego także w protokołach swoich dla wiedzy potomnych zapisać kazała, zaś przybyłego arcybiskupa powitał imieniem kapituły w mowie pochwalnej Konstanty Mrozowski, natenczas kanclerz kapitulny. Przybycie [metropolity] do miasta dość było świetne, [przy czym] w naszym kościele [archikatedralnym] miał na powitanie solenne kazanie Andrzej Chryzostom Załuski, natenczas kanclerz królowej.

Miała jeszcze ta publiczna radość, jak to zawsze zwykło bywać, i nieco smutnego. Jechał w swoim sześciokonnym powozie z katedry, po skończonym nabożeństwie, do swego pałacu arcybiskup, [podczas czego] obywatele piesi w porządku swoim z chorągwiami na rynku miasta stali uszykowani. Tymczasem Ormianie w pięknym i kosztownym ubiorze, wschodnim zwyczajem Turków konno jeżdżący, żądając pierwszeństwa, o godniejsze miejsce się dobijać i obywatelów pieszych porządek mieszać zaczęli. Lecz ci, za krzywdę sobie poczytując, że im chcą miejsce, które sobie pierwsi obrali, odebrać, ustąpić nie chcieli. A gdy i Ormianie cofnąć się nie chcieli, do broni w ręku gotowi się wzięli i zaraz między pieszymi Polakami i konnymi Ormianami niemała wszczęła się utarczka. Z obydwu stron zostało kilku rannych i gdyby nie [hetman] Stanisław Jabłonowski z wojskiem swoim, natenczas dla honoru arcybiskupa przytomnym, nie był się w to wmieszał, więcej by w tym dniu krwi popłynęło. Ormianie tedy, o honor swego narodu walczący, gdy nadal chcieli rzecz swoją mężnie popierać, sprzeciwiając się wodza rozkazom, przemocą wojska na swoją ulicę zostali zapędzeni i szkody znaczne tak w szatach kosztownych, jako też w koniach pożyczanych, ponieśli, a przy tym naganę za śmiałość i wyniosłość przyjąć oraz obywatelom pokaleczonym koszta kuracji zwrócić musieli. I tak ta radość dla wielu stała się smutkiem".

W ten oto sposób rozpoczęły się kilkunastoletnie rządy arcypasterskie Konstantego Samuela Lipskiego w Kościele lwowskim, w których początkowym okresie był on wspomagany w posługach pontyfikalnych przez długoletniego miejscowego sufragana Jerzego Giedzińskiego, biskupa tytularnego Nicopolis (zmarł 21 VI 1690 r.), zaś u samego schyłku swego pasterzowania przez prekonizowanego 2 I 1696 r. tytulariuszem Marocco Jana Skarbka, którego jeszcze w poprzednim roku ustanowił oficjałem i wikariuszem generalnym. Jako pierwszy ową funkcję pełnił u boku K. S. Lipskiego wspominany wyżej Adam Piaskowski, w podobnym charakterze czynny już za czasów metropolity Jana Tarnowskiego, a w latach 1677–1682

będący administratorem archidiecezji podczas przedłużającego się wakatu. Jak zanotował Jan Tomasz Józefowicz, „arcybiskup Lipski [dopiero] w roku 1683, dnia 26 I, archidiakona Adama Piaskowskiego generalnym swym oficjałem obrał i mianował. Przyczyną tej zwłoki była – podług opowiadania starszych – ta okoliczność, że pod względem zarządu dóbr arcybiskupich w ciągu opróżnienia stolicy, kiedy arcybiskup przez pięć lat przyjazd swój odwlekał, zaszły między [nimi] dwoma różne nieporozumienia, a archidiakon musiał wszelkim pretensjom – czy słusznym, czy niesłusznym – z uszczerbkiem swego honoru zadość czynić".

Choć czas zasiadania na stolicy metropolitalnej we Lwowie hierarchy, o którym obecnie mowa, nie był krótki, wedle opinii jego biografa „jako arcybiskup lwowski Lipski nie odegrał poważniejszej roli ani w życiu publicznym, ani też w kościelnym. W roku 1682 przejął opiekę nad Akademią Zamojską, pozostającą w sporze z biskupem chełmskim Stanisławem Jackiem Święcickim. W r. 1683 błogosławił w Żółkwi idącego na odsiecz Wiednia Jana III, a następnie witał go powracającego. Miał zatargi z niektórymi członkami kapituły lwowskiej. Odbudował kilka kościołów, w tym Najświętszej Panny Maryi Śnieżnej we Lwowie. W [archi]katedrze zbudował ołtarz Przenajświętszej Trójcy" (W. Müller). Wydaje się, iż rzeczywiście do szczególnie eksponowanych postaci w gronie ówczesnego episkopatu Rzeczypospolitej Obojga Narodów hierarcha ten nie należał, choć J. Korytkowski nie zawahał się określić go mianem „pasterza wzorowego, wiary i praw Kościoła gorliwego obrońcy, przestrzegacza pilnego karności kościelnej, kościołów i ubogich hojnego dobroczyńcy". Nawet zresztą i na gruncie lwowskim pozostawał on do pewnego momentu niejako w cieniu innej osobistości, wzmiankowanej tu już wcześniej ksieni miejscowego opactwa benedyktynek «łacińskich» Doroty Daniłowiczówny, rodzonej ciotki króla Jana III, „który ją jak matkę szanował, a i wszyscy inni jej cnoty znali i szanowali" (J. T. Józefowicz). Matrona ta zmarła 26 III 1687 r. w osiemdziesiątym roku życia, po bez mała półwiecznych rządach w rzeczonym klasztorze (ksienią była obrana 26 IX 1640 r.), przy czym jej uroczystościom pogrzebowym we Lwowie przewodniczył bynajmniej nie ordynariusz *loci*, lecz ówczesny biskup kijowski Andrzej Chryzostom Załuski, szczególnie blisko związany z rodziną królewską (skądinąd nie wykluczone, że hierarcha ów otrzymał sakrę – w roku 1683 – z rąk metropolity, o którym mowa w obecnym biogramie).



Biskup Kazimierz Jan Opaliński, ordynariusz chełmiński z lat 1681–1693



Kardynał Fabrizio Paolucci, specjalny wysłannik papieski do Rzeczypospolitej Obojga Narodów w roku 1697/1698, później kardynał–sekretarz stanu za pontyfikatu papieża Klemensa XI (1700–1721)

Arcybiskup Konstanty Samuel Lipski był natomiast tym, który udzielił benedykcji opackiej jej następczyni Eleonorze Kaznowskiej, podobnie jak on właśnie miał ochrzcić kolejnego z synów królewskiej pary, urodzonego dnia 1 V 1680 r. w Warszawie swego imiennika królewicza Konstantego Sobieskiego. Rzeczony metropolita dożył zresztą śmierci króla Jana III i następnie odpadnięcia kandydatur do tronu polskiego jego synów, a wyboru elektora saskiego Fryderyka Augusta, który dla uzyskania korony Królestwa Polskiego nie wahał się przejść z luteranizmu na katolicyzm. Panowaniu Augusta II, bowiem takie imię elekt przyjął, arcybiskup Konstanty Samuel Lipski nie miał wszakże sposobności dłużej się przypatrywać, jako że stosunkowo rychło dobiegło kresu życie tego hierarchy, w momencie zgonu człowieka około 75-letniego. Zmarł on 19 V 1698 r., to jest w drugi dzień Zesłania Ducha Świętego (jakkolwiek w literaturze przedmiotu mylnie powtarzana jest data 14 III tr.), zapewne we Lwowie, i został pochowany w świątyni archikatedralnej, do uświetnienia wystroju której poprzednio się przyczynił, pozostawiwszy również legaty na sprawienie do archikatedry monstrancji ze szczerego złota, jak też na aniwersarz za spokój swej duszy (pod datą 21 V tr. nadejście informacji o zgonie metropolity K. S. Lipskiego odnotował w pozostawionym dla potomności dziele historiograficznym ówcześnie będący już biskupem płockim Andrzej Chryzostom Załuski, stwierdzając: „Venit notitia de morte Constantini Lipski, archiepiscopi Leopoliensis, cuius grande desiderium mansit per memoriam virtutis").

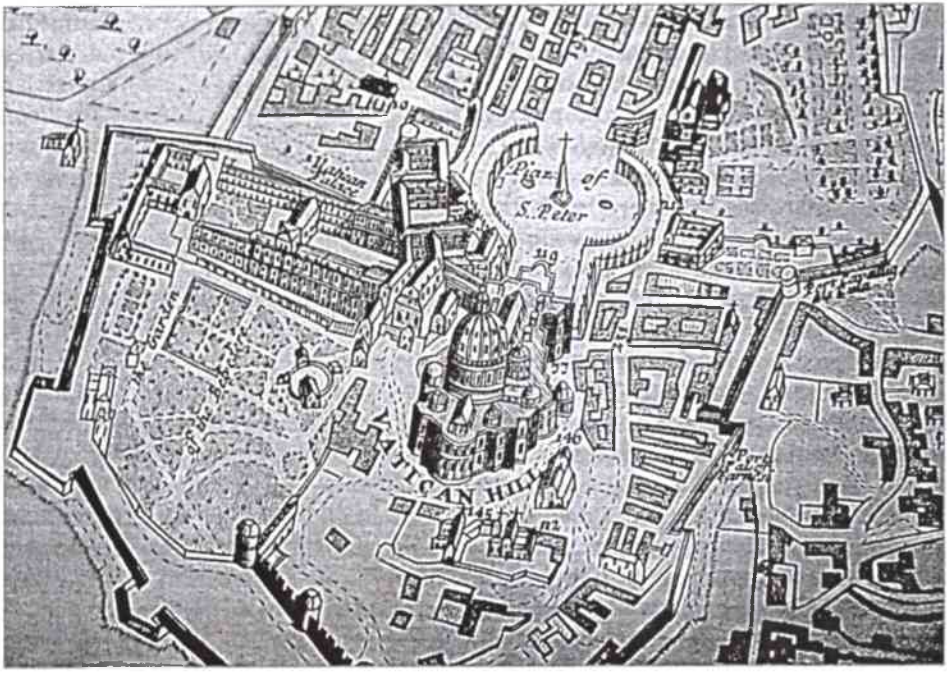
## KONSTANTY JÓZEF ZIELIŃSKI
## 1700–1709

„Ród Zielińskich herbu Świnka początek swój i nazwisko bierze z miejscowości Zielona w ziemi zawkrzańskiej. Za protoplastę rodu należy uznać Piotra, który występuje w źródłach w latach 1299–1323 początkowo jako skarbnik, a następnie jako sędzia sieradzki. Przed rokiem 1313 Piotr związał się z ziemią dobrzyńską, otrzymując do zagospodarowania od biskupa płockiego Jana cztery lub pięć wsi w kasztelani rypińskiej. Synem Piotra był Adam, podsędek łęczycki, który często występuje na dokumentach wystawianych przez księcia łęczycko-dobrzyńskiego

Władysława w latach 1345–1349. W drugiej połowie XV wieku dobra Zielińskich w ziemi dobrzyńskiej przeszły w posiadanie rodu Obornickich, [zaś] pierwszym z Zielińskich, który ponownie nabył tam dobra, był [zmarły w roku 1646] kasztelan płocki Walenty" – pisze o protoplastach bohatera obecnego szkicu w *Genealogii ziemiaństwa ziemi dobrzyńskiej* Piotr Gałkowski. Rzeczony Walenty Zieliński, syn wojewody płockiego Grzegorza i Ewy z Mdzewskich, w związki małżeńskie wstępował dwukrotnie – wpierw z Barbarą Herburtówną, a następnie z Marianną z Ossolińskich, z którą to drugą nie doczekał się potomstwa. Pierwsza natomiast wydała na świat synów Władysława i Ludwika oraz córkę Helenę. Właśnie też Ludwik Zieliński, kasztelan sierpski i właściciel Skępego, miejscowości znanej z istniejącego tam sanktuarium maryjnego oraz klasztoru bernardynów, był ojcem późniejszego arcybiskupa lwowskiego, który przyszedł na świat w Rostkowie, jako jego drugi syn (ochrzczony 11 I 1646 r. w Przasnyszu). Matką Konstantego Józefa była Helena z Zawadzkich, a rodzonymi braćmi: starosta ciechanowski Jan (ożeniony z Urszulą z Krasickich, zmarł w r. 1709 bezpotomnie), chorąży dobrzyński Jakub (jego syn Antoni wstąpił w przyszłości do zakonu kamedułów) i kasztelan sierpski Stanisław (także jego dwóch synów obrało stan duchowny). Miał również rzeczony hierarcha przyrodnie rodzeństwo, pochodzące z powtórnego ożenku ojca z Zofią Teresą Brzoszczanką, a w tej liczbie braci Karola i Franciszka – obu uczestników wyprawy króla Jana III Sobieskiego pod Wiedeń w roku 1683.

Jakkolwiek bohater obecnego szkicu – jako jeden z nielicznych w gronie arcypasterzy Kościoła lwowskiego – doczekał się książkowej biografii (pióra ks. Stefana Szydelskiego), podobnie jak obszerny i oparty na źródłach archiwalnych życiorys poświęcił mu ks. Jan Korytkowski (zmarły jako biskup-nominat), o młodości oraz początkach kariery kościelnej późniejszego metropolity Lwowa zarówno ci, jak też inni autorzy niewiele byli władni powiedzieć. J. Korytkowski pisze mianowicie w owej materii, iż wcześnie „przeznaczony do stanu duchownego, odbierał stosowne wychowanie naprzód pod okiem rodzicielskim, a następnie wysłany został na wyższe nauki do Krakowa, stamtąd do Ingolsztadu, potem do Paryża, skąd po dwuletnim pobycie przeniósł się do Rzymu i tam, przez cztery lata jeszcze poświęcając się naukom teologii i prawa kanonicznego, uzyskał w ostatnim roku dyplom doktora teologii. Podczas pobytu w Wiecznym Mieście napisał i tam w roku 1669 ogłosił drukiem panegiryk na cześć Michała Korybuta Wiśniowieckiego z powodu jego wyniesienia na tron polski, świadczący o jego niepospolitych zdolnościach i gruntownym wykształceniu. Wróciwszy do kraju, został naprzód kanonikiem płockim w roku 1672, wkrótce potem włocławskim oraz sekretarzem królewskim w kancelarii tego monarchy. W tej godności utrzymał go także Jan III, który go bardzo lubił oraz poważał i w nagrodę usług sobie świadczonych mianował prepozytem włocławskim, do których to godności przybyła mu archidiakonia pułtuska, kanonia krakowska (w roku 1678) i probostwo w Sokalu". Jeszcze bardziej lapidarnie rzecz ujmuje S. Szydelski: „Wyższe studia odbywał w Krakowie, Ingolsztadzie, Paryżu i Rzymie, gdzie uzyskał dyplom doktora teologii. Wróciwszy do kraju został naprzód kanonikiem płockim w r. 1672, a potem włocławskim i sekretarzem królewskim przy Janie III. Później przybyła mu archidiakonia pułtuska, kanonia krakowska i probostwo w Sokalu".

Zawarte w przytoczonych cytatach informacje wymagają pewnych uzupełnień, niekiedy też sprostowań. Jak mianowicie dowiadujemy się z kart procesu informa-




Przedstawienie Wzgórza Watykańskiego na XVIII-wiecznej grafice

cyjnego, poprzedzającego wyniesienie Konstantego Józefa Zielińskiego do godności biskupiej, doktorat uzyskał on w dniu 13 I 1671 r. w rzymskiej Sapienzy, wszakże nie z teologii, lecz z obojga praw. W tymże samym roku 1671 przyjął również święcenia kapłańskie (w wieku 25 lat), natomiast jego recepcja na kanonikat *fundi* Otolinko w płockiej kapitule katedralnej, wakujący po śmierci Wincentego Krajewskiego, miała miejsce 4 V 1672 r. Z kolei we włocławskiej kapitule katedralnej dane mu było awansować na prałaturę prepozyta, jak również został kanonikiem metropolitalnym w Gnieźnie, instalowany tam 1 XII 1689 r. na kanonię *fundi* Kobiele, zwolnioną przez zgon Stefana Radoszewskiego (krewnego niegdysiejszego biskupa łuckiego Bogusława Radoszewskiego). Właśnie też do posługi w Kościele gnieźnieńskim miał K. J. Zieliński uzyskać godność biskupią, wszakże wcześniej jeszcze przyszło mu – w charakterze wikariusza kapitulnego – administrować dwoma innymi diecezjami (przez krótki czas nawet obydwiema równocześnie, co stanowiło swego rodzaju ewenement), z którymi pozostawał związany, mianowicie włocławską (po śmierci w dniu 11 XII 1680 r. Stanisława Sarnowskiego) i płocką (po translacji stamtąd właśnie do Włocławka Bonawentury Madalińskiego w r. 1681). „W tym podwójnym wyborze widać było z jednej strony nieograniczone zaufanie dwóch kapituł ku swemu współczłonkowi, z drugiej strony tegoż zacność, powagę i znakomitą biegłość administracyjną. Obydwie godności piastował też ku powszechnemu zadowoleniu – i to przez czas niejaki razem, dopóki rządów w diecezji włocławskiej nie zdał w ręce Madalińskiego, a w diecezji płockiej w ręce Stanisława Kazimierza Dąmbskiego, dotychczasowego biskupa łuckiego" (J. Ko-

rytkowski). Nie sposób tedy zaprzeczyć, że w momencie swej promocji na arcybiskupstwo lwowskie Konstanty Józef Zieliński posiadał bogate doświadczenie oraz płynące z tego przygotowanie do sprawowania rządów w Kościele partykularnym, wzbogacone jeszcze kilkuletnią posługą w charakterze sufragana w archidiecezji gnieźnieńskiej.

Został nim – z woli kardynała prymasa Michała Stefana Radziejowskiego – po tragicznej śmierci zajmującego poprzednio miejscową sufraganię tytulariusza Petry Wojciecha Stawowskiego, zamordowanego na tle rabunkowym 20 VI 1693 r. (*nota bene* była to zbrodnia poniekąd «doskonała», gdyż w tamtym momencie nikt nie zorientował się, iż zgon hierarchy nastąpił w sposób nienaturalny, zaś ów mroczny fakt wyszedł na światło dzienne – zgoła przez przypadek – dopiero w osiem lat później, a jakby jeszcze tego było mało, okazało się, że winnym zabójstwa był brat zakonny).



Biskup Stanisław Kazimierz Dąmbski

Prekonizacji Zielińskiemu udzielił 30 VIII 1694 r. papież Innocenty XII, nadając nominatowi biskupstwo tytularne Hierapolis. Sakra nowego członka episkopatu odbyła się 7 XI 1694 r., w niedzielę w oktawie Wszystkich Świętych, w Łowiczu (najpewniej w tamtejszej kolegiacie, obecnie będącej – od r. 1992 – katedrą), a dopełnił jej osobiście kardynał M. S. Radziejowski (jednym ze współkonsekratorów był ordynariusz poznański Stanisław Jan Witwicki). Przyszły metropolita lwowski został także ustanowiony wówczas przez prymasa oficjałem i wikariuszem generalnym archidiecezji gnieźnieńskiej, a z ramienia tamtejszej kapituły zasiadał w roku 1695 w Trybunale Koronnym jako jego prezydent (przewodniczący). Dzięki wszystkim owym funkcjom, przede wszystkim zaś ich owocnemu wypełnianiu, stał się Konstanty Józef Zieliński postacią szeroko znaną nie tylko w kręgach kościelnych, ale również politycznych, co w istotnej mierze zaważyło na jego rychłej promocji do Lwowa.



Niegdysiejsza kolegiata prymasowska (obecnie katedra) w Łowiczu

Zawdzięczał ją zasiadającemu od niedawna na polskim tronie królowi Augustowi II Wettynowi, który rzekomo już w maju 1698 r. miał dokonać stosownej desygnacji, niemniej monarsza suplika w tej sprawie, skierowana do aktualnego następcy św. Piotra, nosi datę dopiero 25 IX tr. Po formalnej elekcji przez kapitułę metropolitalną w dniu 23 III 1699 r. (stosowny list postulacyjny monarchy przedłożył jej na sesji 18 III tr. miejscowy kanonik Augustyn Bernicz, jako wysłannik władcy), proces informacyjny został przeprowadzony w Warszawie przed nuncjuszem Giovannim Antonio Davią, wszakże na gruncie rzymskim całości nie od razu nadano dalszy bieg, przy czym przez wszystek ów czas bieżącymi sprawami archidiecezji lwowskiej zawiadywał w charakterze wikariusza kapitulnego archidiakon Konstanty Mrozowicki. Dopiero w dniu 30 III 1700 r., to jest na zaledwie pół roku przed swym zgonem, papież Innocenty XII udzielił K. J. Zielińskiemu prowizji na stolicę arcybiskupią we Lwowie, a 10 V tr. przyznał mu paliusz. Nowemu arcypasterzowi Kościoła lwowskiego zezwolił on również na zachowanie nadal prepozytury w kapitule katedralnej we Włocławku oraz kanonikatu *fundi* Złaków Borowy w kapitule kolegiackiej w Łowiczu (ten ostatni uzyskał 3 IV 1698 r. z prezenty kardynała Michała Stefana Radziejowskiego). Do końca swych dni bohater obecnego szkicu pozostał członkiem gremium kanoniczego w Płocku, jako archidiakon pułtuski (dopiero we wrześniu 1709 r. w jego miejsce instalowano Pawła Antoniego Załuskiego, niebawem biskupa sufragana płockiego). Pierwszy w XVIII stuleciu ingres łacińskiego metropolity we Lwowie odbył się w niedzielę *Reminiscere* 20 II 1701 r. i uczczony został aż kilkoma drukowanymi panegirykami, wśród których był również i ten autorstwa znanego już czytelnikom kanonika lwowskiego, a zarazem kronikarza dziejów rodzinnego miasta Jana Tomasza Józefowicza. Od tamtego momentu K. J. Zieliński miał zajmować powierzoną jego trosce stolicę przez niemal równych osiem lat, w rzeczywistości jednak ostatnie dwa lata życia przyszło mu spędzić na wygnaniu (czy też – ściślej – na zesłaniu), z dala od granic tytułowej archidiecezji.



Nuncjusz Giovanni Antonio Davia (późniejszy kardynał)

Fakt ów pozostawał w bezpośrednim związku z toczącą się w latach 1700–1721 tzw. wielką wojną północną, której jedną z odsłon stanowiła rywalizacja o panowanie w Rzeczypospolitej Obojga Narodów pomiędzy Augustem II Wettynem a Stanisławem Leszczyńskim; jej wydarzenia wypełniają *de facto* cały pontyfikat Konstantego Józefa Zielińskiego (dodajmy w tym miejscu, że przez delegowanych po temu pełnomocników rządy w diecezji objął on jeszcze w dniu 20 VI

1700 r., a zatem dokładnie na osiem miesięcy przed uroczystym ingresem). Nim jednak skoncentrujemy się na owej właśnie problematyce, dotyczącej uwarunkowań dziejowych, które miały złowieszczo zaciążyć na osobistych losach rzeczonego hierarchy, warto wpierw podkreślić, iż – jak pisze J. Korytkowski – był to „pasterz gorliwy, mądry i pracowity, [który] cały oddał się swoim obowiązkom biskupim, piękne wszędzie o sobie budząc nadzieje. Zwróciwszy między innymi uwagę na potrzebę gruntownego opracowania dziejów archidiecezji, wybrał uczonego księdza Jana Tomasza Józefowicza, kanonika lwowskiego, i polecił mu – wspólnie z kapitułą, pod dniem 10 III 1703 r. – aby kontynuował dzieje [Jakuba] Skrobiszewskiego, doprowadzone aż do roku 1614, z którego to zadania ów chlubie się wywiązał". Jeszcze donioślejsze znaczenie miało ruszenie z martwego punktu przez tego metropolitę sprawy utworzenia w archidiecezji własnego seminarium duchownego, o co wcześniej starali się w szczególności arcybiskupi Jan Dymitr Solikowski i Jan Zamoyski. Tak też „w roku 1701 K. J. Zieliński zaproponował kapitule [metropolitalnej], aby przeznaczyła zaniedbane i podupadłe fundacje pobożne dla mającego powstać seminarium, jednak kapituła stawiała w tym względzie opory. Mimo postawy kapituły arcybiskup zakupił dla przyszłego seminarium kamienicę, a księżna Anna Dolska [*wdowa po wojewodzie bełzkim Konstantym Wiśniowieckim,* secundo voto *małżonka marszałka Wielkiego Księstwa Litewskiego Jana Karola Dolskiego*] w 1701 r. zapisała sumę 50 000 złotych polskich oraz dla kaplicy Najświętszego Sakramentu w archikatedrze lwowskiego dalsze 100 000 złotych polskich, [przy czym] kaplica ta miała być inkorporowana do seminarium.

Pierwsze ślady jego działalności znane są już z roku 1703, gdy akta kapitulne wspominają o regensie seminarium, którym był ksiądz Jan Franciszek Krzymuski, doktor teologii. W seminarium tym było osiemnastu kleryków, a Wojciech Okoniewski, kucharz i kościelny katedralny, troszczył się o ich wyżywienie. [Jakkolwiek zatem] oficjalny akt erekcyjny datowany jest dopiero na 27 III 1724 r., kiedy to formalnie erygowano seminarium, najprawdopodobniej funkcjonowało ono już wcześniej, a świadczą o tym wykazy kleryków z lat 1704–1723 (przypadało wtedy przeciętnie od trzech do siedmiu kleryków na każdy rok)" (J. Krętosz). Arcybiskup Zieliński nie tylko zatem, że przygotował odpowiednie fundamenty materialne pod uruchomienie seminarium diecezjalnego, ale wprost dał początek jego funkcjonowaniu, zaś całość znalazła uwieńczenie za rządów metropolity Jana Skarbka, który poprzednio był w latach 1696–1712 lwowskim sufraganem, stąd plany poprzednika pozostawały dobrze mu znane i mógł zgoła poczuwać się zobligowany do ich wypełnienia do końca. On także piastował u boku K. J. Zielińskiego obowiązki oficjała i wikariusza generalnego, dzięki temu tym bardziej posiadając bieżący wgląd w zamysły i projekty arcypasterza. Wreszcie też nie komu innemu, jak biskupowi Skarbkowi – w sposób w zupełności przezeń niezamierzony i bynajmniej nie pożądany – przyszło przejąć ster odpowiedzialności za bieżące sprawy archidiecezji w nadzwyczaj trudnym czasie toczących się na jej terytorium zmagań orężnych oraz uwięzienia metropolity.

Pozbawienie wolności i następnie wywiezienie arcybiskupa Konstantego Józefa Zielińskiego w głąb Rosji stanowiło pochodną faktu zaangażowania się przezeń w sposób dość jednostronny w rywalizację pomiędzy Augustem II Wettynem a Stanisławem Leszczyńskim, w interesie tego ostatniego. Co więcej, właśnie

K. J. Zielińskiemu przypadło w udziale być koronatorem owego «konkurencyjnego» monarchy. Jak w najświeższej daty książkowej biografii tego skądinąd doświadczonego przez los władcy pisze Maciej Forycki, jego „elekcja na króla Polski była tyleż smutnym, co żenującym widowiskiem. Odmówili w niej udziału w zasadzie wszyscy liczący się w obozie antysaskim dygnitarze, z prymasem Michałem Stefanem Radziejowskim na czele. Na polu elekcyjnym w wyznaczonym dniu pojawiła się zaledwie garstka szlachty, [zaś] porządku pilnowały oddziały szwedzkie. W ten oto hańbiący sposób, z woli władcy Szwecji [Karola XII] i przy powszechnej niechęci rodaków, Stanisław został 12 VII 1704 r. ogłoszony przez biskupa poznańskiego Mikołaja Stanisława Święcickiego królem Polski. Dopełnieniem obioru miała być koronacja, [która] odbyła się [dopiero] 4 X 1705 r. Pierwszym odstępstwem od tradycji był wybór miejsca: uroczystość nie odbyła się w katedrze wawelskiej, ale w warszawskiej kolegiacie św. Jana Chrzciciela. Drugim uchybieniem był fakt, że Stanisława nie koronował prymas, ale – zresztą wbrew zakazowi papieskiemu – arcybiskup lwowski Konstanty Józef Zieliński. Wreszcie regalia, które ukryli stronnicy Augusta II, trzeba było zastąpić wykonanymi naprędce insygniami koronnymi. Jeśli dodać do tego, że całą oprawę opłacił Karol XII, to widać wyraźnie, dlaczego ta sztuczna i skarłowaciała uroczystość została nieprzychylnie przyjęta w Rzeczypospolitej".

W przytoczonym cytacie znalazło się nawiązanie do szeroko w tamtym czasie komentowanego *breve* papieża Klemensa XI z 10 VI 1705 r., w którym namiestnik



Pomnik nagrobny kardynała Michała Stefana Radziejowskiego



Rodowy herb kardynała M. S. Radziejowskiego

Chrystusowy zabronił członkom episkopatu polsko-litewskiego udziału w koronacji Stanisława Leszczyńskiego, a przekroczenie tego zakazu miało skutkować sankcjami kościelnymi (włącznie z karą suspensy). Jeśliby wszyscy hierarchowie okazali w owym względzie całkowite posłuszeństwo następcy św. Piotra, «konkurencyjny» względem Augusta II elekt w ogóle nie mógłby zostać ukoronowany, jednakowoż z jednej strony rzeczona decyzja Stolicy Apostolskiej wydała się niektórym nieuprawnioną ingerencją w wewnętrzne sprawy państwa, z drugiej zaś niemałą rolę odegrał czynnik presji ze strony Szwedów oraz stronników Stanisława Leszczyńskiego. Jak zauważa J. Korytkowski, „pomiędzy nimi był tylko jeden biskup ordynariusz, Chryzostom Benedykt Gniński z Kamieńca Podolskiego, [wszakże] zajmował on pomiędzy biskupami polskimi ostatnie miejsce, a Szwedzi czuli, iżby się skompromitowali wobec narodu, gdyby dostojniejszy hierarcha nie miał koronować króla z ich poręki. Zwrócili tedy swą uwagę [właśnie] na Zielińskiego. Przeczuwał to dobrze arcybiskup, [stąd] chcąc ujść odpowiedzialności przed Stolicą Apostolską i narodem, schronił się do swoich dóbr rodzinnych, położonych na granicy Prus oraz Mazowsza, i osiadł w głębokiej puszczy wśród lasów oraz bagien, nie mieszkając wcale w domu, ale w gęstwinie leśnej, pod namiotem, w towarzystwie kilku tylko zaufanych ludzi – w obawie przed zdradą. W podobny sposób pokryli się wszyscy inni biskupi przed Szwedami, aby przez nich nie byli zmuszeni do koronacji Leszczyńskiego. Nie pomogła przecież Zielińskiemu tak dobrze obmyślana ostrożność i kryjówka, albowiem starosta bobrzyński Jan Sapieha wyśledził z oddziałem jazdy szwedzkiej jego schronienie i po części namową, po części przymusem zniewolił go, że na koronację zjechał do Warszawy – pomimo, że oprócz wyraźnego zakazu Stolicy Apostolskiej ów miał przeciw sobie postanowienie [oraz zwyczaj], że prawo koronowania królów i królowych przysługiwało tylko prymasowi, a w koniecznym zastępstwie biskupowi włocławskiemu. Biedny arcybiskup był jednak niejako jeńcem i wiedział dobrze, co go za dalszy upór czekało. Przybył zatem do Warszawy, a z nim biskup kamieniecki i dwaj sufragani, pomiędzy którymi był osławiony zwolennik Leszczyńskiego i Szwedów Jan Dłużewski, sufragan chełmski, spodziewający się za usłużność swoją nagrody".



Herb papieża Klemensa XI

Mimo cokolwiek zbyt apologetycznego przedstawienia biegu spraw przez cytowanego autora, próbującego ukazać K. J. Zielińskiego jako w tym przypadku bez-

wolną ofiarę niepomyślnego dlań splotu rozmaitych niekorzystnych okoliczności, podczas gdy zdaje się nie ulegać wątpliwości, że jego zaangażowanie w opisywane zdarzenie było świadome, a czynnik przymusu nie odegrał tu bynajmniej decydującej roli, faktem pozostaje, że dopełniona w niedzielę 4 X 1705 r. w kolegiacie św. Jana Chrzciciela w Warszawie (a nie zwyczajowo w krakowskiej katedrze na Wawelu) koronacja Stanisława Leszczyńskiego stała się początkiem zguby lwowskiego arcybiskupa. Członków episkopatu polsko-litewskiego, którzy zdeklarowali się po stronie adwersarza Augusta II, było bowiem więcej i choć także inni doświadczyli nieraz dotkliwych skutków opowiedzenia się po tej właśnie stronie konfliktu (biskupów Mikołaja Stanisława Święcickiego i Andrzeja Chryzostoma Załuskiego spotkały z tego tytułu procesy kanoniczne w Rzymie, a pierwszy z nich został nawet po przybyciu do Wiecznego Miasta uwięziony), to jednak tylko w przypadku Konstantego Józefa Zielińskiego jego udziałem stało się wywiezienie w głąb Rosji i śmierć na zesłaniu.

Porwanie arcybiskupa Lwowa nie nastąpiło wnet po dopełnionej przezeń koronacji królewskiej, lecz dopiero w bez mała półtora roku później, pod koniec lutego 1707 r. Był to czas, kiedy niegdysiejszy koronator Stanisława Leszczyńskiego pożegnał się już z żywioną wcześniej nadzieją, iż – wzorem Mikołaja Trąby oraz Andrzeja Róży Boryszewskiego – dostąpi nominacji na stolicę prymasowską w Gnieźnie, na którą desygnował go (po zaszłej w dniu 13 X 1705 r. śmierci kardynała M. S. Radziejowskiego) koronowany przezeń monarcha. Rzym potwierdził na gnieźnieńskiej metropolii uprzednio będącego ordynariuszem włocławskim Stanisława Szembeka (7 VI 1706), kandydata Augusta II, przy czym nowemu prymasowi w zaledwie rok później przypadło w udziale ogłosić na zjeździe w Lublinie 11 VII 1707 r. ponowne bezkrólewie, co zdawało się zapowiadać perspektywę jeszcze większego chaosu w Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Arcybiskup lwowski znajdował się już wtedy w niewoli, pochwycony – na osobisty rozkaz cara Piotra I – we własnych dobrach rodowych, w Skępem, przez rosyjskiego generała Karla Ewalda Rönne. Nastąpiło to zatem z dala od stolicy biskupiej interesującego nas tu hierarchy, w której skądinąd trudno byłoby mu w tamtym okresie rezydować, bowiem znajdowała się ona pod kontrolą zwolenników przeciwnego obozu politycznego (*nota bene* 20 II 1707 r. odbyła się we lwowskiej archikatedrze p.w. Wniebowzięcia NMP, pod nieobecności ordynariusza *loci* i wedle wszelkiego prawdopodobieństwa bez uprzedniego przyzwolenia na to z jego strony, konsekracja nowego biskupa włocławskiego Konstantego Felicjana Szaniawskiego, której dopełnił – w obecności przeby-



Biskup Konstanty Felicjan Szaniawski

wającego wtedy na miejscu cara Piotra I, u boku którego znajdował się także następca tronu rosyjskiego, carewicz Aleksy – prymas Stanisław Szembek, przy czym jako jeden z trzech współkonsekratorów wystąpił miejscowy sufragan Jan Skarbek).

Dokładne okoliczności uprowadzenia arcybiskupa Zielińskiego, podobnie jak i kolejne etapy jego pobytu w niewoli, nie doczekały się wyczerpującego naświetlenia w dotychczasowej literaturze historycznej i – wobec niedostatku źródeł – być może już na zawsze pozostaną okryte pewną mgłą tajemnicy. Wiadomo, że pod koniec marca porwany metropolita znajdował się w Kijowie, gdzie pozostał prawdopodobnie do schyłku maja i dopiero stamtąd mógł przesłać pierwszy po swym uwięzieniu list do kapituły metropolitalnej. W odniesieniu do stycznia 1708 r. poświadczona jest jego bytność z kolei w Mińsku na Białorusi, przy czym już wcześniej przebywał on przez pewien czas w Moskwie, dokąd przyszło mu powrócić w marcu 1708 r. i pozostać tam do nadspodziewanie rychłej śmierci (w łącznym ujęciu moskiewski «rozdział» w biografii K. J. Zielińskiego obejmuje piętnaście miesięcy). Wszędzie, to znaczy zarówno w Kijowie, jak i w Mińsku, a tak samo i w Moskwie, znajdował bezpieczne schronienie w tamtejszych placówkach jezuitów, którzy wszakże nie byli mu jedynymi towarzyszami w czasie niedoli, gdyż przy aresztowaniu zezwolono metropolicie zabrać z sobą kilku domowników, a w tej liczbie dwóch kapelanów (Wojciecha Lisowicza i Aleksandra Jana Pudynkiewicza *vel* Pedynkiewicza). Był też z polecenia rosyjskiego samodzierżawcy traktowany z szacunkiem, choć bez specjalnych honorów, i nawet nie jest dziś nam wiadome, czy ów niezwykły więzień miał kiedykolwiek możność zetknąć się osobiście z Piotrem I. We wciąż jeszcze będącej stolicą rozległego państwa Moskwie (prerogatywy stołeczności na rzecz Sankt Petersburga utraciła ona dopiero w r. 1712) Konstanty Józef Zieliński mieszkał w tzw. Słobodzie Niemieckiej, zasiedlonej przez licznych obcokrajowców, wśród których byli także katolicy, a fakt przebywania pośród nich arcybiskupa stanowił niewątpliwie coś niezwykłego dla owej społeczności, żyjącej w diasporze. Długo wszakże z jego obecności nie mieli możności cieszyć się moskiewscy katolicy, bowiem w niedzielę 17 II 1709 r. liczący sobie 63 lata metropolita lwowski zmarł, a przyczyny jego zgonu nie są dotąd znane historykom. Co więcej, dziś już ani nawet nie wiadomo, gdzie dokładnie szukać miejsca wiecznego spoczynku jego doczesnych szczątków, bowiem nie ma śladu po niegdysiejszym grobie. Pochowany zaś został na cmentarzu przy moskiewskim kościele (czy raczej kaplicy) jezuitów, tamże na Słobodzie Niemieckiej, stanowiącej wówczas jedno z przedmieść, wchłonięte następnie przez rozrastającą się metropolitę. Być może ostał się gdzieś głęboko w ziemi położony wtedy na grobie nieszczęsnego arcypasterza kamień z zapewne łacińskim w oryginale napisem: «Tu leży Konstanty Zieliński, arcybiskup lwowski, grzesznik».

Na koniec pozostaje tylko jeszcze postawić pytanie, dlaczego władca Rosji polecił porwać metropolitę Lwowa i następnie nie wyraził zgody na jego uwolnienie, choć w owym kierunku czynione były z wielu stron zabiegi. Chcąc udzielić prawdopodobnej odpowiedzi, oddajmy raz jeszcze głos biografowi arcybiskupa, Stefanowi Szydelskiemu: „[Kiedy] z początkiem roku 1707 [zaczęli] przechodzić na stronę Leszczyńskiego kolejni stronnicy Augusta II, car postanowił postępować ostro. Surowością chciał innych odstraszyć od przystępowania do wrogiego stron-

nictwa, a chodziło mu nie tylko o świeckich panów, ale także o biskupów. Trzeba było rzucić postrach na nich, przerazić ich, okazać im, kim jest car w Polsce, jak niebezpiecznie jest narazić się jemu. Nie mógł znaleźć Piotr I lepszej ofiary do tego, jak właśnie arcybiskup Zieliński, [który] koronował Leszczyńskiego, przestąpił zakaz papieski, zdradził prawowitego króla Augusta II, był kandydatem Stanisława do godności prymasowskiej. Na nim tedy było carowi wywrzeć swój gniew o tyle łatwiej, o ile mógł pokryć użycie gwałtu pozorami prawa. Biorąc go w niewolę, przerażał innych, a sam wychodził na obrońcę porządku prawnego w Polsce. To zdaje się główną przyczyną pojmania arcybiskupa i trzymania go w niewoli tak długo, choć on niebezpieczny nie był dla nikogo, a najmniej dla cara Piotra I". Jak potoczyły się dalsze losy hierarchy upatrzonego na ofiarę tego rodzaju cynicznej rozgrywki politycznej, służącej interesom rosnącego w potęgę wschodniego sąsiada Rzeczypospolitej Obojga Narodów, której dziejowa porażka w wielusetletniej rywalizacji z Moskwą stawała się coraz wyraźniej widoczna z upływem kolejnych dekad XVIII stulecia, czytelnik obecnej książki wie już z wcześniejszych akapitów.

## MIKOŁAJ POPŁAWSKI
## 1710–1711

W odniesieniu do osoby bohatera kolejnego szkicu da się dostrzec w literaturze przedmiotu spore zamieszanie. Jedni twierdzą, że uzyskał on królewską nominację na arcybiskupstwo lwowskie, wszakże nie doczekał momentu papieskiego zatwierdzenia, drudzy natomiast utrzymują, iż takowe nastąpiło (w obu przypadkach odnosząc do tych różnych wszak i niewątpliwie rozdzielonych znacznym dystansem czasu faktów jedną i tą samą datę 21 VII 1710 r.). Nie ulega niemniej wątpliwości, że ów desygnowany na stolicę metropolitalną we Lwowie w wieku 74 lat hierarcha, który do grona episkopatu należał przez przeszło ćwierć wieku, w dziejach tytułowej archidiecezji nie zdążył zapisać się w jakiś istotniejszy sposób, skoro jego życie dobiegło kresu zaledwie w roku 1711.

Był on potomkiem średniozamożnej rodziny szlacheckiej Popławskich z Popław w powiecie opoczyńskim (w ówczesnym województwie sandomierskim), pieczętującej się herbem Drzewica. Na świat przyszedł 4 XII 1636 r. (o ile nie jest to data chrztu), a więc w sam dzień wspomnienia liturgicznego św. Mikołaja Biskupa, w Nowym Mieście nad Pilicą, jako syn Piotra i Anny z Wierzchowskich *vel* Zwierzchowskich (rodzina matki, osiadła w województwie rawskim, używała herbu Trzaska). Wiadomo, że – po wcześniejszych naukach – odbył studia w Akademii Krakowskiej i następnie czas jakiś przebywał na dworach magnackich, zapewne już wtenczas obrawszy stan duchowny. Niewątpliwie od dłuższego czasu był jego członkiem w momencie swej instalacji w dniu 17 II 1670 r. na kanonikat *fundi* Dupino w kapitule katedralnej w Poznaniu, zwolniony w następstwie rezygnacji archidiakona śremskiego Ignacego Bernarda Gnińskiego (późniejszego – od r. 1686 – komendatoryjnego opata koronowskiego). Skądinąd lata siedemdziesiąte XVII w. to czas, kiedy będący w najbardziej aktywnym okresie życia Mikołaj Popławski wypłynął na «szerokie wody» i stopniowo stał się postacią co raz bardziej znaną pośród elit ówczesnej Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Rozgłos zyskał przede

wszystkim jako kaznodzieja, który „na wielu sejmach, zarówno przy ich otwarciu, jak i w czasie ich trwania oraz z okazji żałobnych lub innych uroczystości (np. 21 I 1674 r. w czasie ceremonii przekazywania prymasowi Kazimierzowi Florianowi Czartoryskiemu paliusza) wygłaszał kazania, wspierając w nich program polityki dworskiej. Tak np. 18 i 26 V 1672 r. stawał w obronie króla Michała Korybuta, piętnował zrywanie sejmów i wzywał do opamiętania oraz zgody. W czerwcu tego roku nawoływał do połączenia wszystkich sił do walki z Turkami, zaś 23 X wygłosił w obecności pary królewskiej kazanie w kościele bernardynów we Lwowie, poświęcone pamięci Jana z Dukli. Udał się następnie do gołąbskiego obozu konfederatów i 28 X odprawił nabożeństwo z kazaniem, w którym «*moraliter* radził zgodę *et unionem armorum*»; podobnie 1 XI nawoływał do modlitw do wszystkich świętych, «żeby nam *internam et externam pacem* sprawili». Wzywał do pojednania w kazaniu wygłoszonym 4 I 1673 r. w Warszawie na otwarcie generalnego zjazdu konfederatów spod Gołębia i Lublina. Włączył się wtedy do akcji pogodzenia konfederatów z malkontentami [*mowa o ówczesnych stronnictwach politycznych*], zgromadzonymi wówczas u prymasa Mikołaja Prażmowskiego w Łowiczu. Dnia 21 II 1673 r. czytał punkty «umiarkowane i dla uspokojenia domowego we wszystkim niemal *ex mente* zjazdu łowickiego adaptowane». W czasie zaś kazania wygłoszonego 20 IV 1674 r., na początku sejmu elekcyjnego, znowu wiódł do zgody i wróżył dobrego elekta" (Adam Przyboś).

Widzimy zatem, ze najdalej za czasów krótkiego panowania w Rzeczypospolitej Michała Korybuta Wiśniowieckiego, o ile nie jeszcze pod koniec rządów Jana II Kazimierza, ostatniego na polskim tronie z dynastii Wazów, Mikołaj Popławski – w bliżej nieznanych nam okolicznościach – znalazł się w samym centrum ówczesnych wydarzeń życia politycznego państwa polsko-litewskiego, uzyskując zarazem tytuł sekretarza królewskiego, jak też nadwornego kaznodziei. Właściwa niemniej jego kariera przypaść miała na czasy króla Jana III Sobieskiego, obranego w maju 1674 r., jakkolwiek koronowanego dopiero w początkach roku 1676. Pomiędzy tymi dwiema datami rozegrały się ważne wydarzenia w biografii przyszłego biskupa, który w Roku Jubileuszowym 1675 wyruszył do Wiecznego Miasta. Na miejscu nie tylko nawiedzał świątynie i zyskiwał odpusty (podobnie, jak około pół miliona pielgrzymów, którzy przybyli na ów jubileusz), ale także – obok innych, powierzonych mu spraw – zatroszczył się około promocji własnej kariery, otrzymując 30 III 1676 r. w rzymskiej Sapienzy doktoraty z filozofii i teologii, podobnie jak uzyskując z łaski papieża Klemensa X prowizję na prałaturę scholastyka w poznańskiej kapi-



Dawna siedziba rzymskiego uniwersytetu Sapienza

tule katedralnej. Na rzeczoną scholasterię instalował się – *vigore litterarum apostolicarum* – wkrótce po powrocie do kraju, w dniu 26 X 1676 r., lecz po zaledwie kilku miesiącach zrezygnował z niej, w związku z czym 12 VII 1677 r. dokonana została instalacja nowego scholastyka katedralnego w Poznaniu w osobie kleryka niższych święceń Jakuba Walewskiego. W tamtym momencie Mikołaj Popławski występuje w źródłach nie tylko jako sekretarz królewski, ale także kanonik kapituły kolegiackiej w Warszawie, kilkukrotnie będąc obierany deputatem na Trybunał Koronny, gdy z kolei w początkach roku 1678 objął on prałaturę dziekana w płockiej kapitule katedralnej (recepcja miała miejsce w dniu 28 I tr.), na czele której stał w tym czasie, jako prepozyt, piastujący tę godność przez przeszło trzy dekady Bogusław Leszczyński, od r. 1688 biskup łucki. Także i w kapitule warszawskiej doszedł niedługo później do godności dziekana (jako taki poświadczony od r. 1679) i w tym charakterze głosił kazania na otwarcie obrad sejmowych w styczniu 1681 r. oraz w styczniu 1683 r. (jak pisze L. Królik, „położył [także] ogromne zasługi, gdy chodzi o założenie w r. 1682 seminarium św. Jana w Warszawie"). Były to dwa odbywające się kolejno po sobie sejmy zwyczajne, przy czym podczas następnego, który trwał od 16 II do 31 V 1685 r., odbyć się miały tamże właśnie święcenia biskupie Mikołaja Popławskiego.

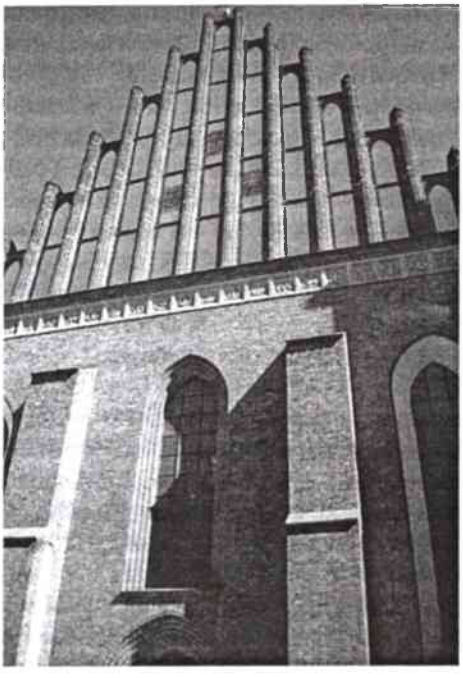
W gronie episkopatu znalazł się on z woli króla Jana III, który w roku 1683 udzielił mu nominacji na wakujące już od kilku lat, bowiem od śmierci poprzedniego ordynariusza *loci* Aleksandra Chodkiewicza w dniu 1 X 1676 r., biskupstwo wendeńskie. Właśnie za czasów tego ostatniego, piastującego powierzoną mu godność w latach 1651–1676, większość terytorium owej diecezji (włącznie ze stolicą, to jest miastem Wenden, czyli Kieś) została zajęta przez Szwedów, co też doczekało się prawnego usankcjonowanie na mocy pokoju oliwskiego z 3 V 1660 r. „Tym samym upadła właściwie diecezja wendeńska, a jej ordynariusze zaczęli się tytułować biskupami inflanckimi, rezydując w Warszawie, a następnie w Dyneburgu, Lehnen i Krasławiu" – stwierdza Bolesław Kumor, gdy z kolei Jan Fijał pisze: „Nie całe przecież Inflanty odeszły do Szweda. Przy Polsce, obok Księstwa Kurlandzkiego, pozostała mała ich część wschodnia, zwana już w artykułach pokoju oliwskiego «polską» (*Livonia Polonica*), która była przy niej poprzednimi rozejmami zostawiona. Obejmowała ona, oparta o Dźwinę, jako południową swoją granicę, cztery starostwa, mianowicie dyneburskie (z miastem nad Dźwiną Dyneburgiem), dalej ku północy rzeżyckie (Rzeżyca), lucyńskie (Lucyn) i marienhauzkie (Marienhauz). Te polskie Inflanty, ze stolica swoją w Dyneburgu, zrazu województwo, rychło (na mocy ordynacji na sejmie warszawskim 1677 roku) Księstwo Inflanckie, należało wspólnie do Korony i do Litwy, na trzy będąc podzielone powiaty (dyneburski, rzeżycki i lucyński), dzieliło odtąd wiernie losy Rzeczypospolitej Obojga Narodów i z nią się zespoliło, dopóki przy pierwszym jej podziale nie dostało się pod zabór rosyjski (1772). Z urządzeniem administracyjnym Inflant polskich po latach dziesięciu gród ich stołeczny Dyneburg staje się rezydencją dotychczasowych biskupów wendeńskich, którzy przybierają tytuł inflanckich (*Livoniae*), uznany przez Kurię Rzymską, i zachowują go aż do kanonicznej supresji tej diecezji (8 VIII 1798). Nie można nazywać ich, jak się to mniema, czysto nominalnymi, [bowiem] wielu z nich, aczkolwiek z czasem posuwając się na wyższe, dostatniej uposażone biskupstwa w Koronie, gorliwie rozwija tutaj działalność pasterską, niemal zaś

wszyscy wytężają starania o podniesienie materialne tegoż biskupstwa, zabiegając o przyznanie mu ziemi piltyńskiej w Kurlandii, hołdowniczym Polsce księstewku, a to na tej podstawie, iż dobra piltyńskie stanowiły niegdyś uposażenie sekularyzowanego biskupstwa kurlandzkiego, mającego swą stolicę w Piltyniu. Puszczone w zastaw za 30 000 tysięcy talarów cesarskich przez ostatniego biskupa, apostatę Jana Münchausena (1559), i do najrozmaitszych przechodzące właścicieli, pozostawały ciągle w rękach innowierców, ostatecznie szlachty piltyńskiej, jako też księcia kurlandzkiego. Król polski Jan III Sobieski, mając w moc orzeczeń komisji sejmowych przyznane sobie prawo własności tychże dóbr, przelał je na biskupów inflanckich i dlatego tytułują się oni już odtąd inflanckimi i piltyńskimi lub kurlandzkimi (*episcopus Livoniae ac Piltinensis alias Curoniensis*). Szereg ich rozpoczyna Mikołaj Popławski, głośny kaznodzieja sejmowy i zarazem królewski, dobrze zapisany w Rzymie".

To cokolwiek obszerniejsze wprowadzenie historyczne było tu o tyle potrzebne, a zarazem istotne dla dalszych wywodów, ponieważ hierarsze, o którym obecnie mowa, przyszło w następnych latach borykać się z kolejnymi odsłonami sporu o dobra piltyńskie, z których przekazaniem na rzecz Kościoła katolickiego bynajmniej nie zamierzali pogodzić się luterańscy w swej większości mieszkańcy Kurlandii. Zresztą właśnie problemy związane z niewystarczającym uposażeniem owej diecezji, jak i znikomą liczbą zamieszkujących je wiernych, zaważyły na owym bez mała dziewięcioletnim wakacie po zgonie biskupa Aleksandra Chodkiewicza. Jak już uprzednio nadmieniono, królewska nominacja dla Mikołaja Popławskiego na rzeczone biskupstwo nastąpiła w roku 1683, pamiętnym w szczególności z wiedeńskiej odsieczy, za którą papież bł. Innocenty XI był polskiemu monarsze niepomiernie wdzięczny, a mimo to sprawa ponownego obsadzenia biskupstwa inflanckiego (wendeńskiego) musiała długo oczekiwać na pozytywne rozstrzygnięcie przez Stolicę Apostolską. Mogło to pozostawać w bezpośrednim związku z okolicznością, że król Jan III prosił zarazem następcę św. Piotra, aby z rzeczoną diecezją połączył w sposób trwały *de facto* zanikłe w dobie reformacji, niemniej *de iure* wciąż istniejące biskupstwo kurlandzkie *vel* kurońskie (piltyńskie). Tymczasem już kilka dziesięcioleci wcześniej czynione były ze strony polsko-litewskiej zabiegi o reaktywowanie tamtej stolicy biskupiej, na którą wysunięto też kandydaturę znanego w swoim czasie dominikanina z Litwy Jakuba Góreckiego, przeora klasztoru w Wilnie (ostatecznie doczekał się on w r. 1678 pro-



Pomnik papieża bł. Innocentego XI w bazylice św. Piotra na Watykanie



Archikatedra (niegdyś kolegiata) św. Jana Chrzciciela w Warszawie

mocji na biskupstwo bakowskie, jakkolwiek już w roku kolejnym zmarł), z nieznanych przyczyn zakończone niepowodzeniem, przy czym J. Fijałek domyśla się tu niechętnego nastawienia ordynariusza żmudzkiego Piotra Parczewskiego. I teraz zatem rzecz stała się przedmiotem dogłębnych badań tudzież czasochłonnych procedur w Kurii Rzymskiej, które koniec końców zakończyły się pozytywną decyzją.

Na tajnym konsystorzu w dniu 15 I 1685 r. rzeczony papież bł. Innocenty XI zarówno złączył *aeque principaliter* z biskupstwem inflanckim (wendeńskim) diecezję kurlandzką (piltyńską), jak i prekonizował na owe połączone odtąd stolice desygnowanego przez monarchę 48-letniego Mikołaja Poławskiego, zezwalając mu przy tym na dalsze zachowanie dziekanii (oraz związanych z nimi dochodów) w kapitułach: katedralnej w Płocku i kolegiackiej w Warszawie (w późniejszym czasie doszło do tego nadane w komendę opactwo cystersów w Obrze, które posiadł nie dalej, jak w r. 1691). Bardzo też rychło, bowiem w niedzielę *Exurge* 25 II 1685 r., w dzień po uroczystości św. Macieja Apostoła, odbyła się w warszawskiej kolegiacie św. Jana Chrzciciela konsekracja biskupia nominata, który to uroczysty akt, dopełniony w czasie obrad sejmu zwyczajnego, zaszczyciła swoją obecnością rodzina królewska – na czele z parą monarszą, a także liczni senatorowi i dworzanie. Nie znana jest nam data ingresu nowego ordynariusza, niemniej jego przybycie do diecezji uczczone zostało wydanym w tymże roku 1685 przez jezuitów z rezydencji w Dyneburgu, będącej wówczas jedyną placówką zakonną w granicach całego biskupstwa, panegirykiem *Faustus praesulei sideris influxus*.

Pasterzem Kościołów inflanckiego i kurlandzkiego Mikołaj Popławski był przez długie ćwierć wieku, przy czym u samego progu XVIII stulecia uzyskał koadiutora *cum futura successione* w osobie prekonizowanego 14 III 1701 r. biskupem tytularnym Tripolis eks-jezuity Teodora Wolffa von Ludinghausen. Ów, w odróżnieniu od swego koadiuta, który pochodził wszak z centralnej Polski, był rodowitym Inflantczykiem, co pozwalało mu postępować w niejednym względzie o wiele śmielej w sporach z miejscową szlachtą aniżeli mógł sobie pozwolić na to bohater obecnego szkicu. Rzecz zaś dotyczyła przede wszystkim kwestii wspomnianych tu wcześniej dóbr piltyńskich, jako że „przeciw postanowieniom [w ich sprawie] króla i papieża zaprotestował książę kurlandzki Fryderyk Kazimierz, który zamierzał przekazać je Annie Sybilli Maydel, wdowie po staroście piltyńskim Ottonie Erne-

ście, oraz miejscowa szlachta, doprowadzając do procesu przed sądem. Komisja sejmowa w dniach 4–18 I 1686 r. rozpatrzyła spór i rozstrzygnęła go na korzyść biskupa Popławskiego. Historię tego zatargu opisał on w dziełku *Controversiae nobilitatis Piltinensis in causa et actione inter illustrissimum et reverendissimum Nicolaum Popławski, episcopum Livoniae, praetensum actorem, et eandem nobilitatem, ratione praetensae vindicationis episcopatus quondam Curoniensis, in Iudiciis Relationum S.R.M. propriarum agitata, intercedentes*" (A. Przyboś). Niestety, pomimo usilnych wysiłków w owym kierunku, hierarcha ten „sprawy wykupna dóbr piltyńskich, popieranej gorąco przez nuncjuszy apostolskich w Polsce, nie zdołał załatwić, [podobnie] jak i jego zrazu koadiutor, a po latach dziesięciu następca Teodor Ludinghausen Wolff. W wykupieniu owych dóbr miejscowa szlachta widziała zamach na swoją religię, [stąd] kiedy następny biskup inflancki Krzysztof Antoni Szembek uzyskał dekret królewski na ich wykupienie i sumę 30 000 talarów zaraz zapłacił, szlachta piltyńska wezwała [nawet] interwencji mocarstw protestanckich i aż dwa razy orędował za nią król angielski Jerzy I (1715 i 1717), a za jego przykładem poszły Prusy, Dania i Holandia" (J. Fijałek). Mowa wszakże o wydarzeniach, które rozegrały się, kiedy Mikołaj Popławski już nie żył.

Sprawy uposażenia biskupstwa bynajmniej nie zdominowały całkowicie rządów pasterskich tego hierarchy w powierzonej mu diecezji. W sposób planowy wizytował jej parafie, co zresztą – zważywszy na szczupłość terytorialną pozostałej przy Polsce i Litwie części Inflant – nie stanowiło zadania żmudnego i czasochłonnego, w tym samym duchu inicjując też budowę w różnych jej regionach kolejnych świątyń, które następnie sam konsekrował. Czterokrotnie przesyłał przy tym do Stolicy Apostolskiej relacje o stanie diecezji, mianowicie w latach 1696, 1700[?], 1705 oraz 1710, z których obecnie znane są jedynie dwie ostatnie. Ową najwcześniejszą zawiózł w jego imieniu do Rzymu, u schyłku roku 1696, kanonik katedralny poznański Jan Gerard Winkens, który następnie przywiózł odpowiedź Kongregacji Soboru (*Congregatio Concilii*) z 12 I 1697 r. Wedle opisu z początku XVIII stulecia, w diecezji inflanckiej znajdowało się wprawdzie około stu miejscowości, lecz mieszkało tam tylko około 50 000 katolików, a niemal drugie tyle, bo około 40 000, w granicach diecezji piltyńskiej. Katedra, wciąż będąca świątynią drewnianą, znajdowała się w Dyneburgu i nosiła rzadkie wezwanie Ucieczki św. Józefa do Egiptu (a nie św. Jana Chrzciciela, jak utrzymują niektórzy autorzy). Istniała przy niej kapituła katedralna, która obejmowała cztery prałatury i dziewięć kanonikatów. W biskupiej stolicy znajdowała się również druga świątynia, należąca do jezuitów, obok których pracę w diecezji prowadzili już wówczas także dominikanie, przybyli tam za staraniem właśnie biskupa Popławskiego.

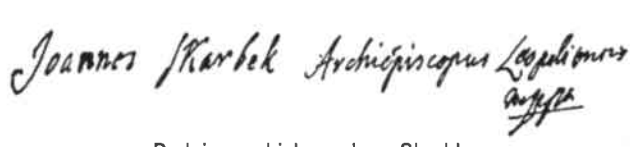
Jego gorliwość około sprawy restytucji katolicyzmu w Inflantach i Kurlandii, jak i w ogólności umocnienia pozycji Kościoła katolickiego w Rzeczypospolitej, została dostrzeżona w Kurii Rzymskiej, co zaowocowało nadaniem mu w dniu 16 IV 1700 r. godności asystenta tronu papieskiego. W dziesięć lat później bez jakichkolwiek trudności doszła też do skutku jego translacja na leżące na zgoła przeciwległym krańcu państwa polsko-litewskiego arcybiskupstwo lwowskie, z którego sprawami dotychczas nie miał on bodaj w ogóle do czynienia. Przeciwko owym przenosinom przemawiał też mocno zaawansowany wiek hierarchy (74 lata), który chyba jednak cieszył się nadal stosunkowo dobrym zdrowiem, skoro w roku 1706 zdobył się na kolejną podróż do Wiecznego Miasta i – wedle niektórych ba-

daczy – nie miała być to bynajmniej ostatnia jego wizyta w papieskim Rzymie (dopiero w tym czasie ustąpił z dziekanii w płockiej kapitule katedralnej, na którą to prałaturę instalowany został w jego miejsce – w dniu 14 I 1707 r. – późniejszy sufragan warmiński Stefan Wierzbowski). Może po okresie burzliwych wydarzeń, związanych z okresem wielkiej wojny północnej oraz toczonych w Rzeczypospolitej zmagań orężnych (o stanowisku M. Popławskiego w ich trakcie niewiele wiadomo, przy czym twierdzi się, jakoby hierarcha ów miał sympatyzować z obozem króla Stanisława Leszczyńskiego, który to monarcha zwrócił się nawet do następcy św. Piotra – w dniu 16 II 1707 r. – o kreowanie go kardynałem), tudzież zamieszaniu, jakie wynikło z uprowadzenia i śmierci na obczyźnie poprzedniego arcybiskupa Lwowa, sternikom nawy państwowej zależało na osadzeniu na owej stolicy pasterza odznaczającego się postawą koncyliacyjną (z czego właśnie dotychczasowy ordynariusz inflancki był znany – jeszcze zresztą z czasów sprzed swego włączenia do grona episkopatu), a zarazem o dużym doświadczeniu tudzież przychylnie postrzeganego w kręgach Kurii Rzymskiej. Osoba Mikołaja Popławskiego zdawała się tedy czynić zadość wszystkim tym «wymogom», wszakże pokładane w nim oczekiwania promotorów jego awansu zawiódł on – i to nie z własnej winy, w zaledwie kilka miesięcy po translacji (jak już na wstępie zaznaczono, nastąpiła ona 21 VII 1710) zamieniwszy życie doczesne na wieczne. Czy zmarł w papieskim Rzymie, gdzie jakoby miał po raz kolejny się udać, czy też już we Lwowie – kwestia ta pozostaje do rozstrzygnięcia, bowiem w świetle ogłoszonych dotychczas drukiem opracowań przedstawiana jest ona dalece niejednoznacznie. O wiele mniej znacząca różnica zachodzi w przedmiocie datacji owego faktu, w rachubę wchodzi bowiem albo poniedziałek 7 IX, albo też wtorek 8 IX (a więc uroczystość Narodzenia NMP) 1711 r. Wedle zdania współczesnego wydarzeniom jezuity Kaspra Niesieckiego, był to „pasterz przykładny", wszakże w dziejach archidiecezji lwowskiej – jak zaznaczono na wstępie – nie zdążył zapisać się niczym szczególnym.

## JAN SKARBEK
## 1713–1733

Niewiele znamy przykładów ze staropolskiego okresu dziejów Kościoła katolickiego w państwie polsko-litewskim, by obdarzony biskupią infułą duchowny awansował z funkcji miejscowego sufragana na ordynariusza *loci* w macierzystej diecezji. W historii arcybiskupstwa lwowskiego pierwszym był właśnie Jan Skarbek, spośród którego sześciu poprzedników na miejscowej sufraganii (byli to – przypomnijmy – Tomasz Pirawski, Łukasz Kaliński, Zachariasz Nowoszycki, Andrzej Srzedziński *vel* Średziński, Stefan Kazimierz Charbicki i Jerzy Giedziński) ani jeden nie doczekał się promocji w ogóle na którąkolwiek spośród stolic rezydencjalnych. Rzeczony hierarcha ową passę jak gdyby zatem «przełamał», bowiem – co się tyczy dwóch kolejnych po nim sufraganów lwowskich – Stefan Bogusław Rupniewski stał później na czele diecezji wpierw kamienieckiej, a następnie łuckiej, gdy z kolei Jan Feliks Szaniawski został ordynariuszem chełmskim, zaś król August II zamierzał awansować go na eksponowane biskupstwo wileńskie, do czego jednak ostatecznie nie doszło. Ów drugi zmarł zresztą w tym samym roku, co Jan Skarbek, gdy z kolei pierwszy – dwa lata wcześniej, a zatem żadnemu z nich nie

było pisane przeżyć metropolity, u boku którego zdobywali niegdyś doświadczenia na polu biskupiej posługi. Z kolei Janowi Skarbkowi przyszło «terminować» wpierw u boku Konstantego Samuela Lipskiego, a po nim znów Konstantego Józefa Zielińskiego (i – przez bardzo krótko, o ile w ogóle – Mikołaja Popławskiego), od których wszystkich był o wiele młodszy, bowiem w gronie episkopatu znalazł się wieku zaledwie 35 lat.



Podpis arcybiskupa Jana Skarbka

Urodził się on w roku 1661 (ochrzczony 28 XII tr.) w Sokołowie w województwie ruskim, jako syn pułkownika wojsk koronnych Krzysztofa Skarbka, uczestnika walk z Kozakami, Moskwą, Turkami oraz Tatarami (w tym również odsieczy wiedeńskiej 1683 r.) i od roku 1691 kasztelana halickiego (zmarł w r. 1706, znajdując wieczny spoczynek w podziemiach lwowskiej archikatedry), oraz nieznanej nam z imienia jego pierwszej małżonki, należącej do rodziny Czołhańskich herbu Sas (osiadli w województwach ruskim oraz wołyńskim, mogli oni poszczycić się osobą sufragana łuckiego z lat 1662–1664 Jana Karola Czołhańskiego, biskupa tytularnego Orthosias i zarazem komendatoryjnego opata koronowskiego, fundatora prałatury scholastyka w kapitule metropolitalnej we Lwowie). Sam ród Skarbków herbu Abdank (Habdank) miał pochodzić z rdzennych ziem polskich, przy czym w czasach nowożytnych jego przedstawiciele posiadali dobra w województwach sandomierskim i łęczyckim, a obok tego również w województwie ruskim, z której to właśnie linii wywodził się przyszły metropolita. Miał on rodzonego brata Władysława Józefa i starszą siostrę Zofię oraz przyrodniego brata Antoniego, który przyszedł na świat z ożenku ich owdowiałego ojca z Heleną z Gołyńskich. Rzeczony Władysław Józef Skarbek zasłużył się – wzorem swego rodzica – na polu militarnym i po ojcu objął w r. 1706 kasztelanię halicką, wszakże rychło zmarł w roku 1713, w którym to jego młodszy brat Jan został arcybiskupem lwowskim. Z kolei ich siostra Zofia, urodzona około roku 1663, zdecydowała się poświęcić na służbę Bogu, w bardzo młodym wieku będąc oddana do klasztoru benedyktynek «łacińskich» we Lwowie (1675), gdzie w r. 1679 złożyła profesję (w zakonie nosiła imię Bogumiła) i z czasem doszła do urzędu przeoryszy, a dnia 25 III 1718 r. została obrana ksienią. W tym charakterze rządziła konwentem przez lat dwanaście – do śmierci w dniu 19 III 1730 r., przyjmując w tym czasie do klasztoru swoją bratanicę Mariannę Skarbkównę (w zakonie Rozalia, profesję złożyła 14 III 1728 r.). Skądinąd genealogia ruskiej linii Skarbków kryje wciąż wiele tajemnic, z których zapewne niejedną władana będzie wyjaśnić gruntowniejsza kwerenda w jej archiwaliach rodowych, zachowanych w jakiejś cząstce w Archiwum Jabłonowskich z Bursztyna, znajdującym się aktualnie w zasobie Lwowskiej Narodowej Biblioteki Ukrainy im. Wasyla Stefanyka.

Powracając do stosunkowo mało znanych, gdy chodzi o okres przed uzyskaniem godności biskupiej, losów Jana Skarbka, również on dość wcześnie został przeznaczony do służby Bożej, skoro w dniu 4 VI 1678 r., a więc w wieku siedemnastu lat, otrzymał tonsurę i święcenia niższe. Uprzednio odbywał nauki prawdopodobnie we lwowskim kolegium jezuitów, którego dobroczyńcami byli niegdyś



Herb papieża bł. Innocentego XI

krewni po kądzieli przyszłego metropolity – wspomniany już tu sufragan łucki Jan Karol Czołhański oraz zmarły w r. 1638 brat tegoż Andrzej, wojski włodzimierski (w latach 1675–1678 rektorem rzeczonego kolegium był Jakub Smogorzowski, poprzednio rektor w Kamieńcu Podolskim i Ostrogu). Wysłany później na studia do Wiecznego Miasta, gdzie bawił za pontyfikatu papieża bł. Innocentego XI, uzyskał tam 1 VI 1685 r. w Collegium Romanum (Gregorianum) doktorat z filozofii i teologii, a 18 VII tr., z kolei w uniwersytecie Sapienza, doktorat obojga praw. Po tym dopiero przyjął w roku 1687 święcenia wyższe, mianowicie subdiakonat (5 X), diakonat (25 X) i prezbiterat (1 XI). Miało to miejsce zapewne już po powrocie do Lwowa, gdzie przed rokiem 1694 został kustoszem w tutejszej kapitule metropolitalnej (do jej składu wszedł w r. 1692, instytuowany 12 XI tr. na kanonikat zwolniony przez rezygnację Antoniego Stadnickiego), z której ramienia był w tymże właśnie roku deputatem do Trybunału Koronnego. Z prezenty swego współrodowca Adama Skarbka otrzymał też (28 I 1693) probostwo w Bolesławiu (koło Dąbrowy Tarnowskiej, w diecezji krakowskiej), gdzie jednak z pewnością nie miał okazji udzielać się duszpastersko, stale czynny na gruncie lwowskim (tak czy inaczej bolesławskie probostwo zachował do końca swych dni i dopiero w lutym 1734 r. mógł je objąć kolejny proboszcz w osobie Antoniego Krobanowskiego).

Już zresztą 4 II 1695 r. arcybiskup Konstanty Samuel Lipski, który najwyraźniej dostrzegł i docenił jego zdolności tudzież cechy charakterologiczne, ustanowił go swoim oficjałem i wikariuszem generalnym, a tym samym Jan Skarbek stał się – w wieku 34 lat – jedną z najbardziej eksponowanych postaci w życiu kościelnym tytułowej archidiecezji. Co więcej, posunięty w latach metropolita powziął w tym samym czasie zamysł ustanowienia owego odtąd najbliższego współpracownika swym koadiutorem, co jednak nie spotkało się z nieodzowną aprobatą czy te ze strony dworu królewskiego, czy też Kurii Rzymskiej, niemniej tak czy inaczej ambitny duchowny znalazł się w gronie episkopatu, otrzymując nominację na sufragana lwowskiego (miejscowa sufragania wakowała od śmierci jeszcze w r. 1690 Jerzego Giedzińskiego). Tak też po procesie informacyjnym, przeprowadzonym przed nuncjuszem Andrea Santacroce, tytularnym arcybiskupem Seleucji, Jan Skarbek został prekonizowany 2 I 1696 r. przez papieża Innocentego XII biskupem tytularnym marokieńskim (Marocco) – z przeznaczeniem do posługi w Ko-

ściele lwowskim (przy zachowaniu kustodii katedralnej oraz probostwa bolesławskiego).

W owym charakterze hierarsze, o którym obecnie mowa, przyszło być czynnym przez siedemnaście lat, w tym również przez cały, niezwykle trudny okres wyniszczających zmagań wojennych w dobie rywalizowania o tron polski pomiędzy Augustem II Wettynem a Stanisławem Leszczyńskim. Przy urzędzie oficjała i wikariusza generalnego pozostawał tedy od roku 1695 do 1713 (wyłączywszy okresy wakatów), przy czym po śmierci arcybiskupa K. S. Lipskiego nie on jednak, lecz kustosz lwowskiej kapituły metropolitalnej Konstanty Mrozowicki został obrany 8 VI 1698 r. administratorem (wikariuszem kapitulnym) osieroconej archidiecezji, którym był do momentu objęcia rządów w lokalnym Kościele przez Konstantego Józefa Zielińskiego (10 VI 1700). Natomiast po uwięzieniu i wywiezieniu w głąb Rosji tego ostatniego administratorem arcybiskupstwa *sede impedita* został właśnie pełniący już od przeszło dziesięciu lat posługę sufragańską Jan Skarbek, któremu sam uwięziony arcypasterz delegował następnie (w maju tr.) w dostępnym sobie zakresie władzę, wobec niemożności wypełniania jej osobiście w zaistniałych okolicznościach. Już wcześniej zresztą, „pod nieobecność arcybiskupa [Zielińskiego] we Lwowie, sprawował faktyczne rządy w archidiecezji sufragan Skarbek, choć [początkowo] nie miał do tego legalnie wystawionego upoważnienia, a nie zamianował też metropolita nikogo oficjałem, gdy go brano w niewolę. Dnia tedy 28 III [1707] postanowiła kapituła prosić arcybiskupa, aby w interesie całej diecezji, podług praktyki przyjętej we wszystkich diecezjach i przez wszystkich biskupów, zamianował sufragana swoim wikariuszem generalnym i dał mu wszelką władzę. [Z kolei] dnia 11 IV uchwaliła kapituła – wobec niewoli moskiewskiej arcybiskupa – odnieść się listownie do nuncjusza i przedstawić mu stan archidiecezji, a nadto prosić o pomoc w nieszczęściu.



Herb nuncjusza Andrea Santacroce

Chcąc zaś zachować w Kościele lwowskim panowanie ładu i porządku, zrobiła użytek z przepisów prawa kościelnego na wypadek porwania biskupa przez pogan lub schizmatyków i objęła rządy archidiecezji w sprawach tak duchownych, jak i majątkowych *iure devolutivo*, składając je w ręce sufragana Jana Skarbka. Kapituła dała mu [wówczas] pełną władzę w sprawach duchownych i pozwoliła mu na czas nieobecności wyznaczać swego zastępcę i używać własnej pieczęci. Równocześnie

postanowiła ogłosić stosowną uchwałę swoją we Lwowie z kazalnic i przybić na drzwiach katedralnych, na prowincję wysłać z tej przyczyny osobną kurrendę, a nuncjusza zawiadomić listem. Kapituła zobowiązała w dalszym ciągu sufragana, aby sporządził dokładne inwentarze dóbr arcybiskupich i złożył je w archiwum, a przychodami w gotówce rozporządzał w razie potrzeby wedle własnego zdania, pamiętając jednak, że ma się potem wykazać rachunkami przed kim będzie należało. Zobowiązała też biskupa Skarbka, aby starał się o klejnoty oraz sprzęty [liturgiczne] srebrne i złote, które ze skarbca kościelnego wydano arcybiskupowi do używania w czasie nabożeństw pontyfikalnych. W ten oto sposób objął sufragan administrację całej archidiecezji, a od kapituły otrzymał wszelkie pełnomocnictwa i wskazówki" (S. Szydelski). Decyzje w materii powierzenia tytulariuszowi marokieńskiemu tymczasowych rządów w Kościele lwowskim *sede impedita* metropolita K. J. Zieliński aprobował *post factum* w swoim piśmie do kapituły archikatedralnej, ekspediowanym z Kijowa 21 lub 28 V 1707 r., w pełni pochwalając ten krok i zarazem deklarując, że w zupełności współgra on z jego własnymi zapatrywaniami w sprawie. W tamtym momencie wydawać się zresztą mogło, że uwięzienie arcypasterza nie potrwa długo, wszakże dalsze wydarzenia pokazały, że przy niespecjalnie pożądanej przezeń funkcji administratora Kościoła lwowskiego Jan Skarbek pozostawał przez trzy i pół roku (w tym czasie uposażył wraz ze swoim ojcem Krzysztofem i erygował – przed 4 IV 1708 r. – nową kanonię *fundi Skarbkoviana* w kapitule metropolitalnej). Przygotowała go ona do przejęcia pełni odpowiedzialności za archidiecezję, w charakterze już pełnoprawnego metropolity, po krótkotrwałym pontyfikacie Mikołaja Popławskiego.



Papież Klemens XI

Po stosownej nominacji ze strony króla Augusta II, który być może zresztą nie do końca był przekonany odnośnie do kandydatury Jana Skarbka (z racji jego niegdyś pełnej lojalności postawy wobec metropolity Konstantego Józefa Zielińskiego, wszak protagonisty Stanisława Leszczyńskiego), a następnie elekcji ze strony kapituły metropolitalnej, przeprowadzony został w Warszawie, przed nuncjuszem Benedetto Odescalchi-Erbą, arcybiskupem tytularnym Tessalonik, proces informacyjny kandydata. Jego akta zostały następnie przekazane do Rzymu, gdzie w dniu 30 I 1713 r. papież Klemens XI dokonał translacji dotychczasowego tytulariusza marokieńskiego na arcybiskupstwo lwowskie, 27 III tr. przyznając mu paliusz. Uroczysty akt przekazania nowemu arcypasterzowi owej oznaki władzy metropolitalnej, połączony z wykonaniem przezeń stosownej

przysięgi na wierność Stolicy Apostolskiej, miał miejsce w drugi dzień Zielonych Świąt, 5 VI 1713 r., w jezuickim kościele p.w. Matki Bożej Bolesnej w Jarosławiu, a więc na terenie diecezji przemyskiej, przy czym hierarchą, który odebrał rzeczoną przysięgę od J. Skarbka i nałożył mu paliusz, był ordynariusz kijowski Jan Paweł Gomoliński (nie mógł on zatem umrzeć jeszcze we wrześniu 1711 r., jak utrzymują niektórzy autorzy). Od tego momentu nowy arcybiskup Lwowa, który swój uroczysty ingres odbył w niedzielę 6 VIII 1713 r. (jak zanotowano w kronice lwowskich benedyktynek ormiańskich, tego dnia „odprawił się akt solenny wjazdu do [archi]katedry swojej Jegomości Księdza Arcybiskupa Jana Skarbka przy asystencji wielu senatorów koronnych, prałatów duchownych, [a wśród nich] Jegomości Księdza Stefana Rupniewskiego, sufragana natenczas lwowskiego, i innych wielu zacnych osób, [na którym to] akcie kazał u fary ksiądz [Jan] Wolski, jezuita, [kaznodzieja] *ordinarius*"), sprawować miał rządy arcypasterskie przez pełne dwie dekady, a zatem do samego końca panowania Augusta II i jeszcze przez okres burzliwego bezkrólewia (na marginesie dodajmy tylko, że tytularne biskupstwo Marocco otrzymał po nim – od razu w tym samym roku 1713 – prekonizowany 22 V tr. nowy sufragan warmiński Jan Franciszek Kurdwanowski, niegdysiejszy pisarz wielki koronny i kanclerz królowej Marii Kazimiery d'Arquien).

W momencie promocji na stolicę metropolitalną, obok probostw w Bolesławiu oraz w Gródku Jagiellońskim (oczywiście też uposażenia przysługującego miejscowemu sufraganowi), Jan Skarbek posiadał również prałaturę dziekana w kapitule archikatedralnej, którą uzyskał na mocy reskryptu papieskiego z 4 VII 1710 r. Obecnie, po objęciu arcybiskupstwa, ubyły mu nie tylko dochody związane z sufraganią, na którą bezzwłocznie zresztą promował kanonika Stefana Bogusława Rupniewskiego (prekonizowany 22 V 1713 r. tytulariuszem Lycopolis), ale także rzeczona dziekania, z której musiał zrezygnować. Wobec daleko posuniętego spustoszenia arcybiskupich dóbr stołowych w następstwie niedawnych działań wojennych i stacjonowania wojsk wpierw szwedzkich, a z kolei rosyjskich (nie wspominając o rodzimych), dochody rzeczonego metropolity były w owej sytuacji nazbyt skromne w stosunku do potrzeb, stąd też w roku 1716 uzyskał on w komendę – z łaski króla Augusta II – wakujące po śmierci Benedykta Znamierowskiego opactwo benedyktynów w Płocku (równocześnie jednak ustanowiony tam został opat klaustralny w osobie Walentego Michała Żółtowskiego, który zmarł dopiero w r. 1772, a więc przeżył J. Skarbka o bez mała cztery dekady). Niezależnie od powyższego „dużą wagę przykładał do zagospodarowania [owych] zniszczonych w wyniku wojen dóbr stołowych arcybiskupów, w których też wybudował dwa nowe kościoły: w Kąkolnie i w Kozłowie. W samym Lwowie wzniósł nową rezydencję arcybiskupią, a także nowy pałac w należącym do dóbr stołowych Obroszynie, [podobnie jak] odrestaurował i odbudował rezydencję w Du-



Wzgórze katedralne w Płocku

najowie" (B. Kumor). Zarówno dunajowska, jak i obroszyńska rezydencja arcybiskupia, stać się miały w przyszłości ulubionymi siedzibami jego kolejnych następców na stolicy metropolitalnej, którzy przedkładali je nawet nad stanowiący wszak ośrodek metropolii Lwów, co bynajmniej nie było zjawiskiem wyjątkowym, znanym z dziejów jedynie tytułowej archidiecezji. Zresztą również i dla innych racji J. Skarbek bywał przez długie okresy nieobecny w swym stołecznym mieście, jak chociażby z powodu wyznaczenia go przez sejmy senatorem-rezydentem przy królu na kolejne kwartały. Wedle konstatacji jego biografa, metropolita ten „był jednym z bardziej aktywnych senatorów duchownych za panowania Augusta II" (B. Kumor). Uczestnik rad senatu i sejmów, członek komisji sejmowych, udzielał się na tym polu do samego końca swoich dni, pozostając postacią znaną i cenioną w życiu politycznym kraju.

Nie oznacza to bynajmniej, iż wskutek tego zaniedbywał sprawy życia religijnego, zwłaszcza w powierzonym jego trosce Kościele partykularnym, jak to się przydarzało niektórym współczesnym mu członkom episkopatu. Przeciwnie, jak zauważa cytowany tu ks. Bolesław Kumor, metropolita Skarbek „okazał się gorliwym i aktywnym pasterzem swej diecezji. Poparł wydatnie rozwój zakonów: w r. 1719 wyraził zgodę na fundację klasztoru bernardynów w Gwoździcu, w r. 1720 konsekrował ich kościół i klasztor w Brzeżanach, w r. 1724 ukoronował obraz Matki Boskiej u bernardynów w Sokalu, zaś w r. 1732 konsekrował kościół tego zakonu we Fradze koło Lwowa. W r. 1724 zorganizował w archidiecezji uroczystości w związku z procesem beatyfikacyjnym Jana z Dukli. Dobrze układały się jego stosunki z jezuitami: w r. 1720 wsparł ich starania o beatyfikację Andrzeja Boboli, w r. 1727 wziął udział w uroczystych obchodach kanonizacji Stanisława Kostki, przed rokiem 1731 sprowadził jezuitów do Liczkowców. Wyraził zgodę na otwarcie klasztoru trynitarzy we Lwowie i w r. 1731 konsekrował ich kościół. W r. 1725 sprowadził do Lwowa sakramentki i powierzył im prowadzenie szkoły dla dziewcząt; nie zgodził się natomiast na otwarcie we Lwowie szkół pijarskich i nie zezwolił na osadzenie w tym mieście kapucynów. Przed rokiem 1724 otworzył we Lwowie dom dla chorych i podeszłych wiekiem kapłanów. Rozbudował i powiększył zakrystię oraz skarbiec przy katedrze; przystąpił też do gruntownej restauracji całej katedry, lecz nie zdążył jej ukończyć. W czasie jego pasterzowania powstało przynajmniej pięć nowych parafii [tudzież] uformowały się dwa ośrodki pielgrzymkowe: Mariampol (1721) i Złoty Stok (1722); powstało 26



Papież Innocenty XIII

nowych szpitali parafialnych. Dnia 16 IV 1731 r. przesłał do Rzymu obszerną relację o stanie archidiecezji".

Jako że owa relacja została wyekspediowania na niewiele ponad dwa i pół roku przed śmiercią arcybiskupa Jana Skarbka, poniekąd tedy źródło to przynosi stosunkowo pełny obraz jego dokonań w czasie niemal całego pontyfikatu. O najistotniejszych elementach panoramy rządów rzeczonego metropolity, jaka wyłania się z owego dokumentu, pisał w zacytowanym wyżej fragmencie B. Kumor. W tym miejscu warto nadto dodać, że za czasów tego arcypasterza lwowska kapituła metropolitalna liczyła sześć prałatur (dziekana, prepozyta, archidiakona, kustosza, scholastyka i kanclerza) oraz osiem kanonikatów (wpierw na jeden spośród nich, a następnie na kantorię, J. Skarbek wprowadził swego bratanka Michała, syna przyrodniego brata Antoniego, o którym na początku obecnego biogramu). Prócz tego było jeszcze sześciu kanoników «nadliczbowych» („canonici extracapitulares, vulgo supranumerarii seu de mensa dicti"), w tym jeden z fundacji arcybiskupa J. A. Próchnickiego, dwóch z fundacji arcybiskupa M. Krosnowskiego, a inny jeszcze z fundacji Skarbków, o której mowa była wcześniej.

Wyliczając istniejące wówczas we Lwowie klasztory, pośród żeńskich na pierwszym miejscu nie omieszkał metropolita wymienić benedyktynek «łacińskich», podkreślając przy tym, że przez dwanaście lat i dwa miesiące ksienią tamże była jego rodzona siostra Zofia Bogumiła Skarbkówna, która „pełna zasług, lat 54 w zakonie spędziwszy, zmarła w Panu w sam dzień uroczystości św. Józefa, patrona konających, roku minionego 1730" (tj. 19 III 1730 r.). W odniesieniu z kolei do całości terytorium powierzonej mu archidiecezji arcypasterz ów wskazał na jej ówczesny podział na siedem dekanatów, mianowicie: lwowski (18 parafii), gródecki (17 parafii), żydaczowski (12 parafii), halicki (17 parafii), rohatyński (16 parafii), dunajowski (12 parafii) oraz trębowelski (14 parafii). Pisząc o istniejącej w Stanisławowie kolegiacie Niepokalanego Poczęcia NMP (z kolei wezwanie samej archikatedry we Lwowie podane zostało jako na pierwszym miejscu Przenajświętsza Trójca, a dopiero w drugiej kolejności Wniebowzięcie NMP) arcybiskup nie omieszkał podkreślić, że aktualnie na jej czele, jako dziekan, stoi biskup Stefan Bogusław Rupniewski, który jeszcze w roku 1716 przeszedł ze lwowskiej sufraganii na biskupstwo kamienieckie, zaś w r. 1721 został ordynariuszem łuckim (*nota bene* zmarł w tym właśnie miesiącu, w którym wyekspediowana została omawiana relacja o stanie archidiecezji, tj. w kwietniu 1731 r.). W tamtym momencie sufraganem u boku sześćdziesięcioletniego metropolity był młodszy od niego o przeszło dekadę Hieronim Jełowicki, tytulariusz Pelli, którego życie dobiegło kresu już wszakże 8 I 1732 r. Arcybiskup J. Skarbek zdążył przed śmiercią wystarać się o kolejnego sufragana, czwartego tedy za jego czasów (po S. B. Rupniewskim, J. F. Szaniawskim i H. Jełowickim), którym został będący kapłanem od zaledwie siedmiu lat kustosz lwowskiej kapituły metropolitalnej Samuel Głowiński.

Jego prekonizacja na tytulariusza Hebronu zbiec się miała w czasie ze zgonem metropolity Jana Skarbka, albowiem oba te fakty odnoszone są do daty 2 XII 1733 r., jakkolwiek we współczesnej prasie można znaleźć wskazanie na dzień 10 XII tr., jako moment odejścia do wieczności rzeczonego arcypasterza. Nie zachodzą natomiast wątpliwości w materii miejsca, bowiem fakt ów miał nastąpić we Lwowie (w cytowanej już wcześniej kronice lwowskich benedyktynek ormiańskich od-

notowano pod datą 2 XII, iż tego dnia „umarł Jegomość Ksiądz Arcybiskup Jan Skarbek, żyjąc lat 73. [Był to] prałat wielkiej pobożności i wysokich cnót, przykładnego życia, którego miasto tutejsze, jako łaskawego i świątobliwego pasterza, wielce żałowało. Po którego śmierci administratorem obrany [został] ksiądz Samuel Głowiński, wkrótce na sufragana lwowskiego poświęcony w kościele OO. Karmelitów Trzewiczkowych"). Tu też, w podziemiach archikatedry, znalazło wieczny spoczynek ciało arcybiskupa Skarbka, zaś jego pogrzeb odbył się 9 II 1734 r. (17 I tr. miała miejsce w katedrze na Wawelu koronacja nowego króla Augusta III, przy czym ów rok zapisał się w dziejach stolicy tytułowej archidiecezji także kolejnym z niszczycielskich pożarów, w którym to kontekście W. Łoziński zauważa, iż „od r. 1494 do 1734 palił się Lwów czternaście razy – a liczymy tylko wielkie pożary, których albo całe miasto, albo najznaczniejsza część jego padła ofiarą. Między tymi były dwa, które doszczętnie zniszczyły miasto: w roku 1527 spłonął Lwów cały – i to w dosłownym znaczeniu, [zaś] w r. 1623, według świadectwa Zimorowica, spłonęło 1200 domów, [a] był to przecież Lwów murowany, [gdyż] nie mówimy tu o Lwowie drewnianym, który zgorzał w r. 1381").

Na niedługo przed śmiercią hierarcha, o którym mowa w obecnym szkicu, miał rzekomo przybrać koadiutora *cum iure successionis* w osobie ówczesnego ordynariusza chełmskiego Jana Feliksa Szaniawskiego, który wszakże nigdy arcypasterzem Kościoła lwowskiego nie został, bowiem zmarł już 17 XII 1733 r. (pochowany w kryptach kościoła franciszkanów-reformatów w Zamościu). W roku 1741 kolejny metropolita Mikołaj Ignacy Wyżycki ufundował w archikatedrze epitafium ku czci poprzednika, wszakże zostało ono potem usunięte przy okazji restauracji świątyni metropolitalnej za czasów Wacława Hieronima Sierakowskiego. Wedle opinii żyjącego w latach 1682–1744 jezuity Kaspra Niesieckiego, przez pewien czas związanego ze lwowskim kolegium swego zakonu, Jan Skarbek „pasterską swoją funkcję godnie piastował, nie tylko chwałę Boską wszędzie promując, ale też i karności kościelnej pilnie przestrzegając. Dobra arcybiskupie siła mu powinny za swoją reparację, które po wojnach tureckich do należytej pory za niego przyprowadzone. Kościół katedralny lwowski wielką część ozdoby swojej jego szczodrobliwości przypisać powinien".

## MIKOŁAJ IGNACY WYŻYCKI 1737–1757

Jak wcześniej już zwrócono na to uwagę, nie tylko w wiekach średnich, ale i w czasach nowożytnych, kiedy na dość znaczną skalę upowszechniło się zjawisko «wędrowania» hierarchów z jednej stolicy biskupiej na drugą, w odniesieniu do arcybiskupstwa lwowskiego niejednokrotnie mieliśmy do czynienia z promowaniem na nie duchownych uprzednio w ogóle nie należących do grona episkopatu, a zatem czymś zgoła przeciwnym wspomnianemu wyżej zjawisku. O ile więc w przypadku stolicy prymasowskiej w Gnieźnie taki układ rzeczy stanowił coś nadzwyczajnego, każdorazowo budząc niejakie opory i prowadząc nawet do krótkotrwałych «przesileń» (o godność tą ubiegało się bowiem zwykle co najmniej kilku będących już biskupami kandydatów), o tyle dla Lwowa było czymś zgoła zwyczajnym, co też nikogo zbytnio nie dziwiło. W tym kontekście może tedy do pewnego stop-

nia zaskakiwać, że w ostatnim stuleciu istnienia Rzeczypospolitej Obojga Narodów, to jest w wieku osiemnastym, w przypadku obu arcybiskupstw Korony Polskiej tyle samo razy zdarzyło się, aby na jedno i na drugie promowany został ktoś spoza grona ówczesnego episkopatu. W poczcie arcybiskupów gnieźnieńskich byli to Adam Ignacy Komorowski (1748/1749) i Gabriel Jan Podoski (1767), natomiast w odniesieniu do Lwowa – Mikołaj Ignacy Wyżycki (1736/1737) oraz jego bezpośredni następca Władysław Aleksander Łubieński (1757/1758), który *nota bene* awansowany został wkrótce później właśnie na stolicę prymasowską w Gnieźnie.

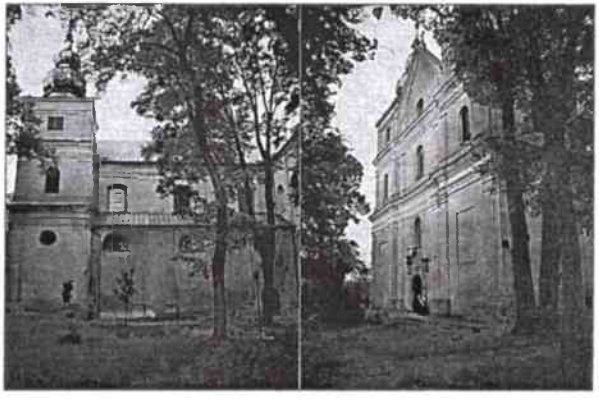


Arcybiskup Mikołaj Ignacy Wyżycki

Współczesny interesującemu nas hierarsze genealog i heraldyk, jezuita Kasper Niesiecki, pisał o noszących przydomek Gerald Wyżyckich herbu Osmorog *vel* Kawaler, iż „dom ten starożytny precedencją swoją idzie z wielkiego Geraldów imienia, [a] rozrodzonym familiantom jego jednym z nich w dziedzictwo dostały się Wyżyce w województwie krakowskim, od których Geraldowie Wyżyccy są zawołani i dotąd się piszą Gerald na Wyżycach Wyżycki". Jedna z badaczek dziejów epoki, o której obecnie mowa, uściśla, iż przodkowie arcybiskupa „nazwisko przyjęli od posiadłości rodowych Wyżyce, leżących w województwie krakowskim, aczkolwiek w czasach nas interesujących przedstawicieli [tej] rodziny spotykamy także w innych województwach, [przy czym] rodzina przyszłego [metropolity] lwowskiego osiadła w ziemi halickiej" (I. Makarczyk). Pierwszym znaczniejszym jej przedstawicielem był podczaszy nowogrodzki i chorąży kijowski Stanisław Wyżycki, wsławiony dokonaniami oręża podczas licznych wszak w dziejach XVII-wiecznej Rzeczypospolitej wojen, zmarły w r. 1680 i pochowany w kościele bernardynów we Lwowie. Z małżeństwa z Katarzyną Zawichowską *vel* Zaćwilichowską (herbu Półkozic) pozostawił m.in. trzech synów, mianowicie ożenionego z przedstawicielką kniaziowskiego rodu Czetwertyńskich Józefa, po ojcu piastującego urząd chorążego kijowskiego, dalej późniejszego starostę bierzwiańskiego i na koniec bracławskiego Jana oraz przeznaczonego do stanu duchownego Mikołaja Ignacego. Był on rodzonym stryjem późniejszego arcybiskupa lwowskiego, który niewątpliwie na jego cześć otrzymał na chrzcie świętym takie same oba imiona.

Rzeczony Mikołaj Ignacy Wyżycki (starszy), żyjący w latach 1649–1705, w szczególny sposób przyczynił się do awansu jego rodu, u schyłku życia dochodząc – na przeszło cztery dekady przed swym bratankiem – do biskupiej infuły (jako ordynariusz chełmski) tudzież zasiadając w senacie. Ów urodzony w parafii jazłowieckiej i ochrzczony 15 III 1649 r. przez kanonika katedralnego kamienieckiego oraz proboszcza w Buczaczu i Jazłowcu Stefana Bronowskiego syn

wspomnianego wyżej podczaszego nowogrodzkiego, w wieku dwudziestu lat wstąpił do zakonu kanoników regularnych laterańskich (1669) i na kapłana został wyświęcony u progu lata 1673 r. przez sufragana krakowskiego Mikołaja Oborskiego (9 VII). Właśnie w Krakowie oraz w Poznaniu przyszły biskup chełmski zdobywał wykształcenie, po czym kontynuował studia w Rzymie, gdzie uzyskał laury doktorskie. Dalszy przebieg kariery tego duchownego, któremu zresztą dane było uczestniczyć w słynnej odsieczy wiedeńskiej 1683 r., pozwala mniemać, że nie tylko samo pochodzenie tudzież zdobyta wiedza predystynowały go do sprawowania odpowiedzialnych funkcji i godności. Jeszcze tedy przed rokiem 1685 został on prepozytem klasztoru kanoników regularnych laterańskich w Mstowie, a w r. 1689 (czyli w wieku czterdziestu lat) opatem czerwińskim (14 II) po będącym przez lat siedem tamtejszym komendatariuszem Bogusławie Leszczyńskim, który zrezygnował z owej godności w związku z awansem na stolicę biskupią w Łucku. W dwa lata później darzący go najwyraźniej znacznym zaufaniem król Jan III Sobieski powierzył mu urząd sekretarza wielkiego koronnego (po 12 X tr., w miejsce awansowanego na stolicę biskupią w Łucku Franciszka Prażmowskiego, «zasiedziałego» na tamtej funkcji od roku 1669), by na krótko przed swą śmiercią (przypomnijmy, że monarcha ów zmarł 17 VI 1696 r.) mianować M. I. Wyżyckiego (starszego) biskupem chełmskim, a to w związku z postanowioną już translacją stojącego dotychczas na czele rzeczonej diecezji Stanisława Jacka Święcickiego na ordynariusza chełmińskiego. Ów ostatni nieoczekiwanie jednak podążył do wieczności w ślad za królem Janem III w październiku 1696 r., w którym to właśnie miesiącu został przeprowadzony w nuncjaturze apostolskiej w Warszawie, przed nuncjuszem Giovannim Antonio Davią, proces informacyjny kandydata na biskupstwo (pośród zeznających znalazł się m.in. ówczesny pasterz diecezji inflanckiej Mikołaj Popławski, późniejszy arcybiskup metropolita lwowski). W Wiecznym Mieście dalsze procedury utknęły jednak na dłużej i dopiero 11 IV 1699 r. Mikołaj Ignacy Wyżycki (starszy) uzyskał prekonizację ze strony papieża Innocentego XII, a 29 VII tr. przejął rządy w powierzonej mu diecezji z rąk dotychczasowego jej administratora, sufragana chełmskiego Jana Dłużewskiego. Wcześniej jeszcze złożył piastowany urząd sekretarza wielkiego koronnego, na który w jego miejsce mianowany został 26 II 1699 r. Jan Kazimierz Alten-Bokum (przyszły biskup wpierw przemyski, a następnie chełmiński), po niespełna dwóch latach ustępując wszakże miejsca komendatoryjnemu opatowi jędrzejowskiemu Józefowi Bernardowi Zebrzydowskiemu (19 XII 1700). Rezygnując z tej funkcji o charakterze ministerialnym, M. I. Wyżycki (starszy) żywił niemniej nadzieję na uzyskanie w przyszłości urzędu



Kościół kanoników regularnych laterańskich w Mstowie

kanclerza wielkiego koronnego, który jakoby miał mu przyobiecać nowy król August II, a co jednak nie doczekało się nigdy urzeczywistnienia. Mogła na tym zaważyć również stosunkowo rychła śmierć chełmskiego pasterza, zmarłego 16 VIII 1705 r. (według innych jeszcze 5 I tr.) i pochowanego w kościele p.w. Zwiastowania NMP (franciszkanów konwentualnych) w Zamościu.



Biskup Jan Kazimierz Alten-Bokum

Późniejszy arcybiskup lwowski swego obdarzonego biskupią infułą stryja zbyt dobrze pamiętać nie mógł, skoro w chwili jego śmierci miał dopiero siedem lat. Przyszedł na świat 6 XI 1698 (ochrzczony 5 II 1699 r. w Tarnogorze – przez tamtejszego komendarza Stanisława Łomińskiego – pod imionami Mikołaj Marcin; rodzicami chrzestnymi byli starosta tymbargski (*Tembarensis*) Jan Cetner i Anna Franciszka z Gnińskich Zamoyska, wdowa po podskarbim koronnym Marcinie Zamoyskim) jako syn wspomnianego tu wcześniej chorążego kijowskiego Jana oraz jego małżonki Marcjanny Żaboklickiej (herbu Roch *vel* Kolumna), córki zmarłego w r. 1706 wojewody podolskiego (a uprzednio kasztelana kamienieckiego) Nikodema Żaboklickiego, pochodzącego z województwa sandomierskiego, której imienia nie podaje ani herbarz K. Niesieckiego, ani też akt recepcji przyszłego metropolity lwowskiego do grona krakowskiej kapituły katedralnej na Wawelu, zawierający wymagany wywód przodków. W liczbie członków tej ostatniej bohater obecnego szkicu znalazł się w wieku zaledwie 23 lat, otrzymując 30 XII 1721 r. instytucję na odnowioną prałaturę kanclerza kapitulnego. Ponieważ reerekcja kancelariatu spotkała się z pewnymi zastrzeżeniami natury prawnej, dopiero w dniu 5 II 1723 r. (a więc po przeszło trzynastu miesiącach) mogła odbyć się instalacja na ową godność będącego już wtenczas także prałatem scholastykiem kapituły kolegiackiej św. Jana Chrzciciela w Warszawie Mikołaja Ignacego Wyżyckiego, który wszakże bardzo rychło doczekał się kolejnego awansu. Kiedy mianowicie dotychczasowy archidiakon krakowskiej kapituły katedralnej, biskup kijowski Jan Joachim Tarło, uzyskał promocję na godność pasterską w Kościele poznańskim (15 III 1723), 25-letni duchowny objął po nim prałaturę archidiakona, przy czym jego instalacja miała miejsce 21 V tr. Dopiero wówczas też – przebywając w Wiecznym Mieście na studiach (uprzednio kształcił się w warszawskim seminarium misjonarzy-lazarystów przy kościele Św. Krzyża) – przyjął święcenia wyższe (właśnie na tytuł rzeczonego archidiakonatu krakowskiego), mianowicie 1 VIII 1723 r. subdiakonat, 10 VIII tr. diakonat, a 28 X tr. prezbiterat, których wszystkich udzielił mu (w kaplicy domowej swej rezydencji) wiceguber-



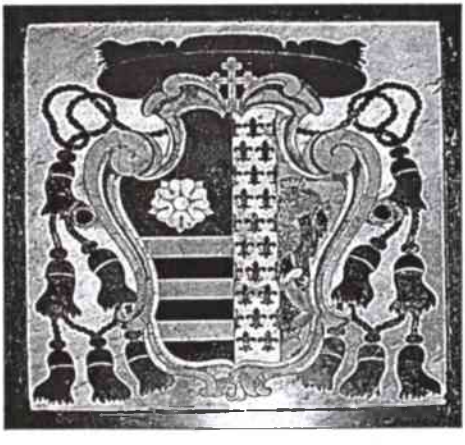

Rzymska bazylika św. Piotra i przyległy do niej Pałac Apostolski na XVIII-wiecznej grafice

nator Rzymu i miejscowy sufragan Nunzio Baccari, tytulariusz Boiano a w kilka miesięcy później uzyskał tamże doktorat obojga praw (9 III 1724). Na tym ambitny duchowny bynajmniej nie poprzestał, otrzymując po zgonie sufragana krakowskiego Michała Szembeka, zmarłego 21 IV 1726 r., wakującą po nim prałaturę dziekana krakowskiej kapituły katedralnej na Wawelu, na którą został instalowany 7 VI tr. Tym samym dane mu było zająć pierwsze miejsce w owym nobliwym gronie, w czasach staropolskich określanym wręcz mianem *seminarium episcoporum*, albowiem tak liczny szereg biskupów wywodził się spośród jego członków (*nota bene* archidiakonem w miejsce M. I. Wyżyckiego został będący jego równolatkiem Michał Ignacy Kunicki, siostrzeniec prymasa Teodora Andrzeja Potockiego, już 23 XII 1726 r. prekonizowany biskupem tytularnym Arsinoe, jako nowy miejscowy sufragan). Wydawało się w tych okolicznościach stanowić tylko kwestię czasu, kiedy ów póki co niespełna trzydziestoletni duchowny, posiadający w granicach diecezji krakowskiej także probostwa w Garbowie (1725) i Otfinowie (1729), które przypadło następnie późniejszemu prymasowi Adamowi Ignacemu Komorowskiemu, oraz szczególnie posażne w Kijach (należało doń w latach 1725–1728, po czym ustąpił z niego na rzecz Wacława Hieronima Sierakowskiego, o którym w jednym z kolejnych szkiców), doczeka się awansu na którąś ze stolic biskupich, podążając w owym względzie w ślady licznych spośród swych poprzedników na dziekanii katedralnej na Wawelu, pomiędzy którymi byli również prymasi: Władysław Oporowski, Jan Przerębski (Przerembski) i Andrzej Olszowski. Na włącznie do grona episkopatu przyszło wszakże Wyżyckiemu czekać jeszcze całą dekadę, w którym to czasie uzyskał on kolejne prebendy i beneficja, a w tej liczbie archi-

diakonię warszawską i prałaturę dziekana kapituły kolegiackiej w Kruszwicy. Tę ostatnią pozwolono mu następnie zatrzymać po promocji na arcybiskupstwo lwowskie, natomiast z dziekanii krakowskiej ustąpił na rzecz Michała Wodzickiego (instalowany 20 VII 1737 r.), późniejszego podkanclerzego koronnego i biskupa przemyskiego.

Awans na stolicę metropolitalną we Lwowie, wakującą przez stosunkowo długi czas po śmierci Jana Skarbka, przypadł Mikołajowi Ignacemu Wyżyckiemu w udziale nie później, jak w maju 1736 r., kiedy to pojawia się w aktach kapituły katedralnej na Wawelu z tytułem nominata lwowskiego. Decyzja w owym względzie nowego króla Augusta III podjęta została dopiero po jego utwierdzeniu się na polskim tronie i pewnym ustabilizowaniu sytuacji politycznej w Rzeczypospolitej Obojga Narodów, w poprzednich latach ogarniętej wojną domową pomiędzy protagonistami Wettyna oraz zwolennikami po raz wtóry ogłoszonego władcą Polski i Litwy Stanisława Leszczyńskiego, który ostatecznie jednak dnia 27 I 1736 r. podpisał dokument abdykacyjny. Od tego momentu nikt – przynajmniej oficjalnie – nie kwestionował już legalności panowania Augusta III, w związku z czym ów mógł przystąpić do obsadzenia godności i urzędów, jakie w poprzednich latach zawakowały. W ślad zatem za monarszą nominacją, w dniu 14 VII 1736 r. formalnej elekcji Michała Ignacego Wyżyckiego na arcybiskupstwo lwowskie dokonała miejscowa kapituła metropolitalna, zaś w nuncjaturze apostolskiej w Warszawie, przed nuncjuszem Camillo Paoluccim-Merlinim, arcybiskupem tytularnym Iconium i późniejszym kardynałem, został przeprowadzony w czerwcu–lipcu tr. stosowny proces informacyjny kandydata do infuły (jako świadkowie zeznawali w nim: „electus in coadiutorem archiepiscopatus Leopoliensis Armenorum" Jakub Augustynowicz, kanonik katedralny z Wawelu oraz wikariusz *in spiritualibus* i oficjał generalny krakowski Michał Wodzicki, późniejszy biskup przemyski, dalej kustosz koron królewskich i tak samo kanonik katedry na Wawelu Wacław Hieronim Sierakowski, o którym mowa będzie w jednym z kolejnych szkiców w tej książce, archidiakon kapituły lwowskiej Hieronim Antoni Szeptycki, także przyszły członek





Nuncjusz Camillo Paolucci-Merlini i jego herb rodowy

episkopatu Rzeczypospolitej Obojga Narodów, kanonik honorowy chełmski Piotr Józef Pulicki oraz superior domu misjonarzy-lazarystów w Łowiczu Sigfridus Andreas Rink), którego akta przesłano następnie do Rzymu.

Stosowna decyzja papieża Klemensa XII ogłoszona została 6 V 1737 r., który tego dnia prekonizował 39-letniego M. I. Wyżyckiego arcybiskupem Lwowa i przyznał mu paliusz. Kiedy tylko dokumenty papieskie dotarły do Polski, przystąpiono do bezpośrednich przygotowań do konsekracji stosunkowo młodego wiekiem arcypasterza, wybierając dla jej dopełnienia dość «egzotyczne» miejsce, mianowicie wielkopolską Wschowę, a to w związku z wyznaczonymi tam na początek lipca rzeczonego roku obradami tzw. *senatus consilium*, w których miał uczestniczyć także monarcha. Tak też we wschowskim kościele farnym p.w. NMP i św. Stanisława, w niedzielę 7 VII 1737 r., miały miejsce uroczyste święcenia biskupie Mikołaja Ignacego Wyżyckiego, które zaszczycił swą obecnością król August III wraz z licznym gronem senatorów Rzeczypospolitej. Tamtego obrzędu, którego opis znany jest nam zarówno z ówczesnej prasy periodycznej (relacja w „Kurierze Polskim"), jak i z niepublikowanego dotychczas diariusza będącego naocznym świadkiem wydarzenia Michała Kazimierza Radziwiłła, dopełnił biskup krakowski Jan Aleksander Lipski, w kilka miesięcy później kreowany kardynałem, wespół z ordynariuszami: łuckim Andrzejem Stanisławem Załuskim, płockim Antonim Sebastianem Dembowskim i kamienieckim Franciszkiem Antonim Kobielskim. Wtedy również, podczas trwania *senatus consilium* we Wschowie, nowy arcybiskup wykonał przysięgę senatorską (*iuramentum*) tudzież odebrał nadesłany w Wiecznego Miasta paliusz, natomiast w cztery miesiące później, w niedzielę 10 XI 1737 r., dopełnił uroczystego ingresu do archikatedry p.w. Wniebowzięcia NMP we Lwowie. Jak odnotowano w ukazującym się wtenczas „Kurierze Polskim", pod datą 13 XI tr., „w przeszłą sobotę Jmć Ksiądz Arcybiskup stanął [we Lwowie] u OO. Bernardynów, od których w niedzielę solenny swój do kościoła archikatedralnego odprawił ingres". Szerzej o tym wydarzeniu czytamy w kronice lwowskich benedyktynek ormiańskich, gdzie zanotowano, iż „dnia 10 XI [1737] Jegomość Ksiądz Mikołaj Wyżycki, poświęcony na arcybiskupstwo lwowskie, wstępował do [archi]katedry od OO. Bernardynów, pod baldachimem prowadzony, w asystencji Jegomości Księdza [Atanazego] Szeptyckiego, metropolity [ruskiego], Samuela Głowińskiego, sufragana, i Jakuba Augustynowicza, koadiutora lwowskiego [obrządku] ormiańskiego, oraz wielu państwa znajdującego się wtenczas [we Lwowie]. Kazał na tym akcie, podczas sumy, ksiądz jezuita, [kaznodzieja] ordynariusz farski; panegiryki i oracje mówiono. Pomieniony arcybiskup miał wtedy lat 38 niespełna [*sic!*]".

Rządy Mikołaja Ignacego Wyżyckiego w archidiecezji lwowskiej trwały bez mała pełne dwie dekady. Jak w sposób zwięzły, ale przy tym wielce treściwy napisał o nich cytowany już tu współczesny historiograf jezuicki Kasper Niesiecki, „za rządów [tego arcypasterza] cztery zakony, jak to: kameduli we wsi Milatynie, w ziemi lwowskiej, paulini w Niżniowie, karmelici Belgowie w Kutkorzu, Panny Miłosierne [*tj. szarytki*] we Lwowie, wprowadzeni, których te kraje i archidiecezja przedtem nie miały, a za tego arcypasterza aprobatą ufundowani. Odebrawszy zaś od Augusta III Order Orła Białego, sobie konferowany [*kawalerem Orderu Orła Białego został 3 VIII 1738 r. w Moritzburgu – za wstawiennictwem kasztelana krakowskiego Janusza Wiśniowieckiego*], swojej archikatedry prałatom i kanonikom wy-

jednał u papieża Benedykta XIV order, który noszą na złotym łańcuchu (jak zwyczajnie biskupi [zwykli nosić] krzyż) na piersiach swoich; order ten wychodzi na kształt herbowego Osmoroga jego; za co mu cała archikatedra prałatów tychże wieczną pamiątkę i wdzięczność na wielkim i kosztownym marmurze w swoim kościele zapisała. Z takiegoż marmuru wystawił w tymże kościele pamiątkę poprzednikowi swemu [*tj. Janowi Skarbkowi*]. Żeby zaś pasterskiej czułości swojej dał jawne dowody, sam w osobie swojej całej archidiecezji wizytował kościoły, nie bez znacznego w powierzonych sobie owieczkach pożytku. Za jegoż prośbą, w roku 1742, panujący w Kościele Bożym papież Benedykt XIV Jerzemu Mockiemu, proboszczowi żółkiewskiemu, opacką godność z używaniem fioletu, infuły, pastorału i krzyża na wieczne czasy [jemu] i sukcesorom jego pozwolił, a kościół w kolegiatę z prałatami i kanonikami nowo erygował. Co gdy wykonano i do skutku przyprowadzono, samże tego pierwszego na [tytularne] opactwo pomienione inaugurował i benedykował w pierwszy dzień zaczynającego się roku 1743. Na tegoż arcybiskupa zdana egzekucja [*tj. wykonanie*] dekretu rzymskiego, aby we Lwowie ciało bł. Jana z Dukli solennie prowadził, które przy licznym konkursie [*tj. zgromadzeniu*] w wielkim ołtarzu lokował. Dekret także kanonizacji św. Franciszka Regis z zakonu jezuitów na tegoż pasterza przyszedł ręce, który w solennej, z archikatedry swojej procesji, przy wybornej asystencji godnych gości, całego miasta, szkół licznych i wszystkich zakonów paradzie, osobą swoją wykonał. Temuż arcybiskupowi papież Benedykt XIV przez ręce Jakuba [Stuarta], pretendenta do tronu angielskiego, przesłał *cum authentico* [*tzn. wraz ze stosownym dokumentem, poświadczającym autentyczność*] krucyfiks uprzywilejowany do wybawienia duszy z czyśćca za każdym odprawieniem Mszy św. przez niego samego przed tymże krucyfiksem".




Epitafium nuncjusza Alberico Archinto (misję w Rzeczypospolitej Obojga Narodów sprawował w latach 1746–1754)

Dopełniając w kilka dziesięcioleci później informacje zawarte w herbarzu K. Niesieckiego, biskup warmiński Ignacy Krasicki, przyszły prymas, w momencie zgonu bohatera obecnego szkicu liczący sobie 22 lata, odnotował, iż „umarł [ten] arcybiskup lwowski w roku 1757 u misjonarzy we Lwowie, gdzie na kilka lat przed śmiercią mieszkanie sobie obrał [i] tych wielkim kosztem fundował, [podobnie] jak seminarium diecezjalne przy nich założył". Zgon 58-letniego Mikołaja Ignacego Wyżyckiego nastąpił w sam Wielki Czwartek – 7 IV 1757 r., u progu Triduum Paschalnego, o czym stosowna informacja ukazała się niebawem w „Kurierze Polskim", w którym można było przeczytać, iż „*die 7ma praesentis*, w sam dzień wielko-



Biskup Ignacy Krasicki

czwartkowy, Jmć Ksiądz Mikołaj Ignacy z Wyżyc Wyżycki, arcybiskup metropolita lwowski, *omnibus in ante munitus sacramentis*, w sam zaś dzień śmierci znaczną ubogim rozdawszy jałmużnę i z wielką przykładnością spowiedź uczyniwszy i Komunię św. przyjąwszy, o godzinie piątej z południa u Księży Misjonarzy *desiit vivere*. Ciało przeprowadzone jest złożone w mieście, w Pałacu Arcybiskupim, przy którym wigilie i Msze św. nieustannie się odprawiają. *Fata* zaś jego tak w mieście, jako i po przedmieściach, po wszystkich kościołach ogłaszają dzwony, które mają nastąpić i po pryncypalniejszych w Polsce miastach".

W tej samej gazecie periodycznej, ukazujacej się w Warszawie, zamieszczono też – pod datą: „ze Lwowa, *die 27ma Aprilis* 1757" – relację o przygotowaniach do pogrzebu zmarłego arcypasterza i o jego pochówku we lwowskiej archikatedrze. Czytamy tam: „Ogłaszać tu niedawno przestały dzwony po wszystkich kościołach i cerkwiach śmierć ś.p. Jaśnie Wielmożnego Mikołaja Ignacego z Wyżyc Wyżyckiego, arcybiskupa lwowskiego, który *die 7ma praesentis*, o godzinie piątej niedoszłej z południa, ostatnią godzinę życia swojego zakończył. Umarł w domu Księży *Congregationis Missionis*, od siebie kosztem *a prima radice* fundowanym. Stamtąd ciało jego do powszechnego arcybiskupom pałacu w mieście *incognito* przeniesiono i tam w bogatym, w jakim przystało na arcybiskupa i senatora apparacie, na katafalku, między insygniami obojej godności przyzwoitymi, w pokojach kosztownie meblowanych było położone. Gdzie przez dni kolejnych czternaście, na pomoc duszy zeszłego arcypasterza, od wszystkich zakonów i duchowieństwa [świeckiego], od godziny szóstej z rana począwszy, aż do godziny południowej, Pańskie Ofiary na ołtarzach sześciu wystawionych, wigilie i Msze [św.] śpiewane odprawiane były, od południa aż do nocy nieszporne wigilie psałterzów na przemian śpiewania odprawiały się. Prócz tych wszystkich we Lwowie całym odprawiały się Msze św., prywatne nabożeństwa i wigilie. *Insuper* Jaśnie Wielmożny Jmć Ksiądz Samuel z Głowna Głowiński, biskup hebroński, sufragan lwowski, jak tylko *unanimis omnium voto et sensu* – i to już powtórnie, bo po dwóch arcybiskupach, następujących po sobie, zmarłych – generalnym administratorem obrany został, tak zaraz *suffragium anima* tegoż arcypasterza *per universam diaecesim* swój administratorski posłał proces z obowiązkiem takim, aby każdy kapłan, zakonny czy świecki, trzy Msze św. i *Officium Defunctorum* za duszę arcybiskupa swego odprawił.

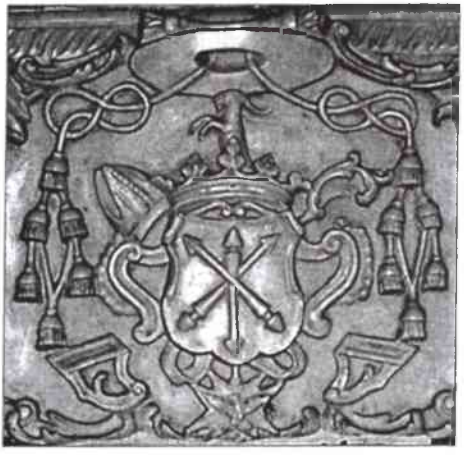
Po dniach czternastu, z rozporządzenia Jaśnie Wielmożnego biskupa administratora i kapituły, nastąpiła eksportacja ciała do kościoła archikatedralnego, do

którego przez Jaśnie Wielmożnych Ichmościów Jakuba Augustynowicza, arcybiskupa ormiańskiego, i Samuela z Głowna Głowińskiego, biskupa hebrońskiego, administratora całej archidiecezji lwowskiej, *in assistentia* Jaśnie Wielmożnych i Wielebnych prałatów i kanoników, *numerosissimi cleri saecularis*, wszystkich zakonów i kolegiów *utriusque ritus*, ze świeckimi, w przytomności garnizonu, magistratu, *omnium ordinum et nationum*, jako też i cechów wszystkich, z pochodniami był prowadzony. [...] Przydały temu aktowi swojej wspaniałości troiste przy tym kazania: jedno, przy bramie Pałacu [Arcybiskupiego], przez WW. XX. Misjonarzy, drugie, przy bramie cmentarza, przez WW. XX. Jezuitów, a trzecie, przez JW. Imci X. Jana Alojzego de Vitold Aleksandrowicza, obojga praw doktora i kanonika gremialnego lwowskiego [*był to późniejszy biskup tytularny Dardanus i koadiutor chełmski, a następnie tamtejszy ordynariusz*], *diserto ore* miane na samym miejscu w kościele [archikatedralnym]. Nazajutrz, po licznych bardzo ofiarach, wigiliach, Mszach św. śpiewanych, po sumie przez Jaśnie Wielmożnego biskupa administratora archidiecezji mianej i kondukcie przez wzwyż wspomnianych eksportatorów odprawionym [...], z płaczem sług i całego dworu, z żalem duchowieństwa i świeckich po stracie pasterza, i wszystkich kondolencją, do grobu został spuszczony".

Po M. I. Wyżyckim pozostała skądinąd niezbyt obfita spuścizna piśmiennicza, obejmująca – gdy chodzi o publikacje – dwa wydane drukiem w r. 1725 kazania okolicznościowe oraz tak samo drukowany list pasterski z roku 1737, poprzedzający uroczysty ingres arcybiskupa (*Epistola pastoralis ante ingressum cathedram*). Jak w odniesieniu do dokonań tego hierarchy napisał ks. Jan Wysocki, metropolita Wyżycki „przeszedł do historii jako gorliwy i światły biskup. W twórczości teologicznej znany jest jako polemista z oratorianinem francuskim De la Bordem, który w traktacie o istocie i granicach dwóch władz przeciwstawiał się jurysdykcji duchownej w sprawach świeckich. Owa praca De la Borde'a została potępiona przez papieża Benedykta XIV. Taki sam los spotkał w r. 1755 tłumaczenie tej książki na język polski wraz z przedmową. Wyżycki w swych wywodach zbijał tezy autora i stwierdzał, że «jako władza świecka nie rządzi samym tylko ciałem, lecz całym człowiekiem, tak władza duchowna nie rządzi samą tylko duszą, lecz całym człowiekiem co do spraw duchownych». Przypisuje się mu także, chociaż bez całkowitej pewności, przetłumaczenie z języka francuskiego Pisma Świętego Starego i Nowego Testamentu".

## MIKOŁAJ DEMBOWSKI [1757]

Aż po XVIII stulecie Dembowscy herbu Jelita, piszący się z Dębowej Góry w powiecie orłowskim, nie zaliczali się do szczególnie znaczących rodów Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Z rodziny tej wywodził się wprawdzie jeden z XVI-wiecznych wojewodów bełzkich, piastujący ów urząd w latach 1563–1573 Andrzej Dembowski, jednak nikt inny spośród jego krewnych tak eksponowanych godności nie sprawował. Niespodziewany awans stał się udziałem Dembowskich w ostatnim stuleciu istnienia przedrozbiorowego państwa polsko-litewskiego – przede wszystkim dzięki kościelnym karierom członków tego rodu, pośród któ-



Herb Jelita

rych aż czterech zostało biskupami. Reprezentowali oni dwie kolejne generacje rodziny i zarazem łączyły ich jak najściślejsze więzy pokrewieństwa, o których też będzie dalej mowa. Dwóch z nich związanych było w szczególny sposób z diecezjami płocką i włocławską, natomiast pozostali dwaj pasterzowali w Kościele kamienieckim, spośród których pierwszym był zmarły właśnie jako nominat na stolicę metropolitalną we Lwowie Mikołaj Dembowski.

Urodzony jeszcze w ostatniej dekadzie XVII w. (ochrzczony 17 XII 1693 r.), przyszedł on na świat w diecezji płockiej jako syn sędziego ziemskiego płockiego Floriana Dembowskiego (zmarłego w r. 1735), dziedzica Kosmaczewa, oraz Ewy z Ciechanowieckich, której pisane było przeżyć Mikołaja o dwa miesiące, bowiem zmarła 23 I 1758 r. w wieku 98 lat. Mikołaj miał liczne rodzeństwo, mianowicie pięć sióstr i sześciu braci, spośród których dwóch także zostało biskupami, przy czym w szczególny sposób miał być związany z najstarszym w tym gronie Antonim Sebastianem, ordynariuszem wpierw płockim, a następnie włocławskim, „za którym szedł na ślepo w dążeniu do kariery, [a] nawet charakterem pisma bliźniaczo był podobny, choć daleki od jego pracowitości i myślowej samodzielności" – zauważa historyk Władysław Konopczyński. Tenże badacz dodaje również, iż „życie [Mikołaja Dembowskiego] to przez pół wieku nieustająca gonitwa za godnościami i beneficjami".

W stosunkowo młodym wieku przyszły arcybiskup nominat lwowski znaleźć się miał w gronie sekretarzy królewskich, co stanowiło wszak dogodny punkt wyjścia dla zatroszczenia się o pomyślny przebieg kariery. W odróżnieniu od dwóch wyżej wspomnianych braci, także późniejszych członków episkopatu, którzy ku kapłaństwu zwrócili się dopiero na dalszym etapie, po okresie aktywnej działalności publicznej, Mikołaj stan duchowny obrał już w młodości i 20 II 1724 r. otrzymał tonsurę. Najwyraźniej jednak długo nie był do końca zdecydowany, czy w stanie tym wytrwać, czy może jednak zwrócić się ku karierze świeckiej, bowiem przez bez mała sześć kolejnych lat zwlekał z przyjęciem jakichkolwiek święceń. Dopiero będąc już kanonikiem warszawskim i posiadając intratne probostwo bielskie (uzyskał je 19 VI 1728 r.), zdecydował się «sformalizować» swój życiowy wybór i w ciągu listopada–grudnia 1729 r. przystąpił do kolejnych stopni święceń (11 XI święcenia niższe, 13 XI subdiakonat, 11 XII diakonat, 18 XII prezbiterat). Po upływie zaledwie kilku miesięcy został też proboszczem sochaczewskim (7 IX 1730), zaś 11 VI 1731 r. odbyła się jego instalacja na członka krakowskiej kapituły katedralnej, gdzie przypadła mu kanonia *fundi* Głębocka. W latach 1732–1733 był także deputatem duchownym do Trybunału Koronnego (w tym czasie uzyskał również prałaturę scholastyka w kapitule kolegiackiej w Łęczycy), co raz bardziej umacniając swą pozycję w kręgach dworu królewskiego.

Po śmierci Augusta II Wettyna Mikołaj Dembowski, choć nie piastujący jeszcze żadnych eksponowanych funkcji, zaliczał się do najgorliwszych zwolenników wyboru na tron polski syna zmarłego monarchy. Kiedy też nowym panującym rzeczywiście został August III Wettyn, ambitny prałat mógł być zgoła pewien dalszych awansów – tym bardziej, że dane mu było zażywać protekcji wielce wpływowego na dworze królewskim ordynariusza krakowskiego Jana Aleksandra Lipskiego, który w r. 1737 miał zostać kardynałem. W owym roku 1737 w gronie episkopatu znalazł się starszy brat Mikołaja – Antoni Sebastian, na rzecz którego ustąpił on uprzednio z probostwa sochaczewskiego. Sam przyszły nominat na arcybiskupstwo lwowskie także zaliczał się już wówczas do ścisłej elity politycznej kraju, piastując od r. 1735 urząd pisarza wielkiego koronnego tudzież posiadając godność komendatoryjnego prepozyta generalnego miechowskiego, a w latach 1739–1741 będąc także archidiakonem warszawskim (posiadał również kanonikat katedralny w Płocku). Nie słychać natomiast, by podjął starania o uzyskanie stopnia naukowego, nie okazało się to wszakże przeszkodą w ubieganiu się o godność biskupią.



Biskup Antoni Sebastian Dembowski

Początkowo Mikołaj Dembowski żywił nadzieję, że do grona episkopatu wejdzie jako ordynariusz chełmski, ostatecznie jednak przyszło mu ukontentować się niżej usytuowaną w *cursus honorum* biskupstw Rzeczypospolitej Obojga Narodów diecezją kamieniecką. Stosownej nominacji król August III udzielić miał mu jakoby w dniu 1 XI 1741 r., w rzeczywistości jednak stosowna suplika w owej materii, wystosowana do Stolicy Apostolskiej, nosi datę jeszcze 13 IX tr. Od tamtego momentu minęło też bez mała dziesięć miesięcy, nim 9 VII 1742 r. papież Benedykt XIV dokonał prekonizacji Dembowskiego (przy dyspensie od nieposiadania stopnia naukowego), zezwalając mu przy tym na zachowanie godności komendatoryjnego prepozyta bożogrobców w Miechowie. Sakra nowego pasterza Kościoła kamienieckiego odbyła się 7 X 1742 r. w kościele p.w. Świętego Krzyża w Warszawie, a dopełnił jej starszy brat nominata, Antoni Sebastian Dembowski, ówcześnie ordynariusz płocki, wespół z sufraganami: włocławskim Franciszkiem Kanigowskim i płockim Marcinem Załuskim. Od tego momentu rządy w powierzonej mu kresowej diecezji M. Dembowski sprawować miał przez piętnaście lat (uprzednio jeszcze złożył urząd pisarza wielkiego koronnego, który przypadł po nim scholastykowi krakowskiemu Władysławowi Aleksandrowi Łubieńskiemu, późniejszemu metropolicie lwowskiemu), dopełniwszy 29 VI 1743 r. uroczystego ingresu do swej świątyni katedralnej.

Mimo ustawicznego zaangażowania Mikołaja Dembowskiego w życie polityczne kraju, jego pontyfikat był czasem, kiedy w powierzonym mu biskupstwie wiele



Kościół Świętego Krzyża (obecnie bazylika mniejsza) w Warszawie

ważnego się działo. Jak pisze cytowany już W. Konopczyński, hierarcha ten „dbał o ubogą diecezję kamieniecką – tu pracował nad podniesieniem poziomu duchowieństwa, założył w Kamieńcu seminarium, odrestaurował katedrę, budował kościoły". Nie omieszkał on przeprowadzić w latach 1747–1748 wizytacji generalnej, po której przesłał w r. 1749 relację do Stolicy Apostolskiej o stanie diecezji (kolejną w r. 1757). W jej granicach osiedlili się też w roku 1750 trynitarze, natomiast kilka lat wcześniej, w roku 1744, powstał klasztor kapucynów w Zbrzyziu (kolejna ich placówka, w Kupinie, ufundowana została w r. 1747 przez podkomorzego podolskiego Aleksandra Stadnickiego). Również w r. 1750 rzeczony pasterz konsekrował nowy kościół karmelitów bosych w Kamieńcu Podolskim, którzy zostali tu sprowadzeni jeszcze w r. 1723. Szczególnie ważnym dokonaniem M. Dembowskiego była wspomniana już restauracja katedry. Jak podaje K. Iwanicki, tenże pasterz diecezji „wspaniale wyposażył [świątynię katedralną], [odnowił] wielki ołtarz i organy, wzniósł ambonę z czterema Ewangelistami, artystycznej, snycerskiej roboty, tron biskupi, konfesjonały, stalle. Najważniejszą jednak pamiątką po biskupie Dembowskim jest fasada katedry, doskonale dotychczas zachowana" (wznoszenie nowej fasady zakończono w r. 1754, co też zostało upamiętnione okolicznościową tablicą kommemoratywną). M. Dembowski rozpoczął także wznosić przy świątyni katedralnej okazałą, murowaną dzwonnicę, której budowy jednak nie ukończono.

Uczyniwszy niemało na rzecz diecezji kamienieckiej, biskup Mikołaj Dembowski nie zamierzał jednak pozostawać związany z nią do samego końca swych dni. Nadal posiadając znaczne wpływy w kręgach dworu monarszego i poparcie samego Augusta III, miał dostateczną podstawę, by ubiegać się o którąś z najbardziej eksponowanych stolic biskupich w państwie polsko-litewskim. Tak też kiedy po śmierci Mikołaja Ignacego Wyżyckiego zawakowało arcybiskupstwo lwowskie, nominację ze strony monarchy na wakującą metropolię już na przełomie kwietnia i maja 1757 r. uzyskał właśnie aktualny ordynariusz kamieniecki, który cztery lata wcześniej otrzymał też Order Orła Białego (3 VII 1753). Bez zbytniej zwłoki sprawa przekazana została do Rzymu i – po przeprowadzeniu stosownego procesu informacyjnego – na tajnym konsystorzu w dniu 26 IX 1757 r. zapadła decyzja o powierzeniu stolicy metropolitalnej we Lwowie. Z jakichś jednak względów

z wyznaczeniem daty publicznego ogłoszenia tej nominacji dłuższy czas zwlekanoi ostatecznie nigdy do tego nie doszło, nieoczekiwanie bowiem 17 XI 1757 r. nominat na arcybiskupstwo lwowskie zmarł w ulubionej rezydencji pasterzy Kościoła kamienieckiego w Czarnokozińcach (Czarnokozienicach) nad Zbruczem, której widok utrwalił w przeszło wiek później (1886) dla potomnych w jednym ze swych obrazów Adam Chmielowski – św. Brat Albert. Jak też zanotował «na gorąco» w prowadzonym przez lata *Diariuszu spraw* najstarszy z rodzeństwa, ówczesny ordynariusz włocławski Antoni Sebastian Dembowski, *„dies 17. Novembris* 1757 [był to] dzień fatalny, w którym Najjaśniejsza Królowa Pani [Maria Józefa] *obiit* w Dreźnie, [a] w Czarnokozienicach *obiit* na apopleksję ś.p. Jegomość Xiądz Mikołaj Dembowski, biskup kamieniecki, już *praeconizatus* na arcybiskupstwo lwowskie, brat mój kochany i nieodżałowany od wszystkich pasterz, który *multa bona opera fecit* w diecezji kamienieckiej *in spiritualibus et temporalibus*". Zmarły hierarcha pochowany został w swej świątyni katedralnej w Kamieńcu Podolskim, w krypcie biskupiej pod kaplicą Najświętszego Sakramentu, natomiast jego serce umieszczono osobno w alabastrowej urnie, umieszczonej następnie na prawo od rzeczonej kaplicy Najświętszego Sakramentu, nad konfesjonałem.



Rezydencja biskupów kamienieckich w Czarnokozińcach na obrazie pędzla Adama Chmielowskiego – św. Brata Alberta

## WŁADYSŁAW ALEKSANDER ŁUBIEŃSKI 1758–1759

Karierę kościelną bohatera obecnego szkicu porównać można do krótkotrwałego wprawdzie, niemniej nadzwyczaj jasnego rozbłysku. W gronie następców Apostołów znalazł się on w stosunkowo późnym – jak na ówczesne realia – wieku, bowiem licząc sobie 55 lat, do razu wszakże uzyskał arcybiskupstwo lwowskie. Po zaledwie roku przeniósł się z niego na stolicę prymasowską w Gnieźnie, obejmując tym samym owo pierwsze po godności monarszej pośród dygnitarstw ówczesnej Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Po kolejnych niespełna pięciu latach przyszło mu zostać interreksem – ostatnim już w dziejach Królestwa Polskiego, a następnie koronować ostatniego w dobie przedrozbiorowej króla Polski. Na czele episkopatu polsko-litewskiego nie stał wszakże nawet dekady, bowiem osiągnąwszy tak wiele (przez długi czas był również pisarzem wielkim koronnym tudzież komendatoryjnym opatem paradyskim), nadspodziewanie szybko dobiegł kresu swego żywota. Myliłby się jednak ktoś, mniemając, że była to niespodziewana kariera kogoś zawdzięczającego tak znaczne wyniesienie zgoła przypadkowi. Bynajmniej, jako że ród Łubieńskich z ziemi sieradzkiej, choć wprawdzie nie należący



Władysław Aleksander Łubieński

do najznaczniejszych pośród rodzin magnackich ówczesnej Rzeczypospolitej (dopiero też w roku 1798 jedna z jego gałęzi otrzymała tytuł hrabiowski w Królestwie Pruskim, w r. 1844 potwierdzony także w Cesarstwie Rosyjskim), powszechnie był znany pośród elit państwa, a to za sprawą przede wszystkim trzech wcześniej noszących biskupie infuły jego przedstawicieli. Pierwszym (i zarazem najsłynniejszym) spośród nich był zmarły w r. 1652 w opinii świętości prymas Maciej Łubieński (uprzednio biskup – kolejno – chełmski, poznański i włocławski), którego brat Stanisław (zmarły w r. 1640) był ordynariuszem z kolei wpierw łuckim, a następnie płockim (ich siostra Zofia sprawowała w latach 1632–1636 urząd ksieni opactwa cysterek w wielkopolskim Ołoboku). Wnukiem jednego z bratanków obu tych hierarchów był żyjący w latach 1652–1719 Kazimierz Łubieński, który w r. 1701 został biskupem sufraganem w Krakowie, a już w roku kolejnym wikariuszem kapitulnym diecezji krakowskiej, zawiadując w tym charakterze jej sprawami aż do momentu, kiedy sam zasiadł w r. 1710 na stolicy św. Stanisława (uprzednio – od roku 1705 – piastował godność ordynariusza chełmskiego). Władysław Aleksander Łubieński był zatem czwartym biskupem w rodzie (zarazem drugim arcybiskupem i prymasem), przy czym w późniejszych dekadach jeszcze dwóch jego krewniaków miało znaleźć się w gronie katolickiego episkopatu, mianowicie zmarły w roku 1808 Stefan Wojciech (syn brata stryjecznego bohatera obecnego szkicu) został w r. 1790 sufraganem gnieźnieńskim, będąc także komendatoryjnym prepozytem (opatem) trzemeszeńskim, natomiast Tadeusz (zmarły w r. 1861, był prawnukiem rodzonego brata lwowskiego metropolity) od roku 1844 sprawował funkcję sufragana w diecezji kujawsko-kaliskiej. Jeśli do tego dodać także innych jeszcze duchownych z tego rodu, choć nie noszących nigdy infuły (na czele ze sługą Bożym Bernardem Alojzym Łubieńskim, którego proces informacyjny o świętości życia dobiegł końca w r. 1995), bez wahania można stwierdzić, że rodzina bohatera obecnego szkicu w sposób znaczący zapisała się w dziejach polskiego Kościoła.

Władysław Aleksander Łubieński urodził się 1 XI 1703 r. (ochrzczony 11 XI tr. w Iwanowicach w archidiecezji gnieźnieńskiej) jako starszy z dwóch synów łowczego sieradzkiego Macieja (herbu Pomian), dziedzica Kalinowej, i Marianny ze Stokowskich (herbu Jelita). Prócz brata Floriana, zmarłego w r. 1760 jako wojewoda poznański i kawaler Orderu Orła Białego, miał siostrę Gertrudę, zamężną z łowczym kaliskim Janem Taczanowskim. Utraciwszy w wieku siedmiu lat ojca, przy-





Teodor Andrzej Potocki i jego herb Pilawa

szły prymas wychowywał się pod opieką swoich stryjów: dziedzica Szczytnik Aleksandra oraz kanonika gnieźnieńskiego i krakowskiego (później także proboszcza w Iłży) Andrzeja. Kształcił się początkowo w kolegium jezuickim w Kaliszu, które ukończył w wieku siedemnastu lat, przyjmując wówczas sakrament bierzmowania oraz święcenia niższe (z rąk prymasa Stanisława Szembeka), co wskazuje, że już wtedy przeznaczony został do stanu duchownego. Tak też przez nastepne dwa lata przygotowywał się do kapłaństwa w arcybiskupim seminarium duchownym w Łowiczu, po czym na powrót znalazł się w kaliskim kolegium Towarzystwa Jezusowego, by tam odbyć kurs filozofii (rektorem owego kolegium, w którego murach kształcili się niegdyś wspomniani wcześniej bracia Maciej i Stanisław Łubieński, a spośród późniejszych członków polsko-litewskiego episkopatu również m.in. Jan Aleksander Lipski, Jan Leszczyński, Andrzej Olszowski, Marcin Szyszkowski, Andrzej Trzebicki i Jan Wężyk, był wówczas pochodzący z Rusi Czerwonej Stanisław Lisowski). W semestrze zimowym 1722 r. immatrykulował się w Akademii Krakowskiej, gdzie podjął studia w zakresie teologii oraz prawa kanonicznego, zaś w r. 1724 wyjechał do Wiecznego Miasta, by kontynuować studia teologiczne w jezuickim Collegium Romanum. Po ich zakończeniu odbył podróż po Europie Zachodniej, odwiedzając rozmaite księstwa włoskie oraz Francję, Niderlandy i Rzeszę (m.in. przypadł mu zaszczyt uczestniczyć w dniu 15 VIII 1725 r. w Fontainbleau w zaślubinach francuskiego monarchy Ludwika XV z Marią Leszczyńską, córką niefortunnego króla Stanisława Leszczyńskiego).

Po powrocie do kraju trafił na dwór prymasa Teodora Andrzeja Potockiego i został jego osobistym sekretarzem tudzież prałatem domowym. Od niego otrzymał na sam początek kariery prowizję na kanonikat *fundi* Trląg w gnieźnieńskiej kapitule metropolitalnej (instalował się 29 XII 1726 r.) i dopiero po tym przyjął

u progu roku 1727 – z rąk swego pryncypała – święcenia kapłańskie (miały one miejsce w prymasowskiej archikatedrze p.w. Wniebowzięcia NMP w Gnieźnie). Kolejne lata przyniosły mu następne prebendy oraz beneficja, a w ich liczbie kustodię w kapitule kolegiackiej w Łęczycy oraz prepozyturę kolegiaty w Łasku, do której przypisana była godność infułata (uzyskał ją 26 VIII 1728 r.). Z kolei 3 IX 1729 r. W. A. Łubieński został instalowany na koadiutorię prałatury scholastyka w krakowskiej kapitule katedralnej na Wawelu, przyjęty na ową godność przez swego stryja Andrzeja Łubieńskiego, który zmarł już 19 III 1730 r., przez co jego bratanek mógł rychło objąć w posiadanie rzeczoną scholasterię. Z ramienia kapituł gnieźnieńskiej oraz krakowskiej przyszły metropolita lwowski zasiadał w Trybunale Koronnym, w latach 1730–1731 będąc jego wiceprezydentem. W tym czasie stopniowo coraz ściślej wiązał swe losy właśnie z Krakowem, stając się z czasem zaufanym współpracownikiem zasiadającego od r. 1732 na stolicy św. Stanisława Jana Aleksandra Lipskiego, późniejszego kardynała, który uczynił go swoim domownikiem.

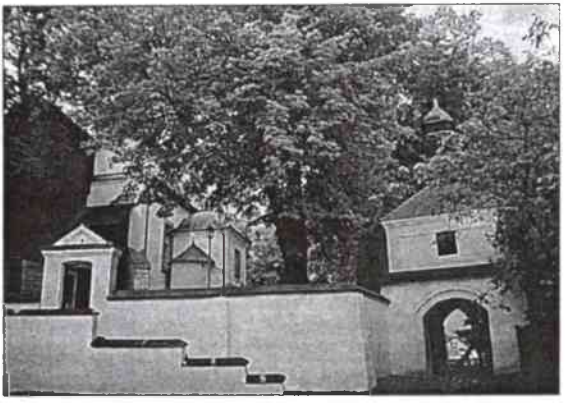


Sarkofag cesarza Karola VI Habsburga, panującego w Cesarstwie w latach 1711–1740

W okresie bezkrólewia po śmierci Augusta II Władysław Aleksander Łubieński należał do aktywnych zwolenników kandydatury saskiej, co po ostatecznym utrzymaniu się na tronie Augusta III otworzyło przed trzydziestoletnim prałatem perspektywy dalszej kariery, której patronować miał teraz sam monarcha (w dniu 17 I 1734 r. uczestniczył w jego uroczystej koronacji w katedrze na Wawelu). Początkowo jednak przyszły arcybiskup odsunął się na pewien czas od spraw życia politycznego kraju, wydzierżawiwszy od kapituły gnieźnieńskiej klucz kamionecki w ziemi wieluńskiej (na dwanaście lat), gdzie też osiadł w Kamionce i oddał się głównie pracy pisarskiej. Spod jego ręki wyszła wtenczas m.in. pierwsza w języku polskim geografia powszechna (będąca dziełem o charakterze kompilatorskim), zatytułowana *Świat we wszystkich swoich częściach, większych i mniejszych, to jest w Europie, Azji, Afryce i Ameryce, w monarchiach, królestwach, księstwach, prowincjach, wyspach i miastach geograficznie, chronologicznie i historycznie określony, opisaniem religii, rządów, rewolucji, praw, zwyczajów, skarbów, ciekawości i granic każdej krain z autorów francuskich, włoskich, niemiecki i polskich zebranych, przyozdobiony przez księdza Władysława Łubieńskiego, scholastyka krakowskiego, kanonika gnieźnieńskiego, proboszcza*

*infułata łaskiego* [...], wydana w drukarni jezuickiej we Wrocławiu w r. 1740, a dedykowana zasiadającemu ówcześnie na polskim tronie Wettynowi.

Dwa lata wcześniej, w roku 1738, sprowadził się na stałe do Krakowa i – jak była już o tym mowa – znalazł się tam w gronie najbliższych współpracowników ordynariusza *loci* Jana Aleksandra Lipskiego, u schyłku poprzedniego roku obdarzonego purpurą kardynalską (już 25 I 1738 r. uzyskał dzięki niemu posażne probostwo w Rudawie). U boku swego protektora obecny był na sejmie obradującym w Warszawie od 3 X do 13 XI 1740 r., na którego otwarcie wygłosił kazanie podczas Mszy św. wotywnej w warszawskiej kolegiacie św. Jana Chrzciciela. Wtedy też król August III podjął decyzję o powierzeniu mu urzędu pisarza wielkiego koronnego, na który formalną nominację W. A. Łubieński uzyskał wprawdzie dopiero 21 V 1742 r., niemniej *de facto* rozpoczął sprawować go już półtora roku wcześniej, z końcem listopada tr. sprowadziwszy się do elektorskiego Drezna, gdzie z reguły przebywał polski monarcha, będący zarazem wszak dziedzicznym władcą Saksonii. Wiązało się to z faktem, iż – jak zauważa J. Korytkowski – „król, mianując Łubieńskiego na funkcję pisarza, czyli notariusza wielkiego koronnego, nie chciał w nim mieć – według dotychczasowego tegoż urzędu przeznaczenia – zarządcy ekonomii królewskich, lecz sekretarza gabinetowego i najwyższego urzędnika kancelarii nadwornej, którą to zmianę konieczną czyniła ta okoliczność, że król, przesiadujący więcej w Dreźnie aniżeli w Warszawie, nie mogąc mieć ciągle przy sobie jednego z kanclerzy koronnych, potrzebował przy boku swoim wysokiego urzędnika, który by kanclerza zastąpił. Tym sposobem urząd pisarza wielkiego koronnego nabywał odtąd znaczenia i niemałej powagi w kraju. Na nim wytrwał Łubieński – wśród rozmaitych przeciwności, intryg dworskich i podstępów ludzkich – przez lat blisko siedemnaście. Skromny, cichy, potulny, daleki od wszelkich intryg, zajęty wyłącznie spełnianiem obowiązków [powierzonego mu] urzędu, czytaniem i modlitwą, a przy tym bezinteresowny, gdyż w Dreźnie o własnym żył koszcie, pobierając tylko – prócz mieszkania – opał oraz skromne na kancelarię i posługę wynagrodzenie. Ta jego bezinteresowność wysoko go stawiała ponad wszystkich urzędników dworskich".



Kościół parafialny i probostwo w Rudawie

Nie oznacza to bynajmniej, iż przyszły arcybiskup był w zupełności obojętny na awanse i promocje, jakie mogły stać się jego udziałem dzięki protekcji ceniącego go monarchy. Tak też 5 VIII 1742 r. dane mu było instalować się na szczególnie eksponowaną prałaturę dziekana w gnieźnieńskiej kapitule metropolitalnej, zaś w roku 1746 – po awansie na biskupstwo krakowskie kanclerza wielkiego koronnego Andrzeja Stanisława Załuskiego, którego następcą na owym urzędzie został dotychczasowy podkanclerzy Jan Małachowski – ubiegał się o podkanclerstwo ko-



Biskup Michał Wodzicki

ronne, które niemniej przypadło wówczas dziekanowi katedralnemu krakowskiemu Michałowi Wodzickiemu (późniejszemu biskupowi przemyskiemu). „Dotknęło to wielce nie tylko Łubieńskiego, ale i wszystkich, którzy go znali, bo chociaż Wodzicki był zacnym i pobożnym kapłanem, [to jednak] nikt nad Łubieńskiego, obeznanego dokładnie z pracą kancelaryjną i wtajemniczonego w ówczesną dyplomację, nie był odpowiedniejszy do piastowania pieczęci mniejszej. Prawdopodobnie [to] Czartoryscy, którzy nie lubili Łubieńskiego, nakłonili powolnego króla do wyboru Wodzickiego, choć ten względem Rzeczypospolitej żadnych jeszcze nie położył zasług. Pomiarkował się poniewczasie August III, że się krzywda stała Łubieńskiemu, którą – pragnąc niejako naprawić – po kanclerzu A. S. Załuskim, osadzonym na biskupstwie krakowskim, ustanowił go administratorem opactwa paradyskiego, [a] po dwóch latach mianował opatem komendatoryjnym paradyskim" (J. Korytkowski).

W roku 1748 Władysław Aleksander Łubieński, wówczas już człowiek 45-letni, dzierżył zatem dwie infułackie godności (prepozyta łaskiego oraz opata paradyskiego), obok których należało do niego szereg innych prebend tudzież beneficjów (m.in. 12 IV 1752 r. przypadła mu w udziale prałatura kustosza w kapitule kolegiackiej w Sandomierzu), lecz mimo to trudno w jego przypadku mówić o jakiejś błyskotliwej karierze kościelnej (dopiero co wspomniany Andrzej Stanisław Załuski w gronie episkopatu znalazł się w wieku 28 lat, w tamtym momencie czekając zresztą już trzeci rok na obiecaną mu infułę biskupią). Co więcej, po porażce w zabiegach o urząd podkanclerzego koronnego, jeszcze przez kolejną dekadę nie otwarła się przed nim jakakolwiek perspektywa znaczniejszego awansu w gronie elit politycznych państwa



Biskup Andrzej Stanisław Załuski

polsko-litewskiego, wśród których – ze zrozumiałych względów – miał też swoich wrogów, podczas gdy August III nie należał do władców samodzielnie podejmujących decyzje i potrafiących narzucać wolę innym.

Po długoletniej służbie przyszedł jednak czas nagrody i dla W. A. Łubieńskiego, któremu polski monarcha zdecydował się powierzyć wakujące po śmierci zmarłego przed otrzymaniem bulli prekonizacyjnej Mikołaja Dembowskiego arcybiskupstwo lwowskie (stosowna nominacja miała miejsce 24 XI 1757 r., a już 1 XII tr. imieniem króla wystosowana została do Rzymu stosowna suplika). Formalna elekcja przez kapitułę metropolitalną we Lwowie, do której wysłannikiem królewskim był w tym przypadku jej kanclerz Adam Rzewuski (zmarły w r. 1776 jako komendatoryjny opat wągrowiecki), odbyła się z końcem stycznia 1758 r., po czym przed nuncjuszem Niccolo Serrą przeprowadzony został proces informacyjny, zaś 13 IV 1758 r. papież Benedykt XIV prekonizował 55-letniego pisarza wielkiego koronnego arcypasterzem Kościoła lwowskiego (przy dyspensie od braku stopnia naukowego). Już 26 IV tr. stosowne bulle papieskie znajdowały się w Warszawie, co pozwalało przystąpić do bezpośrednich przygotowań do uroczystego aktu konsekracji, który dopełniony został w owym rezydencjonalnym mieście polskich monarchów w niedzielę *Exaudi* 7 V 1758 r. w kaplicy Pałacu Królewskiego (Saskiego) przez metropolitę gnieźnieńskiego, prymasa Adama Ignacego Komorowskiego, u boku którego w charakterze współkonsekratorów wystąpili ordynariusze: włocławski Antoni Sebastian Dembowski i krakowski Kajetan Ignacy Sołtyk (wydarzenie to miało miejsce w cztery dni po śmierci wyżej wspomnianego następcy św. Piotra, podczas wakatu na Stolicy Piotrowej). Natomiast nałożenie nadesłanego z Wiecznego Miasta paliusza odbyło się w niedzielę 25 VI 1758 r. w kościele parafialnym w Nawarii (dekanat Gródek Jagielloński), a więc już w granicach powierzonej W. A. Łubieńskiemu archidiecezji, przy czym aktu tego dokonał ówczesny pasterz Kościoła przemyskiego Wacław Hieronim Sierakowski, który niebawem miał zostać jego następcą na stolicy metropolitalnej we Lwowie.



Prymas Adam Ignacy Komorowski

Uroczysty ingres do lwowskiej archikatedry p.w. Wniebowzięcia NMP rzeczony arcybiskup odbył 3 VIII 1758 roku, w którym to dniu został też wyróżniony przez Augusta III Orderem Orła Białego (dla porządku należy nadto dodać, że za przyzwoleniem namiestnika Chrystusowego ów nowy członek episkopatu mógł nadal zachować w komendzie stanowiące dlań istotne źródło dochodów opactwo cystersów w Paradyżu). Jak w oparciu o świadectwo zawarte w testamencie samego hierarchy, o którym obecnie mowa, pisał cytowany wcześniej J. Korytkowski, do pierwszej pośród świątyń archidiecezji W. A. Łubieński wkroczył „w towarzystwie obydwu hetmanów wielkich [*tj. koronnego oraz litewskiego*], wielu senatorów, pa-

nów, szlachty i całego duchowieństwa wszystkich [trzech] obrządków, mając obok siebie arcybiskupa ormiańskiego i biskupa unickiego [*tj. grecko-katolickiego*], witany w bramie miasta przez magistrat, przy wstępie do kościoła od kleru, w jego środku od kapituł lwowskiej i kamienieckiej, Akademii [Zamojskiej], kolegiów, itd. Pochód ten uroczysty odbył się wśród huku armat wojska, w pobliżu konsystującego, i ulewnego deszczu. Po ukończonych uroczystościach zajął się arcybiskup nader pilnie i gorliwie sprawami Kościoła [lwowskiego], zwiedzaniem świątyń, ogłoszeniem listu pasterskiego i modlitw publicznych o pomyślny przebieg zapowiedzianego sejmu. Celem brania udziału w tymże sejmie wyjechał ze Lwowa dnia 16 IX, [zaś] na prośby króla pozostał [potem] w Warszawie, aby uczestniczyć w inwestyturze królewicza Karola Wettyna na Księstwo Kurlandzkie, która nastąpiła 10 I 1759 r. Wyjechawszy zaraz po tej uroczystości do Lwowa, rozpoczął zapowiedzianą wizytę kanoniczną kościoła katedralnego i kapituły, dnia 11 II. Pośród tych zajęć otrzymał od marszałka [nadwornego Jerzego Augusta] Mniszcha wiadomość przez gońca o zgonie prymasa Komorowskiego i wezwanie o spieszne przybycie do Warszawy, wskutek czego – przerwawszy wizytę pasterską – wybrał się w drogę 7 III". Z wyjazdu tego nie miał już nigdy więcej powrócić do Lwowa.

Rządy Władysława Aleksandra Łubieńskiego w powierzonej jego trosce tytułowej archidiecezji trwały zaledwie kilka miesięcy, gdyż 11/12 III 1759 r. został on mianowany przez polskiego monarchę, chcącego mu wynagrodzić tamto długie oczekiwanie na spodziewane awanse, następcą na stolicy prymasowskiej w Gnieźnie zmarłego 2 III tr. jego niegdysiejszego konsekratora. Obrany przez kapitułę metropolitalną w Gnieźnie 29 III 1759 r., prekonizację ze strony nowego papieża Klemensa XIII – wraz z przyznaniem paliusza – otrzymał 9 IV tr. (w dalszym ciągu zostało mu pozwolone zachować w komendzie opactwo paradyskie). Uroczyste przekazanie paliusza nowemu prymasowi miało miejsce 1 V 1759 r. w warszawskim kościele franciszkanów-reformatów (insygnium to nałożył W. A. Łubieńskiemu ordynariusz inflancki Antoni Kazimierz Ostrowski, także w przyszłości metropolita gnieźnieński), a już w dniu następnym objął rządy w powierzonym mu Kościele partykularnym za pośrednictwem delegowanego po temu pełnomocnika, oficjała gnieźnieńskiego Aleksandra Mikołaja Gembarta (w tymże samym miesiącu kanonicy metropolitalni ze Lwowa obrali wikariuszem kapitulnym archidiecezji kanonika lwowskiego i kustosza stanisławowskiego Szczepana Mikulskiego).



Antoni Kazimierz Ostrowski – prymas w latach 1777–1784

W dniu 8 V 1759 r. prymas Łubieński odbył ingres do kolegiaty w Łowiczu – miasta stanowiącego zwyczajową rezydencję prymasowską, natomiast do samego

Gniezna nigdy jako metropolita nie zawitał (niemniej to jemu właśnie tamtejsza archikatedra zawdzięczała gruntowną restaurację po pożarze, jaki miał miejsce z 25 na 26 VIII 1760 r.). Zajęty przede wszystkim sprawami państwowymi, rezydował najczęściej w Skierniewicach, rzadziej w Łowiczu, podobnie też dużo czasu spędzał w Warszawie. Jak już na wstępie wspomniano, przypadło mu w udziale być interreksem po śmierci zmarłego 5 X 1763 r. króla Augusta III i następnie koronatorem obranego na tron Rzeczypospolitej Obojga Narodów Stanisława Augusta Poniatowskiego (koronacja ta odbyła się 25 XI 1764 r., nie – w zgodzie z wielowiekowym zwyczajem – w krakowskiej katedrze na Wawelu, lecz w warszawskiej kolegiacie św. Jana Chrzciela). Jak zauważa B. Przybyszewski, hierarcha ten „sprawował prymasostwo i rolę interreksa w wielce tragicznym okresie dziejów Polski. Bolał nad anarchią, zrywaniem sejmów, dążył do godzenia zwaśnionych stron, ubolewał nad poniżeniem Rzeczypospolitej wobec państw obcych i ciągłymi przemarszami obcych wojsk przez kraj, nawoływał do aukcji wojska". Z nowym monarchą nie miał wszakże sposobności długo współdziałać w trudach zmierzających do unowocześnienia słabnącego państwa polsko-litewskiego, zaledwie bowiem 21 VI 1767 r. zmarł (o drugiej w nocy), za swojej bytności w Warszawie (w tamtejszym pałacu prymasowskim). Uroczystości pogrzebowe miały miejsce w dniach 27–29 VII 1767 r. w Łowiczu, gdzie w podziemiach miejscowej kolegiaty (od r. 1992 katedra) p.w. Wniebowzięcia NMP i św. Mikołaja złożono doczesne szczątki niegdysiejszego metropolity lwowskiego. Nigdy nie wystawiono mu tam pomnika, natomiast w gnieźnieńskiej archikatedrze kapituła metropolitalna – wdzięczna za renowację prymasowskiej bazyliki – ufundowała mu okazały monument sepulkralny.

## WACŁAW HIERONIM SIERAKOWSKI 1760–1780

Zmarły w roku 1780 arcybiskup Wacław Hieronim Sierakowski należy do grona wybitnych hierarchów XVIII-wiecznego Kościoła katolickiego w Rzeczypospolitej Obojga Narodów, czego pochodną stanowi fakt, iż jako jeden z nielicznych spośród członków staropolskiego episkopatu doczekał się w ciągu ostatnich kilkudziesięciu lat dwóch poświęconych jego działalności monografii naukowych – jednej w dwudziestoleciu międzywojennym, zaś drugiej niedawnymi czasy. Pierwsza z nich, to praca pt. *W[acław] H[ieronim] Sierakowski i jego rządy w diecezji przemyskiej* ks. Juliana Atamana, natomiast drugą jest rozprawa ks. Stanisława Tymosza pt. *Recepcja reformy trydenckiej w działalności kanoniczno-pastoralnej arcybiskupa Wacława Hieronima Sierakowskiego w latach 1740–1780* (obie one mają charakter źródłowy, bazując na bogatym zasobie świadectw archiwalnych). Trudno nadto nie wspomnieć w tym miejscu, że jeszcze w roku 1868 Maurycy Dzieduszycki wydał drukiem w formie książkowej *Żywot Wacława Hieronima Sierakowskiego, arcybiskupa lwowskiego*, której to publikacji także nie sposób odmówić istotnych walorów naukowych. Spośród XVIII-wiecznych arcypasterzy Kościoła lwowskiego jest on zatem tym, o którym jak dotąd historycy pisali najwięcej, co – zgodnie z konstatacją z pierwszego zdania niniejszego szkicu – bynajmniej nie stanowi kwestii przypadku, gdyż chodzi o postać wybitną, choć (jak to często bywa



Arcybiskup Wacław Hieronim Sierakowski

w odniesieniu do nieprzeciętnych osobowości) niejednoznacznie postrzeganą przez sobie współczesnych i podobnie też ocenianą przez potomność. Ktoś, komu z przeciętnością nie jest w życiu «po drodze», nie baczy wszakże na to, czy wszyscy akceptują na każdym kroku jego poczynania, lecz dąży ku wyznaczonemu celowi nawet na przekór opinii większości, gotów wziąć na siebie pełnię odpowiedzialności za dokonywane wybory.

Wacław Hieronim Sierakowski urodził się jeszcze u schyłku XVII stulecia, bowiem w roku 1699 lub 1700, w Rabie w ówczesnym województwie krakowskim (ochrzczony 17 IX 1700 r.), jako syn Jana i Marianny z Ruszkowskich. Ród przyszłego biskupa, posługujący się herbem Ogończyk, wywodził się z województwa łęczyckiego, a jego przedstawiciele pisali się z Bogusławic (chodzi zatem o inną rodzinę aniżeli Sierakowscy z Sierakowa herbu Dołęga, z których pochodził późniejszy sufragan przemyski i na koniec rządca niekanonicznej diecezji latyczowskiej, utworzonej w miejsce kamienieckiej – Michał Roman Sierakowski). Przodkowie Wacława Hieronima nie doszli nigdy – z wyjątkiem jedynie zmarłego w r. 1569 Jana Sierakowskiego, referendarza koronnego i wojewody łęczyckiego – do znaczniejszych godności, przy czym ojciec arcybiskupa był stolnikiem zakroczymskim oraz starostą mszańskim i olszowskim. Przyszły hierarcha, po uprzednich naukach domowych, kształcił się w Krakowie wpierw w słynnych Szkołach Nowodworskich, a następnie w tamtejszym uniwersytecie, w którego murach młodzieńcy z najzamożniejszych rodów raczej wówczas nie studiowali. Stosunkowo wcześnie obrawszy stan duchowny, już 24 V 1716 r. przyjął święcenia niższe, po czym odbywał formację kapłańską w prowadzonym przez misjonarzy św. Wincentego à Paulo seminarium duchownym w prymasowskim Łowiczu, zdaje się korzystając tam z protekcji wywodzącego się ze związanej z Krakowem i Małopolską rodziny metropolity Stanisława Szembeka



Herb Ogończyk

(ku jego czci ułożył w r. 1720 okolicznościowy panegiryk). Następnie wysłany został na zagraniczne studia, do Wiecznego Miasta, gdzie też uzyskał doktorat obojga praw, jak również pełnił w roku 1724 obowiązki jednego z prowizorów rzymskiego hospicjum św. Stanisława.



Herb papieża Innocentego XIII

Po powrocie do Polski, już z końcem roku 1725 został z prowizji papieskiej kanonikiem kapituły katedralnej na Wawelu (instalowany 29 XII tr. na kanonię *fundi* Chmielnicka) i dopiero po tym przyjął 15 VI 1726 r. w Krakowie pierwsze spośród święceń wyższych, mianowicie subdiakonat, a zaraz po tym również diakonat (23 VI tr.) i prezbiterat (30 VI tr. – z rąk wspomnianego wyżej ordynariusza krakowskiego K. F. Szaniawskiego). Powołany niebawem na audytora miejscowego sądu biskupiego, z kolei 2 V 1730 r. został instalowany na wakującą po śmierci Stanisława Starczewskiego prałaturę scholastyka sandomierskiego (w 29 lat później awansował tam na kustodię). W tym czasie posiadał również godność prepozyta kapituły kolegiackiej w Kielcach, jak również posażne probostwa w Kijach i Markuszowej. Stopniowo zatem wybijał się Sierakowski na znaczącą pozycję nie tylko w życiu kościelnym, ale z czasem i politycznym, czego widomym dowodem było powierzenie mu 29 III 1732 r. funkcji kustosza koronnego (określanego też mianem kustosza koron królewskich), a następnie także nadzoru nad renowacją zamku na Wawelu.

Z racji złożenia w ręce Wacława Hieronima Sierakowskiego odpowiedzialności za polskie regalia monarsze, przyszło mu nadspodziewanie szybko odegrać ważną rolę, która też zwróciła nań wzrok wielu wpływowych person ówczesnej Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Mianowicie po śmierci króla Augusta II (1 II 1733) na nowo rozgorzał w kwestii obsady tronu konflikt pomiędzy zwolennikami saskiej dynastii Wettynów, a protagonistami króla-wygnańca Stanisława Leszczyńskiego. Późniejszy arcybiskup lwowski opowiedział się w sposób zdecydowany po stronie tego drugiego i – wraz z Franciszkiem Maksymilianem Ossolińskim – wywiózł z Krakowa (celem ukrycia) korony królewskie oraz pozostałe insygnia, by nie dopuścić do koronacji Augusta III. Ta mimo wszystko się odbyła – 17 I 1734 r., z użyciem innych regaliów, lecz Sierakowski dochował nadal wierności Leszczyńskiemu, przebywając u jego boku wpierw w oblężonym Gdańsku, a następnie w Królewcu. Dostał się też na pewien czas do niewoli rosyjskiej i zachodziła nawet obawa, że trafi na zesłanie na Syberię, lecz mimo to potrafił uchylić się przed ujawnieniem wrogom miejsca ukrywania insygniów koronnych. Dopiero w marcu 1736 r., kiedy nie było już żadnej nadziei na przywrócenie Stanisława Leszczyńskiego na tron polski (on sam 27 I tr. pod przymusem abdykował), Wacław Hieronim Sierakowski powrócił z Prus Książęcych w granice Rzeczypospolitej i stawił się w Warszawie przed Augustem III, którego uznał za prawowitego władcę i wydał mu ukrywane aż dotąd regalia (okazało się wówczas, że były one przechowywane niemal «pod nosem» dworu królewskiego, w warszawskim domu misjonarzy-lazarystów na





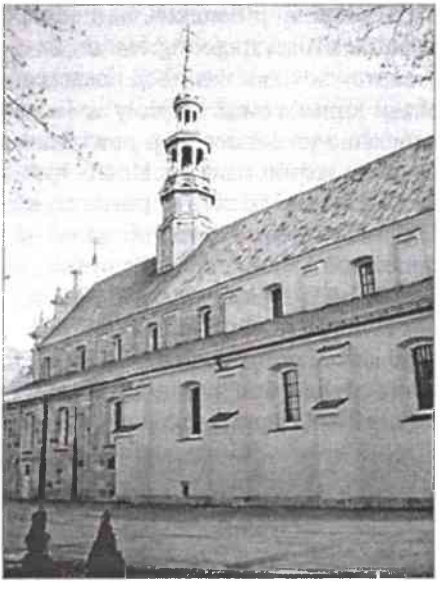
Przedstawienie portretowe oraz inskrypcja z epitafium Aleksandra Antoniego Fredry – biskupa przemyskiego z lat 1724–1734

Krakowskim Przedmieściu). Ów nieoczekiwany powrót odważnego prałata i jego pojednanie z nowym monarchą były najwyraźniej dobrze przygotowane przez popierające go osoby, nie tylko bowiem, że nie spotkała Sierakowskiego jakakolwiek kara ze strony Wettyna, ale wręcz przeciwnie – ów już 19 VII 1736 r. udzielił mu nominacji biskupiej.

O infułę duchowny ten otarł się zresztą wcześniej, jako że za pośrednictwem referendarza koronnego Józefa Andrzeja Załuskiego (późniejszego biskupa kijowskiego) czynił jeszcze w r. 1735 starania w kierunku uzyskania godności opata mogilskiego. Póki co został z prezenty Augusta i Zofii Czartoryskich – po zmarłym biskupie Aleksandrze Antonim Fredrze – prepozytem jarosławskim (instalowany 1 III 1735 r., przy czym podczas tego aktu był reprezentowany przez prokuratora w osobie kanonika jarosławskiego i proboszcza w Sieniawie Walentyna Goska), co związało go bliżej z diecezją przemyską, na czele której stać miał w przyszłości przez niemal dwie dekady. Do grona episkopatu Sierakowski wszedł wszakże nie jako biskup rezydencjalny, lecz koadiutor, przydany – z prawem następstwa – ordynariuszowi inflanckiemu Konstantemu Moszyńskiemu (z zakonu paulinów). W Rzymie jego sprawa nie doczekała się prędkiego załatwienia, dopiero bowiem po przeszło roku od nominacji, mianowicie 30 IX 1737 r., papież Klemens XII prekonizował go tytulariuszem Cestrus, zezwalając mu przy tym na zachowanie przezeń kanonikatu w kapitule katedralnej na Wawelu, prepozytury jarosławskiej, probostwa w Markuszowej, a nadto – wszakże tylko na dwa lata – także prałatury prepozyta w Kielcach. Właśnie też w kieleckiej kolegiacie odbyła się 4 V 1738 r. konsekracja Wacława Hieronima Sierakowskiego, której dopełnił kreowany pół

roku wcześniej kardynałem ordynariusz krakowski Jan Aleksander Lipski, przy czym w tym samym dniu i miejscu święcenia biskupie otrzymał również nowy rządca diecezji bakowskiej Stanisław Rajmund Jezierski (z zakonu dominikanów).

Długo koadiutorem Sierakowski nie pozostawał, już bowiem w półtora roku później zmarł 9 IX 1738 r. (*nota bene* na Jasnej Górze) K. Moszyński, a wówczas rządy w na wpoły tytularnej diecezji inflanckiej spoczęły w rękach dotychczasowego tytulariusza cestreńskiego. Do tego czasu udzielał się on głównie w rodzinnej Małopolsce, m.in. przeprowadzając pomiędzy 29 VII 1738 r. a 14 VI 1739 r., z polecenia ordynariusza krakowskiego, wizytację dekanatów bodzentyńskiego i kunowskiego (święcił także kleryków tamtejszej diecezji). Perspektywa podjęcia posługi biskupiej w Inflantach i wyruszenia na owe północne kresy Rzeczypospolitej najwyraźniej mu się nie uśmiechała, stąd jak długo mógł, tak odwlekał ów wyjazd, podejmując za to zabiegi o translację na którąś inną stolicę biskupią. Jeszcze też przed końcem lutego 1739 r. uzyskał królewską nominację na biskupstwo kamienieckie (26 II), w ślad za czym monarcha wystosował 7 III tr. suplikę w tej sprawie do następcy św. Piotra. Na gruncie rzymskim wszakże i tym razem sprawy toczyły się niespiesznie, stąd nie będąc pewien, kiedy namiestnik Chrystusowy podejmie wiążącą decyzję, pod koniec czerwca 1739 r. Sierakowski bez zbytniego entuzjazmu wyruszył w podróż do Inflant. Nigdy jednakże tam nie dotarł, lecz już z początkiem lipca zawrócił z drogi, uzyskawszy informację, że jego translacja w najbliższym czasie otrzyma oczekiwaną sankcję kanoniczną. Wiadomość ta nie okazała się wszakże ścisła, bowiem dopiero 16 XI 1739 r. papież Klemens XII potwierdził Wacława Hieronima Sierakowskiego na stolicy biskupiej w Kamieńcu, stosowne zaś dokumenty dotarły z Rzymu do rąk zainteresowanego dopiero w styczniu 1740 r.



Niegdysiejsza kolegiata (obecnie katedra) w Kielcach



Herb papieża Klemensa XII

Rządy tego hierarchy w Kościele kamienieckim trwały niewiele ponad dwa lata, przy czym odmiennie aniżeli w przy-

padku diecezji inflanckiej, na Podole pofatygował się on osobiście i 21 III 1740 r. dopełnił uroczystego ingresu do swej katedry. Bezpośrednio po tym przystąpił do przeprowadzenia wizytacji poszczególnych dekanatów biskupstwa, przy której to okazji konsekrował kościoły w Fulsztynie i Czerwonogrodzie (1741), a na jej zakończenie wydał drukiem powizytacyjne edykty i rozporządzenia, wysoko ocenione przez współczesnych. Można było zatem żywić nadzieję, że diecezja kamieniecka zyskała energicznego pasterza, który przyczyni jej wiele pożytku, wszakże już 1 XI 1741 r. Sierakowski otrzymał od króla Augusta III nominację na bardziej eksponowane biskupstwo przemyskie, w ślad za czym tamtejsza kapituła katedralna dokonał 8 III 1742 r. stosownej elekcji, zaś nowy papież Benedykt XIV translację tę bez zwłoki potwierdził (25 V 1742). Uroczysty ingres w Przemyślu bohater obecnego szkicu odbył w niedzielę 30 IX 1742 r., od którego to momentu pasterzem Kościoła przemyskiego miał być przez osiemnaście lat, zapisując się w dziejach tego biskupstwa w przemożny sposób (m.in. 3 V 1744 r. rekonsekrował gruntownie przebudowaną w poprzednich dekadach miejscową świątynię katedralną), przy czym jego rządy tam zostały już niegdyś opisane we wspomnianej na wstępie obecnego szkicu monografii ks. Juliana Atamana.

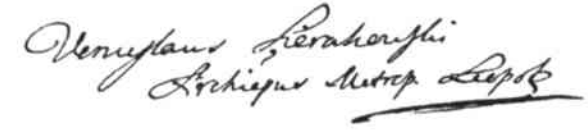
Zostawszy biskupem w wieku 37 lat, do grona episkopatu Wacław Hieronim Sierakowski należał przeszło cztery dekady. Będąc ordynariuszem – kolejno – inflanckim (wedneńskim), kamienieckim i przemyskim, w roku 1759 uzyskał ze strony tegoż króla Augusta III, którego początkowo zwalczał, a któremu zawdzięczał następnie wszystkie swe awanse, nominację na arcybiskupstwo lwowskie, z którego poprzedni metropolita Władysław Aleksander Łubieński nieoczekiwanie awansował na stolicę prymasowską w Gnieźnie. Znamienna rzecz, iż Sierakowski początkowo nie okazywał chęci przenoszenia się z Przemyśla do Lwowa, być może żywiąc nadzieję osiągnięcia w przyszłości rządów w macierzystej diecezji krakowskiej (skądinąd jednak świeżo co powierzonej młodszemu od niego o piętnaście lat Kajetanowi Ignacemu Sołtykowi), ostatecznie jednak – uzyskawszy dodatkowo obietnicę otrzymania w przyszłości również opactwa mogilskiego, o które już dawniej zabiegał – nominację królewską, opatrzoną datą 3 VIII 1759 r., przyjął. W ślad za tym nastąpiła 18 XII tr. elekcja ze strony lwowskiej kapituły metropolitalnej, natomiast papież Klemens XIII prekonizował Sierakowskiego 21 VII 1760 r., tego samego też dnia przyznając mu paliusz, który ów odebrał 21 IX tr. w Rozdole (jak zanotowano w jednej z metryk świątyni archika-



Biskup Kajetan Ignacy Sołtyk

tedralnej, „*21. Septembris*, w niedzielę św. Mateusza, w Rozdole była *imposito palii archiepiscopo* Sierakowski; kładł Jmć Ksiądz Głowiński, biskup hebroński, [zaś] traktował tamże [*tzn. podejmował ucztą*] wojewoda podolski Michał Rzewuski"), a z kolei 28 IX tr. odbył uroczysty wjazd do Lwowa (w tejże samej metryce zapisano, iż „w niedzielę na fest św. Wacława był wjazd [nowego] arcybiskupa z kościoła OO. Bernardynów. Ubrany *pontificaliter*, szedł pod baldachimem, który nieśli *consules* [tj. rajcy], w bramie witany *a magistratu* [tj. przez magistrat Lwowa], *in assistentia* zakonów, bractw i cechów. W kościele witany przy ołtarzu *a Perillustri Sierakowski, canonico archicathedrali* i na katedrze *a Reverendissimo Godurowski, primicerio cathedrali Leopoliensi*, [zaś] kazanie miał ksiądz Opejdowicz, kanonik katedralny lwowski. Potem arcybiskup fundował jurysdykcję").

Podobnie, jak w diecezji przemyskiej, również w dziejach archidiecezji lwowskiej Wacław Hieronim Sierakowski zapisał się w sposób przemożny, zaś jego rządy trwały pełne dwie dekady. W tym okresie przeprowadził w maju 1765 r. synod archidiecezjalny, o którego prawodawstwie partykularnym pisał niedawnymi czasy S. Tymosz, gdy kolei w dniach 12–13 V 1776 r. przewodniczył pamiętnym dla ówczesnych lwowian uroczystościom koronacyjnym słynącego łaskami obrazu Matki





Podpis arcybiskupa Wacława Hieronima Sierakowskiego i jego pieczęć

Bożej Łaskawej z kościoła archikatedralnego (trzynaście lat wcześniej był koronatorem innego wizerunku maryjnego – ze świątyni OO. Bernardynów w Rzeszowie), przede wszystkim zaś w sposób niestrudzony wizytował on poszczególne dekanaty i parafie, konstytuujące powierzony jego trosce Kościół lokalny, wszędzie tam udzielając się *in pontificalibus*, w której to sferze wspomagali go także kolejni sufragani – Samuel Głowiński i Ferdynand Onufry Kicki (późniejszy koadiutor i następca), jak również biskup tytularny Nyssy Kryspin Cieszkowski (pod koniec życia W. H. Sierakowskiego, w okresie jego choroby, posługi pontyfikalne w rozległej archidiecezji sprawowali także inni jeszcze członkowie katolickiego episkopatu, jak m.in. Jakub Augustynowicz, Stanisław Rajmund Jezierski, Dominik Piotr Karwosiecki czy Jakub Walerian Tumanowicz, spośród których pierwszy i ostatni to hierarchowie ormiańscy). „Jako metropolita lwowski usprawnił organizację archidiecezji i przyczynił się do ożywienia [w niej] życia religijnego. [Od razu] w r. 1760 ustanowił sąd nadworny, złożony z oficjała generalnego, kanclerza, audytora, pisarza i rejenta. Listem pasterskim z 18 IV 1761 r. polecił dziekanom regularne przeprowadzanie wizytacji dekanalnych i odbywanie kongregacji dziekańskich dwa razy w roku. Dekretem z 26 VIII 1763 r. podzielił jedyną dla całego Lwowa parafię [archi]katedry lwowskiej na sześć parafii. Na synodzie [archi]diecezjalnym w r. 1765 przeprowadził nowy podział dekanalny archidiecezji, powiększając

z siedmiu do dwunastu liczbę dekanatów i tworząc dwa nowe archidiakonaty: halicki i żółkiewski. Dnia 26 VI 1772 r. podniósł do godności kolegiaty kościół p.w. Najświętszej Maryi Panny Śnieżnej na Przedmieściu Halickim we Lwowie i erygował [tam] kapitułę kolegiacką, złożoną z trzech prałatów i trzech kanoników. Zreformował lwowskie seminarium duchowne i nadał mu 14 X 1763 r. nowy statut, [zarazem] oddając je w zarząd misjonarzom-lazarystom. Przyczynił się do odrodzenia szkolnictwa parafialnego przez rewindykację funduszy szkolnych i nakazanie proboszczom organizowania szkół. Dekretem z 2 VIII 1762 r. polecił komisarzom kapituły i dwu swym przedstawicielom przeprowadzenie lustracji dóbr stołowych arcybiskupstwa i spisanie inwentarzy. W latach 1765–1777 osobiście przeprowadził wizytę kanoniczną archidiecezji (rozpoczął ją od [archi]katedry i kapituły lwowskiej, których wizytacji nie ukończył z powodu oporu kapituły [metropolitalnej]), systematycznie przesyłając do Rzymu relacje o stanie [archi]diecezji (1769, 1772, 1774, 1778). Ogłosił ponad dwadzieścia listów pasterskich, a ponadto publikował edykty i rozporządzenia biskupie, [także] mowy sejmowe i kazania. [Obok] gruntownej przebudowy i restauracji gotyckiej [archi]katedry lwowskiej, W. H. Sierakowski przebudował pałac [arcy]biskupi we Lwowie (apartamenty ozdabiał S[tanisław] Stroiński, którego był protektorem), jak również w Dunajowie – wraz z zamkiem i dworem – oraz pałac w Obroszynie, który polecił w r. 1768 «mozaikować», i założył przy nim oranżerię (budował również i restaurował budynki gospodarcze). W r. 1762 kupił od Skarbków pałacyk w Warszawie, przy ul. Franciszkańskiej, [lecz] w r. 1767 sprzedał go Piotrowi Małachowskiemu" (E. Burda).

Jak wyżej zostało wspomniane, metropolita Wacław Hieronim Sierakowski podjął się – w latach 1765–1776 – zakrojonego na wielką skalę przedsięwzięcia całościowej przebudowy archikatedry p.w. Wniebowzięcia NMP we Lwowie. „Decyzję o pracach renowacyjnych w [archi]katedrze spowodowała niepokojąca kondycja budowli, zastana przez ordynariusza *loci*. Wcześniejsze próby remontów nie dochodziły do skutku, w rezultacie czego sklepienia groziły upadkiem, a dach był częściowo pozbawiony miedzianego pokrycia. Zaniedbane, brudne wnętrze, zastawione ołtarze, nagrobki, skrzynie i szafy w znacznym stopniu utrudniały sprawowanie liturgii w formie odpowiadającej pierwszemu kościołowi w metropolii. Prace we wnętrzu podjęto już z końcem roku 1760, zaś działania restauracyjne na wielką skalę rozpoczęły się w r. 1765 i trwały przez lat piętnaście. Prowadził je lwowski architekt Piotr Polejowski, a do prac rzeźbiarskich zostali zaangażowani Maciej Polejowski, Jan Obrocki, Franciszek Olędzki (Olendzki) oraz cała plejada snycerzy i stolarzy oraz złotników, pozłotników, lakierników i malarzy. Wyjątkowe miejsce w gronie artystów pracujących na zlecenie arcybiskupa w [archi]katedrze zajmował Stanisław Stroiński, autor polichromii ściennej wnętrza, zrealizowanej w latach 1769–1775 (te prace kosztowały zleceniodawcę 13 000 złotych, nie licząc świadczeń w naturze)" (J. T. Petrus).

Obok chęci zaradzenia pogarszającemu się stanowi technicznemu gotyckiego gmachu «matki kościołów», „myślą zasadniczą arcybiskupa było uczynić zacieśnione wnętrze [archi]katedry bardziej zdatnym dla celów kultu. Nie oglądał się przy tym Sierakowski na artystyczną ani historyczną ich wartość, lecz – bezwzględnie dążąc do przeprowadzenia powziętego raz celu – usuwał ze świątyni

zabytki, świadczące o dawnej kulturze artystycznej Lwowa. Był arcybiskup wyznawcą tylko współczesnej sztuki, schyłku rokoko, nie posiadał zaś tego, co współczesny mu król Stanisław August nazywał «miłośnictwem dawności». [W rezultacie] architekt Piotr Polejowski, wykonawca intencji [lwowskiego metropolity], robił ze swej strony wszystko, by zatrzeć dawny charakter [archi]katedry. Wypowiedział walkę gotykowi i późniejszym odeń stylom, zmieniał wygląd wnętrza świątyni, wyrębując bezceremonialnie żebra na sklepieniach, wyokrąglając łęki, przebijając w ścianach przeźrocza, każąc dekorować stropy i ściany iluzjonistycznymi malowidłami i stawiając we wnętrzu kościoła rzeźby o cechach stylowych rokokowych. Jednak odrębności duchowych gotyckiego założenia [archi]katedry Piotr Polejowski przełamać nie zdołał, [stąd] dekoracja rokokowa pozostała na zawsze czymś przymusowo wtłoczonym w obce formy architektoniczne, a przeistoczona [archi]katedra nie mogła dorównać jednolitością stylu wznoszonym równocześnie we Lwowie, choć wcześniej zaczętym, kościołowi dominikanów i cerkwi katedralnej św. Jura" (T. Mańkowski). Zdaniem innego ze znawców problematyki, cytowanego już tu Jerzego T. Petrusa, mimo to „rezultat działań Sierakowskiego był imponujący. Wnętrze kościoła [archikatedralnego] otrzymało jednolite wyposażenie wysokiej klasy artystycznej. Rokokowa dekoracja freskowa sklepień i ścian nadała gotyckiej budowli oryginalny wygląd, tworząc pełną światła, harmonijną przestrzeń o wysokich walorach estetycznych. Dokonana przez arcybiskupa modernizacja nie zyskała jednak pozytywnej oceny u historiografów i opinia ta niewątpliwie zaważyła na [późniejszej] decyzji usunięcia z kościoła [archikatedralnego] części [ówczesnego] wyposażenia, podjętej przez władze kościelne i konserwatorskie w XIX w., a zwłaszcza na przełomie XIX i XX stulecia, w ramach regotycyzacji świątyni".



Epitafium kardynała Giovanniego Francesco Albani, ostatniego kardynała–protektora Królestwa Polskiego

Na marginesie warto nadmienić, iż do grona istniejącej przy świątyni archikatedralnej kapituły metropolitalnej należało w ciągu XVIII stulecia co najmniej kilku członków ówczesnego episkopatu katolickiego, a w tej liczbie m.in.: Jan Alojzy Aleksandrowicz (wpierw od r. 1775 koadiutor, a następnie – w latach 1780–1781 – ordynariusz chełmski), wyżej wspomniani Kryspin Cieszkowski, Samuel Głowiński i Stanisław Rajmund Jezierski (eks-dominikanin, biskup bakowski w latach 1737–1782), dalej Jerzy Ma-



Herb króla Stanisława Augusta Poniatowskiego

ria Lascaris (teatyn, rektor kolegium we Lwowie, później infułat ołycki i – od r. 1748 – tytularny opat żółkiewski, zmarły 11 XII 1795 r. w Rzymie jako tytularny patriarcha Jerozolimy) czy Hieronim Antoni Szeptycki, kolejno sufragan łucki (1739–1759) i ordynariusz płocki (1759–1773). Skądinąd dla uzyskania kanonii w kapitule nie trzeba było w tamtych czasach legitymować się posiadaniem święceń kapłańskich – byle tylko u kandydata zachodziła intencja trwałego związania się ze stanem duchownym (z czym jednak w praktyce różnie bywało).

U schyłku swych rządów metropolita Wacław Hieronim Sierakowski postawiony został w obliczu wielu trudnych wyzwań, związanych przede wszystkim z życiem politycznym kraju, w które to starał się jak najmniej angażować, wszakże nie zawsze było to możliwe (m.in. widzimy go w gronie uczestników koronacji Stanisława Augusta Poniatowskiego 25 XI 1764 r. w Warszawie). Po wydarzeniach konfederacji barskiej, której udzielił swego wyraźnego poparcia, za co też spotkało go internowanie przez Rosjan, nosić się miał ponoć z zamiarem złożenia rezygnacji z arcybiskupstwa (1771). Już wszakże w roku 1772 położenie Sierakowskiego diametralnie się zmieniło, jako że powierzona mu archidiecezja znalazła się wówczas – w następstwie pierwszego rozbioru – w granicach monarchii Habsburgów. Tym samym przestał on mieć bezpośredni wpływ na problemy chylącej się ku upadkowi Rzeczypospolitej Obojga Narodów, która jeszcze w latach jego młodości wydawała się być wciąż europejską potęgą, teraz zaś staczała się powoli w niebyt. Momentu jej definitywnego upadku Sierakowski wszakże nie dożył, zmarł bowiem na kilkanaście lat przed drugim i trzecim rozbiorem. Do panowania habsburskiego odniósł się zresztą w sposób lojalny, a w r. 1775 odbył nawet podróż na dwór cesarski do Wiednia. *Vice versa* również władze austriackie czyniły kroki, by zjednać sobie jego przychylność, co przyniosło samemu metropolicie szereg godności i odznaczeń (także dochody z opactwa tynieckiego), zaś rodzinie Sierakowskich tytuł hrabiowski, zarazem jednak nie zawahały się narzucić mu w roku 1778 koadiutora z prawem następstwa w osobie ultralojalnego Ferdynanda Onufrego Kickiego. On też objął rządy po zgonie Wacława Hieronima Sierakowskiego, który nastąpił 25 X 1780 r. w Obroszynie. Ciało 81-letniego hierarchy złożono w pięć dni później w archikatedrze p.w. Wniebowzięcia NMP we Lwowie (30 X), gdzie wystawiony mu został w r. 1784 marmurowy nagrobek, zaś serce znalazło odrębne miejsce wiecznego spoczynku w lwowskiej świątyni kolegiackiej p.w. Matki Bożej Śnieżnej (15 XI 1780).

# FERDYNAND ONUFRY KICKI
# 1780–1797

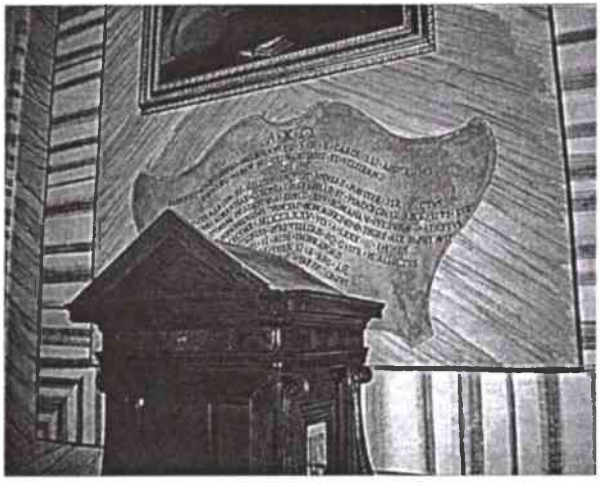
Rodzina Kickich herbu Gozdawa, która swe miano wzięła od wsi Kitki w ziemi ciechanowskiej, przez długi czas zaliczała się do średniozamożnej szlachty mazowieckiej. Jej członkowie piastowali niezbyt eksponowane godności w lokalnej hierarchii urzędniczej, nie odgrywając jakiejś znaczniejszej roli na forum polityki wewnątrzpaństwowej Rzeczypospolitej Obojga Narodów, ani też nie mogąc poszczycić się jakimiś znakomitszymi koligacjami z bardziej znanymi rodami ówczesnego państwa polsko-litewskiego. Tak rzeczy miały się aż po połowę XVIII stulecia. Jak pisze genealog i heraldyk Seweryn Uruski, „Adam Maciej Kicki, cześnik ciechanowski w 1669 r., z żony Kuklińskiej, stolnikówny ciechanowskiej, miał syna Adama Tomasza, podczaszego ciechanowskiego w 1697 r., po którym z Katarzyny Czarlińskiej córka Teresa (żona Michała Nieborskiego, kasztelana płockiego, *secundo voto* Kazimierza Rudzińskiego) i syn Aleksander, z podsędka podkomorzy ciechanowski w 1735 r. Z Katarzyna Przedwojewskiej, pisarzówny ciechanowskiej, miał córkę Mariannę za Łysakowskim i pięciu synów: Antoniego, Jana, Ferdynanda Onufrego, Michała i Szymona Tadeusza, którzy mało dotąd znaną rodzinę podnieśli do wysokiego znaczenia majątkowego i politycznego" (rzeczona Konstancja z Przedwojewskich Kicka, córka Konstantego Felicjana herbu Lubicz oraz Barbary z Ciemniewskich herbu Prawdzic, była zapewne krewną żyjącego w latach 1728–1793 biskupa Antonina Kornela Przedwojewskiego – pierwszego polskiego kapucyna w gronie episkopatu). Hierarcha, o którym mowa w obecnym szkicu, reprezentował zatem owo właśnie pokolenie niezbyt dotąd wpływowej rodziny, które przymnożyło jej – skądinąd na krótko – znaczenia.

Urodzony w roku 1721 w Gołyminie w diecezji płockiej Ferdynand Onufry Bazyli Kicki (ochrzczony 8 VII tr. przez proboszcza gołymińskiego Pawła Franciszka Konarzewskiego, mając za rodziców chrzestnych kanonika pułtuskiego i plebana karniewskiego Baltazara Nowowieskiego oraz Joannę z Przedwojewskich Szydłowską), był – jak wspomniano wyżej – jednym z synów Aleksandra i Konstancji z Przedwojewskich. Spośród braci późniejszego arcybiskupa Antoni (ojciec Kajetana Ignacego, o którym w następnym szkicu) doszedł do stopnia generała-majora artylerii koronnej (Michał był cześnikiem bracławskim, zaś Szymon Tadeusz starostą sobowickim), natomiast najznaczniejsza kariera świecka stała się udziałem Jana, który cieszył się względami króla Stanisława Augusta i za jego panowania został – kolejno – podkomorzym nadwornym i starostą lwowskim (w tym charakterze przyszło mu bronić Lwowa przed konfederatami barskimi), miecznikiem koronnym, koniuszym koronnym i na koniec wojewodą ruskim, odznaczonym Orderami św. Stanisława i Orła Białego. Na karierę świecką, konkretnie wojskową, zdecydowany był początkowo także Ferdynand Onufry, który za czasów



Podpis arcybiskupa Ferdynanda Onufrego Kickiego

Augusta III Wettyna służył wpierw w wojsku koronnym (jako porucznik), a następnie w wojsku saskim, gdzie doszedł do stopnia kapitana, nabywając zarazem biegłą znajomość języka niemieckiego, co później okazało się wielce przydatne w czasach zasiadania na arcybiskupstwie lwowskim (za pobytu w Saksonii – około r. 1740 – otrzymał w Kaplicy Królewskiej pałacu w elektorskim Dreźnie sakrament bierzmowania z rąk nuncjusza apostolskiego w Rzeczypospolitej Obojga Narodów Fabrizio Serbelloniego, przy czym świadkiem był spowiednik polskiego władcy, jezuita Probst).



Epitafium nuncjusza Fabrizio Serbelloniego (misję w Rzeczypospolitej Obojga Narodów sprawował w latach 1738–1746)

W wieku około dwudziestu pięciu lat zdecydował się na wstąpienie w szeregi stanu duchownego i odbycie przygotowującej do kapłaństwa formacji w *seminarium extraneum* misjonarzy-lazarystów w Warszawie (przy kościele p.w. Świętego Krzyża), przy czym protekcja monarchy wydatnie ułatwiła mu pozyskanie pierwszych beneficjów i prebend. Tak też około roku 1747 został kanonikiem katedralnym we Włocławku, gdzie w r. 1754 awansował na prałaturę kanclerza (wcześniej, bo w r. 1748, ustąpił Szymonowi Łabęckiemu trzymaną królewszczyznę Ulków *vel* Wulków), dwukrotnie też będąc wybierany przez owo gremium kanonicze deputatem do Trybunału Koronnego, na czele którego przyszło mu stanąć



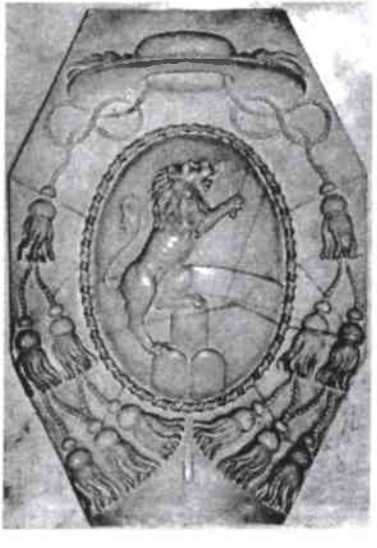


Biskup Antoni Onufry Okęcki, w latach 1771–1780 pasterz diecezji chełmskiej, następnie ordynariusz poznański (zmarły w roku 1793)

jako jego prezydent. Tonsurę przyjął w niedzielę 26 I 1749 r. w Warszawie z rąk biskupa płockiego Antoniego Sebastiana Dembowskiego, w jego kaplicy prywatnej, który to również hierarcha udzielił mu 5 IV tr. w kościele p.w. Wniebowzięcia NMP w Chotomowie („in ecclesia parochiali Chotomiensi dioecesis Plocensis", a zatem nie chodzi o kościół filialny w miejscowości Chotom) święceń niższych (za uprzednią dyspensą „super irregularitate in militaria contracta"). W roku następnym, tj. 1750, F. O. Kicki został kolejno subdiakonem (21 II), diakonem (24 III) i na koniec prezbiterem (23 V), które to wszystkie stopnie święceń wyższych otrzymał w warszawskiej kolegiacie św. Jana Chrzciciela przez posługę biskupa tytularnego Ptolemaidy Ludwika Riaucoura. W roku 1764 uzyskał z kolei kanonikat w kapitule metropolitalnej we Lwowie, przy czym w archidiecezji lwowskiej objął także probostwa w Gródku oraz Mościskach. Aby otworzyć przed sobą perspektywy dalszej kariery, Ferdynand Onufry Kicki wystarał się o doktorat obojga praw, nadany mu 2 V 1770 r. przez Akademię Zamojską, po czym w niewiele ponad rok potem został instalowany 2 X 1771 r. na szczególnie eksponowaną prałaturę prepozyta w kapitule katedralnej krakowskiej (jego instytucja miała miejsce jeszcze 8 VII tr.), zwolnioną przez awans na biskupstwo chełmskie Antoniego Onufrego Okęckiego. Obecnie tedy i przed Kickim stanęła perspektywa uzyskania w nieodległej przyszłości biskupiej infuły.

Długo czekać na nią nie potrzebował, gdyż w dniu 23 IV 1777 r. posunięty w latach i zarazem schorowany arcybiskup Wacław Hieronim Sierakowski wysunął jego kandydaturę na miejscową sufraganię, wakującą po śmierci Samuela Głowińskiego (zmarł 14 IX 1776 r.). Jako że Lwów znajdował się już wówczas, po pierwszym rozbiorze, pod berłem Habsburgów, o przyjęciu lub też odrzuceniu kandydata – przed przekazaniem sprawy do Rzymu – zadecydować miał dwór wiedeński. Fakt, że – jak pisze B. Przybyszewski – „Kicki był proaustriacki [i] po przyłączeniu zawiślańskiej części diecezji krakowskiej do Galicji jako prepozyt krakowski





Nuncjusz Giuseppe Garampi i jego herb kardynalski

w r. 1773 jeździł do Lwowa, aby w imieniu dóbr biskupich złożyć homagium nowym władzom", obok znajomość języka niemieckiego (w jakiejś mierze także i mentalności Niemców), przyczynił się do zaakceptowania kandydata przez Wiedeń, a niedługo później wysunięcia go na koadiutora przy dotychczasowym arcypasterzu Kościoła lwowskiego. Proces informacyjny odbył się w ciągu czerwca, lipca i sierpnia 1777 r. w nuncjaturze wiedeńskiej, przed arcybiskupem Giuseppe Garampim (w liczbie zeznających wówczas świadków znaleźli się m.in. starosta szczyrzycki hrabia Piotr Potocki oraz radca cesarski Maciej Skorupka), zaś sam nominat *iuramentum fidelitatis* oraz *professio fidei* wykonał 29 VII tr. we Lwowie na ręce arcybiskupa ormiańskiego Jakuba Augustynowicza. Tak też 15 (16) XII 1777 r. nastąpiła prekonizacja Ferdynanda Onufrego Kickiego jako biskupa tytularnego Targi, przy czym Stolica Apostolska zezwoliła mu zachować nadal prepozyturę krakowską i kanonikat lwowski oraz probostwa w Mościskach i Gródku. Konsekracja nominata odbyła się w niedzielę 15 II 1778 r. w kaplicy rezydencji arcybiskupiej w Dunajowie, w obecności schorowanego metropolity Wacława Hieronima Sierakowskiego, który jednak – ze względu na stan zdrowia (ale może i z przyczyn pewnej niechęci względem nowego członka episkopatu, o czym dalej) – nie podjął się roli głównego konsekratora, ani nawet współkonsekratora. Pełni kapłaństwa F. O. Kicki dostąpił w tej sytuacji przez posługę arcybiskupa Lwowa obrządku ormiańskiego Jakuba Augustynowicza, u boku którego w charakterze współkonsekratorów wystąpili: jego koadiutor Jakub Walerian Tumanowicz, biskup tytularny Camachus, oraz powołany do sprawowania posług pontyfikalnych w Kościele lwowskim (wszakże nie jako tutejszy sufragan) biskup tytularny Nyssy Kryspin Cieszkowski, zarazem oficjał i wikariusz generalny archidiecezji oraz kustosz miejscowej kapituły metropolitalnej.



Sarkofag cesarzowej Marii Teresy Habsburżanki, zmarłej w roku 1780

W niewiele ponad pół roku później, 28 IX 1778 r., uzyskał Kicki ze strony papieża Piusa VI prowizję na koadiutorię *cum iure successionis* (*iuramentum* wykonał 27 XII tr. we Lwowie – również tym razem na ręce arcybiskupa J. Augustynowicza, zaś jako świadkowie wystąpili kanonicy metropolitalni kapituły obrządku łacińskiego: Wojciech (Adalbert) Wittan i Antoni Podhajecki), przy równoczesnym zezwoleniu na zatrzymanie nadal prepozytury w kapitule katedralnej na Wawelu, którą to godność rzeczony hierarcha zachował aż do kresu swych dni, a więc także przez cały okres zasiadania na arcybiskupstwie lwowskim (*nota bene* w r. 1782 przyjął na koadiutora na rzeczonej prepozyturze Wacława Sierakowskiego młodszego, bratanka poprzedniego metropolity). Tak też arcypasterzem Kościoła partykularnego, o którym mowa w tej książce, sześćdziesięcio-

letni Ferdynand Onufry Kicki został po śmierci swego koadiuta, która nastąpiła 25 X 1780 r., wstępując na stolicę arcybiskupią w dniem 1 XI tr. (tamto wydarzenie uczczone zostało wydanym drukiem we Lwowie w roku kolejnym *Kazaniem na uroczystość Wszystkich Świętych i podczas pierwszej celebry Jaśnie Wielmożnego Jmć Księdza Ferdynanda Kickiego, arcybiskupa, mianym przez ks. Dominika Wyszyńskiego*, gdy z kolei jeszcze w r. 1778 ukazało się *Kazanie podczas poświęcenia na biskupstwo targeńskie Jaśnie Wielmożnego Najprzewielebniejszego J.X. Ferdynanda na Kitkach Kickiego, sufraga na lwowskiego, proboszcza katedry lwowskiej i krakowskiej*, autorstwa kanonika Andrzeja Felicjana Filipeckiego, eks-jezuity). Jako nowy metropolita hierarcha ten przysięgę na wierność Stolicy Apostolskiej wykonał 21 I 1781 r. w kaplicy pałacu biskupów przemyskich w Brzozowie, na ręce ordynariusza przemyskiego Józefa Tadeusza Kierskiego, w obecności – jako świadków rzeczonego aktu – władyki chełmskiego obrządku grecko-katolickiego Maksymiliana Ryłły i sufragana (obrządku łacińskiego) z Przemyśla Michała Romana Sierakowskiego, tytulariusza Troas, oraz lwowskich kanoników archikatedralnych: Jacka Sojeckiego i Michała Gorczyckiego (najpewniej wówczas też został mu przekazany nadesłany z Rzymu paliusz).



Biskup przemyski Józef Tadeusz Kierski

Przy omawianiu owych kolejnych, tak rychło po sobie następujących awansów rzeczonego hierarchy, jak i w kontekście osoby wyżej wspomnianego Wacława Sierakowskiego młodszego, warto na moment jeszcze zatrzymać się w tym miejscu i przypomnieć, że w roku 1776 zasiadający na arcybiskupstwie lwowskim stryj tamtego, po zgonie dotychczasowego sufragana S. Głowińskiego „zamierzał mianować [na miejscową sufraganię] właśnie swego bratanka, wychowanka przemyskiego kolegium jezuitów, [w związku z czym] przekazał cesarzowej Marii Teresie odpowiednią prośbę, kapituła zaś, na życzenie arcybiskupa, nadała jemu kanonię fundacji Głowińskich. Ten jednak odmówił przyjęcia owych godności. [Dopiero tedy] po odmowie bratanka metropolita mianował 23 IV 1777 r. sufraganem F. O. Kickiego, [zaś wkrótce później], w dużej mierze poza plecami arcybiskupa Sierakowskiego, podjęte zostały starania o nominację [dlań] koadiutora. Po uznaniu przez cesarzową nominacji sufragana (20 VI 1777) i wyrażeniu zgody władz cywilnych na ubieganie się w Rzymie o bullę prekonizacyjną, Kicki udał się do Wiednia, gdzie rozpoczął starania w powyższej sprawie. Równocześnie rozpoczęto naciski na arcybiskupa Sierakowskiego, aby ten podjął zabiegi o nominację koadiutora (pismo gubernatora do arcybiskupa z 29 IX 1777 r.). Metropolita żądania gubernium lwowskiego zignorował, jednak po kilku monitach władz w tej sprawie skierował do cesarzowej Marii Teresy pismo (12 I 1778), w którym bronił się przed narzuceniem koadiutora. Powyższe pismo przekazane zostało przez gubernium do




Pomnik nagrobny nuncjusza G. Garampiego w bazylice Ss. Giovanni e Paolo w Rzymie

Wiednia, [w czego rezultacie] cesarzowa wydała 7 III 1778 r. dekret, polecający arcybiskupowi [na przekór jego obiekcjom] zwrócić się osobiście do monarchini o nominację koadiutora. Zarazem nuncjusz apostolski [przy dworze cesarskim] Giuseppe Garampi otrzymał polecenie przeprowadzenia procesu informacyjnego. Ten zwrócił wszakże przy okazji uwagę na fakt, iż przywilej nominacji przysługuje królowi polskiemu, stąd aby ten «szczegół» pominąć, potrzebne było uzyskanie specjalnego indultu papieskiego" (J. Krętosz).

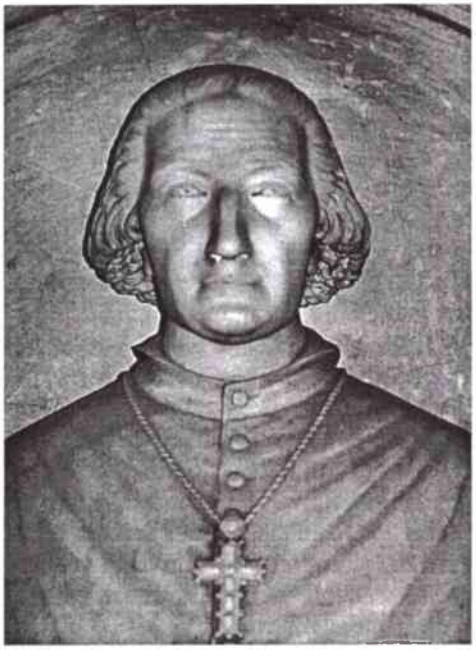
Na ów właśnie aspekt przeprowadzonej w sposób tak dwuznaczny nominacji F. O. Kickiego zwraca uwagę inny badacz problematyki dziejów Kościoła polskiego pod berłem habsburskim, ks. Bolesław Kumor, stwierdzając, iż „rządy austriackie uprzedziły wakans stolicy metropolitalnej we Lwowie przez narzucenie arcybiskupowi Sierakowskiemu koadiutora z prawem następstwa, [jakkolwiek] sprawa ta była o tyle delikatna, że prawa patronackie do metropolii należały do króla polskiego i jemu przysługiwało prawo nominacji. Dlatego właśnie rządom austriackim zależało na uprzednim wyznaczeniu koadiutora, [przy czym] był to w ogóle pierwszy wypadek nominacji na biskupstwo polskie przez zaborcze władze austriackie. Kandydaturę F. O. Kickiego poparła wydatnie kapituła metropolitalna w liście z 17 I 1778 r. do cesarzowej [i] tego też kandydata Maria Teresa, mimo oporu metropolity, narzuciła na koadiutora z prawem następstwa (18 IV 1778). Nuncjusz apostolski we Wiedniu Giuseppe Garampi, wysyłając akta procesu informacyjnego do Rzymu (13 VIII 1778), zwrócił uwagę papieża i kardynała sekretarza stanu, że jest to pierwszy wypadek nominacji cesarskiej na biskupstwo w Galicji, która to nominacja przysługuje królowi polskiemu. Stąd też – mimo zabiegów dworu austriackiego – w bulli prekonizacyjnej z dnia 20 IV 1778 r. dla Ferdynanda Onufrego Kickiego opuszczono wzmiankę o prezencie i nominacji cesarzowej, a w bulli skierowanej przy tej okazji do Marii Teresy papież Pius VI użył wprost wyrażenia, że koadiutora on sam ustanowił i wyznaczył. To stanowisko Kurii Rzymskiej nie podobało się w Wiedniu, ale nie protestowano, bowiem ze względu na prawa króla polskiego sprawa była zbyt delikatna. Ograniczono się tylko do tego, że w *placetum regium* dla bulli zaznaczono, iż «Najjaśniejsza Pani, na podstawie swych najwyższych praw monarszych, raczyła mianować [Kickiego] koadiutorem metropolity lwowskiego». Dnia 25 X 1780 r., po śmierci arcybiskupa Sierakowskiego, przejął Kicki rządy w archidiecezji lwowskiej".

A zatem mamy w tym przypadku do czynienia z przeforsowaniem niejako na siłę kandydatury popieranego przez dwór wiedeński sufragana na koadiutorię *cum iure successionis*, mającą zapewnić bezkolizyjne obsadzenie stolicy arcybiskupiej we Lwowie po – jak przypuszczano – nieodległym już w czasie zgonie posuniętego w latach i schorowanego Wacława Hieronima Sierakowskiego. Tak też owa wyczekiwana przez Wiedeń «zmiana warty» w metropolii lwowskiej nastąpiła jesienią 1780 r. Odtąd przez ponad szesnaście lat rządy w archidiecezji sprawował zdecydowanie prohabsburski hierarcha, „wobec władz austriackich ultralojalny, [który na co dzień] posługiwał się językiem niemieckim i nawet podpisywał się z niemiecka *Kitzki*. Biernie przyjął reformy józefińskie, [w tym] w roku 1782 kasatę wielu klasztorów, zwłaszcza żeńskich, utworzenie z ich skonfiskowanego majątku państwowego funduszu religijnego, zamknięcie szeregu kościołów, założenie Seminarium Generalnego we Lwowie. Nie zdołał [natomiast] przeprowadzić narzuconej reorganizacji sieci parafialnej. Za jego niemniej czasów archidiecezję rozszerzono o dekanaty bełski, lubaczowski, brodzki i stryjski, przeprowadzono w roku 1788 reorganizację kapituły i redukcję z 22 do 10 członków, włączono do archidiecezji całą Bukowinę, dokonano ostatecznego podziału na 25 dekanatów i 217 parafii" (C. Lechicki).

Chcąc nieco bliżej przypatrzeć się owym istotnym zmianom terytorialnym oraz strukturalnym Kościoła partykularnego, o którego pasterzach mowa w obecnej książce, oddajmy raz jeszcze głos znawcy tej problematyki, B. Kumorowi: „Na wniosek nadwornej kancelarii wiedeńskiej z 29 I i 13 II 1782 r. arcybiskup F. O. Kicki przejął jurysdykcję (13 III 1783) nad sześcioma parafiami dekanatu krzemienieckiego (Załoście, Brody, Podkamień, Olesko, Stanisławowczyk i Szczurowice) oraz czterema parafiami z dekanatu zbaraskiego (Zbaraż, Opryłowice, Wołoczyska i Horochowice) z diecezji łuckiej. Kanonicznej inkorporacji tych terenów do archidiecezji dokonał papież Pius VI dekretem Kongregacji Soboru dopiero z 16 I 1796 r. (w późniejszym okresie parafie te zostały przydzielone do nowo utworzonego dekanatu brodzkiego i tarnopolskiego). W podobnych okolicznościach przypadły Austrii dwa dekanaty – jazłowiecki i czarnokozienicki, z dziesięcioma parafiami – z diecezji kamienieckiej. W dniu 14 II 1783 r. gubernium lwowskie poleciło arcybiskupowi Kickiemu przejęcie jurysdykcji kościelnej na tych terenach i zarządzanie nimi jak własną diecezją. Zarząd ten trwał zaledwie rok, gdyż 25 VII 1783 r. biskup kamieniecki Adam Stanisław Krasiński, za zgodą cesarza Józefa II, odzyskał władzę w galicyjskiej części swej diecezji. W roku 1786 dokonano natomiast wymiany parafii Husiatyń, Tłuste i Tarnoruda, które wcielono do archidiecezji, w zamian za odstąpioną Kamieńcowi parafię Czortków. Zmiany te potwierdziła Stolica Apostolska dopiero 16 I 1796 r. [Jeszcze] w roku 1774 Austria weszła w posiadanie Bukowiny, która pod względem kościelnym należała do diecezji bakowskiej. Na polecenie Wiednia (10 VII 1786) tereny te, obejmujące wówczas osiemnaście parafii łacińskich, zostały wcielone do archidiecezji lwowskiej, co papież Pius VI potwierdził dekretem Kongregacji Konsystorialnej z 11 IV 1796 r. Wszystkie te parafie zostały uformowane w dekanat czerniowiecki. Większe i częstsze zmiany terytorialne miały miejsce na pograniczu z biskupstwem przemyskim, [które] posiadały swe źródło z jednej strony w przyczynach natury politycznej, z drugiej zaś prawno-administracyjnej. Patentem z 22 III 1782 r. dokonano bowiem podziału

Galicji na osiemnaście cyrkułów, a w latach następnych przeprowadzono jeszcze szereg korektur w ich granicach. Ponieważ zaś organizację terytorialną Kościoła dostosowywano do podziałów administracji państwowej, dlatego granice kościelne diecezji, dekanatów i parafii ulegały przez pewien czas dość częstym zmianom i poprawkom". Ów czas szczególnej intensyfikacji rzeczonych zmian, niezbyt korzystnie odbijających się na życiu religijnym mieszkańców ziem archidiecezji, poddanych wszak równocześnie rozmaitym innym opresjom, wynikającym z siejących spustoszenia reform okresu józefińskiego, łączy się właśnie z rządami arcypasterskimi Ferdynanda Onufrego Kickiego i jego następcy.

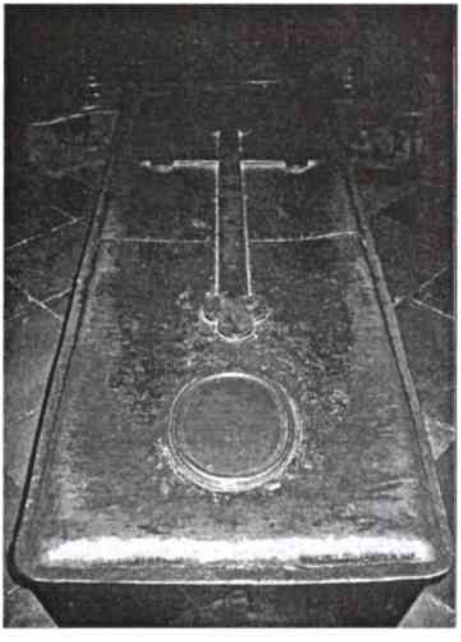
Choć dalece ograniczony w swobodzie kontaktów z Kurią Rzymską, a to z racji ścisłego ich nadzoru ze strony dworu wiedeńskiego, w ciągu lat swego pasterzowania hierarcha, o którym obecnie mowa, dwukrotnie przesłał do Wiecznego Miasta – w latach 1790 i 1794 – relacje o stanie powierzonej mu archidiecezji (rzecz zrozumiała, również one musiały wpierw przejść przez «sito» cenzury organów administracji państwowej). Zgodnie z odgórnie narzuconym przez nowe władze tych ziem, mocno zbiurokratyzowanym modelem, dokumenty te obfitują w skądinąd cenne dla historyka dane statystyczne, świadczące zarazem o daleko posuniętej skrupulatności powołanych do ich zredagowania osób. Nie miejsce tu, aby w sposób szczegółowy je omawiać, bowiem nie jest to monografia dziejów Kościoła lwowskiego, lecz zbiór sylwetek jego arcybiskupów. W tym kontekście warto wszakże zauważyć, że w swych relacjach F. O. Kicki nie omieszkał odnotować spełnianych przezeń osobiście posług pontyfikalnych, podając nawet liczby wybierzmowanych przez niego w poszczególnych latach wiernych. Dla nas ciekawsze są informacje o dopełnionych przez tego właśnie hierarchę sakrach: sufragana lwowskiego Kajetana Ignacego Kickiego, jego bratanka, jako tytulariusza Soli (30 I 1785), dalej pierwszego ordynariusza tarnowskiego Floriana Amanda Janowskiego (13 VIII 1786) oraz ordynariusza przemyskiego Antoniego Gołaszewskiego (15 X 1786), które to wszystkie święcenia biskupie odbyły się w archikatedrze p.w. Wniebowzięcia NMP we Lwowie. Z kolei we lwowskiej świątyni konwentualnej benedyktynek «łacińskich» metropolita ten benedykował w niedzielę 18 IX 1791 r. nową ksienię Benignę Elżbietę Kruszelnicką (obraną 4 VII tr.), która na czele owego opactwa stać miała do śmierci w roku 1804 (24 IV).



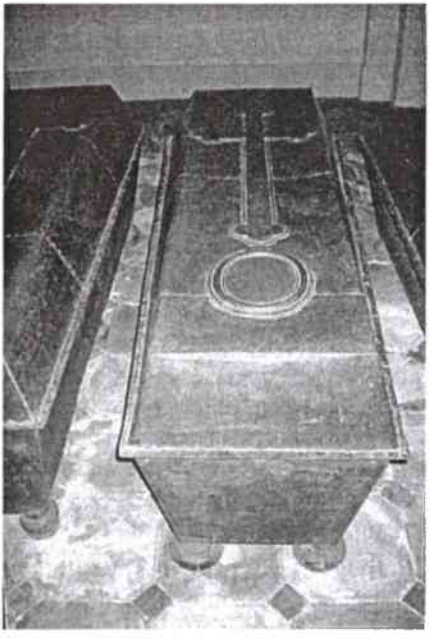
Kardynał Lorenzo Litta, ostatni nuncjusz w przedrozbiorowej Rzeczypospolitej Obojga Narodów

Wspomniane wyżej udzielenie przez arcybiskupa Ferdynanda Onufrego Kickiego święceń biskupich pierwszemu pasterzowi Kościoła tarnowskiego, którym

został będący poprzednio (od r. 1762) benedyktyńskim opatem w Tyńcu Florian Amand Janowski, pozostawało w związku z faktem erygowania nowej stolicy biskupiej właśnie w Tarnowie, co w sposób kanoniczy dokonane zostało w dniu 13 III 1786 r. przez papieża Piusa VI. Skądinąd jednak następcy św. Piotra przyszło poprzez to usankcjonować wcześniejszą decyzję władz świeckich, które – nie oglądając się na Rzym – jeszcze w roku 1783 utworzyły owo biskupstwo z tej części diecezji krakowskiej, która w następstwie pierwszego rozbioru znalazła się pod panowaniem austriackim. Stosowne postanowienie panującego w monarchii habsburskiej cesarza Józefa II zawarte zostało w dekrecie z 20 IX 1783 r., przy czym z punktu widzenia dworu wiedeńskiego od początku było jasne, iż nowa diecezja winna znaleźć się w obrębie lwowskiej prowincji kościelnej. Wprawdzie – jak zauważa monografista dziejów tego biskupstwa, ks. Bolesław Kumor – jego terytorium „było w całości wykrojone z diecezji krakowskiej, a ta należała do gnieźnieńskiej prowincji kościelnej, ale przy nowych granicach zaborczych nie mogło być o czymś takim mowy. W Rzymie bez trudności się na to zgodzono, skoro późniejszy dekret Kongregacji Konsystorialnej z 18 XI 1785 r., potwierdzający projekt utworzenia nowej diecezji w Tarnowie, m.in. stwierdzał, że «postanawia ona, by wyniesiony do godności katedry kościół tarnowski był poddany prawom metropolitalnym arcybiskupa lwowskiego we wszystkim, co dotyczy kościołów katedralnych i ich uprawnień». Nic też dziwnego, że papież Pius VI bullą *In suprema beati Petri cathedra* z 13 III 1786 r. poddał metropolii lwowskiej nowoerygowaną diecezję tarnowską. Przez jej włączenie do metropolii we Lwowie granice tej metropolii pokrywały się odtąd z granicami zaboru austriackiego. [Zarazem ów następca



Trumna cesarza Józefa II Habsburga, zmarłego w roku 1790



Trumna cesarza Leopolda II Habsburga, zmarłego w roku 1792

św. Piotra] zamianował wykonawcą bulli erekcyjnej nuncjusza apostolskiego we Wiedniu, arcybiskupa [Giovanniego] Caprarę, ale władze austriackie nie dopuściły do tego. Wykonawcą bulli – na mocy delegacji – został metropolita lwowski Ferdynand Kicki. On to dekretem *Universis et singulis* z 12 VIII 1786 r. ogłosił uroczyście utworzenie diecezji tarnowskiej" (*nota bene* pośród kandydatów na pierwszego biskupa Tarnowa znajdował się również lwowski kanonik metropolitalny Jan Nepomucen Hoffmann, o którym będzie dalej mowa na kartach tej książki).

W roku 1791 miały miejsce we Lwowie ceremonie i obchody związane z beatyfikacją niegdysiejszego metropolity halickiego Jakuba Strepy (Strzemię), a ściślej z potwierdzeniem jego kultu, dokonanym przez papieża Piusa VI dekretem z 11 IX 1790 r. Jeszcze w roku 1786 arcybiskup F. O. Kicki przewodniczył uroczystemu przeniesieniu relikwii swego dalekiego poprzednika na arcybiskupstwie ze lwowskiego kościoła p.w. Świętego Krzyża (franciszkanów konwentualnych, co pozostawało w związku z kasatą przez władze austriackie znajdującego się przy owej świątyni klasztoru) początkowo do kościoła pojezuickiego, a następnie – właśnie w r. 1791 – do archikatedry, gdzie zostały one umieszczone w kaplicy Pana Jezusa Ukrzyżowanego. Odbyło się to w czwartek 15 IX tr., a więc po uroczystości Podwyższenia Krzyża Świętego, z udziałem nie tylko metropolity łacińskiego, ale również arcybiskupa Lwowa obrządku ormiańskiego Jakuba Waleriana Tumanowicza oraz sufragana Kajetana Ignacego Kickiego, przy czym przez trzy kolejne dni sprawowane były przy złożonych w świątyni archikatedralnej relikwiach celebry pontyfikalne, odprawiane – sukcesywnie – przez wyżej wspomnianego arcybiskupa J. W. Tumanowicza, dalej przez grecko-katolickiego władykę lwowskiego, halickiego i kamienieckiego Piotra Bielańskiego i na koniec przez samego F. O. Kickiego. On osobiście konsekrował też w kolejnych latach nowe kościoły parafialne w Kąkolnikach (13 X 1782), Kozłowie (31 VII 1791) i Obroszynie (2 X tr.). Ta ostatnia z wyliczonych świątyń, która otrzymała wezwanie Podwyższenia Krzyża Świętego, wybudowana została staraniem i z własnych funduszy owego metropolity, który rzeczoną miejscowość, stanowiącą własność arcybiskupów lwowskich, w sposób szczególny sobie upodobał, erygując tam parafię i modernizując na własne potrzeby znajdującą się w Obroszynie jedną z rezydencji łacińskich metropolitów Lwowa. W niej też później najchętniej przebywał, w stolicy archidiecezji pojawiając się tylko okresowo, i właśnie w owej niewielkiej miejscowości, położonej na południowy-zachód od gubernialnego Lwowa, dobiegło kresu życie rzeczonego hierarchy.

Śmierć Ferdynanda Onufrego Kickiego nastąpiła (jak już wspomniano, właśnie w Obroszynie) 2 II 1797 r. (według innych jeszcze 1 II tr.), a zatem miał on wówczas 78 lat i zakończył życie w niewiele tedy młodszym wieku aniżeli jego niegdysiejszy koadiut i poprzednik na stolicy arcybiskupiej Wacław Hieronim Sierakowski. Odmiennie wszakże względem tamtego na miejsce wiecznego spoczynku F. O. Kicki nie obrał lwowskiej archikatedry, w której murach skądinąd wystawiono mu zachowany po dziś dzień nagrobek w kaplicy Pana Jezusa Ukrzyżowanego, dłuta rzekomo Franciszka Olędzkiego (rzeźbiarz ów zmarł wszakże jeszcze w r. 1792), lecz właśnie wzniesiony jego własnym sumptem i przezeń osobiście konsekrowany zaledwie kilka lat wcześniej kościół p.w. Podwyższenia Krzyża Świętego w Obroszynie (na ścianie umieszczono tam malowane epitafium zmarłego hierarchy), w którym po latach kazał się pochować również bratanek i następca bohatera obecnego szkicu – Kajetan Ignacy Kicki, a tym samym rzeczona świątynia

dołączyła do liczby nekropolii arcybiskupów lwowskich (odnowiona w r. 1930 sumptem metropolity Bolesława Twardowskiego, po II wojnie światowej była użytkowana przez miejscowy kołchoz jako chlewnia, by następnie ulec całkowitemu opuszczeniu).

W opinii biografa zmarły hierarcha „stanowił typ józefińskiego biskupa, który czuł się przede wszystkim dygnitarzem państwowym i nie dbał o popularność, stąd był obcy społeczeństwu" (C. Lechicki). Faktem jest, iż jeszcze w roku 1781 Ferdynand Onufry Kicki uzyskał tytuł tajnego rady cesarskiego, co tym bardziej wiązało go ze sprawami monarchii habsburskiej i dynastii panującej, z drugiej jednak strony w samych tylko latach 1782–1787 wydał co najmniej 29 listów pasterskich, stąd trudno utrzymywać, że „był obcy społeczeństwu". Starał się także dochowywać wierności Stolicy Apostolskiej, przy czym wobec trudności z utrzymywaniem na bieżąco kontaktów z Kurią Rzymską, swoim prokuratorem i plenipotentem dla załatwiania na gruncie rzymskim spraw związanych z powierzonym mu arcybiskupstwem ustanowił tytularnego patriarchę jerozolimskiego Jerzego Marię Lascarisa, teatyna, który poprzednio przez długie lata był związany z ziemiami państwa polsko-litewskiego, tu też – będąc w tamtym momencie infułatem ołyckim – dostąpił nominacji biskupiej i przyjął sakrę (29 VI 1741 r. w kościele kolegiackim w Ołyce, przez posługę ordynariusza łuckiego Franciszka Antoniego Kobielskiego), zaś w archidiecezji lwowskiej posiadał później (do końca życia, które dobiegło kresu 11 XII 1795 r.) kanonikat w kapitule metropolitalnej oraz godność tytularnego opata żółkiewskiego („abbas infulatus ecclesiae collegiatae Żółkieviensis"; z kolei dziekanem kolegiaty w Stanisławowie, zniesionej niebawem przez władze austriackie, był w latach osiemdziesiątych XVIII w. biskup kijowski Franciszek Kandyd Ossoliński).



Płyta nagrobna patriarchy Jerzego Marii Lascarisa w rzymskim kościele San Silvestro al Quirinale (po prawej herb rodowy patriarchy)

# KAJETAN IGNACY KICKI
# 1797–1812

W poprzednich życiorysach wskazywano na przypadki całych zgoła «dynastii» biskupich, kiedy to z następujących po sobie pokoleń tego samego rodu wywodzili się kolejni hierarchowie, zazwyczaj jednak zasiadający na różnych stolicach. W odniesieniu do postaci, o której obecnie mowa, mamy natomiast do czynienia z faktem następstwa w rządach jednym i tym samym Kościołem partykularnym bratanka po stryju, przy czym to właśnie ów drugi zatroszczył się za dni swego życia o wprowadzenie pierwszego do grona episkopatu i zapewnienie mu szans na dalsze awanse. Tak zatem lata 1780 (1778)–1812 to w dziejach archidiecezji lwowskiej obrządku łacińskiego «epoka Kickich», która zbiegła się w czasie z okresem apogeum józefinizmu w historii Kościoła katolickiego w krajach habsburskich. W ich obrębie, na skutek rozbiorów z lat 1772 i 1795, znalazła się również część ziem dawnej Rzeczypospolitej Obojga Narodów, zyskując wówczas nowe miano Królestwa Galicji i Lodomerii (z czasem pojawić się miał nawet tytuł prymasa tych ziem, o czym mowa będzie w kolejnym szkicu), w którego granicach – obok archidiecezji lwowskiej – istniały także rzymskokatolickie diecezje przemyska i tarnowska (erygowana w r. 1786, by właśnie za czasów metropolity K. I. Kickiego doczekać się w r. 1805 supresji, a za jego następcy reaktywowania – początkowo pod nazwą biskupstwa tynieckiego). Okres wojen napoleońskich i ustanowienia wówczas Księstwa Warszawskiego przyniósł kolejne zawirowania w życiu nie tylko społeczno-politycznym, ale także kościelnym owych terenów, stawiając przed ówczesnym metropolitą lwowskim szereg trudnych wyzwań.

W granicach powierzonej jego trosce prowincji znalazły się wtedy nowe biskupstwa kieleckie i lubelskie, a niedługo później także prastara diecezja krakowska, w tym czasie wielce jednak okrojona w stosunku do swych przedrozbiorowych kształtów. Cząstką lwowskiej metropolii przestały być za to diecezja kamieniecka i kijowska (przemianowana na żytomierską), co definitywnie pogrzebało obraz organizacji diecezjalnej z czasów staropolskich. Choć udział arcybiskupa Kajetana Ignacego Kickiego w zaprowadzeniu na gruncie galicyjskim nowych struktur kościelnych jawił się wcale istotnym, to jednak trudno określić, jaki był jego osobisty stosunek względem dokonujących się przemian. W opinii historiografii hierarcha ten zasłużył sobie na miano poniekąd serwilisty, posłusznie wykonującego polecenia nadchodzące z Wiednia, a i po roku 1809 starającego się nie dać jakiegokolwiek pretekstu do nieprzyjaznych poczynań którejkolwiek ze zmagających się wówczas stron wojennego konfliktu. Czy wszakże był to li tylko konformizm, jak to przez wielu zostało później zinterpretowane i w konsekwencji nieprzychylnie ocenione, czy też daleko posunięta ostrożność, zasługująca na miano roztropności, zapewne nigdy do końca się nie dowiemy. Jest skądinąd rzeczą znamienną, że o tak eksponowanej postaci, jak Kajetan Ignacy Kicki, żyjącej do tego na przełomie XVIII i XIX w., z których to czasów zachowało się relatywnie sporo świadectw źródłowych, wiemy po prawdzie niewiele. Stanowi to wszakże pochodną nikłego dotąd zainteresowania biografią rzeczonego hierarchy ze strony historyków, niewątpliwie bowiem wiele archiwaliów, władnych oświetlić jego życie i dzia-

łalność, wciąż pozostaje nie spożytkowanych, oczekując na wprowadzenie zawartych w nich informacji do obiegu naukowego.

Bohater obecnego szkicu urodził się w roku 1745 (według innych w r. 1746) w Warszawie (tamże ochrzczony, na terenie nowomiejskiej parafii Nawiedzenia NMP, mając za rodziców chrzestnych wojewodę ruskiego i starostę generalnego ziem ruskich Augusta Aleksandra Czartoryskiego oraz hrabinę Mariannę z Kolowratów Brühlową, małżonkę królewskiego ministra Henryka Brühla) – a więc mieście, które choć formalnie stolicą państwa polsko-litewskiego nie było (wbrew utartej opinii, która gości nawet na kartach szkolnych podręczników historii, *de iure* Kraków nie utracił w roku 1596 swej stołeczności, lecz zachował takową aż po sam kres istnienia przedrozbiorowej Rzeczypospolitej), to jednak bez wątpienia stanowiło najważniejszy ośrodek życia politycznego i kulturalnego na mapie rozległego kraju. Ojcem późniejszego arcybiskupa był Antoni Kicki, ówcześnie kapitan artylerii koronnej (z czasem generał-adiutant królewski i na koniec generał-major artylerii koronnej), zmarły w pamiętnym dla dziejów Polski roku 1772, brat metropolity Ferdynanda Onufrego, a syn wspomnianego w poprzednim życiorysie podkomorzego ciechanowskiego Aleksandra (umarł on w r. 1746, a więc wkrótce po narodzinach wnuka), natomiast matką Marianna z Przanowskich (córka Antoniego i Lukrecji z Borowskich). Kajetan Ignacy miał siostry Joannę i Mariannę oraz braci Ksawerego, Onufrego i Augusta, z których pierwszy obrał karierę wojskową, wstępując na służbę rosyjską (w armii carskiej doszedł do stopnia generalskiego), natomiast najmłodszy, urodzony w r. 1754, był szambelanem i sekretarzem królewskim za czasów Stanisława Augusta, urzędnikiem dyplomatycznym poselstwa polskiego w Stambule, wreszcie starostą zakroczymskim i – po utworzeniu Królestwa Kongresowego – senatorem-kasztelanem. Tak samo pod panowaniem rosyjskim znalazła uwieńczenie kariera zmarłego w roku 1818 Onufrego, który jeszcze przed definitywnym upadkiem Rzeczypospolitej Obojga Narodów zdążył uzyskać w r. 1789 godność koniuszego wielkiego koronnego (od razu wraz z Orderem Orła Białego), natomiast po wejściu w życie postanowień Kongresu Wiedeńskiego był senatorem-wojewodą Królestwa Polskiego. Czynny w dobie porozbiorowej na gruncie galicyjskim Kajetan Ignacy pozostawał zatem niejako w «separacji» względem swych braci i nawet utworzenie w latach 1807–1809 w tym regionie nowego organizmu państwowego, mianowicie Księstwa Warszawskiego, sytuacji w owym względzie nie zmieniło, gdyż Lwów pozostał nadal pod berłem Habsburgów.

Podobnie, jak w przypadku obdarzonego infułą stryja, kariera kościelna Kajetana Ignacego Kickiego bynajmniej nie należała do spektakularnych. Odmiennie aniżeli tamten do stanu duchownego przeznaczony został on w młodości i – po odbyciu czteroletniej formacji w tymże samym, co w przypadku stryja, *seminarium extraneum* misjonarzy-lazarystów w Warszawie (przy kościele p.w. Świętego Krzyża) – w dniu 4 IV 1763 r. przyjął w kolegiacie w Pułtusku tonsurę oraz święcenia niższe z rąk biskupa płockiego Hieronima Antoniego Szeptyckiego. Po sześciu latach, to jest w roku 1769, otrzymał kolejne stopnie święceń wyższych, a więc wpierw subdiakonat (23 IX), którego udzielił mu w warszawskiej kolegiacie p.w. św. Jana Chrzciciela koadiutor chełmiński (i zarazem miejscowy archidiakon) Krzysztof Hilary Szembek, tytulariusz Verinopolis (Uranopolis), i następnie diakonat (27 XI) oraz prezbiterat (10 XII) – w obu przypadkach „in ecclesia seu capella



Biskup Antonin Kornel Przedwojewski

publica Saxonica" (tzn. w kaplicy Pałacu Saskiego) w Warszawie przez posługę biskupa tytularnego Boliny Antonina Kornela Przedwojewskiego.

W nieznanych nam bliżej okolicznościach (być może właśnie za sprawą biskupa K. H. Szembeka) związał wtenczas swoje losy z Pomorzem Nadwiślańskim i w szczególności z diecezją chełmińską, na czele której stał w latach 1759–1785 Andrzej Ignacy Bajer, ale także z sąsiednią Warmią (jeszcze zresztą w dniu 28 II 1761 r. przyjęty został na nauki w słynnym gimnazjum braniewskim, a zatem najpóźniej wtedy właśnie zetknął się po raz pierwszy z tymi ziemiami). Jako neoprezbiter uzyskał 14 V 1770 r. probostwo w Gnojewie na Żuławach (w granicach oficjalatu pomezańskiego), gdzie wszakże nie rezydował, co po pierwszym rozbiorze stało się w jego przypadku źródłem dodatkowych komplikacji i utrudnień. W sytuacji, kiedy w r. 1773 instygator biskupi zażądał od niego zamieszkania w powierzonej mu parafii, a równocześnie też podniesiona została sprawa zwrotu dochodów z beneficjum, na rzecz którego w zupełności się nie udzielał, K. I. Kicki ustąpił 22 XI 1774 r. z gnojewskiego probostwa, by w półtora roku później uzyskać w to miejsce 22 III 1776 r. probostwo w Nowym Stawie (Notzendorf) w dawnym powiecie malborskim. Wtedy również został kanonikiem honorowym chełmińskim, a w trzy i pół roku potem miała miejsce w dniu 3 IX 1779 r. jego instalacja na kanonię penitencjarza (odtąd był zatem kanonikiem rzeczywistym, czyli gremialnym) w kapitule katedralnej w Chełmży. Zrezygnował z niej w roku 1780, by już w roku kolejnym zostać w tymże gremium kanoniczym prałatem-kustoszem, co zapewne miało stanowić krok ku dalszym awansom. Pośród tego jednak, w zupełności nieoczekiwanie, K. I. Kicki zrezygnował w r. 1782 zarówno z godności prałackiej w kapitule chełmińskiej, jak i z probostwa w Nowym Stawie, opuszczając Pomorze Nadwiślańskie i w ogólności ziemie zaboru pruskiego, a przenosząc się do Galicji.



Biskup Wojciech Stanisław Leski, ordynariusz chełmiński w latach 1747–1758

Ów poniekąd zaskakujący krok łączyć należy niewątpliwie z faktem objęcia u schyłku roku 1780 stolicy arcybiskupiej we Lwowie przez stryja bohatera

obecnego szkicu, o którym mowa była w poprzednim życiorysie. Co w zupełności zrozumiałe, metropolita Ferdynand Onufry Kicki pragnął posiadać w swoim otoczeniu osoby, względem których mógł żywić zaufanie, aby złożyć na ich barki cząstkę współodpowiedzialności za sprawy lokalnego Kościoła. W tych okolicznościach jego myśl w sposób niejako naturalny skierowała się ku należącemu do stanu duchownego bratankowi, będącemu wszak człowiekiem w okresie największej aktywności życiowej, a zarazem posiadającemu już doświadczenie w materii reguł funkcjonowania instytucji kościelnych. Jeśliby chodziło w tym przypadku wyłącznie o przejście z jednej diecezji do drugiej dla objęcia tam równorzędnych funkcji, Kajetan Ignacy miałby prawo mimo wszystko się wahać, wszakże w tym przypadku szło o realną szansę na uzyskanie biskupiej infuły, a więc o niewątpliwy awans. Cieszący się przychylnością dworu wiedeńskiego arcybiskup Lwowa zdołał bowiem przeforsować po swej myśli sprawę obsadzenia wakującej sufraganii lwowskiej (i to pomimo okoliczności, że w archidiecezji czynny był nadal w sferze posług pontyfikalnych tytulariusz Nyssy Kryspin Cieszkowski), przedstawiając jako kandydata do owej godności właśnie swego bratanka (stosownej nominacji udzielił mu dokumentem z daty: Lwów, 10 III 1782 r., przy czym 21 IX tr. elekt wykonał w rezydencji arcybiskupiej w Obroszynie – na ręce stryja – wymagane w procesie informacyjnym *professio fidei*, którego urzędowymi świadkami byli: kanonik włocławski (kujawski) i żółkiewski Wojciech (Adalbert) Górski, późniejszy administrator diecezji tarnowskiej i pierwszy biskup kielecki, oraz kanonik lwowskiej kolegiaty Matki Bożej Śnieżnej Stanisław Stocki).



Biskup Franciszek Ksawery Rydzyński, ordynariusz chełmiński w latach 1795–1814

Tak też po dopełnieniu wszelkich wymaganych formalności, w dniu 18 VII 1783 r. miała miejsce prekonizacja Kajetana Ignacego Kickiego na biskupa tytularnego Soli – z przeznaczeniem do posługi sufragańskiej w Kościele lwowskim. Najwyraźniej jednak administracja cesarska dopatrzyła się *post factum* racji przemawiających przeciwko rychłemu doprowadzeniu całości sprawy do zamierzonego końca (jakkolwiek *placetum regium* wydane zostało już 24 X 1783 r.), stąd minąć musiało aż półtora roku, nim mogła wreszcie odbyć się konsekracja nominata (co wymagało osobnego na to zezwolenia ze strony władz wiedeńskich). Dopełniona została ona w sobotę 30 I 1785 r. w archikatedrze p.w. Wniebowzięcia NMP przez metropolitę Ferdynanda Onufrego Kickiego, u boku którego wystąpili w charakterze współkonsekratorów: arcybiskup Lwowa obrządku ormiańsko-katolickiego

Jakub Walerian Tumanowicz oraz wyżej wzmiankowany biskup tytularny Nyssy Kryspin Cieszkowski, kustosz kapituły metropolitalnej. Od tamtego momentu, przez bez mała trzynaście lat, K. I. Kicki miał być ostatnim w poczcie XVIII-wiecznych sufraganów lwowskich – trzynastym od momentu erygowania tej sufraganii w r. 1617. Na ustanowienie kolejnego po nim trzeba było czekać aż po rok 1881. Jak też zauważa J. Kętosz, „nominacja Kajetana Ignacego Kickiego na sufragana przypadła na szczytowy okres józefińskiej polityki kościelnej państwa", a wszystko przy tym zostało przeprowadzone pod dyktando władz świeckich. Stanowiło to pochodną stanowiącej jedną z zasadniczych wyznaczników józefinizmu tezy, że „cesarz może nawet bez zgody Rzymu mianować biskupów i przekazywać im zarząd kościelny w diecezji *in temporalibus* (dobra) oraz *in spiritualibus* (jurysdykcja kościelna). Taką też postawę przyjęli cesarze austriaccy w zakresie nominacji metropolitów i biskupów, [a] opór Stolicy Apostolskiej łamano faktami dokonanymi" (B. Kumor).

O kilkunastoletniej posłudze sufragańskiej K. I. Kickiego wiele powiedzieć nie sposób. Według C. Lechickiego hierarcha ten już wówczas „we wszystkim naśladował stryja, z którym obaj rozpoczynają szereg zaustriaczonych i zbiurokratyzowanych biskupów galicyjskich. Uprawiał filantropię, stąd był bardziej popularny od stryja. Podobnie, jak on, podpisywał się *de Kitzki*". Owo wierne naśladownictwo prycypała przyniosło tytulariuszowi Soli wpierw nominację na członka Wschodniogalicyjskiej Komisji Duchownej, a następnie powierzenie w r. 1790 obowiązków dyrektora (funkcja ustanowiona w miejsce niegdysiejszego dziekana) Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Lwowskiego. Dzięki temu również w momencie śmierci poprzednika okazał się być jedynym kandydatem do następstwa po nim. Już mianowicie „w dniu 17 II 1797 r. cesarz Franciszek II potwierdził wybór biskupa pomocniczego Kajetana Ignacego Kickiego na urząd wikariusza kapitulnego, [którego] też kandydaturę na wakujące arcybiskupstwo poparło nad wyraz mocno gubernium galicyjskie. O stanowisko to zabiegał zresztą on sam. W specjalnej petycji, skierowanej do tegoż gubernium, podkreślał, że jako dyrektor Wydziału Teologicznego na Uniwersytecie Lwowskim posiada odpowiednią wiedzę teologiczną, zaś jako od dziesięciu lat wikariusz generalny archidiecezji zdobył odpowiednie doświadczenie w zarządzaniu nią. Jego pozytywną postawę moralną, kościelną i obywatelską zalecały nadto specjalne listy polecające arcybiskupa obrządku ormiańskiego Jakuba Tumanowicza i biskupów obrządku grecko-katolickiego: Piotra Bielańskiego ze Lwowa i Antoniego Angełłowicza z Przemyśla. Warto zwrócić uwagę, że takich listów polecających nie wystawili biskupi obrządku łacińskiego z Przemyśla (A. Gołaszewski) i z Tarnowa (F. A. Janowski), ale było to zrozumiale choćby z tej przyczyny, że zapewne obydwaj czuli się kandydatami na wakującą stolicę metropolitalną. W osobnych listach polecających osobę biskupa K. I. Kickiego poparła [natomiast] magnateria galicyjska i mieszczaństwo lwowskie, a nade wszystko gubernium galicyjskie, które wysunęło jedynie jego kandydaturę. Ją też zaakceptował cesarz w dniu 17 IX 1797 r. i arcybiskupem metropolitą lwowskim zamianował dotychczasowego biskupa pomocniczego, którego papież Pius VI prekonizował 18 XII 1797 r." (tego samego dnia przyznał również nowemu arcypasterzowi Kościoła lwowskiego paliusz).

Przed Kajetanem Ignacym, jako arcybiskupem Lwowa, otwierał się czternastoletni okres rządów, który okazał się czasem trudnych wyzwań, związanych z dzie-

jowym fermentem, jaki stał się udziałem również tej części Starego Kontynentu w następstwie trwających długie lata wojen napoleońskich. Doprowadziły one do przejściowego upadku panowania austriackiego w części Galicji i włączenia w roku 1809 tych ziem w obręb utworzonego dwa lata wcześniej Księstwa Warszawskiego. Samego Lwowa to nie dotyczyło, choć w rzeczonym roku, po opuszczeniu miasta przez oddziały austriackie, na krótko znalazło się ono w rękach walczących u boku Napoleona Bonaparte wojsk polskich, a następnie sił rosyjskich, które w dniu 15 XII 1809 r. przekazały je na powrót w komendę austriacką. „Zachowaniem swoim podczas wojny polsko-austriackiej w 1809 r. [metropolita Kicki] starał się nie narazić w niczym Austriakom" – pisze Czesław Lechicki, gdy z kolei XIX-wieczny autor Stanisław Schnür-Pepłowski przytacza w swoich *Obrazach z przeszłości Galicji i Krakowa* opowieść o skądinąd mało energicznym zaangażowaniu arcybiskupa w obronę powierzonego w tym czasie pieczy karmelitów trzewiczkowych lwowskiego kościoła p.w. św. Michała Archanioła, który władze gubernialne zamierzały zająć na szpital dla rannych żołnierzy, do czego wszakże nie dopuściły gromadzące się tłumy wiernych, „wygrażających się Niemcom tym śmielej, iż wojska polskie pod księciem Józefem [Poniatowskim] posuwały się już pod Zamość i Sandomierz, zająwszy poprzednio Lublin, po zwycięskich utarczkach pod Kockiem i Włodawą".



Biskup Jan Klemens Gołaszewski, od roku 1805 pasterz diecezji wigierskiej

W tym też okresie przyszło Kajetanowi Ignacemu Kickiemu zająć się sprawami związanymi z reorganizacją struktur diecezjalnych na owych terenach, co dotyczyło utworzenia stolic biskupich w Lublinie oraz w Kielcach. Obie one erygowane zostały przez papieża Piusa VII w czerwcu 1805 r., a delegatem apostolskim do wprowadzenia w życie stosownych postanowień ustanowiony został przez Rzym właśnie metropolita lwowski, którego zwierzchności miały one odtąd podlegać, jako włączone w obręb lwowskiej prowincji kościelnej. Ubyła z niej za to młoda diecezja tarnowska, która została w ogóle zniesiona (i tak od kilku lat wakowała), przy czym w tamtym momencie nic nie wskazywało, że kiedykolwiek będzie ona mogła się odrodzić. Dopiero wszakże na jesieni 1807 r., po zawartym 7/9 VII tr. pokoju w Tylży, arcybiskup Kicki mógł przybyć zarówno do Kielc, jak i do Lublina, by na miejscu ogłosić decyzje Stolicy Świętej i dokonać oficjalnej erekcji obu nowych biskupstw. W pierwszym z wymienionych miast uczynił to 30 IX 1807 r., natomiast w drugim – 18 X tr., witany w tamtejszej kolegiacie (odtąd katedrze) uroczystą mową przez miejscowego kanonika i proboszcza krasienińskiego Kajetana Łopieńskiego, obdarzonego godnością protonotariusza apostolskiego.



Biskup Wojciech Józef Górski

Spośród owych młodych Kościołów partykularnych w korzystniejszej sytuacji była diecezja lubelska, bowiem za pasterza otrzymała dotychczasowego ordynariusza chełmskiego Wojciecha Józefa Skarszewskiego (*nota bene* w roku 1794, podczas insurekcji kościuszkowskiej w Warszawie, skazanego przez sąd kryminalny wojskowy na śmierć pod zarzutem zdrady ojczyzny i pozbawionego sakry, co jednak następnie Stolica Apostolska uznała na niegodziwe i bezprawne, a tym samym nie pociągające jakichkolwiek skutków natury kanonicznej), który tedy od razu mógł przystąpić do sprawowania związanych z jego urzędem posług (w przyszłości został on metropolitą warszawskim i prymasem Królestwa Polskiego, czyli Kongresowego). Natomiast nominat na biskupstwo kieleckie Wojciech Józef Górski, uprzednio wikariusz kapitulny diecezji tarnowskiej, sakry nie posiadał i przez długi czas nie mógł jej przyjąć, gdyż – jak sam później (w styczniu 1810 r.) pisał do nuncjusza apostolskiego we Wiedniu, arcybiskupa Antonio Gabriele Severoliego – „consecrationem in episcopum mihi diu Aula Caesareo-Regia denegabat". Dopiero po zajęciu w lipcu 1809 r. Krakowa przez armię pod dowództwem księcia Józefa Poniatowskiego i ustabilizowaniu rządów polskich w tej części zaboru austriackiego, w której leżało biskupstwo kieleckie, co usankcjonował pokój zawarty 14 X tr. w Schönbrunn, w dniu następnym (tj. 15 X 1809 r.) odbyła się konsekracja rzeczonego nominata, dopełniona przez ordynariusza krakowskiego Andrzeja Gawrońskiego. Skądinąd także i biskupstwo krakowskie, na życzenie cesarza Franciszka II (I), włączone zostało 19 VIII 1807 r. przez papieża Piusa VII do lwowskiej prowincji kościelnej, przy czym K. I. Kicki niezbyt długo miał sposobność cieszyć się tak szerokim zasięgiem terytorialnym swej władzy metropolitalnej, gdyż najdalej w roku 1811 władze Księstwa Warszawskiego podjęły z nim negocjacje w materii przekazania stosownych uprawnień arcybiskupowi Gniezna Ignacemu Raczyńskiemu. Ostatecznie w roku 1818 wszystkie owe trzy diecezje, to jest krakowska, lubelska i kielecka, podporządkowane zostały nowo erygowanej stolicy metropo-



Arcybiskup Ignacy Raczyński

litalnej w Warszawie, podczas gdy przy Lwowie pozostał sam tylko Przemyśl, do którego niedługo później dołączyła utworzona w r. 1821 diecezja tyniecka. Mowa wszakże o wydarzeniach, które rozegrały się już po śmierci bohatera obecnego szkicu.

Co się tyczy zmian granic samej archidiecezji lwowskiej za czasów pontyfikatu Kajetana Ignacego Kickiego, to jeszcze w roku 1800 przyłączono do niej osiemnaście parafii z diecezji kamienieckiej, natomiast w latach 1809–1815 pod berłem rosyjskim znalazł się przejściowo cały okręg tarnopolski, nad którym arcybiskup Lwowa *de facto* utracił w tym czasie jurysdykcję, ta zaś – bez odnoszenia się nawet do Stolicy Apostolskiej – przypadła w udziale metropolicie mohylowskiemu Stanisławowi Siestrzeńcewiczowi. W tym miejscu warto



Lubelska świątynia katedralna (pojezuicka)

też dodać, że w roku 1797, a więc w przededniu rozpoczęcia rządów arcypasterskich przez K. I. Kickiego, arcybiskupstwo lwowskie obejmowało dwieście parafii, w których liczba zamieszkujących je wiernych wahała się od 700 do 3000 osób, przy czym w samym Lwowie było osiem parafii (i cztery klasztory męskie – na ogólną liczbę trzydziestu, jakie przetrwały w granicach archidiecezji okres kasat józefińskich). Z kolei kapituła metropolitalna – na mocy zarządzenia cesarskiego jeszcze z 7 VIII 1787 r. – została zredukowana do tylko czterech prałatur (prepozyta, dziekana, kustosza i scholastyka) oraz sześciu kanonii gremialnych, natomiast o likwidacji funkcji sufragana w archidiecezji mowa była już wcześniej (podobnie, jak o utworzeniu w stolicy metropolii zbiorczego seminarium dla ogółu duchowieństwa obrządku łacińskiego z Galicji).

Na osobne wspomnienie zasługuje fakt, iż arcybiskup Kajetan Ignacy Kicki zasiadał w latach 1801 i 1805 w reprezentującym całe szkolnictwo galicyjskie tzw. Konsessie, a w roku akademickim 1800/1801 piastował godność rektora Uniwersytetu Lwowskiego. Jak w monografii dziejów tej uczelni piszą Ludwik Finkel i Stanisław Starzyński, na mocy regulacji zawartych w dekrecie nadwornym z 4 X 1790 r. „profesorowie każdego fakultetu i każdej szkoły normalnej mieli tworzyć razem kolegium, czyli grono obradujące, [które to] grona wybierały swoich reprezentantów, tworzących wspólnie tzw. Studien-Concess, *concessus studiorum*. Była to instancja stojąca między gronami nauczycieli i wykładowców, a kancelarią nadworną, z którą [Konsess] znosił się za pośrednictwem gubernium. W Uniwersytecie Lwowskim posiedzenia Konsessu miały się odbywać pod przewodnictwem każdorazowego rektora uczelni. Od roku 1792 przez dziesięć lat, to jest do końca roku 1802, stał Konsess na czele całego szkolnictwa galicyjskiego. [Zarazem też] na godność rektorską poszukiwali profesorowie akademiccy osób, które by stanowi-

skiem swoim na innym polu dodały blasku uniwersytetowi, [stąd] na rok 1798 wybrano Stanisława Grzębskiego, prezydenta sądów szlacheckich, na rok 1799/ /1800 wiceprezydenta gubernialnej apelacji Josepha Sweerts-Sporcka, po nim arcybiskupa Kajetana Ignacego Kickiego, zaś na rok 1805 biskupa Mikołaja Skorodyńskiego. Ci nie pełnili swoich funkcji w Konsessie, lecz mianowali spośród profesorów prorektora, który był ich stałym zastępcą". Tak zatem poprzednikiem metropolity na godności rektorskiej był wspomniany tu hrabia Joseph Sweerts--Sporck, natomiast następcą (w roku akademickim 1801/1802) Balthasar Borzaga, wykładający na Wydziale Prawa Tyrolczyk rodem z Anau, „właściwy organizator biurokratycznej jego strony". Piastował on zresztą godność rektorską już w roku akademickim 1785/1786, w którym to kontekście warto nadto wspomnieć, że pośród rektorów rzeczonej uczelni z lat 1784–1804 znajdujemy także ówczesnych czy późniejszych biskupów galicyjskich: Wacława Antoniego Betańskiego (1784/ /1785), Jana Alojzego Potoczkiego (1792/1793), Antoniego Angełłowicza (1796/ /1797) czy wspomnianego wyżej Mikołaja Skorodyńskiego (1804/1805), który to ostatni zmarł w trakcie swej kadencji (23 V 1805).

Życie bohatera obecnego szkicu dobiegło kresu 15 I 1812 r. Jak napisano w bieżącym wydaniu „Gazety Lwowskiej", „w środę wieczorem 15 bm. umarł w Obroszynie Jaśnie Wielmożny Jmć Ksiądz Kajetan Gozdawa na Kitkach Kicki, arcybiskup lwowski, Jego Cesarsko-Królewskiej Mości aktualny tajny radca, kawaler Wielkich Krzyży Orderów św. Szczepana (Stefana) i św. Leopolda". Na łamach tego samego periodyku ukazała się też relacja z ceremonii żałobnych, jakie towarzyszyły ostatniej drodze zgasłego hierarchy. Czytamy w niej: „W dniach 19, 20 i 21 I [1812 r.] odprawiły się uroczystości pogrzebu Jaśnie Wielmożnego Jmć Księdza Kajetana Gozdawy na Kitkach Kickiego, arcybiskupa lwowskiego, [...] który w 67. roku życia swego z tym rozstał się światem. Dnia 19 I przywieziono jego ciało z Obroszyna i złożono je w kościele OO. Bernardynów. O godzinie piątej ruszył orszak pogrzebowy do katedry, któremu towarzyszyli: gubernator hrabia de Goess, generał dowodzący książę Reuss de Plauen, wszystkie wysokie władze cywilne i wojskowe, świeckie i zakonne duchowieństwo wszystkich obrządków, magistrat, korpusy milicji miejskiej, cechy, dzieci-sieroty i zebrane w wielkiej liczbie osoby wszystkich stanów. Funkcję żałobną sprawował Jaśnie Wielmożny Jmć Ksiądz Jan Jakub Symonowicz, arcybiskup ormiański [*nota bene konsekrowany niegdyś właśnie przez K. I. Kickiego*]. Trumna, zwłoki arcypasterza w sobie kryjąca, niesiona była przez księży, a otoczona grenadierami i korpusem miejskiej artylerii. Przed trumną nieśli księża oznaki wysokiej godności zmarłego. Skoro orszak do kościoła [archikatedralnego] przybył, a trumna na okazałym, przed ołtarzem wielkim wystawionym katafalku złożona została, miał Jaśnie Wielmożny Ksiądz Hoffmann, proboszcz katedralny, mowę w języku łacińskim. Nazajutrz odprawiły się w katedrze, w przytomności licznego zgromadzenia, egzekwie, [które] Jaśnie Wielmożny Jmć Ksiądz [Symonowicz], arcybiskup ormiański, celebrował, a Jaśnie Wielmożny Ksiądz Minasiewicz, scholastyk katedralny, miał czułą w języku polskim mowę. Po odprawionym nabożeństwie wywieziono ciało [z powrotem] do Obroszyna, odprowadzając je aż do kościoła p.w. św. Anny na Krakowskim Przedmieściu – w ten sam sposób, jak w dniu poprzednim. Stamtąd zaś odprowadziła je aż do samego Obroszyna kapituła metropolitalna, gdzie w tamtejszym kościele złożone zostało.

[Wreszcie] 21 I odprawiło się w Obroszynie uroczyste nabożeństwo żałobne, a potem ciało w wyznaczonym umyślnie grobie złożone zostało. Jaśnie Wielmożny gubernator i na tej ostatniej uroczystości obecny był obecny wraz z wieloma znakomitymi osobami. Zmarły arcypasterz wziął z sobą do grobu powszechne przywiązanie i uszanowanie. Zasłużył się on Kościołowi, monarsze i krajowi; był cnotliwym mężem, przyjacielem ludzkości i prawdziwym ojcem ubogich, których w cichości [*tj. tajemnicy*] często nawet własną wspierał ofiarą. Będą oni go opłakiwać i błogosławić pamięć jego, która długo jeszcze w sercach wszystkich, którzy go znali, tkwić będzie".

## ANDRZEJ ALOJZY ANKWICZ
## 1815–1833

Dekretem z 13 II 1817 r. cesarz austriacki Franciszek I (II) nadał arcybiskupom lwowskim obrządku łacińskiego godność prymasów Królestwa Galicji i Lodomerii. Tytuł ten, nigdy nie potwierdzony kanonicznie przez Stolicę Apostolską i używany jedynie przez trzech kolejnych metropolitów Lwowa, pozostać miał wymownym świadectwem podziałów, jakie zaprowadzili w Kościele polskim, z pogwałceniem wielowiekowej tradycji, trzej zaborcy – świadectwem tym wymowniejszym, że ówczesnym arcybiskupom Gniezna władze pruskie zabraniały posługiwać się godnością prymasowską. Owym hierarchą, który uzyskał dla siebie oraz swoich na-







Bliźniacze tablice epitafijne prymasów Ignacego Krasickiego (zm. 1801) oraz Ignacego Raczyńskiego (zm. 1823)

stępców rzeczone dostojeństwo, był arcybiskup Andrzej Alojzy Ankwicz – postać tragiczna tak z racji przeżyć doświadczonych w latach młodości, jak i późniejszego, nazbyt dlań surowego osądu historiografii, nieraz łatwo ferującej jednoznacznie negatywne wyroki, bez dostatecznych po temu podstaw. W obecnym szkicu zajmiemy się losem tego właśnie hierarchy, urodzonego w królewskim niegdyś Krakowie i w pierwszym okresie życia z owym miastem związanego.

Hierarcha ten przyszedł na świat w niedzielę 22 VI 1777 r. w niegdysiejszej stolicy Królestwa Polskiego, w domu swego dziada stryjecznego, kanonika kapituły katedralnej na Wawelu Andrzeja Ankwicza (zmarł w r. 1784), usytuowanym przy po dziś dzień uważanej za bodaj najbardziej urokliwą spośród ulic starego Krakowa ul. Kanoniczej (pod numerem 7 lub 9). Na chrzcie świętym, którego zaraz w następnym dniu (tj. 23 VI) udzielił mu wicedziekan krakowskiej kolegiaty Wszystkich Świętych Józef Tarnawski (rolę chrzestnych przyjęli na siebie generał Tomasz Błeszyński oraz Krystyna z Ossowskich Starowieyska), otrzymał imiona Alojzy Jan Stanisław Andrzej, spośród których w dorosłym życiu posługiwał się tylko dwoma – i to w kolejności Andrzej Alojzy. Uroczyste dopełnienie ceremonii chrzcielnych nowego członka rodu Ankwiczów herbu Abdank (Habdank) odbyło się w miesiąc później, 29 VII 1777 r., w dziś już nie istniejącym kościele św. Marii Magdaleny w Krakowie (związanym z miejscowym uniwersytetem), pod przewodnictwem sufragana krakowskiego Franciszka Potkańskiego *vel* Podkańskiego.



Epitafium biskupa Franciszka Potkańskiego (Podkańskiego)

Rodzicami przyszłego metropolity byli Józef i Anna ze Starowieyskich, przedstawiciele znamienitych rodów, od pokoleń związanych z Małopolską i w szczególności ziemią krakowską, przy czym w samym Krakowie Ankwiczowie posiadali kamienicę, zlokalizowaną na terenie parafii mariackiej (*nota bene* ich ślub, zawarty w dniu 10 VIII 1775 r., odbył się w kościele p.w. Ofiarowania NMP w Wadowicach – dzisiejszej bazylice mniejszej, jako świątyni parafialnej panny młodej, przy czym związek ten pobłogosławił obecny wówczas na miejscu arcybiskup Lwowa Wacław Hieronim Sierakowski wespół z proboszczem wadowickim Józefem Rudnickim). Ojciec bohatera obecnego szkicu, od r. 1782 kasztelan sądecki, zasłynął w ostatnich latach istnienia przedrozbiorowej Rzeczypospolitej Obojga Narodów z racji sprawowania – od r. 1793 – urzędu marszałka niezbyt niechlubnie zapisanej w rodzimych dziejach Rady Nieustającej. Wcześniej, w latach 1791–1792, przebywał on w Kopenhadze jako polski poseł (przedstawiciel dyplomatyczny przy dworze królewskim) w Danii, jakkolwiek nie wiemy, czy zabrał wówczas wraz z sobą na ową zagraniczną placówkę kilkunastoletniego syna. Ów w poprzednim okresie wychowywał się w Krakowie, gdzie pobierał pierwsze nauki, natomiast błędne jest powtarzane niekiedy twierdzenie, że następnie studiował w Akademii Krakow-



Bazylika mniejsza (kościół parafialny) w Wadowicach



Chrzcielnica w kościele parafialnym w Wadowicach

skiej. Później znalazł się w przeżywającej swój rozkwit za czasów stanisławowskich Warszawie i tam też, jako siedemnastoletni młodzieniec, przeżył tragiczną śmierć ojca, powieszonego w publicznej egzekucji pod zarzutem zdrady ojczyzny, na żądanie zrewoltowanego motłochu, podczas wydarzeń insurekcji kościuszkowskiej, przy czym wraz z nim na szubienice trafili w feralnym dniu 9 V 1794 r. zarówno hetmani wielki koronny Piotr Ożarowski i polny litewski Józef Zabiełło, jak też biskup ordynariusz inflancki i zarazem koadiutor wileński Józef Kazimierz Kossakowski (w półtora miesiąca później, 28 VI tr., powieszony został w podobnych okolicznościach – tak samo w Warszawie – koadiut tegoż, 68-letni ordynariusz wileński Ignacy Jakub Massalski). Andrzej Alojzy Ankwicz miał być rzekomo naocznym świadkiem tamtych dramatycznych zdarzeń, dających przedsmak tego, co w tym samym czasie działo się w ogarniętej terrorem rewolucyjnym Francji, które też – wedle opinii historiografii – wywarły ogromny wpływ na jego psychikę, pozostawiając już do końca życia niezatarty ślad, na zewnątrz objawiający się zamknięciem w sobie tudzież posępnością usposobienia.

Jako syn człowieka okrzykniętego mianem zdrajcy ojczyzny i w sposób haniebny straconego, przyszły arcybiskup nie mógł dłużej pozostawać w zrewoltowanej Warszawie – tym bardziej, że był to niebezpieczny czas destabilizacji przeżywającego swą agonię państwa polsko-litewskiego, które w ciągu najbliższych miesięcy miało zostać wymazane z mapy Starego Kontynentu. W owym przełomowym momencie A. A. Ankwicz przybył do cesarskiego Wiednia – jednej z najświetniejszych stolic Europy, gdzie pozostając odtąd pod protekcją samego monar-

chy, zyskał oddanego opiekuna w osobie biskupa Sigismunda Antona Hohenwarta, podówczas ordynariusza austriackiej diecezji Sankt Pölten i zarazem apostolskiego wikariusza polowego wojsk cesarskich, który w kilka lat później, w roku 1803, został arcybiskupem metropolitą wiedeńskim. On właśnie zatroszczył się o kolejne etapy wykształcenia młodzieńca i w ogólności wywarł istotny wpływ na jego dalsze losy, dopomagając mu też w wyborze drogi życiowej. Andrzej Alojzy Ankwicz początkowo bowiem poświęcił się studiom prawniczym na Uniwersytecie Wiedeńskim, ponoć nawet sposobiąc się do uzyskania doktoratu w tej dziedzinie, otwierającego drogę do kariery urzędniczej w administracji cesarskiej. Jednakowoż właśnie za radą i zachętą ze strony S. A. Hohenwarta rozpoczął w r. 1799, tamże w stołecznym Wiedniu, studia filozoficzno-teologiczne, mające stanowić przygotowanie do kapłaństwa. Równocześnie 18 IX 1799 r. przyjął w Sankt Pölten (w noszącej wezwanie Krzyża Świętego kaplicy miejscowego pałacu biskupiego), z rąk swego protektora, tonsurę oraz niższe święcenia (bezpośrednio przed tym także sakrament bierzmowania) i jakkolwiek wybuch wojny austriacko-francuskiej przerwał jego formację (1799/1800), to jednak tylko na krótko. Filozofię przyszły arcybiskup Lwowa (będący wówczas formalnie klerykiem diecezji tarnowskiej) ukończył w r. 1804, natomiast kurs teologii w dwa lata później (1806), kiedy zbliżał się już do trzydziestego roku życia. Z przyjęciem święceń wyższych zwlekał wszakże jeszcze kolejnych kilka lat i dopiero w 1810 r., w krótkich odstępach czasu, został w 33 roku życia subdiakonem (19 VII), diakonem (26 VIII) i prezbiterem (2 IX), których to wszystkich stopni święceń udzielił mu rzeczony metropolita wiedeński (w kaplicy domowej rezydencji arcybiskupów Wiednia, mającej za patrona św. Andrzeja Apostoła). W tymże samym roku uzyskał również doktorat z teologii, nadany mu przez Uniwersytet Wiedeński w dniu 31 VIII 1810 r.



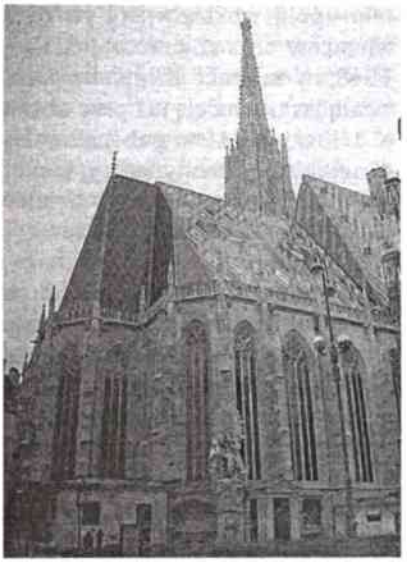
Arcybiskup Sigismund Anton Hohenwarth, metropolita Wiednia

Choć kapłanem został później aniżeli większość spośród jego rówieśników, którzy zdecydowali się na obranie stanu duchownego, to jednak w kolejnych latach Andrzej Alojzy Ankwicz szybko piął się po szczeblach kariery kościelnej, na czym zaważyło zarówno jego znamienite pochodzenie, jak bardziej jeszcze poparcie ze strony arcybiskupa Hohenwarta. Już zatem przed przyjęciem święceń wyższych



Herb archidiecezji wiedeńskiej

później pierwszy prymas Galicji i Lodomerii przewidywany był przez władze austriackie na nowo ustanowioną funkcję dyrektora Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Krakowskiego, przy czym stosownej nominacji cesarz Franciszek I (II) udzielił mu w r. 1808. Nim wszakże Ankwicz zdecydował się przybyć do swego rodzinnego miasta, by podjąć na miejscu poruczone mu obowiązki, załamało się tam panowanie austriackie, bowiem w dniu 15 VII 1809 r. Kraków został zajęty przez wojska Księstwa Warszawskiego (w charakterze zastępcy dyrektora Wydziału Teologicznego do tego momentu wyręczał A. A. Ankwicza w jego powinnościach benedyktyn Grzegorz Tomasz (Gregorius Thomas) Ziegler, późniejszy biskup ordynariusz wpierw tyniecki, a następnie tarnowski). Po przyjęciu święceń kapłańskich przyszły metropolita lwowski pozostał tedy nadal we Wiedniu, gdzie przez trzy lata sprawował posługę duszpasterską przy archikatedrze św. Stefana (Szczepana), pozostając wówczas w kręgu osób, z których nazwiskami łączone jest miano tzw. restauracji katolickiej w krajach austriackich po okresie reform józefińskich i daleko posuniętego ograniczenia autonomii wewnętrznej Kościoła katolickiego pod berłem Habsburgów (obok arcybiskupa S. A. Hohenwarta czołowymi postaciami tego kręgu byli św. Klemens Hofbauer oraz Jakob Frint, późniejszy biskup Sankt Pölten, wtedy natomiast spowiednik cesarski i kapelan nadworny, a zarazem profesor Uniwersytetu Wiedeńskiego).



Wiedeńska archikatedra św. Stefana (Szczepana)

Rok 1813 przyniósł przenosiny Andrzeja Alojzego Ankwicza ze stolicy Cesarstwa Austriackiego do morawskiego Ołomuńca. Jeszcze w r. 1810 został on tam kanonikiem honorowym miejscowej kapituły metropolitalnej (nominacja cesarska z 12 II tr., uroczysta instalacja w dniu 26 XII tr.), by po trzech latach awansować na kanonika gremialnego. Zarazem też, na życzenie ówczesnego metropolity ołomunieckiego Marii Thaddäusa Trautmannsdorfa, powołany został z dniem 20 IV 1813 r. na stanowisko dyrektora tamtejszego Książęco-Arcybiskupiego Seminarium Duchownego, a także dyrektora studiów teologicznych w dawnym uniwersytecie w Ołomuńcu, przemianowanym na tzw. Cesarsko-Królewskie Liceum Ołomunieckie (miano uniwersytetu odzyskał dopiero w r. 1827). Równocześnie pełnił obowiązki asesora miejscowego konsystorza metropolitalnego, jak również radcy arcybiskupiego, zaliczając się do najbliższych współpracowników M. T. Trautmannsdorfa. Pobyt A. A. Ankwicza na Morawach nie trwał wszakże długo, już bowiem 25 V 1814 r. (według innych jeszcze 13 V tr.) cesarz Franciszek I jego właśnie mianował na wakujące po śmierci Kajetana Ignacego Kickiego arcybiskupstwo lwowskie obrządku łacińskiego. Jak o okolicznościach zaistnienia tamtej nominacji pisze B. Kumor, „od roku 1812 polityka kościelna Austrii w stosunku do obsady

metropolii we Lwowie i [w ogólności] biskupstw w Galicji popierała wydatnie Niemców oraz zniemczonych Czechów, [który to] system utrzymał się aż do roku 1848, by załamać się gwałtownie w czasie Wiosny Ludów. Tendencje te wystąpiły z całą jaskrawością już przy obsadzie metropolii lwowskiej po śmierci arcybiskupa K. I. Kickiego. Lista gubernium lwowskiego, wystawiona przed 20 VI 1812 r., wysunęła cztery kandydatury: biskupa przemyskiego Antoniego Gołaszewskiego, nowo mianowanego biskupa Hradec Králové Aloisa Josefa Kolowrat-Krakowský'ego, biskupa pomocniczego Passawy Karla Kajetana von Gaisrucka oraz wikariusza kapitulnego i prepozyta kapituły metropolitalnej lwowskiej Jana Hoffmanna. Kancelaria nadworna, na posiedzeniu w dniu 31 XII 1812 r., akceptowała wprawdzie kandydaturę biskupa Gołaszewskiego, ale zwróciła też uwagę na młodego i energicznego rektora Akademii Teologicznej w Ołomuńcu i kanonika tamtejszej kapituły metropolitalnej Andrzeja Alojzego Ankwicza. Wymieniono nadto wikariusza generalnego z Czeskich Budziejowic, ks. Kuńczyka. Ale ostateczna lista kandydatów, przedstawiona cesarzowi Franciszkowi I przez kancelarię nadworną, była jeszcze inna i obejmowała pięć nazwisk biskupów czeskich i austriackich – wyłącznie Czechów i Niemców. Byli to – według kolejności: biskup Litomierzyc Václav Leopold Chlumčanský, książę-biskup Lawantu Leopold Maximilian Firmian, biskup Hradec Králové Alois Josef Kolowrat-Krakowský, biskup Czeskich Budziejowic Jan Prokop Schaffgotsch oraz biskup Brna na Morawach Vincenc Josef Schrattenbach.

Cesarz Franciszek I najwyższym postanowieniem z 1 III 1813 r. mianował metropolitą lwowskim biskupa litomierzyckiego V. L. Chlumčanský'ego. Była to [zatem] pierwsza nominacja obcokrajowca na stolicę metropolitalną we Lwowie, na której od początku zasiadali wyłącznie Polacy. Wraz z nominacją na metropolitę V. L. Chlumčanský miał otrzymać zarazem uprawnienia wikariusza generalnego dla galicyjskiej części diecezji krakowskiej. W dniu 11 III 1813 r. powiadomiono biskupa Chlumčanský'ego i gubernium galicyjskie o nominacji, [która] została przyjęta, ale ze względu na wojny napoleońskie nominat przebywał nadal w Litomierzycach. Wprawdzie 1 VII 1813 r. kancelaria nadworna złożyła wniosek u cesarza o «wprowadzenie w życie najwyższej nominacji na metropolitę lwowską», a cesarz Franciszek I [już uprzednio] zalecał nominatowi przejęcie jurysdykcji w galicyjskiej części diecezji krakowskiej, to ostatecznie jednak nuncjatura wiedeńska procesu informacyjnego nie przeprowadziła, a w konsekwencji nie nastąpiła prekonizacja papieska (papieża zresztą w Rzymie nie było, jako że Pius VII od r. 1809 przebywał na deportacji we Francji, a po r. 1811 w odosobnieniu pod Paryżem, na zamku Fontainbleau). Nie jest wykluczone, że powiew odrodzenia narodowego, wywołany wojnami napoleońskimi, i niepewność Austrii przy utrzymaniu się w Galicji, spowodowały, że biskup Chlumčanský przed 1 VII 1813 r. [jednak] zrezygnował z arcybiskupstwa lwowskiego. Zresztą otwarły się dlań perspektywy osiągnięcia metropolii praskiej, którą też otrzymał z nominacji cesarskiej w dniu 30 XII 1814 r. (prekonizacja papieska 15 III 1815 r.).

Po tej niespodziewanej rezygnacji V. L. Chlumčanský'ego listę kandydatów na Lwów przygotowała sama kancelaria nadworna – bez zasięgania opinii gubernium galicyjskiego. Na liście tej, omawianej na posiedzeniu kancelarii w dniu 1 VII 1813 r., zaproponowano tylko jedną kandydaturę – księcia-biskupa Chur Karla Rudolpha Buol-Schauensteina, [i] jego też zamianował cesarz Franciszek I metro-

politą lwowskim w dniu 18 VII 1813 r. Nominacja ta została przyjęta, [stąd] w dniu 7 X tr. kancelaria nadworna przekazała nowemu metropolicie lwowskiemu *temporalia*. Mimo też braku prekonizacji (bo ta nigdy nie nastąpiła) nowo mianowany metropolita, chociaż we Lwowie się nie pojawił, to jednak wydał we własnym imieniu kalendarz liturgiczny i schematyzm archidiecezji lwowskiej na rok 1814. Jeszcze [wszakże] przed rozpoczęciem [stosownego] procesu informacyjnego nominat zaczął zabiegać o zatrzymanie [nadal] dotychczas posiadanego biskupstwa w Chur. Taki postulat był jednak nie do przyjęcia przez józefińskie władze austriackie, które zdecydowanie zwalczały kumulację beneficjów kościelnych, to też po pewnej zwłoce kancelaria nadworna zażądała od niego ostatecznej deklaracji, a ta przyszła 8 III 1814 r. Nominat tłumaczył się, że bez zgody Stolicy Apostolskiej nie może opuścić swej dotychczasowej diecezji, a zgoda papieża w ówczesnych warunkach była prawie niemożliwa ze względu na jego osobistą sytuację, [w związku z czym] K. R. Buol-Schauenstein zrezygnował z przyjętego już arcybiskupstwa we Lwowie. Rezygnację tą – na wniosek kancelarii nadwornej z 7 IV 1814 r. – przyjął 23 V tr. przebywający wówczas w Paryżu cesarz Franciszek I.

Po rezygnacji biskupa Buol-Schauensteina [*zmarł w tym samym roku, co Andrzej Alojzy Ankwicz, a więc w 1833*] listę kandydatów na metropolitę lwowskiego przygotowała znów sama kancelaria nadworna [i] przedłożono ją cesarzowi [od razu] w dniu 7 IV 1814 r. Tym razem obejmowała ona tylko dwa nazwiska: biskupa przemyskiego A. Gołaszewskiego i kanonika ołomunieckiego A. A. Ankwicza. Przy pierwszym kandydacie podkreślono jego osobistą pobożność i [zarazem] lojalność, ale wysunięto zastrzeżenie do jego wieku (miał wówczas siedemdziesiąt lat). Kandydaturę drugiego zalecały [natomiast] jego gorliwość religijna, duża inteligencja oraz młody wiek (36 lat). Jego też mianował cesarz 25 V 1814 r. metropolitą Lwowa". Na prekonizację papieską przyszło Alojzemu Andrzejowi Ankwiczowi czekać długi czas, bowiem więziony uprzednio przez Napoleona I papież Pius VII powrócił do Rzymu dopiero 14 V 1814 r. i minąć musiało sporo czasu, nim Kuria Rzymska – po okresie zamętu i rozproszenia – zaczęła na powrót funkcjonować w dawnym trybie, stopniowo przystępując do nadrobienia szeregu zaległości. Ostatecznie też w dniu 15 III 1815 r. następca św. Piotra udzielił cesarskiemu nominatowi prowizji na stolicę metropolitalną we Lwowie, przesyłając dlań paliusz i zarazem zezwalając na przyjęcie sakry z rąk jednego biskupa oraz dwóch opatów–infułatów (ewentualnie biskupa oraz prepozyta i dziekana kapituły). W tej sytuacji A. A. Ankwicz złożył wszystkie piastowane dotychczas funkcje, zachowując jedynie godność kanonika gremialnego kapituły metropolitalnej w Ołomuńcu. Właśnie w stolicy Moraw,



Karl Rudolph Buol-Schauenstein



Kardynał Maria Thaddäus Trautmannsdorf

w tamtejszej archikatedrze p.w. śś. Apostołów Piotra i Pawła, otrzymał we wtorek 15 VIII 1815 r., w uroczystość Wniebowzięcia NMP, święcenia biskupie z rąk metropolity Marii Thaddäusa Trautmannsdorfa, któremu – na mocy wyżej wspomnianej dyspensy papieskiej – asystowali w tym podniosłym obrzędzie dwaj pierwsi prałaci ołomunieckiej kapituły metropolitalnej: dziekan Christoph Franz Migazzi oraz prepozyt Maria Weikhard Trautmannsdorf (brat rzeczonego arcybiskupa). Zaledwie w kilka dni później nowo ustanowiony pasterz Kościoła lwowskiego obdarzony został przez monarchę godnością tajnego radcy cesarskiego, przy czym w kolejnych latach udziałem hierarchy, o którym obecnie mowa, stały się dalsze jeszcze godności i zaszczytne wyróżnienia (w ich liczbie Krzyż Wielki Orderu św. Leopolda, nadany mu 12 V 1830 r.). Uroczysty ingres do archikatedry p.w. Wniebowzięcia NMP we Lwowie Andrzej Alojzy Ankwicz odbył w niedzielę 29 X 1815 r., przejąwszy rządy z rąk dotychczasowego wikariusza kapitulnego archidiecezji Jana Nepomucena Franciszka Hoffmanna, którego nazwisko – kilkakrotnie już wcześniej wspominane – pojawi się jeszcze w dalszej części obecnego życiorysu.

Rządy tego hierarchy w tytułowej archidiecezji trwały prawie dwa dziesięciolecia, a ich początek przypadł na moment zakończenia wojen napoleońskich, stąd stały one pod znakiem odbudowy i uporządkowania życia kościelnego po latach zawieruchy tudzież spustoszeń. Był to zarazem czas ważnych przemian w lokalnym Kościele, wciąż jeszcze doświadczającym bolesnych skutków niedawnych reform józefińskich, choć od śmierci ich inicjatora mijało już ćwierć wieku. Na pierwszy plan w działalności arcypasterskiej A. A. Ankwicza w Galicji wysunęła się kwestia wykształcenia i karności kleru oraz oświaty ludowej. Te dwie dziedziny pozostawały zresztą w ścisłym ze sobą związku, bowiem spośród ludu wywodziła się wszak większość kapłanów i stąd było rzeczą wielkiej wagi, jakie wychowanie tudzież edukację odbiorą oni w swych najmłodszych latach. By samemu zapoznać się z poziomem życia parafialnego i stanem oświaty, jak też by lepiej znać ogół duchowieństwa i realia codziennej egzystencji wiernych, przez całe dwudziestolecie pasterzowania w Kościele lwowskim metropolita ów niestrudzenie przeprowadzał wizytacje dekanalne, począwszy od razu od pierwszego roku sprawowania rządów. Wszędzie, dokąd przybywał, interesował się w szczególności ogólną sytuacją szkolnictwa tudzież możliwością zakładania nowych szkół. W popieraniu i rozwijaniu oświaty wśród jak najszerszych warstw społecznych widział on drogę zapobieżenia rozbudzonemu jeszcze w dobie oświecenia pewnemu zgoła indyferentyzmowi religijnemu tudzież wzmacniania autorytetu Kościoła, osłabionego w poprzednich latach przez józefinizm. Znaczna tedy liczba placówek oświatowych – tak w miastach, jak i po wsiach – jemu właśnie zawdzięczała swe powstanie, a zarazem uposażenie.

Nie zmienia to faktu, że spośród istniejących na obszarze archidiecezji lwowskiej instytutów edukacyjnych najbliższe było mu lwowskie Seminarium Duchowne, które w r. 1819 przestało pełnić rolę Seminarium Generalnego dla wszystkich trzech diecezji galicyjskich (tj. lwowskiej, przemyskiej i czasowo zniesionej tarnowskiej), wpierw bowiem udało się uruchomić w rzeczonym roku odrębne studia filozoficzno-teologiczne w Przemyślu, a z kolei w r. 1822 rozpoczęło działalność seminarium diecezjalne nowego biskupstwa tynieckiego (z siedzibą początkowo w Bochni, a od r. 1827 w Tarnowie, dokąd też powróciła stolica diecezji). Szczególnie wiele uwagi poświęcał arcybiskup Ankwicz strukturze organizacyjnej i normom funkcjonowania arcybiskupiego seminarium we Lwowie, czasami wykazując zgoła nadmierną drobiazgowość w owej materii, co nie zawsze korzystnie wpływało na życie wspólnoty seminaryjnej (zarówno kleryków, jak i kadry profesorskiej). Na drodze wydawanych przezeń licznych dekretów reformistycznych dokonał on aktualizacji i zmian w obowiązujących od ponad ćwierćwiecza, wszakże nie w pełni wciąż wprowadzonych w życie statutach seminaryjnych *Leges et regulae pro seminario Leopoliensi* arcybiskupa F. O. Kickiego z r. 1790, opierając się w owym względzie na wzorze wiedeńskich *Leges seminariorum cleri saecularis* z r. 1812.



Metropolita Andrzej Alojzy Ankwicz

Wielce doniosłą nowością było wprowadzenie w r. 1817 w Seminarium Generalnym we Lwowie funkcji ojca duchownego, nieznanej uprzednio w instytutach kształcących kler na ziemiach polskich. Jako pierwszy objął ją z dniem 1 XI 1817 r. wykształcony w Wiedniu ks. Feliks Sebastiański, który wszakże w swej działalności na owej funkcji musiał stale liczyć się z wręcz drobiazgowym nadzorem ze strony arcybiskupa Ankwicza, który też nakazał mu głoszenie konferencji dla kleryków po łacinie lub w języku niemieckim, a to z racji obecności we lwowskim seminarium znacznej liczby alumnów pochodzenia węgierskiego i czeskiego. Z drugiej wszakże strony na tychże kleryków metropolita nałożył w r. 1821 ścisły obowiązek nauki języka polskiego, na które to oba fakty należy tedy patrzeć w łącznym ujęciu, nie wyciągając pochopnych wniosków w materii stanowiska A. A. Ankwicza w kwestiach narodowościowych. Jeszcze natomiast w r. 1818 wydał on rozporządzenie w przedmiocie unifikacji stroju kleryckiego, w tym samym roku zaprowadzając również dla wszystkich alumnów obowiązkowe pięciodniowe rekolekcje w okresie Bożego Narodzenia oraz trzydniowe w czasie wielkanocnym.

Troska tego arcypasterza o szkolnictwo, a zwłaszcza o seminarium, przyniosła rychło wymierne efekty, m.in. w postaci wzrostu liczby kleryków, których na po-

czątku jego rządów było w Seminarium Generalnym we Lwowie zaledwie 36 (z archidiecezji lwowskiej obrządku łacińskiego), w r. 1819 już pięćdziesięciu, a pod koniec okresu pasterzowania rzeczonego hierarchy aż stu. Inna rzecz, że ów przyrost liczebny osiągnięto w niemałej mierze właśnie dzięki przyjmowaniu kandydatów także z krajów węgierskich i czeskich, którzy jednak – jak wyżej zaznaczono – tak samo zostali zobligowani do nabycia umiejętności władania językiem polskim. Zabiegi wokół pomnożenia liczby kapłanów miały zresztą o wiele głębszy wymiar, stanowiąc próbę zaradzenia dość dotkliwemu niedoborowi duchowieństwa w całej Galicji. W samej bowiem archidiecezji lwowskiej jeszcze w końcu roku 1820 przeszło sześćdziesiąt placówek duszpasterskich (44 parafie i 18 kapelanii lokalnych) pozostawało nieobsadzonych, lecz były one obsługiwane *excurrendo* przez duszpasterzy z sąsiednich parafii. Zdaniem samego arcybiskupa Ankwicza, w tamtym czasie brakowało mu aż stu księży, by zaradzić występującym w archidiecezji niedoborom kadrowym.

Z tego również względu swą uwagę zwrócił on ku zakonom i za jego właśnie staraniem na powrót pracę duszpasterską w Kościele lwowskim podjęli – po 47 latach nieobecności – jezuici, w tym czasie zmuszeni do opuszczenia granic Rosji (1820), którzy swoje pierwsze placówki założyli tu w Podkamieniu oraz Tarnopolu, gdzie otworzyli wpierw gimnazjum, a w r. 1823 kurs studiów filozoficznych. Rychło jednak na linii metropolita – Towarzystwo Jezusowe zaczęło dochodzić do nieporozumień i spięć, albowiem A. A. Ankwicz nie tylko dążył do całkowitego podporządkowania zakonników swej jurysdykcji, ale również zamierzał doprowadzić do ich sekularyzacji i przejścia w szeregi kleru diecezjalnego, by pozyskanymi w ten sposób kapłanami obsadzić wakujące placówki duszpasterskie. W momencie przesilenia wydawało się nawet, że jezuici rychło opuszczą archidiecezję lwowską i przeniosą się gdzie indziej, ostatecznie jednak do tego nie doszło, a 18 XI 1827 r. udało się im uzyskać od cesarza Franciszka I «wielką kartę wolności», z mocy której mogli na powrót bez przeszkód kontaktować się z władzami generalnymi zakonu w Rzymie, podobnie jak zagwarantowała im ona zachowanie specyfiki życia zakonnego – niezależnie od ich zaangażowania w duszpasterstwo parafialne, na której to płaszczyźnie podległość członków Towarzystwa Jezusowego (podobnie, jak i wszystkich innych zakonów) ordynariuszowi *loci* została utrzymana.

W okresie swego pasterzowania we Lwowie arcybiskup Andrzej Alojzy Ankwicz usilnie zabiegał o rozbudowę sieci parafialnej (pomimo niedoboru kapłanów) poprzez tworzenie nowych placówek w różnych regionach archidiecezji. Z istniejącymi w owym względzie potrzebami zapoznawał się przy okazji przeprowadzanych wizytacji kolejnych dekanatów, zabiegając następnie u władz gubernialnych o nieodzowną zgodę na tworzenie kolejnych parafii. Ostatecznie, po dokonanej wizytacji generalnej całego arcybiskupstwa, opracowany został przez konsystorz lwowski całościowy plan regulacji sieci parafialnej, który przekazano 15 XI 1828 r. do Gubernium Lwowskiego celem zatwierdzenia. Innym rezultatem przeprowadzonej przez A. A. Ankwicza wizytacji był szczegółowy raport o stanie archidiecezji z roku 1822 (opatrzony datą 19 VI 1823 r.), przygotowany dla cesarza Franciszka I (w r. 1995 doczekał się wydania drukiem). Do zadań arcypasterza należała również troska o porządek i jednolitość służby Bożej w świątyniach Kościoła lwowskiego, przy czym szczególna jego uwaga w owym względzie z oczywi-

stych względów dotyczyła archikatedry p.w. Wniebowzięcia NMP we Lwowie. Z myślą o jak najpełniejszym uczestnictwie wiernych w obrzędach liturgicznych, opublikowany został w r. 1821 z jego polecenia modlitewnik zatytułowany *Książka zawierająca modlitwy i pieśni dla użytku parafialnych kościołów*, podobnie jak on właśnie zapoczątkował coroczne wydawanie *Directorium Divini Officii*.

Z okazji ogłoszonego przez papieża Leona XII Roku Jubileuszowego 1825, arcybiskup A. A. Ankwicz wydał okolicznościowy list pasterski, jak też zainaugurował obchody jubileuszu w arcybiskupstwach lwowskich wszystkich trzech obrządków. On także konsekrował dwóch kolejnych arcybiskupów Lwowa obrządku ormiańsko-katolickiego: Kajetana Augustyna Warteresiewicza (16 VII 1820) i Samuela Cyryla Stefanowicza (1 VII 1832), gdy z kolei spośród biskupów obrządku łacińskiego sakrę z jego rąk otrzymał ordynariusz przemyski Jan Antoni Potoczki (12 III 1826), przy czym we wszystkich trzech przypadkach rzeczone święcenia biskupie miały miejsce w archikatedrze p.w. Wniebowzięcia NMP. Z kolei w kościele pokolegiackim w Żółkwi benedykował 30 IX 1822 r. na tytularnego opata żółkiewskiego prepozyta lwowskiej kapituły metropolitalnej Jana Nepomucena Franciszka Hoffmanna (niegdyś scholastyka katedralnego krakowskiego i archiprezbitera kościoła Mariackiego w Krakowie, a także – w r. 1805/1806 – rektora Szkoły Głównej Krakowskiej, czyli miejscowego uniwersytetu, skądinąd z pochodzenia Morawianina).

Wiele zaangażowania wykazywał Andrzej Alojzy Ankwicz także jako zwierzchnik dość rozległej w początkach jego rządów prowincji kościelnej. Obejmowała ona w tamtym momencie diecezje: bakowską, kielecką, krakowską, lubelską i przemyską, spośród których biskupstwa kieleckie i lubelskie znalazły się w r. 1815 w granicach nowo ukonstytuowanego Królestwa Kongresowego (Polskiego), które



Biskup Jan Paweł Woronicz, ordynariusz krakowski w latach 1815–1828, następnie metropolita warszawski



Biskup Tomasz Nowiński – ostatni generał bożogrobców, pełniący w latach 1816–1830 posługę biskupią w diecezji krakowskiej

objęło po części także diecezję krakowską, choć jej stolica znajdować się miała od owego czasu na terenie Wolnego Miasta Krakowa. Wobec zaistniałych zmian granic państwowych arcybiskup Ankwicz podjął kroki w celu wyjaśnienia kwestii dalszego przynależenia owych diecezji do metropolii lwowskiej, o potwierdzenie czego zabiegał. W odpowiedzi na jego zapytanie w tej sprawie kancelaria cesarska w Wiedniu wydała 4 I 1816 r. oświadczenie, w którym znalazła potwierdzenie aktualność dotychczasowych stosunków kościelno-prawnych na tym obszarze. Tego rodzaju *status quo* nie trwało jednak długo, bowiem w dwa i pół roku później papież Pius VII, bullą *Ex imposita nobis a Deo* z 30 VI 1818 r., wyłączył diecezje krakowską i lubelską spod władzy metropolity lwowskiego i włączył do nowo powstałej warszawskiej prowincji kościelnej, równocześnie też znosząc dotychczasowe biskupstwo kieleckie, w którego miejsce powstała nowa diecezja sandomierska. Pomyślniej z punktu widzenia arcybiskupa Ankwicza ułożyły się starania o przywrócenie jemu oraz jego następcom jurysdykcji nad okręgiem tarnopolskim, przejściowo utraconej na rzecz metropolity mohylowskiego (1810/1811). Po wcześniejszym tedy objęciu *de facto* zwierzchności kościelnej nad owym terytorium na mocy delegacji uzyskanej w r. 1816 od biskupa kamienieckiego Franciszka Mackiewicza, ostatecznie decyzją papieską z 17 VIII 1819 r., zawartą w bulli *Inter multiplices*, parafie okręgu tarnopolskiego na powrót znalazły się w granicach archidiecezji lwowskiej.

Wobec zaistniałych zmian, jak i w związku z faktem, że wspomniane wyżej biskupstwo bakowskie upadło wraz ze śmiercią w r. 1818 ostatniego ordynariusza *loci*, włoskiego franciszkanina konwentualnego Giuseppe Bonaventury Berardiego, władza metropolitalna Andrzeja Alojzego Ankwicza rozciągała się przez krótko jedynie na archidiecezję lwowską oraz diecezję przemyską. Dopiero w roku 1821 – w czym niemały udział miał sam metropolita – doszło do erygowania nowej stolicy biskupiej w Tyńcu, na którą promowany został starszy o lat siedem od bohatera obecnego szkicu benedyktyn Grzegorz Tomasz (Gregorius Thomas) Ziegler (sakrę otrzymał 29 VI 1822 r. w Wiedniu), a która w r. 1826 przeniesiona została do Tarnowa. W obu przypadkach właśnie lwowski arcypasterz był wykonawcą bull papieskich, delegowanym wpierw dla kanonicznego erygowania diecezji tynieckiej, a następnie dla urzeczywistnienia postanowionej translacji stolicy biskupstwa i reerygowania diecezji tarnowskiej, na której wszakże już po roku nastać miał długotrwały wakat, a jej sprawami przez niemal pięć lat zarządzał pochodzący ze Spisza Jan Baptysta Fukier (*nota bene* dwukrotny kandydat na rzeczone biskupstwo, obdarzony w roku śmierci A. A. Ankwicza godnością infułata).

Jeszcze natomiast w roku 1817 – o czym wspomniano na samym początku niniejszego życiorysu – udziałem arcybiskupa Lwowa obrządku łacińskiego stała się nadana mu 3 II tr. przez cesarza Franciszka I godność prymasa Królestwa Galicji i Lodomerii, dająca mu precedencję przed grecko-katolickimi metropolitami lwowskimi, jak i arcybiskupami Lwowa obrządku ormiańskiego. Z tytułem tym wiązały się zresztą rozmaite przywileje tudzież powinności natury także politycznej, jak np. prawo przewodniczenia obradującym stanom galicyjskim na sejmie prowincjalnym. Ankwicz brał przeto udział w dorocznych sejmach Królestwa Galicji i Lodomerii (reaktywowanych patentem cesarskim z 13 IV 1817 r.), rokrocznie wygłaszając na ich inaugurację okolicznościowe przemówienia, a przede wszystkim ce-

lebrując Mszę św. pontyfikalną na rozpoczęcie obrad. Pełnił również, jako prymas, obowiązki gospodarza w czasie najważniejszych uroczystości, jubileuszy czy także wizyt we Lwowie członków dynastii panującej. W tymże samym roku 1817 został również wybrany pierwszym rektorem reaktywowanego wówczas trójwydziałowego Uniwersytetu Lwowskiego (poprzednio, w latach 1805–1817, funkcjonował on jako tzw. Liceum Cesarsko-Królewskie), którą to godność – w jego przypadku czysto honorową – sprawował przez jeden rok (1817/1818). Za jego niemniej kadencji rektorskiej zaprowadzone zostały w rzeczonej uczelni wykłady z historii literatury polskiej, co – prócz zgody gubernium lwowskiego (21 X 1817) – wymagało stosownej akceptacji ze strony samego cesarza (4 XI tr.). W świetle zarówno tego ostatniego, jak też innych faktów, o których była wcześniej mowa, trudno tedy zgodzić się z niejednokrotnie negatywnymi, a przez to krzywdzącymi osądami o owym hierarsze, wydawanymi przez XIX-wiecznych, a niekiedy jeszcze i XX-wiecznych autorów, którzy nie wahali się okrzyknąć go germanizatorem, posądzając wręcz o znienawidzenie narodu, z którego się wywodził. Warto w tym kontekście przywołać tedy własne słowa Andrzeja Alojzego Ankwicza, zawarte w jego liście pożegnalnym do duchowieństwa i archidiecezji lwowskiej, wydanym w związku z zaistniałym przeniesieniem na stolicę arcybiskupią do czeskiej Pradze. Pisał on wówczas: „Udaję się więc do pobratymczego narodu, gdzie jeden z poprzedników moich [*mowa o św. Wojciechu, biskupie praskim*] był ów, który duchem prawdy i życia natchniony, świętą wiarę katolicką wniósł i rozkrzewiał w Ojczyźnie mojej" (a więc w Polsce, której tedy autor cytowanych słów do końca życia mienił się być synem).

Rzeczona translacja 56-letniego A. A. Ankwicza ze Lwowa do Pragi nastąpiła w roku 1833. Bliski już kresu swego długiego panowania cesarz Franciszek I (II) mianował 31 V tr. dotychczasowego arcybiskupa lwowskiego na następcę na metropolii praskiej zmarłego dwa miesiące wcześniej Aloisa Josefa Kolowrata-Krakovský'ego, na co papież Grzegorz XVI wyraził zgodę 30 IX tr. Tym samym urodzony jeszcze za czasów Rzeczypospolitej Obojga Narodów w królewskim Krakowie Ankwicz miał przejść z gubernialnego Lwowa do stolicy skądinąd już od wieków podupadłego państwa czeskiego, wchłoniętego przez monarchię habsburską, zostając prymasem Czech i zarazem tytularnym legatem (*legatus natus*) dla diecezji bamberskiej, miśnieńskiej oraz ratyzbońskiej, a także dożywotnim kanclerzem praskiego Uniwersytetu Karola. Przed wyjazdem do Pragi dotychczasowy arcypasterz Kościoła lwowskiego zdał w nim rządy w ręce obranego wikariuszem kapitulnym Franciszka Ksawerego Zachariasiewicza (15 XI 1833), ówczesnego kustosza kapituły metropolitalnej, który już niebawem mianowany został przez kolejnego cesarza – Ferdynanda I – biskupem tarnowskim (2 IX 1835).

Lwów Andrzej Alojzy Ankwicz opuścił na zawsze 21 I 1834 r., przedtem wydawszy wspomniany pożegnalny list pasterski do duchowieństwa i wiernych archidiecezji (31 XII 1833), by do stołecznej Pragi przybyć 4 II 1834 r. i w niedzielę 16 II tr. dopełnić uroczystego ingresu do archikatedry p.w. św. Wita na Hradczanach. W przeszło dwa i pół roku później, 7 IX 1836 r., przyszło mu dokonać w murach tej świątyni podniosłego aktu koronacji na króla Czech wspomnianego tu nowego władcy Cesarstwa Austriackiego Ferdynanda I, jak również jego małżonki cesarzowej Marii Anny sabaudzkiej, jakkolwiek radość tego wydarzenia zmącona zo-



Tablica pamiątkowa ku czci arcybiskupa Andrzeja Alojzego Ankwicza we lwowskiej archikatedrze

stała przez śmierć w dniu poprzednim (5/6 IX tr.) przybyłego na uroczystości koronacyjne metropolity ołomunieckiego Ferdynanda Marii Chotka (przyczyną zgonu była cholera), który poprzednio – w latach 1831–1832 – był przez krótko ordynariuszem tarnowskim, a zatem pasterzem diecezji wchodzącej w skład lwowskiej prowincji kościelnej.

Sam arcybiskup Ankwicz miał wówczas przed sobą już tylko półtora roku życia, bowiem jego zgon nastąpił w Pradze w poniedziałek 26 III 1838 r. w następstwie doznanej trzy dni wcześniej apopleksji. Ciało zmarłego znalazło wieczny spoczynek w podziemiach praskiego kościoła archikatedralnego p.w. św. Wita, w tzw. kaplicy Arcybiskupiej, gdzie też poświęcono mu skromny pomnik nagrobny (w formie tablicy), opatrzony następującej treści inskrypcją: „Hic requiescunt exuviae reverendissimi ac celsissimi principis domini domini Andreae Aloysii comitis Skarbek Ankwicz de Poslawice, Dei et Sedis Apostolicae gratia archiepiscopi Pragensis, suae Caesareo-Regiae Apostolicae Maiestatis consiliarii intimi actualis, Caesarei Austriaci Ordinis [Sancti] Leopoldi Magnae Crucis equitis, Regni Bohemiae primatis, Sacrae Theologiae doctoris etc. etc. etc. Nati Cracoviae die XXIII. Junii A.D. MDCCLXXV [*sic!*], vita functi Pragae die XXVI. Martii A.D. MDCCCXXXVIII, anno aetatis LXIII [*sic!*], sacerdotii et canonicatus Olomucensis XXVIII, dignitatis archiepiscopalis Leopoliensis XIX et Pragensis V". Druga tablica kommemoratywna ku czci Andrzeja Alojzego Ankwicza, sprawiona z fundacji arcybiskupa lwowskiego Łukasza Baranieckiego, umieszczona została w kaplicy Pana Jezusa Ukrzyżowanego w archikatedrze p.w. Wniebowzięcia NMP we Lwowie (1855). Na swą uniwersalną spadkobierczynię niegdysiejszy metropolita Lwowa wyznaczył rodzoną siostrę Krystynę, zaślubioną obdarzonemu tytułem hrabiowskim Kryspinowi Żeleńskiemu, rozporządziwszy, aby z pozostałego po nim majątku spłacona została reszta długów, jakie wciąż jeszcze pozostały po ich tragicznie zgasłym ojcu, ku czemu zresztą były arcypasterz Kościoła lwowskiego przykładał starań przez całe życie.

## FRANCISZEK KSAWERY LUSZIN (LUSCHIN) 1834–1835

Po trzech hierarchach posądzanych przez niektorych spośród im współczesnych, a bardziej jeszcze przez piszących z perspektywy wielu dziesięcioleci autorów, o obojętność dla sprawy narodowej i daleko posuniętą dyspozycyjność w stosunku do władzy zaborczej, przyszedł czas na powierzenie stolicy metropolitalnej

we Lwowie duchownemu w ogóle nie będącemu Polakiem i z polskością nie mającemu dotychczas jakichkolwiek związków. Co prawda arcybiskup, o którym mowa w obecnym szkicu, był z pochodzenia Słoweńcem, a zatem w jego żyłach płynęła słowiańska krew, niemniej wobec jego zniemczenia tudzież braku znajomości języka polskiego nie mogło to stanowić dla wiernych, tworzących społeczność Kościoła lwowskiego, jakiegokolwiek źródła nadziei, że mimo nieznajomości galicyjskiej specyfiki okaże się on pasterzem zatroskanym o byt uciemiężonego narodu, w którym niezmiennie żywa była pamięć o niegdysiejszej świetności Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Można tedy było się spodziewać, że urodzony w Karyntii i będący uprzednio księciem-biskupem Trydentu nowy metropolita Lwowa nie zostanie entuzjastycznie przyjęty w Kościele partykularnym, w którym miał podjąć posługę. Najwyraźniej jednak rozumiał to również on sam, bo jakkolwiek nominację przyjął tudzież rządy w archidiecezji objął, to jednak nie omieszkał skorzystać z pierwszej nadarzającej się sposobności, aby zamienić ową stolicę metropolitalną na inną, gdzie nie odczuwałby tego rodzaju dyskomfortu na okoliczność braku «wspólnego języka» z większością powierzonej jego pieczy owczarni. Rządy Franciszka Ksawerego Luszina (Luschina) stanowią tedy w dziejach tytułowej archidiecezji niespełna dziesięciomiesięczny epizod, co wszakże w niczym nie zmienia faktu, że i dla tego hierarchy nie powinno zabraknąć miejsca na kartach obecnej książki.

Urodził się on w poniedziałek 3 XII 1781 r. w miejscowości Teinach (według innych w Peggein *vel* Pokain) w Karyntii, koło Klagenfurtu (w diecezji Gurk), w zamożnej rodzinie chłopskiej Leonarda (według innych Leopolda) Luschina, będącego z pochodzenia Słoweńcem, oraz jego małżonki Katarzyny z domu Purpelniggin (od razu w tym samym dniu został ochrzczony przez ks. Jacoba Philippa, wikariusza-kooperatora „parochiae Teinacensis", mając za rodziców chrzestnych Klemensa Sablatnigga oraz Barbarę Kitzin, mieszkankę pobliskiej wioski Althoffen). Stosunkowo wcześnie osierocony (w roku 1800 utracił (6 V) matkę, a uprzednio jeszcze jedyną siostrę (15 IV), starszą od niego o pięć lat, natomiast ojciec zmarł 10 VII 1804 r.), uczęszczał początkowo do szkoły ludowej w Teinach, następnie zaś do gimnazjum i liceum w Klagenfurcie, w którym to mieście – po podjęciu decyzji o wstąpieniu do stanu duchownego (majątek rodzinny przeszedł wówczas na jego stryjecznych braci) – przygotowywał się również do kapłaństwa, jakkolwiek jego formacja przerwana została na krótko na skutek wydarzeń wojny austriacko-francuskiej (mowa o wojnach napoleońskich). Tonsurę i święcenia niższe F. K. Luszin otrzymał 11 IV 1803 r., by już w następnym roku dostąpić kolejnych stopni święceń wyższych (subdiakonat 22 VII 1804 r., diakonat 15 VIII tr., prezbiterat 26[30?] VIII tr.). We wszystkich tych przypadkach jako szafarz wystąpił ówczesny biskup ordynariusz Gurk Franz Xaver Salm-Reifferscheidt-Krantheim (w roku 1816 obdarzony purpurą kardynalską), zaś miejscem święceń (za wyjątkiem subdiakonatu, dopełnionego w kolegiacie św. Mikołaja w Strasburgu) był noszący wezwanie św. Karola Boromeusza kościół seminaryjny w Klagenfurcie, stanowiącym od r. 1787 siedzibę pasterzy rzeczonej diecezji.

Zostawszy kapłanem w wieku niespełna 23 lat (prymicje odprawił w Teinach), przyszły metropolita lwowski początkowo czynny był w duszpasterstwie parafialnym (m.in. jako wikariusz od grudnia 1806 r. do stycznia 1808 r. w klagenfurckiej parafii św. Idziego/St. Egiden), by następnie uzyskać od przełożonych skierowanie





Kardynał Franz Xaver Salm-Reifferscheidt-Krantheim

na dalsze studia, które w jego przypadku stały się wstępem do podjęcia pracy formacyjno-dydaktycznej. Studiował mianowicie w cesarskim Wiedniu, zdobywając specjalizację w zakresie języków starożytnego Bliskiego Wschodu oraz biblistyki, które następnie wykładał na Wydziale Teologicznym w Grazu, gdzie też 19 VIII 1813 r. uzyskał doktorat z teologii (w r. 1818 doszedł do tego także doktorat z filozofii). W roku 1815 ów 34-letni kapłan był przez krótko rektorem tamtejszego uniwersytetu, a z kolei w latach 1819–1820 dyrektorem Liceum Akademickiego – do momentu, kiedy w r. 1820 uzyskał nominację na radcę gubernialnego w Innsbrucku. Tam przypadło mu w udziale zajmować się w szczególności sprawami instytucji kościelnych tudzież życia wspólnot religijnych w odzyskanym przez Austrię w r. 1814 Tyrolu (poprzednio, w latach 1805–1814, należał on do Królestwa Bawarii). Na tej funkcji ów zniemczony Słoweniec dał się poznać jako w pełni lojalny wobec dynastii habsburskiej realizator kierunków polityki Cesarstwa Austriackiego, zabliźniającego rany po okresie wojen napoleońskich i wywołanej przez nie destabilizacji Starego Kontynetu. Tego rodzaju postawa, a zarazem efektywność podejmowanych przez Luszina działań, dostrzeżone zostały we Wiedniu i przyniosły mu promocję na stolicę biskupią Trydentu (przypisana była do niej godność książęca), wakującą od śmierci w dniu 9 X 1818 r. Emmanuela Marii Thuna (w tymże samym roku, 10 XI 1818 r., bohater obecnego szkicu uzyskał doktorat z teologii na uniwersytecie w Grazu, noszącym wówczas miano Cesarsko-Królewskiego Liceum).

Stosownej nominacji cesarz Franciszek I udzielił Franciszkowi Ksaweremu Luszinowi 10(12) XI 1823 r., w ślad za czym w nuncjaturze wiedeńskiej przeprowadzony został proces informacyjny kandydata (*nota bene* tamtejszy nuncjusz Paolo Leardi, arcybiskup tytularny Efezu, zmarł 30 XII tr. – podczas sprawowania powie-

rzonej mu misji dyplomatycznej, zaś jego następca, tytularny arcybiskup Teb Ugo Pietro Spinola, swoją placówkę objął dopiero z końcem roku 1826, w związku z czym rzeczony proces odbył się – w kwietniu 1824 r. – przed internuncjuszem Pietro Fabrizio Ostinim, przy czym składającymi zeznania świadkami byli: Josef Alois Jüstel, prepozyt-infułat kapituły kolegiackiej w Starej Bolesławi, oraz Johann Jenull, delegat „ad Supremum Justitiae Tribunal" w Wiedniu, obaj będący cesarsko-królewskimi radcami nadwornymi), którego nowo obrany papież Leon XII prekonizował 24 V 1824 r. W trzy dni później (27 V tr.) namiestnik Chrystusowy udzielił mu zarazem dyspensy na przyjęcie sakry z rąk pojedynczego biskupa, w asystencji dwóch opatów, ewentualnie dwóch prałatów kapitulnych lub kanoników. Tak też konsekracja elekta trydenckiego odbyła się w niedzielę 3 X 1824 r., w święto Matki Bożej Różańcowej, w Salzburgu (w tamtejszej archikatedrze p.w. św. Ruperta), a dopełnił jej miejscowy metropolita Augustin Johann Gruber, któremu – *vi indulti apostolici* – asystowali benedyktyńscy opaci: Albert Nagenzaun z salzburskiego opactwa śś. Piotra (na jego czele stał w latach 1818–1857) oraz Nikolaus Achatz z opactwa Michaelbeuern (tamtejszy opat w latach 1803–1849). Rządy w biskupstwie Trydentu 43-letni hierarcha objął 17 X 1824 r., zostając tamże odległym następcą zasiadającego na rzeczonej stolicy biskupiej w latach 1423(1424)–1444 Aleksandra z książąt mazowieckich, przedstawiciela królewskiej dynastii Piastów (zarazem siostrzeńca króla Władysława II Jagiełły), przez (anty)papieża Feliksa V obdarzonego także godnością patriarchy Akwilei (1439) i kreowanego kardynałem (1440). Rządy w owym Kościele partykularnym F. K. Luszin sprawował przez lat dziesięć, przy czym z perspektywy ziem polskich problematyka życia religijnego owych położonych na pograniczu Austrii i Włoch (dziś w obrębie tych ostatnich) terenów jawi się na tyle odległa, że po prawdzie próżno rozpisywać się w tym miejscu na temat dokonań rzeczonego hierarchy, jako ordynariusza trydenckiego. Istotne jest dla nas, że po owej dekadzie, skądinąd wypełnionej owocną posługą pasterską, Franciszek Ksawery Luszin (Luschin) uzyskał 18 III (10 II?) 1834 r. cesarską nominację na wakujące po translacji do Pragi Andrzeja Alojzego Ankwicza arcybiskupstwo lwowskie obrządku łacińskiego (prekonizację papieską otrzymał 22 VI tr., natomiast *iuramentum fidelitatis* wykonał 28 IX tr. w pałacu arcybiskupim w Wiedniu na ręce arcybiskupa metropolity wiedeńskiego Vinzenza Eduarda Milde, ziemie diecezji trydenckiej opuściwszy jeszcze w sierpniu tr.).



Arcybiskup Franciszek Ksawery Luszin (Luschin)

„Po przeniesieniu metropolity Ankwicza, listę kandydatów na Lwów układała

znów sama kancelaria nadworna we Wiedniu, [natomiast] opinię gubernium galicyjskiego pominięto. Lista z dnia 18 IX 1833 r. wymieniała tylko jednego kandydata: księcia biskupa Trydentu Franciszka Ksawerego Luschina. On też został mianowany przez cesarza (18 III 1834), a następnie bullą papieża Grzegorza XVI prekonizowany (22 VI tr.). Przeniesiony na metropolię do Lwowa, czuł się tu źle, bowiem nie znał języka polskiego, [a zarazem] na pewno nie odpowiadała mu też atmosfera narodowa we Lwowie, narastająca pod wpływem powstania listopadowego. Toteż w następnym roku (6 IV 1835) zrezygnował z urzędu metropolity lwowskiego i został przeniesiony na podobne stanowisko do Gorycji" – pisze B. Kumor. Natomiast we współczesnej prasie, w numerze „Gazety Lwowskiej" z 3 IV 1834 r., można było przeczytać następującej treści komunikat: „Najjaśniejszy Pan raczył najwyższym postanowieniem swoim z dnia 10 II br., wydanym do najwyższego kanclerza, hrabiego Mittrowskiego, mianować najłaskawiej księcia-biskupa trydenckiego Franciszka Ksawerego Luschin arcybiskupem lwowskim i prymasem Królestw Galicji i Lodomerii, zostawiając go przy piastowanej dotąd przezeń dostojności książęcej. Najjaśniejszy Pan raczył [też] najwyższym postanowieniem swoim, z dnia 13 II br., wydanym do cesarsko-królewskiej połączonej Kancelarii Nadwornej, mianować najłaskawiej dziekana kapituły przemyskiej obrządku łacińskiego Michała Korczyńskiego biskupem diecezji przemyskiej tegoż obrządku" (ów drugi duchowny prekonizację papieską otrzymał 23 VI 1834 r.). W następnych miesiącach brak na łamach tego periodyku kolejnych wiadomości o nowo mianowanym metropolicie Lwowa, nie zabrakło natomiast w numerze z 4 IX 1834 r. korespondencji z cesarskiej stolicy, gdzie doniesiono czytelnikom, iż „Jaśnie Wielmożny Jmć Ksiądz Korczyński został wyświęcony na biskupa przemyskiego w Wiedniu dnia 17 VIII br. przez arcybiskupa wiedeńskiego, który świetny dla niego dał obiad, na którym między wieloma wysokimi osobami znajdował się także książę August Lobkowicz, były gubernator Galicji. Dnia 29 VIII miał nowo wyświęcony biskup wyjechać z Wiednia i 12 IX spodziewany jest w stolicy swojej biskupiej w Przemyślu, a dnia 29 IX ma być tamże instalowany".

Dopiero w równe dwa miesiące po tamtej informacji w „Gazecie Lwowskiej" z 4 XI 1834 r. pojawiła się z dawna wyczekiwana informacja, że „dnia 29 X przybył z Wiednia do Obroszyna, letniej rezydencji arcybiskupiej, Jaśnie Oświecony książę Franciszek Ksawery Luszin [*szybko zatem «spolszczono» pisownię jego nazwiska*], arcybiskup lwowski, prymas Królestwa Galicji i Lodomerii", natomiast w numerze z 13 XI tr. zainteresowany czytelnik mógł przeczytać obszerną relację z uroczystego ingresu nowego arcypasterza, dopełnionego 9 XI 1834 r. Dowiadujemy się stamtąd m.in., iż „w przeszłą niedzielę, dnia 9 bm., odprawił mianowany najłaskawiej przez Najjaśniejszego Pana arcybiskupem lwowskim obrządku łacińskiego i prymasem Królestwa Galicji i Lodomerii książę Franciszek Ksawery Luschin swój uroczysty wjazd do tej stolicy. [I tak] o godzinie ósmej rano czekali księcia-arcybiskupa kapituła metropolitalna, inne duchowieństwo, magistrat miasta Lwowa i liczny lud w kościele dominikańskim, gdzie książę-arcybiskup wysłuchał cichej Mszy św., a potem przywdział szaty wysokiej dostojności swojej. Z kościoła dominikańskiego szedł [następnie] książę-arcybiskup, przy odgłosie dzwonów, do kościoła metropolitalnego, [gdzie] przed świątynią stała dywizja grenadierów w paradzie, [a] przy drzwiach kościoła czekali deputowani gubernium krajowego oraz

generałowie z licznym korpusem oficerów i członkowie stanów krajowych. Na wchodzie do archikatedry pokropił książę-arcybiskup obecnych wodą święconą, po czym odśpiewano *Te Deum*, podczas którego modlił się on przed Najświętszym Sakramentem, a potem przyszedł przed wielki ołtarz i słuchał, klęcząc na najniższym stopniu, przepisanej modlitwy, śpiewanej przez dziekana katedralnego. Odczytano potem nominację [ze strony] Jego Cesarskiej i Królewskiej Mości oraz bullę papieską, a prepozyt kapituły, infułat-opat żółkiewski Jan Franciszek Hoffmann, powitał arcypasterza stosowną mową w języku łacińskim, na którą książę-arcybiskup tak samo w języku łacińskim odpowiedział. Wtedy kapituła metropolitalna oraz inne świeckie i zakonne duchowieństwo przystąpili do ucałowania ręki arcypasterza. Po tym obrzędzie książę-arcybiskup przyszedł przed wielki ołtarz i – po odśpiewaniu modlitwy do świętych patronów kościoła oraz po modlitwie za najdostojniejszych fundatorów – odprawił Mszę św. pontyfikalną, podczas której wojsko i artyleria milicji miejskiej siedmiokrotnie dawały salwy. Po Ewangelii miał kustosz katedralny i radca gubernialny Franciszek Ksawery Zachariasiewicz stosowne kazanie, zaś uroczystość kościelna skończyła się ogłoszeniem papieskiego odpustu i błogosławieństwem arcypasterskim. [Wówczas] książę-arcybiskup powrócił do swojej rezydencji w galowym powozie sześciokonnym, w orszaku oddziału jazdy. Na uroczystościach w kościele, prócz licznego ludu, ile go zmieścić się mogło, obecne były wszystkie władze cywilne i wojskowe oraz członkowie stanów krajowych. Przybywszy do rezydencji, przyjmował arcypasterz wyższe władze cywilne i wojskowe oraz szlachtę. Tego dnia dał też świetny obiad na sześćdziesiąt osób, [zaś] resztę duchowieństwa częstował obiadem w salach klasztoru dominikańskiego, gdzie na końcu zaszczycił zgromadzonych tam gości swoją obecnością. Podczas obydwu [tych] stołów wznieśli obecni goście radosne i pełne uszanowania toasty na cześć arcypasterza, którego sława wysokich jego cnot na ziemię naszą poprzedziła".

Jak już wcześniej zostało powiedziane, owymi «wysokimi cnotami» nowego metropolity Kościół lwowski nie miał sposobności długo się cieszyć, gdyż działalność tego hierarchy (jak donosiła „Gazeta Lwowska" z 2 XII 1834 r., do godności prymasa Galicji i Lodomerii, traktowanej w sposób rozłączny względem urzędu arcybiskupiego, podniesionego na mocy odrębnego dyplomu cesarskiego) w powierzonej mu archidiecezji trwała zaledwie kilka miesięcy. W dniu 6 IV 1835 r. papież Grzegorz XVI przychylił się do cesarskiej nominacji z 19 II (9 I?; proces informacyjny w wiedeńskiej nuncjaturze odbył się w lutym) tr. w przedmiocie translacji F. K. Luszina na stolicę metropo-



Metropolita Franciszek Ksawery Luszin (Luschin) u schyłku życia



Arcybiskup Wiednia Vincenz Eduard Milde

litalną w Gorycji (Gorizia, Görz), o wiele bliższą aniżeli Lwów będącemu wszak z pochodzenia Słoweńcem arcybiskupowi, który tedy – jak można mniemać – galicyjską prowincję opuszczał bez większego żalu (tym bardziej, że przecież nie zdążył się zżyć z miejscową społecznością ludu Bożego). W metropolii gorycyjskiej (paliusz został mu przyznany od razu tego samego dnia 6 IV 1835 r., zaś jego przekazanie – przez metropolitę wiedeńskiego V. E. Milde – miało miejsce 12 VI 1835 w kaplicy pałacu arcybiskupiego w Wiedniu, natomiast do swej nowej stolicy arcybiskupiej bohater obecnego szkicu przybył uroczyście 22 VIII tr.) Franciszek Ksawery Luszin (Luschin) pełnił posługę przez bez mała dwie dekady, a jego życie dobiegło kresu 2 V 1854 r., gdy liczył sobie 73 lata (warto dodać w tym miejscu, że od r. 1835 właśnie w Gorycji zamieszkiwała zmuszona do emigracji francuska rodzina królewska – na czele z królem Karolem X, który tam też zmarł 6 XI 1836 r. w pałacu Coronini, wtedy zwanym Graffenbergiem). Niegdysiejszy metropolia Lwowa (jego uroczystościom pogrzebowym przewodniczył ówczesny biskup Triestu Bartholomäus Legat) znalazł wieczny spoczynek w krypcie kaplicy znajdującej się pośrodku gorycyjskiego cmentarza, którą z myślą o własnym, jak i kolejnych swych następców pochówku, przygotował jeszcze poprzedni arcybiskup gorycyjski (z lat 1818–1834) Joseph Walland.

## FRANCISZEK PISZTEK (PIŠTĚK, PISCHTEK) 1836–1846

Podobnie, jak jego poprzednik na stolicy metropolitalnej, również i ten hierarcha, o którym obecnie mowa, był «obcokrajowcem» (choć z tego samego państwa) – przedstawicielem innej nacji. Zarazem jednak był on Słowianinem, Czechem, który też dążył do znalezienia «wspólnego języka» (w rozumieniu dosłownym, jak i w przenośni) ze swoimi polskojęzycznymi wiernymi. W stosunku do Franciszka Ksawerego Luszina różniło go także i to, że posługa biskupia w Galicji nie stanowiła w jego przypadku li tylko epizodu, bowiem nie był tu krótkotrwałym «gościem», lecz pracował przez czternaście lat, w znaczący sposób zapisując się w dziejach wpierw diecezji tarnowskiej, jako tamtejszy ordynariusz *loci*, a następnie archidiecezji lwowskiej. Co więcej, współczesne świadectwa zdają się nie pozostawiać wątpliwości, że zasłużył on sobie na wdzięczność i zgoła sympatię niemałej części duchowieństwa oraz wiernych. Choć zatem jego wstąpienie na stolicę metropo-

litalną we Lwowie stanowiło pochodną określonej polityki austriackich władz w stosunku do ziem galicyjskich, odznaczającej się wybitnie antypolskim kursem, to jednak w tym konkretnym przypadku zaowocowała ona promocją na istniejące tu od przeszło czterech i pół wieku arcybiskupstwo kapłana z jednej strony gorliwego, z drugiej zaś życzliwego Polakom, pod niejednym względem wyróżniającego się *in plus* przy jego porównaniu z innymi hierarchami doby józefinizmu.

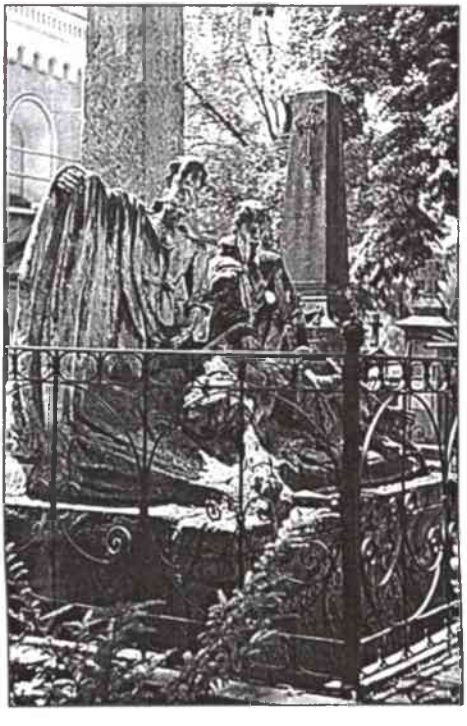
Franciszek de Paula Pisztek (Pištěk, Pischtek) urodził się 6 IV 1786 r., w czwartek przed Niedzielą Palmową, w miejscowości Přiče (Přcice, Portschita) koło Pragi, w rodzinie średniozamożnego gospodarza rolnego Adalberta (Wojciecha) Pištka i jego małżonki Anny z domu Lahant (obojga katolików). Bierzmowany 13 V 1799 r., gimnazjum ukończył w Pradze i tam uzyskał świadectwo dojrzałości, decydując się następnie na obranie stanu duchownego. Na miejscu, w stolicy Królestwa Czeskiego, odbył studia filozoficzno-teologiczne, przyjmując 17 (21) I 1805 r. tonsurę i święcenia niższe z rąk ordynariusza litomierzyckiego Vaclava Leopolda Chlumčanský'ego („in ecclesia S. Salvatoris Pragae"), natomiast wyższe – latem 1808 r. (subdiakonat 24 VII, diakonat 7 VIII, prezbiterat 21 VIII, którego udzielił mu sufragan praski Jan Baptista Richlovský). Z myślą o uzyskaniu na Uniwersytecie Praskim doktoratu z teologii, przystąpił tamże do rygorozów z teologii dogmatycznej i apologetyki (19 XI 1807) oraz z teologii moralnej i pastoralnej (11 VIII 1808), w obu przypadkach uzyskując ocenę *eminenter*, „gradu aliquo tamten non eminet, hac solum de causa, quod iuxta leges Austriacas post duo examina rigorosa particularis gradus non concedatur". Jako neoprezbiter został skierowany na wikariat w Smolníku, gdzie w tym charaterze pracował dwa lata, natomiast przez kolejnych sześć lat był administratorem parafii Vrbno u Lesu (Wrbna) i Panenske Tynec (do r. 1816), zostając w tym czasie także dziekanem budzińskim (dekanat foralny). Do tego czasu jego posługa związana była z macierzystą archidiecezją praską, następnie wszakże czynny był duszpastersko w innych spośród czeskich biskupstw. I tak w latach 1817–1818 widzimy go na probostwie w Dlažkovicach w diecezji litomierzyckiej, a z kolei w latach 1818–1823 na probostwie w Přešticach w diecezji budziejowickiej (przypadło mu ono w udziale 15 IX 1818 r.), gdzie został również dziekanem foralnym łukawieckim (Lukavice).



Arcybiskup Vaclav Leopold Chlumčanský

Z dniem 30 X 1823 r. wówczas już 37-letni Franciszek Pisztek uzyskał nominację na kanonika honorowego kapituły metropolitalnej w Pradze i radcę tamtejszego konsystorza arcybiskupiego, co oznaczało powrót do pracy w macierzystej archidiecezji. Być może był to zarazem bezpośredni krok do promocji przyszłego metropolity lwowskiego na

praską sufraganię, wakującą jeszcze od roku 1820 po śmierci wyżej wspomnianego tytulariusza Thermae Jana Baptisty Richlowsky'ego. Tak też w kilka miesięcy później, 26 VI 1824 r., przypadła F. Pisztkowi – z woli będącego już wtedy arcybiskupem Pragi Vaclava Leopolda Chlumčansky'ego – prałatura dziekana w kapitule kolegiackiej w Starej Bolesławi (Stara Boleslav, Alt-Bunzlau), a zaledwie po upływie kolejnego kwartału, 27 IX 1824 r., stosunkowo młody wiekiem duchowny uzyskał ze strony papieża Leona XII prekonizację na biskupa tytularnego Azotu (poprzedzający owo wyniesienie stosowny proces informacyjny kandydata odbył się w sierpniu tr. w Wiedniu, przed internuncjuszem Pietro Fabrizio Ostinim, podczas którego wystąpili jako świadkowie: Adolf Koppmann z zakonu norbertanów, doktor teologii, oraz reprezentujący kler świecki egzaminator prosynodalny Josef Helfert, doktor obojga praw), by odtąd wspomagać w charakterze sufragana metropolitę praskiego. Właśnie też arcybiskup V. L. Chlumčansky dopełnił sakry Franciszka Pisztka w niedzielę 14 XI 1824 r., w kościele św. Jana Nepomucena (urszulanek) na Hradčanach w Pradze, przy czym – za dyspensą papieską – głównemu konsekratorowi asystowali podczas tamtego aktu nie dwaj inni członkowie episkopatu, lecz – obdarzeni godnościami infułatów – prepozyt i dziekan praskiej kapituły metropolitalnej, to jest František Serafin Caroli (Karoli) i Karel František Fischer (Fišer). Odtąd w charakterze biskupa pomocniczego w swej macierzystej archidiecezji przyszły arcypasterz Kościoła lwowskiego pracował przez siedem lat, a jego praca spotkała się z przychylną oceną zarówno w sferach kościelnych, jak i państwowych. Rezultatem powyższego była udzielona mu 7 II 1831 r. przez cesarza Franciszka I nominacja na czeskie biskupstwo w Hradec Kralove, która jednak z nieznanych nam przyczyn nie doszła do skutku, zaś w to miejsce austriacki monarcha mianował F. Pisztka 25 X tr. ordynariuszem tarnowskim.



Grobowiec pierwszego biskupa tarnowskiego Floriana Amanda Janowskiego

W Tarnowie, dokąd miał obecnie przybyć, rezydującego pasterza diecezji nie było już *de facto* od trzech dekad. Po śmierci pierwszego ordynariusza tarnowskiego Floriana Amanda Janowskiego, niegdysiejszego opata benedyktynów w Tyńcu, zmarłego 4 I 1801 r., rzeczone biskupstwo przez kilka lat wakowało, po czym w r. 1805 nastąpiła jego supresja. Reaktywowane 20 IX 1821 r., na swoją nową stolicę otrzymało wszakże rzeczony Tyniec i tam też wpierw rezydował ordynariusz *loci* Grzegorz Tomasz Ziegler, który jednak z początkiem września 1822 r. przeniósł się na stałe do Bochni. Stamtąd podjął starania o kanoniczną translację stolicy biskupstwa z Tyńca na powrót do Tarnowa, co

ostatecznie nastąpiło w roku 1826, dopiero jednak 9 VII 1827 r. miał miejsce uroczysty ingres G. T. Zieglera do tarnowskiej katedry p.w. Narodzenia NMP. Był to wszakże akt dopełniony wyłącznie *pro forma*, gdyż jeszcze 25 VI tr. rzeczony hierarcha uzyskał przeniesienie na godność ordynariuszowską w austriackiej diecezji Linz, a w konsekwencji w Tarnowie w ogóle nie zaczął rezydować. Po jego translacji wakat trwał długie cztery lata i dopiero 30 IX 1831 r. prekonizację na godność pasterską w Kościele tarnowskim uzyskał dotychczasowy sufragan ołomuniecki, Czech Ferdynand Maria Chotek, który wszakże do powierzonej mu stolicy biskupiej ani nawet nie zdążył przybyć, gdyż zaledwie 19 X tr. został obrany arcybiskupem metropolitą Ołomuńca, co papież Grzegorz XVI potwierdził 24 II 1832 r.



Sarkofag cesarza Franciszka II (I) Habsburga, zmarłego po długim panowaniu w roku 1835

Dopiero tedy właśnie Franciszek Pisztek, który w granicach diecezji tarnowskiej stanął po raz pierwszy 2 VI 1832 r., a uroczysty ingres do katedry odbył 11 VI tr., miał tam zamieszkać i przebywać stale na miejscu, w sposób realny przywracając skądinąd niewielkiemu wówczas Tarnowowi splendor biskupiej stolicy. Tam przewodniczył w r. 1833 obchodom Roku Jubileuszowego, wszakże posługa tego hierarchy w Kościele tarnowskim nie trwała długo (warto dodać w tym miejscu, że od razu w r. 1832 przeprowadził on reorganizację Konsystorza Biskupiego), gdyż po trzech latach F. Pisztek uzyskał 24 VII 1835 r. nominację cesarską na metropolię lwowską obrządku łacińskiego (proces informacyjny w wiedeńskiej nuncjaturze rozpoczął się od razu w tymże samym miesiącu), a 1 II 1836 r. stosowną prekonizację ze strony papieża Grzegorza XVI. Zaraz też u samego progu rządów pasterskich we Lwowie przypadło mu w udziale konsekrować swego następcę na biskupstwie tarnowskim, którym został mianowany 31 X 1835 r. przez cesarza Ferdynanda I dotychczasowy wikariusz generalny archidiecezji lwowskiej, 65-letni Franciszek Ksawery Zachariasiewicz (prekonizację papieską uzyskał on 1 II 1836, a więc w tym samym dniu, w którym sankcję kanoniczną otrzymała translacja F. Pisztka z Tarnowa do Lwowa, zaś święcenia biskupie przyjął w niedzielę 24 IV tr. we lwowskiej archikatedrze p.w. Wniebowzięcia NMP).

Co się tyczy jeszcze okoliczności, w jakich doszło – po translacji ze Lwowa do Gorycji Franciszka Ksawerego Luszina – do promocji na arcybiskupstwo lwowskie właśnie dotychczasowego biskupa Tarnowa, zajmujący się tą problematyką B. Kumor pisał: „Tym razem osobne listy na wakującą stolicę metropolitalną przedsta-

wili ustępujący arcybiskup Luschin i gubernium galicyjskie. Był to w ogóle pierwszy wypadek, że taką listę przedstawił w swoim imieniu jeden z hierarchów galicyjskich. Lista ta obejmowała siedem nazwisk [i] byli to w kolejności zajmowanych miejsc: Franciszek Ksawery Zachariasiewicz, wikariusz kapitulny i kustosz kapituły lwowskiej, Antoni Lisiecki, profesor Uniwersytetu Lwowskiego, Karol Mierzwiński, scholastyk kapituły przemyskiej, Jan Hoffmann, prepozyt kapituły lwowskiej, biskup Michał Korczyński z Przemyśla, biskup Franciszek Pištek z Tarnowa i biskup Anton Alois Wolf z Lubljany. Lista gubernialna, przedstawiona 25 III 1835 r. hrabiemu Mittrovsky'emu, była skromniejsza i zawierała tylko dwie kandydatury, mianowicie biskupa F. Pištka z Tarnowa i na drugim miejscu biskupa M. Korczyńskiego z Przemyśla. Tę listę kancelaria nadworna wzięła pod uwagę i w ternie przedstawionym cesarzowi Ferdynandowi I wysunęła na pierwsze miejsce biskupa Korczyńskiego, zaś na drugie biskupa Pištka, a na trzecie księdza Karola Mierzwińskiego, scholastyka kapituły przemyskiej. Wybór [monarchy] padł na jedynego [w tym gronie] kandydata cudzoziemca, biskupa Pištka (7 VII 1835), którego też papież Grzegorz XVI bullą z 1 II 1836 r. prekonizował na metropolitę lwowską".

Kiedy wszystko zostało już w sposób definitywny rozstrzygnięte, wówczas – jak donosiła „Gazeta Lwowska" z 1 III 1836 r. – „Jego Ekscelencja Jaśnie Wielmożny ksiądz Franciszek de Paula Pištek, były biskup tarnowski, a teraźniejszy arcybiskup lwowski oraz radca Jego Cesarskiej i Królewskiej Mości, dnia 10 II opuścił Tarnów, odjeżdżając do nowej diecezji swojej. Dnia 2 II odprawił jeszcze ostatnią Mszę św. pontyfikalną w Tarnowie, na której tamtejsi amatorowie muzyki, łącznie z muzykami chóru [katedralnego], wykonali ku czci odjeżdżającego pasterza, z dobrze obsadzoną orkiestrą, *Wielką Mszę C-dur* [Josepha] Haydna". Na kilka tygodni przed przybyciem F. Pisztka do Lwowa zmarł tamże 21 XII 1835 r., w 82 roku życia, niedawny jego «konkurent» do godności arcybiskupiej – Jan Nepomucen Hoffmann, tytularny opat żółkiewski. Pochodzący z Moraw, wykształcony zaś w Ołomuńcu i Wiedniu, z archidiecezją lwowską pozostawał związany od roku 1778 (z przerwami), zostając w r. 1784 scholastykiem kapituły metropolitalnej, a w r. 1812 obejmując funkcję wikariusza kapitulnego po zgonie metropolity Kajetana Ignacego Kickiego, przy którego boku sprawował wcześniej obowiązki oficjała (z kolei w roku akademickim 1808/1809 był także rektorem tutejszego uniwersytetu, uprzednio zresztą pełniąc – w r. 1805/1806 – analogiczną funkcję w Krakowie). Doczekał się on tytułu honorowego obywatela miasta Lwowa, a ze strony cesarza Ferdynanda I dystynkcji Orderu św. Leopolda, jeszcze też od r. 1801 będąc prepozytem lwowskiej kapituły metropolitalnej, a od r. 1822 tytularnym opatem żółkiewskim (i tym samym infułatem). Jak napisano o nim we współczesnym nekrologu, należał on „niezaprzeczenie do tych rzadkich ludzki, którzy niezmordowaną pracą zdołali wznieść się do prawie najwyższych urzędów i godności kościelnych. W ścisłym dopełnieniu poruczonych sobie obowiązków, w najmozolniejszych usiłowaniach, zupełnie się dla pożytku innych poświęcał, a znakomity majątek, z uszczerbkiem prawie własnych wygód i potrzeb, jedynie na ofiarę dla ludzkości zbierał i poświęcił".

W trzy i pół miesiąca po obrzędach pogrzebowych infułata J. N. Hoffmanna, odprawionych w samą Wigilię 24 XII 1835 r., Lwów mógł radować się ingresem nowego arcypasterza, które to uroczystości miały miejsce w pierwszą niedzielę po Wielkanocy, tj. w dniu 10 IV 1836 r. Jak relacjonowała w dwa dni później „Gazeta

Lwowska" (w numerze z 12 IV tr.), „o godzinie ósmej z rana przybył Jego Ekscelencja Jaśnie Wielmożny Imć Ksiądz [Franciszek Pisztek] do kościoła dominikańskiego, gdzie oczekiwało go całe duchowieństwo, magistrat miasta Lwowa, wydział obywateli miejskich i cechy z chorągwiami, skąd też – po wysłuchaniu cichej Mszy św. – cały ten uroczysty orszak ruszył wśród bicia dzwonów do kościoła katedralnego. Przy wstępie do [archikatedry] przyjmowany był arcypasterz od deputowanych rządu krajowego, od generalicji z licznym korpusem oficerskim i od członków stanów krajowych. Na wchodzie do świątyni pokropił arcybiskup obecnych wodą święconą, po czym śpiewano *Te Deum*, podczas którego modlił się on przed Najświętszym Sakramentem, a stamtąd udał się do wielkiego ołtarza, gdzie przepisane modlitwy odśpiewywano. Odczytano potem z kazalnicy nominację Jego Cesarskiej i Królewskiej Mości oraz bullę papieską, a potem arcybiskup złożył wyznanie wiary i przysięgę na ręce arcybiskupa ormiańskiego [Samuela Cyryla Stefanowicza], który naprzeciw niego pośrodku wielkiego ołtarza zasiadł, zaś od mianowanego biskupem tarnowskim kustosza katedralnego i radcy gubernialnego Jaśnie Wielmożnego Jmć Księdza Franciszka Ksawerego Zachariasiewicza stosowną do okoliczności i nader tkliwą powitany był przemową, na którą odpowiedziawszy, kapitułę katedralną i w ogóle całe duchowieństwo do ucałowania ręki przypuścił. Po odśpiewaniu modlitw do świętych patronów kościoła i modłów *pro augustissimo fundatore*, prymas [Pisztek] został od arcybiskupa ormiańskiego ozdobiony – wśród przepisanych obrzędów – rzymskim paliuszem, po czym odprawił uroczystą Mszę św., podczas której dało siedem salw wojsko i milicja miejska, a także miejska artyleria. Po Ewangelii miał stosowne kazanie kanonik [Antoni] Lisiecki, a ta wzniosła uroczystość, której oprócz tego towarzyszyła wspaniała muzyka, zakończyła się ogłoszeniem odpustu papieskiego i błogosławieństwem arcypasterskim. W sześciokonnym powozie galowym, otoczony oddziałem jazdy i w orszaku licznie zgromadzonego ludu, powrócił arcybiskup do swego rezydencjonalnego pałacu, gdzie przyjmował wyższych urzędników tak cywilnych, jako też wojskowych oraz obecną szlachtę. Z powodu instalacji swojej na stolicę arcybiskupią lwowską, Jego Ekscelencja Jaśnie Wielmożny Imć Ksiądz Franciszek de Paula Pisztek, arcybiskup i prymas Królestwa Galicji, raczył dla zakładów dobroczynnych i [dla] chorych miasta Lwowa tudzież dla ubogich – bez różnicy wyznania – przeznaczyć 2750 złotych reńskich, która to suma, sposobem przez samego arcybiskupa przepisanym, niezwłocznie przez dyrekcję policji rozdana została, za co pomocy potrzebująca ludzkość błaga o błogosławieństwo nieba dla wspaniałomyślnego dawcy". Jak już zatem wiemy, nadesłany dlań z Wiecznego Miasta paliusz Franciszek Pisztek otrzymał bezpośrednio w dniu swego ingresu, tj. 10 IV 1836 r., przy czym insygnium to nałożył mu uroczyście ormiański arcybiskup Lwowa S. C. Stefanowicz (na którego też ręce wykonał uprzednio przysięgę wierności względem Stolicy Apostolskiej) w łacińskiej archikatedrze p.w. Wniebowzięcia NMP.

Rządy tego czeskiego hierarchy w tytułowej archidiecezji trwały całą dekadę i – jak pisze B. Kumor – przez cały ów okres „był on bardzo czynny na polu duszpasterskim. W r. 1841 rozpoczął bezskutecznie starania w Wiedniu o przywrócenie urzędu biskupa pomocniczego, a w r. 1843 dokonał podziału archidiecezji na 26 dekanatów, tworząc dziesięć nowych. W tymże samym roku, w celu podniesienia poziomu wykształcenia kleru parafialnego, wznowił kongregacje dekanalne księży, zniesione przez władze państwowe po roku 1820. Dnia 30 IX 1844 r. wydał w ję-

zyku niemieckim, a dnia 10 IV 1845 r. polskim instrukcję dla duchowieństwa parafialnego o zaprowadzeniu w archidiecezji Towarzystwa Wstrzemięźliwości, które polecał zakładać w parafiach. Proboszczów zobowiązał do przechowywania dokumentów parafialnych (30 X 1844), polecał im czytanie «Gazety Kościelnej» z Poznania (7 XII 1844) i zobowiązał ich do dorocznych rekolekcji (20 I 1845). W latach 1836–1844 przeprowadził osobiście wizytację całej, rozległej archidiecezji, w czasie której zgromadził bogatą dokumentację do dziejów poszczególnych parafii. W roku 1845 zorganizował akcję na rzecz pomocy powodzianom nad Wisłą w Galicji, zbierał też datki dla katolików w Jerozolimie. Do zakonów, a zwłaszcza do jezuitów i szarytek, odnosił się bardzo życzliwie. W r. 1836 przekazał jezuitom dawną ich siedzibę, kościół p.w. św. Mikołaja we Lwowie, a w r. 1842 poświęcił utworzony przez jezuitów konwikt szlachecki w Tarnopolu. Po wielu staraniach uzyskał pozwolenie rządu na przywrócenie kościoła p.w. Matki Boskiej Gromnicznej we Lwowie, po karmelitankach (1842), który odremontował własnym kosztem i oddał w zarząd rektorowi seminarium. Odrestaurował również bazylikę archikatedralną, a w r. 1838 założył szkołę organistów w celu podniesienia poziomu liturgii w archidiecezji. Dnia 13 IV 1845 r. otrzymał honorowe obywatelstwo Lwowa. Współdziałał w utworzeniu zakładu dla głuchoniemych we Lwowie oraz instytutu wychowania ubogich. Zaprowadził wzorową administrację dóbr biskupich i rozwinął szeroką akcję charytatywną. [Równocześnie jednak] był negatywnie nastawiony do wszelkich konspiracji i spisków [niepodległościowych, stąd] w r. 1836 przekazał policji otrzymaną od rektora seminarium informację o czytaniu przez kleryków zakazanej literatury i o szerzeniu się antypaństwowej propagandy. Na stanowisku metropolity lwowskiego założył pierwsze na ziemiach polskich małe seminarium dla chłopców we Lwowie (1843) i wybudował pałac arcybiskupi, na co zaciągnął pożyczkę, spłacaną dopiero po jego śmierci".

O tych ostatnich spośród wymienionych dokonań metropolity F. Pisztka pisze także w swoich *Obrazach z przeszłości Galicji i Krakowa* Stanisław Schnür-Pepłowski: „Na wzgórzu, wznoszącym się nad szkarpami gubernatorskimi, obok kościółka Ofiarowania Panny Maryi, rozpoczęto około roku 1840 budowę małego seminarium, czyli bursy dla ubogich uczniów. Przedtem istniały w tym miejscu jedynie dzikie, niedostępne parowy, zaś po ukończeniu gmachu seminaryjnego powstał na owym wzgórzu pałac arcybiskupi. Fundatorem obu tych budowli był zacny arcybiskup Franciszek de Paula Pisztek, który lubo Czech rodem, pokochał szczerze nasz kraj i mowę. On to pierwszy zaczął przemawiać na zgromadzeniach stanowych po polsku, a jakkolwiek prowadził dom otwarty, to jednak znalazł dość zasobów, by przyjść z pomocą uczącej się młodzieży i ozdobić miasto wspaniałą rezydencją. Z czasów, gdy przemieszkiwał jeszcze w ryn-



Rezydencja (pałac) arcybiskupów lwowskich, wzniesiony przez metropolitę F. Pisztka

ku, w arcybiskupiej kamienicy, zapamiętano we Lwowie na długie lata świetny bal, wyprawiony przez Pisztka w styczniu 1839 r. na cześć gubernatora, arcyksięcia Ferdynanda d'Este. W maju 1844 r. pałac arcybiskupi, wzniesiony według planów architekta Salzmana, został już wykończony i sam założyciel w asystencji licznego kleru dopełnił ceremonii poświęcenia nowej siedziby, w której niespełna dwa lata przebywał, gdyż już w dniu 1 II 1846 r. zasnął w Panu, szczerze żałowany przez podwładne duchowieństwo oraz przez ogół mieszkańców. Przed śmiercią jeszcze nabył Pisztek dawniejszą rezydencję w rynku na własność, by uczynić z niej – po dobudowaniu trzeciego piętra – darowiznę małemu seminarium".

Jak zatem zostało wyżej powiedziane, ów arcybiskup-budowniczy zmarł w niedzielę 1 II 1846 r. – w przeddzień uroczystości patronalnej tak bliskiej mu świątyni p.w. Matki Bożej Gromnicznej u zamkowego podnóża (do r. 1782 należącej do karmelitanek bosych), którą też obrał na miejsce swego wiecznego spoczynku, jeszcze za dni życia przygotowawszy tam dla siebie skromny grobowiec. Przyczyną zgonu zaledwie sześćdziesięcioletniego hierarchy był zaś nowotwór (rak), stąd – jak napisano we współczesnym nekrologu – zgon tego arcypasterza nastąpił „po długich i ciężkich cierpieniach, znoszonych z prawdziwie chrześcijańską cierpliwością. Umarł on dnia 1 II, o godzinie dziesiątej wieczornej, w sześćdziesiątym roku życia". W „Gazecie Lwowskiej" z 5 II 1846 r. napisano też dla wiedzy współczesnych tudzież pamięci potomnych, iż „zwłoki zmarłego arcybiskupa i prymasa przeniesione zostały dnia wczorajszego, o godzinie czwartej po południu, w uroczystym pochodzie żałobnym z pałacu arcybiskupiego do kościoła archikatedralnego i tamże wystawione będą przez trzy dni. W sobotę, dnia 7 II, po odprawionym o godzinie dziewiątej z rana nabożeństwie żałobnym, odprowadzone zostanie ciało do kościoła seminaryjnego łacińskiego i w tamtejszym grobie złożone będzie na wieczny spoczynek".



Kościół Matki Bożej Gromnicznej

W cytowanym już tu nekrologu napisano też, iż „jeżeli sama wysoka posada, jaką [zmarły] piastował w Kościele naszym, rozgłośną robi po całym kraju wieść o jego odejściu, o ileż boleśniejszą wyda się ta strata każdemu, który przywiedzie sobie na pamięć mnogie jego zasługi. Czy jako kapłan, czy jako człowiek, wzorem był cnót i prawości, i nie tylko próżnych słów pochwalnych zostanie po nim krótkotrwała sława, ale niezatarta pamięć, ugruntowana na najstalszych pomnikach, jakie człowiek po sobie zostawić może – na dziełach jego. Szczodre jałmużny, datki miłosierne, dochody obracane na budynki pożyteczne i zakłady publiczne – to nasza po nim spuścizna. Nowy pałac arcybiskupi, odnowiony kościół seminarium obrządku łacińskiego, a nade wszystko instytut wychowaniu ubogich poświęcony, piękne to prawa do wiekopomnej wdzięczności!". W obliczu tego rodzaju rozlicznych zasług trudno mieć do arcybiskupa F. Pisztka pretensje o to, że – jak zauważa ks. Adam Nowak – „do końca życia nie opanował [on] dobrze języka polskiego,

[a] chociaż – jak pisze A. Brückner – «z jego polszczyzny zaśmiewał się cały Lwów», to jednak tą polszczyzną władał i nawet na sejmach postulatowych po polsku przemawiał". Miał zatem ów hierarcha odwagę przemawiać na forum publicznym w kaleczonej przez niego mowie, używania której wstydził się przed drugimi niejeden spośród zaustriaczonych Polaków z Galicji, znających ten język od dzieciństwa i znamienicie nim władających.

## WACŁAW WILHELM WACŁAWICZEK (VÁCLAVIČEK) [1847–1848]

Po dwóch posądzanych o daleko posunięty serwilizm wobec dworu wiedeńskiego arcybiskupach z rodu Kickich, dalej niesłusznie uważanym za zniemczałego Andrzeju Alojzym Ankwiczu, rodowitym Austriaku (choć o słoweńskich korzeniach) Franciszku Ksawerym Luszinie, który przy pierwszej nadarzającej się sposobności zamienił Lwów na inną stolicę, wreszcie zgermanizowanym Czechu Franciszku Pisztku, przyszła kolej w poczcie łacińskich metropolitów Lwowa obrządku łacińskiego na jednego jeszcze duchownego, którego przyporządkowanie do kategorii «biskupi Kościoła w Polsce» rodzić może mieszane odczucia. Mowa o Wacławie Wilhelmie Wacławiczku, którego po prawdzie nic z polskością nie łączyło i również on sam do związków z tradycją kościelną ziem dawnego państwa polsko-litewskiego w żadnej mierze się nie poczuwał. W odróżnieniu wszakże od swego poprzednika na arcybiskupstwie lwowskim, nie znalazł on w sobie tyle odwagi i śmiałości, by wyzwanie związane z objęciem rządów w Kościele lwowskim podjąć, ostatecznie rezygnując z powierzonego mu dostojeństwa i w ogóle nie przyjmując sakry biskupiej. W poczcie metropolitów Lwowa jest to zatem postać, z którą w zasadzie nie łączą się jakiekolwiek wydarzenia z życia lokalnej wspólnoty ludu Bożego, do której duchowny ten w ogóle nawet nie zawitał. Skoro wszakże doczekał się on nie tylko cesarskiej nominacji, ale również papieskiej prekonizacji, jego osoby w obecnej książce pominąć nie sposób. Skądinąd warto w owym kontekście skonstatować, że w sąsiednim zaborze pruskim tamtejszym władzom państwowym udało się przez cały 123-letni okres niewoli narodu polskiego wprowadzić na arcybiskupstwo gnieźnieńskie tylko jednego Niemca – Juliusza Dindera (dopiero w roku 1886), który niemniej okazał się gorliwym duszpasterzem, bynajmniej nie mającym zamiaru stać się narzędziem polityki germanizacyjnej. Przed nim arcybiskupem Gniezna (i zarazem Poznania) był z kolei Mieczysław Ledóchowski, którego – podobnie, jak niegdyś Andrzeja Alojzego Ankwicza – posądzano o kosmopolityzm i brak przywiązania do polskości, a który z czasem miał stać się symbolem ofiary poniesionej za sprawę narodową, jako więzień polityczny doby Kulturkampfu i obrońca języka ojczystego w życiu religijnym. W odniesieniu do owego «tygla» wielu nacji, jaką była wówczas i w jakiejś mierze pozostaje nadal po dziś dzień Europa Środkowo-Wschodnia, potrzeba zatem sporej dozy ostrożności i rozsądku przy formułowaniu ocen w materii czyjejś gorliwości lub też oziębłości względem spraw żywotnych dla danego narodu.

Wacław Wacławiczek (Václav Václaviček; Wilhelm/Vilém to imię z bierzmowania) urodził się 9 XII 1787 r. (była to druga niedziela Adwentu) w Choustniku u Tábora (Chaustnik, Chustnice) w Czechach, w kraju południowoczeskim (dziś

czesko-budziejowickim), w okręgu sobiesławskim, w tamtejszym majątku ziemskim, jako syn zarządcy owych dóbr Josefa Ignáca i jego małżonki Antoni (Antoniny). Ochrzczony został dzień później, tj. 10 XII tr., w XIV-wiecznym kościele parafialnym p.w. św. Wacława w rzeczonym Choustniku (diecezja czesko-budziejowicka) przez kapelana zamkowego Josefa Prukera, mając za rodziców chrzestnych kuratusa miejscowej parafii Jana Müllera i bratanicę tegoż Rozalię Müllerównę. Rodzinna miejscowość przyszłego arcybiskupa–nominata (w niektórych publikacjach datę jego urodzin mylnie odnosi się do dnia 19 XII 1788 r.), znana w Czechach z wzniesionego w XVII w. przez Jana Černina z Chuděnic zamku, w którego murach bohater obecnego szkicu najpewniej przyszedł niegdyś na świat, w roku 1673 stała się własnością hrabiego Jana Sporcka (nazwisko tej rodziny, wywodzącej z patrycjatu Brukseli i do godności hrabiowskiej podniesionej w roku 1653, znane jest zresztą z dziejów Galicji, a to przez wzgląd na osobę hrabiego Josefa Franza Sweerts-Sporcka, gubernatora tej prowincji w r. 1801), następnie zaś znalazł się w posiadaniu rodu Voračických z Paběnic. Do swej bezpotomnej śmierci w r. 1781 dzierżył ją Jan Vaclav Voračický, po czym w roku kolejnym przeszła ona na jego dalszego krewnego Jáchyma Jindřicha Voračický'ego, który w tamtym momencie (tj. w roku 1782) miał zaledwie dwa lata (jego ojcem był zmarły w r. 1795 Anton Josef). Do czasu osiągnięcia przezeń pełnoletności majątek był tedy administrowany przez zarządców, w gronie których znalazł się w nieznanym nam momencie rodzic bohatera obecnego szkicu. Dla porządku należy w tym miejscu odnotować, że również Jáchym Jindřich Voračický odszedł z tego świata bezpotomnie, co nastąpiło w roku 1838, a wówczas Choustnik stał się własnością wdowy po nim Eliški, wywodzącej się z rodu Vratislavských z Mitrovic, która w roku 1843 sprzedała owe dobra swoim współrodowcom. Wszystko to zatem miało miejsce za dni życia Wacława Wilhelma Wacławiczka.

Powracając do jego losów, kształcił się on w gimnazjum w Jihlavě (Iglau), po czym obrał stan duchowny i odbył studia filozoficzno-teologiczne w stołecznej Pradze, w tamtejszym uniwersytecie (bierzmowany 29 V 1803 r. w archikatedrze św. Wita na Hradczanach przez metropolitę praskiego Wilhelma Florentina Salm-Salm, z którego też rąk otrzymał 5 IV 1806 r. – „in sacello residentiali archiepiscopi" – tonsurę oraz święcenia niższe), będąc klerykiem diecezji czesko-budziejowickiej. U progu jesieni 1809 r. uzyskał kolejne stopnie święceń wyższych, mianowicie subdiakonat (23 IX tr., „in sacello episcopali Patzovii") i diakonat (28 IX tr., „in ecclesia decanali Patzovii"), a 19 XI tr. święcenia kapłańskie („in sacello episcopali Budvicii") – z rąk biskupa Českych Budějovic Jana Prokopa Schaffgotscha (Schaffgotsche). W tym samym dniu mianowany na funkcję kapelana w Plané u Tabora (Plana) w okręgu litomierzyckim, został tam następnie proboszczem. Już w tamtym czasie dał się też poznać jako gorliwy duszpasterz i zarazem pedagog, a także utalentowany kaznodzieja, gdy z kolei w latach 1814–1815, w trakcie działań wojennych, stanowiących zamknięcie burzliwej epoki napoleońskiej, zwrócił na siebie uwagę zarówno przełożonych kościelnych, jak i czynników administracji państwowej, z racji z kolei ofiarnej posługi na rzecz rannych żołnierzy. Pamiętny w dziejach Starego Kontynentu rok 1815 przyniósł Wacławowi Wilhelmowi Wacławiczkowi nominację na kuratusa i zarazem dziekana foralnego w Načeradcu (Načeradec), mieście w okręgu Vlašim („decanus Načeradensis"), będącym ośrodkiem dekanatu w archidiakonacie praskim jeszcze od wieków średnich (tamtejszy

kościół farny p.w. śś. Apostołów Piotra i Pawła wzmiankowany jest po raz pierwszy już w r. 1184). Na kolejne awanse zdolnego i pracowitego kapłana nie trzeba było długo czekać, już bowiem w roku 1818 został on sekretarzem generalnego wikariatu bystrzyckiego, a z kolei w r. 1824/1825 doczekał się nominacji na wikariusza (generalnego) dla całego rzeczonego okręgu („vicarius archiepiscopalis forensis Byštricensis"). Po dalszych pięciu latach otrzymał w r. 1829 nominację na kanonika metropolitalnego (formalny wybór 7 I tr., instalacja 8 II tr.) oraz cesarskiego kaznodzieję czeskiego (tj. dla wiernych języka czeskiego) w stołecznej archikatedrze p.w. św. Wita w Pradze, już wcześniej będąc obdarzony przez praski uniwersytet doktoratem z teologii (18 XII 1817). Wtedy również uzyskał tytuł radcy tamtejszego konsystorza arcybiskupiego, podobnie jak właśnie od roku 1829 był redaktorem periodyku *Časopis katolickeho duchovenstva*. W r. 1831 został dziekanem Wydziału Teologicznego stołecznej uczelni, zaś w r. 1832 (na mocy dekretu cesarskiego z 4 V tr.) radcą gubernialnym i referentem Wydziału Spraw Duchownych przy czeskim gubernium w Pradze („ad pertractandas res politico-ecclesiasticas ad inclytum Regni Bohemiae gubernium adscitus" – 26 V 1832 r.). W roku 1838 W. W. Wacławiczek dostąpił wyboru na rektora miejscowego uniwersytetu, będąc już wówczas także dziekanem praskiej kapituły metropolitalnej (obrany nim przez aklamację 9 VIII 1837 r.; uprzednio *decanus S. Apollinaris* – od 1 IV 1835 r.), gdy z kolei z rokiem 1840 przyszło mu objąć kierownictwo sekcji kościelnej w Wydziale Krajowym, na której to funkcji miał sposobność jeszcze bardziej zaskarbić sobie uznanie władzy państwowej, co przyniosło mu Krzyż Kawalerski (Rycerski) Orderu św. Leopolda, nadany przez cesarza Ferdynanda I w dniu 9 V 1846 r. W ślad za tym 29 XI 1847 r. wydany został dlań cesarski dyplom austriackiego szlachectwa (*Ritterstand*), który pozostawał też w bezpośrednim związku udzieleniem sześćdziesięcioletniemu prałatowi w dniu 18 VIII tr. przez rzeczonego monarchę nominacji na arcybiskupstwo lwowskie obrządku łacińskiego (właśnie w listopadzie 1847 r. przeprowadzony został w wiedeńskiej nuncjaturze proces informacyjny nominata).



Sarkofag cesarza Ferdynanda I Habsburga, panującego w latach 1835–1848, zmarłego w roku 1875

„Długi wakans stolicy metropolitalnej po śmierci arcybiskupa Pisztka przypadł na okres powstania narodowego, rzezi galicyjskiej i represji austriackich [po tamtych wydarzeniach]. Tłumione przez długi czas uczucia narodowe i tym razem postanowiono zdusić i nie dopuścić na stolicę metropolitalną do Lwowa

Polaka. Nie wiadomo, jaki udział w obsadzie metropolii miał niechętny Polakom ówczesny gubernator Galicji hrabia Franz Stadion, a jaki jeszcze bardziej niechętny kanclerz Cesarstwa Austriackiego książę Klemens Wenzel Lothar Metternich. Wydaje się, że tym razem decydującą rolę odegrał ten ostatni, bowiem za takim wnioskiem przemawia brak [zwyczajowej] gubernialnej listy kandydatów. Przedstawiona cesarzowi Ferdynandowi I lista kandydatów kancelarii nadwornej wymieniała tylko jedno nazwisko. Był to [właśnie] ksiądz Wacław Wilhelm Wacławiczek, dziekan kapituły metropolitalnej w Pradze" – pisze ks. B. Kumor, stwierdzając dalej: „Wniosek został przyjęty i 18 VIII 1847 r., po przeszło półtorarocznym wakansie we Lwowie, cesarz Ferdynand I zamianował księdza Wacławiczka metropolitą lwowskim. Nominacja została 14 X 1847 r. przyjęta i dnia 13 XI tr. nominat złożył przysięgę na wierność cesarzowi, a następnie odbył się pospiesznie proces informacyjny, [w ślad za czym] 17 XII 1847 r. papież Pius IX prekonizował [Wacławiczka] na metropolitę lwowskiego". Tak też w numerze „Gazety Lwowskiej" z 3 I 1848 r. zamieszczona została stosowna wiadomość, iż „Ojciec Święty odbył tajne konsystorium w Pałacu Kwirynału na dniu 17 XII [1847], na którym prekonizowano wielu patriarchów, arcybiskupów i biskupów, a między tymi arcybiskupa lwowskiego obrządku łacińskiego Jmć Xiędza Wacława Wilhelma Wacławiczka, dziekana przy kapitule metropolitalnej praskiej".

W tym miejscu oddajmy na powrót głos B. Kumorowi: „Bulle prekonizacyjne uzyskały 5 III 1848 r. *placetum regium*, lecz zanim nominat otrzymał konsekrację, w Cesarstwie Austriackim wybuchła Wiosna Ludów, [która] we Lwowie uzewnętrzniła falę głębokiego patriotyzmu również wśród duchowieństwa, co przekonało władze austriackie i samego nominata, że objęcie przezeń tej stolicy metropolitalnej nie jest możliwe. W tych okolicznościach konsekracja księdza Wacławiczka została wstrzymana, a nominat «dobrowolnie i z własnej woli» zrezygnował z arcybiskupstwa lwowskiego w dniu 29 V 1848 r. Sprawę rezygnacji przedstawiono nuncjaturze wiedeńskiej, która ją przesłała do Rzymu, gdzie też została przyjęta. Zabieg ten był konieczny ze względu na fakt, że ks. Wacławiczek był prekonizowany na metropolitę. Dnia 28 X 1848 r. kancelaria nadworna wystąpiła z wnioskiem do cesarza [Ferdynanda I] o podjęcie kroków w Rzymie celem uzyskania dla ks. Wacławiczka nominacji na arcybiskupa tytularnego *in partibus infidelium*, [który to] wniosek poparł już następny cesarz Franciszek Józef I (20 XII 1848). Ale Rzym takiej nominacji nie udzielił, zaś ks. Wacławiczek pozostał w Pradze, gdzie otrzymał niebawem prepozyturę kapituły metropolitalnej". Obok rzeczonej prałatury prepozyta, a więc pierwszej spośród godności kapitulnych (przypadła mu ona 27 XI 1848 r.), uzyskał również – po rezygnacji z arcybiskupstwa – cesarską nominację na rzeczywistego radcę tajnego, która wszakże tylko w niewielkim stopniu mogła zrekompensować tamto niepowodzenie.

Niedoszły metropolita lwowski pozostawał czynny jeszcze przez czternaście lat, a jego życie dobiegło kresu w piątek 19 IX 1862 r. w Pradze, gdzie też znalazł wieczny spoczynek w kościele p.w. św. Macieja w Šárce (sv. Matěje v Šárce, sv. Matěje nad Šárkou – od nazwy przepływającej tam rzeczki Šárki, dziś w dzielnicy Praha-Dejvice), stanowiącej uposażenie prepozytury praskiej kapituły metropolitalnej. Owa górująca nad doliną niewielka świątynia (w źródłach pisanych wzmiankowana po raz pierwszy w r. 1404, choć jej początki mają sięgać jeszcze lat siedemdziesiątych X w.), obecną swą postać zawdzięcza jednemu z poprzednich



Praga – kościół p.w. św. Macieja

prepozytów, zmarłemu w r. 1786 Františkowi Casimirowi Strachowskiemu (Strachovský de Strachovic), który w latach 1770–1771 wzniósł tam na nowo dom Boży tudzież zatroszczył się o erygowanie i uposażenie parafii. Wybudowany jego staraniem kościół stał się w kolejnych dekadach nekropolią prepozytów praskiej kapituły metropolitalnej (zarazem miejscowych proboszczów), spośród których przed W. W. Wacławiczkiem spoczęli „apud s. Mathiam in Šárka" znany nam już (jako prałat asystujący głównemu konsekratorowi podczas sakry biskupiej późniejszego metropolity lwowskiego Franciszka Pisztka) František Serafin Caroli (prepozyt w latach 1823–1833) i jego następca na owej godności kapitulnej Jan Nepomucen Medin (prepozyt 1833–1837; dla ścisłości należy odnotować, że po F. S. Carolim prepozytem został początkowo ów drugi spośród asystujących niegdyś sakrze F. Pisztka prałatów, dziekan z lat 1823–1833 Karel František Fischer, wszakże zmarł on w zaledwie dziesięć dni po uzyskaniu awansu, znajdując wieczny spoczynek „in coemeterio Ounětícensi"). W pamięci współczesnych Wacław Wilhelm Wacławiczek zapisał się jako uczony kapłan i ceniony pedagog, autor wielu publikacji, a także wybitny kaznodzieja, przy czym również wiele spośród jego kazań doczekało się wydania drukiem. Do zniszczonej w r. 1840 przez pożar wieży kościoła w Šárce, gdzie był wszak rządcą tamtejszej parafii, sprawił nowy dzwon (materiał pozyskano z przelania jednego ze starych dzwonów), gdy z kolei z myślą o kształcącej się w Pradze młodzieży, pragnącej obrać stan duchowny, dokonał w r. 1855 hojnego zapisu „ad erigenda stipendia in convictu puerorum" (12 X tr.). Warto nadmienić, że brat arcybiskupa-nominata, František Edvard Wacławiczek (Václaviček), obrał z kolei drogę kariery wojskowej i był uczestnikiem wojen doby napoleońskiej. Syn tegoż, Rudolf Wacławiczek (Václaviček), uzyskał na mocy dyplomu cesarskiego z 3 IV 1859 r. potwierdzenie tytułu szlacheckiego (nadanego kilkanaście lat wcześniej *ad personam* nie posiadającemu wszak potomków stryjowi) dla całej rodziny, którą niegdyś ominął zaszczyt możności chlubienia się duchownym obdarzonym biskupią infułą.

## ŁUKASZ BARANIECKI
## 1849–1858

„Baranieccy herbu Sas to rodzina bardzo rozrodzona na Rusi Czerwonej. Prawdopodobnie od wsi Barańczyc mogli przyjąć swe nazwisko. Dużo gałęzi tego rodu legitymowało się kolejno w Galicji, w Królestwie Polski, na Wołyniu, na Podolu i w Kijowie. Ksawery Baraniecki był porucznikiem wojsk polskich w 1808 r.

W tym czasie w okolicach Buczacza żył z kolei Józef Baraniecki, syn Wojciecha, a wnuk Kazimierza. Z niewiadomej małżonki miał trzy córki i dwóch synów, [a] choć niezamożny, postarał się o ich wykształcenie. Starszy, Łukasz, urodził się w Zborowie 14 X 1798 r. Nauki początkowe odbył w Buczaczu, wyższe we Lwowie. Wstąpiwszy do stanu duchownego, [po] wyświęceniu, był kolejno wikarym w Żółkwi i katechetą, wikarym katedralnym we Lwowie, plebanem w Hodowicy, w obwodzie żółkiewskim, proboszczem w Żurawnie i kanonikiem katedralnym we Lwowie. Był jednocześnie dyrektorem prowincjonalnym gimnazjów galicyjskich; został następnie dziekanem katedralnym lwowskim i deputatem Stanów Galicyjskich. Wreszcie, po śmierci Pischtka, mianowany arcybiskupem lwowskim. [Z kolei] Tomasz, drugi syn Jana, a brat arcybiskupa (urodzony 29 XII 1801 r.), niższe szkoły przechodził w Buczaczu, potem postąpił w 1817 r. na dwuletni kurs filozofii we Lwowie. Tutaj zajmował się także literaturą i poezją, sam pisał wiersze, drukując je w różnych czasopismach. W 1820 r. opuścił Lwów i z kilku kolegami wyruszył zrazu do Krzemieńca, odbywszy całą drogę piechotą, bo na inną [podróż] nie miał funduszów. W Krzemieńcu krótko zabawił, [zaś] uczniowie [tamtejszego] liceum umożliwili Baranieckiemu dalszą podróż do Wilna, stanowiącego wówczas ważne centrum polskiej nauki. W Wilnie, po zdaniu egzaminów, przyjęty został do grona uczniów uniwersytetu. Nauki ukończył z patentem w 1825 r., po czym odjechał na Podole, gdzie przyjął posadę domowego lekarza w Eliaszówce, u jednego z wybitniejszych obywateli wołyńskich, Seweryna Bukara. Tam też zaślubił wkrótce Konstancję Bukarównę, córkę podkomorzego żytomierskiego Adriana Mikołaja i Anny z Buszczyńskich, synowicę Seweryna. W 1826 r. przeniósł się Tomasz Baraniecki do miasteczka Jarmoliniec na Podolu, gdzie jako lekarz wyrobił sobie szeroką praktykę, a jako człowiek wysokich zalet i szlachetnych dążności, ogólne pozyskał uznanie. W literaturze medycznej znany jest jako tłumacz z niemieckiego paru dzieł z zakresu chirurgii. Umarł 20 V 1858 r. i pochowany [został] w Jarmolińcach, przy napływie licznych tłumów okolicznej ludności. Obywatele podolscy wznieśli z funduszu składkowego piękny pomnik dla Baranieckiego, w obrębie dziedzińca kościelnego w Jarmolińcach".



Bazylika metropolitalna we Lwowie

Tak o rodzinie oraz o najbliższych krewnych arcybiskupa lwowskiego z lat 1849–1858 pisał w wydanej w r. 1911 w Brodach *Kronice polskich rodów szlacheckich Podola, Wołynia i Ukrainy* Kazimierz Pułaski, opierając się na materiałach archiwalnych i wcześniejszych publikacjach. Wiemy już tedy, że urodzony

w roku 1798 r. (w rzeczywistości nie w samym Zborowie, lecz w Kabarowcach w parafii zborowskiej, zaś data 14 X tr. to dzień chrztu, dopełnionego przez miejscowego proboszcza Jana Rządzińskiego *vel* Rzondzińskiego – niekoniecznie tożsamy z dniem narodzin) był synem Józefa oraz nie wspomnianej przez F. Pułaskiego z imienia Felicjany Baranowskich, obojga pochodzenia herbowego. Ojciec późniejszego metropolity zamieszkiwał wówczas w rzeczonych Kabarowcach, będąc ekonomem tamtejszego majątku, z którym pozostawali związani także rodzice chrzestni Łukasza: Maciej i Agnieszka Strzeleccy oraz Franciszek i Joanna Pestendorf. Jak również już wspomniano, bohater obecnego szkicu początkową edukację zdobywał w Buczaczu, natomiast gimnazjum ukończył we Lwowie i tam wstąpił do seminarium duchownego (sakrament bierzmowania otrzymał 1 VI 1817 r., „in festo Sanctissimae Trinitatis", z rąk arcybiskupa A. A. Ankwicza, przyjmując imię Wincenty). W wieku 24 lat wyświęcony został 6 X 1822 r. (a nie 1 X tr., jak podaje szereg opracowań) w archikatedrze łacińskiej we Lwowie na kapłana przez rzeczonego metropolitę Andrzeja Alojzego Ankwicza, przy czym studia teologiczne odbywał w murach Uniwersytetu Lwowskiego.

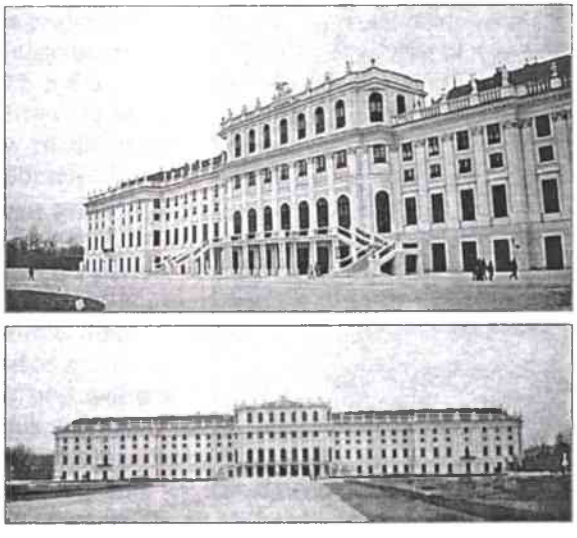
Jako neoprezbiter Łukasz Baraniecki został skierowany w listopadzie tr. na wikariat do Żółkwi (1822–1823), skąd po krótkim czasie dane mu było powrócić do stolicy archidiecezji, gdzie – od lipca 1823 r. – był przy parafii archikatedralnej wpierw katechetą (1823–1826), a następnie wikariuszem (1826–1829). Pierwszą jego samodzielną placówką duszpasterską stała się (od stycznia 1829 r.) parafia Hodowice (z kościołem p.w. Wszystkich Świętych), z której w październiku 1833 r. przeszedł na bardziej eksponowane probostwo w Żurawnie. Nowy metropolita Franciszek Pisztek włączył go w czerwcu 1836 r. do grona kapituły metropolitalnej, zaś w lipcu 1838 r. ustanowił proboszczem parafii archikatedralnej i dziekanem foralnym miasta Lwowa. Po trzech latach, w roku 1841, przyszłemu arcybiskupowi doszły do tego obowiązki dyrektora «studiów gimnazjalnych» (tzn. kuratora oświaty dla ogółu szkół typu gimnazjalnego) na całą Galicję, co czyniło zeń postać już nieco szerzej znaną w owej prowincji monarchii habsburskiej (stosowna nominacja cesarska na „C. K. Dyrektora Gimnazjów na Galicję" nosi datę 30 I 1841 r., przy czym rzeczoną funkcję Ł. Baranieckiemu przyszło objąć po Antonim Manastyrskim, którego nazwisko niebawem znów się pojawi). Odtąd dane mu było udzielać się na o wiele szerszym aniżeli dotąd forum, dzięki czemu skutecznie pracował na swoją reputację, zyskując z czasem uznanie w oczach osób mających znaczne wpływy w życiu kościelnym i politycznym



Epitafium Antoniego Manastyrskiego, biskupa przemyskiego z lat 1863–1869, w bazylice Santa Maria sopra Minerva w Rzymie

owej prowincji. Zaczęły też ukazywać się drukiem jego kazania, zaś w r. 1845 Łukasz Baraniecki został deputatem na galicyjski Sejm Stanowy (w tymże samym roku wspomniany wyżej A. Manastyrski, przyszły wikariusz kapitulny archidiecezji lwowskiej po zgonie bohatera obecnego szkicu i na koniec biskup przemyski, zmarły w Rzymie w trakcie obrad Soboru Watykańskiego I, został obrany z kolei rektorem uniwersytetu we Lwowie). Siłą rzeczy duchowny, o którym mowa w obecnym szkicu, znalazł się tedy w gronie eksponowanych postaci ówczesnego lwowskiego środowiska kościelnego, co utorowało mu drogę do promocji w wieku pięćdziesięciu lat na tutejszą stolicę arcybiskupią obrządku łacińskiego.

Po rezygnacji z godności metropolity Lwowa nominata Wacława Wilhelma Wacławiczka, „gubernium galicyjskie wystąpiło z niezwykle frapującym wnioskiem, by metropolitą lwowskim obrządku łacińskiego zamianować arcybiskupa ormiańskiego ze Lwowa, 93-letniego Samuela Cyryla Stefanowicza i w jego osobie dokonać unii personalnej obydwu archidiecezji (arcybiskup Stefanowicz mógłby w tej sytuacji ustanowić dwóch oddzielnych wikariuszy generalnych – jednego dla obrządku łacińskiego i drugiego dla obrządku ormiańskiego). Plan ten, przesłany 30 XI 1848 r. do Wiednia, podpisał gubernator Galicji W[acław] Zaleski. Widocznie jednak projekt ten nie znalazł żadnego uznania nad Dunajem, skoro niebawem zażądano od gubernium galicyjskiego nowej listy kandydatów. Było [przy tym] do przewidzenia, że nie weźmie się pod uwagę kandydatur dwóch stosunkowo młodych i gorliwych biskupów – Józefa Grzegorza Wojtarowicza z Tarnowa i Franciszka Ksawerego Wierzchlejskiego z Przemyśla, bowiem obydwaj oni byli w oczach rządu wysoce skompromitowani politycznie (pierwszemu nie chciano przebaczyć postawy, jaką zajął w latach 1846 i 1848, natomiast drugiemu miano za złe «dwuznaczną postawę w 1848 roku» i przynależność do Lwowskiej Rady Narodowej, [zwłaszcza że] w stosunku do pierwszego już w r. 1846 gubernator [Franz] Stadion posłał do Wiednia wniosek, by go usunąć z biskupstwa w Tarnowie, a w stosunku do drugiego «miano go surowo napomnieć na przyszłość»). Odpowiednią listę kandydatów gubernator Galicji W. Zaleski przedstawił 16 XII 1848 r. i obejmowała ona trzy nazwiska: biskupa przemyskiego F. K. Wierzchlejskiego, kanonika lwowskiego i radcy gubernialnego Antoniego Manastyrskiego oraz prepozyta kapituły i wikariusza kapitulnego lwowskiego Kajetana Żmigrodzkiego. Nie była to jednak jedyna lista z Galicji. Nie pytano wprawdzie o zdanie ordynariuszy pozostałych diecezji galicyjskich, ale [za to] listę taką przedstawił hrabia Agenor Gołuchowski, który z dniem 15 I 1849 r. miał objąć urząd namiestnika Galicji. Jego



Cesarski pałac Schonbrunn w Wiedniu

lista zawierała również trzy nazwiska, ale zupełnie różne od poprzednich. Byli to: kanonik lwowski Łukasz Baraniecki, prepozyt-infułat kapituły przemyskiej Józef Hoppe i profesor teologii na Uniwersytecie Lwowskim Julian Zagórski. Obydwie listy zostały przesłane do Wiednia i dostały się w ręce hrabiego Stadiona, który – jako [aktualny] minister spraw wewnętrznych – miał wydać opinię o kandydatach i zredagować ostateczny wniosek w tej sprawie. On też wydał [negatywny] werdykt na wszystkie kandydatury W. Zaleskiego, podjął natomiast kandydaturę ks. Łukasza Baranieckiego, wysuniętą przez A. Gołuchowskiego. Był to [bowiem] kapłan osobiście znany hrabiemu Stadionowi z jego czasów lwowskich, to też we wniosku do cesarza Franciszka Józefa I z 24 III 1849 r. minister ów pisał: «Kanonik Baraniecki jest mi osobiście znany z okresu mojej służby na stanowisku gubernatora Galicji. Jest to mąż poważany z racji gruntownego wykształcenia i wielkiego doświadczenia w zakresie szkolnictwa». Podkreślał też – co trzeba dla tego okresu szczególnie zaznaczyć – że Ł. Baraniecki «umie dobrze współpracować z grekokatolikami», a w roku 1848 «okazał się prorządowy». Przeto, pominąwszy inne kandydatury hrabiego Gołuchowskiego, hrabia Stadion nie tylko wysunął kandydaturę ks. Baranieckiego na czołowe miejsce, ale wprost o nią poprosił cesarza" (B. Kumor).

Tak też w dniu 30 III 1849 r. Franciszek Józef I udzielił pięćdziesięcioletniemu kanonikowi Łukaszowi Baranieckiemu stosownej nominacji na metropolię lwowską obrządku łacińskiego, w ślad za czym przed nuncjuszem wiedeńskim, arcybiskupem tytularnym Kartaginy Michaele Viale-Prelá, przeprowadzony został proces informacyjny kandydata, a następnie akta przekazano do Rzymu. Także w Wiecznym Mieście nie wysunięto zastrzeżeń pod adresem tego duchownego, dzięki czemu już 28(29) IX 1849 papież Pius IX udzielił mu stosownej prekonizacji. Konsekracja nominata odbyła się bez specjalnej zwłoki, w niedzielę 13 I 1850 r. we lwowskiej archikatedrze p.w. Wniebowzięcia NMP, a dopełnił jej ordynariusz





Herby papieża Piusa IX, zasiadającego na Stolicy Świętej najdłużej spośród dotychczasowych następców św. Piotra

przemyski Franciszek Ksawery Wierzchlejski wespół z przebywającym tu na wygnaniu biskupem podlaskim (janowskim) Janem Marcelim Gutkowskim, uprzednio więzionym przez władze carskie, oraz biskupem (eparchą) przemyskim obrządku grecko-katolickiego Grzegorzem Jachimowiczem (wtedy też przekazany został nowemu metropolicie nadesłany z Rzymu paliusz). Zaraz w następnym dniu, tj. w poniedziałek 14 I tr., nowo ustanowiony arcypasterz dopełnił uroczystego ingresu, o którym w dzień później napisano w „Gazecie Lwowskiej": „Wczoraj odbyła się u nas uroczystość instalacji arcypasterza osieroconej od trzech lat archidiecezji naszej. Jmć Ksiądz Arcybiskup nominat Łukasz Baraniecki, po otrzymanej w dniu poprzedzającym konsekracji, wprowadzony dziś został wobec wysokich władz cywilnych i wojskowych na katedrę biskupią z wszelką okazałością przy tym obrzędzie zwyczajną, a lud licznie zgromadzony powitał go z uniesieniem, przyjmując pobożnie, w duchu wiary i pokory, chrześcijańskie błogosławieństwo arcypasterza swego". Jak też zauważa cytowany wcześniej B. S. Kumor, wyniesiony na stolicę arcybiskupią we Lwowie duchowny „był to człowiek bardzo lojalny wobec rządu austriackiego, niemniej jako Polaka po tak długiej przerwie Lwów przyjął go z niekłamaną radością. Powstałe w tym okresie ody łacińskie i polskie na jego cześć podkreślają z całym naciskiem, że jest «nasz» i «Polak». [Tak oto] arcybiskup Baraniecki rozpoczął znów serię metropolitów-Polaków we Lwowie". Zarazem jednak nie był on już prymasem Galicji i Lodomerii, który to tytuł przypadł w udziale ówczesnemu grecko-katolickiemu metropolicie Michałowi Lewickiemu (w r. 1856 kreowanemu kardynałem), a po śmierci tegoż w r. 1858 (14 I) w ogóle przestał być nadawany przez cesarza i tym samym odszedł niejako do «lamusa» historii.

Rządy arcypasterskie Łukasza Baranieckiego, którego osoba początkowo wzbudziła tak znaczną dozę entuzjazmu w nastawionych patriotycznie środowiskach polskich w Galicji, trwać miały zaledwie osiem i pół roku. Jakkolwiek też z aktywnością o ukierunkowaniu niepodległościowym hierarcha ten nie sympatyzował, a w każdym razie nie dawał temu publicznego wyrazu, okazał się za to niezwykle gorliwy w sferze duszpasterskiej, z prawdziwą troską i oddaniem podejmując trud podniesienia poziomu życia religijnego w archidiecezji. Jak w niedługi czas po jego śmierci napisał Julian Bartoszewicz, był to „biskup niezmordowany, [który] zwiedził archidiecezję całą tak, że żadnego w niej kościoła nie opuścił. Co roku wyjeżdżał na te wizytacje kanoniczne w różne strony kraju. Budował wszędzie szkoły parafialne po obcych i swoich dobrach. Wpływał też na to, że wszędzie dbano o domy Boże. Nowe parafie za jego pracą stanęły w: Budyłowie, Chomiakówce, Chorostkowie, Draganówce, Jezierzanach, Łozowej, Mariahilfie, Mogielnicy, Olejni, Podwysokiem, Rosachowanem i Solce. Kościoły stanęły w Chorostkowie, Złotnikach, Kozłowie i Jabłonowie. Sam własnym kosztem wystawił trzy kościoły, z tych najpiękniejszy wymurował w Powitnie. Stanowił nowe kapelanie i plebanie, żeby lud miał wszędzie blisko siebie pasterzy. [Następnie też] zasilał świątynie sprzętem kościelnym. Przez wdzięczność postawił w archikatedrze lwowskiej, w kaplicy Pana Jezusa Ukrzyżowanego, pomnik arcybiskupowi Ankwiczowi i położył na nim stosowny napis. Opiekował się i ruskim obrządkiem, jednak kiedy metropolita Lewicki został kardynałem, Baraniecki umyślnie wyjechał ze Lwowa, aby nie znajdować się na uroczystościach z tego powodu, czemu się kardynał książę [Friedrich Johann] Schwarzenberg niezmiernie dziwił, zjechawszy sam do Lwowa. Znajdował




Ufundowana przez arcybiskupa Łukasza Baranieckiego tablica ku czci A. A. Ankwicza

się Baraniecki na synodzie austriackim we Wiedniu w roku 1856, po zawarciu konkordatu odbywanym. Prace apostolskie tak podkopały jego siły, że już w roku 1854, bierzmując wiernych w kościele p.w. śś. Piotra i Pawła we Lwowie, zachorował nagle i ledwie nie umarł. W roku 1858, w czerwcu, wybrał się znowu na wizytę [pasterską], nie słuchając doktorów, chociaż mu ją odradzali. Miał już ją kończyć i był w Uhnowie, skąd pospieszył do Cieszanowa i tam, wśród pracy, padł na apopleksję".

W podobnie ciepłych i pełnych uznania słowach pisze o metropolicie Łukaszu Baranieckim cytowany na początku Franciszek Pułaski: „Wkrótce [po nominacji] został w r. 1851 tajnym radcą cesarskim i członkiem Wydziału Stanowego. W 1854 r. delegowany z Galicji do Wiednia na ślub cesarza. Niezmordowany w pracy, odznaczał się gorliwością kapłańską, bezustannie objeżdżał i zwiedzał [*tzn. wizytował*] diecezję, budował szkoły parafialne, zakładał nowe parafie, kilka kościołów wybudował. Uległ wyczerpującej pracy [i] zmarł nagle 30 VI 1858 r., podczas wizytacji kościoła w Cieszanowie". Mniej słów aprobaty dla nieangażującego się z zasady w sferę aktywności patriotycznej arcypasterza miał natomiast piszący w kilkadziesiąt lat później ks. Teofil Długosz, który stwierdzał: „Objął rządy w mieście zbombardowanym po rozpoczętej akcji Stadiona i w czasach Bacha. Zraził sobie duchowieństwo i znaczną część społeczeństwa listem pasterskim tudzież rozporządzeniem wykonawczym do dziekanów co do noszenia przez księży czamar, kaszkietów i długich włosów. Czynił to ze względów kościelnych i politycznych, nazywając noszenie takiego stroju demagogią i narażaniem się rządowi. Skarżył się też na brak posłuchu u duchowieństwa i wiernych. Listy pasterskie na Wielki Post pisał prawie co roku o charakterze ogólnikowym, zachęcając w nich do postu i poprawy życia. Rozporządzenia, wizytacje kanoniczne świadczą, że starał się o religijne i moralne podniesienie wiernych. Często występował przeciw pijaństwu u ludu. Kapłanów wzywał do powiększenia gorliwości religijnej i pobożności ludu, do wyjeżdżania na wieś dla uczenia katechizmu i przygotowywania dzieci do spowiedzi, do troski o czystość kościoła, stan aparatów kościelnych, dokumenty

majątkowe parafii, do tworzenia *status animarum*. Dla dziekanów wydał obszerną instrukcję, jak mają wizytować parafie. Liczba duchowieństwa, jak przed nim i po nim, tak i za jego rządów była bardzo mała, [a] mimo to powstało za jego rządów dwanaście nowych placówek, nie licząc Bukowiny". Tak oto specyfika polskich dziejów, zwłaszcza w ostatnich wiekach przepełnionych narodowymi tragediami i będących bolesnym procesem upadku potężnej niegdyś państwowości, która przebyła po prawdzie niezwykłą drogę od budzącej podziw świetności do całkowitego niebytu, by po 123 latach niewoli odrodzić się skarłowaciałej postaci, wszakże wciąż pozostając przy dawnych, choć teraz już całkowicie nierealizowalnych ambicjach, potrafi sprawić, że nadzwyczaj gorliwy w trudach posługi (w stopniu zgoła heroicznym) i w zupełności siebie nie oszczędzający arcypasterz, zarazem człowiek świątobliwego żywota, nawet gdy życiem przypłacił swe oddanie dla owczarni, na niewiele się to zdało w oczach wielu spośród potomnych z jego narodu, jeśli nie sposób wskazać w poczynaniach tego hierarchy dowodów patriotycznej egzaltacji.

Jak zostało to już wcześniej wspomniane, sześćdziesięcioletni arcybiskup Łukasz Baraniecki, wyczerpany będącą ponad jego siły intensywnością sprawowanej posługi, zmarł – opatrzony uprzednio sakramentami – podczas bytności na wizytacji w Cieszanowie w obwodzie żółkiewskim, w środę 30 VI 1858 r. o godzinie 13[15]. Zaraz w dniu następnym ukazała się w „Gazecie Lwowskiej" zwięzła wiadomość o tym smutnym fakcie: „Z Cieszanowa nadeszła bolesna dla Kościoła i całej archidiecezji lwowskiej wiadomość, że Jego Ekscelencja Najprzewielebniejszy Ksiądz Arcybiskup Łukasz Baraniecki, po krótkiej a bolesnej słabości, rozstał się wczoraj, dnia 30 VI, o godzinie kwadrans na drugą, z tym światem w Cieszanowie, podczas wizytacji kościoła – ostatniego i jedynego, który mu ze wszystkich jeszcze w diecezji do zwiedzenia i opatrzenia pozostał". Z kolei w numerze tego periodyku z 5 VII tr. zamieszczono informację, iż „dziś, o godzinie piątej po południu, przywiezione zostaną z Cieszanowa szanowne zwłoki Najprzewielebniejszego Księdza Arcybiskupa Łukasza Baranieckiego. U rogatki żółkiewskiej przyjmować je będzie duchowieństwo, a całe miasto, przeniknione żałością, gotuje się towarzyszyć wprowadzeniu ciała do kościoła archikatedralnego".

Bezpośrednio po tym zamieszczono też zwięzły życiorys zmarłego hierarchy, w którym można było przeczytać m.in.: „Pamiętne pozostaną dzieje jego rządów i stać będą mogły obok najświetniejszych jego poprzedników. Za jego [bowiem] rządów i głównie za jego staraniem pokreowane zostały następujące parafie: Budyłów, Chomiakówka, Draganówka, Jezierzany, Łozowa, Mariahilf, Mogielnica, Olejów, Podwysokie, Rosochowaciec, Solka. Wymurował własnym kosztem piękny kościół łaciński we Powitnie; zamierzał teraz murować w Markowie, cerkwie ruskie w Kozłowie itd. Prócz tego kościoły i budynki plebanalne w dobrach stołowych porestaurował i wielkie wkłady poczynił w melioracyę tych dóbr, od wielu lat zbyt opustoszałych. Przy tym [wszystkim] na utrzymanie małego seminarium corocznie znacznymi datkami się przyczyniał. Zwizytował kanonicznie całą diecezję – wyjąwszy dwie parafie: w Żółtańcach i Kukizowie, które dnia 1 i 2 VII br. miał wizytować. Pominąwszy inne, mozolne funkcje kościelne, jakie przy takich sposobnościach sprawował (np. konsekracje kościołów, święcenie dzwonów, itp.), codziennie przez przeciąg takiej wizyty, po kilka tygodni najczęściej bez żadnego wypoczynku trwającej, sam katechizował lud godzinami, tak że nieraz ku wieczo-

rowi prawie z sił opadał. Ubogim świadczył wiele – bardzo wiele, ale zawsze w cichości. W tym roku układał sobie odbyć podróż *ad limina* do Rzymu" (był za to uczestnikiem – jak wyżej wspomniano – uroczystych zaślubin w dniu 24 IV 1854 r. we Wiedniu cesarza Franciszka Józefa I z księżniczką bawarską Elżbietą, która w cztery dekady po Ł. Baranieckim miała odejść z tego świata zasztyletowana 10 IX 1898 r. w szwajcarskiej Genewie przez włoskiego anarchistę, za tego rodzaju czyn bynajmniej nie straconego, lecz skazanego na dożywocie).

Tak zatem w poniedziałek 5 VII 1858 r. miała miejsce uroczysta eksportacja ciała zmarłego metropolity do archikatedry p.w. Wniebowzięcia NMP, gdzie – jako napisano w „Gazecie Lwowskiej" z tego właśnie dnia – „przy wystawionych zwłokach odprawiać się będzie codziennie żałobne nabożeństwo aż do czwartku 8 VII, w którym to dniu, po skończonym uroczystym nabożeństwie, w czasie południowym odprowadzone zostaną [one] na miejsce wiecznego spoczynku". Owym miejscem wiecznego spoczynku była seminaryjna świątynia p.w. Matki Bożej Gromnicznej, która stała się nową nekropolią arcybiskupów lwowskich. Tam też 8 VII 1858 r. został „pochowany z wielką wspaniałością w kościele seminaryjnym, obok poprzednika na katedrze" (J. Bartoszewicz). Odpowiedzialność za bieżące sprawy archidiecezji spoczęła wówczas w rękach znanego nam już ówczesnego kustosza miejscowej kapituły metropolitalnej Antoniego Manastyrskiego, któremu obowiązki te przyszło sprawować aż dwa lata (1858–1860), po czym w r. 1863 on sam znalazł się w gronie galicyjskiego episkopatu, awansowany na stolicę biskupią w Przemyślu (zmarł 17 XII 1869 r. w Wiecznym Mieście i spoczywa w podziemiach powierzonej dominikanom rzymskiej bazyliki Santa Maria sopra Minerva).

Nie od rzeczy będzie przypomnieć w tym miejscu, że zaledwie sześć tygodni przed Łukaszem Baranieckim zakończył życie (20 V 1858) jego młodszy brat Tomasz, lekarz w podolskich Jarmolińcach, pozostawiwszy „dwie córki i trzech synów, [spośród których] Oktawia wyszła za Zygmunta Starorypińskiego z Karabczyjówki, a Maria za Leopolda Dmochowskiego z Udryjowiec. Synowie zaś: Mieczysław, także doktor medycyny (doczekał się dwóch synów), Witold, prawnik, mieszkał w Sankt Petersburgu i umarł bezżenny, [wreszcie] Adrian, który wyższe studia medyczne odbył na Uniwersytecie Kijowskim, doktoryzował się w Moskwie, a następnie wyjechał do Paryża, gdzie uczęszczał na wykłady, zwiedzał szpitale i kliniki, rozszerzając zakres swej wiedzy. Staraniem jego powstało Towarzystwo Lekarzy Podolskich, założone w Kamieńcu w 1859 r. Bogate muzea przemysłowe, widziane zagranicą, nasunęły mu myśl założenia takiegoż muzeum w kraju [i] w tym też kierunku rozwijał gorączkową czynność, nie szczędząc trudów i kosztów. W r. 1868 przywiózł do Krakowa dość znaczne już zbiory, które stanowiły zawiązek bogatego Muzeum Przemysłowo-Technicznego, a które ofiarował miastu. Sale dawnego refektarza klasztoru franciszkanów zapełniły się rychło, niemało darów wzbogaciło kolekcje gromadzone, a z czasem przy Muzeum powstały liczne instytucje naukowe, wykłady dla kobiet, wykłady handlowe, laboratoria, biblioteka, itd. Adrian Baraniecki był bezżenny i umarł w roku 1887".

Choć dziś też wielu spośród mieszkańców królewskiego Krakowa i przybywających tam z różnych stron świata turystów mija na co dzień w drodze ciekawy architektonicznie budynek przy ul. Smoleńsk 9, nadal na frontonie noszący napis *Miejskie Muzeum Techniczno-Przemysłowe • Instytut Popierania Przemysłu i Rę-*

*kodzieł*, jakkolwiek aktualnie będący wyłącznie jednym z gmachów dydaktycznych Akademii Sztuk Pięknych, zapewne prawie nikt jednak nie jest już w stanie skojarzyć, że owa niegdysiejsza placówka muzealna zawdzięczała swoje powstanie pasji nie tylko kolekcjonerskiej, ale nie mniej społecznikowskiej bratanka niegdysiejszego arcybiskupa lwowskiego, którego naśladował on w bezgranicznym oddaniu dla sprawy, jakiej zdecydował się służyć. Co więcej, muzeum to nosiło niegdyś imię właśnie Adriana Baranieckiego, o czym można dowiedzieć się, sięgając chociażby do wydanej na jubileusz roku 2000 *Encyklopedii Krakowa* („Muzeum Techniczno-Przemysłowe, utworzone w 1868 r. ze zbiorów ofiarowanych przez A. Baranieckiego, któremu powierzono funkcję pierwszego dyrektora; od r. 1920 działało jako Miejskie Muzeum Przemysłowe im. A. Baranieckiego, a w latach 1934–1950 pod nazwą Muzeum Przemysłu Artystycznego. Początkowo mieściło się przy ul. Franciszkańskiej 4, od 1913 r. we własnym gmachu przy ul. Smoleńsk 9, wzniesionym według projektu Tadeusza Stryjeńskiego i Franciszka Mączyńskiego. W r. 1949 upaństwowione, a w r. 1950 zlikwidowane; zbiory przekazano do Muzeum Narodowego w Krakowie, Muzeum Etnograficznego im. Seweryna Udzieli oraz Muzeum Zoologicznego Uniwersytetu Jagiellońskiego; w r. 1952 gmach z biblioteką i gabinetem rycin oraz kolekcję plakatów przejęła Akademia Sztuk Pięknych").



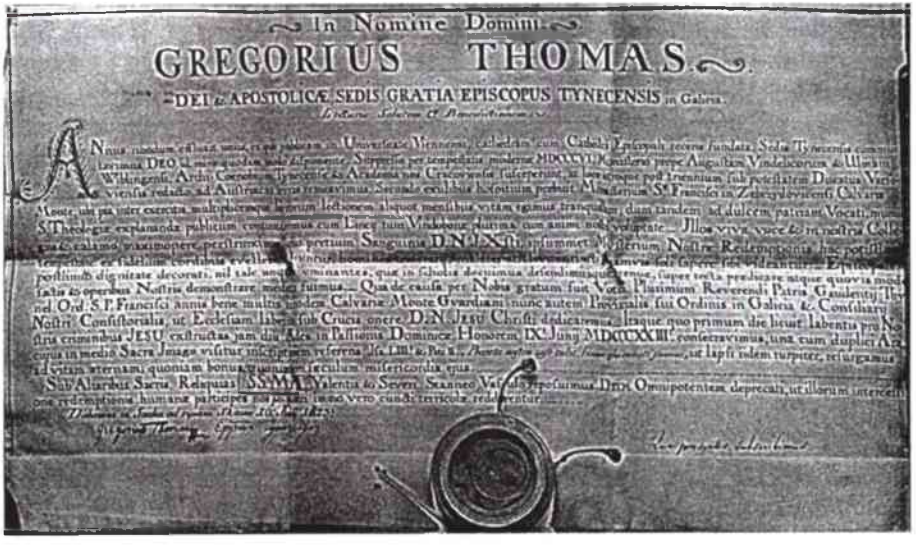
Gmach dawnego Muzeum Przemysłowo-Technicznego w Krakowie

## FRANCISZEK KSAWERY WIERZCHLEJSKI 1860–1884

Spośród arcybiskupów lwowskich doby niewoli narodowej metropolita Franciszek Ksawery Wierchlejski był tym, który rządy sprawował najdłużej, bowiem pełne 24 lata, już uprzednio zresztą należąc od grona episkopatu od lat kilkunastu. Dłużej od niego arcypasterzami tytułowego Kościoła partykularnego byli jedynie Bernardyn Wilczek (35 lat) i Grzegorz z Sanoka (26 lat), natomiast niewiele krócej św. Józef Bilczewski (22 lata), który to ostatni *nota bene* przyszedł na świat w owym właśnie roku, w którym F. K. Wierzchlejski zasiadł na stolicy metropolitalnej we Lwowie, a z kolei święcenia kapłańskie przyjął w tym samym roku, w którym dobiegło kresu życie sędziwego arcypasterza. Zważywszy, że koniec rządów pierwszego oraz początek pasterzowania drugiego dzieli zaledwie kilkanaście lat, wypełnionych piętnastoletnim pontyfikatem jednego hierarchy (mowa o Sewe-

rynie Morawskim), z nieco odleglejszej perspektywy czasu mogło by się wydawać, że to postaci niemal sobie współczesne, a przecież obu dzieliły całe dwa pokolenia (Wierzchlejski urodził się u schyłku roku 1803, natomiast Bilczewski na wiosnę 1860 r.). Obaj też zapewne nigdy nawet ze sobą się nie zetknęli, bowiem droga życiowa przyszłego świętego aż do roku 1890/1891 związana była z Kościołem krakowskim. Nie zmienia to w niczym faktu, że każdy z nich w sposób wielce znaczący zapisał się w dziejach tytułowej archidiecezji, choć w przypadku bohatera obecnego szkicu bodaj nigdy jednak nie zrodził się zamysł podjęcia starań o urzędowe potwierdzenie przez Kościół heroiczności jego cnót.

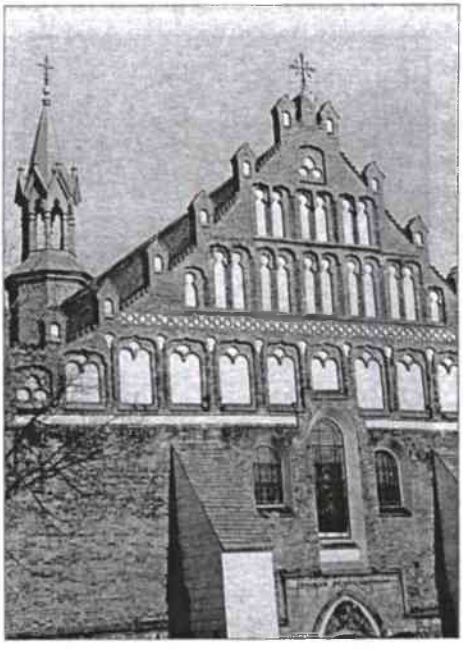
Hierarcha, o którym obecnie mowa, przyszedł na świat prawdopodobnie z końcem listopada 1803 r. (ochrzczony 1 XII tr.) w majątku Wyżnia Poręba *vel* Poręba Mała na Sądecczyźnie, w parafii Żeleźnikowa, jako syn właściciela tych dóbr Pawła Wierzchlejskiego i jego małżonki Anny z Dobrzańskich. Na chrzcie świętym, którego udzielił mu proboszcz z Mszany Kwiryn Domaradzki *vel* Domeracki (cysters z opactwa w Szczyrzycu, gdzie w latach 1799–1804 pełnił urząd przeora, zmarł zaś u progu roku 1828 na probostwie w Tyczynie koło Rzeszowa, w ówczesnej diecezji przemyskiej), późniejszy arcybiskup otrzymał imiona Eligiusz Franciszek Ksawery (pierwszego z nich w dorosłym życiu nie używał), mając za rodziców chrzestnych Sebastiana i Magdalenę Stadnickich. Nauki początkowe pobierał w domu rodzinnym, a następnie w Nowym Sączu, po czym kształcił się w gimnazjum w Tarnowie (jego pobyt w owym mieście przypadł na okres zniesienia diecezji tarnowskiej, reaktywowanej dopiero w roku 1821 jako biskupstwo tynieckie, którego stolica po pięciu latach została przeniesiona na powrót do Tarnowa – w r. 1826). W tamtym momencie F. K. Wierzchlejski związany był już wszakże ze Lwowem (tam właśnie, w kościele pojezuickim, otrzymał 21 V 1820 r. sakrament bierzmowania z rąk metropolity Andrzeja Alojzego Ankwicza, przyjmując imię


In Nomine Domini
GREGORIUS THOMAS
DEI & APOSTOLICÆ SEDIS GRATIA EPISCOPUS TYNECENSIS in Galicia

Dokument biskupa tynieckiego Grzegorza Tomasza Zieglera z roku 1823 z jego podpisem i pieczęcią

Antoni), gdzie podjął studia filozoficzne, rychło też decydując się na obranie drogi życia kapłańskiego. Studia teologiczne dane mu było odbyć w cesarskim Wiedniu, gdzie przyjął 2 VII 1822 r. – jako kleryk diecezji tynieckiej – tonsurę i święcenia niższe z rąk bawiącego akurat w cesarskiej stolicy swego ordynariusza Grzegorza Tomasza Zieglera. On również udzielił mu święceń subdiakonatu (13 XI 1825 w świątyni opactwa benedyktynek w Staniątkach) i diakonatu (24 II 1826 w kościele parafialnym p.w. św. Mikołaja w Bochni, przy którym rzeczony biskup Tyńca wówczas rezydował), natomiast w dniu 25 VI 1826 r. bohater obecnego szkicu został – w murach archikatedry p.w. św. Szczepana (Stefana) w Wiedniu – prezbiterem (jako „alumnus Instituti ad S. Augustinum" i niezmiennie kleryk diecezji tynieckiej) przez posługę ordynariusza *loci*, metropolity wiedeńskiego Leopolda Maximiliana Firmiana.

Jak pisze ks. Władysław Sarna, skoro „biskup posłał go na dalsze studia do Wiednia, do zakładu pod wezwaniem św. Augustyna (*Institutum ad S. Augustinum*), zrobił tam dwa rygoroza celem zyskania doktoratu teologii. Nie mógł jednak dokończyć studiów, ponieważ w roku następnym wezwano go na profesora Pisma Świętego do studium teologicznego, otwartego w r. 1827 w Kalwarii Zebrzydowskiej dla młodzieży zakonnej reguły św. Franciszka. Studium to rozciągniono [następnie] dla wszystkich galicyjskich zakonników, z wyjątkiem OO. Jezuitów, i przeniesiono do Lwowa. W ten sposób ks. Wierzchlejski przybył ponownie do tego miasta, w którym za lat kilkadziesiąt miał zasiąść na stolicy metropolitalnej. Kiedy w tym czasie zawakowało probostwo w miasteczku Gołogóry, cyrkułu złoczowskiego, którego patronami byli OO. Dominikanie, ci – z wdzięczności za pracę po-



Kościół parafialny p.w. św. Mikołaja w Bochni



Dzwonnica opactwa benedyktynek w podkrakowskich Staniątkach



Leopold Maximilian Firmian

łożoną dla dobra wszystkich zakonników – dali mu prezentę w r. 1834. W Gołogórach pracował gorliwy pasterz pożytecznie przez lat jedenaście. Konsystorz lwowski, oceniając jego gorliwość i doświadczenie, mianował go dziekanem złoczowskim i inspektorem szkół ludowych. Roku 1845, otrzymawszy prezentę od cesarsko-królewskiego rządu, wstąpił do kapituły metropolitalnej lwowskiej, a jednocześnie otrzymał godność i urząd inspektora wszystkich szkół ludowych w całej archidiecezji. Przed upływem roku zamianował go cesarz Ferdynand I biskupem przemyskim, a papież Pius IX prekonizował na tę godność". Jak zatem czytelnik łatwo wywnioskuje z podanych wyżej dat, pomiędzy święceniami kapłańskimi a nominacją biskupią Franciszka Ksawerego Wierzchlejskiego upłynąć miały pełne dwie dekady (1826–1846), wypełnione przede wszystkim pracą dydaktyczną i formacyjną, ale także duszpasterską – tak w parafii gołogórskiej (proboszczem był tam od r. 1833/1834), jak i następnie w gubernialnym Lwowie (kanonik metropolitalny od r. 1845), gdzie dał się poznać również w kręgach administracji państwowej, co niewątpliwie przyczyniło się do jego późniejszej promocji na biskupstwo.

Nominację ze strony cesarza Ferdynanda I na urząd pasterski w Kościele przemyskim, wakujący po zgonie 12 VI 1845 r. Franciszka Ksawerego Zachariaszewicza (uprzednio, w latach 1836–1840, ordynariusza tarnowskiego), Franciszek Ksawery Wierzchlejski otrzymał 5 IV 1846 r., gdy z kolei stosowna prekonizacja ze strony nowo obranego (16 VI tr.) papieża Piusa IX nastąpiła 27 VII tr. (przy dyspensie od braku nieposiadanego przez nominata stopnia naukowego). Z racji dotychczasowych związków elekta ze środowiskiem kościelnym Lwowa, właśnie w miejscowej archikatedrze p.w. Wniebowzięcia NMP odbyła się w niedzielę 4 X 1846 r., zarazem we wspomnienie liturgiczne św. Franciszka z Asyżu, jego sakra, przy czym – wobec wakatu na metropolii lwowskiej, trwają-



Papież bł. Pius IX

cego po śmierci Franciszka Pisztka – obowiązków głównego konsekratora podjął się ówczesny arcybiskup Lwowa obrządku ormiańskiego Samuel Cyryl Stefanowicz, natomiast współkonsekratorami byli: były ordynariusz podlaski (janowski) Jan Marceli Gutkowski oraz sufragan lwowski obrządku grecko-katolickiego Grzegorz Jachimowicz, tytulariusz Pompeiopolis (a zatem i owa sakra dopełniona została przez hierarchów trzech obrządków – tych samym zresztą, którzy w niewiele ponad trzy lata później mieli udzielić święceń biskupich Łukaszowi Baranieckiemu, o czym w poprzednim życiorysie).

Uroczysty ingres do katedry p.w. Wniebowzięcia NMP i św. Jana Chrzciciela w Przemyślu nowy pasterz miejscowej diecezji odbył w niedzielę 8 XI 1846 r., tj. w oktawę uroczystości Wszystkich Świętych, rozpoczynając swe niespełna czternastoletnie rządy w owym Kościele lokalnym. Jak pisze cytowany wcześniej W. Sarna, „na ciężkie i smutne czasy przypada pasterzowanie biskupa Wierzchlejskiego. Rok 1846 krwawymi zgłoskami zapisał się w dziejach Galicji. Brat rzucił się na brata, lud wiejski rzucił się na swoich dotychczasowych panów i dopuścił się w wielu miejscach zbrodni kainowej. Następstwem tej zbrodni było zerwanie serdeczniejszych stosunków między dworem a chatą, wzajemna nieufność, gwałty, kradzieże. Od r. 1846 nastąpiło zwichnięcie w umyśle wieśniaka zasad prawa i moralności, straszliwa nieprodukcja rolnicza i straszliwy głód w roku 1847 – oto obraz Galicji w początkach rządów nowego biskupa. Jego wybór na pasterza Kościoła przemyskiego można tedy nazwać opatrznościowym, gdyż był on rzeczywiście zdolny stawić czoło szalejącym wokół burzom. Objeżdżając powierzoną sobie diecezję, dokładał wszelkich usiłowań, aby uspokoić wzburzone umysły i sprowadzić zbłąkanych na drogę opamiętania. Gorące jego słowa, natchnione miłością Boga i kraju, trafiały do serc rozjątrzonych, uspokajały rozpasane instynkta, wyprowadzały z błędu obałamucone masy, jednały zwaśnionych i były istotnie owym zbawczym balsamem, który goił krwawe rany społeczne. To, co żywym słowem głosił, powtarzał w swych listach pasterskich i okólnikach. I tak 15 II 1848 r. wzywa duchowieństwo, aby ogłosiło ludowi, który po zniesieniu pańszczyzny wolał próżnować, w nędzy żyć i z głodu ginąć niż użyciem sił od Boga danych zapracować na utrzymanie, że każdy włościanin sam starać się powinien o utrzymanie swoje. A gdy chłopek zarobku nie szuka, wezwany od pana na zarobek nie pójdzie, na wsparcie pana już więcej rachować nie może, bo tylko ci zasługują na litość, którzy pilnie pracują, a w nieprzewidziane po-



Współczesny portal katedry przemyskiej z herbem biskupim św. Józefa Sebastiana Pelczara

padną nieszczęścia. Wzywał przy tym biskup duchowieństwo, aby nad wytępieniem rozszerzonego między ludem błędu, jakoby panowie do dawania zapomogi każdej chwili zobowiązani byli, całą siłą pracowali i przy każdej zdarzonej sposobności dobitnie lud nauczali, że lenistwo i gnuśność jest grzechem głównym, źródłem niedostatku, ubóstwa i nędzy, że każdy człowiek do pracy jest stworzony, że kto robić nie chce, jeść nie powinien, że kto od pracy się usuwa, ludziom jest ciężarem, towarzystwu nieużytecznym członkiem, na świecie zasłużenie głód i biedę cierpi, a po śmierci karze sprawiedliwego Boga popadnie.

Dnia 8 III 1847 r. ogłosił odpust zupełny, na kształt jubileuszu, nadany przez Piusa IX listem apostolskim z 20 XI 1846 r. W diecezji przemyskiej miał on trwać przez przeciąg trzech tygodni, tj. od 2 do 23 V. Arcypasterz zachęcał wiernych do brania udziału w nabożeństwach jubileuszowych i wypełniania warunków jubileuszu, celem ubłagania w ten sposób odwrócenia nawiedzeń Pańskich. Następnego roku wydaje odezwę do ludu i zachęca go, ażeby uwolniony od pańszczyzny i wszelkich danin dominikalnych, zakładał szkółki wiejskie, kończąc swą odezwę tymi słowami: «Nie odciągajcie się od tego świętego obowiązku zaprowadzenia po wszystkich gminach nauki szkolnej, bo od tego zawisło dobro pojedynczych ludzi i dobro całego kraju». Właśnie w tym czasie w całym Kościele katolickim objawił się żywy ruch celem wyproszenia u Pana Boga tej łaski, ażeby dogmat o Niepokalanym Poczęciu Najświętszej Maryi Panny był co rychlej ogłoszony. Pod niebytność ordynariusza, który brał udział w zjeździe biskupów, obradującym nad sprawami kościoła w Wiedniu, wydał dziekan kapituły, ks. Andrzej Tomiczek, okólnik, [w którym rozporządzone zostało], aby w każdą pierwszą niedzielę miesiąca odprawiana była uroczysta suma z wystawieniem Najświętszego Sakramentu w monstrancji, a po sumie by odśpiewano Litanię Loretańską i by odprawiano procesję po kościołach ze śpiewem, i by polecać ludowi, aby modlił się w celu uproszenia tej łaski od Pana Boga [*dogmat ten ogłoszony został w r. 1854*]. [W ogólności] usilnie starał się biskup Wierzchlejski obudzić w sercach swych diecezjan ducha prawdziwej pobożności. Dlatego nabożeństwa w katedrze z wielkim namaszczeniem odprawiał, słowo Boże głosił tak w katedrze w niedziele i we wszystkie większe uroczystości, w które sam celebrował, jak i w czasie wizytacji diecezji. Po wielkim biskupie [Wacławie Hieronimie] Sierakowskim żaden z jego następców nie poświęcił tyle kościołów, co właśnie biskup Wierzchlejski. Nieraz dopełniał te ceremonie wśród gwałtownego deszczu, ale ich nigdy nie przyspieszał, ani nie skracał.

Pragnąc mieć dzielnych pracowników w winnicy Pańskiej, otaczał szczególniejszą troską seminarium duchowne. Bywał na egzaminach kleryków, sam zadawał pytania, gdyż biegłym był nie tylko w teologii i w prawie kanonicznym, ale także posiadał wielką znajomość Pisma Świętego i Ojców Kościoła. Przed święceniami sam egzaminował z rubryk mszalnych i brewiarza, ze spełniania obrzędów świętych i ze śpiewu. Przykro mu bardzo było, że za jego czasów [przemyscy] klerycy musieli opuścić [dotychczasowy gmach] seminarium i tułać się po różnych zabudowaniach w Przemyślu oraz poza Przemyślem. W roku 1848 i 1849 było seminarium zamienione na szpital choleryczny dla wojska, [stąd] klerycy mieścili się podówczas w kamienicy kapitulnej. W czasach wojny krymskiej w latach 1854–1855, gdy Przemyśl na gwałt obwarowano i gdy wiele wojska w Galicji umieszczono, urządzono również w seminarium duchownym szpital dla wojska, a klerycy przez

cały rok 1855 mieścili się w Starej Wsi w kolegium OO. Jezuitów. Dla kapituły [biskup Wierzchlejski] był bardzo przychylny i przychylność swą okazał w ten sposób, że postarał się o redukcję obowiązków spoczywających na kapitule. [W końcu] po czternastoletniej pracy w diecezji przemyskiej zamianowany został przez cesarza Franciszka Józefa I w dniu 6 XII 1859 r. arcybiskupem lwowskim po śmierci Łukasza Baranieckiego, Pius IX prekonizował go 23 III 1860 r., a uroczysty ingres na swoją stolicę arcybiskupią odprawił 16 IX 1860 r."

Jak tedy jest już czytelnikowi wiadome, promocja Franciszka Ksawerego Wierzchlejskiego z biskupstwa przemyskiego na stolicę metropolitalną we Lwowie, na którą nominację ze strony cesarza Franciszka Józefa I uzyskał 6 XII 1859 r., stała się faktem w roku kolejnym. O okolicznościach jej dojścia do skutku historyk Kościoła, ks. Bolesław Kumor, pisał, iż po śmierci arcybiskupa Łukasza Baranieckiego „urzędujący wówczas w Galicji namiestnik Agenor Gołuchowski zwrócił się w poufnym liście do biskupów z Przemyśla i Tarnowa o nadesłanie na jego ręce listy kandydatów. Biskup przemyski F. K. Wierzchlejski na pierwszym miejscu umieścił biskupa tarnowskiego Józefa Alojzego Pukalskiego, a na kolejnych ks. Leopolda Olcyngera, działacza społecznego i proboszcza w Tykocinie, [oraz] ks. Macieja Hirschlera, kanonika kapituły lwowskiej i inspektora szkolnego. [Z kolei] biskup tarnowski J. A. Pukalski stwierdził, że «żaden z kanoników tarnowskich nie nadaje się na biskupa», stąd też na swojej liście umieścił tylko jedno nazwisko, [mianowicie] biskupa przemyskiego F. K. Wierzchlejskiego, jako tego, który «zna świetnie archidiecezję lwowską». Ponieważ w r. 1859 hrabia A. Gołuchowski odszedł do Wiednia, dlatego w czasie wakansu urzędu namiestnika sprawy prowadził radca nadworny Mosch. On też zaproponował swoją listę kandydatów, [obejmującą] biskupa F. K. Wierzchlejskiego z Przemyśla, ks. Adama Jasińskiego, rektora seminarium duchownego i kanonika kapituły lwowskiej, oraz ks. Marcina Skierczyńskiego, rektora seminarium duchownego w Przemyślu. Najbardziej wszakże zalecał biskupa Wierzchlejskiego, stąd na liście Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego ta kandydatura znalazła się na pierwszym miejscu z najlepszą opinią. Na skutek tych zaleceń cesarz Franciszek Józef I w dniu 6 XII 1859 r. zamianował biskupa Wierzchlejskiego metropolitą lwowskim. Prekonizacji na to stanowisko dokonał 23 III 1860 r. papież Pius IX". *Iuramentum fidelitatis* przy translacji z Przemyśla do Lwowa nowy



Pomnik nagrobny Macieja Hirschlera – biskupa przemyskiego z lat 1870–1881

arcypasterz wykonał 16 IX tr. na ręce arcybiskupa tytularnego marcjanopolitańskiego (*Martianopolitanus*) Jana Marcelego Gutkowskiego (świadkami byli prepozyt–infułat lwowskiej kapituły metropolitalnej Andrzej Ostrawski oraz prepozyt–infułat kapituły katedralnej z Przemyśla Józef Hoppe), z którego też rąk odebrał owego dnia nadesłany z Rzymu paliusz.

Będący wciąż w pełni sił i przepełniony pasterską gorliwością, także w okresie zasiadania na arcybiskupstwie lwowskim Franciszek Ksawery Wierzchlejski odznaczał się tymi samymi przymiotami, które dały znać o sobie za jego uprzednich rządów w Kościele przemyskim. Nadal tedy wyróżniać się miał pośród współczesnych mu hierarchów „nadzwyczajną pracowitością, [będąc] mężem prawdziwie apostolskim, odznaczającym się żywą wiarą, miłością Boga i dusz odkupionych Krwią Najświętszą, z przywiązaniem do Stolicy Apostolskiej, głęboką nauką, wymową i powagą Ojców Kościoła oraz przedziwną mądrością w rządzeniu" (W. Sarna). „Przez wiele lat z osobliwą gorliwością sprawował rządy biskupie, ojcowskim sercem przygarniając do siebie kapłanów i wiernych" (Ł. Solecki). Nieustający „w wielkiej gorliwości, troszczył się o seminarium duchowne, znał wszystkich kleryków, przychodził na egzaminy i sam często egzaminował. Wziął udział w Soborze Watykańskim I, podczas którego solidaryzował się biskupami austriackimi. Należał do przeciwników [ogłoszenia dogmatu o] nieomylności papieża. Dążył też stale do utrzymania zgody między duchowieństwem łacińskim a unickim. [Wywodząc się] z diecezji tarnowskiej, [nadal] miał w niej wielu przyjaciół, których często odwiedzał. Pozostał przyjacielem benedyktynek ze Staniątek, gdzie dwie jego cioteczne siostry były zakonnicami" (A. Nowak).

Tego rodzaju zarówno świadectwa osób współczesnych, jak i opinie późniejszych autorów, pochlebnie wypowiadających się o bohaterze obecnego szkicu, można mnożyć. W okresie rządów w archidiecezji lwowskiej wydał on liczne listy pasterskie, adresowane do duchowieństwa i wiernych, w których podejmował aktualne tematy nie tylko z obszaru ściśle pojmowanego życia religijnego. Gorliwość arcybiskupa F. K. Wierzchlejskiego nie pozostała niedostrzeżona przez Rzym, stąd w dniu 7 VII 1863 r. papież Pius IX nadał mu godność asystenta tronu papieskiego, a z kolei w roku 1876, kiedy metropolita lwowski obchodził złoty jubileusz święceń kapłańskich, przesłał życzenia wraz z apostolskim błogosławieństwem. Za kolejnego następcy św. Piotra, Leona XIII, po uzyskaniu na to stosownej zgody ze strony władz wiedeńskich, posunięty już w latach metropolita zdołał doprowadzić do odnowienia funkcji sufragana (biskupa pomocniczego) w archidiecezji lwowskiej, którym został w r. 1881 dotychczasowy dziekan kapituły metropolitalnej Seweryn Morawski, osobiście przezeń konsekrowany. Wcześniej, w roku 1879, F. K. Wierzchlejski zezwolił na zawiązanie się



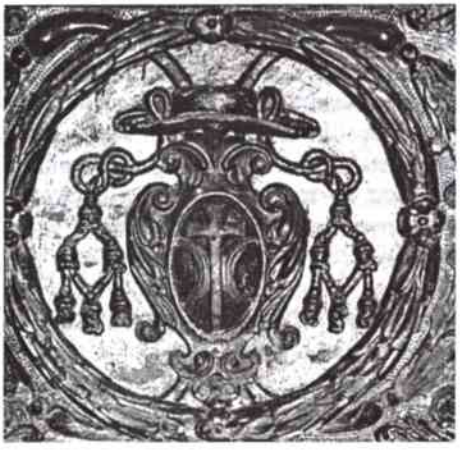
Ciało św. Jozafata Kuncewicza (kanonizowany w roku 1867) w jednym z ołtarzy bocznych rzymskiej bazyliki św. Piotra na Watykanie

we Lwowie Stowarzyszenia Kapłanów Świeckich «Boni Pastoris», którego kanonicznego erygowania dokonał, zachęcają następnie ogół duchowieństwa do wstępowania w szeregi tej korporacji. Z pełnym jego poparciem spotkała się także inicjatywa nadania uroczystej oprawy religijnej lwowskim obchodom (z roku 1883) dwustulecia odsieczy Wiednia, nadarzającym sposobność podniesienia na duchu pozostającego już od bez mała wieku w niewoli zaborców narodu i przypomnienia o niegdysiejszej świetności Królestwa Polskiego. W momencie ich celebrowania sędziwy hierarcha miał wszakże już niewiele miesięcy życia przed sobą, doszedłszy – mimo zbytniego nie oszczędzania własnych sił – do osiemdziesiątego roku życia.

Zgon arcybiskupa Franciszka Ksawerego Wierzchlejskiego nastąpił 17 IV 1884 r., w czwartek po Wielkanocy, po długiej i bolesnej chorobie. Jak w liście do duchowieństwa napisał ówczesny pasterz diecezji przemyskiej, z którą zmarły był poprzednio tak blisko związany, „około pory, w której dzwonią na Anioł Pański, sędziwy arcypasterz oddał ducha swego w ręce Stworzyciela Pana, w którego tak silnie wierzył, w którym całą nadzieję swoją pokładał, którego miłował od chwili przyjścia do rozumu, któremu służył przez pół wieku z górą, jako kapłan jaśniejący pobożnością, a następnie jako biskup w Kościele Świętym przez lat 38. Jeszcze żyje pamięć jego prac apostolskich w tej diecezji naszej, w której przez trzynaście lat z osobliwszą gorliwością sprawował rządy biskupie, znojem pracy swojej zrosił wielkie obszary jej podczas wizyt kanonicznych, słowem Bożym, które płynęło z jego ust złotomównych, napełniał kościoły, a ojcowskim sercem przygarniał do siebie kapłanów i wiernych. Jeszcze żyje znaczny poczet kapłanów, którym udzielał święceń, których oświecał i zagrzewał do wierności z służbie Króla królów wiekuistego". Pogrzeb metropolity F. K. Wierzchlejskiego odbył się w środę 23 IV 1884 r., a jego ciało spoczęło w podziemiach archikatedry p.w. Wniebowzięcia NMP, gdzie też – w kaplicy Najświętszego Sakramentu – wystawiony został dedykowany mu pomnik (epitafium) z marmuru (popiersie hierarchy z białego, reszta elementów z szarego różnych odcieni), wykonany przez rzeźbiarza Tadeusza Barącza w roku 1888 staraniem Bolesława Wierzchlejskiego, bratanka arcybiskupa.

## SEWERYN TYTUS MORAWSKI
## 1885–1900

„Po śmierci metropolity Wierzchlejskiego kapituła lwowska wybrała wikariuszem kapitulnym biskupa pomocniczego Seweryna Tytusa Morawskiego (18 IV 1884). Był to kapłan archidiecezji lwowskiej, który długie lata pracował jako kanclerz konsystorza metropolitalnego, a od roku 1862 był kanonikiem kapituły lwowskiej, zaś od r. 1872 dziekanem-infułatem tejże kapituły. W roku 1881 został biskupem pomocniczym we Lwowie. Zgodnie z obowiązującym prawem namiestnik Galicji, hrabia [Filip] Zaleski, zasięgnął opinii biskupów z Przemyśla, Tarnowa i Krakowa w sprawie ewentualnych kandydatur na wakującą stolicę metropolitalną. Biskup przemyski Łukasz Solecki wysunął tylko dwie kandydatury: na pierwszym miejscu wymienił właśnie wikariusza kapitulnego archidiecezji i biskupa pomocniczego lwowskiego S. T. Morawskiego, zaś na drugim – biskupa kra-



Herb Ostoja biskupa Łukasza Soleckiego

kowskiego Albina Dunajewskiego. Trzeciej kandydatury nie postawił. Biskup tarnowski Józef Alojzy Pukalski na pierwszym miejscu umieścił światłego i dobrego prawnika ks. Wawrzyńca Gwiazdonia, prepozyta-infułata kapituły tarnowskiej, drugie miejsce zajął poseł do Rady Państwa w Wiedniu, proboszcz w Kolbuszowej ks. Ludwik Ruczka, a trzecie – kanonik honorowy tarnowski i proboszcz w Tucjowie ks. Jan Rybarski, [którzy wszyscy] byli kapłanami diecezji tarnowskiej. Natomiast biskup krakowski Albin Dunajewski nie przygotował odrębnej listy, lecz przy spotkaniu z namiestnikiem Zaleskim oświadczył, że sam arcybiskupstwa lwowskiego nie przyjmie [*nota bene A. Dunajewski był rodem ze Stanisławowa*]. Przy okazji tamtego spotkania ustalono też wspólnie nową listę kandydatów, którą namiestnik przesłał następnie do Wiednia. *Terno* ustalone na tej liście wymieniało: na pierwszym miejscu biskupa Seweryna Tytusa Morawskiego, na drugim biskupa Przemyśla Łukasza Soleckiego, na trzecim kanonika przemyskiego Jana Puzynę. Najbardziej wszakże zalecano biskupa Morawskiego, jako «faktycznie od lat zarządzającego archidiecezją» i «cieszącego się wielkim szacunkiem pośród ziemiaństwa oraz kleru». Podkreślano też, że «jest bardzo tolerancyjny wobec katolików obrządku grecko-katolickiego». Wniosek namiestnika poparło Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego (12 II 1895), na skutek czego cesarz Franciszek Józef I w dniu 15 II 1885 r. zamianował biskupa Morawskiego arcybiskupem metropolitą lwowskim. Prekonizacja papieska nastąpiła już 27 III tr., a uroczysta intronizacja – 17 V tr." (B. S. Kumor).

Na stolicę arcybiskupią obrządku łacińskiego we Lwowie wstępował w roku 1885 hierarcha sześćdziesięcioześcioletni, do grona episkopatu należący wprawdzie dopiero czwarty rok, niemniej posiadający bogate i różnorodne doświadczenia w sprawach kościelnych. Urodził się on w sobotę 2 I 1819 r. w miejscowości Siółko (w powiecie podhajeckim) jako syn Piotra Celestyna i Wincenty Anastazji z Dzierżykraj-Morawskich. Oboje oni wywodzili się z rodów szlacheckich, używających herbów – odpowiednio – Dąbrowa oraz Nałęcz, przy czym – jak zauważa ks. Aleksander Maryański – „imienia Morawskich był już raz w Polsce biskup, ale tylko nominat, [mianowicie] Stefan, w Zakonie Kaznodziejskim [*tj. dominikanów*] Tomasz nazwany, syn Pawła Morawskiego herbu Nałęcz, przeor dominikański w wiekopolskiej Środzie, który od [Stanisława Kazimierza] Dąmbskiego, biskupa włocławskiego, sufraganem naznaczony, na konsekrację jadąc [*sic!*] w drodze umarł (około roku 1700)". Ojczysty dziad przyszłego metropolity był w dobie przedrozbiorowej pisarzem grodzkim trembowelskim, natomiast pradziad po matce – towarzyszem chorągwi pancernej i konfederatem barskim, przez Kazimierza Pułaskiego obdarzonym rangą rotmistrza. Obie te rodziny Morawskich wywo-

dziły się zresztą z Mazowsza, a ich przedstawiciele mieli osiąść na Rusi dopiero w XVIII w., nie dochodząc tu przed końcem istnienia Rzeczypospolitej Obojga Narodów do jakiejkolwiek znaczniejszej pozycji.

Początkowe nauki Seweryn Tytus Morawski pobierał w domu, po czym kształcił się wpierw w szkołach bazyliańskich w Buczaczu (1829–1831), a następnie w gimnazjum w Brzeżanach (1831–1832) i w kolegium jezuickim w Tarnopolu (1832–1834), jakkolwiek „chodząc w Buczaczu i Tarnopolu do szkół zakonnych, ani w jednym, ani też w drugim miejscu nie mieszkał w konwikcie klasztornym, lecz z miasta uczęszczał na naukę" (A. Maryański). Edukację w zakresie ówczesnej szkoły średniej zakończył już we Lwowie, w tamtejszym Gimnazjum Akademickim, gdzie w lipcu 1834 r. uzyskał świadectwo dojrzałości (z kolei 18 V tr. otrzymał sakrament bierzmowania), po czym podjął studia na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Lwowskiego. W *Alma Mater Leopoliensis* kształcił się dwa lata, od października 1834 r. do lipca 1836 r. (jednym z jego nauczycieli był w tamtym czasie ks. Grzegorz Jachimowicz, w roku akademickim 1860/1861 rektor tej uczelni i od owego roku 1860 zarazem grecko-katolicki metropolita lwowski, zmarły w r. 1863), po czym musiał przerwać studiowanie na kilkanaście miesięcy. Zaważyła na tym z jednej strony śmierć w dniu 25 V 1835 r. jego ojca, który osierocił ośmioro dzieci, to jest dwie córki i sześciu synów (szesnastoletni Seweryn był pośród nich najstarszy wiekiem i stąd musiał dopomóc matce w – jak pisze A. Maryański – „zarządzie rodzinnego majątku Uwsie koło Podhajec, w porządkowaniu spraw spadkowych oraz w wychowaniu młodszego rodzeństwa"), z drugiej zaś choroba płuc.

Po jej zaleczeniu na powrót podjął – w październiku 1837 r. – studia w murach Uniwersytetu Lwowskiego, wszakże teraz już na Wydziale Prawa, który ukończył w roku 1841, mając tedy otwartą drogę ku karierze urzędniczej. Wprawdzie – jak pisze cytowany biograf S. T. Morawskiego – już wtedy miała mu stale towarzyszyć myśl o podjęciu drogi życia kapłańskiego, niemniej z różnych względów „nie mógł zaraz spełnić powziętego od dzieciństwa zamiaru poświęcenia się stanowi duchownemu, lecz na późniejsze czasy, wolne od obowiązków względem rodziny, przyszło go odłożyć. Ukończywszy [tedy] naukę prawa, wstąpił w grudniu 1841 r. do służby rządowej w prokuratorii skarbu [w gubernium lwowskim], wówczas zwanej *Kammerprokuratur*. Podczas tej blisko ośmioletniej służby, pełnionej pod prezydencją doktora Jana Holzgethana, brata późniejszego ministra tego nazwiska, złożył trzy egzaminy ścisłe celem uzyskania stopnia doktora praw obojga, [niemniej] czwartego i ostatniego egzaminu, w tym celu potrzebnego, inne zajęcia pilne złożyć mu już nie pozwoliły" (A. Maryański). Po latach wszakże, kiedy został arcybiskupem Lwowa, Wydział Prawniczy macierzystej uczelni przyznał mu w r. 1892 honorowy doktorat prawa (jeden z zaledwie dziesięciu nadanych pomiędzy rokiem 1869 a 1894). Jak zauważa nadto cytowany autor, „z tego okresu jego życia przypomnieć godzi się należenie do Gwardii Narodowej, do której wcielony w marcu 1848 r., pozostał w niej – jako szeregowiec – aż do 2 XI 1848 r., to jest aż do bombardowania Lwowa i rozwiązania Gwardii Narodowej. [Wkrótce potem], gdy się stosunki familijne uregulowały i nic już nie stało na przeszkodzie do wykonania pierwotnego zamiaru, wstąpił Seweryn Morawski w październiku 1849 r. do seminarium duchownego we Lwowie, w którym pozostał aż do marca 1852 r.,

uczęszczając przez ten czas na wykłady teologiczne w Uniwersytecie Lwowskim" (w rzeczonej uczelni przyszło mu tedy w ciągu kilkunastu lat – z przerwami – studiować aż na trzech jej wydziałach). W gronie tamtejszej profesury zetknął się wówczas m.in. z Józefem Sembratowiczem, także późniejszym grecko-katolickim metropolitą Lwowa (z lat 1870–1882), gdy z kolei rektorem rzeczonego seminarium od r. 1850 był wyniesiony w kilka lat później na stolicę biskupią w Przemyślu Adam Jasiński (w owym roku 1850 bohater obecnego szkicu otrzymał w dniu 1 IV tonsurę oraz święcenia niższe).

Jeszcze przed ukończeniem całości studiów teologicznych, 32-letni Seweryn Tytus Morawski został w niedzielę 31 VIII 1851 r. wyświęcony we lwowskiej archikatedrze p.w. Wniebowzięcia NMP, przez metropolitę Łukasza Baranieckiego, na kapłana (święcenia subdiakonatu oraz diakonatu otrzymał – odpowiednio – 17 i 24 VIII tr.), po czym 8 IX tr. odprawił prymicje w kościele parafialnym w Kozowej (była to siedziba parafii, na terenie której znajdował się rodzinny majątek Morawskich – wspomniane wyżej Uwsie). Po ukończeniu Wydziału Teologicznego, w marcu 1852 r. 33-letni neoprezbiter skierowany został na pierwszą placówkę duszpasterską, podejmując wówczas posługę wikariuszowską w Gródku Jagiellońskim. Po roku przeniesiono go na analogiczną funkcję przy lwowskiej archikatedrze, przy której był wikariuszem do roku 1855. Musiał w tym czasie dać się poznać jako oddany sprawom Kościoła i zarazem gorliwy kapłan, skoro w zaledwie cztery lata po otrzymaniu święceń został powołany – w listopadzie 1855 r. – na eksponowane stanowisko kanclerza Konsystorza Metropolitalnego we Lwowie, tym samym stając się u schyłku życia arcybiskupa Ł. Baranieckiego jednym z jego najbliższych współpracowników. Na owym stanowisku pozostał również za czasów kolejnego arcypasterza, Franciszka Ksawerego Wierzchlejskiego, któremu zresztą miał sposobność towarzyszyć w roku 1863 w jego podróży do Wiecznego Miasta, a następnie brać udział – jako teolog-doradca metropolity – w obradach Soboru Watykańskiego I (1869/1870). W tamtym momencie był już też kanonikiem metropolitalnym, objąwszy 30 IX 1862 r. kanonię niegdysiejszej fundacji Stanisława Głowińskiego. Z kolei rok 1867 przyniósł mu nominację na proboszcza parafii archikatedralnej, którą zawiadywał aż po rok 1875 (równocześnie był dziekanem miejskim Lwowa), gdy z kolei w r. 1869 nadana mu została godność tajnego szambelana papieskiego. W kolejnym roku, tj. 1870, uzyskał w kapitule metropolitalnej prałaturę scholastyka, z której awansował w r. 1872 na dziekanię (przypisana była do niej infułatura), zaś w r. 1877 doszedł mu nadto tytuł prałata domowego Jego Świątobliwości, przyznany w ostatnim roku pontyfikatu bł. Piusa IX.

W strukturach diecezjalnych, „obok funkcji radcy konsystorskiego i [radcy] sądów duchownych dla spraw małżeńskich tudzież egzaminatora prosynodalnego, był także członkiem i zastępcą prezesa Komisji Instytutu Ubogich (1863–1881), członkiem i zastępcą przewodniczącego dyrekcji Zakładu dla Ociemniałych (1863–1881), a nadto był jeszcze dyrektorem duchownym męskiego Towarzystwa św. Wincentego à Paulo (1862–1881), ojcem duchownym [klasztoru] wizytek, wygnanych z Kamieńca Podolskiego (1866–1880), tudzież spowiednikiem zwyczajnym Sióstr Najświętszego Serca Jezusowego, czyli sercanek (1868–1881). Kiedy [zatem] arcybiskup Wierzchlejski, przyciśniony późnym wiekiem i niemocą, potrzebował niezbędnie zastępstwa nie tylko w zarządzie rozległej archidiecezji, ale i w funk-

cjach pontyfikalnych, wybór jego bez wahania padł na prałata Morawskiego, który – na jego prośbę – przez Ojca św. Leona XIII został mu przydany jako biskup pomocniczy, czyli sufragan. Po zapewnieniu ze strony rządu austriackiego dla nowego sufragana odpowiedniej dotacji, został Seweryn Tytus Morawski, postanowieniem cesarskim z dnia 22 II 1881 r., na tę godność naznaczony. Po przeprowadzeniu zwykłego procesu kanonicznego przed nuncjuszem Stolicy Apostolskiej w Wiedniu Serafino Vannutellim, arcybiskupem nicejskim, nastąpiła na konsystorzu, odbytym dnia 13 V 1881 r., prekonizacja ks. Morawskiego na biskupa trapezopolitańskiego *in partibus infidelium*. Uroczysty obrzęd poświęcenia na biskupa odbył się w archikatedrze lwowskiej dnia 26 VI 1881 r., w niedzielę trzecią po [Zielonych] Świątkach, w którą od końca XVIII wieku (1790 r.) obchodzona bywa w archikatedrze lwowskiej doroczna pamiątka jej niegdysiejszego pasterza, bł. Jakuba Strepy. Konsekratorem był arcybiskup Wierzchlejski, asystentami: biskup krakowski [Albin] Dunajewski i arcybiskup lwowski ormiański [Grzegorz] Romaszkan" (A. Maryański). Tak oto w wieku 62 lat, na niedługo przed trzydziestą rocznicą przyjęcia święceń kapłańskich, Seweryn Tytus Morawski dostąpił pełni kapłaństwa, wchodząc do grona katolickiego episkopatu jako biskup tytularny Trapezopolis i sufragan lwowski.

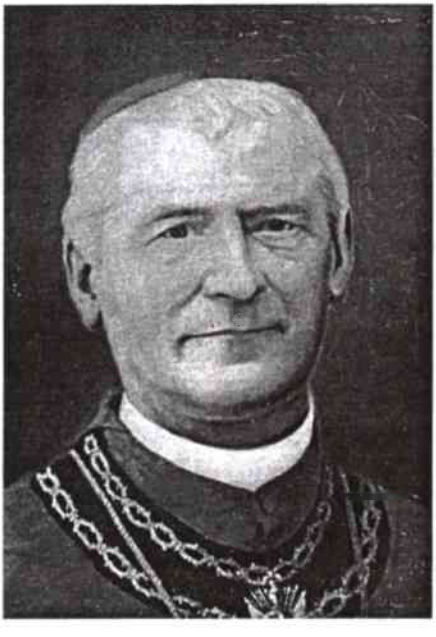
Zamianowany bezzwłocznie przez metropolitę F. K. Wierzchlejskiego – dekretem z 29 VI 1881 r. – wikariuszem generalnym i oficjałem, S. T. Morawski w praktyce przejął niemal wszystkie obowiązki schorowanego i sędziwego arcypasterza, który też zdał się nań całkowicie, dażąc swego najbliższego współpracownika ogromnym zaufaniem. Nie dziwi tedy, że po śmierci dotychczasowego arcybiskupa wikariuszem kapitulnym na czas wakatu obrany został w sposób jednomyślny 18 IV 1884 r. właśnie S. T. Morawski, a wkrótce później – jak była o tym mowa na początku obecnego szkicu – jemu również przypadło w udziale zasiąść bezpośrednio na stolicy metropolitalnej (*iuramentum* na ręce nuncjusza S. Vannutellego w Wiedniu wykonał 4 III 1885 r., zaś paliusz odebrał w dniu uroczystości ingresowych we Lwowie z rąk ordynariusza krakowskiego Albina Dunajewskiego). Jak też wcześniej zostało powiedziane, ingres nowego arcypasterza odbył się w niedzielę *Exaudi* 17 V 1885 r., przy czym pośród hierarchów, którzy zamierzali zaszczycić swoją obecnością ów podniosły akt, znajdował się również były arcybiskup metropolita warszawski i zesłaniec Zygmunt Szczę-



Pomnik nagrobny unickiego biskupa przemyskiego Jana Stupnickiego, sprawującego powierzoną mu godność w latach 1871–1890

sny Feliński (dziś już święty), który zaledwie w dniu 1 V tr. sprowadził się do Czerniowców (nabył tam na własność dom) i stamtąd też wybierał się do Lwowa na rzeczone uroczystości, jednakże powiadomiony o nagłej śmierci młodszego brata Tomasza Juliana Felińskiego (ów zmarł o świcie 16 V 1885 r.), eks-zmartwychstańca i niegdysiejszego rektora Kolegium Polskiego w Rzymie, pospieszył na jego pogrzeb, który odbył się 18 V tr.

Tuż po ingresie S. T. Morawskiego w prasie katolickiej nieoczekiwanie pojawiła się informacja, że – jak czytamy w „Przeglądzie Kościelnym" – „pewną już jest rzeczą, iż za porozumieniem się rządu austriackiego ze Stolicą Świętą kanonik [Jan] Puzyna z Przemyśla będzie zamianowany biskupem sufraganem lwowskim *cum iure successionis*, [a z kolei] ksiądz [Aleksander] Baczyński, rektor seminarium duchownego obrządku grecko-katolickiego we Lwowie, ma zostać sufraganem obszernej diecezji przemyskiej grecko-katolickiej, [zaś] jego zastępcą w rektoracie będzie obecny wicerektor, ks. Seweryn Toroński". Owa «pewna» wiadomość okazała się nie do końca prawdziwa, jakkolwiek bowiem Jan Puzyna rzeczywiście został biskupem pomocniczym u boku S. T. Morawskiego, prekonizowany 26 II 1886 r. tytulariuszem Memphis, to jednakowoż bynajmniej nie przypadła mu zarazem funkcja koadiutora z prawem następstwa (jak zaś wiadomo, ostatecznie objął on w r. 1895 biskupstwo w Krakowie i na tamtejszej stolicy doczekał się kardynalatu), gdy z kolei 41-letni wtenczas A. Baczyński (rektor rzeczonego seminarium w latach 1882–1893) w ogóle nie znalazł się w gronie episkopatu (zmarł 9 VI 1933 r., w poprzednich dekadach będąc kanclerzem i wikariuszem generalnym metropolity A. R. Szeptyckiego). Sakry J. Puzyny dopełnił wszakże nie metropolita Seweryn Morawski, lecz rezydujący stale w Wiecznym Mieście (właśnie bowiem w Rzymie rzeczona konsekracja miała miejsce) kardynał Mieczysław Ledóchowski, niegdysiejszy arcybiskup Gniezna i Poznania, więziony poprzednio przez władze pruskie w okresie Kulturkampfu i następnie nakłoniony przez papieża Leona XIII do rezygnacji (analogicznie zatem, jak wspomniany metropolita warszawski Z. S. Feliński).



Kardynał Mieczysław Ledóchowski

Rządy arcypasterskie Seweryna Tytusa Morawskiego w Kościele lwowskim trwały piętnaście lat. Jak napisano później w jednym ze wspomnień pośmiertnych, „zasiadłszy na stolicy bł. Jakuba Strepy, nie zmienił swego dotychczasowego, skromnego trybu życia, podzielonego między modlitwę, zarząd diecezji, pracę umysłową i spełniane dobrych uczynków. Oprócz nabożeństw uroczystych i występów, w których z urzędu swego wypadało mu uczestniczyć, bardzo mało się szerszym kołom udzielał, podejmując u siebie liczne grono

kleru jedynie na Wigilię Bożego Narodzenia i w swe imieniny, zaś koła świeckie i duchowne na tradycyjnym święconym. Pełen słodyczy i pokory, stale unikał wszystkiego, co było pompą zewnętrzną. Mimo też licznych zajęć umiał znaleźć wolne chwile, które poświęcał zajęciom literackim. Do ostatniej chwili żywo interesował się wszystkimi sprawami społecznymi, czytywał pilnie nowe dzieła. Widziano w nim najnieskazitelniejszy wzór cnoty kapłańskiej i głęboką naukę, [stąd] Uniwersytet Krakowski nadał mu *honoris causa* stopień doktora teologii, a Uniwersytet Lwowski doktorat praw".

Z kolei B. S. Kumor w życiorysie tego metropolity dodaje, iż po wstąpieniu na arcybiskupstwo lwowskie „otrzymał [on] godność asystenta tronu papieskiego i hrabiego rzymskiego, [jak też] był członkiem austriackiej Rady Panów i sejmu galicyjskiego, choć rzadko się tam pokazywał. Wziął natomiast udział w ogólnopolskiej pielgrzymce do Rzymu na pięćdziesięciolecie kapłaństwa Leona XIII i odczytał adres gratulacyjny [dla papieża] w imieniu całego narodu polskiego. Polecał księżom zakładać Stowarzyszenia Świętej Rodziny, Konferencje św. Wincentego à Paulo oraz stowarzyszenia robotnicze «Jedność» i «Przyjaźń». Początkowo poparł także działalność ks. Stanisława Stojałowskiego, nawet zalecając jego wydawnictwa księżom, ale później, pod wpływem biskupa tarnowskiego Ignacego Łobosa, zajął stanowisko konserwatywne i [nawet] pozbawił w r. 1890 ks. Stojałowskiego parafii w Kulikowie. Poparł natomiast rozwój prasy katolickiej, a zwłaszcza wychodzącą od r. 1893 «Gazetę Kościelną». Bardzo zabiegał też o ożywienie kultu świętych polskich. Osobiście nie wizytował archidiecezji ani razu, ale troszczył się o archiwa parafialne, zaś dla zapobieżenia wynarodowieniu ludności polskiej poparł wydatnie rozbudowę łacińskich placówek duszpasterskich, których erygował łącznie 108. Projektował również podział archidiecezji lwowskiej na trzy wikariaty generalne (Lwów, Tarnopol, Czerniowce). W roku 1887 Uniwersytet Jagielloński w Krakowie nadał mu doktorat *honoris causa* teologii, a w r. 1892 Uniwersytet Lwowski doktorat *honoris causa* prawa".



Epitafium biskupa tarnowskiego Józefa Alojzego Pukalskiego

Na niedługo przed prekonizacją Seweryna Tytusa Morawskiego na arcybiskupstwo lwowskie, która nastąpiła – przypomnijmy – 27 III 1885 r., zmarł 5 I tr. długoletni biskup Tarnowa Józef Alojzy Pukalski. Jego następcą został wyżej wspomniany Ignacy Łobos, którego pontyfikat w Kościele tarnowskim pokrywa się z okresem rządów we Lwowie bohatera obecnego życiorysu. Obaj też odeszli z tego świata w odstępie niewiele ponad dwóch tygodni, w Roku Jubileuszowym 1900, przy czym nie były to jedyne straty Kościoła katolickiego pod zaborem au-

striackim w tamtym czasie. Jak czytamy we współczesnym nekrologu S. T. Morawskiego, „dziwny, a niebywały widok przedstawiała metropolia lwowska łacińska, a specjalnie sam Lwów, w pierwszych dniach maja [roku 1900]: wszystkie stolice tej prowincji osierocone, a w samym Lwowie zwłoki dwóch arcybiskupów równocześnie na marach. Dnia 2 V spieszy arcybiskup lwowski obrządku łacińskiego Seweryn Morawski, w ślad za obydwoma sufraganami swej prowincji: [Łukaszem] Soleckim, biskupem przemyskim, oraz [Ignacym] Łobosem, biskupem tarnowskim, przed tron Najwyższego, a w dwa dni potem podąża tam metropolita halicki i arcybiskup lwowski obrządku ruskiego Julian Kuiłowski. Choroba arcybiskupa Morawskiego trwała krótko, wszakże zapalenie płuc, którego się nabawił, w tym wieku od razu musiało niedobrze wróżyć. Wprawdzie chwilowe polepszenie na dziesięć dni przed śmiercią dodało otuchy wiernym, troskliwie o zdrowie arcypasterza się dopytującym, ale dnia 1 V lekarze skonstatowali pogorszenie wskutek zapalenia mózgu. Chory, ciągle przytomny, o godzinie ósmej wieczorem przyjął wobec kapituły i najbliższej rodziny sakramenty święte z zupełną świadomością zbliżającej się śmierci, która też przed godziną trzecią nad ranem dnia 2 V cicho i spokojnie nadeszła".

Zgon metropolity Seweryna Tytusa Morawskiego, liczącego sobie wówczas 81 lat, nastąpił tedy przed świtem w środę 2 V 1900 r. (biskup Ł. Solecki zmarł 2 III tr., natomiast biskup I. Łobos – 15 IV tr.). Jak czytamy w dalszej relacji z tamtych po ludzku smutnych wydarzeń, „popołudniu w dniu zgonu arcypasterza otwarto jego



Pomnik nagrobny Łukasza Soleckiego – biskupa przemyskiego z lat 1882–1900




Grób sufragana przemyskiego z lat 1887–1898, biskupa Jakuba Glazera

testament, własnoręcznie pisany 3 VIII 1898 r. Wyrażał w nim m.in. życzenie, aby nikt wieńców na trumnę nie składał, lecz grosz na to przeznaczony aby oddano na Msze św. i dobre uczynki. Zabalsamowane zwłoki wystawione zostały w pokoju balkonowym pałacu [arcybiskupiego], a eksportację do archikatedry naznaczono na godzinę czwartą z południa w piątek 4 V. [Jakoż] już od godziny drugiej po południu tłumy zalegały stoki góry, na której wznosi się pałac arcybiskupi i plac przed nim. Wszystkie ulice, którymi pochód przechodził, zapełnione były ludźmi, a mimo to porządek nigdzie nie został zakłócony. Na czele szły bractwa, liczny kler zakonny i świecki trzech obrządków, który kończyli biskupi [Konstantyn] Czechowicz i [Józef] Weber oraz arcybiskupi [Izaak Mikołaj] Isakowicz i Karol [Hryniewiecki]. Przed trumną jeden z kleryków niósł Order Żelaznej Korony I klasy, za trumną zaś postępowała rodzina, namiestnik hrabia [Leon] Piniński i marszałek sejmu hrabia Stanisław Badeni oraz cały orszak najwyższych dygnitarzy i posłów sejmowych. Po przybyciu do [archi]katedry, którą zapełniło przeważnie duchowieństwo, ustawiono trumnę na wysokim katafalku, a do późnego wieczora coraz to nowe tłumy zalegały kościół".



Arcybiskup ormiański Izaak Mikołaj Isakowicz

Służba Boża przy ciele zgasłego arcypasterza sprawowana była – we wszystkich trzech obrządkach – przez dwa kolejne dni, natomiast właściwe uroczystości pogrzebowe odbyły się w poniedziałek 7 V 1900 r. „O godzinie dziewiątej rozpoczęła się suma żałobna, celebrowana przez arcybiskupa Karola [Hryniewieckiego], po czym kanonik Leon Wałęga wygłosił z ambony mowę opartą na tekście «Błogosławieni cisi». Po odprawieniu konduktu większego ruszył olbrzymi pochód o godzinie jedenastej, przy dźwięku dzwonów ze wszystkich kościołów. Całą drogę, oprócz psalmu *Miserere*, śpiewanego przez kler łaciński, śpiewał także chór kleryków ruskich, a na przemian z nimi grała marsze żałob-




Inskrypcja epitafijna upamiętniająca arcybiskupa lwowskiego obrządku ormiańskiego I. M. Isakowicza

ne orkiestra. O godzinie dwunastej i pół wniesiono zwłoki do kościoła seminaryjnego łacińskiego, gdzie je też w grobach pochowano [*spoczął zatem obok arcybiskupów Franciszka Pisztka i Łukasza Baranieckiego*]. Jeszcze w dniu 4 V 1900 r. kapituła [metropolitalna] wybrała wikariuszem swym [na czas wakatu] prepozyta infułata Feliksa Zabłockiego". Tego samego dnia 7 V, tyle że w godzinach popołudniowych (poczynając od siedemnastej), odbył się we Lwowie, w cerkwi archikatedralnej św. Jura (Jerzego), pogrzeb metropolity Juliana Kuiłowskiego, który to hierarcha do grona następców Apostołów należał zaledwie dziesiąty rok (konsekrowany 17 VIII 1890 r. w Przemyślu przez metropolitę Sylwestra Sembratowicza oraz biskupów Jana Stupnickiego i Łukasza Soleckiego). Obaj ci arcypasterze, obok zmarłego w bez mała rok po nich (29 IV 1901 r.) arcybiskupa ormiańskiego Izaaka Mikołaja Isakowicza, zamykają tedy epokę XIX stulecia w dziejach kościelnych Lwowa.

## św. JÓZEF BILCZEWSKI 1900–1923

„Archidiecezja lwowska zyskuje dzisiaj drugiego błogosławionego arcybiskupa. Po Jakubie Strzemię, który przewodził temu ludowi w latach 1391–1409 i został beatyfikowany w roku 1790, do chwały ołtarzy zostaje dziś wyniesiony inny ojciec tej archidiecezji, arcybiskup Józef Bilczewski. Czyż nie jest to świadectwem ciągłości wiary tego ludu i błogosławieństwa Boga, który posyła mu pasterzy godnych swego powołania? Jakże nie dziękować Panu Bogu za ten dar, ofiarowany lwowskiemu Kościołowi? Arcybiskup Józef Bilczewski kieruje do nas wezwanie, abyśmy ofiarnie żyli miłością do Boga i bliźniego. To ona była najwyższą regułą jego życia. Od pierwszych lat kapłaństwa darzył żarliwą miłością Prawdę objawioną, co sprawiło, że z poszukiwań teologicznych uczynił oryginalną drogę realizowania w konkretnych czynach przykazania miłości bliźniego. W życiu kapłańskim, podobnie jak w pracy na wielu ważnych stanowiskach we lwowskim Uniwersytecie Jana Kazimierza, potrafił dawać świadectwo miłości do Boga i zarazem wielkiej miłości do człowieka. Szczególną troską otaczał ubogich, utrzymywał też stosunki nacechowane szacunkiem i życzliwością zarówno ze współpracownikami, jak i ze studentami, którzy odwzajemniali mu się zawsze wielkim poważaniem i serdecznością. Dzięki nominacji na arcybiskupa mógł niezmiernie poszerzyć zasięg oddziaływania swojej miłości. W szczególnie trudnym okresie pierwszej wojny światowej nowy błogosławiony dał się poznać jako żywa ikona Dobrego Pasterza, zawsze gotów nieść otuchę swoim wiernym i wspierać ich natchnionymi słowami, pełnymi życzliwości. Spieszył z pomocą ubogim, których darzył tak szczególnym upodobaniem, że pragnął pozostać wśród nich nawet po śmierci i dlatego rozporządził, aby pochowano go na Cmentarzu Janowskim we Lwowie, gdzie grzebano doczesne szczątki nędzarzy. Ten dobry i wierny sługa Pański, ożywiany głęboką duchowością i niegasnącą miłością, był kochany i szanowany przez wszystkich swoich współobywateli – bez względu na wyznanie, obrządek czy narodowość. Dzisiaj jego świadectwo jaśnieje przed nami i jest dla nas zachętą i bodźcem, aby także nasze apostolstwo, karmione głęboką modlitwą i żarliwym nabożeństwem do Matki Bożej, służyło wyłącznie chwale Bożej i świętej Matce Kościołowi, dla dobra dusz".

Te słowa sługa Boży papież Jan Paweł II wypowiedział w dniu 26 VI 2001 r. w homilii wygłoszonej na lwowskim hipodromie podczas Mszy św. beatyfikacyjnej, w trakcie której wyniósł do chwały ołtarzy arcybiskupa Józefa Bilczewskiego oraz ks. Zygmunta Gorazdowskiego (założyciela Zgromadzenia Sióstr Świętego Józefa, zwanych józefitkami), jak też dokonał koronacji obrazu Matki Bożej Łaskawej z bazyliki metropolitalnej we Lwowie, przed którym to wizerunkiem bez mała trzy i pół wieku wcześniej składał sławetne śluby król Jan II Kazimierz. W dalszej części owej homilii pierwszy Słowianin na Stolicy Piotrowej dodał w duchu poniekąd osobistej refleksji: „Ta beatyfikacja jest także dla mnie źródłem szczególnej radości. Błogosławiony Józef Bilczewski wpisuje się w linię mojej sukcesji apostolskiej. To on bowiem konsekrował arcybiskupa Bolesława Twardowskiego, ten zaś z kolei wyświęcił na biskupa Eugeniusza Baziaka, z którego rąk ja otrzymałem święcenia biskupie. Tak więc dzisiaj ja również zyskuję nowego, szczególnego patrona. Dziękuję Bogu za ten przedziwny dar. Jest jeszcze jedna okoliczność, której nie można przeoczyć przy tej okazji. Błogosławiony arcybiskup Józef Bilczewski został konsekrowany przez kardynała Jana Puzynę, biskupa krakowskiego. Obok niego stali jako współkonsekrujący: błogosławiony Józef Sebastian Pelczar, biskup przemyski, i sługa Boży Andrzej Szeptycki, arcybiskup grecko-katolicki. Czyż nie było to wydarzenie niezwykłe? Duch Święty sprawił wówczas, że spotkali się trzej wielcy pasterze, z których dwaj zostali już ogłoszeni błogosławionymi, a trzeci – jak Bóg da – dostąpi tego w przyszłości. Ta ziemia prawdziwie zasłużyła na to, ażeby ujrzeć ich razem, gdy dokonywali uroczystego aktu ustanowienia kolejnego następcy apostołów. Zasłużyła, ażeby zobaczyć ich zjednoczonych! Ich jedność pozostaje znakiem i wezwaniem dla wiernych należących do owczarni każdego z nich, którzy za ich przykładem mają budować komunię – wspólnotę, zagrożoną przez pamięć o wydarzeniach z przeszłości i przez uprzedzenia wyrosłe z nacjonalizmu".



Relikwiarz św. Józefa Sebastiana Pelczara, biskupa przemyskiego

Te ostatnie słowa w sposób niedwuznaczny nawiązywały do bolesnych kart antagonizmu polsko-ukraińskiego, wypowiedziane zaś przez papieża wywodzącego się z jednego z tych narodów, nabierały nadzwyczajnej wymowy i zgoła swego rodzaju mocy. Wszak wspominając o Józefie Bilczewskim i Andrzeju Romanie Szeptyckim mówił o hierarchach, którym w pewnym momencie dziejów przyszło stanąć – zapewne na przekór ich woli – niejako po przeciwnych stronach barykady walk toczonych przez jednych o odrodzenie Polski i nadanie kształtu nowemu państwu polskiemu, przez drugich zaś o usypanie podwalin pod upragnioną przez wielu mieszkańców tych ziem państwowość ukraińską. Dokonany w trakcie tamtych walk rozlew krwi, wbrew żywionym przez obu lwowskich metropolitów intencjom, stał się zarzewiem większego jeszcze wzrostu wrogości pomiędzy Polakami i Ukraińcami, która tliła się przez cały okres istnienia II Rzeczypospolitej, by przerodzić się w krwawą pożogę w latach II wojny światowej. A przecież drogi obu tych

po prawdzie nieprzeciętnych mężów Kościoła, których w aspekcie wiekowym dzieliło tylko pięć lat, miały prawo nigdy się nie przeciąć – w każdym razie nie na gruncie lwowskim, w rzeczywistości zaś przecięły się nadspodziewanie wcześnie, na długo przed wstąpieniem ich obu na siostrzane stolice metropolitalne we Lwowie.

Roman Aleksander Maria Szeptycki (imię Andrzej przyjął dopiero po wstąpieniu do bazylianów), po kądzieli wnuk sławnego pisarza Aleksandra Fredry, na świat przyszedł w Przyłbicach w powiecie jaworowskim, jednakże od czternastego roku życia zamieszkiwał w Krakowie, gdzie ukończył naukę gimnazjalną, odbył roczną służbę w pułku ułanów (dragonów), wreszcie podjął studia w Uniwersytecie Jagiellońskim, w tym czasie zaprzyjaźniwszy się m.in. z późniejszym św. Bratem Albertem (mowa o latach 1879–1886). Z kolei Józef Bilczewski (wtedy jeszcze Józef Biba, o czym dalej) do Krakowa przybył w rok po R. Szeptyckim, wstępując w sierpniu 1880 r. do tamtejszego seminarium duchownego, po czym w r. 1885 wyjechał na dalsze studia do Wiednia, a z kolei w r. 1886 do Rzymu. Na wiosnę 1886 oraz ponownie w pierwszych miesiącach roku 1888 w Wiecznym Mieście przebywał także Roman Szeptycki, po czym znów czynny był przez pewien czas w Krakowie (1888, 1890/1891), gdzie od grudnia 1889 r. pracował też na powrót Józef Bilczewski, który w lutym 1890 r. został katechetą w miejscowym Gimnazjum św. Anny (Nowodworskiego) – a więc tym samym, w którym późniejszy grecko-katolicki metropolita Lwowa uzyskał 11 VI 1883 r. świadectwo dojrzałości. Wreszcie rok 1891 przyniósł objęcie przez przyszłego świętego katedry uniwersyteckiej we Lwowie, w którym to mieście R. Szeptycki rozpoczął niegdyś naukę gimnazjalną (1876), a w dwadzieścia lat później został ihumenem lwowskiego klasztoru bazylianów, noszącego wezwanie św. Onufrego (1896). W r. 1899 mianowany eparchą stanisławowskim, sakrę biskupią otrzymał w archikatedrze świętojurskiej 17 IX tr., by już w rok potem objąć tutejszą unicką stolicę metropolitalną, prekonizację papieską otrzymawszy 17 XII 1900 r. Tego samego dnia prekonizowany został także nowy arcybiskup lwowski obrządku łacińskiego – właśnie w osobie Józefa Bilczewskiego, który uroczysty ingres odbył 20 I 1901 r., podczas gdy Andrzej Roman Szeptycki analogicznego charakteru aktu dopełnił zaledwie trzy dni wcześniej (17 I).

Tak oto arcypasterzami dwóch siostrzanych Kościołów zostali w tym samym momencie dziejowym duchowni, których drogi życia wielokrotnie już się przecinały i którzy w żadnym razie nie byli sobie dotychczas nieznani. Jak zauważa ks. Józef Wołczański, „wieloletnia znajomość obu [tych] hierarchów zawiązana [została] na długo przed objęciem [przez nich] stolic metropolitalnych, bowiem w roku 1888 w Rzymie. Obaj zapewne zdawali [też] sobie sprawę z wagi ścisłej współpracy [na przyszłość]. Po odbyciu procesu kanonicznego u nuncjusza w Wiedniu, przed sakrą biskupią, arcybiskup Bilczewski zanotował w podręcznym dzienniku: «Niech Bóg miłosierny błogosławi naszej pracy. Nieraz, prawie wciąż, przyjdzie nam zasiewać [i] uprawiać wspólny zagon, boć przecież [obie] rodziny w znacznej części krwią są zjednoczone». Trzeba [też] przyznać, że obopólne [ich] relacje były raczej udane, choć nie pozbawione niekiedy nutki drażliwości. Arcybiskup Bilczewski oczekiwał zapewne ze strony metropolity Szeptyckiego większego zrozumienia dla polskiej idei narodowej oraz [dla] trudnej sytuacji katolików obrządku łacińskiego, rozproszonych wśród zwartej ludności ukraińskiej. Ten [drugi] z kolei konsekwentnie re-

alizował zasady oparte na ukraińskich postulatach niepodległościowych, godzących w polską rację stanu. Pomimo różnicy zdań w niejednej kwestii, [nigdy] nie dochodziło pomiędzy obu [tymi] hierarchami do większych zadrażnień, bowiem nadrzędne cele ich religijnego posłannictwa, w połączeniu z głęboką kulturą osobistą każdego z nich, skutecznie niwelowały rodzące się antagonizmy". Pora zatem przyjrzeć się pokrótce owej drodze, która zawiodła Józefa Bilczewskiego w wieku czterdziestu lat na stolicę lwowskich arcybiskupów obrządku łacińskiego.

Późniejszy święty przyszedł na świat w czwartek 26 IV 1860 r. w rodzinie chłopskiej w Wilamowicach (na historycznym pograniczu Śląska i Małopolski) w diecezji krakowskiej jako Józef Biba. Był on jednym z pięciorga dzieci Franciszka Biby i małżonki tegoż Anny z Fajkiszów, którzy posiadali niewielkie gospodarstwo rolne, a ponadto ojciec przyszłego arcybiskupa trudnił się ciesielstwem. Chrzest Józefa odbył się w niedzielę 29 IV 1860 r. w wilamowickim kościele parafialnym p.w. Przenajświętszej Trójcy i św. Józefa, której to ceremonii dopełnił miejscowy proboszcz ks. Michał Miczek, natomiast na rodziców chrzestnych zostali poproszeni Franciszek i Anna Bittnerowie. Tamże w Wilamowicach bohater obecnego szkicu uczęszczał do trzech pierwszych klas szkoły ludowej (1868–1871), zaś klasę czwartą ukończył w Kętach (1871/1872) – rodzinnym mieście św. Jana Kantego, po czym kształcił się w gimnazjum w Wadowicach (1872–1880), gdzie – w wieku dwudziestu lat – uzyskał 13 VI 1880 r. przyznane mu z odznaczeniem świadectwo dojrzałości (z racji owego kilkuletniego okresu w biografii późniejszego świętego, tym bliższy był on pochodzącemu wszak z tego właśnie miasta papieżowi, który go wyniósł w roku 2001 do chwały ołtarzy).

Fakt, że Roman Szeptycki do egzaminu maturalnego przystępował w wieku lat osiemnastu (co i tak nie było wcześnie, jak na ówczesne realia), natomiast Józef Bilczewski (wtedy jeszcze Biba) o całe dwa lata później, stanowił konsekwencję pochodzenia każdego z nich z odmiennych kręgów ówczesnego społeczeństwa stanowego. Pierwszy to wszak arystokrata, w przypadku którego zdobycie wszechstronnego wykształcenia było wręcz obowiązkiem, natomiast drugi – syn niezamożnego włościanina, podczas gdy posyłanie chłopskich synów na naukę, wykraczającą poza reprezentującą z reguły niski poziom szkołę ludową, nie stanowiło bynajmniej oczywistości. Jak *ex post* pisał pierwszy biograf świątobliwego arcypasterza, ks. Mieczysław Tarnawski, „po ukończeniu szkoły ludowej w Wilamowicach poczęły się ważyć losy przyszłego arcybiskupa. Ojciec, ubogi rolnik i cieśla, zamierzał pozostawić syna przy swoim boku i przysposabiać go do zawodu praktycznego – mimo, że ten okazywał nieprzezwyciężony wprost pociąg do nauki, a [zarazem] najmniejszej ochoty do rzemiosła. «Niezdarność moja – opowiadał nieraz arcybiskup – ułatwiła mi naukę, [bowiem] kiedy ojciec widział, że nie będzie miał ze mnie upragnionej pomocy, zadecydował: *On do niczego. Niech idzie do szkoły*!». [Po] egzaminie dojrzałości znowu nadeszła przełomowa chwila w jego życiu. Należało wybrać stan i zawód, w którym najlepiej można by służyć Bogu i Ojczyźnie, a tym samym znaleźć zadowolenie wewnętrzne – największe szczęście, jakie na tej ziemi człowiek może spotkać. Decyzja nie była łatwa. W duszy młodzieńca tliła się od dawna iskra powołania kapłańskiego, o które gorąco dla syna modliła się matka. Nie było ono jednak jeszcze dokładnie skrystalizowane. W obawie [więc], by [jako] niepowołany nie wszedł do stanu duchownego, postanowił pró-

bować się czas jakiś [i póki co] zamierzał studiować medycynę. Rychło wszakże poznał, że niewłaściwą poszedłby drogą".

Tak zatem od razu z początkiem roku akademickiego 1880/1881 podjął studia na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Jagiellońskiego, przyjęty w poczet alumnów Seminarium Duchownego diecezji krakowskiej, w której mało dotychczas szczęśliwych w dobie porozbiorowej dziejach nastał w końcu pomyślny okres wraz ze wstąpieniem w r. 1879 na stolicę św. Stanisława biskupa Albina Dunajewskiego (późniejszego kardynała). „W seminarium Józef Bilczewski podjął z radością pracę nad kształtowaniem swojego charakteru. Na biurku w pokoiku seminaryjnym umieścił mały obrazek z napisem: *Któż, jak Chrystus*, czyniąc to zawołanie treścią każdego dnia. Osobistą relację z Chrystusem, Najwyższym Kapłanem, rozwinął przede wszystkim na modlitwie, uczestnicząc gorliwie w codziennej Mszy św., adoracji Najświętszego Sakramentu i czytając Pismo Święte. Jego ulubionymi przedmiotami [na studiach] były apologetyka i dogmatyka. Poza przewidzianymi przez program seminaryjny zajęciami uczestniczył chętnie w wykładach, które pogłębiały jego wiedzę historyczną i pomagały mu w formacji duchowej – m.in. słuchał wykładów profesora Stanisława Tarnowskiego z historii literatury polskiej, [jak też] pogłębiał swoją wiedzę o średniowieczu na wykładach profesora Stanisława Smolki. Doskonalił [przy tym] znajomość języka niemieckiego i francuskiego" (J. Machniak).

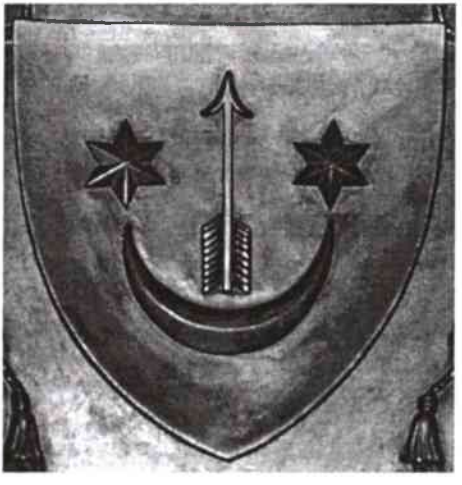
Na samym Wydziale Teologicznym UJ jego profesorami byli m.in. Władysław Chotkowski, Marian Morawski, Stefan Pawlicki oraz starszy od J. Bilczewskiego o lat osiemnaście Józef Sebastian Pelczar, który tego samego dnia, co ów arcybiskupem Lwowa, a więc 17 XII 1900 r., został prekonizowany biskupem przemyskim (rządy objął 13 I 1901 r.) i na czele rzeczonej diecezji, wchodzącej w skład metropolii lwowskiej, stał do śmierci w marcu 1924 r., a zatem przez cały okres pasterzowania w sąsiedniej archidiecezji niegdysiejszego swego ucznia, wespół też z którym dziś należy do panteonu polskich świętych (beatyfikowany w roku 1991, natomiast kanonizowany w r. 2003). Z kolei na Wydziale Filozoficznym UJ kleryk Biba słuchał nadobowiązkowych w jego przypadku wykładów nie tylko wspomnianych wyżej S. Tarnowskiego i S. Smolki, ale również Józefa Szujskiego czy Józefa Łepkowskiego, pogłębiając pod ich kierunkiem swe umiłowanie dziejów narodu i nieistniejącego wtenczas państwa polskiego tudzież pamiątek ojczystej przeszłości. Przy tym wszakże nie tracił z oczu aspektu powszechności Kościoła, którego misja wykracza poza uwarunkowane przesłankami etnicznymi ograniczenia, na drugim roku studiów przygotowując pracę o prymacie papieża, za którą została mu przyznana przez Bratnią Pomoc Studentów UJ nagroda.

Tym samym już wówczas ujawnił zacięcie do pracy naukowej, które w jego przypadku okazało się w pełni uświadomionym i zarazem pożądanym kierunkiem podążania drogą życia – w parze z realizowaniem charyzmatu powołania kapłańskiego. „Profesura uniwersytecka – oto cel, którego osiągnięcie wytknął sobie jeszcze podczas swych studiów teologicznych. I wcześnie, bo jako kleryk, zaczął ku temu celowi konsekwentnie zdążać. [Po latach], w dniu swej konsekracji i intronizacji, tak się wynurzał przed swoimi braćmi-kapłanami: «Jeśli mam duszę przed Wami otworzyć, to wyznam, że po otrzymaniu łaski kapłaństwa jednej tylko rzeczy pożądałem na ziemi: Katedry Świętej Teologii, po niej zaś już tylko szczęśliwej

śmierci w celi zakonnej»" (jak w kontekście tej ostatniej wzmianki pisał po latach kardynał Marian Jaworski, „znamienne świadectwo o zamiarze wstąpienia arcybiskupa Bilczewskiego do zakonu bernardynów pozostawił jego sekretarz, ks. prałat Stanisław Szurek. Ujawnił to w swoim pamiętniku, opisując rozmowę z arcybiskupem: «Jeszcze w pełnym swoim zdrowiu oświadczył mi Arcypasterz, że pragnie wstąpić do klasztoru bernardynów, ale władze kościelne na to się nie zgadzają. Wtedy ja, widząc smutek w jego oczach, powiedziałem: *Ja wyręczę w tym Waszą Ekscelencję*. I tak mój [późniejszy] pobyt w klasztorze kalwaryjskim (miało to miejsce po roku 1950, w którym władze PRL rozwiązały Wyższe Seminarium Duchowne Archidiecezji Lwowskiej w Kalwarii Zebrzydowskiej) uważałem za dopełnienie obietnicy danej [niegdyś] Arcypasterzowi»").

Tak też kolejnymi «etapami» na drodze realizacji «łaski kapłaństwa» było przyjęcie święceń niższych, subdiakonatu i diakonatu. Na koniec, w niedzielę 6 VII 1884 r., ordynariusz *loci* Albin Dunajewski udzielił mu w kaplicy publicznej p.w. Najświętszego Serca Jezusowego (jezuitów) w Krakowie święceń kapłańskich, po czym w tydzień później, tj. w niedzielę 13 VII tr., w wilamowickiej świątyni parafialnej, miały miejsce prymicje neoprezbitera. Obecnie stało tedy przed nim zadanie zrealizowania swych planów, pomyślanych jako droga służby Bogu i bliźniemu, także na niwie pracy naukowej na polu teologii, ku czemu etapami było złożenie w lipcu 1884 r. oraz w marcu i lipcu 1885 r. kolejnych trzech rygorozów na Wydziale Teologicznym macierzystej *Almae Matris*, nieodzownych dla uzyskania stopnia doktorskiego. Zdołał temu podołać pomimo obciążenia trudami pracy duszpasterskiej na wikariacie w ówcześnie podkrakowskiej Mogile, dokąd został skierowany na swoją pierwszą placówkę po święceniach. Równocześnie – za usilną sugestią prowadzącego wówczas na rzeczonym wydziale wykłady z teologii moralnej ks. Lenkiewicza – 25-letni Józef Biba zdecydował się zmienić nazwisko w związku z faktem, że jego rodowe nasuwało pewne dwuznaczne skojarzenia, stanowiąc źródło niezbyt stosownych żartów, co zwłaszcza w przypadku kapłana





Kardynał Albin Dunajewski i jego herb

i uczonego było wszak czymś zdecydowanie niepożądanym. Tak też na mocy reskryptu Cesarsko-Królewskiego Namiestnictwa we Lwowie z 30 XI 1885 r. późniejszy święty otrzymał zmienione nazwisko – to właśnie, pod którym miał przejść do historii i pozostać w pamięci potomnych.

Świadom uzdolnień i zarazem zapału tudzież predylekcji do aktywności naukowo-dydaktycznej młodego kapłana pasterz diecezji krakowskiej, biskup Albin Dunajewski, zadecydował o posłaniu J. Bilczewskiego na dalsze studia specjalistyczne. Po zatem niespełna rocznym wikariacie w cysterskiej parafii św. Bartłomieja w Mogile, trwającym od 10 IX 1884 r., przyszły święty przybył 30 IX 1885 r. do stołecznego Wiednia, gdzie do października 1886 r. studiował w Instytucie Teologicznym «Augustineum» (*Institutum ad S. Augustinum*, Instytut Wyższych Studiów Kościelnych). Tam właśnie zdał czwarte rygorozum, nieodzowne przy ubieganiu się o laury doktorskie, po czym – przedłożywszy dysertację zatytułowana *Deus est Creator mundi* – został 18 X 1886 r. doktorem teologii w zakresie dogmatyki) Uniwersytetu Wiedeńskiego. Już też z początkiem listopada 1886 r. zwrócił się do krakowskiej Kurii Biskupiej o zgodę na dalsze pogłębianie specjalizacji – w Wiecznym Mieście, na co również dane mu było uzyskać zgodę i z dniem 10 XI tr. zawitał do Rzymu, zamieszkując tam w istniejącym od r. 1864 i prowadzonym przez zgromadzenie zmartwychwstańców Kolegium Polskim.



Kościół parafialny p.w. św. Bartłomieja w Mogile

Immatrykulował się w Papieskim Uniwersytecie Gregoriańskim, gdzie uczęszczał na wykłady cenionych dogmatyków, równocześnie zdobywając kompetencje także w zakresie archeologii chrześcijańskiej. Pozostawało to w związku z okolicznością, iż – jak pisze M. Tarnawski – „w tej artystycznej duszy zrodziło się [w okresie rzymskim] uwielbienie dla sztuki i kultury wczesnochrześcijańskiej, [w związku z czym] z całym zapałem i sobie właściwą energią poświęcił się jej badaniom. Nawiązał rychło znajomość z wielkim archeologiem Giovannim Battistą De Rossim i stał się jego uczniem. Wkrótce [zresztą] stosunek profesora do ucznia przemienił się w dozgonną, najserdeczniejszą przyjaźń. Pod kierunkiem sławnego mistrza pracował ksiądz Bilczewski w katakumbach i muzeach, archiwach i bibliotekach stolicy chrześcijaństwa, gromadził obfite materiały archeologiczne, by je następnie zużytkować przy dogmatyce, jako cenny pomnik tradycji kościelnej". Inny z biografów późniejszego świętego, biskup Wincenty Urban, pisze o tamtym okresie w życiu bohatera obecnego szkicu, iż „zamieszkawszy w Kolegium Polskim, pomnażał swoją wiedzę w zbiorach watykańskich [tudzież] czynił badania archeologiczne w katakumbach i muzeach rzymskich. Wydział Teologiczny UJ, na posiedzeniu odbytym 20 IV 1887 r., na wniosek ks. prof. Władysława Chotkowskiego uchwalił skierować do Ministerstwa Oświaty prośbę, aby udzieliło ks. Bilczewskiemu

jednorazowo wsparcia w wysokości 300 złotych reńskich na umożliwienie mu «studium pomników tradycyjnych w katakumbach rzymskich dla rozprawy habilitacyjnej z zakresu teologii fundamentalnej»". Ostatecznie „w sierpniu 1887 r. ks. Józef Bilczewski otrzymał stypendium rządu austriackiego, w wysokości 300 guldenów, na kontynuowanie studiów dogmatycznych i archeologicznych w Paryżu. Studiował tam archeologię chrześcijańską w Instytucie Katolickim pod kierunkiem o. Louisa Marie Duchesne i dogmatykę u znanego profesora o. [Julesa] Auriaulta. W grudniu udał się na powrót do Rzymu, [przy czym] w drodze powrotnej nawiedził Lourdes, prosząc Matkę Bożą o wstawiennictwo i pomoc w studiach" (J. Machniak). Cytowany wcześniej W. Urban precyzuje, że do stolicy Francji Józef Bilczewski przybył 15 VIII 1887 r. i tam „zapisał się na wykłady w Instytucie Katolickim (*Institut Catholique*), których słuchał przez jeden semestr. Bywał też w bibliotekach i muzeach paryskich, [gdzie] kontynuował badania teologiczno-archeologiczne. W dniu 7 XII 1887 r. odbył pielgrzymkę do Lourdes, [natomiast] dnia 18 XII tr. powrócił do Rzymu". W Wiecznym Mieście bawił jeszcze kilka miesięcy i tam też dobiegły kresu jego studia specjalistyczne, w trakcie których „w katakumbach i muzeach, w archiwach i bibliotekach zebrał obfite materiały archeologiczne, by je następnie zużytkować przy dogmatyce jako cenny pomnik tradycji kościelnej".



Rzymska bazylika św. Jana Chrzciciela na Lateranie

Owo «zużytkowanie» miało wszakże nastąpić nie od razu, bowiem po przybyciu na powrót do macierzystej diecezji krakowskiej J. Bilczewski został skierowany we wrześniu 1888 r. do pracy duszpasterskiej do położonych w bezpośredniej bliskości jego rodzinnej miejscowości Kęt, gdzie niegdyś wszak uczęszczał do szkoły, a obecnie został tam wikarym. Z kolei 29 XI 1889 r. uzyskał przeniesienie na wikariat w związanej z pojezuickim kościołem p.w. śś. Piotra i Pawła krakowskiej parafii Wszystkich Świętych, przy czym jeszcze 22 VI tr. zwrócił się do zwierzchności diecezjalnej o udzielenie mu miesięcznego urlopu na dokończenie rozprawy habilitacyjnej, który uzyskał na miesiąc lipiec. Tak też w roku kolejnym (tj. 1890), w którym 28 II tr. J. Bilczewski otrzymał dodatkowo nominację na zastępcę katechety w Gimnazjum św. Anny (Nowodworskiego) w Krakowie, ukazała się drukiem licząca przeszło 350 stron książka *Archeologia chrześcijańska wobec historii Kościoła i dogmatu*, wydana nakładem autora przez Księgarnię Gebethnera i Spółki. Dedykowana kreowanemu niebawem (23 VI 1890) kardynałem biskupowi Albinowi Dunajewskiemu i przedłożona w kwietniu tr. na Wydziale Teologicznym UJ, stała się podstawą uzyskania przez trzydziestoletniego kapłana docentury. Tak też w dniu 18 VI 1890 r. przystąpił on do kolokwium habilitacyjnego, natomiast 5 VII tr. wygłosił przed Radą Wydziału wykład habilitacyjny nt. *W jaki sposób archeologia chrześcijańska rzuca światło na dogmatykę, a szczególnie na eschatologię*, zaś 26 VII tr. uzyskał ministerialne zatwierdzenie habilitacji jako prywatny docent

(Privatdozent) dogmatyki ogólnej. W ślad za tym J. Bilczewski zwrócił się 28 VIII 1890 r. z prośbą do zwierzchności kościelnej o zwolnienie go z obowiązków związanych z pracą katechetyczną w Gimnazjum św. Anny, jako że w okresie powakacyjnym zamierzał rozpocząć wykłady uniwersyteckie. W tamtym momencie jego plany związane były wciąż jeszcze z Krakowem i z macierzystym Wydziałem Teologicznym UJ, wszakże w ciągu zaledwie kilku następnych miesięcy miały zapaść decyzje, które «przekierowały» koleje życia Józefa Bilczewskiego na «lwowskie tory», po których miały one biec już aż po sam kres jego dni.

„Półrocze zimowe 1890/1891 r. zaznaczyło się [w dziejach Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Lwowskiego] ubytkiem trzech profesorów zwyczajnych – księży [Józefa] Delkiewicza, [Józefa] Watzki i [Jana] Mazurkiewicza, którzy przeszli w stan spoczynku. Z letnim półroczem 1890/1891 obejmuje po ks. Delkiewiczu Katedrę Historii Kościelnej ks. Eustachy Skorochowski, jako profesor zwyczajny, [natomiast] po ks. Mazurkiewiczu następuje na Katedrze Dogmatyki Szczegółowej ks. Józef Bilczewski, jako profesor nadzwyczajny. Wreszcie następcą ks. Watzki na Katedrze Nauk Biblijnych Nowego Testamentu zostaje ks. Józef Komarnicki, dotychczasowy nauczyciel oraz kanonik gremialny kapituły metropolitalnej lwowskiej obrządku grecko-katolickiego. W letnim półroczu 1892/1893 r. widzimy już księży Komarnickiego i Bilczewskiego jako profesorów zwyczajnych" – pisał w wydanej w roku 1894 *Historii Uniwersytetu Lwowskiego* Stanisław Starzyński, w innym miejscu owego dzieła (przygotowanego wespół z Ludwikiem Finklem) precyzując, iż bohater obecnego szkicu „profesorem zwyczajnym dogmatyki szczegółowej w Uniwersytecie Lwowskim został mianowany najwyższym postanowieniem z 14 I 1891 r., [natomiast profesorem] zwyczajnym – najwyższym postanowieniem z 28 I 1893 r.". Poczynając od dnia 1 II 1891 r. Józef Bilczewski należał zatem do nobliwego grona profesury Wydziału Teologicznego lwowskiej *Almae Matris*, na którym niewiele wcześniej prowadzili wykłady m.in. późniejsi grecko-katoliccy władycy Sylwester Sembratowicz (w r. 1895 kreowany kardynałem) i Julian Pełesz (zasłużony badacz dziejów swojego obrządku), gdy z kolei w roku 1893 profesorem nadzwyczajnym teologii fundamentalnej został 34-letni ks. Leon Wałęga, w zaledwie osiem lat później ustanowiony biskupem tarnowskim (J. Bilczewski był jego współkonsekratorem – u boku kardynała Jana Puzyny, ordynariusza krakowskiego). Jak z perspektywy przeszło trzech dekad pisał o tamtych faktach ks. Mieczysław Tarnawski, w ten oto sposób wyznaczony niegdyś „cel [został] osiągnięty. W roku 1891 ks. prof. Bilczewski przybył do kresowego, lwiego grodu. Miał w nim pozostać [już] do końca swego życia, a więc przez lat 33, z których [pierwszych] dziesięć przypada na profesurę uniwersytecką. Przez ów dziesiątek lat był młody profesor chwałą i chlubą nie tylko lwowskiego Wydziału Teologicznego, ale całego Uniwersytetu – jako wytrawny profesor i jako wybitny uczony. Profesor bowiem i uczony to nie jedno i to samo, bo nie każdy wielki uczony umie podać należycie swemu słuchaczowi to, co sam wie i co podać pragnie. Wszakże ks. Bilczewski potrafił podzielić się ze swymi słuchaczami wielkimi zdobyczami swej pracy naukowej i ogromnymi skarbami swej wiedzy. O wykładach młodego profesora wyrażali się jego słuchacze z zachwytem i uwielbieniem".

Jeśli na ową dekadę w biografii przyszłego świętego spojrzeć przez pryzmat rezultatów jego pracy tudzież dostrzegalnych dla ogółu oznak uznania, z jakimi spotykała się jego działalność, trudno nie przyznać, iż przedstawiają się one zgoła

imponująco. Zaraz w roku 1892 przypadła mu w udziale ekspozytura kanonicka, nadana przez metropolitę S. T. Morawskiego, w r. 1893 wspomniana już wyżej profesura zwyczajna, pod koniec roku 1894 miał miejsce kolejny wyjazd naukowy do Wiecznego Miasta, który zaowocował wydaną w cztery lata później w Krakowie monografią *Eucharystia w świetle najstarszych malowideł i epigrafów* (jej reprint ukazał się w r. 2004 i – jak pisał kardynał Marian Jaworski – jest to dzieło, „w którym [Józef Bilczewski] jako jeden z pierwszych teologów dowiódł, że zabytki archeologiczne to także *locus theologicus*"), w r. 1895 nominacja na członka-korespondenta Papieskiej Akademii Archeologicznej w Rzymie (Pontifica Accademia Romana di Archeologia), a następnie na członka Komisji Sztuki Akademii Umiejętności w Krakowie, w r. 1896 wybór na dziekana Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Lwowskiego (1896/1897), który to rok przyniósł zarazem śmierć matki późniejszego świętego (17 II 1896), w r. 1897 otrzymał on przywilej rokiety i mantoletu (10 II), w r. 1898 został powołany do Rady Szkolnej Krajowej dla Galicji, jak również na egzaminatora prosynodalnego i referenta w Kurii Metropolitalnej we Lwowie, w r. 1899 został członkiem-korespondentem krakowskiej Akademii Umiejętności, jak też otrzymał z Wiednia urzędową nominację na konserwatora „dla utrzymania dzieł sztuki i pomników historycznych", natomiast w czerwcu 1900 r. dostąpił zarówno godności tajnego szambelana papieskiego (2 VI), jak i wyboru na funkcję rektora Uniwersytetu Lwowskiego (21 VI) na rok akademicki 1900/1901.

Wielu mogło zapewne się zdawać, że ów ostatni fakt, to po prawdzie uwieńczenie tak błyskotliwej kariery kapłana uczonego, któremu każdy kolejny rok przynosił następujące jeden po drugim wyróżnienia i zaszczyty, choć z drugiej strony niejeden też mógł zarazem zadawać sobie pytanie, jak dalej potoczą się losy człowieka, który w wieku lat czterdziestu osiągnął tak wiele. Czy to już mianowicie apogeum, po którym nastąpi jakaś «stabilizacja», czy też jednak ów chłopski syn z Wilamowic, którego zdolności i upór w osiąganiu kolejnych celów na drodze wytężonej pracy, przy równoczesnym przykładnym życiu, wypełnionym służbą Bogu i bliźniemu, zdoła wspiąć się jeszcze wyżej? Rzeczywistość była tymczasem taka, że – o czym zapewne mało kto wówczas wiedział – rzeczone objęcie rządów rektorskich w *Alma Mater Leopoliensis* stanowiło zaplanowany «etap» na drodze ku wyższemu dostojeństwu. Oddajmy ponownie w tym miejscu głos M. Tarnawskiemu: „Wybór ks. prof. Bilczewskiego na rektora Uniwersytetu Lwowskiego był jednym z decydujących czynników, które wprowadziły go wkrótce na stolicę arcybiskupią. W tym też celu i z tą właśnie myślą wybór ten został dokonany. Stało się zaś to z inicjatywy serdecznego przyjaciela [Józefa Bilczewskiego], profesora prawa rzymskiego we Wszechnicy Jana Kazimierzowej, podówczas namiestnika Galicji Leona Pinińskiego. [On sam] o tym obszerniej pisze [w następujący sposób]: «Na wiosnę 1900 r. zakończył żywot arcybiskup Morawski. Wiadomo, że prawo desygnowania osoby na metropolitę przyznane było przez Kurię Rzymską cesarzowi Austrii, a oczywistą rzeczą namiestnika [Galicji] było w tym względzie wystąpić z propozycją. Z chwilą śmierci arcybiskupa Morawskiego byłem natychmiast zdecydowany zaproponować [właśnie] ks. Bilczewskiego na następcę, lecz zdawałem sobie sprawę, że propozycja [ta] mogła natrafić na silną opozycję. Młody profesor, który nie doszedł jeszcze lat czterdziestu, mógł się wydawać sferom decydującym

w Wiedniu kandydatem nie do przyjęcia, a i w kraju wybór duchownego tak młodego i nieznanego w szerszych sferach mógł zadziwić i spotkać się niechęcią oraz uprzedzeniami. Wtedy to – wstrzymując się na razie z propozycją – wpadłem na myśl, która w dalszym toku okazała się nader szczęśliwa. Zwierzyłem się ze swego zamiaru naprzód ówczesnemu rektorowi Uniwersytetu Lwowskiego, memu przyjacielowi prof. [Władysławowi] Abrahamowi, a następnie jeszcze kilku innym profesorom Wszechnicy, z którymi mnie bliższe łączyły węzły zażyłości. Poruszona myśl wywołała jak najżywszy oddźwięk sympatii w sferach uniwersyteckich i Uniwersytet Lwowski zdecydował się na krok, który – jak sądzę – stał się dla przyszłego zamianowania ks. Bilczewskiego arcybiskupem wprost decydujący. Oto pomimo, że wybór rektora na następny rok akademicki nie przypadał według kolei na Wydział Teologiczny, a tym mniej na jednego z najmłodszych na tymże fakultecie profesorów, jakim wówczas był ks. Bilczewski, odstąpiono wyjątkowo od owej tradycyjnej kolejności i jednomyślną uchwałą grona elektorów wybrano ks. Bilczewskiego rektorem»".

To samo świadectwo «sprawcy» wyniesienia bohatera obecnego szkicu na stolicę arcybiskupią we Lwowie przytacza również B. S. Kumor w swoim opracowaniu na temat obsady metropolii lwowskiej obrządku łacińskiego w latach 1772–1918, dodając od siebie, że ówczesny „wakans stolicy metropolitalnej we Lwowie zbiegł się z wakansem stolic biskupich w Przemyślu i Tarnowie, [w związku z czym] z łacińskich stolic biskupich [w Galicji] obsadzony był tylko Kraków, gdzie duszpasterzował książę biskup Jan Puzyna. Dawało to niewątpliwie większe szanse dla kandydata namiestnika Pinińskiego, jako że listę ewentualnych kandydatów na wakującą metropolitę mógł zgłosić [nadto] tylko biskup krakowski. [Tak też] ze względu na [owo ówczesne] osierocenie diecezji galicyjskich listy kandydatów przygotowali tylko książę biskup J. Puzyna i namiestnik hrabia L. Piniński oraz metropolita lwowski obrządku ormiańskiego Izaak Mikołaj Isakowicz. Był to pierwszy i zarazem ostatni wypadek, że przy obsadzie łacińskiej stolicy arcybiskupiej we Lwowie listę kandydatów przysłał również arcybiskup ormiański. Lista biskupa Puzyny wymieniała trzy kandydatury: biskupa pomocniczego lwowskiego Józefa Webera, kanonika kapituły lwowskiej Leona Wałęgę oraz rektora Uniwersytetu Lwowskiego i profesora dogmatyki szczegółowej Jó-



Arcybiskup Izaak Mikołaj Isakowicz

zefa Bilczewskiego. Lista arcybiskupa ormiańskiego I. M. Isakowicza obejmowała natomiast pięć kandydatur, [przy czym] obok trzech wyżej wymienionych [hierarcha ten] proponował nadto wikariusza kapitulnego archidiecezji i jednocześnie prepozyta-infułata kapituły metropolitalnej Feliksa Zabłockiego oraz przebywającego na wygnaniu we Lwowie byłego biskupa wileńskiego i arcybiskupa tytularnego [Perge] Karola Hryniewieckiego. Ale opinia namiestnika Pinińskiego była wyraźnie skierowana przeciwko wszystkim tym kandydaturom, za wyjątkiem ks. Józefa Bilczewskiego, [który] pozostał jako jedyny na liście kandydatów popieranych przez namiestnika Galicji. [W konsekwencji] na posiedzeniu [austriackiej] Rady Ministrów w dniu 15 X 1900 r., przy omawianiu kandydatury J. Bilczewskiego, minister wyznań religijnych i oświecenia publicznego [Wilhelm] Hartel nazwał go «niezwykle wyróżniającym się kandydatem» i wyraził nadzieję, że «on na przyszłość będzie mógł rozwiązać cały szereg trudnych zagadnień». Stanowisko ministra poparła cała Rada Ministrów, to też we wniosku do cesarza z dnia 23 X tr. ks. Bilczewski był właściwie jedynym kandydatem na metropolitę lwowskiego. Zgodnie też z wnioskiem nastąpiła w dniu 30 X 1900 r. nominacja cesarska, [w ślad za czym] dnia 9 XI tr. ks. Bilczewski złożył urząd rektora uniwersytetu, [a] 12 XI tr. odbył się jego proces informacyjny i złożenie przysięgi na ręce nuncjusza apostolskiego [Emidio] Talianiego w Wiedniu. [Wreszcie] dnia 17 XII 1900 r. papież Leon XIII prekonizował ks. Józefa Bilczewskiego na arcybiskupa metropolitę obrządku łacińskiego we Lwowie". Tak oto Rok Jubileuszowy 1900, w którym przyszły święty po raz trzeci miał możność nawiedzić Wieczne Miasto, jak też na krótko przejął – po znamienitym badaczu historii pierwocin organizacji Kościoła łacińskiego na Rusi, profesorze Władysławie Abrahamie – władzę rektorską w Uniwersytecie Lwowskim, u samego swego końca przyniósł bohaterowi obecnego szkicu włączenie do





Papież Leon XIII i jego herb

grona następców Apostołów, przy czym – jak zauważa cytowany już B. S. Kumor – „z objęciem rządów przez Józefa Bilczewskiego rozpoczął się najświetniejszy pontyfikat w sześćsetletnich dziejach archidiecezji i metropolii lwowskiej".

Chcąc należycie przygotować się do godnego podjęcia posługi arcypasterskiej, Józef Bilczewski na kilka tygodni wyjechał ze Lwowa (do tego czasu zamieszkiwał tu przy konwencie bernardynów) i powrócił w granice rodzinnej diecezji krakowskiej, gdzie odbył teraz miesięczne rekolekcje w malowniczo położonym klasztorze (także bernardynów) w Alwernii. Jak w kronice tamtejszej wspólnoty zanotował historyk swego zakonu, o. Czesław Bogdalski, „zaraz z początkiem grudnia [1900] przybył do klasztoru w Alwernii na całomiesięczny pobyt ksiądz arcybiskup-nominat lwowski dr Józef Bilczewski. Bawił [on] u nas przez miesiąc i z wielkim zbudowaniem nas wszystkich sposobił się rekolekcjami do objęcia swego wysokiego stanowiska pasterskiego". Tam też dane mu było powitać Nowy Rok 1901, a zarazem i nowe stulecie XX, na którego początek odprawił o północy z 31 XII 1900 r. na 1 I 1901 r. Mszę św. w asyście licznych zakonników i wiernych, poprzedzoną uroczystą procesją oraz dwunastokrotnym wystrzałem z moździerzy. W końcowych dniach swego pobytu w owym zaciszu (gościnne mury bernardyńskiego klasztoru opuścił 5 I 1901 r.) J. Bilczewski dokonał własnoręcznego wpisu pamiątkowego do rzeczonej kroniki tamtejszego konwentu, zawierającego następujące słowa: „Mieszkałem w klasztorze alwernińskim cały miesiąc grudzień 1900 r., gotując się u boku cudami słynącego obrazu Zbawiciela do ciężkiej służby publicznej. Tutaj napisałem mój pierwszy list pasterski do wiernych i do duchowieństwa. Za gościnę i przyjaźń, jaką mnie Czcigodni Ojcowie cały czas darzyli, składam Im z głębi duszy: *Bóg zapłać*! Alwernia, dnia 3 I 1901 r." (tamtejszemu klasztorowi arcybiskup-nominat ofiarował też w podzięce srebrny kielich ze stosowną na nim inskrypcją). Wkrótce potem powrócił do Lwowa i 16 I tr. po raz pierwszy – jak czytamy w „Gazecie Lwowskiej" – „udzielał przyjęć w Pałacu Arcybiskupim". Ku końcowi zmierzały już wówczas przygotowania do uroczystego aktu konsekracji oraz intronizacji (ingresu) arcypasterza, przewidzianych na niedzielę 20 I 1901 r. Dzień wcześniej, tj. 19 I tr., „nadeszła wieczorem wiadomość z Rzymu, że dotychczasowy biskup sufragan lwowski [Józef] Weber został mianowany arcybiskupem *in partibus infidelium*" (ta podana przez „Gazetę Lwowską" informacja okazała się o kilka miesięcy antycypować ostateczną decyzję Stolic Świętej w owej materii, dopiero bowiem 15 IV 1901 r. rzeczony sufragan ze Lwowa został prekonizowany przez papieża Leona XIII arcybiskupem tytularnym Darni). Po raz pierwszy zatem w dziejach owej archidiecezji



Kościół klasztorny bernardynów w Alwerni

miało się zdarzyć, że zarówno ordynariusz *loci*, jak i ustanowiony dlań współpracownik w posługach pontyfikalnych, mieli być obaj arcybiskupami (jakkolwiek już pięćset lat wcześniej u boku metropolity Jana Wątróbki ze Strzelec czynny był arcybiskup-koadiutor Andrzej Róża Boryszewski).

„Skończyły się czasy sieroctwa archidiecezji lwowskiej. Po szeregu wspaniałych postaci książąt Kościoła, których nazwiska chlubnie zapisały się na kartach historii Kościoła i narodu polskiego, [w niedzielę 20 I 1901 r.] zasiadł po raz pierwszy na stolicy arcybiskupiej ks. Józef Bilczewski" – pisano w „Gazecie Lwowskiej" z 22 I tr., na początku obszernej relacji z konsekracji oraz ingresu, którego to tekstu nie sposób tutaj przytaczać *in extenso*. Tamtą uroczystość zaszczyciło swoim udziałem – nie licząc osoby samego nominata – siedmiu członków galicyjskiego episkopatu katolickiego trzech obrządków, mianowicie ormiański arcybiskup Lwowa Izaak Mikołaj Isakowicz, grecko-katolicki metropolita Andrzej Roman Szeptycki, ordynariusze Jan Puzyna z Krakowa (15 IV tr. kreowany kardynałem) i Józef Sebastian Pelczar z Przemyśla, grecko-katolicki władyka przemyski, samborski i sanocki Konstantyn Czechowicz oraz sufragani Anatol Nowak z Krakowa i Józef Weber ze Lwowa. Obecne były też władze krajowe – na czele z namiestnikiem Leonem Pinińskim, podobnie jak i liczni przedstawiciele profesury Uniwersytetu Lwowskiego wraz z nowym rektorem, profesorem Bronisławem Kruczkiewiczem, gdy z kolei papieską bullę prekonizacyjną przypadło w udziale odczytać podczas tamtej podniosłej celebry kanclerzowi Kurii Metropolitalnej, ks. dr. Bolesławowi Twardowskiemu, który w przyszłości miał zostać wpierw biskupem pomocniczym u boku J. Bilczewskiego, a następnie jego sukcesorem na stolicy arcybiskupiej we Lwowie, stąd będzie o nim mowa w kolejnym ze szkiców.



Arcybiskup Józef Bilczewski

Jak to zostało już wyartykułowane w zawartym na początku obecnego życiorysu cytacie z homilii beatyfikacyjnej, wygłoszonej przez papieża Jana Pawła II w roku 2001, głównym konsekratorem dzisiejszego świętego był ówczesny następca św. Stanisława, biskup krakowski Jan Puzyna, natomiast współkonsekratorami: metropolita A. R. Szeptycki oraz ordynariusz przemyski J. S. Pelczar (obecnie także ogłoszony świętym). „O godzinie 5 po południu odbył się w salach Pałacu [Arcybiskupiego] obiad, dany przez arcybiskupa Józefa Bilczewskiego na 130 osób" (czytamy w dalszym fragmencie prasowej relacji), na który przybyli m.in. namiestnik Leon Piniński, marszałek Sejmu Krajowego Stanisław Badeni, rektor Uniwersytetu Lwowskiego Bronisław Kruczkowski, a spośród hierarchów

Kościoła – arcybiskup I. M. Isakowicz, metropolita A. R. Szeptycki, biskupi J. Puzyna, J. S. Pelczar, K. Czechowicz, J. Weber i A. Nowak oraz przedstawiciele kapituł katedralnych: łacińskich ze Lwowa, Krakowa, Przemyśla i Tarnowa oraz grecko-katolickich ze Lwowa, Przemyśla i Stanisławowa. Wtedy również „Ksiądz Arcybiskup Bilczewski otrzymał od przyjaciół swoich w Krakowie wspaniały pierścień arcybiskupi, zaś od mieszkańców Wilamowic, rodzinnego miasteczka arcybiskupa, portret nieboszczki swej matki" (natomiast ojcu nowego członka episkopatu dane było dożyć owej podniosłej chwili, zmarł bowiem dopiero 27 III 1908 r., gdy z kolei najmłodszy z braci późniejszego świętego, urodzony w 24 lata po nim, dożył roku 1978). Od razu w dniu konsekracji oraz intronizacji mianował on swoim kapelanem ks. Albina Warszylewskiego, dotychczasowego wikariusza przy kościele p.w. św. Marcina we Lwowie, jak też odbył pierwszą wizytę arcypasterską, kierując swe kroki ku lwowskiemu Domowi Ubogich św. Łazarza, czym „miłą i radosną niespodziankę sprawił tym biednym i schorzałym starcom, na których twarzach malowała się głęboka radość".

Również w niedzielę 20 I 1901 r. odczytany został w całej archidiecezji wspomniany inauguracyjny list pasterski nowego metropolity, przygotowany przezeń jeszcze podczas poprzedniorocznych, grudniowych rekolekcji w Alwernii, w którym późniejszy święty pisał m.in.: „W chwili, kiedy kapłani czytają Wam z ambon to pierwsze moje do Was orędzie, Najprzewielebniejsi Księża Biskupi naszego kraju otaczają mnie wieńcem i – kładąc na mnie ręce i wzywając Ducha Świętego – święcą na Waszego arcypasterza. Biskup-konsekrator namaszcza głowę moją krzyżmem świętym, aby mnie Bóg napełnił mądrością i mocą. Poświęca tymże krzyżmem ręce moje, aby wszystko, co odtąd pobłogosławię, było błogosławione, [a] co poświęcę, poświęcone. W dłoń daje mi laskę pasterską, żebym nią przygarniał do owczarni owce, a szkodniki bacznie i statecznie odmiatał. Na palec wkłada mi pierścień – znak tajemniczych zaślubin z Kościołem Świętym i [z] tą drogą cząstką Owczarni Pańskiej, którą jest moja archidiecezja. W ręce podaje mi księgę Ewangelii z wezwaniem, żebym ją ludowi głosił wiernie i sam jej duchem oddychał i żył. Skroń uzbraja mi mitrą, niby hełmem, żebym nieustraszony zastawiał się za prawa Boże i [za] Jego prawdę świętą. Na ramiona narzuca mi paliusz – oznakę metropolitalnego urzędu, utkany z czystej wełny i wzięty z grobu św. Piotra, a więc jakby z ciała pierwszego Pasterza, na przypomnienie, że władzę arcypasterską otrzymuję z ręki namiestnika Chrystusowego i zachowuję tylko tak długo, póki zostaję w jedności ze Świętym Kościołem Rzymskim. Na piersiach osadziłem krzyż – herbowne znamię mojego Pana, które odtąd będzie godłem i wskazówką moich myśli, pragnień i czynów. W ten [oto] sposób staję przed Wami jako prawowity Wasz biskup, pasterz i ojciec.

Daremnie bym się silił opowiedzieć Wam, co się w tej chwili dzieje w moim sercu i jak sprzeczne miotają nim uczucia. Jest w [mojej] duszy rozradowanie i ogromne uczucie wdzięczności dla Boga, który tak dziwnie prowadził mnie od łona matki i – mimo licznych grzechów i niewierności moich – jakby na rękach swoich nosił. Równocześnie jednak przytłacza mnie większy jeszcze smutek i zawstydzenie, że na stolicy [arcy]biskupiej, opromienionej blaskiem świętości, cnót i nauki, zasiadłem ja niegodny; przejmuje [mnie] lęk, aby z mej winy i nieudolności choćby jedna z moich owieczek nie zginęła na wieki. Uspokaja mnie do pewnego

stopnia myśl, żem nigdy nie pragnął tej godności i od niej się wypraszałem. Przyjąłem ją dopiero wtedy, gdy mi oświadczono, że byłoby rzeczą małoduszną uchylać się od służby dlatego, że jest cięższą. Skoro [zatem] tak się stało, dziej się wola Twoja święta, Boże! Niech ona iści się we mnie teraz i zawsze, w pokoju i walce, we czci, jaką by mi ludzie mogli okazać, i w poniewierce, w pomyślności i prześladowaniu.

[Oto] w lutym bieżącego roku będzie lat dziesięć, jak opuściłem skromne stanowisko wikariusza przy kościele śś. Piotra [i Pawła] w Krakowie, aby we Lwowie zostać nauczycielem przyszłych kapłanów. Dwa czy trzy dni przed wyjazdem [z Krakowa] wracałem do domu z Rynku lewą stroną ulicy Grodzkiej, a tuż przede mną szedł biednie ubrany robotnik, którego przedtem nigdy nie widziałem. Wtem spadła z gzymsu kilkupiętrowej kamienicy cegła, trafiła robotnika w głowę i zraniła go tak ciężko, że padł krwią zalany u moich stóp. Za chwilę [jednak] dźwignął się, podniósł ku mnie oczy i powiedział: «Jak dobrze, że to Was, Ojcze, nie trafiło». Nigdy tych słów nie zapomnę. I teraz cisną się one do pamięci, ale na to tylko, żeby powiedzieć: «Lepiej, abym wówczas padł był na miejscy nieżywy niż żebym memu ludowi miał być kiedyś złym biskupem»! I błagam dziś, Panie, jak o największą łaskę: skróć dni mojego żywota, gdyby pasterzowanie moje miało przynosić szkodę tej cząstce Kościoła Twojego, której zbawienie mnie powierzyłeś!".

Wedle dzisiejszej miary dni życia Józefa Bilczewskiego nie były długie, bowiem odszedł on z tego świata jeszcze przed ukończeniem 63 lat. Z drugiej strony jego trwający 23 lata pontyfikat był wszakże jednym z najdłuższych w dziejach Kościoła lwowskiego, jeśli więc owa zawarta w inauguracyjnym liście pasterskim prośba do Stwórcy rzeczywiście została wysłuchana, to nie dlatego, iżby rządy tego następcy Apostołów w czymkolwiek „przyniosły szkodę" archidiecezji, na czele której został postawiony, lecz aby samego arcypasterza uwolnić od dalszego dźwigania brzemienia trudów, które nieraz zdawały się być ponad miarę, przedwcześnie wyczerpując siły witalne późniejszego świętego. Jego wyniesienie po kilkudziesięciu latach do chwały ołtarzy jest też najoczywistszym tego świadectwem, że również w ludzkich oczach zarówno sprawowane przezeń rządy w Kościele lwowskim, jak też jego własne życie stanowiły wzór godny ze wszech miar naśladowania, nie stanowiąc w żadnej mierze przyczyny zgorszenia.

O długoletnim pasterzowaniu bohatera obecnego szkicu (nie bezzasadnie najobszerniejszego pośród życiorysów zawartych w całym tym zbiorze) w tytułowej archidiecezji pisano już wiele – zarówno wtedy, gdy powszechnie była jeszcze żywa o nim pamięć, jak i z perspektywy dłuższego czasu, kiedy z kolei możliwe stało się sięgnięcie do wcześniej niedostępnych źródeł. Ponieważ jako jedyny spośród arcybiskupów lwowskich z czasów najnowszych doczekał się on więcej aniżeli pojedynczej biografii, podobnie wydane zostały drukiem zarówno jego listy pasterskie, jak i część pośród urzędowej oraz prywatnej korespondencji, wreszcie zaś liczne są poświęcone mu hasła i noty biograficzne w bardzo wielu wydawnictwach o charakterze encyklopedyczno-słownikowym, rzeczą zgoła zbyteczną wydaje się szczegółowe prezentowanie tutaj dokonań hierarchy, o którym obecnie mowa. „Rozwinął [on] szeroko działalność duszpasterską i społeczną, w pełni jaśniejąc miłością Boga i bliźniego. Budował kościoły i kaplice, rozwijał dzieła miłosierdzia, szerzył oświatę, propagował kult Eucharystii, Najświętszej Maryi Panny, św. Józefa

i bł. Jakuba Strzemię. Według określenia papieża Piusa XI był on «jednym z największych biskupów swojej doby». Swoim ogromnym bogactwem wewnętrznym, potęgą umysłu i dobrocią serca służył hojnie wiernym archidiecezji lwowskiej i każdej napotkanej osobie, prowadząc do Chrystusa i Jego Ewangelii. Dzięki jego modlitwom i pracy sfinalizowanych zostało pozytywnie szereg doniosłych spraw i zaspokojonych wiele ludzkich potrzeb" (J. Wołczański). „Program działania, jaki sobie wyznaczył, był odpowiedzią na aktualne potrzeby, a zarazem wykazywał perspektywy rozwojowe. Sprawiedliwość oparta na Dekalogu oraz miłosierdzie miały stać się środkiem poprawy stanu moralnego, jak i materialnego społeczeństwa. Wizytacje kanoniczne, do których arcybiskup zabrał się z dużym zapałem, pomagały mu zapoznać się z potrzebami poszczególnych środowisk. Wraz ze swoim sufraganem zwizytował całą rozległą archidiecezję, [zaś] wizytacje gromadziły licznie wiernych ze wszystkich stanów społecznych. Arcybiskup Bilczewski przejął 240 parafii, 39 ekspozytur, 254 kościoły i kaplice filialne, a pozostawił po sobie 261 parafii, 135 ekspozytur i 582 kościoły i kaplice filialne w 30 dekanatach (stan więc powiększył się o 21 parafii, 96 ekspozytur, 328 kościołów filialnych i kaplic). W duszpasterstwie kładł nacisk na gruntowne nauczanie katechizmu, [której to] sprawie poświecił osobne listy pasterskie. Propagował – zgodnie z zaleceniami św. Piusa X – wczesną Komunię św. i szerzył kult Najświętszego Sakramentu. Istotnym elementem duszpasterskim było także zachęcanie wiernych do naśladowania świętych. Pragnął mieć kler oddany sprawie Kościoła, [stąd] dbał o jak najlepsze przygotowanie merytoryczne kapłanów. Co zdolniejszych wysyłał także na studia zagraniczne, aby m.in. zdobyli wiedzę z zakresu nauk społecznych. Duchowieństwu wyznaczył rolę liderów w chrześcijańskiej akcji społecznej, bowiem uważał, że nie można ograniczyć działalności duszpasterskiej do sprawowania liturgii, posługi sakramentalnej i nauczania. Przyczynił się do wzrostu liczby powołań kapłańskich. Sprowadził także [na ziemie archidiecezji] nowe zgromadzenia zakonne żeńskie i męskie" (M. Boguta, G. Grzybek).

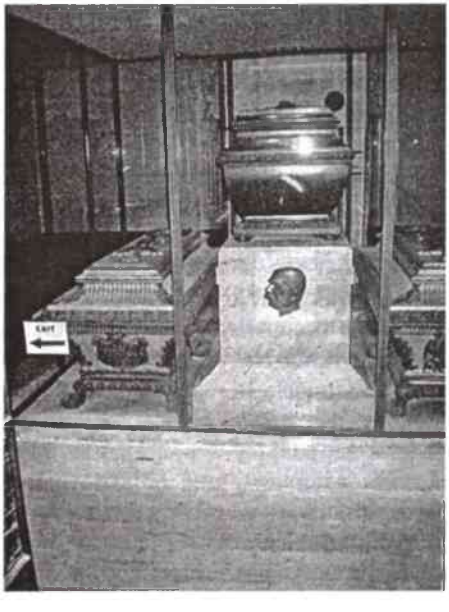



Epitafium kardynała Merry del Val, sekretarza stanu Stolicy Apostolskiej w latach 1903–1914

Należący później do prezbiterium Kościoła lwowskiego ks. Marian Rechowicz (w momencie śmierci J. Bilczewskiego liczył sobie 13 lat), przyszły profesor i rektor Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, administrator apostolski tytułowej archidiecezji i biskup tytularny Pupiany, w strukturach Konferencji Episkopatu Polski będący przewodniczącym Rady Naukowej, stąd reprezentujący świat akademicki, pisał w pół wieku po zgonie świątobliwego arcypasterza (1973), iż „utarło się twierdzenie, że najgorszymi biskupa-

mi bywają [właśnie] profesorzy. [W przypadku Bilczewskiego] było wprost przeciwnie. Duszpasterstwo swoje [świątobliwy] arcybiskup oparł na przemyśleniach naukowych. [Co więcej], organizując je, pragnął nawiązać do tradycji historycznych metropolii. W tym celu uprosił wybitnego kanonistę i historyka profesora Władysława Abrahama [*swego poprzednika w godności rektorskiej*], by opracował dzieje Kościoła łacińskiego na dawnych ziemiach ruskich. Tenże profesor napisał również piękną monografię bł. Jakuba Strepy. Naśladując owego świętego poprzednika, szerzył Bilczewski w szczególności kult Najświętszej Maryi Panny i Najświętszego Sakramentu. Nawiązując [z kolei] do słynnych ślubów Jana Kazimierza, ogłosił we lwowskiej archikatedrze Najświętszą Maryję Pannę Królową Polski [i ku Jej czci] założył specjalne arcybractwo. Założył również Arcybractwo Najświętszego Sakramentu" (w 150 rocznicę urodzin J. Bilczewskiego przypomniano w okolicznościowym liście Episkopatu Polski, iż on to właśnie „zatroszczył się o korony dla Obrazu Matki Bożej Częstochowskiej po zuchwałej kradzieży w 1910 roku. Wyprosił wówczas u św. Piusa X, by korony dla Pani Jasnogórskiej były darem Ojca Świętego, a nie ówczesnego cara [Mikołaja II]. On też, jako pierwszy z pasterzy, uzyskał od Stolicy Apostolskiej zgodę na uroczyste obchodzenie święta Królowej Korony Polskiej w całej archidiecezji, i to za jego przyczyną umieszczono w *Litanii Loretańskiej* wymowne wezwanie: «Królowo Polski – módl się za nami!»). Sam z kolei należał do III Zakonu św. Franciszka, przyczyniając się na różne sposoby do propagowania franciszkańskiego tercjarstwa, zaś owa wyżej wspomniana troska, jaką późniejszy święty przywiązywał do poznania i zarazem popularyzacji wiedzy o dziejach kościelnych powierzonej mu metropolii, zdawała się wypływać z tego samego przeświadczenia, które znalazło odzwierciedlenie w słowach naczelnika Józefa Piłsudskiego, iż „ten, kto nie szanuje i nie czci własnej przeszłości, nie jest godzien szacunku teraźniejszości, ani [też nie] ma prawa do przyszłości".

Na czas pontyfikatu Józefa Bilczewskiego przypadł zresztą historyczny moment upadku panowania zaborców nad ziemiami polskimi, poprzedzony okresem krwawych zmagań militarnych I wojny światowej, w rezultacie czego doszło do odrodzenia w roku 1918 niepodległej Polski, o której kształt i granice trzeba jeszcze było przez kolejne lata walczyć. Hierarcha ten „uczestniczył w procesie jednoczenia kraju, m.in. wspierając finansowo i organizacyjnie akcję plebiscytową na Śląsku. [W trakcie] wojny polsko-ukraińskiej pisał do Warszawy, wzywając o pomoc. Sprawozdanie z masakr, jakich dopuścili się Ukraińcy na ludności polskiej i księżach katolickich, przesłał



Trumna zmarłego w roku 1916 cesarza Franciszka Józefa I (w środku – po bokach trumny jego żony oraz jedynego syna Rudolfa)

Ignacemu Paderewskiemu, by poruszył ten problem na kongresie pokojowym [w Wersalu]. Zwracał się również o wsparcie materialne do Polonii zagranicznej. Za sprawiedliwą uznał arcybiskup wojnę z bolszewickim najeźdźcą, gdyż była toczona w obronie już nie tylko granic państwa, ale także wiary i kultury. [Co się tyczy] kształtu odrodzonej ojczyzny, arcybiskup Bilczewski był zwolennikiem demokracji opartej na wartościach chrześcijańskich. Pragnął [zarazem], aby Kościół był jak najpełniej obecny w życiu społeczeństwa i cieszył się szczególnym przywilejem, [przy czym] w jego przekonaniu nie mogło się to wiązać z jakąkolwiek dyskryminacją. Wyrażał także pogląd, że gdy państwo zapewni Kościołowi konieczne środki do wypełniania swego posłannictwa, wówczas będzie on mógł wspomóc reformy ustrojowe przez odstąpienie części dóbr kościelnych dla bezrolnych i małorolnych obywateli. Do głównych zadań patriotycznego działania zaliczał: dobro całej ojczyzny, zabezpieczenie granic, ład wewnętrzny, krzewienie oświaty, sprawiedliwość oraz zapewnienie dobrobytu wszystkim obywatelom. Był też pierwszym hierarchą Kościoła na ziemiach polskich, który podjął się w sprawach społecznych propagować myśl papieża-społecznika Leona XIII" (M. Boguta, G. Grzybek).

„Zainteresowanie sprawami społecznymi arcybiskupa Bilczewskiego było wynikiem działania w duchu Ewangelii i nauczania Kościoła, który od czasów encykliki *Rerum novarum* wychodził naprzeciw problemom robotników i rolników w czasach rodzącego się kapitalizmu. Pasterz archidiecezji lwowskiej był głęboko przekonany, że Kościół posiada realny program społeczny i wprowadzał w życie wskazówki zawarte w nauczaniu papieskim. W pierwszej kolejności troską pasterską obejmował arcybiskup rzemieślników i czeladników. Dzięki autorytetowi, jakim się cieszył w archidiecezji, udało mu się zażegnać strajk generalny robotników rolnych we wschodniej Galicji w 1902 roku i zachęcić właścicieli ziemskich do pertraktowania na temat podwyżek płac. Potępiał jednocześnie myślenie, według którego właściciel ziemski lub fabrykant jest absolutnym panem swoich dóbr i nie czuje się związany przez nikogo oraz nie uznaje Boga nad sobą. Poddając krytycznej analizie liberalizm kapitalistyczny, arcybiskup Bilczewski przypominał chrześcijańskie zasady moralne, które mówią, że człowiek ma prawo do godziwego życia i utrzymania swojej rodziny, ale nadmiarem dóbr powinien podzielić się z potrzebującymi. Potępiając liberalizm, zarazem równie krytycznie wyrażał się o socjalizmie, który rozszerzał się w społeczeństwie z powodu istniejących niesprawiedliwości. Nie chciał krytykować konkretnych osób, lecz [sam jako taki] system, który wzbudza nienawiść klasową, obiecując biednym ludziom rzeczy niemożliwe do zrealizowania. Nie do przyjęcia była dla niego socjalistyczna zasada odbierania cudzej własności dla wprowadzenia sprawiedliwości społecznej. Zniesienie osobistej własności rozumiał jako zagrożenie prawa naturalnego" (J. Machniak). Najbardziej jednak zapadający w pamięć dowód swego przywiązania i zgoła umiłowania osób doświadczanych przez bolesne konsekwencje wpisanego w sposób nieodłączny w dzieje ludzkości rozwarstwienia społecznego, którego skutków sam wszak miał możność doświadczać w początkowym okresie własnej drogi życiowej, dał poprzez obranie na miejsce wiecznego spoczynku dla swych doczesnych szczątków kwatery na Cmentarzu Janowskim we Lwowie, pośród znajdujących się tam grobów ludzi najuboższych.

„Wytężająca praca, zwłaszcza ciężkie przejścia wojenne, nadwerężyły bardzo i tak wątłe z natury zdrowie arcybiskupa [Bilczewskiego]. Z dnia na dzień opadał

na siłach, a twarz jego nadspodziewanie [szybko] przybrała wygląd starczy. Nie poddawał się jednak i ani nie myślał o wytchnieniu dłuższym – mimo, że już w lecie 1922 r. omdlewał na wizytacji kanonicznej. Nurtująca organizm choroba czyniła [w tych okolicznościach] swoje dalej. Na Boże Narodzenie [roku 1922] z wielką już trudnością odprawił trzy Msze św., gdyż musiał je nieraz przerywać, aby nie paść przy ołtarzu. Nie dał jednak za wygrane. Na zakończenie roku wygłosił jeszcze kazanie, jak zawsze podniosłe" – pisze naoczny świadek życia świętego arcypasterza, ks. Mieczysław Tarnawski (żył w latach 1886–1928, w r. 1913 uzyskując na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Lwowskiego habilitację z historii Kościoła, po czym prowadził tam wykłady akademickie z tej dziedziny), w odniesieniu do ostatnich tygodni jego życia stwierdzając: „Już w styczniu [1923] wydał jak najdokładniejsze zarządzenia co do osobistych swych spraw doczesnych – nawet co do pogrzebu. Stanowczo nie życzył sobie, by balsamowano jego ciało; wyraził [natomiast] wolę, aby po śmierci wyjęto mu serce i umieszczono «gdzieś pod ławką w kaplicy bł. Jakuba [Strepy w archikatedrze]». Tak więc przekazując swą duszę Bogu, a ciało ziemi (chciał spocząć w białej, drewnianej trumnie na Cmentarzu Janowskim wśród ubogich), serce zapisywał swemu ukochanemu poprzednikowi – mistrzowi i duchowemu przewodnikowi w pracy arcypasterskiej.

[Kiedy] nadeszła uroczystość św. Józefa, chory chciał konieczne uczcić swego patrona odprawieniem Mszy św. Wszelki jednak wysiłek, aby podźwignąć się z łoża, [do którego został w poprzednich tygodniach przykuty chorobą], był daremny. Cała [archi]diecezja modliła się gorąco na intencję arcypasterza, [a] cała Polska spieszyła z życzeniami, by Bóg – za wstawiennictwem św. Józefa – uwolnił go od słabości i przywrócił zdrowie. Inne były jednak plany Boże: chory został wyzwolony z choroby, ale [zarazem] powołany do innego życia; odprawił wielką, uroczystą «sumę», ale była nią śmierć. Uroczystość św. Józefa dobiegała końca. W nocy nagle nastąpiło znaczne pogorszenie, spowodowane wytworzeniem się zapalenia płuc. U łoża chorego był biskup sufragan [Bolesław Twardowski], kapituła i kilku innych księży. Nastąpiło ostatnie namaszczenie, którego udzielił umierającemu biskup sufragan. O godzinie piątej nad ranem [we wtorek 20 III 1923 r.] chory stracił przytomność. Rozpoczęły się modły u łoża umierającego. Wieść o zbliżającym się końcu jego życia ściągnęła do sypialni arcypasterskiej kapłanów, zakonnice, pobożne osoby świeckie, by uczestniczyć w modłach, by ucałować tę rękę, która tyle dobrego ludziom uczyniła. Wśród [tych] modłów kapłanów i wiernych, spokojnie i cicho, o godzinie w pół do czwartej po południu [nastąpiło] oddanie świątobliwej duszy w ręce Ojca Niebieskiego.

Wieczorem tego dnia – stosownie do życzenia zmarłego – wyjęto jego serce. Zwłoki, przybrane w szaty pontyfikalne, złożono w skromnej, metalowej trumnie i umieszczono na katafalku w jednym z pokoi pałacowych. Nazajutrz [21 III] rano przeniesiono je do kościoła seminaryjnego, gdzie odsłonięte spoczywały przez 24 godziny. Dnia kolejnego, w czwartek [22 III 1923], nastąpiło przeniesienie zwłok do bazyliki [archikatedralnej]. Pogrzeb arcypasterza był iście królewski – był jedną, wielką manifestacją. W żałobnym obrzędzie wziął udział dosłownie cały Lwów. Uroczyste nabożeństwo żałobne o godzinie dziesiątej odprawił arcybiskup metropolita warszawski, kardynał [Aleksander] Kakowski. Po Mszy św. wstąpił na ambonę arcybiskup [Józef] Teodorowicz i w przepięknym, serdecznym przemówieniu

skreślił cnoty i zasługi, zalety serca i umysłu zmarłego. [Potem] rozpoczął się kondukt. Najpierw odprawił modły w obrządku grecko-słowiańskim biskup stanisławowski [Grzegorz] Chomyszyn, następnie w obrządku ormiańskim arcybiskup [Józef] Teodorowicz, wreszcie łacińskie *castrum doloris* kardynał [Aleksander] Kakowski i biskupi: [Józef Sebastian] Pelczar, [Marian] Ryx, [Leon] Wałęga oraz [Ignacy] Dubowski. Po skończonych modłach, wśród bicia dzwonów, wynieśli kapłani trumnę przed [archi]katedrę. Rozpoczął się pochód żałobny – pochód, jakiego Lwów nie oglądał od dziesiątków lat. Kiedy czoło pochodu sięgało już bram cmentarnych, koniec tkwił jeszcze w środku miasta (a zaznaczyć wypada, że przestrzeń dzieląca te dwa punkty wynosi ponad trzy kilometry). Trumnę przez całą drogę nieśli księża, [a] za trumną szła rodzina, reprezentanci rządu, władz politycznych, wojskowych, samorządowych, po czym senaty akademickie, [wreszcie] rydwan z wieńcami i wielki tłum bezimienny". Pogrzeb ów na długo miał zapaść w pamięci mieszkańców «miasta zawsze wiernego» – w szczególności zaś tego pokolenia, którego wyrosło za czasów metropolity Bilczewskiego, choć jakże niewielu spośród nich miało możność dożyć momentu wyniesienia niegdysiejszego arcypasterza do chwały ołtarzy.

Formalne starania o beatyfikację pochowanego w skromnym grobowcu na Cmentarzu Janowskim, pośrodku niekiedy bezimiennych ubogich, pierwszego w poczcie XX-wiecznych arcybiskupów Lwowa hierarchy, podjęte zostały jeszcze w latach trzydziestych minionego stulecia. Dopiero wszakże u samego kresu swych dni następca J. Bilczewskiego w rządach pasterskich Kościołem lwowski i jego niegdysiejszy sufragan, Bolesław Twardowski, ustanowił 2 VII 1944 r. postulatora w procesie beatyfikacyjnym swego poprzednika, przy czym likwidacja w kolejnym roku we Lwowie niemal wszystkich instytucji kościelnych wydatnie skomplikowała prowadzenie dalszych prac na tym kierunku, jakkolwiek nie zdołała zahamować ich całkowicie. Tak też w dniu 11 XI 1952 r., już wszakże w Krakowie (na mocy decyzji watykańskiej Kongregacji Rytów z 17 III 1950 r. dalsze czynności procesowe w tej sprawie miały bowiem być prowadzone przez krakowską Kurię Metropolitalną), odbyła się sesja plenarna ustanowionego w tym procesie trybunału, którego prace trwały – z przerwami – przez dziewięć lat i dobiegły końca w październiku 1961 r., po czym w roku kolejnym akta zostały przekazane do Rzymu, gdzie trafiły do Kongregacji Świętych Obrzędów (23 II 1963). W tym czasie prowadzono urzędowe badanie pozosta-




Grób arcybiskupa Józefa Bilczewskiego na Cmentarzu Janowskim we Lwowie

łych po słudze Bożym pism, co – z racji obfitości jego spuścizny piśmienniczej – zająć miało aż 27 lat. Tak też ostatnia, dziewięćdziesiąta siódma z kolei sesja w procesie beatyfikacyjnym J. Bilczewskiego odbyła się 15 IV 1986 r., a więc już za czasów pontyfikatu Jana Pawła II, który sam był w sposób żywotny zainteresowany postępami poczynań zmierzających do wyniesienia do chwały ołtarzy związanego w swej młodości z Wadowicami niegdysiejszego członka prezbiterium ówczesnej diecezji krakowskiej. Watykańska Kongregacja Spraw Świętych wydała w dniu 8 VI 1990 r. dekret o ważności przeprowadzonego procesu, a z kolei 17 XII 1997 r. – w obecności następcy św. Piotra – dekret o heroiczności cnót niegdysiejszego arcypasterza Kościoła lwowskiego. W Roku Jubileuszowym 2000 przedstawiony też został przypisywany wstawiennictwu sługi Bożego cud uzdrowienia z ciężkich poparzeń liczącego sobie w chwili nieszczęśliwego wypadku dziewięć lat wilamowiczanina Marcina Gawlika (urodzony 21 IX 1986 r.), uznany następnie przez orzekającą w tej sprawie komisję lekarską w Rzymie za niewytłumaczalny z punktu widzenia medycyny, co stanowiło ostatni wymóg do spełnienia na drodze ku ogłoszeniu Józefa Bilczewskiego błogosławionym. Jak też na wstępie obecnego życiorysu przypomniano, podniosły ów akt miał miejsce podczas pielgrzymki papieża Jana Pawła II na Ukrainę, właśnie we Lwowie, w dniu 26 VI 2001 r., kiedy to do chwały ołtarzy wyniesiony został również ks. Zygmunt Gorazdowski.

Bezzwłocznie po tym, w związku zarówno z ożywionym rozwojem kultu bł. Józefa Bilczewskiego po beatyfikacji, jak i z kolejnymi przypadkami cudów doznawanych dzięki modlitwom zanoszonym przez wstawiennictwo wyniesionego do chwały ołtarzy arcypasterza, podjęte zostały starania o jego kanonizację, które wyczekiwany rezultat przyniosły nadzwyczaj szybko – po zaledwie czterech latach. Stosowna decyzja w tym względzie zapadła na konsystorzu publicznym w dniu 24 II 2005 r., jeszcze za życia papieża Jana Pawła II. Ów pierwszy Słowianin na Stolicy Piotrowej miał też nadzieję ogłosić świętym hierarchę, którego imię widnieje w wywodzie sukcesji święceń biskupich tego następcy św. Piotra. Stan zdrowia nie pozwolił mu wszakże uczestniczyć nawet w tamtym konsystorzu, na którym pozytywnie zamknięta została sprawa kanonizacji niegdysiejszego arcybiskupa Lwowa, a rychła śmierć pokrzyżowała nadzieje polskiego papieża na zaliczenie w poczet świętych owego zmarłego już za dni życia Karola Wojtyły hierarchy. Tak też kanonizacji Józefa Bilczewskiego (skądinąd pierwszej za czasów swego pontyfikatu) dokonał w niedzielę 23 X 2005 r. w Rzymie, na zakończenie Roku Eucharystii i XI Zwyczajnego Zgromadzenia Ogólnego Synodu Biskupów, nowy papież Benedykt XVI, który wtedy ogłosił świętymi również bł. Zygmunta Gorazdowskiego, bł. Kajetana (Gaetano) Catanoso, bł. Alberta Hurtado Cruchaga i bł. Feliksa z Nikozji (Felice di Nicosia, właściwie Filippo Giacomo Amoroso). Tamtego dnia Mszę św. kanonizacyjną na placu św. Piotra, sprawowaną przez namiestnika Chrystusowego, koncelebrowało z nim wielu kardynałów, arcybiskupów i biskupów, a w tej liczbie również polscy purpuraci: Franciszek Macharski, Józef Glemp, Henryk Gulbinowicz, Marian Jaworski i Stanisław Nagy (obok nich także kardynał Lubomyr Huzar ze Lwowa, arcybiskupi: Stanisław Dziwisz, Henryk Hoser i Henryk Muszyński, oraz biskupi: Zbigniew Kiernikowski, Leon Mały, Edward Ozorowski, Tadeusz Rakoczy, Wiktor Skworc, Jan Śrutwa i Zygmunt Zimowski). Władze państwa polskiego uobecnione były przez ambasador RP przy Stolicy Świętej Hannę Suchocką, nato-

miast Ukrainę reprezentowała delegacja na czele z przewodniczącym parlamentu Wołodymyrem Łytwinem. W tamtej podniosłej uroczystości wzięły udział dziesiątki tysięcy pielgrzymów przede wszystkim z Włoch, Polski, Ukrainy i Chile, z których to krajów pochodzili nowi święci Kościoła katolickiego.

„Oddany całkowicie Bogu i bliźniemu, [św. Józef Bilczewski] zapominał zupełnie o sobie i o swoich potrzebach doczesnych. Jako arcybiskup zamieszkiwał wprawdzie wielki pałac, miał wielki majątek ziemski, niemniej jednak był uboższy od niejednego duszpasterza wiejskiego. Cele kościelne, narodowe, społeczne, najrozmaitsze dzieła miłosierdzia – tak pochłaniały jego dochody, iż można powiedzieć, że ubóstwo stale mu towarzyszyło. Dla siebie był wprost skąpy. Ograniczał wydatki osobiste do minimum, ażeby – jak mawiał «zaoszczędzić nieco grosza dla bardziej potrzebujących». «Tylu Łazarzy w diecezji, a ja miałbym być bogaczem ewangelicznym?» – oto zwykła jego odpowiedź na czynione mu przedstawienia, by przecież i o sobie nieco pamiętał. Zajęty ustawiczną myślą uszczęśliwiania drugich, pracą dla innych, nie zwracał uwagi na wyczerpujące się coraz bardziej siły fizyczne, które – kto wie – czy nie byłyby jeszcze o wiele wcześniej upadły, gdyby stalowa wola nie była ich podtrzymywała. Wielki idealista pragnął zetrzeć się w służbie Kościoła i narodu, wyniszczyć się całkowicie dla Boga i bliźniego" (M. Tarnawski). W zakończeniu wydanego w czerwcu 2010 r., z okazji 150 rocznicy urodzin bohatera tego szkicu, listu pasterskiego Episkopatu Polski, zatytułowanego *Świadek miłości ofiarnej*, biskupi polscy napisali: „W jednym z kazań św. Józef Bilczewski, stawiając wiernym pytanie: «Czego dziś i zawsze narodowi najbardziej potrzeba?», udzielił jednoznacznej odpowiedzi: «Ludzi mądrych, pracowitych, a przede wszystkim ludzi uczciwych – świętych nam potrzeba!». Dążenie do mądrości, pracowitości i uczciwości, które są miarą prawdziwej świętości, to najważniejszy kierunek indywidualnej pracy nad sobą oraz duszpasterskiej troski całego Kościoła, o czym poprzez cały pontyfikat przypominał nam kolejny wychowanek tego samego wadowickiego gimnazjum – sługa Boży Jan Paweł II. Niech ich świadectwo miłości będzie i dla nas drogowskazem oraz pilnym wezwaniem, byśmy w szkole Chrystusa, Dobrego Pasterza, stawali się dla bliźnich świadkami miłości ofiarnej!".

## BOLESŁAW TWARDOWSKI
## 1923–1944

„Jesienią 1923 r. dokonywały się w archidiecezji łacińskiej we Lwowie historyczne przemiany. Na osieroconą stolicę arcybiskupią przeznaczony został dawniejszy sufragan, ks. dr Bolesław Twardowski. Pamiętam go dobrze z mojego pobytu we Lwowie. Małego wzrostu, z miłą twarzą, ożywioną dobrymi oczyma, rozmawiał [wtedy] ze mną o sprawach duszpasterskich, a z całej rozmowy i z całej postaci tchnęła dobroć pasterza, dbającego o całość owczarni swojej i cieszącego się, że archidiecezja lwowska tak dzielnie walczy z naporem rozmaitych sekciarzy. Jako duszpasterz też długo był czynny, po swej pracy katechetycznej w lwowskim Seminarium Nauczycielskim, na probostwie w Tarnopolu, gdzie pobudował wspaniały kościół. Jako sufragan wejrzał głęboko w sprawy [archi]diecezji i teraz będzie mógł ten pierwszy lwowianin na stolicy bł. Jakuba [Strepy] zorganizować nową

diecezję. Odłączono bowiem od lwowskiej i utworzono nową diecezję w Tarnopolu, a tworzy się i sufraganat w Stanisławowie, gdzie Rusini mają już biskupa. W Tarnopolu siedzibą biskupią ma być klasztor, którzy rząd ma wykupić z rąk OO. Jezuitów. Biskupstwo to kresowe będzie mocną warownią przeciw nawale kultury prawosławno-rosyjskiej".

Przytoczone wyżej słowa zamieszczone zostały w *Rocznikach katolickich* za rok 1923 – cyklicznym wydawnictwie wielkopolskiego kapłana–społeczenika ks. Nikodema Ludomira Cieszyńskiego z Poznania, bacznego obserwatora bieżących wydarzeń życia kościelnego w kraju oraz zagranicą. W swoim tekście zawarł on dwie niezwykle istotne informacje, z których jedna dotyczyła faktu już zaistniałego, natomiast druga – wydarzeń dopiero spodziewanych w niedalekiej przyszłości, choć ze stylizacji odnośnego fragmentu opisu czytelnik mógłby wnioskować, iż tak samo chodzi o rzeczy już definitywnie rozstrzygnięte. Pierwsza dotyczyła okoliczności, iż w roku 1923 na stolicy metropolitalnej we Lwowie zasiadł hierarcha w tym właśnie mieście urodzony, a więc będący rodowitym lwowianinem, co miało zdarzyć się po raz pierwszy w dziejach tytułowej archidiecezji (skądinąd trudno nie zauważyć w tym kontekście, że w odniesieniu do bardzo wielu arcybiskupów lwowskich z dawnych stuleci w ogóle nie dysponujemy wiedzą na temat, gdzie konkretnie przychodzili na świat, gdy z kolei w przypadku B. Twardowskiego nie mamy bynajmniej do czynienia z osiadłą w tym mieście od stuleci rodziną mieszczańską, iżby można mówić o lwowianinie z dziada pradziada). Druga wiadomość, podana przez N. L. Cieszyńskiego, pozostawała związana z zamierzoną reorganizacją struktur diecezjalnych Kościoła katolickiego w Polsce, w tym i w prowincji kościelnej, której stolicę stanowił Lwów, okazała się ona niemniej przedwczesnym zwiastunem i ostatecznie przedstawione tam w rzeczywistości tylko propozycje postulowanych zmian w strukturach organizacji diecezjalnej w południowo-wschodnich województwach II Rzeczypospolitej, nigdy nie miały doczekać się urzeczywistnienia.

Faktem jest, że w jednym z numerów „Przewodnika Katolickiego" z roku 1923, na który powołuje się w tym przypadku ks. Cieszyński, widnieje artykuł zatytułowany *Biskupstwo w Tarnopolu*, gdzie można przeczytać, iż „ostatnie wiadomości głoszą o stworzeniu biskupstwa w Tarnopolu oraz sufraganatu w Stanisławowie. Biskupstwo tarnopolskie obejmuje kilkanaście dekanatów, [przy czym] granice nowej diecezji nie pokrywają się z granicami województwa [tarnopolskiego]. Na siedzibę biskupią zakupi rząd klasztor OO. Jezuitów w Tarnopolu, [bowiem] już w roku 1900, kiedy przed nominacją na arcybiskupa lwowskiego ks. Józefa Bilczewskiego sprawa utworzenia biskupstwa w Tarnopolu była aktualna, traktował były rząd austriacki o zakup [tego] klasztoru [na ów cel, ale] wówczas OO. Jezuici żądali 80 000 guldenów austriackich. Biskupstwo w Tarnopolu dlatego wszakże nie zostało założone w roku 1900, bowiem śp. arcybiskup Bilczewski nie chciał zgodzić się na żądanie rządu na utworzenie generalnego wikariatu w Czerniowcach z językiem urzędowym niemieckim. [Obecnie jednak] wymaga tego tak interes sprawnej administracji [kościelnej], jak też ogólny interes narodowy, [bowiem] w utworzeniu biskupstwa w Tarnopolu dopatruje się ogół polski potężnego wzrostu narodowo-twórczej siły. Będzie ono na pewno silną twierdzą państwową, o którą rozbiją się wpływy prawosławia i kultury rosyjskiej".

Jak już zostało to stwierdzone, do erygowania stolic biskupich obrządku łacińskiego w Tarnopolu czy też w Stanisławowie nigdy nie doszło, w którym to kontekście znawca problematyki przemian dziejowych struktur organizacji kościelnej na ziemiach polskich, ks. Bolesław Kumor, pisze: „Projekt podziału archidiecezji lwowskiej i utworzenia biskupstwa w Tarnopolu powstał jeszcze po śmierci arcybiskupa S. Morawskiego. Sprawy posunęły się [wówczas] tak daleko, że Stolica Apostolska wyraziła zgodę na erekcję diecezji tarnopolskiej. Po wyznaczeniu granic tejże, zwróciła się 4 IX 1901 r. do arcybiskupa J. Bilczewskiego o przedstawienie kandydata [na ową godność, wszakże] metropolita lwowski, «ze względów narodowo-kościelnych», sprzeciwił się podziałowi. Jeszcze raz do zagadnienia tego wrócono w 1904 r., ale tym razem negatywna opinia nuncjusza wiedeńskiego zadecydowała o zaniechaniu projektu, [który] miał odżyć dopiero po odzyskaniu [przez Polskę] niepodległości. [Tak też] w roku 1920 odnowiony został zamysł podziału olbrzymiej archidiecezji, [przy czym] początkowo reprezentowały go [tylko] kręgi kościelne, a od r. 1923 poparły również czynniki rządowe. Opinia większości środowisk kościelnych [w kraju] opowiadała się za podziałem archidiecezji na dwie diecezje: lwowską i stanisławowską, a tylko biskup sandomierski Marian Ryx opowiedział się za Tarnopolem, zaś biskup łomżyński Romuald Jałbrzykowski za podziałem na trzy części: archidiecezję lwowską oraz diecezje stanisławowską i tarnopolską. Przedstawiony w roku 1924 plan rozgraniczenia diecezji i metropolii przyjął sugestię większości i proponował podział dotychczasowej archidiecezji na diecezję stanisławowską i archidiecezję lwowską. Granica podziału miała biec na południe od Żydaczowa, Bursztynu, Podhajec, Trembowli i Krzywiec. Tymczasem *Projekt granic diecezji i metropolii*, przedstawiony w roku 1922 na plenarnej sesji episkopatu, nawiązał do postulatów z r. 1920 i zaproponował podział archidiecezji na trzy części (Lwów, Stanisławów, Tarnopol). Tak wielkie uszczuplenie archidiecezji, a właściwie jej podział, spotkał się ze stanowczym sprzeciwem ze strony arcybiskupa J. Bilczewskiego. Zgadzał się on wprawdzie na utworzenie odrębnego biskupstwa w Stanisławowie i popierał jego erekcję, ale stanowczo zwalczał plan utworzenia diecezji w Tarnopolu. Ze względu na takie stanowisko arcybiskupa odbył się 13 V 1923 r. [*a zatem już po jego śmierci*] zjazd w Tarnopolu, w którym wzięły udział organizacje narodowe i kościelne z województwa. Memoriał zjazdu, uchwalony jednogłośnie i wysłany do nuncjatury, sejmu oraz rządu polskiego, podpisali: wojewoda tarnopolski, szereg senatorów, posłów i innych działaczy świeckich. Memoriał ten poparli bardzo mocno kardynał Edmund Dalbor (6 VIII 1923) i rząd polski (23 VII tr.) – dość powiedzieć, że [jeszcze] 12 VII tr. Rada Ministrów «uchwaliła kreować biskupstwo w Tarnopolu».

Na życzenie rządu sprawą diecezji tarnopolskiej zajęła się również nuncjatura warszawska, a na skutek jej pośrednictwa «Stolica Apostolska wyraziła zgodę i aprobatę na kreację biskupstwa» oraz poleciła nuncjaturze przeprowadzić odpowiednie badanie kanoniczne. W tej sytuacji kapituła metropolitalna lwowska w obawie, by w czasie wakansu stolicy arcybiskupiej nie doszło do formalnej erekcji diecezji tarnopolskiej, wniosła z końcem września 1923 r. do Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego protest przeciwko tym planom. Mianowany [niebawem] nowy metropolita Bolesław Twardowski opowiedział się całkowicie za stanowiskiem kapituły, [która zarazem jednak] popierała utworzenie nowej diecezji w Stanisławowie. [Obradująca w dniach] 2–3 VII 1924 r. konferen-

cja episkopatu w Częstochowie, zapewne pod wpływem arcybiskupa B. Twardowskiego, opowiedziała się jednogłośnie przeciwko tworzeniu biskupstwa w Tarnopolu i jednogłośnie za utworzeniem diecezji w Stanisławowie, [jednakże] modyfikacje, które nastąpiły po pertraktacjach między przedstawicielami rządu i Kościoła, doprowadziły do zaniechania planu utworzenia biskupstwa stanisławowskiego. Wprawdzie jeszcze 8 VII 1924 r. wyznaczono świątynię p.w. Niepokalanego Poczęcia NMP na katedrę przyszłej diecezji, a 25 IX tr. arcybiskup Twardowski szczegółowo potwierdził rozdział terytorialny obydwu diecezji, ale niebawem całkowicie odstąpiono od realizacji tych postanowień.

Jakie przyczyny złożyły się na zaniechanie projektu już uchwalonego i uzgodnionego pomiędzy państwem a Kościołem? Można tylko przypuszczać, że pewna przeciwakcja szła ze strony metropolity lwowskiego obrządku grecko-katolickiego Andrzeja Romana Szeptyckiego, ale nie trzeba przeceniać jego wpływów. Ostateczny głos w tej sprawie miał minister Stanisław Grabski w Rzymie, przy pertraktacjach o konkordat, który – ogłoszony 10 II 1924 r. – nie przewidywał biskupstwa w Stanisławowie. Do tej sprawy wrócono jeszcze raz przed rokiem 1939, ale tym razem jej realizacji przeszkodził wybuch II wojny światowej". Tak zatem poniekąd na przekór – zdawało by się – wszelkim «znakom na niebie i ziemi», wedle których podział terytorium archidiecezji lwowskiej wydawał się nieuchronną koniecznością, przez cały okres rządów B. Twardowskiego powierzone mu arcybiskupstwo nie doznało w granicach II Rzeczypospolitej, aż do końca jej istnienia, jakiegokolwiek uszczuplenia, zaś bulla cyrkumskrypcyjna papieża Piusa XI *Vixdum Poloniae unitas* z 28 X 1925 r. w pełni potwierdziła dotychczasowe granice rzeczonego Kościoła partykularnego. Spod jurysdykcji arcybiskupa ubyła jedynie Bukowina, przemianowana wpierw na administraturę apostolską (1925/1926), a następnie włączona w obręb rumuńskiej diecezji Jassy (1930), co pozostawało w związku z ówczesnym przynależeniem tamtych ziem do Królestwa Rumunii. Broniąc w sposób skuteczny integralności rozległego terytorium powierzonego sobie Kościoła partykularnego rzeczony metropolita lwowski nie mógł ani przypuszczać, że już w bardzo nieodległej przyszłości kolejne zmiany granic państwowych w tej części Europy uczynią całkowicie nieaktualnymi motywy i argumenty wyartykułowywane niedawno na rzecz utworzenia nowych stolic biskupich obrządku łacińskiego w Stanisławowie i Tarnopolu, które nie powstały tedy po dziś dzień.

Hierarcha, którego dotyczy obecny szkic, przyszedł na świat w rodzinie inteligenckiej – jak wcześniej już zaznaczono – we Lwowie, w czwartek 18 II 1864 r., jako syn Marcelego Twardowskiego (archiwisty Zakładu Narodowego im. Ossolińskich) i jego małżonki Franciszki ze Stańkowskich. Tu odbył wszystkie kolejne etapy edukacji, uzyskując w r. 1882 – w jednym spośród lwowskich gimnazjów – świadectwo dojrzałości (wcześniej jeszcze, w czerwcu 1878 r., otrzymał sakrament bierzmowania). Bezpośrednio po maturze wstąpił do miejscowego Metropolitalnego Seminarium Duchownego, obierając – wzorem rodzonego wuja, kanonika Antoniego Stańkowskiego – drogę życia kapłańskiego. Po czteroletniej formacji, połączonej z równoczesnym odbywaniem studiów na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Lwowskiego, otrzymał w lipcu 1886 r., w stolicy archidiecezji, święcenia wyższe: subdiakonat (11 VII), diakonat (18 VII) i prezbiterat (25 VII) – z rąk metropolity Seweryna Tytusa Morawskiego. Prymicje odprawił w czwartek 1 VII



Papieski Uniwersytet Gregoriański w Rzymie

1886 r. we lwowskim kościele p.w. Zaślubin NMP i św. Józefa (Panien Sakramentek), obecnie zamienionym na cerkiew i noszącym wezwanie Przenajświętszej Trójcy, po czym skierowany został od razu na studia specjalistyczne do Rzymu, gdzie przez dwa lata studiował prawo kanoniczne (1886–1888), uzyskując na koniec doktorat w tej dziedzinie (24 VII 1888). W okresie pobytu w Wiecznym Mieście nawiązał przyjaźń z pogłębiającym tam w tym samym okresie wiedzę w zakresie teologii dogmatycznej oraz archeologii chrześcijańskiej Józefem Bilczewskim, także wpisanym w poczet słuchaczy Papieskiego Uniwersytetu Gregoriańskiego (Gregorianum), która to znajomość miała w istotny sposób zaważyć na późniejszych losach bohatera obecnego szkicu, kiedy jego starszy o cztery lata przyjaciel z czasu rzymskich studiów wstąpił na stolicę arcybiskupią we Lwowie.

Póki co, po powrocie do macierzystej archidiecezji, Bolesław Twardowski pełnił w latach 1888–1895 obowiązki prefekta lwowskiego Seminarium Duchownego, którego rektorem był w tamtym czasie biskup sufragan Jan Puzyna (do momentu swego wyniesienia – na przełomie roku 1894/1895 – na stolicę biskupią w Krakowie). „W rok później obejmuje pracę katechety w Seminarium Nauczycielskim męskim [*od sierpnia 1889 r. zastępca katechety, zaś od 27 VI 1893 r. stały katecheta*]. Działalność ks. dra Twardowskiego na tym stanowisku stanowi osobną kartę i w żywej pamięci pozostawała w szeregach jego wychowanków, rozsianych niebawem na posterunkach nauczycielskich w całym kraju. Utrzymywana na wysokim poziomie, wprowadzała młodzież w atmosferę szczytnie pojmowanego obowiązku i wybitnych wartości etycznych, a wykuwając w tej zasłużonej kuźnicy lwowskiej charaktery, przygotowywała w ten sposób zastęp wzorowych pod każdym względem sił nauczycielskich" (A. Medyński). Pracę w obu seminariach Bolesław Twardowski zakończył w r. 1895, kiedy to – w wieku 31 lat – został powołany na eksponowane stanowisko kanclerza Kurii Metropolitalnej, stając się tym samym jednym z najbliższych współpracowników posuniętego już w latach metropolity Seweryna T. Morawskiego. Na funkcji tej pozostał jeszcze przez krótko i po nastaniu Józefa Bilczewskiego – do roku 1902, kiedy (ponoć na własną prośbę) został przezeń skierowany na probostwo w Tarnopolu, które to miasto – jak wiemy z wcześniejszych wywodów – było wtedy rozpatrywane jako potencjalna siedziba nowego biskupstwa, mającego powstać z części ziem archidiecezji lwowskiej (początkowo zresztą mowa była tylko o osobnym wikariacie apostolskim, a dopiero począwszy od r. 1904 o biskupstwie, przy czym – niezależnie od powyższego – już w r. 1906 arcybiskup J. Bilczewski miał podejmować starania zmierzające w kierunku wprowadzenia kapłana, o którym mowa w obecnym życiorysie, do grona galicyjskiego episkopatu).

Jak pisze cytowany uprzednio Aleksander Medyński, „zjawiając się na tarnopolskim posterunku, przybywał ks. dr Twardowski do ówczesnej stolicy [polskiej części] Podola już z powziętym z góry planem, aby społeczeństwu wielkiego ośrodka miejskiego przynieść w darze kościół parafialny, którego Tarnopol od przeszło stu lat był pozbawiony, [zaś] czynności, związane z duszpasterstwem, spełniane były w kościele OO. Dominikanów, w granicach *sui generis* istniejącego *condominium* zakonno-parafialnego. [Odtąd] niemal każdy kolejny rok [pracy B. Twardowskiego] na terenie tarnopolskiej parafii przynosił nową kaplicę czy kościółek. Włodarz parafii był w tej mierze wprost nieznużony, a hart jego woli łamał wszelkie przeszkody, na jakie natrafiał w swych dążeniach do wytkniętego celu. Pierwsza z brzegu otrzymała kaplicę Dołżanka (1903), w rok później Hłuboczek Wielki (1904), niebawem podmiejski Petryków (1906). Dalej rozszerzenia doznał kościółek w Janówce pod Tarnopolem, wybudowany w r. 1894. Zajęty ową akcją budowania kościółków i kaplic w polskich wsiach na terenie swej parafii, ksiądz proboszcz skupiał [niemniej] myśl swoją około tego podniosłego celu, by w [samym] mieście wybudować kościół parafialny i do celu tego zmierzał z nieugiętą konsekwencją. Tak też na przestrzeni kilku lat [owa nie tylko] nie słabnąca, ale z ich biegiem tudzież w miarę postępu prac coraz potężniejąca energia inicjatora i twórcy, doprowadziła w r. 1908 do tak upragnionego celu. Wspaniały kościół parafialny p.w. Matki Boskiej Nieustającej Pomocy, ze sfery projektów, poprzez kilkuletni okres twardych zabiegów, stał się faktem dokonanym. Poświęcenia dokonał arcybiskup Bilczewski w dniu 11 X 1908 r., a słoneczna pogoda późnej jesieni użyczyła jasnych, wspaniałych ram dla tak bardzo podniosłej uroczystości".

W tymże samym dniu, kiedy miało miejsce poświęcenie wzniesionego staraniem Bolesława Twardowskiego okazałego domu Bożego, który w przyszłości mógł stać się katedrą planowanej diecezji tarnopolskiej, niestrudzony kapłan–budowniczy otrzymał wyjednaną dlań w Rzymie przez metropolitę J. Bilczewskiego godność infułata, z którą związane było prawo używania insygniów pontyfikalnych. Już zresztą kilka lat wcześniej, 22 VII 1902 r. (4 XII 1903 r.), B. Twardowski został tajnym szambelanem papieskim (*cubicularius secretus*), zaś w r. 1903 także dziekanem tarnopolskim, a 2 VI 1908 r. prałatem domowym Jego Świątobliwości (z prawem posługiwania się pontyfikaliami, o czym wyżej), by z kolei 3 XI 1910 r. zostać powołanym do komisji konsultorów i egzaminatorów prosynodalnych. Za jego dziekaństwa powstały też w następnych latach kolejne kościoły i kaplice na terenie rzeczonego dekanatu, mianowicie w: Czernichowcach, Krasówce i Zarudziu (1906), Ditkowcach (1907), Skomorochach (1908), Iwańczanach i Kretowcach (1909), Załużu i Zaściance (1910), Iławczu (1911), Netrebie i Romanówce (1912), Czarnym Lesie i Tołstoługu (1913) oraz Kozłówce (1914). „Oddany całą duszą pracy duszpasterskiej, ksiądz infułat [Twardowski], wobec swojej osoby stawiający zawsze wysokie wymagania, wielce był wymagający względem swych młodych współpracowników. Toteż praca duszpasterska na terenie tarnopolskiej parafii osiągnęła [wtedy] wysoki poziom, a skromna plebania przy wspaniałym kościele parafialnym była jakby wzorową szkołą duszpasterską, w której młodzi księża szkolili się w spełnianiu swych twardych nieraz obowiązków kapłańskich. Gorliwie prowadzona na przestrzeni lat praca, wnosząca w zacisze polskiej wsi kresowej bujne życie religijno-narodowe, stanęła wszakże [w roku 1914] wobec grozy dni

wybuchu wojny światowej, która na teren najbardziej ku wschodowi wysuniętych ziem miała już od pierwszych chwil wnieść burzę wojenną.

Rozpoczął się długi, trwożny okres okupacji rosyjskiej na terenie Tarnopola i ziemi podolskiej. Wobec nadzwyczaj nieżyczliwego, wprost wrogiego ustosunkowania się władz rosyjskich względem Kościoła, praca duszpasterska musiała [wtedy] ograniczać się do murów kościelnych, a poza ich obrębem unikać starannie jakichkolwiek pozorów, użyczających władzom okupacyjnym sposobności do stosowania represji. Mimo tych niesłychanie trudnych warunków, jakie tarnopolskiej ziemi narzucał oręż rosyjski, praca duszpasterska pod kierunkiem księdza infułata [Twardowskiego] nie ustała w swym rytmie ani na mgnienie, [choć] w zmienionej sytuacji dostosowała się do narzuconych przez trudne chwile założeń. W tym samym czasie, pośród tak niesamowitych warunków, rozszerzył się też zakres działania księdza infułata, bowiem w r. 1915 został [on] mianowany wikariuszem generalnym dla [tej] części archidiecezji, [która została] odcięta od siedziby metropolitalnej na skutek działań wojennych. Wśród nadzwyczaj trudnych warunków mijały tedy tygodnie i miesiące, [aż nadszedł wreszcie moment, kiedy] cofnął się w swym żywiołowym zalewie najazd rosyjski. W nowej, trwogę budzącej sytuacji, chwila narzucała – tuż przed odwrotem – zdjęcie dzwonów z wieży kościelnej, a księdzu infułatowi zagroziła wywiezieniem do Rosji. I już znalazł się – jakby na pierwszym etapie – w Podwołczyskach, gdy starania jednego z wyższych oficerów, Polaków, służących w armii rosyjskiej, położyły kres dalszej tej drodze" (A. Medyński). Lata pracy w Tarnopolu, obejmujące także okres niemal całej I wojny światowej, pozwoliły zatem ks. Bolesławowi Twardowskiemu z jednej strony nabyć nowych doświadczeń, wśród których były również owe bolesne i trudne do udźwignięcia, z drugiej zaś utwierdzić zwierzchność diecezjalną w przekonaniu, że jest on kapłanem zdatnym do podjęcia jeszcze bardziej odpowiedzialnych funkcji w strukturach lokalnego Kościoła.

W przełomowym roku 1918, z dniem 6 V, 54-letni kapłan, o którym obecnie mowa, został powołany na powrót do Lwowa, by w tutejszej kapitule metropolitalnej objąć prałaturę scholastyka (tym samym dobiegło kresu jego szesnastoletnie proboszczowanie w Tarnopolu). W tym czasie trwały już wszakże intensywne starania, zainicjowane przez arcypasterza tytułowej archidiecezji, zmierzające w kierunku osadzenia jego przyjaciela z czasów studiów w Wiecznym Mieście na lwowskiej sufraganii. Wiązało się to z rezygnacją z niej dotychczasowego biskupa pomocniczego, tytulariusza Cidyesus Władysława Bandurskiego, który miał przejść do historii jako duszpasterz Legionów Józefa Piłsudskiego (zmarł w r. 1932, a jego szczątki spoczywają obecnie w kaplicy Matki Bożej Ostrobramskiej katedry polowej w Warszawie, gdzie w r. 2010 pochowano również tragicznie zmarłego w katastrofie lotniczej pod Smoleńskiem biskupa Tadeusza Płoskiego). Warto dodać w tym miejscu, że zaledwie 24 III 1918 r. dobiegło kresu życie poprzedniego jeszcze spośród lwowskich sufraganów (z lat 1895–1906), arcybiskupa Józefa Webera, który po swej rezygnacji wstąpił do zgromadzenia zmartwychwstańców, zaś śmierć zastała go w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej (w «polskim» Chicago). Jeśli zważyć nadto, że spośród hierarchów zajmujących wcześniej lwowską sufraganię, od chwili jej reaktywowania w r. 1881, Seweryn Tytus Morawski awansował niebawem na stolicę arcybiskupią we Lwowie, zaś Jan Puzyna na stolicę





Katedra polowa w Warszawie (przy ul. Długiej) i jej kaplica Matki Bożej Ostrobramskiej z grobem biskupa Władysława Bandurskiego

biskupią w Krakowie (gdzie dane mu było doczekać się kardynalatu), stwierdzić można, że od czasów zmarłego w roku 1776 Samuela Głowińskiego aż do tamtego momentu, żaden z jego następców nie doczekał kresu swych dni na funkcji sufragana. Tak również miało być i w przypadku samego Bolesława Twardowskiego oraz przychodzących po nim w to miejsce Franciszka Lisowskiego (promowany w r. 1933 do Tarnowa) i Eugeniusza Baziaka (będzie o nim mowa w kolejnym ze szkiców), a w konsekwencji dopiero Władysław Rafał Kiernicki, który biskupem pomocniczym we Lwowie był w latach 1991–1995, «przełamał» ową na swój sposób osobliwą passę.

Wracając wszakże do nominacji biskupiej Bolesława Twardowskiego, tytulariuszem Telemissus został on prekonizowany przez papieża Benedykta XV w dniu 14 IX 1918 r. i sakrę otrzymał w niedzielę w oktawie Objawienia Pańskiego 12 I 1919 r. Podniosły ów akt, dopełniony w murach będącej od roku 1910 bazyliką mniejszą lwowskiej archikatedry p.w. Wniebowzięcia NMP (głównym konsekratorem był metropolita Józef Bilczewski, natomiast współkonsekratorami: arcybiskup Lwowa obrządku ormiańsko-katolickiego Józef Teodorowicz oraz arcybiskup tytularny Perge Karol Hryniewiecki, osiadły w Galicji niegdysiejszy ordynariusz wileński i zesłaniec za czasów caratu), odbył się bez szczególnej pompy i w warunkach zgoła nadzwyczajnych, co stanowiło pochodną sytuacji panującej wówczas na ziemiach tytułowej archidiecezji i w samej jej stolicy. Trwały tu wtedy bratobójcze walki polsko-ukraińskie, zapoczątkowane opanowaniem przez Ukraińców w dniu 1 XI 1918 r. Lwowa, który w rękach Polaków znalazł się na powrót jeszcze w tym samym miesiącu, niemniej najbliższe okolice miasta długo pozostawały ogarnięte




Pomnik papieża Benedykta XV w bazylice św. Piotra na Watykanie

krwawymi zmaganiami, a sama wojna dobiegła kresu dopiero w lipcu 1919 r. (nie oznaczało to bynajmniej pokoju na wschodnich rubieżach nowo powstałej II Rzeczypospolitej, nadszedł bowiem z kolei czas konfrontacji militarnej z niosącą na bagnetach idee rewolucji bolszewickiej Armią Czerwoną). W tym kontekście – jak zauważa ks. Józef Wołczański – „wymownym incydentem była nieobecność na uroczystości konsekracji ks. Twardowskiego [grecko-katolickiego metropolity] Romana Andrzeja Szeptyckiego, którego [w ogóle] nie zaproszono z obawy przed wrogimi nastrojami polskiego społeczeństwa wobec Ukraińców w dobie walki o Lwów i Galicję Wschodnią".

Posługę biskupią nowy sufragan rozpoczynał tedy w trudnym czasie, u progu funkcjonowania odrodzonego państwa polskiego, które dopiero musiało toczyć zmaganiach o kształt i granice (w dniach 28 V–3 VI 1921 r. tytulariusz Telemissus uczestniczył w obradach konferencji Episkopatu Polski w Krakowie, na której naradzano się m.in. nad problemami życia narodowo-społecznego). Na barkach B. Twardowskiego spoczął zresztą dodatkowo obowiązek troski o formację młodych pokoleń kapłanów, wynikający z powierzenia mu funkcji rektora lwowskiego Seminarium Duchownego, którą sprawował on przez cały okres swej pracy w charakterze biskupa pomocniczego. Był nim zaś zaledwie cztery lata, gdyż rychła śmierć metropolity Józefa Bilczewskiego, po którego zgonie został obrany wikariuszem kapitulnym, otworzyła przed B. Twardowskim drogę ku promocji wprost na stolicę arcybiskupią we Lwowie, co też stało się faktem dokonanym w dniu 3 VIII 1923 r. Uroczysty ingres nowego arcypasterza miał miejsce w niedzielę 11 XI tr. i „wzięli w nim udział arcybiskup [Józef] Teodorowicz, biskupi [Adam Stefan] Sapieha, [Józef Sebastian] Pelczar, [Karol Józef] Fiszer, [Piotr] Mańkowski, [Leon] Wałęga, [Anatol] Nowak i [Edward] Komar, liczny zastęp duchowieństwa świeckiego (z kapitułą na czele) i zakonnego, minister Stanisław Grabski, przedstawiciele władz cywilnych i wojskowych, liczne delegacje organizacji [społecznych] i towarzystw. Po cichej Mszy św., odprawionej w kościele OO. Dominikanów, ruszył pochód w kierunku bazyliki [archikatedralnej]. Jak okiem sięgnąć, wszystkie ulice [były] zapełnione tłumem wiernych – aż po mury kamienic; ze śródmieścia i przedmieść przybyły niezliczone rzesze, by witać swego nowego arcypasterza. Przed Mszą św. pontyfikalną wypowiedział Ksiądz Arcybiskup kazanie, w którym zaznaczył, że odczuwa brzemię odpowiedzialności, jaką wziął na swe ramiona, ale ufny w pomoc Bożą i życzliwość, z jaką przyjęto jego wybór na pasterza kresowej [archi]diecezji, z otuchą i pokrzepieniem patrzy w przyszłość. Nie będzie szukać nowych dróg, bo ma przed sobą już utarte i wyznaczone przez świetlaną postać

swego poprzednika, toteż dołoży starań, by prowadzić, umacniać i rozwijać wielkiego dzieło, któremu arcybiskup Bilczewski całe życie poświęcił" (A. Medyński).

Na czele powierzonego jego trosce Kościoła partykularnego, którego rozległe terytorium – jak na wstępie wspomniano – zdołał uchronić przed zdawało by się nieuniknionymi podziałami i utworzeniem biskupstw w Stanisławowie lub Tarnopolu (czy też w obu tych miastach równocześnie), metropolita Bolesław Twardowski stał przez przeszło dwie dekady, a więc przez większość okresu tzw. dwudziestolecia międzywojennego (w ramach reorganizacji struktur Kościoła katolickiego w Polsce z roku 1925, na mocy bulli papieża Piusa XI *Vixdum Poloniae unitas* z 28 X tr., do lwowskiej prowincji kościelnej na powrót została włączona diecezja łucka, gdy z kolei diecezja tarnowska weszła w skład nowo erygowanej metropolii krakowskiej). Jak w zwięzłej charakterystyce i zarazem opisie całokształtu rządów bohatera obecnego szkicu pisał J. Wołczański, od razu w swoim pierwszym „liście pasterskim z 7 X 1923 r. [arcybiskup B. Twardowski] zapowiedział kontynuację programu rządów poprzednika; wezwał do odbudowy zniszczonych kościołów i budowy nowych, jako nośnika wiary katolickiej i polskiej kultury, apelował o odrodzenie wartości moralnych, a jako remedium na panoszące się zło wskazywał konieczność powrotu do zasad wiary i etyki katolickiej. Nawiązując do idei arcybiskupa J. Bilczewskiego, rozwijał kult bł. Jakuba Strepy, kładł nacisk na wizytacje archidiecezji, rekolekcje kapłańskie i misje ludowe, kursy duszpasterskie i społeczne, propagował kult Eucharystii, [organizując] archidiecezjalny Kongres Eucharystyczny we Lwowie (16–18 V 1928) oraz regionalny w Kołomyi (12–14 VI 1936). Przeprowadził kodyfikację lokalnego prawa kościelnego podczas synodu archidiecezjalnego 23–25 IX 1930 r. we Lwowie. Za jego rządów wydatnie rozwinęła się sieć parafialna, wzrosła liczba kościołów oraz przybyło kapłanów. Dbał również o rozwój kultu maryjnego, koronując kilka wizerunków słynących łaskami. W trosce o ochronę zabytków sztuki sakralnej erygował 15 VI 1928 r. Mu-



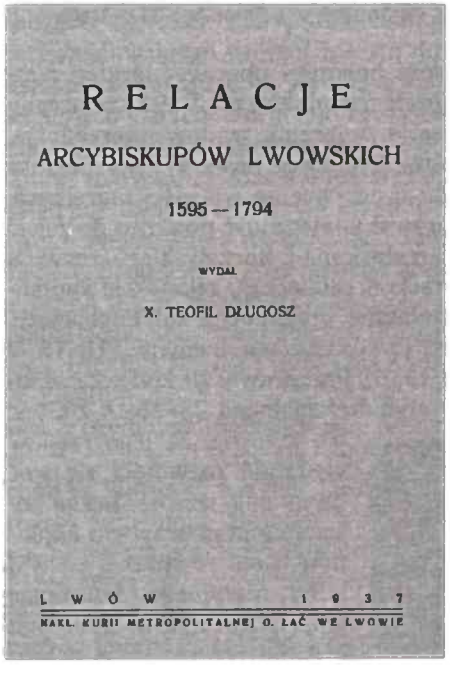
Grób kanonika Antoniego Skalskiego



Pieczęć i podpis kardynała Augusta Hlonda, prymasa Polski w latach 1926–1948

zeum Archidiecezjalne we Lwowie. Z inicjatywy ks. Michała Rękasa erygował 2 V 1930 r. Sekretariat Apostolstwa Chorych we Lwowie, rozszerzony uchwałą Konferencji Episkopatu Polski na obszar całego kraju. Był zwolennikiem i propagatorem Akcji Katolickiej w archidiecezji lwowskiej; 29 VIII 1931 r. zatwierdził, jako protektor, nowy statut Ligi Katolickiej, którą wszakże rozwiązał 14 IX 1934 r., włączając jej członków w struktury Akcji Katolickiej. Propagował lokalną prasę katolicką, [a] dla pogłębienia formacji religijnej inteligencji erygował 15 XII 1937 r. Instytut Wyższej Kultury Religijnej we Lwowie. Dużą wagę przywiązywał do akcji charytatywnej Kościoła i 15 XII 1931 r. powołał do życia Związek «Caritas» Archidiecezji Lwowskiej; angażował się na rzecz pomocy bezrobotnym i głodnym, [zaś] od chwili objęcia rządów w archidiecezji był prezesem Centralnej Rady Instytutu Ubogich we Lwowie. Ulubioną metodą duszpasterskiego oddziaływania były dla B. Twardowskiego listy pasterskie, wydawane niekiedy kilka razy do roku. Ponadto wydawał rozporządzenia, okólniki i komunikaty na temat akcji duszpasterskich, społecznych, obchodów jubileuszowych w Kościele i innych. Należał do kilku Komisji Episkopatu Polski (Liturgicznej, ds. Obrządku Wschodniego, ds. Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, ds. Kongresów i Zjazdów Katolickich, ds. Rozwoju Duszpasterstwa oraz Komisji Prasowej)".

W ślad z kolei za A. Medyńskim warto zauważyć, że wspomniany wyżej synod archidiecezjalny, obradujący od 23 do 25 IX 1930 r., „był siódmym z rzędu [w dziejach tytułowego arcybiskupstwa]. W dobie przedrozbiorowej na terenie archidiecezji lwowskiej odbyło się sześć synodów, z których pierwszy został zwołany przez


RELACJE

ARCYBISKUPÓW LWOWSKICH

1595—1794

WYDAŁ

X. TEOFIL DŁUGOSZ

LWÓW 1937

NAKŁ. KURII METROPOLITALNEJ O. ŁAĆ WE LWOWIE


JEGO EKSCELENCJI

NAJPRZEWIELEBNIEJSZEMU KS. ARCYBISKUPOWI

Dr BOLESŁAWOWI TWARDOWSKIEMU

NA JEGO PIĘĆDZIESIĘCIOLECIE KAPŁAŃSTWA

Z PROŚBĄ O PRZYJĘCIE OFIARUJE

*WYDAWCA*

Wydawnictwo źródłowe do dziejów archidiecezji lwowskiej, dedykowane metropolicie Bolesławowi Twardowskiemu na jego złoty jubileusz kapłaństwa

arcybiskupa Bernardyna Wilczka w r. 1532, drugi przez arcybiskupa Pawła Tarłę – celem przyjęcia uchwał Soboru Trydenckiego – w r. 1564, trzeci i czwarty przez arcybiskupa Jana Dymitra Solikowskiego w latach 1583 i 1593, piąty przez arcybiskupa Stanisława Grochowskiego w r. 1641, a szósty przez arcybiskupa Wacława Hieronima Sierakowskiego w r. 1765. Wobec tej przeszło półtorawiekowej przerwy [kolejny] synod wymagał dłuższych przygotowań, podjętych [jeszcze] przez arcybiskupa Józefa Bilczewskiego, któremu śmierć przeszkodziła w urzeczywistnieniu tego historycznego dzieła. Z [owym] synodem, który na naszych ziemiach stał się wielkim dziełem o historycznym znaczeniu, rozwarł się nowy okres pracy duszpasterskiej na południowo-wschodnich rubieżach Rzeczypospolitej". Niestety, okres ten niebawem przerwany został – już na zawsze – przez wydarzenia września 1939 r.

„Z chwilą wkroczenia wojsk sowieckich do Lwowa w roku 1939 [arcybiskup Bolesław Twardowski] został wyrzucony ze swej rezydencji, a jej wyposażenie uległo konfiskacie. Od 2 XI 1939 r. do połowy sierpnia 1941 r. mieszkał w domu zakonnym misjonarzy św. Wincentego à Paulo, po czym [po wkroczeniu Niemców] wrócił do dawnego mieszkania. [Od razu] po wybuchu II wojny światowej podpisał 1 IX 1939 r. szereg upoważnień, mających zapewnić funkcjonowanie Kościoła w warunkach okupacji; uzupełnił je dalszymi normami 28 IX 1944 r. W trakcie działań wojennych przekazał Stolicy Apostolskiej relację o stanie archidiecezji lwowskiej (7 III 1943) [i] pomimo wojny organizował regularne spotkania duchowieństwa celem omawiania [bieżącej] problematyki duszpasterskiej. Zalecał wzmożoną pracę formacyjną nad młodym pokoleniem w obliczu destrukcyjnych wpływów ateistycznych, nawołując też do modlitwy różańcowej. W obliczu eskalacji mordów na ludności polskiej, popełnianych przez ukraińskie bandy nacjonalistyczne, prowadził – bezskutecznie zresztą – korespondencję z metropolitą Andrzejem Romanem Szeptyckim, biskupem Grzegorzem Chomyszynem i biskupem Jozafatem Kocyłowskim, w celu położenia kresu krwawym ekscesom. W r. 1944, na jego prośbę, interweniował w tej sprawie u [generalnego] gubernatora Hansa Franka arcybiskup Adam Stefan Sapieha. W swojej rezydencji udzielił schronienia żydowskiej rodzinie doktora Elmera" (J. Wołczański).

Tak w największym skrócie przedstawia się opis wojennych losów metropolity Bolesława Twardowskiego, który w chwili wybuchu światowego konfliktu ukończył już 75 rok życia, coraz bardziej niedomagając na zdrowiu. Z tego względu – jak pisze ks. Wacław Szetelnicki – „zastępował [go] i wspierał duchowo biskup sufragan Eugeniusz Baziak. [W tym okresie] sterany wiekiem i wycieńczony trapiącą go chorobą [metropolita w ogólności] już mało się udzielał w pracy zewnętrznej, wyręczając się w czynnościach liturgicznych oraz w zarządzie archidiecezją [właśnie] biskupem Baziakiem, który dwa razy w tygodniu, a w razie potrzeby i częściej, odwiedzał arcypasterza. Po wkroczeniu Niemców do Lwowa, w lipcu 1941 r., za wiedzą i zgodą arcybiskupa B. Twardowskiego sprowadziła się do rezydencji arcybiskupiej żydowska rodzina doktora Elmera, profesora Wydziału Medycznego UJK. Wraz z żoną i dwójką dzieci zamieszkiwał on na niskim parterze, prowadząc tam gospodarstwo domowe. Początkowo, przez szereg miesięcy, do miasta w ogóle nie wychodzili, potem zaś bardzo rzadko. Odwiedzali ich i załatwiali im sprawy w mieście znajomi. Doktor Elmer leczył w tym czasie chorego na cukrzycę księdza arcy-

biskupa, [lecz gdy 8 VII 1943 r. wkroczyło do ich mieszkania gestapo], doktora zawiodły nerwy i rzucił się do ucieczki, [podczas której został śmiertelnie postrzelony]. W Kurii i w rezydencji [arcybiskupiej] wszyscy przeżywali wówczas chwile trwogi i niepewności, [nie wiedząc], jak zareaguje gestapo wobec metropolity, biskupa Baziaka, [pracowników] Kurii i [alumnów] seminarium. [Ostatecznie jednak] księdza arcybiskupa zostawiono w spokoju. Gestapo oświadczyło: «Gdyby nie jego wiek i choroba, wówczas pokazalibyśmy mu...»". Pozostający w stałym zagrożeniu życia, a zarazem też nie mogący już liczyć (choćby ze względu na stan zdrowia), iż ma jeszcze przed sobą długie lata życia, metropolita Bolesław Twardowski otrzymał na wiosnę 1944 r., kiedy w toczącej się II wojnie światowej nastąpił definitywny przełom i klęska hitlerowskiej III Rzeszy wydawała się tylko kwestią czasu (4 I tr. Armia Czerwona przekroczyła w rejonie Sarn dawną granicę II Rzeczypospolitej i w ciągu kolejnych miesięcy nieustannie parła na zachód), koadiutora z prawem następstwa w osobie dotychczasowego sufragana. Decyzja ta podjęta została niemal w ostatnim po temu momencie, gdyż w zaledwie kilka miesięcy później nastąpił zgon hierarchy, o którym mowa w obecnym szkicu.



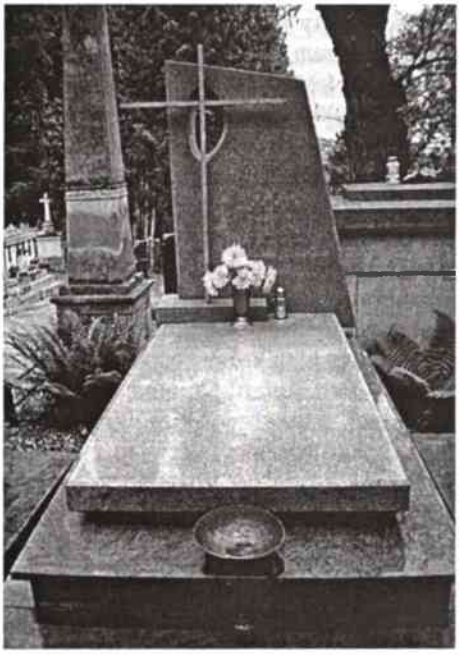

Pamiątkowa tablica ku czci metropolity Bolesława Twardowskiego we lwowskiej archikatedrze

O okolicznościach, w jakich miało miejsce jego odejście (skądinąd już po zajęciu stolicy archidiecezji przez Armię Czerwoną), cytowany wcześniej W. Szetelnicki pisze: „1 IX 1944 r. zmarł we Lwowie grecko-katolicki metropolita Andrzej Roman Szeptycki. [Jego] pogrzeb odbył się 5 XI tr. w katedrze św. Jura [i wziął w nim udział] arcybiskup Bolesław Twardowski wraz z arcybiskupem–koadiutorem Eugeniuszem Baziakiem. Na tym to pogrzebie metropolita Twardowski przeziębił się, [bowiem] na skutek bombardowań okna w katedrze św. Jura były powybijane, a dzień wypadł akurat wietrzny i chłodny, stąd w stallach były przeciągi. [Zaraz też] na drugi dzień arcybiskup Twardowski zaniemógł. Ze względu na wiek, osłabione serce i zaawansowaną cukrzycę sytuacja była poważna. W środę 22 XI 1944 r., o godzinie $15^{00}$, zaczęła się agonia. Na wieść o tym wszyscy alumni zeszli do kościoła seminaryjnego i tam odmówili w intencji umierającego cały różaniec, litanię do Matki Bożej i modlitwy za konających. Po niedługim czasie przyszedł ks. Stanisław Szurek z wiadomością, że arcypasterz zakończył życie. Przy śmierci obecny byli: arcybiskup Eugeniusz Baziak, kanclerz Kurii ks. Zygmunt Hałuniewicz,

ks. Stanisław Szurek, ks. Mieczysław Marszalik, sekretarz zmarłego, oraz siostry zakonne i lekarz.

Nazajutrz do rezydencji arcybiskupiej przybyli lekarze celem zabalsamowania zwłok i wyjęcia serca, które – zgodnie z wolą arcypasterza – miało być umieszczone w kościele karmelitanek bosych we Lwowie. W piątek 24 XI, o godzinie $11^{30}$, grupa księży i wszyscy klerycy uczestniczyli w przeniesieniu zwłok arcybiskupa do kościoła seminaryjnego, gdzie pozostały do soboty 25 XI, do godziny $16^{00}$. Na murach miasta ukazały się żałobne klepsydry, wykonane – z powodu niemożliwości druku – przez inżynierów, grafików i akademików (sporządzono ich ponad 150). [Równocześnie] trwały starania o pozwolenie na przejście pochodu pogrzebowego ulicami miasta. Prowadził je sam arcybiskup Baziak. Chodził on wielokrotnie do urzędów i w końcu zdołał wykołatać u władz sowieckich zgodę na to, że pogrzeb zmarłego przejdzie przez miasto z archikatedry do kościoła p.w. Matki Bożej Ostrobramskiej na Górnym Łyczakowie. Obrzędy pogrzebowe wyznaczono na niedzielę, by wszystkim umożliwić w nich udział".

Tak też swą ostatnią drogę arcybiskup Bolesław Twardowski, zmarły w wieku osiemdziesięciu lat, odbył w niedzielę 26 XI 1944 r., przy udziale metropolitów lwowskich Eugeniusza Baziaka i Josifa Slipeho oraz biskupów przemyskich Franciszka Bardy (ordynariusz) i Wojciecha Tomaki (sufragan). „Pogrzeb był wielką, ostatnią manifestacją polskiego i katolickiego Lwowa. Kto żył, wychodził na trasę pochodu, aby jeśli nie uczestniczyć w pogrzebie, to przynajmniej z daleka pożegnać zwłoki arcypasterza, odprowadzane do kościoła p.w. Matki Boskiej Ostrobramskiej, który sam ufundował i w którego podziemiach miał spocząć. W [rzeczonym] kościele Ostrobramskim arcybiskup Baziak polecił wcześniej wykopać pod posadzką kryptę i wyłożyć ją kamieniem. [Tam właśnie] złożono w sarkofagu zwłoki arcypasterza, [podczas gdy] serce zmarłego – zgodnie z jego ostatnią wolą – zamurowano (w lutym 1945 r.) w chórze kościoła Sióstr Karmelitanek przy ul. Potockiego. Kiedy w roku 1947 lub 1948 stało się wiadome, że kościół p.w. Matki Boskiej Ostrobramskiej nie będzie już dłużej służył celom sakralnym, władze sowieckie zwróciły się do księży pracujących w archikatedrze o przeniesienie trumny ze szczątkami arcybiskupa Twardowskiego w inne miejsce. Otworzono wtedy kryptę, [a zabraną stamtąd] trumnę przeniesiono do łacińskiej archikatedry i złożono w jej podziemiach". Jak w odniesieniu do dalszych losów ufundowanej przez bohatera obecnego szkicu łyczakowskiej świątyni, od momentu jej



Grób biskupa Wojciecha Tomaki – sufragana przemyskiego z lat 1933–1967

uroczystej konsekracji w dniu 7 X 1934 r. mającej pozostawać w wieczystym użytkowaniu zgromadzenia salezjanów, posiadających tam swoją placówkę zakonną, pisał historyk sztuki Andrzej Betlej, „do miesięcy letnich 1945 r. kościół opuścili [opiekujący się nim] salezjanie, z wyjątkiem ks. Józefa Nęcka, który zaczął sukcesywnie wysyłać mienie kościelne do Krakowa. [W dniu] 4 VI 1946 r. odprawiono ostatnie Msze św. i tegoż dnia ks. Nęcek wyjechał ze Lwowa. Kościół został zamknięty i zamieniony na magazyn papieru. [Dopiero] w r. 1992 przekazano go greko-katolikom i rekonsekrowano jako cerkiew p.w. Pokrowy Matki Bożej [*tj. Zaśnięcia NMP*]".

W ciągu swego długiego życia Bolesław Twardowski doczekał się m.in. doktoratu *honoris causa* Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie, austro-węgierskiego Orderu Żelaznej Korony III klasy, jak również przyznawanych przez Stolicę Apostolską tytułów hrabiego rzymskiego oraz asystenta tronu papieskiego, który to ostatni został mu nadany przez «polskiego» papieża Piusa XI – w związku ze złotym jubileuszem kapłaństwa – w dniu 17 III 1936 r.

## EUGENIUSZ BAZIAK
## 1944–1962

„Jest rok 1958, wakacje. Otrzymałem wezwanie od księdza prymasa [Stefana Wyszyńskiego]. Na oznaczony dzień i godzinę zgłosiłem się w Warszawie na ulicę Miodową. Kiedy wszedłem do gabinetu księdza prymasa, usłyszałem od niego, że Ojciec Święty mianował mnie biskupem pomocniczym arcybiskupa Krakowa. Słysząc te słowa, zwiastujące mi decyzję Stolicy Apostolskiej, powiedziałem: «Eminencjo, ja jestem za młody. Mam dopiero 38 lat». Ale prymas na to: «To jest taka słabość, z której się szybko leczymy. Proszę nie sprzeciwiać się woli Ojca Świętego». Więc powiedziałem jedno słowo: «Przyjmuję». Po zakończeniu tej tak ważnej w moim życiu audiencji musiałem jak najprędzej wracać do Krakowa i stawić się u księdza arcybiskupa Eugeniusza Baziaka, mojego ordynariusza" – pisał w ogłoszonej drukiem w roku 2004 książce *Wstańcie, chodźmy* sługa Boży papież Jan Paweł II, stwierdzając w dalszym fragmencie: „Ksiądz arcybiskup Baziak, metropolita lwowska obrządku łacińskiego, podzielił los wszystkich tzw. przesiedleńców: musiał opuścić Lwów. Zamieszkał [wówczas] w Lubaczowie, w tym skrawku archidiecezji lwowskiej, który został w granicach PRL po ustaleniach w Jałcie. Książę [kardynał Adam Stefan] Sapieha, arcybiskup krakowski, w ostatnim roku przed śmiercią prosił, żeby arcybiskup Baziak, zmuszony przemocą opuścić swoją diecezję, był jego koadiutorem. Tak więc chronologicznie [początki] mojego biskupstwa są związane z tym tak doświadczonym hierarchą, [do którego] następnego dnia [po wizycie w Warszawie] zgłosiłem się na ulicę Franciszkańską 3 i wręczyłem mu list od księdza prymasa. Pamiętam jak dziś, że arcybiskup Eugeniusz Baziak wziął mnie pod rękę i wyprowadził do poczekalni, gdzie siedzieli księża, i powiedział: «*Habemus papam*». W świetle późniejszych wydarzeń można powiedzieć, że były to słowa prorocze".

Tak zatem u początków przynależenia do grona następców Apostołów Karola Wojtyły – wpierw biskupa pomocniczego krakowskiego, następnie tamtejszego arcybiskupa metropolity i kardynała, na koniec zaś sukcesora św. Piotra na biskup-

stwie Rzymu – stał ów właśnie metropolita Lwowa, będący w poczcie arcypasterzy Kościoła lwowskiego postacią bez wątpienia tragiczną, jako że przyszło mu objąć rządy w latach pełnej tragedii wojennej zawieruchy, pod krwawą okupacją, by u samego ich końca zostać zmuszonym do opuszczenia swej stolicy i udania się na wygnanie, związane ze zmianą nie tylko ustroju społeczno-politycznego, ale także granic państwowych, w czego rezultacie zarówno sam Lwów, jak i większa część archidiecezji znalazła się poza terytorium okrojonego po raz kolejny w swych dziejach państwa polskiego. Owa wszakże tragedia – niczym *felix culpa* – sprawiła, że dane było arcybiskupowi Baziakowi stać się niejako narzędziem w rękach Opatrzności, dzięki któremu 38-letni Karol Wojtyła znalazł się w gronie episkopatu, przez jego również posługę dostępując pełni kapłaństwa. Po latach, w związku z czterdziestą piątą rocznicą swej sakry, jak i ćwierćwieczem sprawowania posługi Piotrowej, Jan Paweł II pisał w dalszym fragmencie cytowanej książki: „Nie mogę nie wspomnieć tu osoby [mojego] głównego konsekratora, którym był [właśnie] arcybiskup Eugeniusz Baziak. Niemałe znaczenie ma [także] dla mnie jego biskupie pochodzenie, skoro to on właśnie był dla mnie pośrednikiem w sukcesji apostolskiej. Konsekrował go arcybiskup Bolesław Twardowski, [a] tego z kolei konsekrował arcybiskup Józef Bilczewski, którego dane mi było niedawno beatyfikować we Lwowie. Bilczewski zaś był konsekrowany przez kardynała Jana Puzynę, biskupa krakowskiego, a współkonsekratorami byli: święty Józef Sebastian Pelczar, biskup przemyski, i sługa Boży Andrzej [Roman] Szeptycki, arcybiskup grecko-katolicki. Czy to nie zobowiązuje? Czy mogłem nie brać pod uwagę tej tradycji świętości wielkich pasterzy Kościoła?".

Eugeniusz Juliusz Baziak urodził się w sobotę 8 III 1890 r. w Tarnopolu i w tamtejszym dominikańskim kościele p.w. Zwiastowania NMP, służącym jako parafialny (obecnie grecko-katolicka cerkiew katedralna p.w. Niepokalanego Poczęcia NMP), został ochrzczony 13 IV tr. przez miejscowego duszpasterza ks. Felika Rydla. Późniejszy metropolita lwowski ujrzał światło dzienne jako najstarszy spośród pięciorga dzieci Józefa i Franciszki z Mederskich, przy czym był on jedynym synem rodziców, gdyż jako młodsze przyszły na świat wyłącznie córki: Maria (1891), Władysława (1893), Stanisława (1895) oraz najmłodsza w tym gronie Helena (po roku 1945 osiadła w Krośnicy koło Krościenka). Rodzina Baziaków nie pochodziła wszakże z archidiecezji lwowskiej, gdyż jeszcze dziadkowie Eugeniusza, Wojciech i Katarzyna (z domu Mikołajczyk), zamieszkiwali w Łącku na Sądecczyźnie (w granicach diecezji tarnowskiej), gdzie należał do nich młyn wodny oraz tartak. Ich syn Józef zdobył wykształcenie wyższe, studiując za czasów Austro-Węgier na Uniwersytecie Wiedeńskim (nikogo o nazwisku Baziak nie spotykamy natomiast pośród ówczesnych studentów Uniwersytetu Jagiellońskiego), po czym poświęcił się karierze urzędniczej i ona właśnie zawiodła go do Tarnopola, gdzie pracował w sądzie. Przyszły metropolita wzrastał już zatem w atmosferze domu inteligenckiego, zarazem też w rodzinie „głęboko religijnej i [na wskroś] polskiej. W domu odebrał staranne wychowanie religijne, [przy czym] wielki wpływ wychowawczy wywarła na nim – jak sam to stwierdzał – babka ze strony matki. Jako uczeń młody Eugeniusz codziennie przed nauką wstępował na modlitwę do kościoła, gdzie często składał na ołtarzu bukiet kwiatów, kupiony za pieniądze otrzymane w domu na śniadanie. Wcześnie wstąpił w szeregi liturgicznej służby

ołtarza w parafialnym kościele i stał się wzorowym ministrantem, przez co zyskał szczególne względy oraz miłość swego proboszcza, ks. dr. Bolesława Twardowskiego" (W. Szetelnicki). Już zatem na tak wczesnym etapie drogi życiowej bohater obecnego szkicu zetknął się z owym starszym od niego o przeszło ćwierć wieku duchownym, u boku którego miał być wpierw ministrantem, a po latach, kiedy tamten został arcybiskupem Lwowa, biskupem pomocniczym i na koniec koadiutorem z prawem następstwa, a w konsekwencji też sukcesorem w rządach archidiecezją.

Powracając do etapów edukacji Eugeniusza Baziaka, w latach 1897–1903 uczęszczał on do mającej za patrona uczonego pijara Stanisława Konarskiego szkoły ludowej w Tarnopolu, która za jego czasów została przekształcona w siedmioklasową szkołę wydziałową, a następnie do tarnopolskiego gimnazjum, gdzie w roku 1908 uzyskał świadectwo dojrzałości. Wtedy też, jako osiemnastoletni młodzieniec, podjął nieodwołalną decyzję o poświęceniu się służbie Bożej, przy czym ojciec późniejszego arcybiskupa chciał, aby ten odbył przygotowującą do kapłaństwa formację w seminarium duchownym w Tarnowie, wszakże za naleganiem będącego nadal proboszczem w Tarnopolu infułata B. Twardowskiego ostatecznie jednak wybór padł na metropolitalne seminarium lwowskie, z czym zarazem wiązała się perspektywa studiów w murach miejscowego uniwersytetu.

Okres formacji seminaryjnej Eugeniusza Baziaka przypada na lata 1908–1912, a więc na czas bezpośrednio poprzedzający wybuch I wojny światowej i wywołany przez nią rozpad wieloetnicznej monarchii austro-węgierskiej. Konflikty na tle narodowościowym dawały zresztą znać o sobie w Galicji już o wiele wcześniej, przy czym właśnie na lata uniwersyteckich studiów późniejszego arcybiskupa przypadło nasilenie się protestów ukraińskojęzycznych studentów przeciwko zdecydowanie dominującemu w programie wykładów akademickich językowi polskiemu (co wszakże zasadniczo nie dotyczyło kursu teologii, gdzie nadal obowiązywała łacina). Tego rodzaju gorąca atmosfera nasilającego się antagonizmu pomiędzy Polakami a Ukraińcami nie wpłynęła jednak w jakiejś istotny sposób na postępy w przyswajaniu sobie wiedzy przez młodego alumna, któremu „studia przebiegały bardzo pomyślnie i niemal wszystkie egzaminy zdał celująco. [Z kolei] podczas kleryckich wakacji letnich, spędzanych zazwyczaj w Tarnopolu, przebywał on całymi dniami na plebani, pomagając duszpastersko w biurze parafialnym, względnie porządkując archiwum i bibliotekę probostwa" (W. Szetelnicki).

Na koniec odbytej formacji, w niedzielę 14 VII 1912 r. E. Baziak otrzymał święcenia kapłańskie – wszakże nie wespół ze swoim rocznikiem seminaryjnym, lecz w pojedynkę, co wynikło z konieczności odczekania do momentu osiągnięcia przewidzianego przez prawo kanoniczne wieku, wymaganego do przyjęcia święceń. W tych okolicznościach udzielił mu ich nie metropolita Józef Bilczewski, lecz biskup pomocniczy Władysław Bandurski, tytulariusz Cidyessus. Miejscem owego wydarzenia nie był też arcybiskupi Lwów i tutejsza świątynia archikatedralna, lecz Przemyślany, gdzie w owym dniu rzeczony sufragan lwowski, znany powszechnie ze swojego zaangażowania patriotycznego, dokonał uroczystego poświęcenia nowych gmachów Towarzystwa Gimnastycznego «Sokół» i właśnie podczas odprawionej wtedy Mszy św. polowej (a zatem nawet nie w murach kościoła), niejako «przy sposobności», wyświęcił na kapłana zabranego wraz sobą diakona, który

z tej przyczyny w późniejszych latach miał niezbyt chętnie powracać do wspomnień na temat okoliczności otrzymania prezbiteratu.

Warto dodać w tym miejscu, że pośród wcześniej wyświęconych kolegów rocznikowych Eugeniusza Baziaka znajdowali się m.in. zapisani później w znaczący sposób w dziejach nie tylko lwowskiego Kościoła lokalnego księża: Ignacy Chwirut, kapelan arcybiskupów J. Bilczewskiego i B. Twardowskiego, Teofil Długosz, badacz dziejów kościelnych i profesor wpierw Uniwersytetu Jana Kazimierza, a następnie Uniwersytetu Jagiellońskiego, Zygmunt Hałuniewicz, długoletni kanclerz Kurii Metropolitalnej, czy również Władysław Matus, znany także pod przybranym nazwiskiem Józefa Wacława Malkiewicza. Ów ostatni przeżył swego (skądinąd młodszego wiekiem) kolegę kursowego o 32 lata, bowiem zmarł dopiero 26 IV 1994 r. w wieku 106 lat (po ośmiu dekadach kapłaństwa). Odznaczony na niedługo przed śmiercią Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski, pochodził on – podobnie, jak rodzice E. Baziaka – z ziem diecezji tarnowskiej, zaś przed wstąpieniem do lwowskiego seminarium kształcił się w Bochni oraz w Krakowie. Po święceniach pracował przez dwie dekady w Husiatynie – wpierw jako wikariusz, następnie administrator parafii i na koniec proboszcz (1913–1933), pod koniec będąc także dziekanem czortkowskim. Zaangażowany społecznik, członek Związku Ludowo-Narodowego (ZLN), z ramienia tego właśnie stronnictwa politycznego ks. Władysław Matus (uprzednio już członek rady miejskiej i powiatowej) był w latach 1922–1927 posłem sejmowym (należał do Zarządu Głównego ZLN), a więc również w dobie przewrotu majowego, następnie zaś archidiecezjalnym asystentem Akcji Katolickiej Młodzieży Męskiej, piastując nadto funkcję wiceprezesa Małopolskiego Towarzystwa Rolniczego. Powołany w roku 1933 do pracy w samym Lwowie, został tu proboszczem parafii p.w. św. Elżbiety, a w cztery lata później także kanonikiem honorowym kapituły metropolitalnej (1937). Po wybuchu II wojny światowej oraz nastaniu sowieckiej okupacji, zagrożony aresztowaniem i represjami, potajemnie przedostał się do Generalnego Gubernatorstwa i znalazł schronienie w znanym mu z okresu nauki szkolnej Krakowie, gdzie



Infułat Władysław Matus (Józef Malkiewicz)

czynny był w latach 1940–1946, udzielając się tam duszpastersko (m.in. na terenie Łagiewnik, dziś sławnych z Sanktuarium Bożego Miłosierdzia) oraz będąc zaangażowanym w konspirację niepodległościową (wchodził w skład centralnych władz Komitetu Ziem Wschodnich). Ponownie zagrożony aresztowaniem po nastaniu w Polsce władzy komunistycznej (przede wszystkim z racji zasiadania w prezydium konspiracyjnego Stronnictwa Narodowego), zmienił imię oraz nazwisko i pod nowym mianem podjął wpierw posługę kapelańską u bernardynek w Wieluniu (1946–1947), po czym przeniósł się do diecezji włocławskiej, gdzie był proboszczem w – kolejno – Bobrownikach (1947–1960) i Przedeczu (1960–1970). Po przejściu na emeryturę początkowo nadal zamieszkiwał w Przedeczu (1970–1978), a następnie w Ostrowąsach (1978–1994), gdzie doczekał kresu «Polski Ludowej», niedługo po nastaniu III RP obdarzony 27 X 1990 r. godnością protonotariusza apostolskiego (infułata). Zmarł dokładnie na miesiąc przed swoimi 106 urodzinami i został pochowany 29 IV 1994 r. na cmentarzu parafialnym w rodzinnej parafii w Sobolowie w diecezji tarnowskiej (na jego pogrzeb okolicznościowy telegram do uczestników wystosował ówczesny metropolita lwowski, arcybiskup Marian Jaworski).

Powracając do losów Eugeniusza Baziaka, jako neoprezbiter (Mszę św. prymicyjną odprawił 28 VII 1912 r. w Tarnopolu) został on skierowany do pracy wikariuszowskiej w eksponowanej placówce parafialnej w Żółkwi (dekretem z 10 VIII tr.), gdzie udzielał się również jako katecheta – zarówno w owym mieście, niegdyś szczególnie upodobanym sobie przez ród Sobieskich i przede wszystkim przez samego króla Jana III, jak i w okolicznych wioskach. Pracował tam przez pięć lat, a więc także przez większość okresu I wojny światowej, która pozostawiła niezatarty rys w jego biografii, albowiem w r. 1917 został powołany na funkcję kapelana wojskowego. Niosąc posługę duchowną żołnierzom nie tylko armii austro-węgierskiej, zaraził się groźnym dla życia tyfusem plamistym, którą to chorobę jego organizm przezwyciężył z niemałym trudem, a pamiątką na całą resztę życia po tamtych zmaganiach o przetrwanie była całkowita utrata włosów na głowie. Po owym bolesnym epizodzie E. Baziak powrócił do duszpasterstwa parafialnego, zostając z dniem 3 IV 1918 r. administratorem swej rodzinnej parafii tarnopolskiej – w miejsce dotychczasowego proboszcza, infułata B. Twardowskiego, powołanego do Lwowa i już wkrótce mającego podjąć posługę biskupa pomocniczego u boku metropolity J. Bilczewskiego. Tamże w Tarnopolu przyszło bohaterowi obecnego szkicu przeżyć okres walk polsko-ukraińskich (miasto zostało zajęte przez Ukraińców 2 XI 1918 r.), w trakcie których nie opuścił powierzonych jego trosce wiernych, lecz przebywał stale z nimi, dzieląc ich niedole i niepokoje o los własny oraz swoich bliskich (w tym czasie po raz wtóry przeszedł też tyfus plamisty).

Rzeczony rozdział w biografii Eugeniusza Baziaka dobiegł kresu z dniem 1 X 1919 r., kiedy to został powołany na prefekta studiów w Metropolitalnym Seminarium Duchownym obrządku łacińskiego we Lwowie, którego rektorem był dobrze go znający od wielu lat biskup Bolesław Twardowski. Odtąd miał zatem troszczyć się o formację nie tak wiele młodszych od niego (sam dobiegał dopiero trzydziestki) roczników przyszłych kapłanów. Miał przy tym doskonalić i pogłębiać również własne wykształcenie, przy czym arcybiskup J. Bilczewski zamierzał pierwotnie posłać go na studia specjalistyczne do Fryburga Szwajcarskiego, ostatecznie jednak

E. Baziak pozostał w stolicy archidiecezji i tu też 17 XII 1921 r. doczekał się promocji na doktora teologii (temat jego dysertacji, której promotorem był ówczesny wicerektor lwowskiego seminarium, ks. Franciszek Lisowski, przyszły wpierw biskup pomocniczy lwowski, a następnie ordynariusz tarnowski, brzmiała: *Walka Pana Jezusa z faryzeuszami*). Obok pracy z klerykami oraz studiów własnych, późniejszy metropolita prowadził też w tamtym okresie lekcje religii w prywatnym gimnazjum żeńskim Sióstr Najświętszej Rodziny z Nazaretu (od r. 1920) i w I Państwowym Gimnazjum im. Mikołaja Kopernika (od r. 1921) oraz w żeńskim Seminarium Nauczycielskim im. Zofii Strzałkowskiej (od r. 1922) i I Państwowym Seminarium Nauczycielskim Żeńskim im. Adama Asnyka (od r. 1925) we Lwowie.

Awans w roku 1923 Bolesława Twardowskiego z funkcji biskupa pomocniczego, a zarazem rektora seminarium, na stolicę metropolitalną, pociągnął za sobą cały ciąg przesunięć. Dla nas istotny jest przede wszystkim ów fakt, że w miejsce mianowanego 18 X 1924 r. nowym rektorem ks. Franciszka Lisowskiego, wicerektorem został właśnie ks. Eugeniusz Baziak. W latach 1928–1929 łączył on owe obowiązki ze stanowiskiem wicedyrektora wspomnianego już tu I Państwowego Seminarium Żeńskiego im. Adama Asnyka, przy czym 13 XI 1929 r. obdarzony został przywilejem rokiety i mantoletu. Rok wcześniej, 7 X 1928 r., odbyła się we Lwowie konsekracja na biskupa tytularnego Mariamne rzeczonego Franciszka Lisowskiego, po którym dotychczasowy jego wicerektor miał w pięć lat później przejąć obowiązki biskupa pomocniczego w Kościele lwowskim. W międzyczasie E. Baziakowi przyszło wszakże opuścić na jakiś czas Lwów i złożyć dotychczas pełnione tu obowiązki, jako że z dniem 18 II 1931 r. został mianowany na eksponowane probostwo kościoła p.w. Niepokalanego Poczęcia NMP w Stanisławowie – mieście będącym siedzibą grecko-katolickiego biskupstwa, a zarazem i województwa. W ślad za tym nastąpiła także nominacja 41-letniego duchownego na kanonika honorowego kapituły metropolitalnej (7 VIII 1931) oraz na dziekana stanisławowskiego (25 VIII tr.), do których to wyróżnień doszła w roku kolejnym także godność protonotariusza apostolskiego.

«Jedynie» infułatem długo wszakże nie był, gdyż po wspomnianej wcześniej translacji z dniem 27 I 1933 r. F. Lisowskiego na stolicę biskupią w Tarnowie, jego następcą na lwowskiej sufraganii został właśnie dotychczasowy proboszcz i dziekan stanisławowski, przez papieża Piusa XI prekonizowany 15 IX tr. biskupem tytularnym focejskim (Phocaea). Konsekracja nowego członka episkopatu miała miejsce w niedzielę 5 XI



Epitafium biskupa Edwarda Komara z Tarnowa

1933 r. w archikatedrze p.w. Wniebowzięcia NMP (głównym konsekratorem był metropolita Bolesław Twardowski, natomiast współkonsekratorami dwaj biskupi z Tarnowa: ordynariusz Franciszek Lisowski i sufragan Edward Komar), zaś wkrótce potem został on ustanowiony zarówno wikariuszem generalnym archidiecezji, jak też rektorem seminarium, z którego to ostatniego stanowiska zrezygnował dopiero z końcem roku akademickiego 1938/1939, przekazując wówczas odpowiedzialność za formację kolejnych roczników kandydatów do kapłaństwa w ręce ks. Stanisława Frankla. Rychło zresztą lwowskiego biskupa pomocniczego miały czekać nowe, nadzwyczaj trudne wyzwania, związane z wybuchem II wojny światowej i przejściem ziem archidiecezji lwowskiej pod okupację sowiecką.

„Kapłańskie życie ks. Eugeniusza Baziaka było zawsze pracowite i trudne, ale najtrudniejsze okazało się ono [właśnie] w czasie II wojny światowej. Krzyż biskupi, który w dniu konsekracji zawisł na jego piersi, stał się symbolem drogi krzyżowej, którą przyszło mu kroczyć w tych latach zmagań i udręki. [W dniach kampanii wrześniowej] biskup Baziak, mieszkający wciąż jeszcze w seminarium duchownym, wyręczał, wspierał duchowo oraz zastępował chorego i liczącego 75 lat arcybiskupa Twardowskiego. Dnia 8 IX [1939], w zaciemnionym kościele seminaryjnym, udzielił święceń subdiakonatu 24 alumnom V roku. Rankiem w niedzielę 17 IX nadeszła wiadomość o przekroczeniu wschodniej granicy Polski przez wojska sowieckie. W zaistniałej sytuacji biskup Baziak – po naradzie z arcybiskupem Twardowskim – wezwał nazajutrz do siebie przełożonych, a wkrótce później subdiakonów i zaproponował im udzielenie święceń diakonatu i prezbiteratu. W niezwykłej, katakumbowej atmosferze, nastąpiły w dniu 19 IX święcenia diakonatu, a 20 IX o godzinie czwartej nad ranem, przy migotliwym blasku świec (obowiązywało bowiem zaciemnienie), szesnastu diakonów przyjęło święcenia kapłańskie i koncelebrowało z biskupem Baziakiem pierwszą Mszę św., [zaś] rankiem 21 IX Niemcy rozpoczęli wycofywanie się spod Lwowa [i tego samego dnia popołudniu miało miejsce] wkroczenie do miasta wojsk sowieckich" (W. Szetelnicki).

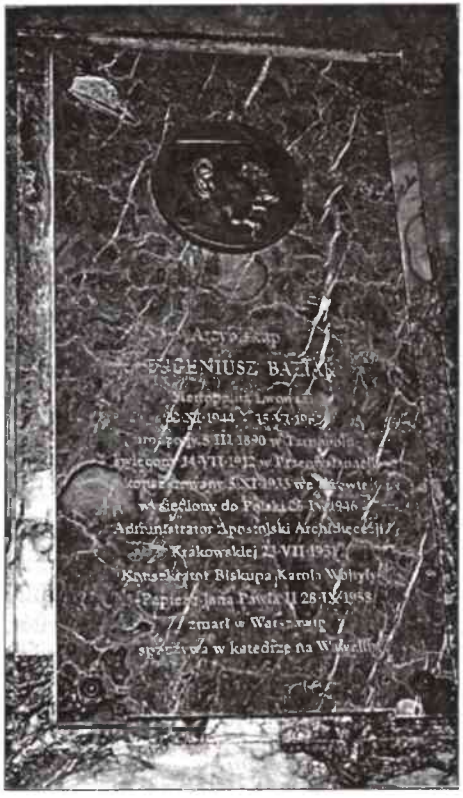
W ten sposób Lwów znalazł się we władzy Sowietów i miał pozostać w ich rękach aż do wybuchu 21 VI 1941 r. wojny niemiecko-sowieckiej. Zarówno podczas owej pierwszej, jak i drugiej okupacji, biskup Eugeniusz Baziak stale przebywał na miejscu i – jak pisze cytowany jego biograf – „do końca września 1939 r. mieszkał w gmachu seminarium duchownego, [wszakże] kiedy nowe władze państwowe gmach ten przeznaczyły na Instytut Medycyny, rozpoczęła się tułaczka biskupa, który odtąd aż do wyjazdu ze Lwowa w r. 1946 musiał wielokrotnie zmieniać mieszkanie. Arcybiskup Twardowski, po jego usunięciu z rezydencji arcybiskupiej, zamieszkał w domu Księży Misjonarzy przy ul. Dwernickiego, [natomiast] Kuria Metropolitalna znalazła pomieszczenie najpierw w klasztorze dominikanów, a potem na plebani parafii p.w. św. Antoniego przy ul. Łyczakowskiej, [dokąd] biskup Baziak codziennie udawał się tramwajem [i] w siedzibie Kurii przyjmował księży, wspólnie z prałatem Zygmuntem Hałuniewiczem, kanclerzem, załatwiając bieżące sprawy. Metropolita Twardowski, sterany wiekiem i wycieńczony chorobami, już mało się udzielał w pracy zewnętrznej, stąd wyręczał go w czynnościach liturgicznych i w zarządzie archidiecezją biskup Baziak, który dwa razy w tygodniu, a w razie potrzeby i częściej, odwiedzał arcybiskupa".

Nie dziwi tedy, że z czasem również w wymiarze formalno-prawnym dojrzała decyzja o powierzeniu właśnie dotychczasowemu sufraganowi pełni odpowie-

działności za sprawy Kościoła lwowskiego, przy czym fakt klęsk ponoszonych przez III Rzeszę na froncie wschodnim i ponownego zbliżania się do tych ziem Armii Czerwonej, po wkroczeniu której należało spodziewać się trudności z przeprowadzeniem nominacji następcy dla arcybiskupa Bolesława Twardowskiego w razie śmierci tegoż, zaważyły na tym, że w Watykanie zdecydowano się rzecz urzeczywistnić jeszcze za dni jego życia. Jak zauważa ks. Wacław Szetelnicki, „forma doręczenia [stosownej] decyzji Ojca św. Piusa XII nie była zwyczajna, którą stosowano w latach przedwojennych, lecz taka, którą dyktowały warunki wojenne. Oto wczesnym latem 1944 r. do mieszkania biskupa Eugeniusza Baziaka w dawnym domu Sióstr Boromeuszek przy ul. Czarnieckiego 28 zgłosił się pewien kapelan armii niemieckiej w mundurze oficera i wręczył biskupowi zalakowaną kopertę, powierzoną mu przez nuncjusza apostolskiego w Berlinie z prośbą o osobiste doręczenie adresatowi. W tej przesyłce znajdowała się bulla nominacyjna z dnia 26 IV 1944 r., mocą której biskup Eugeniusz Baziak został ustanowiony arcybiskupem tytularnym Parium i koadiutorem arcybiskupa Bolesława Twardowskiego z prawem następstwa. Nominat został [przy tym] zobowiązany do zachowania ścisłej tajemnicy o tej nominacji aż do śmierci metropolity".

Zgon dotychczasowego arcypasterza Kościoła lwowskiego obrządku łacińskiego nastąpił 22 XI 1944 r., już po ponownym zajęciu Lwowa przez Sowietów, przy czym na mocy postanowień z konferencji w Teheranie (XI 1943), które następnie doczekały się ostatecznego przypieczętowania w Jałcie (II 1945), większość ziem tzw. Małopolski Wschodniej miała przypaść Związkowi Socjalistycznych Republik Sowieckich, zaś zamieszkujących tu Polaków czekało wysiedlenie na zachód. Tego samego dnia odbyła się zwołana w trybie nadzwyczajnym sesja kapituły metropolitalnej i na niej to E. Baziak okazał otrzymane jeszcze w czerwcu 1944 r. dokumenty papieskie, z mocy których został mu powierzony ster odpowiedzialności za archidiecezję, w której też wraz z owym momentem objął w sposób kanoniczny rządy jako nowy arcybiskup metropolita. „Wkrótce po pogrzebie poprzednika arcybiskup Baziak przeniósł się z mieszkania u Sióstr Boromeuszek przy seminarium duchownym do rezydencji metropolitów lwowskich przy ul. Czarnieckiego 32 i tam rozpoczął urzędowanie. [Tam również] odbyło się we wtorek 19 XII 1944 r. homagium kleru lwowskiego dla metropolity. Tymczasem Lwów i cała archidiecezja opróżniały się z Polaków coraz bardziej. Niemal codziennie w kierunku Medyki i Przemyśla przejeżdżały transporty kolejowe pełne ludności i dobytku materialnego. Ksiądz arcybiskup postanowił wszakże trwać na posterunku do końca, to znaczy dopóty, dopóki pozostaną wierni. Ostatnią pontyfikalną Mszę św. w archikatedrze lwowskiej odprawił w niedzielę Zmartwychwstania Pańskiego 1946 roku [*tj. 21 IV*]. Jeszcze w dniu 31 III tr. nastąpiło zamknięcie Kurii Metropolitalnej, a 26 IV wyjazd arcybiskupa [Eugeniusza Baziaka] ze Lwowa. Metropolita wyjeżdżał z dworca kolejowego we Lwowie-Kleparowie, wraz z kilkoma księżmi i siostrami zakonnymi, przedostatnim transportem «repatriacyjnym». Arcypasterz z otoczeniem jechał trzema wagonami, z których jeden był osobowy, a dwa towarowe. Na stacji żegnało go kilku księży oraz osób świeckich. Arcybiskup był bardzo smutny i przygnębiony, przed wyjazdem i w czasie drogi nic też nie jadł, co świadczy, jak głęboko i wewnętrznie przeżywał to rozstanie".

Warto odnotować w tym miejscu, że w ostatnim okresie swego rezydowania w zajętej przez Sowietów stolicy metropolii E. Baziak korzystał z gościny w klasz-




Płyta pamiątkowa ku czci metropolity Eugeniusza Baziaka we lwowskiej archikatedrze

torze franciszkanów konwentualnych przy kościele p.w. Niepokalanego Poczęcia NMP, a więc w kompleksie pierwotnie należącym (w czasach przedrozbiorowych) do kapucynów. Sprowadził się tam jeszcze w dniu 20 VIII 1945 r., „wyrzucony z pałacu arcybiskupiego przez bolszewików" – jak zanotowano w prowadzonej na bieżąco kronice owego konwentu. Tam po raz ostatni za bytności we Lwowie obchodził Święta Bożego Narodzenia i Zmartwychwstania Pańskiego. Jak też czytamy we wspomnianej kronice klasztornej w odniesieniu do dni bezpośrednio poprzedzających opuszczenie już na zawsze miasta «zawsze wiernego», „u księdza arcybiskupa zjawił się z początkiem miesiąca kwietnia [1946] pan Grabowski z ramienia rządu polskiego, namawiając go do zorganizowania wyjazdu księży ze Lwowa. Po naradzie z kapłanami Jego Ekscelencja zdecydował się zgodzić na propozycję, bo [w takim przypadku] uda się bezpiecznie wywieźć wszystko, co będzie możliwe (w innym bowiem razie duchowieństwo byłoby narażone na szykany i nieprzyjemności przy pojedynczym wyjeździe). Obiecano dać dowolną ilość wagonów w czterech seryjnych transportach. Na «pierwszy ogień» miały iść zakonnice, potem niektóre męskie klasztory i część świeckich, w trzecim transporcie ksiądz arcybiskup [ze swoimi współpracownikami], reszta w ostatnim. Organizatorem tego wszystkiego i pośrednikiem do Komisji Repatriacyjnej był ks. Kazimierz Gumol, sekretarz arcypasterza. Wielkanocne Święta spędziliśmy bardzo smutno. Właściwie to płakać się chciało, a nie weselić, śpiewając na rezurekcji *Wesoły nam dzień dziś nastał*.

Dzień naszego transportu wyznaczono na [piątek] 26 IV [1946]. Tego dnia przyszło do pożegnania klasztoru i [samego] Lwowa. O godzinie ósmej rano uroczystą Mszę św. odprawił gwardian. Ludzi było pełno – niczym przed wojną na największych uroczystościach. Po Mszy św. ostatnie błogosławieństwo, [a następnie] cały dzień ładowaliśmy swe rzeczy i wywozili na stację [kolejową]. I ksiądz arcybiskup musiał z nami wyjeżdżać. Zaraz z rana schował się do Sióstr Józefitek, bo mu obiecali odwieźć go samochodem sowieckim, [a] nie chciał im robić tej przyjemności. Sowiet kilka razy przyjeżdżał i pytał, gdzie «episkop». Szukał go też na stacji, [bowiem] przeznaczyli dla niego specjalną salonkę i mieli go żegnać z orkiestrą. Ot, parodia! Ale sprytnie nasz arcypasterz postąpił. Przyjechał całkiem niepo-

strzeżenie zwyczajnym łazikiem Komisji Repatriacyjnej. Około godziny dziesiątej nasz pociąg ruszył, by nas wywieźć złośliwym losem z wiekowej naszej polskiej placówki – i to ze Lwowa, z ukochanego Lwowa!".

Przez Gródek Jagielloński, Mościska i od niedawna graniczną Medykę transport dotarł do Przemyśla, gdzie metropolita Eugeniusz Baziak zatrzymał się na jakiś czas wpierw w rezydencji biskupów przemyskich, u ordynariusza *loci* Franciszka Bardy, a następnie w tamtejszym domu Sióstr Józefitek. W dniu 19 V 1946 r. wziął udział w Tarnowie w święceniach biskupich nowego pasterza diecezji tarnowskiej Jana Piotra Stepy, dotychczasowego kapłana archidiecezji lwowskiej (już zresztą w okresie międzywojennym przewidywanego na pasterza mającej powstać diecezji stanisławowskiej obrządku łacińskiego) i rektora wygnanego ze Lwowa seminarium duchownego, które znalazło gościnną «przystań» w Kalwarii Zebrzydowskiej, będąc współkonsekratorem nominata (sakry udzielił mu metropolita krakowski, kardynał Adam Stefan Sapieha), natomiast 13 VIII tr. przybył do Lubaczowa – ośrodka największej spośród 21 pozostawionych w obrębie nowych granic państwa polskiego parafii przedwojennej archidiecezji lwowskiej, gdzie też przygotowana została dlań i dla jego najbliższych współpracowników skromna rezydencja. „Znalazłszy się w takich warunkach, metropolita nawiązywał nowe kontakty, obserwował niełatwe życie przeważnie wiejskiej ludności oraz ofiarną pracę duszpasterzy. W ten sposób wchodził w inny niż dotychczas styl życia i pracy duszpasterskiej". Szczególnym przedmiotem troski arcybiskupa w tamtym czasie było póki co mogące nadal funkcjonować Metropolitalne Seminarium Duchowne, zakotwiczone tymczasowo przy wspomnianym już głównym sanktuarium maryjnym archidiecezji krakowskiej w Kalwarii Zebrzydowskiej, stąd E. Baziak był tam odtąd częstym gościem, a jego współpraca z sędziwym kardynałem A. S. Sapiehą z Krakowa z roku na rok ulegała zacieśnieniu. W tych okolicznościach doszło w latach 1950–1951 do



Grobowiec grecko-katolickiej kapituły przemyskiej, upamiętniający także zmarłych z dala od swej diecezji unickich biskupów Jozafata Kocyłowskiego i Grzegorza Łakotę – ofiar sowieckich represji



Bazylika (sanktuarium) w Kalwarii Zebrzydowskiej

ciągu powiązanych ze sobą faktów, które miały zaważyć nie tylko na osobistych losach lwowskiego metropolity, otwierając ostatni rozdział w jego biografii, ale również odcisnąć w przemożny sposób piętno na dziejach całego Kościoła w Polsce.

Cytowany tu wielokrotnie, należący do prezbiterium archidiecezji lwowskiej ks. infułat Wacław Szetelnicki (żył w latach 1916–1996 i był jednym z owych wyświęconych przez E. Baziaka we wrześniu 1939 r. – w opisanych wyżej okolicznościach – alumnów lwowskiego seminarium archidiecezjalnego, czynnym później m.in. w Czortkowie oraz Trembowli, zaś po II wojnie światowej związanym z Wrocławiem i tamtejszym środowiskiem kościelnym, m.in. będąc w latach 1957–1969 kanclerzem wrocławskiej Kurii Metropolitalnej), w odniesieniu do rzeczonego kolejnego przełomu w życiorysie metropolity Eugeniusza Baziaka pisał, iż „we wrześniu 1950 r. nastąpiły ze strony władz państwowych wpierw sugestie, a następnie żądania likwidacji trzech diecezji wschodniej Polski: w Lubaczowie, w Drohiczynie i w Białymstoku, oraz dwóch seminariów duchownych: lwowskiego w Kalwarii Zebrzydowskiej i [wileńskiego] w Białymstoku. W tej sytuacji arcybiskup Baziak zwołał na 23 IX 1950 r. posiedzenie kapituły, na którym – po rozpatrzeniu nacisków z rozmaitych stron – powziął bolesną decyzję rozwiązania tylko seminarium. Chciał uchronić archidiecezję, profesorów i kleryków przed represjami ze strony władz, sam zaś postanowił trwać na dotychczasowym stanowisku w Lubaczowie. W niedzielę 24 IX 1950 r. odbyło się w Kalwarii Zebrzydowskiej zebranie księży przełożonych i profesorów, a nazajutrz rozwiązanie seminarium.

[W tym czasie] wyczerpywały się siły arcypasterza Kościoła krakowskiego, kardynała Adama Stefana Sapiehy, [i] widać było, że jego ziemskie życie ma się ku końcowi. W tej sytuacji Ojciec św. Pius XII, pragnąc przyjść z pomocą sędziwemu kardynałowi oraz mając na uwadze ogólne położenie Kościoła katolickiego w Polsce w okresie nasilonej walki z religią, pozostawiając nadal arcybiskupa Eugeniu-





Adam Stefan Sapieha u progu i pod koniec swych czterdziestoletnich rządów w Kościele krakowskim

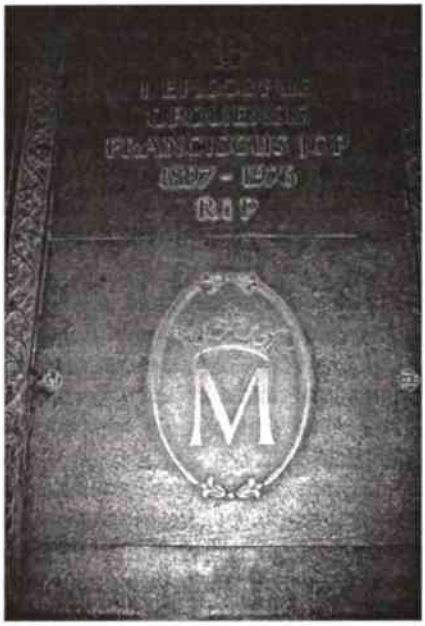
sza Baziaka rezydencjonalnym arcybiskupem lwowskim obrządku łacińskiego, ustanowił go koadiutorem kardynała Adama Stefana Sapiehy – bez prawa następstwa. Równocześnie [jednak], na wypadek śmierci tamtego, mianował go administratorem apostolskim archidiecezji krakowskiej z władzą biskupa diecezjalnego [10 IV 1951]. Na wiadomość o owej decyzji Stolicy Apostolskiej kardynał A. S. Sapieha wystosował dnia 27 IV 1951 r. do arcybiskupa E. Baziaka w Lubaczowie pismo, w którym – powołując się na dokumenty Sekretariatu Stanu Stolicy Apostolskiej – prosił go o niezwłoczne objęcie urzędu koadiutora, którego «zarazem mianuję swoim wikariuszem generalnym». Ksiądz arcybiskup-koadiutor sprowadził się [zatem] do Krakowa i – jak mawiał z humorem – «dla archidiecezji krakowskiej podzielił swe serce na dwie części». Niedługo jednak pełnił obowiązki koadiutora. Dnia 23 VII 1951 r. umiera sędziwy kardynał Adam Stefan Sapieha i z tą chwilą arcybiskup Baziak wchodzi w obowiązki administratora apostolskiego rozległej archidiecezji krakowskiej. Rozpoczyna się kolejny, jakże bolesny okres w życiu arcypasterza".

Swoją biografię metropolity Eugeniusza Baziaka W. Szetelnicki opublikował w roku 1989, a więc powstawała ona jeszcze w czasie, kiedy nie o wszystkim można było napisać wprost, jeśli dane opracowanie miało ujrzeć światło dzienne w druku, przeszedłszy wpierw przez państwową cenzurę. Z tego rodzaju obiekcjami nie miał potrzeby liczyć się Andrzej Pankowicz, publikując w kilkanaście lat później tekst zatytułowany *Pasterz i archidiecezja krakowska z lat 1951–1962*, w którym pisał: „Postać arcybiskupa Eugeniusza Baziaka, a zwłaszcza okres jego rządów w Krakowie, do dziś budzą wiele kontrowersji, w pewnej mierze stanowiąc białą plamę w dziejach archidiecezji krakowskiej. Rządy koadiutora w Krakowie zaczął on sprawować 3 V 1951 r., na wyraźne polecenie chorego kardynała, a po jego śmierci przejął pełnię rządów – zgodnie z wolą Ojca Świętego. Po aresztowaniach z 18 XI 1951 r. w Kurii krakowskiej, los zarówno arcybiskupa Eugeniusza Baziaka, jak i [miejscowego] biskupa sufragana Stanisława Rosponda, był już przesądzony. W początkach grudnia rządca archidiecezji krakowskiej został internowany we własnym mieszkaniu, a [następnie] osadzony [w areszcie śledczym] na Montelupich, po czym – ze względu na stan zdrowia – przewieziony do Krynicy. Decyzją rządu PRL obaj krakowscy biskupi otrzymali zakaz przebywania na terytorium macierzystej diecezji, co w przypadku arcybiskupa Eugeniusza Baziaka oznaczało również niemożność osiedlenia się w Lubaczowie. Administratora apostolskiego osadzono w Tarnowie, pozwalając mu tam mieszkać z matką i siostrą, a jego sufragana w Częstochowie. Ich miejsce zajął [w Krakowie] dotychczasowy sufragan sandomierski Franciszek Jop, wybrany przez [tamtejszą] kapitułę metropolitalną na wikariusza generalnego ar-




Pieczęć i podpis biskupa ordynariusza łódzkiego Michała Klepacza, przewodniczącego Konferencji Episkopatu Polski w okresie uwięzienia prymasa Stefana Wyszyńskiego (lata 1953–1956)

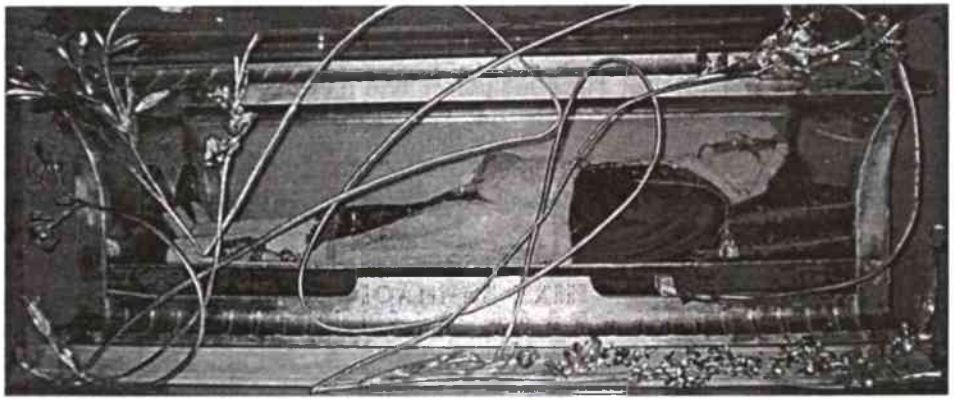





Pomnik oraz płyta nagrobna biskupa Franciszka Jopa, wikariusza kapitulnego archidiecezji krakowskiej w okresie internowania metropolity Eugeniusza Baziaka i późniejszego pierwszego pasterza diecezji opolskiej

chidiecezji krakowskiej 13 XII 1952 r. Przybył on do Krakowa cztery dni później i pozostał na urzędzie aż do powrotu arcybiskupa Eugeniusza Baziaka w dniu 3 XII 1956 r. [Dopiero bowiem] przełom październikowy 1956 roku umożliwił powrót do archidiecezji prawowitym rządcom: arcybiskupowi Baziakowi i biskupowi Rospondowi (po śmierci tego drugiego nowym sufraganem krakowskim został 4 VII 1958 r. Karol Wojtyła).

Wraz z całym Kościołem polskim arcybiskup Baziak podejmował zadania Wielkiej Nowenny Narodu. Towarzyszyło temu coraz większe wyczucie specyfiki środowiska krakowskiego, a zwłaszcza duchowieństwa archidiecezji, znacznie różniące się od kresowej mentalności Lwowa. Jak problem wzajemnego stosunku arcypasterza i duchowieństwa musiał być trudny i nabrzmiały najlepiej świadczy fakt, że stał się on później jednym z wątków wystąpienia wikariusza kapitulnego, biskupa Karola Wojtyły na pogrzebie metropolity, [który] nie był na pewno rządcą łatwym dla powierzonej mu wspólnoty Kościoła krakowskiego. [Mimo to] w dniu 3 III 1962 r. Stolica Apostolska przeniosła arcybiskupa Eugeniusza Baziaka na stolicę metropolitalną w Krakowie, mianując go równocześnie administratorem apostolskim archidiecezji lwowskiej. Papież Jan XXIII, tuż przed śmiercią E. Baziaka, przychylił się do jego prośby, pozwalając mu pozostać równocześnie na stolicy arcybiskupów lwowskich. Na przeszkodzie [do] kanonicznego ogłoszenia tej decyzji stanęła śmierć metropolity".

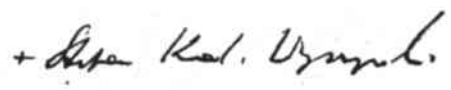


Papież bł. Jan XXIII (ciało złożone w szklanej trumnie w bazylice św. Piotra na Watykanie)

Temat ten rozwija szerzej W. Szetelnicki, pisząc: „Biskupi sufragani krakowscy Karol Wojtyła i Julian Groblicki oraz kanonicy krakowskiej kapituły metropolitalnej zwrócili się dnia 2 II 1962 r. do Stolicy Apostolskiej z prośbą o mianowanie arcybiskupa Eugeniusza Baziaka metropolitą w Krakowie. W odpowiedzi sekretarz stanu Stolicy Apostolskiej kardynał [Amleto Giovanni] Cicognani pismem z dnia 3 III 1962 r. powiadomił prymasa Stefana Wyszyńskiego, że arcybiskup Eugeniusz Baziak został przeniesiony na stolicę arcybiskupią w Krakowie, zostając [zarazem] administratorem apostolskim archidiecezji we Lwowie dla wiernych obrządku łacińskiego. Wolę papieża podał prymas dnia 14 III tr. do wiadomości arcybiskupowi Baziakowi, który wyraził na ręce prymasa kanoniczną zgodę na objęcie stolicy krakowskiej. Równocześnie jednak przez ręce prymasa wniósł prośbę do Ojca Świętego, by mógł pozostać jednocześnie przy stolicy arcybiskupiej we Lwowie, z uwagi na duchową wrażliwość wiernych archidiecezji lwowskiej. W późniejszej homilii pogrzebowej arcybiskupa Baziaka w katedrze wawelskiej prymas Stefan Wyszyński wspomniał, że potrzeba było tylko pewnego czasu dla formalnego załatwienia tej sprawy i kanonicznego ogłoszenia nominacji" (chodziło bowiem o unię personalną dwóch archidiecezji, do tego położonych w granicach dwóch państw, co zapewne nie do końca też było po myśli zabiegających o nominację E. Baziaka na stolicę św. Stanisława środowisk kościelnych, przy czym z formalnym wnioskiem do papieża w tamtej sprawie wystąpiła – jak wyżej wspomniano – kapituła metropolitalna z Wawelu).

Warto przytoczyć w tym miejscu odnośne słowa Prymasa Tysiąclecia, który uznał za wskazane (czy wręcz pożądane) nie okrywać milczeniem tego, co w innym przypadku zapewne dopiero w wiele lat później odkryliby w archiwaliach badacze przeszłości, czyniąc wszem i wobec wiadome coś, co miało nastąpić w najbliższym czasie, lecz zostało pokrzyżowane przez niespodziewany zgon arcypasterza. Sługa Boży Stefan Wyszyński mówił wtedy do słuchających go uczestników uroczystości pogrzebowych niedoszłego arcybiskupa-metropolity Krakowa: „Może to czas, a może nie czas, aby odsłonić pewną tajemnicę, która jest znana nam obydwu: biskupowi, który już *dormit*, i biskupowi, który jeszcze *vigilat*. Na prośbę kapituły przy bazylice archikatedralnej św. Wacława [na Wawelu] przedstawiłem

Ojcu Świętemu życzenia ludu krakowskiego, aby pasterz zaślubiony już jednej archidiecezji, po kilkunastu latach pracy jako administrator apostolski, mógł być poślubiony tej archidiecezji. Może nie pora o tym mówić, ale testamenty otwiera się po śmierci. Godzi się więc powiedzieć, że Ojciec Święty Jan XXIII przychylił się do prośby kapituły tej świątyni i postanowił zamianować zmarłego arcypasterza pasterzem tej diecezji, nie zmieniając [zarazem] nic w stanie kanonicznym dotychczasowych jego związków. Jeszcze [tylko] pewne formalności nie pozwoliły na dokonanie publikacji kanonicznej, która dokonałaby się w niedługim czasie. Dziś można przynajmniej tyle powiedzieć, bo pozostały akta, które będą świadczyć, że w elenchu przesławnych arcypasterzy Kościoła krakowskiego, na ostatnim – w obecnej chwili – miejscu zapisany jest arcypasterz Eugeniusz" (wyznaczona była już nawet data ingresu E. Baziaka do wawelskiej archikatedry, który to uroczysty akt miał odbyć się w sobotę 14 VII 1962 r.).



Własnoręczny podpis kardynała Stefana Wyszyńskiego, prymasa Polski

Zgon 72-letniego hierarchy, w poprzednich miesiącach postawionego wobec nadzwyczaj trudnej konieczności dokonania wyboru pomiędzy arcybiskupstwem krakowskim i lwowskim, z którego to ostatniego w żadnym wypadku nie chciał rezygnować, a równocześnie nie godziło się mu odrzucić zaproszenia do objęcia stolicy św. Stanisława, podczas gdy znalezienie i przede wszystkim urzeczywistnienie owej «trzeciej drogi», o której mowa była powyżej, bynajmniej nie stanowiło prostego zadania, nadzwyczaj mocno absorbując siły psycho-fizyczne mającego wszak za sobą liczne przejścia arcypasterza, nastąpiła w piątek 15 VI 1962 r. w Warszawie, dokąd przybył on na dwudniowe obrady Komisji Głównej Episkopatu Polski (13–14 VI). „W czwartek, około godziny $21^{30}$, ksiądz arcybiskup położył się do łóżka i czytał gazetę. Dobrze już po północy wszedł [niespodziewanie] do pokoju kapelana, obudził go i ciężko dysząc powiedział, że umiera. Kapelan zaprowadził go z powrotem do jego pokoju i choć [potrzebne] leki były tam na szafce nocnej, niczego nie podał – po prostu stracił głowę. Widząc, że arcypasterz dusi się i sinieje, pobiegł do szofera, obudził go i wysłał po lekarza. W pewnym momencie ksiądz arcybiskup poprosił kapelana, aby dał mu absolucję, bił się w piersi i powtarzał: «Jezus, Maryja! Jezus, Maryja!». Przy umierającym znalazł się [w tamtym momencie] biskup Edmund Nowicki z Gdańska, który mieszkał obok, i udzielił umierającemu sakramentu chorych. Kiedy przyjechał [wreszcie] lekarz, arcybiskup Eugeniusz Baziak już nie żył. Zgon nastąpił w piątek 15 VI 1962 r. około godziny $1^{10}$. Z pewnych oznak i relacji świadków wynikało, że przyczyną śmierci był potężny zawał serca. Na skutek jego niewydolności nastąpił obrzęk płuc, co spowodowało śmierć przez uduszenie. Zwłoki zmarłego zostały przewiezione [zaraz] w sobotę do Krakowa, [gdzie] poproszono doktora Mariana Kusiaka z Instytutu Medycyny Sądowej, aby dokonał pewnego rodzaju ich balsamizacji. Doktor Kusiak otworzył klatkę piersiową, [bowiem] chciał zobaczyć serce zmarłego. [Później] powiedział o nim: «To była jedna wielka blizna. W czasie mojej kariery lekarskiej nie zdarzyło mi się widzieć tak sfatygowanego serca. Musiało być tych zawałów kilkanaście». W niedzielę 17 VI, o godzinie siedemnastej, nastąpiło przeniesienie trumny ze zwłokami z rezydencji arcybiskupiej do bazyliki franciszkanów. Zmarły był ubrany w pontyfikalne szaty koloru fioletowego. W ostatniej chwili przed zamknięciem trumny za-

uważono brak paliusza. Kiedy szybko przyniesiono go z rezydencji, doktor Kusiak uniósł pieczołowicie głowę zmarłego i paliusz założono. W czasie wykonywania tych prac [obecny wtedy na miejscu] biskup Karol Wojtyła chodził i ocierał łzy" (W. Sztelnicki).

Uroczystości pogrzebowe odbyły się w bazylice archikatedralnej na Wawelu w poniedziałek 18 VI 1962 r., przy czym żałobnej Mszy św. pontyfikalnej przewodniczył metropolita poznański Antoni Baraniak, natomiast homilię, której niewielkie






Pieczęcie urzędowe prymasa Polski Stefana Wyszyńskiego
(z okresu przed nominacją kardynalską)

fragmenty przytoczono wyżej, wygłosił prymas Stefan Wyszyński. W jej zakończeniu stwierdził on: „Nie szczędził Bóg temu słudze swojemu doświadczeń. Wszystko, czego można było doświadczyć, doświadczył. Można powiedzieć, że ten syn ziemi swojej był jak jego ojczyzna – *semper fidelis*, aż do końca! Możemy ponosić różne klęski, może być niekiedy nawet wymazane imię Boże z ziemi żyjących, możemy padać na snopie ściętego zboża jak utrudzony żniwiarz, ale my wiemy, że snop, na który padamy, pożywi zgłodniałe usta. Dlatego biskup katolicki nigdy nie przegrywa! Kapłan katolicki nigdy nie przegrywa! Chociażby we krwi naszej brodzono po kolana, ostatecznie usta są zawsze głodne i plewą się nie wyżywią. Potrzeba im ziarna pszenicznego. Żniwiarz Boży, który całe swoje życie siał dobro, to siewca Boży, który [choć] wsiewał we łzach, zbiera zawsze w radości. Przekonujemy się codziennie – aż nadto dobitnie, że kamień, który jest odrzucony dlatego tylko, aby nie był podstawą budowania, zawsze jest wprowadzony z powrotem na miejsce budowy, aby właśnie na nim budować".

Nad trumną zgasłego arcypasterza, która została złożona w podziemiach kaplicy śś. Kosmy i Damiana (Zebrzydowskich), przemawiał także obrany wikariuszem kapitulnym archidiecezji krakowskiej biskup Karol Wojtyła, który w gronie następców Apostołów znalazł się z woli i przez posługę święceń zmarłego arcybiskupa metropolity Lwowa. W zakończeniu wypowiedzianych wówczas słów, w nawiązaniu do obranego dla Eugeniusza Baziaka miejsca wiecznego spoczynku, przyszły sługa Boży papież Jan Paweł II powiedział: „Kiedy otwarliśmy jego testament,



Siedziba Archiwum Arcybiskupa Eugeniusza Baziaka w Krakowie przy ul. Kanoniczej

nie znaleźliśmy tam żadnego życzenia odnośnie do miejsca, w którym pragnąłby być pochowany. I wtedy razem z przedstawicielami kapituły metropolitalnej w Lubaczowie uzgodniliśmy, że pochowamy go – jako naszego krakowskiego arcybiskupa – na Wawelu. Wśród krypt katedry wawelskiej znaleźliśmy jedną, która zdaje się w szczególny sposób odpowiadała jego wspomnieniom – temu wszystkiemu, co łączy go z nami – kryptę kaplicy Zebrzydowskich. Zebrzydowscy to byli fundatorowie Kalwarii [Zebrzydowskiej], [zaś] świętej pamięci arcybiskup miał wielką cześć dla Matki Bożej Kalwaryjskiej. Zawsze tam w dniu 15 VIII celebrował pontyfikalnie, tam znalazło przyjęcie przez kilka lat jego seminarium i dlatego ustaliliśmy, że ta właśnie kaplica, krypta z nią związana, będzie miejscem najwłaściwszym na jego pogrzeb. Tu go zostawimy – na Wawelu. Kraków, to jest jedna z pierwszych stolic duchowych Polski, [a] Wawel to jest wzgórze wielkości naszego narodu. Tu go zostawimy, wśród tych wszystkich wielkich duchów, które w ciągu całego tysiąclecia przeszły po tym wzgórzu. Tu go zostawimy, razem z tymi wszystkimi szczątkami: królów, biskupów, hetmanów, poetów. Tu go zostawimy! Niech tu razem z nimi wszystkimi czeka jego ciało na dzień zmartwychwstania. Niech tu czeka jego ciało na spełnienie się słów Chrystusa Pana: «Ja jestem zmartwychwstanie i życie»".

## MARIAN JAWORSKI
## 1991–2008

Na bez mała trzy dekady XX stulecia, zamykające się datami rocznymi 1962–1991, przypadł najdłuższy w dotychczasowych dziejach tytułowego arcybiskupstwa wakat w jego obsadzie. Jak w swej monografii *Organizacja archidiecezji lwowskiej obrządku łacińskiego od XV wieku do 1772 roku* wyliczył niegdyś J. Krętosz, pomiędzy rokiem 1401 a 1780 stolica metropolitalna we Lwowie wakowała przez łącznie 42 lata i pół roku, w którym to czasie jej bieżącymi sprawami zawiadywało w sumie 27 administratorów (dla poszczególnych stuleci obraz owego stanu rzeczy przedstawia się następująco: w wieku XV wakanse trwały sześć lat, administratorów było siedmiu; w XVI w. – lat dwanaście, administratorów również siedmiu; w XVII w. – dwanaście i pół roku, administratorów ośmiu; w XVIII w., do roku 1780, wakanse trwały dwanaście lat, administratorów było pięciu). Wakat z lat 1962–1991 potrwać miał zatem bez mała tyle, co wszystkie – ujęte łącznie – ze stu-

leci XV–XVII, wszakże w tym przypadku przez cały ów okres administratorów *sede vacante* miało być «tylko» pięciu. Pierwszy w tym gronie to ks. Michał Orliński, który już uprzednio, kiedy metropolita E. Baziak pozostawał zaabsorbowany w zasadniczej mierze sprawami archidiecezji krakowskiej, wyręczał arcypasterza w zawiadywaniu bieżącymi problemami owego pozostałego przy Polsce w jej powojennych granicach skrawka archidiecezji lwowskiej (rezydował w domu biskupim w Lubaczowie). Urodzony 28 I 1894 r. w Czartoryi w powiecie tarnopolskim, po naukach w Tarnopolu oraz Lwowie został wyświęcony na kapłana w roku 1921, po czym pracował jako wikariusz i katecheta w Podhajcach, by w latach 1924–1926 odbyć studia specjalistyczne w dziedzinie prawa kanonicznego w Papieskim Uniwersytecie Gregoriańskim w Rzymie, gdzie uzyskał doktorat. Od roku 1928 pełnił obowiązki prefekta kleryków w Arcybiskupim Seminarium Duchownym we Lwowie, a zarazem był asystentem na Wydziale Teologicznym UJK, by w r. 1933 objąć funkcję sędziego prosynodalnego we lwowskim Metropolitalnym Sądzie Duchownym, którego w r. 1943 został oficjałem. Od roku 1937 należał do gremium kapituły metropolitalnej, a w r. 1965 doczekał się godności prałata papieskiego. Jako wikariusz kapitulny zawiadywał sprawami osieroconej przez zgon E. Baziaka archidiecezji od 22 VI 1962 r. do 14 VI 1964 r., po czym złożył uwarunkowaną pogarszającym się stanem zdrowia rezygnację z owej funkcji (zmarł w Lubaczowie 7 XII 1966 r., w wieku 72 lat, znajdując wieczny spoczynek na miejscowym cmentarzu komunalnym, zlokalizowanym na terenie parafii prokatedralnej). „Był człowiekiem łagodnego usposobienia, życzliwym ludziom, stąd cieszył się ich szacunkiem. Posiadał wielką wiedzę teologiczną i prawniczą, [a przy tym] interesował się różnymi innymi zagadnieniami naukowymi" (S. Cały).

Kolejnym wikariuszem kapitulnym archidiecezji lwowskiej, rezydującym w Lubaczowie, został wybrany w dniu 15 VI 1964 r. rówieśnik poprzedniego i tak samo, jak M. Orliński, będący z wykształcenia prawnikiem–kanonistą ks. Jan Nowicki, rodem z Kołomyi (na świat przyszedł 25 XII 1894 r.). Naukę szkolną odbywał w Kocmaniu na Bukowinie, zaś studia we Lwowie, święcenia kapłańskie otrzymując – z rąk św. Józefa Bilczewskiego – w roku 1919. Także on studia specjalistyczne ukończył na Gregorianum w Rzymie (1924–1927), zdobywając cenne doświadczenia podczas rocznej pracy w Rocie Rzymskiej oraz w watykańskiej Kongregacji Soboru. Następnie pracował jako wikariusz i katecheta w metropolitalnym Lwowie, by w sierpniu 1931 r. objąć obowiązki wicerektora i zarazem prokuratora tutejszego Arcybiskupiego Seminarium Duchownego. Równocześnie był obrońcą węzła małżeńskiego i promotorem sprawiedliwości oraz sędzią prosynodalnym w Sądzie Metropolitalnym, w lutym 1937 r. obejmując także wykłady z prawa kanonicznego na Wydziale Teologicznym UJK w charakterze zastępcy profesora (w czerwcu 1939 r. uzyskał na Uniwersytecie Warszawskim habilitację).

Zarówno przez okres okupacji sowieckiej i hitlerowskiej, jak też po usunięciu Arcybiskupiego Seminarium Duchownego ze Lwowa i jego tymczasowym ulokowaniu w Kalwarii Zebrzydowskiej, J. Nowicki nadal oddawał się pracy dydaktycznej z kolejnymi rocznikami lwowskich alumnów, a po nominacji biskupiej ks. Jana Piotra Stepy został w sierpniu 1946 r. jego następcą na rektorstwie, przy której to funkcji pozostał aż do przymusowej likwidacji rzeczonego seminarium z końcem września 1950 r. W tymże roku 1950 otrzymał godność kanonika honorowego ka-

pituły metropolitalnej (z siedzibą w Lubaczowie), jak też został powołany jesienią tr. do pracy dydaktyczno-naukowej na Wydziale Prawa Kanonicznego KUL. Zaledwie po roku nastąpił wybór ks. prof. Jana Nowickiego na rektora tej uczelni (1951), wszakże nie tylko, że nie doczekał się on wymaganego zatwierdzenia ze strony władz państwowych, ale – co więcej – z końcem roku akademickiego 1951/1952 niedoszły rektor (na żądanie czynników administracyjnych) został w ogóle usunięty z grona profesury lubelskiej *Almae Matris*.

W tej sytuacji przyszło mu objąć stanowisko sędziego-audytora w Sądzie Biskupim w Lublinie, gdzie pracował w tym charakterze do stycznia 1955 r. Wówczas to pozwolono mu powrócić na KUL, zarazem jednak nakładając nań obowiązek podjęcia wykładów w nieposiadającej wyjaśnionego do końca statusu kanonicznego Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie, utworzonej w miejsce zlikwidowanych na mocy odgórnej decyzji władz komunistycznego państwa Wydziałów Teologicznych Uniwersytetu Jagiellońskiego i Uniwersytetu Warszawskiego (czynny był tam tylko do czerwca 1955 r.). Z Katolickim Uniwersytetem Lubelskim J. Nowicki pozostał związany przez kolejną dekadę, dwukrotnie pełniąc w tym czasie obowiązki dziekana Wydziału Prawa Kanonicznego (prócz tego wyróżniony został w r. 1958 godnością prałata domowego Jego Świątobliwości), po czym w roku 1965 doczekał się przeniesienia w stan spoczynku.

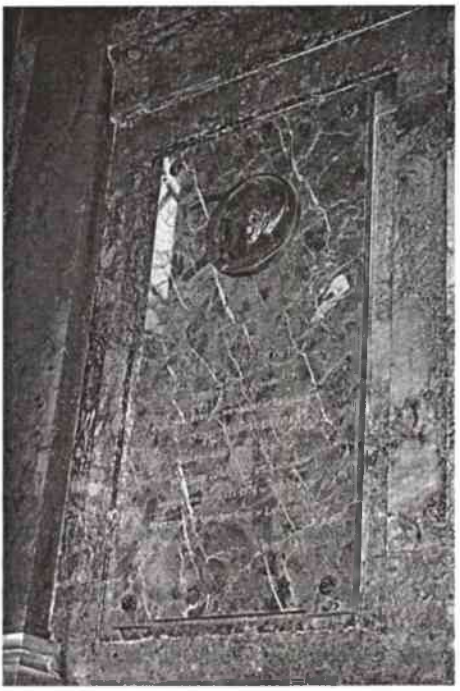


Epitafium biskupa Jana Nowickiego

W tamtym momencie ów przeszło siedemdziesięcioletni kapłan był już – od niedawna – wikariuszem kapitulnym archidiecezji lwowskiej, przy czym z dniem 2 IX 1964 r. prymas Stefan Wyszyński, na mocy otrzymanych niegdyś ze strony następcy św. Piotra specjalnych uprawnień, przyznał mu prawa i obowiązki biskupa rezydencjalnego. W trzy i pół roku później, 23 III 1968 r., papież Paweł VI podniósł 74-letniego Jana Nowickiego do godności biskupiej i nadał mu stolicę tytularną Pupiany, po czym 18 XII tr. ustanowił administratorem apostolskim archidiecezji lwowskiej (z siedzibą w Lubaczowie). Konsekracja włączonego w tak późnym wieku do grona episkopatu duchownego odbyła się na placu przed lubaczowską prokatedrą p.w. bł. Jakuba Strepy w niedzielę Zesłania Ducha Świętego 2 VI 1968 r., a dopełnił jej kardynał Stefan Wyszyński, arcybiskup gnieźnieński i warszawski, wespół z dwoma niegdysiejszymi wychowankami nominata: ordynariuszem przemyskim Ignacym Tokarczukiem i tytulariuszem Abithinae Wincentym Urbanem, biskupem pomocniczym z Wrocławia. W gronie następców Apostołów sędziwy Jan

Nowicki pozostawał wszakże przez zaledwie pięć lat, bowiem śmierć w dniu 14 VIII 1973 r. położyła kres jego posłudze (pochowany został w Lubaczowie 17 VIII tr., zaś uroczystościom pogrzebowym przewodniczył kardynał Karol Wojtyła).

W tym samym dniu, w którym miał miejsce pogrzeb poprzedniego rządcy pozostałego w granicach powojennej Polski skrawka archidiecezji lwowskiej, a więc 17 VIII 1973 r., nastąpił wybór kolejnego wikariusza kapitulnego, mającego sprawować zarząd *sede vacante*, którym został 63-letni ks. prof. Marian Rechowicz. Urodzony 4 IX 1910 r. w Husiatynie nad Zbruczem, kształcił się we Lwowie, Trembowli i ponownie we Lwowie, gdzie ukończył studia filozoficzno-teologiczne i w r. 1933 otrzymał święcenia kapłańskie z rąk metropolity Bolesława Twardowskiego. Po okresie kilkuletniej pracy w duszpasterstwie parafialnym, odbył w r. 1937 podróż naukową do Paryża oraz Rzymu, zaś z dniem 10 VIII 1938 r. został ustanowiony prefektem lwowskiego Arcybiskupiego Seminarium Duchownego oraz 1 IX tr. asystentem przy Katedrze Historii Kościoła w Polsce i na Rusi na Wydziale Teologicznym UJK (doktorat uzyskał 21 IX 1941 r. w ramach konspiracyjngo funkcjonowania rzeczonej uczelni). Po II wojnie światowej kontynuował działalność dydaktyczną i formacyjną w przeniesionym do Kalwarii Zebrzydowskiej seminarium duchownym tytułowej archidiecezji, nawiązując też współpracę z Wydziałem Teologicznym UJ w Krakowie, gdzie w roku 1947 przeprowadził przewód habilitacyjny. Jego habilitacja została niemniej uznana przez czynniki administracji państwowej dopiero w r. 1956, kiedy pracował już w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, zatrudniony – jako profesor nadzwyczajny – na tamtejszym Wydziale Teologicznym. W latach 1952–1956 był prodziekanem owego Wydziału, a następnie został jego dziekanem, wszakże po zaledwie dwóch miesiącach doczekał się wyboru w dniu 8 XI 1956 r. na rektora uczelni. Odmiennie aniżeli kilka lat wcześniej w przypadku J. Nowickiego, wybór M. Rechowicza nie napotkał na opór ze strony czynników państwowych, w związku z czym ów członek prezbiterium lwowskiego mógł sprawować powierzony mu urząd rektorski przez trzy kadencje (1956–1965). W tym czasie został też prałatem domowym Jego Świątobliwości (1959) oraz kanonikiem gremialnym kapituły metropolitalnej w Lubaczowie (1962), gdy z kolei w r. 1958 Uniwersytet Katolicki w Lille (Université Catholique de Lille) nadał mu godność doktora *honoris causa* (natomiast profesorem zwyczajnym został dopiero w październiku 1967 r.).



Epitafium biskupa Mariana Rechowicza




Grób sługi Bożego o. Serafina Kaszuby

Zaistniały 17 VIII 1973 r. wybór ks. prof. Mariana Rechowicza na wikariusza kapitulnego archidiecezji lwowskiej doczekał się 30 VIII tr. zatwierdzenia przez Stolicę Apostolską, zaś 31 XII tr. papież Paweł VI podniósł 63-letniego kapłana do godności biskupa tytularnego Pupiany (stolicę tą otrzymał zatem po swoim poprzedniku) i ustanowił kolejnym administratorem apostolskim w Lubaczowie. Sakra nominata odbyła się w niedzielę 3 III 1974 r. w kaplicy rezydencji prymasowskiej w Warszawie, a dopełnił jej i w tym przypadku kardynał Stefan Wyszyński wespół z tymi samymi, co niegdyś przy J. Nowickim, współkonsekratorami, a więc I. Tokarczukiem oraz W. Urbanem. „Jako ordynariusz zreorganizował w archidiecezji sieć dekanalną i parafialną oraz zainicjował budowę [kolejnych] kościołów, w tym [nowej] prokatedry w Lubaczowie, kaplic i plebanii. Dzięki jego staraniom wzniesiono okazały dom biskupi, w którym urządzono kaplicę, izbę pamiątek imienia arcybiskupa J. Bilczewskiego, biura kurialne, mieszkanie dla biskupa i pracowników kurii oraz bibliotekę i archiwum. W ostatnim roku swej posługi pasterskiej nabył w Lublinie budynek na «kolegium» dla studiujących tam kleryków [z terenu administratury apostolskiej]. W listopadzie 1977 r. odbył wizytę *ad limina Apostolorum* do Rzymu, a w październiku 1979 r. spotkał się z papieżem Janem Pawłem II. [W dniu] 18 VI 1983 r. przypadł jubileusz 50-lecia kapłaństwa M. Rechowicza, [ale] ponieważ w Polsce gościł wtedy Jan Paweł II, uroczystości jubileuszowe odbyły się w Lubaczowie 3 VII tr. W tym też czasie mocno pogorszył się stan zdrowia biskupa. [W dniu] 14 IX tr. wziął on jeszcze udział w Kongresie Teologów Polskich na KUL-u, podczas którego wygłosił swój ostatni referat. Zmarł 28 IX 1983 r. w klinice w Lublinie wskutek miażdżycy i ataku serca. Uroczystości pogrzebowe, pod przewodnictwem arcybiskupa Henryka Gulbinowicza z Wrocławia, odbyły się 1 X tr. Trumnę złożono w grobowcu kapitulnym, a w r. 1992 przeniesiono ją do sarkofagu w podziemiach prokatedry w Lubaczowie" (M. Leszczyński). Po zgonie biskupa Mariana Rechowicza wikariuszem kapitulnym archidiecezji obrany został 30 IX 1983 r. prałat Stanisław Cały, który w tym charakterze zawiadywał sprawami lokalnego Kościoła do dnia 21 V 1984 r., kiedy to nastąpiło ogłoszenie nominacji nowego administratora apostolskiego w osobie bohatera obecnego szkicu.

Marian Franciszek Jaworski urodził się w sobotę 21 VIII 1926 r. we Lwowie (mowa zatem o drugim – po Bolesławie Twardowskim – rodowitym lwowianinie, który miał zasiąść na tytułowej stolicy arcybiskupiej) w rodzinie mieszczańskiej,

jako syn Wincentego i Stanisławy z Łastowieckich (miał dwójkę rodzeństwa: starszego brata oraz młodszą siostrę). Ochrzczony został przez ks. Jana Piotra Stepę (późniejszego rektora lwowskiego Metropolitalnego Seminarium Duchownego i na koniec biskupa tarnowskiego) w macierzystej parafii św. Antoniego, natomiast do pierwszej Komunii św. przystąpił w dniu 14 V 1936 r. w kościele Sióstr Franciszkanek od Wieczystej Adoracji Najświętszego Sakramentu we Lwowie. Kolejne etapy wykształcenia – do rozpoczęcia studiów seminaryjnych włącznie – zdobywał w rodzinnym mieście, gdzie wpierw uczęszczał do siedmioklasowej szkoły publicznej męskiej (powszechnej) przy ul. Głowackiego, mającej za patrona św. Antoniego, a następnie do gimnazjów VI (im. Stanisława Staszica, przy ul. Łyczakowskiej) i X (już po nastaniu okupacji). We Lwowie przyszły purpurat przeżył cały okres okupacji wpierw sowieckiej, a następnie hitlerowskiej oraz na powrót sowieckiej, kontynuując nieprzerwanie naukę i w r. 1942 przystępując w kościele parafialnym p.w. św. Antoniego do sakramentu bierzmowania (przyjął wtenczas imię Maciej), którego udzielił mu sędziwy metropolita B. Twardowski.

Po uzyskaniu w r. 1945 świadectwa dojrzałości M. Jaworski wstąpił w czerwcu 1945 r. do tutejszego Metropolitalnego Seminarium Duchownego obrządku łacińskiego, w którym zamierzał przygotowywać się do kapłaństwa, odbywając równocześnie studia filozoficzno-teologiczne na Uniwersytecie Jana Kazimierza. Zaledwie jednak w kilka miesięcy później władze sowieckie przystąpiły do nieodwołalnej likwidacji większości instytucji kościelnych na gruncie lwowskim, w tym i rzeczonego instytutu teologicznego, którego profesorowie oraz alumni zmuszeni byli opuścić miejsce dotychczasowego pobytu i wyjechać na zachód, do okrojonej z dawnych województw wschodnich Polski w jej nowych granicach, narzuconych z mocy porozumień jałtańskich. Jak była o tym mowa w poprzednim szkicu biograficznym, na kilka kolejnych lat bezpieczne schronienie znaleźli oni w Kalwarii Zebrzydowskiej, na terenie archidiecezji krakowskiej, gdzie w tamtejszym klasztorze franciszkanów (bernardynów) udzielona im została bezterminowa gościna. Lwów klerycy – a w ich liczbie również dziewiętnastoletni Marian Jaworski – opuścili dnia 15 X 1945 r., zaś do nowego miejsca swego pobytu dotarli 20 X tr.

W murach kalwaryjskiego klasztoru, u boku słynnego sanktuarium, z którym również w późniejszych latach przyszły metropolita i kardynał poczuwać się miał w szczególny sposób związany, lwowskie seminarium duchowne funkcjonowało przez pięć lat, przy czym z początku obowiązki jego rektora sprawował wspomniany ks. Jan Piotr Stepa, już wszakże 25 III 1946 r. prekonizowany ordynariuszem tarnowskim (konsekrowany 19 V tr.). Po nim obowiązki rektorskie objął ks. Jan Nowicki, o którym mowa była wyżej z racji sprawowania następnie przez niego obowiązków – kolejno – wikariusza kapitulnego i administratora apostolskiego archidiecezji lwowskiej (z siedzibą w Lubaczowie), gdy z kolei prefektem u boku ich obu był wzmiankowany tu z analogicznych względów ks. Marian Rechowicz. Do liczby znanych przedstawicieli przedwojennego środowiska teologicznego Lwowa, którzy znaleźli się wówczas w Kalwarii Zebrzydowskiej, kontynuując tam pracę dydaktyczną i formacyjną, należeli również księża: Teofil Długosz (historyk Kościoła), Szczepan Szydelski (apologeta) i Piotr Stach (egzegeta). Pod ich kierunkiem Marian Jaworski odbył w latach 1945–1950 studia seminaryjne (w tym czasie, 3 IV 1947 r., przyjęty został w Krakowie do Apostolstwa Serca Jezusowego),

na zakończenie których przygotował pracę magisterską *Metoda kulturalno-historyczna w etnologii ks. Wilhelma Schmidta*, której opiekunem naukowym był wspomniany ks. prof. S. Szydelski.

Ponieważ – zgodnie z wcześniejszym postanowieniem Rady Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Jagiellońskiego – ukończenie kursów filozofii i teologii w seminarium lwowskim z siedzibą w Kalwarii Zebrzydowskiej zaliczane było na poczet studiów uniwersyteckich, także przyszły metropolita i kardynał miał możność dołączyć do liczby absolwentów *Almae Matris Cracoviensis*. Zachodziła jedynie dodatkowa konieczność wyznaczenia formalnego promotora spomiędzy samodzielnych pracowników naukowych Wydziału Teologicznego UJ, którym w przypadku bohatera obecnego szkicu został ks. prof. Marian Michalski. Tak też po złożeniu – z wynikiem celującym – wszystkich wymaganych egzaminów i po przedłożeniu wspomnianej pracy, 24-letni Marian Jaworski otrzymał 27 VI 1950 r. stopień magistra teologii w najstarszej na ziemiach polskich uczelni. Dwa dni wcześniej, 25 VI tr., został wyświęcony na kapłana w kościele p.w. Matki Bożej Anielskiej w Kalwarii Zebrzydowskiej (w prezbiterium tej świątyni, a nie – jak bywa mylnie podawane – w kaplicy słynącego łaskami obrazu Matki Bożej Kalwaryjskiej) przez arcybiskupa Eugeniusza Baziaka, który również był uprzednio w jego przypadku szafarzem święceń subdiakonatu i diakonatu. Zaledwie w kilka miesięcy później funkcjonujące w kalwaryjskim klasztorze seminarium uległo – na skutek nacisku ze strony władz państwowych – rozwiązaniu (o czym w poprzednim szkicu).

Jako neoprezbiter ks. M. Jaworski skierowany został do pracy duszpasterskiej na stanowisku wikariusza-kooperatora do parafii p.w. św. Andrzeja Boboli w Baszni Dolnej koło Lubaczowa, której óczesnym rządcą (administratorem) był – w latach 1940–1968 – ks. Tadeusz Lewanderski (zmarły w r. 1998). Już wszakże w roku 1951 uzyskał zgodę arcybiskupa E. Baziaka na podjęcie studiów specjalistycznych na Wydziale Teologicznym UJ i w związku z tym sprowadził się do królewskiego Krakowa, gdzie zamieszkał – jako rezydent – przy parafii p.w. św. Floriana na Kleparzu. Tam właśnie dane mu było poznać starszego o sześć lat ks. Karola Wojtyłę, który jakkolwiek w tym akurat roku zakończył dotychczasową posługę wikariuszowską w przy kleparskiej świątyni (niegdyś kolegiacie, a obecnie bazylice mniejszej), to jednak nadal udzielał się w zorganizowanym tam przezeń duszpasterstwie akademickim (nieco wcześniej z tym samym kościołem p.w. św. Floriana związany był późniejszy metropolita wrocławski i kardynał Bolesław Kominek, uprzednio sprawujący funkcję administratora apostolskiego na Śląsku Opolskim, skąd przymusowo został z dniem 26 I 1951 r. usunięty odgórną decyzją władz państwowych). Przygotowując dysertację doktorską, ks. Marian Jaworski uczęszczał w latach 1951–1952 na seminarium naukowe, prowadzone przez ks. prof. Kazimierza Kłósaka, ostatecznie jednak funkcja promotora jego doktoratu przypadła wyżej wspomnianemu ks. prof. Piotrowi Stachowi (ks. K. Kłósak był jednym z recenzentów, natomiast drugim ks. doc. Aleksander Usowicz). Przedłożona rychło przez doktoranta praca na stopień, z dziedziny filozofii, zatytułowana *Rozwój poglądów Józefa Geysera na zasadę przyczynowości*, została już 22 XI 1951 r. zaaprobowana przez Radę Wydziału, zaś po złożeniu wszystkich wymaganych rygorozów, w dniu 27 VI 1952 r. miało miejsce nadanie 26-letniemu M. Jaworskiemu stopnia naukowego doktora teologii (uroczysta promocja odbyła się 1 VII tr.).



Dawna kolegiata (obecnie bazylika mniejsza) św. Floriana na Kleparzu, przy której od roku 1951 zamieszkiwał ks. Marian Jaworski



Kaplica domowa w rezydencji biskupiej w Przemyślu, gdzie w roku 1954 odbyły się potajemne święcenia biskupie późniejszego kardynała Bolesława Kominka

Po uzyskaniu doktoratu przyszły metropolita i kardynał ponownie został skierowany do posługi duszpasterskiej w charakterze wikarego – tym razem do parafii p.w. św. Marii Magdaleny w Poroninie. Jego posługa tam trwała rok i przypadła na lata 1952–1953, a więc na czas szczególnie trudny w dziejach najnowszych Kościoła krakowskiego, jak i w biografii administrującego tą archidiecezją arcybiskupa Eugeniusza Baziaka, w grudniu 1952 r. zmuszonego do opuszczenia jej terenów. W tym niesprzyjającym okresie ks. Marian Jaworski udał się na dalsze studia specjalistyczne, które – wedle początkowych zamysłów – miał odbywać w istniejącym od r. 1877 Instytucie (Uniwersytecie) Katolickim w Tuluzie (Institut Catholique de Toulouse) we Francji, wobec jednak niemożności uzyskania zgody władz administracji państwowej na wyjazd, a w konsekwencji też paszportu, udał się do Lublina, na Wydział Filozofii Chrześcijańskiej KUL. Tam, w oparciu o przygotowaną na seminarium naukowym o. prof. Mieczysława Alberta Krąpca (starszego od M. Jaworskiego o zaledwie pięć lat) dysertację pt. *Arystotelesowska i tomistyczna teoria przyczyny sprawczej na tle pojęcia bytu* (wydana drukiem w r. 1958), uzyskał w roku 1955 doktorat z filozofii (skądinąd również pierwsza z prac doktorskich przyszłego purpurata poświęcona była problematyce filozoficznej, niemniej doktorat na UJ nadany został z teologii), którego recenzentami byli prof. Stefan Swieżawski i doc. Jerzy Kalinowski.

Jako «podwójny» doktor ks. Marian Jaworski podjął od razu w r. 1955 wykłady w bliskiej dlań (z racji odbytej tam niegdyś formacji, przygotowującej do kapłań-

stwa) Kalwarii Zebrzydowskiej, w tamtejszym Studium Filozoficzno-Teologicznym OO. Franciszkanów (Bernardynów), gdzie do roku 1960 prowadził zajęcia z teodycei, psychologii oraz historii filozofii starożytnej i średniowiecznej na kursie filozoficznym. Z kolei w r. 1957 rozpoczął wykładać także w Metropolitalnym Wyższym Seminarium Duchownym w Krakowie, w ramach którego funkcjonował (póki co nieformalnie) usunięty w r. 1954 na mocy jednostronnej decyzji władz państwowych z Uniwersytetu Jagiellońskiego najstarszy na ziemiach polskich Wydział Teologiczny. W latach 1956–1958 pracę naukowo-dydaktyczną M. Jaworski łączył z obowiązkami kapelana oraz sekretarza osobistego metropolity Eugeniusza Baziaka, po jego powrocie do Krakowa z «wygnania» i objęciu na nowo rządów w archidiecezji krakowskiej w charakterze jej administratora apostolskiego. W roku śmierci tego hierarchy, tj. 1962, przyszły kardynał uzyskał nominację na zastępcę profesora krakowskiego Wydziału Teologicznego, a z kolei w roku akademickim 1965/1966 podjął wykłady zlecone z filozofii religii na Wydziale Filozofii Chrześcijańskiej Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie – w ramach nieobsadzonej dotychczas Katedry Filozofii Religii, której kierownikiem miał zostać niebawem. W tym również okresie przygotował rozprawę habilitacyjną i – po krótkim pobycie zagranicą – w maju 1966 r. przeprowadził tam właśnie, na Wydziale Filozofii Chrześcijańskiej ATK, przewód habilitacyjny, przedłożywszy wydaną w rok później drukiem monografię *Religijne poznanie Boga według Romano Guardiniego. Studium analityczno-krytyczne* (recenzentami w przewodzie byli: ks. prof. Piotr Chojnacki, o. prof. Mieczysław Albert Krąpiec i prof. Stefan Swieżawski). Dzięki temu mógł z dniem 1 X 1967 r. objąć w ATK kierownictwo rzeczonej Katedry Filozofii Religii (mianowany wówczas docentem), gdy z kolei w strukturach krakowskiego Wydziału Teologicznego powierzono mu stanowisko profesora nadzwyczajnego (1967). Od r. 1972 w warszawskiej uczelni, z którą pozostawał związany tylko do roku 1976, ks. M. Jaworski prowadził nadto dodatkowe wykłady z teodycei – zarówno dla studentów Wydziału Filozofii Chrześcijańskiej, jak też Wydziału Prawa Kanonicznego. Brał w tym czasie aktywny udział w kongresach i sympozjach naukowych – tak krajowych, jak i zagranicznych, na których występował z referatami, będąc również promotorem licznych prac magisterskich i licencjackich, a także kilku doktoratów (jako recenzent uczestniczył też w przewodach habilitacyjnych innych uczonych, w tej liczbie biskupa Bohdana Bejze czy ks. Józefa Tischnera). W różnych okresach podejmował się nadto prowadzenia zajęć dydaktycznych na Wydziale Filozofii Chrześcijańskiej KUL (na specjalizacji filozofii teoretycznej), w krakowskim Wydziale Filozoficznym Księży Jezuitów, tamtejszym Kolegium Filozoficzno-Teologicznym Ojców Dominikanów, czy tak samo w mającym wtenczas swoją siedzibę w Krakowie częstochowskim Wyższym Seminarium Duchownym.

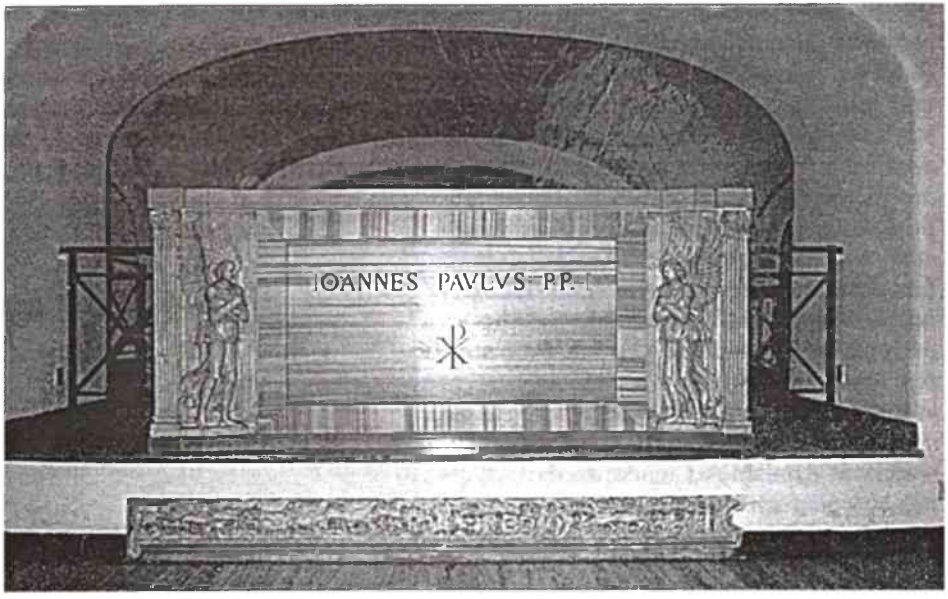
W bolesny sposób zapisał się w biografii późniejszego arcybiskupa Lwowa i purpurata ówże rok 1967, w którym zaprzyjaźniony z nim metropolita krakowski Karol Wojtyła został włączony do Kolegium Kardynalskiego. U progu letniej przerwy wakacyjnej ks. M. Jaworski miał udać się z rekolekcjami kapłańskimi do Olsztyna (na zaproszenie tamtejszego biskupa pomocniczego Jana Władysława Obłąka), dokąd wyruszył w dniu 3 VII pociągiem z Warszawy. Niespełna dziesięć kilometrów za Działdowem, koło wsi Sarnowo, na samej granicy ówczesnych powiatów działdowskiego i nidzickiego (tuż przed mostem nad rzeką Szkotówką), doszło po godzinie trzynastej do wykolejenia się czterech ostatnich wagonów

składu, które stoczyły się w dół z kilkunastometrowego nasypu (przyczyną wypadku miało być naruszenie statyki podkładów torów przez prowadzącą tam prace ekipę remontową – obok niekorzystnych warunków pogodowych, tj. panujących upałów). W jednym z nich znajdował się późniejszy arcypasterz Kościoła lwowskiego i na skutek owej katastrofy kolejowej, w której śmierć poniosło siedem osób (pięć kobiet, jeden mężczyzna oraz czteroletni chłopiec), doznał zmiażdżenia lewej ręki, częściowo następnie amputowanej, a tym samym jego udziałem stało się na resztę życia trwałe kalectwo (przewieziony w poważnym stanie do szpitala w Działdowie, tam właśnie został poddany zabiegowi operacyjnemu). Na szczęście okazało się ono nie stanowić przeszkody, która by uniemożliwiała dalsze sprawowanie posługi kapłańskiej, jak i prowadzenie działalności naukowo-dydaktycznej, a w przyszłości nie zamknęło też drogi ku podjęciu obowiązków związanych z urzędem biskupim.



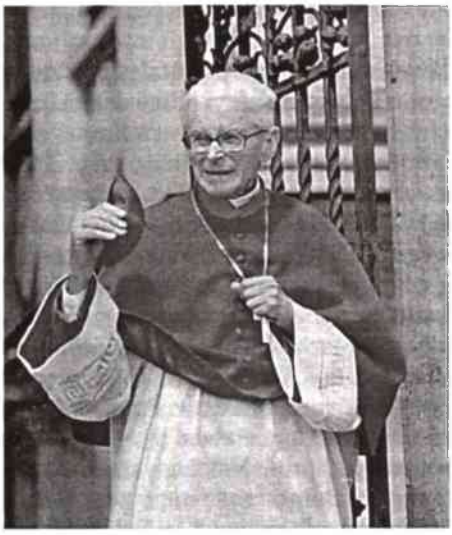
Grób papieża Pawła VI w Grotach Watykańskich pod bazyliką św. Piotra

W roku 1974 ks. prof. Marian Jaworski wybrany został na dziekana krakowskiego Wydziału Teologicznego, od tego właśnie roku noszącego miano Papieskiego, którą to funkcję przyszło mu sprawować przez ponad siedem lat (1974–1981). W tamtym momencie posiadał już nadaną mu 15 X 1971 r. przez papieża Pawła VI godność kapelana honorowego Jego Świątobliwości, a z kolei 14 XII 1976 r. obdarzony został przez tego samego następcę św. Piotra tytułem honorowego prałata papieskiego. W r. 1974 zaliczony także został w poczet kanoników gremialnych lwowskiej kapituły metropolitalnej (z siedzibą w Lubaczowie), a z kolei w strukturach Konferencji Episkopatu Polski był od r. 1967 członkiem Podkomisji ds. Studiów, od r. 1970 sekretarzem Komisji ds. Nauki Katolickiej, zaś począwszy od r. 1973 sekretarzem Rady Naukowej Episkopatu (aż po rok 1989). W r. 1971 powołano go również na członka zwyczajnego Towarzystwa Naukowego KUL, prócz czego należał do Polskiego Towarzystwa Teologicznego, Polskiego Towarzystwa Filozoficznego i Sekcji Profesorów Filozofii w Polsce. Kiedy wydarzenia społeczno-polityczne w kraju z roku 1981 przyniosły uznanie ze strony władz państwowych osobowości prawnej krakowskiej uczelni teologicznej, na której dotychczasowym fundamencie obrany trzy lata wcześniej papieżem Jan Paweł II utworzył 8 XII tr. Papieską Akademię Teologiczną (od r. 2009 Uniwersytet Papieski Jana Pawła II), pierwszym rektorem nowej uczelni Ojciec Święty mianował ks. prof. Mariana Jaworskiego, który też został powołany w r. 1984 na członka kościelno-rządowego zespołu dla uregulowania statusu cywilnego wyższych uczelni teologicznych w Polsce. Ówże rok 1984 przyniósł również wyniesienie 58-letniego kapłana i uczonego do godności biskupiej.




Sarkofag papieża Jana Pawła I w Grotach Watykańskich

Po śmierci w dniu 29 IX 1983 r. dotychczasowego administratora apostolskiego archidiecezji lwowskiej, biskupa Mariana Rechowicza, namiestnik Chrystusowy mianował jego następcą w tej godności właśnie pierwszego rektora Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie, którego 21 V 1984 r. prekonizował biskupem tytularnym Lambaesis (niegdyś już ta sama stolica tytularna nadawana była wpisanym w dzieje Kościoła polskiego: sufraganowi włocławskiemu Janowi Dembowskiemu – w r. 1759, młodszemu bratu zmarłego jako nominat na arcybiskupstwo lwowskie Mikołaja Dembowskiego, oraz koadiutorowi łuckiemu i żytomierskiemu Hieronimowi Strojnowskiemu – w r. 1804, który ostatecznie został – na rok przed śmiercią – ordynariuszem wileńskim). Sakra nominata odbyła się w sobotę 23 VI 1984 r. w bazylice archikatedralnej p.w. św. Wacława i św. Stanisława w Krakowie na Wawelu, a dopełnił jej arcybiskup metropolita krakowski Franciszek Macharski, jako główny konsekrator, wespół z wywodzącymi się z prezbiterium przedwojennej archidiecezji lwowskiej: ordynariuszem prze-



Kardynał Franciszek Macharski – główny konsekrator biskupa Mariana Jaworskiego

myskim Ignacym Tokarczukiem oraz biskupem pomocniczym z Opola Antonim Adamiukiem, tytulariuszem Ala Miliaria. Z Rzymu specjalnie na tą uroczystość przybył tak samo związany przed wojną ze Lwowem kardynał Władysław Rubin, rodem spod Zbaraża, ówcześnie prefekt watykańskiej Kongregacji Kościołów Wschodnich, obok którego obecni byli także inni jeszcze członkowie Konferencji Episkopatu Polski, rektorzy uczelni kościelnych, przedstawiciele akademickiego Krakowa, liczne duchowieństwo oraz wierni. W przesłanym z Watykanu okolicznościowym liście papież Jan Paweł II, z nominatem związany węzłem przyjaźni już od przeszło trzech dekad, pisał: „Umiłowany Bracie Marianie! Przez słowa tego listu pragnę być duchowo obecny podczas aktu Twej biskupiej konsekracji. Odbywa się ona w [archi]katedrze na Wawelu i to ma swoją wymowę. W tej świątyni złożyliśmy przed dwudziestu laty, również w czerwcu, ciało ostatniego metropolity lwowskiego [Eugeniusza Baziaka], który po przymusowym opuszczeniu swej stolicy pozostawał w Lubaczowie, kierując równocześnie – po śmierci kardynała Adama Stefana Sapiehy – archidiecezją krakowską. Byłeś bardzo blisko związany z arcybiskupem Eugeniuszem Baziakiem, dzieliłeś jego troski, cierpienia oraz trudy pasterskie na co dzień. Poprzez tą bliskość stajesz się dzisiaj szczególnym symbolem tej jedności, którą żywią kapłani i wierni rozproszonej po całej Polsce, a w pewnej części skupieni na terenie administracji apostolskiej w Lubaczowie. Symbol ten ma dla wszystkich wymowę sześciu stuleci, związanych z dziejami narodu, a także z doniosłą misją Kościoła. Przyjmij wraz z sakramentem święceń biskupich tę misję oraz to dziedzictwo".

Jako administrator apostolski w Lubaczowie biskup Marian Jaworski dopełnił w dniu 29 VI 1984 r. ingresu do tamtejszej prokatedry p.w. bł. Jakuba Strepy (Strzemię), podejmując powierzone sobie obowiązki. W ciągu kolejnych lat m.in. przeprowadził w r. 1987 Kongres Eucharystyczny, w latach 1987–1990 odbył synod archidiecezjalny (uroczyście zakończony 10 XI 1990 r. – w dwusetną rocznicę

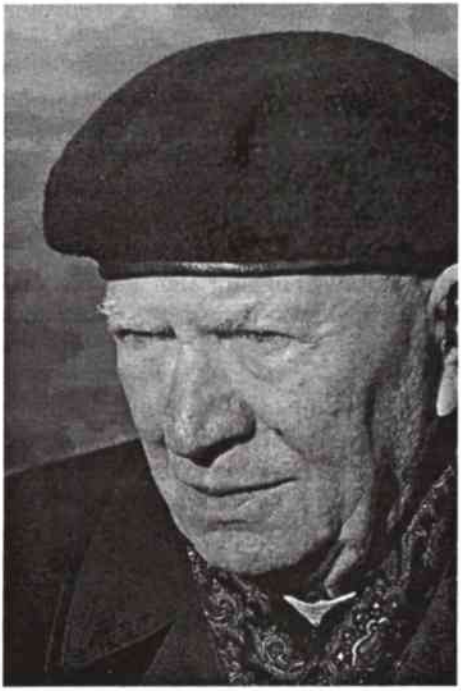





Kardynał Władysław Rubin i jego herb

zatwierdzenia przez Stolicę Apostolską kultu bł. Jakuba Strepy), podobnie jak jego zasługą było zainicjowanie procesu beatyfikacyjnego sługi Bożego ks. Zygmunta Gorazdowskiego (1989), pieszych pielgrzymek z Lubaczowa na Jasną Górą (1985), tudzież wzniesienie nowego gmachu mieszkalnego, poświęconego w r. 1990, dla reaktywowanego w roku 1983 Archidiecezjalnego Wyższego Seminarium Duchownego, którego siedzibą został Lublin. Równocześnie przyszły purpurat za-





Biskupi Ignacy Tokarczuk i Antoni Adamiuk – współkonsekratorzy Mariana Jaworskiego

chował nadal funkcję rektora Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie, którą sprawował do roku 1988 (w r. 1990 stanął na czele wspierającej działalność tej uczelni Fundacji im. Królowej Jadwigi), począwszy od roku 1983 biorąc także udział w pracach Kolegium Rektorów Krakowskich Szkół Wyższych. Stale też był czynny w szeroko pojmowanym życiu naukowym, wielokrotnie wyjeżdżając zagranicę z wykładami i prelekcjami, a w r. 1988 będąc organizatorem obradującego w Krakowie Międzynarodowego Sympozjum *Z problematyki współczesnej filozofii religii*. W roku 1985 wyróżniony został przez Wydział Teologii Katolickiej Ruhr-Universität w Bochum doktoratem *honoris causa*.

Przemiany polityczne, jakie dokonały się po roku 1989 w Europie Środkowo-Wschodniej, w tym również na Ukrainie, otworzyły perspektywę obsadzenia wakującego od momentu śmierci metropolity Eugeniusza Baziaka, a więc od bez mała trzech dziesięcioleci, arcybiskupstwa lwowskiego obrządku łacińskiego. Z woli papieża Jana Pawła II, któremu sprawy Kościoła w tej części Starego Kontynentu z wiadomych względów w sposób szczególny leżały na sercu, owym pierwszym po

tak długiej przerwie łacińskim arcybiskupem Lwowa został właśnie dotychczasowy administrator apostolski z Lubaczowa, prekonizowany na nową godność w dniu 16 I 1991 r. (po raz pierwszy zawitał on jako biskup na Ukrainę jeszcze na jesieni 1989 r.). W pół roku później, 3 VI 1991 r., Ojciec św. usamodzielnił lubaczowską administraturę apostolską, podnosząc ją do rangi odrębnej diecezji, w której miejsce 25 III 1992 r. erygowane zostało nowe biskupstwo zamojsko-lubaczowskie (powierzone początkowo biskupowi Janowi Śrutwie, a następnie biskupowi Wacławowi Depo), osobiście też nawiedzając Lubaczów w dniach 2–3 VI tr., podczas swej pierwszej po historycznym przełomie pielgrzymki do Ojczyzny.

Obok tych radosnych faktów nie brakło jednak zdarzeń budzących smutek i niepokój, jako że początek rządów nowego metropolity lwowskiego – rodowitego lwowianina – zapisał się w pamięci współczesnych bolesnym konfliktem, jaki rozgorzał wokół sprawy ingresu arcypasterza do bazyliki archikatedralnej p.w. Wniebowzięcia NMP. Został on wyznaczony początkowo na sobotę 6 IV 1991 r., przy czym w tych samych dniach miał również odbyć się ingres nowego grecko-katolickiego władyki przemyskiego Jana Martyniaka do niegdysiejszej unickiej katedry p.w. św. Jana Chrzciciela w Przemyślu, w poprzednich latach (jak i pierwotnie) należącej do karmelitów bosych. Zamiar przekazania karmelitańskiej świątyni greko-katolikom spotkał się wszakże z ostrym w swym przebiegu protestem ze strony części lokalnej społeczności, zaś w całej sprawie wystąpiły po obu stronach silne przejawy narodowych ksenofobii i nacjonalizmów. Demonstracje na tę okoliczność zaczęły odbywać się zarówno w Przemyślu, jak i we Lwowie, w związku z czym lwowska Rada Deputowanych zwróciła się do metropolity Mariana Jaworskiego z postulatem przesunięcia ingresu na późniejszy termin. Ostatecznie mniej spektakularne w tych okolicznościach uroczystości ingresowe we Lwowie odbyły się dopiero 18 V 1991 r., jakkolwiek już dwa i pół miesiąca wcześniej, 2 III tr., nowy arcybiskup lwowski udzielił w swej świątyni archikatedralnej sakry trzem nowo ustanowionym biskupom rzymsko-katolickim, mającym podjąć posługę na Ukrainie: Janowi Olszańskiemu z Kamieńca Podolskiego oraz Rafałowi Władysławowi Kiernickiemu i Marcjanowi (Markijanowi) Trofimiakowi ze Lwowa (w późniejszym czasie był głównym konsekratorem także siedmiu innych biskupów, mianowicie: Maksymiliana Leonida Dubrawskiego, Mariana Buczka, Leona Małego, Bronisława Bernackiego, Witalija (Witalisa) Skomarowskiego, Jana

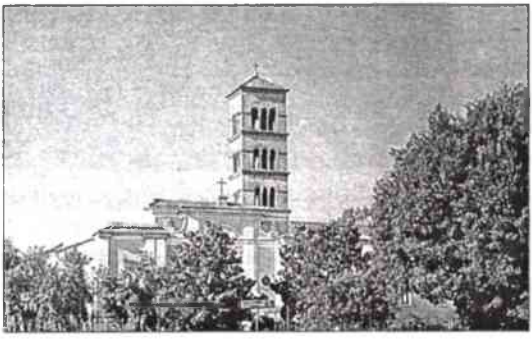


Biskup Marcjan (Markijan) Trofimiak

Niemca i Piotra Herkulana Malczuka, natomiast jako współkonsekrator wystąpił w przypadku jedenastu innych hierarchów – w tej liczbie swego następcy, arcybiskupa Mieczysława Mokrzyckiego).

W latach 1992–2008 metropolita Marian Jaworski stał na czele Konferencji Episkopatu Rzymsko-Katolickiego Ukrainy jako jej przewodniczący, gdy z kolei od 18 V 1996 r. aż do 25 III 1998 r. był również administratorem apostolskim reaktywowanej decyzją następcy św. Piotra diecezji łuckiej, prócz tego obejmując także – w r. 1997 – obowiązki rektora Metropolitalnego Wyższego Seminarium Duchownego archidiecezji lwowskiej, które znalazło nową siedzibę we Lwowie-Brzuchowicach (pełnił je aż do momentu przejścia na emeryturę). W roku 1996 powołany został przez papieża Jana Pawła II na konsultora watykańskiej Kongregacji Wychowania Katolickiego, a z kolei w r. 1998 na członka prezydium Papieskiej Rady ds. Rodziny (był także uczestnikiem kolejnych zgromadzeń Synodu Biskupów w Rzymie). W latach 1995–1997 przeprowadził synod archidiecezji lwowskiej i diecezji łuckiej – pierwsze tego rodzaju wydarzenie po odrodzeniu struktur Kościoła katolickiego na owych ziemiach. Z kolei w dniach 25–27 VI 2001 r. był współgospodarzem wizyty na Ukrainie Ojca Świętego, podczas której miała miejsce we Lwowie beatyfikacja metropolity Józefa Bilczewskiego oraz ks. Zygmunta Gorazdowskiego, doprowadzając również w cztery lata później do kanonizacji obu (23 X 2005).

Na konsystorzu w dniu 21 II 1998 r. papież Jan Paweł II powołał arcybiskupa Mariana Jaworskiego na członka Kolegium Kardynalskiego, zachowując wszakże tą decyzję póki co w tajemnicy (*in pectore*). Do publicznej wiadomości została ona podana dopiero 28 I 2001 r. – w tydzień po zapowiedzi zwołania kolejnego konsystorza, na którym mieli być kreowani nowi kardynałowie, a w ich liczbie także nowo obrany arcybiskupem większym Lwowa obrządku grecko-katolickiego metropolita Lubomyr Huzar (wtedy również miało miejsce ujawnienie nazwiska drugiego z ustanowionych w r. 1998 purpuratów *in pectore*, którym okazał się arcybiskup metropolita Rygi Jānis Pujats z Łotwy; w momencie śmierci sługi Bożego Jana Pawła pozostał tylko jeden jeszcze kardynał *in pectore*, kreowany przezeń na ostatnim konsystorzu w r. 2003, w którym z dużym prawdopo-





Kościół tytularny w Rzymie kardynała Mariana Jaworskiego, noszący wezwanie św. Sykstusa (Santo Sisto)

dobieństwem domyślać się można osoby ówczesnego katolickiego arcybiskupa metropolity Moskwy Tadeusza Kondrusiewicza, w r. 2007 przeniesionego na stolicę metropolitalną w Mińsku). Konsystorz, podczas którego Marian Jaworski otrzymał purpurowy biret oraz kardynalski pierścień, miał miejsce w dniach 21–22 II 2001 r. (rekolekcje przed tym odbył w Rabce). Metropolicie Lwowa obrządku łacińskiego nadany został wtenczas tytuł prezbiteralny Santi Sixti (Santo Sisto), który kiedyś już, w latach 1586–1600, powierzony był hierarsze z ziem Rzeczypospolitej Obojga Narodów – biskupowi wpierw wileńskiemu, a od r. 1591 krakowskiemu Jerzemu Radziwiłłowi (rzeczony tytuł kardynalski nosili także późniejsi papieże: Paweł IV, Grzegorz XIII oraz Klemens IX, podobnie jak niegdysiejszy legat papieski w Królestwie Polskim Achilles de Grassis). W drodze powrotnej z Wiecznego Miasta do Lwowa Marian Jaworski zatrzymał się w szczególnie bliskim jego sercu Krakowie, gdzie w niedzielę 25 II 2001 r. sprawował uroczystą Mszę św. pontyfikalną w kościele Mariackim, natomiast ingres kardynalski do lwowskiej bazyliki archikatedralnej p.w. Wniebowzięcia NMP odbył w sobotę



Metropolita lwowski Marian Jaworski po ogłoszeniu nominacji kardynalskiej




Tablica na siedzibie lwowskiej Kurii Metropolitalnej

3 III tr. Zaledwie w tydzień później przybył z kolei do Kalwarii Zebrzydowskiej, gdzie 11 III 2001 r. sprawował Eucharystię w bazylice p.w. Matki Bożej Anielskiej i dla tamtejszego sanktuarium ofiarował wówczas w darze swój pierścień biskupi, zastąpiony na jego dłoni przez kardynalski.

Arcybiskupem lwowskim bohater obecnego szkicu był przez lat siedemnaście. Kiedy w roku 1991 przybywał do «miasta zawsze wiernego», „pracowało w [archidiecezji] kilkunastu kapłanów,

czynnych było dwadzieścia kilka świątyń, odczuwalny był brak seminarium duchownego oraz kurii. Jako nowy arcybiskup Marian Jaworski zaczął zabiegać o nowych kapłanów, którzy przybywali z Polski, oraz prosił o siostry zakonne – szczególnie dla potrzeb katechezy. Kandydatów do kapłaństwa wysyłał do Lublina, gdzie mieściło się seminarium archidiecezji w Lubaczowie. Od pierwszych chwil swego pasterzowania zwracał się do władz o zwrot historycznych budowli, [w tym] kurii arcybiskupiej i seminarium duchownego, [jednakże] reakcja władz była negatywna, [stąd] arcybiskup Jaworski zamieszkiwał [początkowo] jako lokator u różnych osób świeckich i stan ten trwał aż do roku 1995, kiedy kupił mały domek, aby mieć wreszcie stały kąt we Lwowie [*dawny pałac arcybiskupi na niegdysiejszej Strzelczej Górze udało się odzyskać dopiero w r. 2003/2004*]. Równocześnie metropolita Marian Jaworski postanowił, że w tych parafiach, gdzie [zachodzi] brak możliwości odzyskania [istniejącego dawniej] kościoła, będą budowane nowe świątynie, aby nie dopuścić do konfliktów międzywyznaniowych i narodowych. Pomimo [tedy] wielkich trudności finansowych, rozpoczęto budowę świątyń m.in. w Tarnopolu, Brodach oraz w Rzęsnej – nowej dzielnicy Lwowa. Postawa arcybiskupa została [z czasem] doceniona przez władze Ukrainy, [które] po wielokrotnych staraniach [zaczęły wreszcie] zwracać świątynie wcześniej oddane grekokatolikom dla rzymskokatolików. Przykładem mogą być kościoły w Krakowcu, Kulikowie czy Stojanowie, które zwrócono w Roku Jubileuszowym 2000. Oddano też długo oczekiwane świątynie w Malechowie, Mostach Wielkich, Tartakach i Trembowli. W r. 1995 arcybiskup zakupił ośrodek wypoczynkowo-leczniczy we Lwowie-Brzuchowicach – z przeznaczeniem na seminarium duchowne i od roku 1996 pierwsi klerycy rozpoczęli tam naukę (seminarium to nawiedził Jan Paweł II w czasie swojej pielgrzymki do Ukrainy 26 VI 2001 r.). [Obok tego] wysyłał kapłanów na studia specjalistyczne do Rzymu, Paryża czy Fryburga Szwajcarskiego, [dzięki czemu] obecnie jest już kilkunastu kapłanów, którzy ukończyli studia za granicą i wykładają w Wyższym Seminarium Duchownym we Lwowie.



Kardynał Marian Jaworski w roku 2003

Kardynał Jaworski od początku swojego posługiwania we Lwowie starał się współpracować na polu ekumenicznym ze wszystkimi wyznaniami, przez wiele lat organizując nabożeństwa ekumeniczne. [W ogólności] patrząc na jego życie i działalność można powiedzieć, że obrał

skuteczną drogę zgody, cierpliwości i zaufania Bogu w pracy dla dobra Kościoła lokalnego. Nigdy nie dopuszczał do jawnej konfrontacji z przeciwnikami, a dzięki swej łagodności zyskiwał dobro dla Kościoła rzymsko-katolickiego, [który] za sprawą jego postawy posiada na Ukrainie wielki autorytet moralny. Kardynał Jaworski zawsze podkreślał, że cierpliwość w zdobywaniu swoich praw to nie rezygnacja, ale stopniowe zdobywanie tego, co jest konieczne dla normalnego funkcjonowania Kościoła. Nigdy nie zrażał się trudnościami, ale spokojnie polecał wszystkie sprawy Bożej Opatrzności. Najwyższe władze Ukrainy, doceniając wkład kardynała w pojednanie i zgodę między narodami, zaprosiły go z celebrą na uroczystości związane z otworzeniem cmentarza w Pawliwce (dawnym Porycku) w 2003 r. oraz odnowionego Cmentarza Orląt we Lwowie w 2005 r. W uroczystościach tych, w których uczestniczyli prezydenci Polski i Ukrainy, głownym celebransem Mszy św. był kardynał Marian Jaworski" (M. Buczek).

Równocześnie nigdy nie słabnący związek owego metropolity Lwowa z życiem kościelnym, naukowym i w ogólności społecznym Polski w jej aktualnych granicach sprawił, że liczniejsze jeszcze dowody szacunku i uznania stały się udziałem bohatera obecnego szkicu na gruncie polskim – w szczególności zaś w Krakowie, który – obok Lwowa – stał się miastem szczególnie bliskim temu hierarsze. W r. 1996 tamtejsza Papieska Akademii Teologiczna, której niegdyś był pierwszym rektorem, nadał mu medal *Bene merenti*, przy czym w trzynaście lat później analogicznego charakteru wyróżnienie otrzymał również ze strony Polskiego Towarzystwa Teologicznego w Krakowie (2009). Po uniwersytecie w Bochum doktorat *honoris causa* nadał kardynałowi Marianowi Jaworskiemu – w roku 2002 – Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie, z czym związana była także





Kardynał Marian Jaworski uczestniczył w charakterze współkonsekratora w święceniach biskupich kardynała Stanisława Nagiego

okolicznościowa edycja zebranych *Pism filozofii religii* (Warszawa 2002), a pośrednio również komplementarny *Wybór pism filozoficznych* (Olecko 2003) autorstwa purpurata. M. Jaworski doczekał się także uroczystości odnowienia doktoratów – w ich pięćdziesięciolecie – w Krakowie (2002) i w Lublinie (2005), niemniej szczególnie liczne dowody uznania stały się udziałem bohatera obecnego szkicu w związku z osiemdziesiątą rocznicą urodzin w roku 2006. Zaliczony został wówczas w poczet honorowych obywateli miasta Krakowa (jako czwarty w tym gronie hierarcha Kościoła – po biskupie Władysławie Bandurskim (1932), metropolicie Adamie Stefanie Sapieże (1937) i biskupie Albinie Małysiaku (2005), których liczby dopełnia aktualnie metropolita krakowski Stanisław Dziwisz, wyróżniony w ten sposób w r. 2009), otrzymał doktoraty *honoris causa* krakowskiej Papieskiej Akademii Teologicznej i wrocławskiego Papieskiego Wydziału (Fakultetu) Teologicznego, a zarazem też wydana została okolicznościowa księga pamiątkowa ku czci bohatera obecnego szkicu, zatytułowana *Scire Deum*. Z kolei we wrześniu 2007 r. nadany został kardynałowi M. Jaworskiemu przez najwyższe władze państwowe Krzyż Komandorski z Gwiazdą Orderu *Polonia Restituta*, którego uroczyste wręczenie w siedzibie prezydenta RP w Warszawie miało miejsce 21 II 2008 r. – w dziesiątą rocznicę kreacji kardynalskiej *in pectore* rzeczonego arcypasterza Kościoła lwowskiego oraz w siódmą rocznicę wręczenia mu przez sługę Bożego Jana Pawła II, którego dane mu było opatrzyć wiatykiem na jego drogę «do domu Ojca», oznak godności kardynalskiej. Dokładnie też w osiem miesięcy później, 21 X 2008 r., przyjęta została przez papieża Benedykta XVI, w którego wyborze w kwietniu 2005 r. uczestniczył jako jeden z elektorów, rezygnacja 82-letniego purpurata z rządów w powierzonej mu dotychczas archidiecezji, troskę o którą ustępujący arcypasterz przekazał w ręce będącego od przeszło roku koadiutorem u jego boku 47-letniego arcybiskupa Mieczysława Mokrzyckiego, przez niego niegdyś wyświęconego na kapłana.

## MIECZYSŁAW MOKRZYCKI OD 2008

Jak to zostało wyartykułowane we wstępie do niniejszego zbioru sylwetek arcybiskupów halickich i lwowskich obrządku łacińskiego, których dotychczasowej liczby czterdziestu pięciu dopełnia sprawujący aktualnie rządy w tytułowym Kościele partykularnym Mieczysław Mokrzycki, ów zamykający całość życiorys będzie zaledwie szkicem, przynoszącym garść podstawowych informacji odnośnie do *curriculum vitae* hierarchy, o którym obecnie mowa. Nie sposób wszak silić się na jakieś pełniejsze spojrzenie na drogę życiową duchownego z jednej strony będącego wszak w sile wieku, z drugiej zaś dopiero od niedawna sprawującego powierzony mu urząd arcypasterski, bowiem doświadczenie uczy, że tego rodzaju publikowane jeszcze za życia bohatera biografie nie tylko z perspektywy lat okazywały się dalece niepełne, ale również – gdy chodzi o tzw. rozłożenie akcentów – eksponowały to, co po upływie dekad stawało się niekiedy mało istotne, *vice versa* często nie dowartościowując (czy zgoła nawet pomijając) fakty i okoliczności, których

doniosłość stawała się widoczna dopiero później, zaś ich wagę dziejową można było ocenić dopiero z pewnego dystansu czasu.

Jakkolwiek temat ów stosunkowo nieczęsto gości na łamach kształtujących dziś świadomość znacznej części społeczeństwa mediów i w konsekwencji rzadko stanowi przedmiot refleksji oraz dyskursu, warto w poruszonym tu kontekście uzmysłowić sobie, że wszelkie roszczące sobie miano całościowego spojrzenia próby opisania rzeczywistości czasów nam współczesnych nie do końca zasługują na przydawanie im nobliwej etykiety badań historycznych. Wszak powinnością poważnie traktującego swe powołanie historyka, który stawia przed sobą zadanie monograficznego ujęcia danego problemu dziejowego, jest dotarcie do najważniejszych dla poznania określonej problematyki źródeł (w szczególności tych zasługujących na zaufanie) i następnie przeprowadzenie ich wzajemnej konfrontacji tudzież krytyki, przy równoczesnej próbie obiektywnego spojrzenia na wynikające z nich treści, wolnego od postawy nacjonalistycznego czy tym bardziej politycznego zaangażowania. Tymczasem w odniesieniu do czasów nam współczesnych istotna część dokumentów o charakterze urzędowym nie jest dostępna nawet zawodowym badaczom we wszystkich tych przypadkach, gdzie w grę wchodzi tajemnica państwowa czy wymagające zachowania należytej poufności mechanizmy działania rozmaitych korporacji i stowarzyszeń (w tej liczbie także instytucji kościelnych). To samo dotyczy akt personalnych, do których wgląd przysługuje wyłącznie osobom po temu uprawnionym, podczas gdy chęć napisania czyjejś biografii nie stanowi jeszcze tytułu do uzyskania dostępu do tej kategorii świadectw, kiedy w grę wchodzi postać należąca do grona osób żyjących. Wprawdzie wielu – zwłaszcza ze środowisk dziennikarskich – «radzi» sobie z tego rodzaju utrudnieniami, docierając do poufnych materiałów w sposób nie tylko niezgodny z obowiązującym prawem, ale przede wszystkim nieetyczny, jednakowoż etos badacza wyklucza tego rodzaju postawę, ujawniającą wszak nie do końca uczciwe intencje konkretnego autora. W odniesieniu do czasów współczesnych praca historyka winna zatem polegać na utrwalaniu (gromadzeniu na użytek potomnych) świadectw już istniejących tudzież na świadomym inspirowaniu powstawania kolejnych, poprzez wchodzenie w bezpośredni kontakt ze świadkami i uczestnikami ważnych w perspektywie dziejowej zdarzeń, aby zachować dla następnych generacji ich relacje, tym samym ocalając przed zapomnieniem niekiedy skądinąd nieznane zdarzenia. Próbę syntezy rozsądniej natomiast pozostawić przyszłym pokoleniom, dla których z jednej strony dostępne staną się archiwalia obecnie pozostające poza zasięgiem badaczy, z drugiej zaś opisywane fakty i postaci nie będą już wzbudzać równie żywych i często uniemożliwiających obiektywne spojrzenie emocji, jak to zazwyczaj ma miejsce w przypadku osób, dla których przedstawiane wydarzenia stanowią cząstkę ich własnych doświadczeń życiowych.

I o tym zresztą mowa była we wstępie do obecnej książki, w ślad za treścią którego powtórzymy tu raz jeszcze, iż stanowiące coś w zupełności naturalnego «zobojętnienie» kolejnych pokoleń na ów emocjonalny kontekst faktów rozgrywających się dziesiątki, a tym bardziej setki lat wstecz, tak samo dotyczyć będzie w przyszłości tego wszystkiego, co dziś czy to budzi aplauz, czy też stanowi źródło podziałów i toczonych sporów. Na równi odnosi się to do wybitnych postaci, których imiona z upływem dekad z reguły nie wywołują już jakiegokolwiek osobiste-

go nastawienia czytelnika względem owych postaci – chyba, że dane mu będzie zetknąć się ze współczesnym tamtemu bohaterowi świadectwem, które w sposób pociągający władne jest ukazać «ludzką twarz» kogoś żyjącego wiele pokoleń wstecz, inspirując do refleksji i postawienia sobie zasadniczego pytania, czy z doświadczeń życiowych tamtego człowieka, którego udziałem stało się zapisać się w zbiorowej pamięci potomności, wynika jakaś istotna treść także dla każdego z nas, władna dopomóc w dokonywaniu niełatwych wyborów na drogach życia. Do tej właśnie kategorii wydaje się należeć opatrzona może nie dość wyważonym, jak na tej rangi świadectwo, lecz zdającym się wskazywać na bardziej komercyjne zamysły wydawcy owej publikacji tytułem, książka *Najbardziej lubił wtorki*, w której arcybiskup Mieczysław Mokrzycki, jako niegdysiejszy sekretarz sługi Bożego papieża Jana Pawła II, zdecydował się utrwalić dla potomnych cząstkę własnych doświadczeń, jakie stały się jego udziałem w okresie pełnienia odpowiedzialnej służby u boku pierwszego Słowianina na Stolicy Piotrowej. Również i ta edycja dopomoże nam zatem w przyjrzeniu się pokrótce drodze życiowej aktualnego arcypasterza Kościoła lwowskiego.



Herb biskupi metropolity Mieczysława Mokrzyckiego

Mieczysław Józef Mokrzycki urodził się 29 III 1961 r. (była to środa w Wielkim Tygodniu, poprzedzająca bezpośrednio Triduum Paschalne), a więc na niewiele ponad rok przed śmiercią metropolity Eugeniusza Baziaka, w miejscowości Majdan Łukawiecki (parafia Łukawiec – wtenczas w granicach administratury apostolskiej z siedzibą w Lubaczowie, obecnie w diecezji zamojsko-lubaczowskiej), jako syn Piotra i Bronisławy z domu Rydzik (oprócz późniejszego arcybiskupa doczekali się oni pięciorga dzieci). Naukę w zakresie szkoły podstawowej odbywał w latach 1968–1976 w Łukawcu (klasy 1–6) oraz w Cieszanowie (klasy 7–8), po czym w latach 1976–1981 kształcił się w Państwowym Technikum Rolniczym w Oleszycach i tam uzyskał świadectwo dojrzałości (1981), przystąpiwszy też w tym czasie do sakramentu bierzmowania (otrzymał go z rąk biskupa Mariana Rechowicza, przyjmując imię Krzysztof). Zdecydowany już wówczas na obranie drogi służby Bożej i na podjęcie w przyszłości pracy duszpasterskiej w pozostałym przy Polsce w jej powojennych granicach skrawku archidiecezji lwowskiej, formację kapłańską i studia filozoficzno-teologiczne odbywał wpierw w Przemyślu (1981–1983; kurs filozofii w przemyskim Wyższym Seminarium Duchownym), a następnie w Lublinie, gdzie ponownie zaczęło wówczas funkcjonować seminarium jego macierzystej archidiecezji (1983–1987; kurs teologii i magisterium z tej dziedziny na Wydziale Teologicznym KUL, uzyskane na podstawie pracy traktującej o relacjach między islamem a chrześcijaństwem, której promotorem był ks. prof. Marian Rusecki). W tym czasie otrzymał w roku 1986, w prokatedrze w Lubaczowie, święcenia diakonatu i odbył następnie praktykę diakońską w parafii p.w.

Podwyższenia Krzyża Świętego w Dachnowie. Na kapłana został wyświęcony w lubaczowskiej świątyni prokatedralnej p.w. bł. Jakuba Strepy w dniu 17 IX 1987 r. przez biskupa Mariana Jaworskiego, ówcześnie będącego administratorem apostolskim (on również wyświęcił go uprzednio na diakona).

Jako neoprezbiter Mieczysław Józef Mokrzycki, który prymicje odprawił 27 IX 1987 r. w rodzinnej parafii Łukawiec, został skierowany do pracy duszpasterskiej w parafii p.w. NMP Królowej Polski w Bełżcu, gdzie czynny był w tym charakterze aż do czerwca 1990 r. Następnie powołany do pracy w Kurii Metropolitalnej w Lubaczowie na stanowisku notariusza-archiwisty, został zarazem sekretarzem osobistym i kapelanem biskupa Mariana Jaworskiego, po którym w niespełna dwie dekady później przyszło mu zasiąść na arcybiskupstwie lwowskim. Doczekało się ono ponownego obsadzenia z początkiem roku 1991, w którym też trzydziestoletni M. Mokrzycki został skierowany na studia specjalistyczne (w zakresie teologii duchowości) do Rzymu (mylną jest podawana w publikacjach informacja, jakoby przedtem wyjechał do pracy duszpasterskiej na Ukrainę). Przyszło mu je odbyć w latach 1991–1995 w Papieskim Uniwersytecie św. Tomasza z Akwinu (Angelicum), gdzie bez mała pół wieku wcześniej doktoryzował się niewiele w tamtym momencie od niego starszy Karol Wojtyła. Również M. Mokrzyckiemu dane było w tej właśnie uczelni, powierzonej zakonowi dominikanów i noszącej od roku 1963 miano uniwersytetu papieskiego (wcześniej był to Papieski Instytut Międzynarodowy «Angelicum»), uzyskać w r. 1996 laury doktorskie z teologii, przy czym stanowiąca podstawę przewodu dysertacja poświęcona została tematowi *Formacji kapłańskiej w seminarium archidiecezji lwowskiej obrządku łacińskiego w sytuacji dzisiejszej w świetle współczesnych dokumentów posoborowych* (*Formazione sacerdotale nel Seminario dell'Arcidiocesi di Leopoli dei Latini d'oggi nella luce dei documenti dopo il Concilio Vaticano II*), a jej promotorem był karmelita bosy, o. prof. Luigi Borriello (doktorat nostryfikowany w Polsce, w roku 1998, na Wydziale Teologii Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie).



Papieski Uniwersytet św. Tomasza z Akwinu (Angelicum) w Rzymie

„Po skończonych studiach miałem zostać jakiś czas [jeszcze] w Rzymie, [bowiem] ksiądz arcybiskup [Marian] Jaworski poprosił mnie, żebym pracował przy procesie beatyfikacyjnym sługi Bożego arcybiskupa Józefa Bilczewskiego. Chciał, bym po studiach podjął pracę w Rzymie i jednocześnie zajmował się [tym] procesem. Poprosił więc księdza prałata [Stanisława] Dziwisza, żeby znalazł mi jakieś zajęcie w Watykanie. Znalazł [i] przez sześć miesięcy pracowałem w Kongregacji

do Spraw Kultu. Wtedy dałem się lepiej poznać księdzu prałatowi Dziwiszowi i [samemu] Ojcu Świętemu" – wspominał z perspektywy przeszło dekady wtenczas już arcybiskup Lwowa. Tak też w latach 1995–1996 był on pracownikiem (adetto di segreteria) watykańskiej Kongregacji ds. Kultu i Dyscypliny Sakramentów (Congregazione per il Culto Divino e la Disciplina dei Sacramenti), urząd prefekta której pełnił wtedy hiszpański kardynał Antonio Maria Javierre Ortas, a sekretarza – arcybiskup Geraldo Majella Agnelo (spośród Polaków pracował tam również pallotyn Bolesław Krawczyk, natomiast w gronie konsultorów znajdował się należący do prezbiterium diecezji kieleckiej Stanisław Czerwik, gdy z kolei członkami rzeczonej Kongregacji byli zarówno kardynał Andrzej Maria Deskur, jak i biskup sandomierski Wacław Świerzawski). Rychło wszakże 35-letniemu Mieczysławowi Mokrzyckiemu przypadło w udziale objąć łączącą się ze szczególnego rodzaju brzemieniem odpowiedzialności funkcję drugiego, obok prałata Stanisława Dziwisza, sekretarza osobistego następcy św. Piotra, papieża Jana Pawła II, pracę u boku którego rozpoczął w Środę Popielcową 21 II 1996 r.



Biskup Stanisław Dziwisz

„Nie byłem na to przygotowany, nie ukończyłem [bowiem] szkoły dyplomatycznej, [a] tylko normalne studia doktoranckie, teologiczne. Nigdy o tym [nawet] nie myślałem i nigdy [też] o to nie zabiegałem. Myślę, że [zaważył w tym przypadku] jakiś sentyment Ojca Świętego do archidiecezji lwowskiej – za sprawą arcybiskupa [Eugeniusza] Baziaka, który wybrał Karola Wojtyłę na biskupa pomocniczego i konsekrował go, następnie przyjaźń z kardynałem [Marianem] Jaworskim" – wspominał potem arcybiskup Mieczysław Mokrzycki, w odniesieniu do okoliczności swego powołania na sekretarza papieskiego dodając: „Ojciec Święty poprosił mnie do siebie, do swojego gabinetu, i powiedział: «Chciałbym, żeby Ksiądz razem ze mną tutaj pracował, pomagał księdzu Stanisławowi [Dziwiszowi]. I myślę, że będzie nam razem dobrze». Były to bardzo proste słowa. Ucieszyłem się i podziękowałem, [ale wkrótce potem zrodził się] lęk, że nie podołam, że nie dam rady, bo nie byłem na to przygotowany. Jednak te obawy szybko znikły, gdyż przekonałem się, że Ojciec Święty nie szukał wykształconego dyplomaty. Przyjmował każdego takim, jakim był i ile potrafił dawać z siebie drugiemu człowiekowi. [Tak oto w dniu] 21 II [1996] zapakowałem najpotrzebniejsze rzeczy i około godziny szesnastej przyjechałem do Watykanu. Na dziedziniec wyszły po mnie siostry z apartamentu Ojca Świętego. Wjechaliśmy razem na piąte piętro [Pałacu Apostolskiego], do mojego nowego mieszkania". Rozpoczął się niezwykły czas dziewięcioletniej pracy późniejszego metropolity lwowskiego u boku sługi Bożego Jana Pawła II.

Temu szczególnemu okresowi w biografii ks. Mieczysława Mokrzyckiego, już 8 V 1997 r. wyróżnionego godnością kapelana honorowego Jego Świątobliwości, poświęcony został wspomniany wcześniej, wydany w roku 2008 w formie książkowej wywiad-rzeka z bohaterem obecnego szkicu, którego cytowanie w obszernych fragmentach w ramach niniejszej publikacji, a tym bardziej streszczanie, wydaje się niecelowe. „Drugi sekretarz był odpowiedzialny za kancelarię Ojca Świętego. Sekretariat Stanu Stolicy Apostolskiej przynosił dokumenty, także listy od wiernych. Ksiądz Mokrzycki je przeglądał i przygotowywał dla papieża. Organizował też życie wewnątrz domu i zapraszał gości na Mszę św., którą Ojciec Święty odprawiał codziennie rano, przyjmował pielgrzymów, wprowadzał interesantów na prywatne spotkania między audiencjami. Zawsze w cieniu – od pierwszego dnia do ostatniej wspólnej chwili. Wystarczyło zamienić z nim kilka słów, by mieć przypuszczenie graniczące z pewnością, dlaczego Jan Paweł II wybrał właśnie jego. Był przy Janie Pawle II przez dziewięć lat [i na co dzień] żył papieskim życiem. Dziś mówi, że żył w cieniu świętości" (B. Grysiak).

W ciągu owych lat ks. Mieczysław Mokrzycki, którego codzienna, przepełniona dyskrecją praca tylko niewielu była znana, a on sam nigdy nie stał się postacią «medialną» i tym samym rozpoznawalną dla ogółu osób śledzących przebieg papieskich audiencji generalnych czy pielgrzymek, doczekał się kolejnych wyróżnień oraz dowodów uznania, na czele z godnościami kanonika gremialnego kapituły metropolitalnej we Lwowie (3 V 2002) oraz prałata honorowego Jego Świątobliwości (28 V 2003). Wcześniejsza nominacja wpierw biskupia (1998), a następnie arcybiskupia (2003) pierwszego sekretarza osobistego Ojca Świętego, ks. Stanisława Dziwisza, zdawała się zapowiadać na przyszłość prawdopodobieństwo włączenia także ks. M. Mokrzyckiego do grona następców Apostołów, co zresztą stało się udziałem wielu spośród wcześniej czynnych sekretarzy osobistych poprzednich papieży. Nie miało to wszakże nastąpić za dni życia Jana Pawła II, którego opłakiwanej przez miliony wiernych śmierci ów wtenczas 44-letni prałat, należący do prezbiterium archidiecezji lwowskiej, był naocznym, bezpośrednim świadkiem. „Gdzieś z tyłu głowy kołatała myśl, że to może być ostatnia Wielkanoc Ojca Świętego, ale nikt tego głośno nie mówił" – wspominał po latach o tamtych pamiętnych dniach przełomu marca i kwietnia 2005 r.



Replika grobu papieża Jana Pawła II w bocznej kaplicy kościoła w Niegowici

Nadeszła sobota przed niedzielą Bożego Miłosierdzia, 2 IV 2005 r. „Była mniej więcej godzina szesnasta. Widzieliśmy, że [papież] już traci siły. Podchodziliśmy do Ojca Świętego, całowaliśmy dłoń, pierścień i każdy z nas mówił, co chciał mu na koniec powiedzieć – czy «dziękuję», czy

«Bóg zapłać za wszystko», albo po prostu «proszę o błogosławieństwo». [Jan Paweł II] tylko patrzył – takie bardzo pogodne i świadome spojrzenie – a ręką czynił znak błogosławieństwa. Nie było w nim cienia rozpaczy. Jakby chciał powiedzieć: «Nie martwcie się!». Był pogodny i miał do końca piękną, łagodną twarz. [Innego] momentu pożegnania, przekazania testamentu nie było. To [wszystko] było naturalne – trudne, ale naturalne. Bez żadnych wielkich słów i wielkich emocji. Zaraz po tym, jak Ojciec Święty umarł, arcybiskup Stanisław [Dziwisz] zaintonował *Te Deum*. Było to dla mnie trudne, ale powstrzymałem łzy". Trwająca przeszło dziewięć lat posługa ks. Mieczysława Mokrzyckiego u boku sługi Bożego Jana Pawła II dobiegła w owym dniu końca. „Śmierci nie sposób pokochać – można się z nią tylko pogodzić" (św. Augustyn).

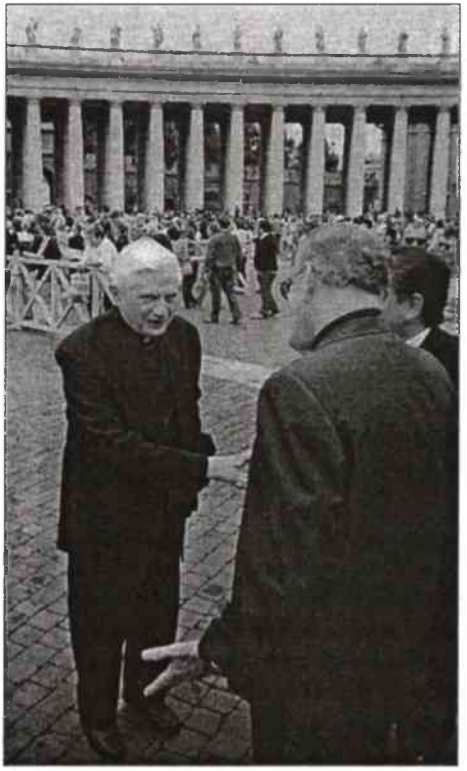
Wraz z wyborem na Stolicę Piotrową w dniu 19 IV 2005 r. kardynała Josepha Ratzingera, który przyjął imię Benedykta XVI, prałat M. Mokrzycki powrócił jeszcze na przeszło dwa lata w mury Pałacu Apostolskiego, by przez cały ten czas pełnić analogiczną funkcję drugiego sekretarza osobistego u boku kolejnego następcy św. Piotra. Ów też namiestnik Chrystusowy podjął decyzję o mianowaniu 46-letniego kapłana, którego udziałem stała się od pewnego momentu tak niecodzienna droga życiowa, koadiutorem z prawem następstwa u boku mającego już





Kardynał Joseph Ratzinger przed swym wyborem na Stolicę Piotrową

ukończony osiemdziesiąty rok życia metropolity Lwowa obrządku łacińskiego, kardynała Mariana Jaworskiego. Nominacja ta została ogłoszona 16 VII 2007 r., po czym w sobotę 29 IX tr., w uroczystość śś. Archaniołów Michała, Rafała i Gabriela, odbyły się w bazylice św. Piotra na Watykanie święcenia biskupie elekta (jako swoje zawołanie biskupie obrał on słowo *Humilitas*, czyli 'pokora'), któremu sakry udzielił osobiście papież Benedykt XVI, natomiast na współkonsekratorów zaproszeni zostali kardynałowie Marian Jaworski oraz Tarcisio Bertone, nowy sekretarz stanu Stolicy Świętej (wespół z M. Mokrzyckim święcenia biskupie otrzymali wtenczas także: Francesco Giovanni Brugnaro, arcybiskup Camerino–San Severino Marche, Gianfranco Ravasi, arcybiskup tytularny Villamagna i przewodniczący Papieskiej Rady ds. Kultury, Tommaso Caputo, arcybiskup tytularny Otriculum i nuncjusz apostolski na Malcie oraz w Libii, Sergio Pagano, biskup tytularny Celene i prefekt Tajnego Archiwum Watykańskiego, wreszcie Vincenzo Di Mauro, biskup tytularny Arpi i sekretarz Prefektury Spraw Ekonomicznych Stolicy Apostolskiej). Była to pierwsza konsekracja, dopełniona przez rzeczonego namiestnika Chrystusowego po wyborze na Stolicę Piotrową, podczas gdy poprzednio, w latach 1977–2005, jeszcze jako kardynał, J. Ratzinger udzielił sakry tylko czterem hierarchom, a w tej liczbie ordynariuszowi radomskiemu Zygmuntowi Zimowskiemu, którego później miał powołać na przewodniczącego Papieskiej Rady ds. Duszpasterstwa Służby Zdrowia (*nota bene* po roku 2007 Benedykt XVI jak dotąd tylko raz jeszcze udzielał święceń biskupich, mianowicie 12 IX 2009 r., kiedy to przez jego posługę pełni kapłaństwa dostąpili arcybiskupi Gabriele Giordano Caccia, Franco Coppola i Pietro Parolin oraz biskupi Raffaello Martinelli i Giorgio Corbellini)*.



Kardynał Joseph Ratzinger (rok 2003)

Mszę św. pontyfikalną na inaugurację posługi w metropolii lwowskiej arcybiskup koadiutor Mieczysław Mokrzycki, w dniu swojej sakry uhonorowany przez władze Rzeczypospolitej Polskiej Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski, odprawił w bazylice archikatedralnej p.w. Wniebowzięcia NMP we Lwowie 21 X

* W trakcie druku obecnej książki zapowiedziane zostały kolejne święcenia biskupie, których udzielić ma w bazylice watykańskiej papież Benedykt XVI w dniu 5 II 2011 r., kiedy to przez posługę aktualnego następcy św. Piotra pełni kapłaństwa dostąpią arcybiskupi: Marcello Bertolucci, Antonio Guido Filipazzi, Savio Hon Tai-Fai, Celso Morga Iruzubieta oraz Edgar Peña Parra.



Rzymska bazylika św. Piotra na Watykanie – miejsce święceń biskupich M. Mokrzyckiego

2007 r. Dokładnie w rok potem, 21 X 2008 r., ogłoszona została decyzja następcy św. Piotra o przyjęciu rezygnacji 82-letniego kardynała Mariana Jaworskiego z rządów w Kościele lwowskim, w którym pełnia jurysdykcji przeszła wraz z tym w ręce dotychczasowego koadiutora. Od razu też 5 XI 2008 r. obrany na przewodniczącego Konferencji Episkopatu Rzymsko-Katolickiego Ukrainy (stanął także na czele Komisji Doktryny Wiary), M. Mokrzycki dopełnił w sobotę 22 XI tr. uroczystego ingresu do pierwszej pośród świątyń archidiecezji, podejmując trud kierowania powierzoną jego trosce społecznością ludu Bożego jako arcypasterz otwierający poczet metropolitów Lwowa obrządku łacińskiego, ustanowionych w trzecim tysiącleciu dziejów chrześcijaństwa i zarazem u progu XXI stulecia.

W ten oto sposób przyszło mu przejąć pełnię odpowiedzialności za Kościół lokalny, obejmujący przeszło 150 000 wiernych i zorganizowany w ponad 270 parafii. Jak sam wkrótce później mówił w jednym z udzielonych u progu swoich rządów wywiadów, „po odtworzeniu struktur Kościoła łacińskiego na Ukrainie przez Stolicę Apostolską w roku 1991, Kościół – można powiedzieć – rozkwita w bardzo szybkim tempie. Swoją posługą obejmujemy całe terytorium, od zachodu aż po wschód Ukrainy. Trudności w odzyskiwaniu kościołów, budynków sakralnych czy plebanii były i są dość duże. W większości otrzymywaliśmy świątynie, które były bardzo zniszczone. Stąd też trzeba było poświęcić im dużo pracy i wkładu. Jednocześnie budujemy także nowe świątynie. Na przykład w samym Lwowie władze miasta od r. 1991 do dziś nie przekazały – niestety – wspólnocie rzymsko-katolickiej żadnej świątyni, chociaż Lwów miał [niegdyś] ponad trzydzieści świątyń obrządku łacińskiego, z których ponad dwadzieścia przejął Kościół grecko-katolicki. Władze ukraińskie są wobec nas raczej życzliwe i neutralne, ale napotykamy w dalszym ciągu jeszcze wiele trudności, na przykład z uzyskaniem placów pod budowę nowych świątyń czy z odzyskiwaniem kościołów (np. św. Marii Magdaleny we Lwowie). Te same trudności dotyczą zwrotu budynków parafialnych czy plebanii.

Do naszych świątyń przybywają ludzie, którzy poszukują Pana Boga, nie tylko pochodzenia polskiego, ale także inni mieszkający na terenie Ukrainy. W naszym Kościele Msze św. w obrządku łacińskim odprawiamy w języku polskim, rosyjskim, ukraińskim, słowackim, a także węgierskim. W niektórych parafiach [nadto] w języku angielskim czy niemieckim, zaś w obwodzie czerniowieckim również w języku rumuńskim. Wiele uwagi w naszym duszpasterstwie chcemy poświęcić młodzieży i rodzinom. Musimy zatroszczyć się o wzrost powołań kapłańskich i zakonnych, aby [w przyszłości] już miejscowi kapłani mogli przejąć opiekę duszpasterską nad parafiami. Staramy się objąć wiernych nie tylko troską duchową, sakramentalną czy głoszenia słowa Bożego, ale także posługą *caritas*. Na Ukrainie jest duża bieda i musimy przyjść z pomocą również w sposób materialny, poprzez budowanie domów spokojnej starości, domów opieki czy akademików dla ubogiej młodzieży. Zaś na co dzień przyjść z pomocą ludziom biednym, samotnym, chorym poprzez «Caritas». Jest duże zapotrzebowanie na pomoc charytatywną. Jesteśmy Kościołem, który ma autorytet na Ukrainie, który katechizuje, pracuje z młodzieżą, i uważam, że Kościół rzymsko-katolicki, jako – można powiedzieć – jedyny, potrafi zgromadzić na swoich nabożeństwach ekumenicznych czy na spotkaniach wszystkie wyznania, [choć pod względem liczby wiernych obejmujemy zaledwie] dwa procent ludności Ukrainy. [Nie należy przy tym zapominać, że] Ojciec Święty Jan Paweł II odtworzył na Ukrainie struktury Kościoła łacińskiego, a nie polskie placówki misyjne. Polacy i wierni polskiego pochodzenia byli, są i będą otoczeni szczególną troską. Zapewniamy im nabożeństwa, katechezy, Msze św. w języku polskim, ale jednocześnie musimy się otworzyć także na innych wiernych, którzy chcą uczestniczyć w naszej liturgii. Czterdzieści procent wiernych, którzy przychodzą do naszej katedry, są to już wierni języka ukraińskiego, którzy także mają prawo, aby modlić się w swoim języku, w języku swego serca".



Współczesny widok bazyliki metropolitalnej we Lwowie

W nieodległej perspektywie czasu czekają Kościół katolicki obrządku łacińskiego na Ukrainie wspominane już we wstępie do obecnej książki jubileusze dwudziestolecia reaktywowania jego struktur (aktualnie obejmują one – obok archidiecezji lwowskiej – diecezje: charkowsko-zaporoską, kamieniecko-podolską, kijowsko-żytomierską, łucką, mukaczewską oraz odessko-symferopolską), jak też sześćsetlecia translacji stolicy metropolii z dziś niewielkiego Halicza do pozostającego nadal ośrodkiem owej prowincji kościelnej «zawsze wiernego» Lwowa. Można nie wątpić, że staną się one – zwłaszcza w perspektywie wstępnie rozważanej na rok 2012 pielgrzymki papieża Benedykta XVI na Ukrainę – sposobnością dla

podjęcia szeregu inicjatyw, w tym również naukowych i wydawniczych, które przyczynią się z jednej strony do upamiętnienia tych rocznic, z drugiej zaś do lepszego poznania owych bardziej i mniej odległych w czasie dziejów lokalnego Kościoła, a zarazem też popularyzacji w jak najszerszych kręgach wiedzy o jego przeszłości. Niewątpliwie i tego rodzaju wyzwania należą do zadań stojących przed aktualnymi pasterzami Kościoła rzymsko-katolickiego na Ukrainie, pośród których szczególnie eksponowane miejsce zajmuje metropolita lwowski – sukcesor tradycji tych wszystkich hierarchów, o których mowa była na kartach obecnego zbioru szkiców biograficznych. Dwaj spośród nich doczekali się już wyniesienia do chwały ołtarzy – zmarły przed sześciuset laty bł. Jakub Strepa (Strzemię) oraz urodzony przez 150 laty św. Józef Bilczewski, którego okrągłą rocznicę przyjścia na świat Senat RP uczcił okolicznościową uchwałą w dniu 29 IV 2010 r. (czytamy w niej m.in., że podjęta została ona z tą myślą, aby „zaświadczyć jego zasługi dla odrodzenia Rzeczypospolitej Polskiej po mrocznych czasach zaborów, przypomnieć jego heroiczną walkę o godność człowieka i pojednanie polsko-ukraińskie, upamiętnić jego bohaterską postawę w czasie I wojny światowej i najazdu bolszewickiego na Polskę, wyrazić wdzięczność za jego gotowość do wyrzeczeń i poświęceń dla dzieci i młodzieży, za krzewienie wiary i budowę obiektów sakralnych, [wreszcie też] podkreślić jego ogromną dobroć serca, wyrozumiałość, pokorę, pobożność, pracowitość i gorliwość duszpasterską, które płynęły z wielkiej miłości do Boga, Ojczyzny i bliźniego, [tym samym] składając mu hołd i wyrazy wdzięczności"). Obok nich byli również i inni, którzy swoim przykładnym życiem oraz gorliwą posługą budowali sobie współczesnych, zasługując też na pamięć potomnych, jak i tacy, których działalność tudzież dokonania zarówno za dni ich życia, jak i po śmierci budziły różnorakie kontrowersje.

Nieubłagalne piętno przemijania sprawia, że z perspektywy dziesięcioleci, a tym bardziej wieków, zarówno to, co w losach danego człowieka budujące, jak i to, co – przeciwnie – gorszące, traci swą jaskrawość tudzież wyrazistość i przestaje rodzić emocje, które wszakże łatwo mogą odżyć wtenczas, kiedy fakty z przeszłości w jakiś sposób okażą się współgrać z wydarzeniami rozgrywającymi się na naszych oczach, tu i teraz, wchodząc z nimi w *sui generis* rezonans. Nieobojętnym jawi się tedy, ażeby każda z postaci postawionych na «świeczniku historii» władna była pozostawić dla potomnych jak najwięcej świadectw inspirujących do dokonywania szlachetnych wyborów życiowych, a jak najmniej tych, które prowadzą ku postawie relatywizmu oraz negacji uznanych wartości. Nie sposób bowiem oczekiwać, aby to piszący z perspektywy czasu historyk dokonywał swego rodzaju selekcji zachowanych przekazów, pokrywając milczeniem to, co nie przynosi danej postaci dobrego imienia, i w sposób świadomy koncentrował uwagę czytelnika wyłącznie na tym, co może służyć zbudowaniu. Wówczas przestałby bowiem być dążącym do obiektywizmu i wyważonej oceny zdarzeń z przeszłości badaczem, w to miejsce stając się apologetą czy zgoła panegirystą. Oby zatem biografie arcybiskupów Lwowa, którym przyjdzie pełnić posługę w kolejnych dekadach XXI stulecia oraz później, stanowiły nie wymagające żadnych «retuszów» świadectwo wierności obranemu powołaniu oraz podjętej misji, pozostawiając trwały i zasługujący na częste przypominanie ślad na kartach dziejów Kościoła.

# ANEKSY

# ANIWERSARZ*

**Styczeń**

2 I 1819 – narodziny Seweryna Tytusa Morawskiego
7 I 1555 – prekonizacja Feliksa Ligęzy
11 I 1646 – chrzest Konstantego Józefa Zielińskiego
12 I 1919 – konsekracja Bolesława Twardowskiego
13 I 1850 – konsekracja Łukasza Baranieckiego
14 I 1850 – ingres Łukasza Baranieckiego
15 I 1561 – prekonizacja Pawła Tarły
15 I 1812 – śmierć Kajetana Ignacego Kickiego
16 I 1991 – prekonizacja Mariana Jaworskiego
17 I 1677 – śmierć Wojciecha Jana Korycińskiego
20 I 1901 – konsekracja i ingres Józefa Bilczewskiego
21/22 I 1565 – śmierć Pawła Tarły
25 I 1560 – śmierć Feliksa Ligęzy
29 I 1477 – śmierć Grzegorza [Długosza?] z Sanoka
30 I 1713 – prekonizacja Jana Skarbka
30 I 1785 – konsekracja Kajetana Ignacego Kickiego

**Luty**

1 II 1836 – prekonizacja Franciszka Pisztka (Pištěka, Pischtka)
1 II 1846 – śmierć Franciszka Pisztka (Pištěka, Pischtka)
2(1) II 1797 – śmierć Ferdynanda Onufrego Kickiego
4 II 1604 – prekonizacja Jana Zamojskiego (Zamoyskiego)
13 II 1541 – konsekracja Piotra Starzechowskiego
15 II 1778 – konsekracja Ferdynanda Onufrego Kickiego
17 II 1709 – śmierć Konstantego Józefa Zielińskiego
18 II 1864 – narodziny Bolesława Twardowskiego
20 II 1701 – ingres Konstantego Józefa Zielińskiego
24 II 1541 – ingres Piotra Starzechowskiego
24 II 1625 – święcenia kapłańskie Mikołaja Krosnowskiego
25 II 1685 – konsekracja Mikołaja Popławskiego
26 II 1437 – prekonizacja Jana Odrowąża ze Sprowy

**Marzec**

1 III 1645 – śmierć Stanisława Grochowskiego
8 III 1890 – narodziny Eugeniusza Baziaka
15 III 1815 – prekonizacja Andrzeja Alojzego Ankwicza

---

* W aniwersarzu uwzględniono wyłącznie daty narodzin (chrztów), święceń kapłańskich, konsekracji biskupich, prekonizacji na stolicę metropolitalną we Lwowie, ingresów oraz zgonów arcybiskupów lwowskich. Dla ułatwienia orientacji terminem «prekonizacja», właściwym dopiero dla realiów doby potrydenckiej, posługiwano się również w odniesieniu do wcześniej czynnych hierarchów (w ich przypadku poprawniej należało by pisać o papieskiej prowizji na stolicę arcybiskupią).

16 III 1605 – ingres Jana Zamojskiego (Zamoyskiego)
17 III 1451 – prekonizacja Grzegorza [Długosza?] z Sanoka
17 III 1681 – prekonizacja Konstantego Samuela Lipskiego
20 III 1923 – śmierć Józefa Bilczewskiego
21 III 1540 – śmierć Bernardyna Wilczka
23 III 1860 – prekonizacja Franciszka Ksawerego Wierzchlejskiego
26 III 1838 – śmierć Andrzeja Alojzego Ankwicza
27 III 1885 – prekonizacja Seweryna Tytusa Morawskiego
28 III 1583 – prekonizacja Jana Dymitra Solikowskiego
29 III 1961 – narodziny Mieczysława Mokrzyckiego
30 III 1700 – prekonizacja Konstantego Józefa Zielińskiego

**Kwiecień**

1 IV 1554 – śmierć Piotra Starzechowskiego
3/4 IV 1614 – śmierć Jana Zamojskiego (Zamoyskiego)
6 IV 1786 – narodziny Franciszka Pisztka (Pištěka, Pischtka)
7 IV 1757 – śmierć Mikołaja Ignacego Wyżyckiego
10 IV 1836 – ingres Franciszka Pisztka (Pištěka, Pischtka)
17 IV 1884 – śmierć Franciszka Ksawerego Wierzchlejskiego
20 IV 1503 – śmierć Andrzeja Róży Boryszewskiego
22 IV 1577 – ingres Jana Sienieńskiego
26 IV 1860 – narodziny Józefa Bilczewskiego
26 IV 1944 – prekonizacja Eugeniusza Baziaka (na koadiutora)
28 IV 1505 – prekonizacja Bernardyna Wilczka

**Maj**

2 V 1854 – śmierć Franciszka Ksawerego Luszina (Luschina)
2 V 1900 – śmierć Seweryna Tytusa Morawskiego
4 V 1738 – konsekracja Wacława Hieronima Sierakowskiego
7 V 1758 – konsekracja Władysława Aleksandra Łubieńskiego
9 V 1481 – prekonizacja Jana Wątróbki ze Strzelec
13 V 1633 – śmierć Jana Andrzeja Próchnickiego
17 V 1682 – ingres Konstantego Samuela Lipskiego
17 V 1885 – ingres Seweryna Tytusa Morawskiego
18 V 1615 – ingres Jana Andrzeja Próchnickiego
18 V 1991 – ingres Mariana Jaworskiego
19 V 1480 – śmierć Jana Długosza
19 V 1698 – śmierć Konstantego Samuela Lipskiego
20 V 1481 – konsekracja Jana Wątróbki ze Strzelec
23 V 1750 – święcenia kapłańskie Ferdynanda Onufrego Kickiego
31 V 1540 – prekonizacja Piotra Starzechowskiego

**Czerwiec**

11 VI 1555 – konsekracja Feliksa Ligęzy
12 VI 1645 – prekonizacja Mikołaja Krosnowskiego
15 VI 1962 – śmierć Eugeniusza Baziaka

18 VI 1410 – prekonizacja Mikołaja Trąby
21 VI 1767 – śmierć Władysława Aleksandra Łubieńskiego
22 VI 1777 – narodziny Andrzeja Alojzego Ankwicza (chrzest 23 VI tr.)
22 VI 1834 – prekonizacja Franciszka Ksawerego Luszina (Luschina)
23 VI 1984 – konsekracja Mariana Jaworskiego
24 VI 1583 – konsekracja Jana Dymitra Solikowskiego
25 VI 1826 – święcenia kapłańskie Franciszka Ksawerego Wierzchlejskiego
25 VI 1950 – święcenia kapłańskie Mariana Jaworskiego
26 VI 1881 – konsekracja Seweryna Tytusa Morawskiego
26 VI 2001 – beatyfikacja Józefa Bilczewskiego
27 VI 1451 – konsekracja Grzegorza [Długosza?] z Sanoka
27 VI 1603 – śmierć Jana Dymitra Solikowskiego
30 VI 1670 – prekonizacja Wojciecha Jana Korycińskiego
30 VI 1726 – święcenia kapłańskie Wacława Hieronima Sierakowskiego
30 VI 1858 – śmierć Łukasza Baranieckiego

**Lipiec**

1 VII 1583 – ingres Jana Dymitra Solikowskiego
6 VII 1654 – prekonizacja Jana Tarnowskiego
6 VII 1884 – święcenia kapłańskie Józefa Bilczewskiego
7 VII 1737 – konsekracja Mikołaja Ignacego Wyżyckiego
8 VII 1721 – chrzest Ferdynanda Onufrego Kickiego
11 VII 1555 – ingres Feliksa Ligęzy
14 VII 1912 – święcenia kapłańskie Eugeniusza Baziaka
16 VII 2007 – prekonizacja Mieczysława Mokrzyckiego (na koadiutora)
21 VII 1710 – prekonizacja Mikołaja Popławskiego
21 VII 1760 – prekonizacja Wacława Hieronima Sierakowskiego
25 VII 1634 – konsekracja Stanisława Grochowskiego
25 VII 1886 – święcenia kapłańskie Bolesława Twardowskiego

**Sierpień**

3 VIII 1923 – prekonizacja Bolesława Twardowskiego
6 VIII 1713 – ingres Jana Skarbka
12 VIII 1436 – śmierć Jana Rzeszowskiego
15 VIII 1815 – konsekracja Andrzeja Alojzego Ankwicza
19 VIII 1633 – prekonizacja Stanisława Grochowskiego
21 VIII 1808 – święcenia kapłańskie Franciszka Pisztka (Pištěka, Pischtka)
21 VIII 1926 – narodziny Mariana Jaworskiego
26 VIII 1412 – prekonizacja Jana Rzeszowskiego
26[30?] VIII 1804 – święcenia kapłańskie Franciszka Ksawerego Luszina (Luschina)
30[24?] VIII 1561 – konsekracja oraz ingres Pawła Tarły
31 VIII 1851 – święcenia kapłańskie Seweryna Tytusa Morawskiego

**Wrzesień**

2 IX 1810 – święcenia kapłańskie Andrzeja Alojzego Ankwicza
7 IX 1565 – prekonizacja Stanisława Słomowskiego

7(8) IX 1711 – śmierć Mikołaja Popławskiego
11 IX 1790 – beatyfikacja (zatwierdzenie kultu) Jakuba Strzemię (Strepy)
16 IX 1860 – ingres Franciszka Ksawerego Wierzchlejskiego
17 IX 1700 – chrzest Wacława Hieronima Sierakowskiego
17 IX 1987 – święcenia kapłańskie Mieczysława Mokrzyckiego
19 IX 1862 – śmierć Wacława Wilhelma Wacławiczka (Václavička)
22 IX 1575 – śmierć Stanisława Słomowskiego
26 IX 1653 – śmierć arcybiskupa Mikołaja Krosnowskiego
26 IX 1757 – prekonizacja Mikołaja Dembowskiego
28 IX 1681 – konsekracja Konstantego Samuela Lipskiego
28 IX 1760 – ingres Wacława Hieronima Sierakowskiego
28(29) IX 1849 – prekonizacja Łukasza Baranieckiego
29 IX 2007 – konsekracja Mieczysława Mokrzyckiego

**Październik**

3 X 1824 – konsekracja Franciszka Ksawerego Luszina (Luschina)
4 X 1846 – konsekracja Franciszka Ksawerego Wierzchlejskiego
6 X 1822 – święcenia kapłańskie Łukasza Baranieckiego
7 X 1742 – konsekracja Mikołaja Dembowskiego
14 X 1798 – chrzest Łukasza Baranieckiego
20 X 1409 – śmierć bł. Jakuba Strepy (Strzemię)
23 X 1723 – święcenia kapłańskie Mikołaja Ignacego Wyżyckiego
23 X 2005 – kanonizacja Józefa Bilczewskiego
25 X 1780 – śmierć Wacława Hieronima Sierakowskiego
29 X 1815 – ingres Andrzeja Alojzego Ankwicza

**Listopad**

1 XI 1687 – święcenia kapłańskie Jana Skarbka
1 XI 1703 – narodziny Władysława Aleksandra Łubieńskiego (chrzest 11 XI tr.)
5 XI 1933 – konsekracja Eugeniusza Baziaka
6 XI 1698 – chrzest Mikołaja Ignacego Wyżyckiego
7 XI 1694 – konsekracja Konstantego Józefa Zielińskiego
9 XI 1834 – ingres Franciszka Ksawerego Luszina (Luschina)
10 XI 1737 – ingres Mikołaja Ignacego Wyżyckiego
11 XI 1923 – ingres Bolesława Twardowskiego
14 XI 1824 – konsekracja Franciszka Pisztka (Pištěka, Pischtka)
17 XI 1757 – śmierć Mikołaja Dembowskiego
19 XI 1809 – święcenia kapłańskie Wacława Wilhelma Wacławiczka (Václavička)
22 XI 2008 – ingres Mieczysława Mokrzyckiego
22 XI 1944 – śmierć Bolesława Twardowskiego
24 XI 1614 – prekonizacja Jana Andrzeja Próchnickiego
27 XI 1667 – konsekracja Wojciecha Jana Korycińskiego

**Grudzień**

1 XII 1803 – chrzest Franciszka Ksawerego Wierzchlejskiego
2[10?] XII 1733 – śmierć Jana Skarbka

3 XII 1781 – narodziny Franciszka Ksawerego Luszina (Luschina)
4 XII 1422 – śmierć Mikołaja Trąby
4 XII 1636 – narodziny Mikołaja Popławskiego
7 XII 1565 – ingres Stanisława Słomowskiego
9 XII 1787 – narodziny Wacława Wilhelma Wacławiczka (Václavička)
10 XII 1576 – prekonizacja Jana Sienieńskiego
10 XII 1769 – święcenia kapłańskie Kajetana Ignacego Kickiego
17 XII 1693 – chrzest Mikołaja Dembowskiego
17 XII 1847 – prekonizacja Wacława Wilhelma Wacławiczka (Václavička)
17 XII 1900 – prekonizacja Józefa Bilczewskiego
18 XII 1729 – święcenia kapłańskie Mikołaja Dembowskiego
22 XII 1481 – ingres Jana Wątróbki ze Strzelec
24 XII 1414 – ingres Jana Rzeszowskiego
28 XII 1661 – chrzest Jana Skarbka




Płyta nagrobna zmarłego w roku 1577 kardynała Scipione Rebiby, od którego osoby prowadzi wywód sukcesji święceń biskupich większości współczesnych hierarchów Kościoła katolickiego (*zob. schemat na s. 429*)

## TRANSLACJE ARCYBISKUPÓW HALICKICH I LWOWSKICH

| | |
|---|---|
| Mikołaj Trąba | **Halicz** (1410) → Gniezno (1412) |
| Andrzej Róża Boryszewski | *Theomonium* (1488) → **Lwów** (1493) → Gniezno (1503) |
| Stanisław Słomowski | *Laodicea* (1560) → **Lwów** (1565) |
| Jan Zamojski (Zamoyski) | *Philippi* (1595) → **Lwów** (1604) |
| Jan Andrzej Próchnicki | Kamieniec Podolski (1607) → **Lwów** (1614) |
| Mikołaj Krosnowski | Wenden [Inflanty] (1641) → **Lwów** (1645) |
| Wojciech Jan Koryciński | Kamieniec Podolski (1667) → **Lwów** (1670) |
| Konstanty Józef Zieliński | *Hierapolis* (1694) → **Lwów** (1700) |
| Mikołaj Popławski | Wenden [Inflanty] (1685) → **Lwów** (1710) |
| Jan Skarbek | *Marocco* (1696) → **Lwów** (1713) |
| Mikołaj Dembowski | Kamieniec Podolski (1742) → **Lwów** (1757) |
| Władysław Aleksander Łubieński | **Lwów** (1758) → Gniezno (1759) |
| Wacław Hieronim Sierakowski | *Cestrus* (1737) → Wenden [Inflanty] (1738) → Kamieniec Podolski (1739) → Przemyśl (1742) → **Lwów** (1760) |
| Ferdynand Onufry Kicki | *Targa* (1778) → **Lwów** (1780) |
| Kajetan Ignacy Kicki | *Soli* (1783) → **Lwów** (1797) |
| Andrzej Alojzy Ankwicz | **Lwów** (1815) → Praga [Praha] (1833) |
| Franciszek Ksawery Luszin (Luschin) | Trydent [Trento, Trient] (1824) → **Lwów** (1834) → Gorycja [Gorizia, Görz] (1835) |
| Franciszek Pisztek (Pištěk) | *Azotus* (1824) → Tarnów (1832) → **Lwów** (1836) |
| Franciszek Ksawery Wierzchlejski | Przemyśl (1846) → **Lwów** (1860) |
| Seweryn Tytus Morawski | *Trapezopolis* (1881) → **Lwów** (1885) |
| Bolesław Twardowski | *Telemissus* (1918) → **Lwów** (1923) |
| Eugeniusz Baziak | *Phocaea* (1933) → *Parium* (1944) → **Lwów** (1944) |
| Marian Jaworski | *Lambaesis* (1984) → **Lwów** (1991) |

# MIEJSCA POCHÓWKU ARCYBISKUPÓW LWOWSKICH (HALICKICH) XV–XX W.

| Arcybiskup | Rok zgonu | Miejsce wiecznego spoczynku |
|---|---|---|
| bł. Jakub Strepa (Strzemię) | 1409 | Lwów, bazylika archikatedralna p.w. Wniebowzięcia NMP (do r. 1786 w kościele franciszkanów p.w. Krzyża Świętego) |
| Mikołaj Trąba | 1422 | Gniezno, bazylika archikatedralna p.w. Wniebowzięcia NMP |
| Jan Rzeszowski | 1436 | Święty Krzyż, kościół pobenedyktyński p.w. Przenajświętszej Trójcy (na Łysej Górze) |
| Jan Odrowąż ze Sprowy (Sprowski) | 1450 | Lwów, bazylika archikatedralna p.w. Wniebowzięcia NMP |
| Grzegorz [Długosz] z Sanoka | 1477 | Lwów, bazylika archikatedralna p.w. Wniebowzięcia NMP |
| Jan Długosz (*nominat*) | 1480 | Kraków, bazylika p.w. św. Michała Archanioła i św. Stanisława (paulinów) na Skałce |
| Jan Wątróbka ze Strzelec (Strzelecki) | 1493 | Kraków, bazylika p.w. Przenajświętszej Trójcy (dominikanów) |
| Andrzej Róża Boryszewski | 1510 | Gniezno, bazylika archikatedralna p.w. Wniebowzięcia NMP |
| Bernardyn Wilczek | 1540 | Lwów, bazylika archikatedralna p.w. Wniebowzięcia NMP |
| Piotr Starzechowski | 1554 | Lwów, bazylika archikatedralna p.w. Wniebowzięcia NMP |
| Feliks Ligęza | 1560 | Lwów, bazylika archikatedralna p.w. Wniebowzięcia NMP |
| Paweł Tarło | 1565 | Lwów, bazylika archikatedralna p.w. Wniebowzięcia NMP |
| Stanisław Słomowski | 1575 | Lwów, bazylika archikatedralna p.w. Wniebowzięcia NMP |
| Jan Sienieński | 1581 | Lwów, bazylika archikatedralna p.w. Wniebowzięcia NMP |
| Jan Dymitr Solikowski | 1603 | Lwów, bazylika archikatedralna p.w. Wniebowzięcia NMP |
| Jan Zamojski (Zamoyski) | 1614 | Lwów, bazylika archikatedralna p.w. Wniebowzięcia NMP |
| Jan Andrzej Próchnicki | 1633 | Lwów, bazylika archikatedralna p.w. Wniebowzięcia NMP |
| Stanisław Grochowski | 1645 | Przemyśl, bazylika archikatedralna p.w. Wniebowzięcia NMP i św. Jana Chrzciciela |
| Mikołaj Krosnowski | 1653 | Lwów, bazylika archikatedralna p.w. Wniebowzięcia NMP |

| | | |
|---|---|---|
| Jan Tarnowski | 1669 | Lwów, bazylika archikatedralna p.w. Wniebowzięcia NMP |
| Wojciech Jan Koryciński | 1677 | Kraków, bazylika archikatedralna św. Wacława i św. Stanisława na Wawelu |
| Konstanty Samuel Lipski | 1698 | Lwów, bazylika archikatedralna p.w. Wniebowzięcia NMP |
| Konstanty Józef Zieliński | 1709 | Moskwa, kościół (kaplica) jezuitów na Słobodzie Niemieckiej (*obiekt sakralny obecnie nieistniejący*) |
| Mikołaj Popławski | 1711 | [?] |
| Jan Skarbek | 1733 | Lwów, bazylika archikatedralna p.w. Wniebowzięcia NMP |
| Mikołaj Ignacy Wyżycki | 1757 | Lwów, bazylika archikatedralna p.w. Wniebowzięcia NMP |
| Mikołaj Dembowski (*nominat*) | 1757 | Kamieniec Podolski, katedra p.w. śś. Apostołów Piotra i Pawła |
| Władysław Aleksander Łubieński | 1767 | Łowicz, bazylika katedralna p.w. Wniebowzięcia NMP i św. Mikołaja |
| Wacław Hieronim Sierakowski | 1780 | Lwów, bazylika archikatedralna p.w. Wniebowzięcia NMP |
| Ferdynand Onufry Kicki | 1797 | Obroszyn, kościół p.w. Podwyższenia Krzyża Świętego |
| Kajetan Ignacy Kicki | 1812 | Obroszyn, kościół p.w. Podwyższenia Krzyża Świętego |
| Andrzej Alojzy Ankwicz | 1838 | Praga (Praha), bazylika archikatedralna p.w. św. Wita |
| Franciszek Ksawery Luszin (Luschin) | 1854 | Gorycja (Gorizia), kaplica Cmentarza Głównego |
| Franciszek Pisztek (Pištěk, Pischtek) | 1846 | Lwów, kościół p.w. Matki Bożej Gromnicznej (seminaryjny) |
| Wacław Wilhelm Wacławiczek (Václaviček) (*nominat*) | 1862 | Praga (Praha), kościół p.w. św. Macieja w Šárce (nad Šárkou) |
| Łukasz Baraniecki | 1858 | Lwów, kościół p.w. Matki Bożej Gromnicznej (seminaryjny) |
| Franciszek Ksawery Wierzchlejski | 1884 | Lwów, bazylika archikatedralna p.w. Wniebowzięcia NMP |
| Seweryn Tytus Morawski | 1900 | Lwów, kościół p.w. Matki Bożej Gromnicznej (seminaryjny) |
| św. Józef Bilczewski | 1923 | Lwów, Cmentarz Janowski |
| Bolesław Twardowski | 1944 | Lwów, bazylika archikatedralna p.w. Wniebowzięcia NMP (do r. 1947/1948 w kościele p.w. Matki Bożej Ostrobramskiej) |
| Eugeniusz Baziak | 1962 | Kraków, bazylika archikatedralna św. Wacława i św. Stanisława na Wawelu |

# WYWÓD SUKCESJI ŚWIĘCEŃ BISKUPICH XX-WIECZNYCH METROPOLITÓW LWOWSKICH

(1675)
BENEDYKT XIII
↓
(1724)
BENEDYKT XIV
↓
(1743)
KLEMENS XIII

(1758)
Henry Benedict Stuart
↓
(1794)
LEON XII
↓
(1826)
Chiarissimo Falconieri-Mellini
↓
(1839)
Camillo Di Pietro
↓
(1861)
Mieczysław Ledóchowski
↓
(1886)
Jan Maurycy Puzyna
↓
(1901)
św. **Józef Bilczewski**
↓
(1919)
**Bolesław Twardowski**
↓
(1933)
**Eugeniusz Baziak**
↓
(1958)
JAN PAWEŁ II
↓
(1979)
Franciszek Macharski
↓
(1984)
**Marian Jaworski**

(1767)
Bernardino Giraud
↓
(1777)
Alessandro Mattei
↓
(1819)
Pietro Francesco Galeffi
↓
(1822)
Giacomo Filippo Fransoni
↓
(1845)
Antonio Saverio De Luca
↓
(1856)
Gregor von Scherr
↓
(1875)
Friedrich von Schreiber
↓
(1879)
Franz Joseph von Stein
↓
(1891)
Joseph von Schork
↓
(1898)
Ferdinand von Schlör
↓
(1912)
Johann Jakob von Hauck
↓
(1917)
Ludwig Sebastian
↓
(1941)
Joseph Wendel
↓
(1955)
Joseph Schneider
↓
(1957)
Joseph Stangl
↓
(1977)
BENEDYKT XVI
↓
(2007)
**Mieczysław Mokrzycki**

## WYBRANA LITERATURA PRZEDMIOTU


Abraham W., *Jakub Strepa, arcybiskup halicki 1391–1409*, Kraków 1908

Abraham W., *Początki arcybiskupstwa łacińskiego we Lwowie*, Lwów 1909 [reprint: Warszawa 1990]

Abraham W., *Powstanie organizacji Kościoła łacińskiego na Rusi*, t. 1, Lwów 1904

Abraham W., *Uzupełniony katalog dawnych łacińskich biskupów kijowskich*, „Collectanea Theologica" 18 (1937), s. 413–426

Abraham W., *Założenie biskupstwa łacińskiego w Kamieńcu Podolskim*, Lwów 1912 [osobne odbicie z: *Księga pamiątkowa ku uczczeniu 250-tej rocznicy założenia Uniwersytetu Lwowskiego przez króla Jana Kazimierza r. 1661*, t. 1, Lwów 1912, s. 3–39]

*Acta officii consistorialis Leopoliensis antiquissima*, wyd. W. Rolny, t. 2 – *Acta annorum 1490–1498*, Leopoli 1930

Adamiak T., *Kallimach i dunajowski dwór Grzegorza z Sanoka*, [w:] *600-lecie śmierci Grzegorza z Sanoka. Studia o Grzegorzu z Sanoka i jego czasach*, pod red. L. Puchały i S. A. Sroki, Sanok 2008, s. 74–82

*Album civium Leopoliensium. Rejestry przyjęć do prawa miejskiego we Lwowie 1388–1783*, t. 1–2, wyd. A. Janeczek, Poznań–Warszawa 2005

*Archiwa rodzinno-majątkowe w zbiorach państwowych we Lwowie. Informator*, oprac. S. Pijaj, Warszawa 1995

Ataman J., *W. H. Sierakowski i jego rządy w diecezji przemyskiej* (*Studia Historico-Ecclesiastica*, t. 3), Warszawa 1936.

Baczkowski K., *Grzegorz z Sanoka w opinii potomnych (okres staropolski)*, [w:] *600-lecie śmierci Grzegorza z Sanoka. Studia o Grzegorzu z Sanoka i jego czasach*, pod red. L. Puchały i S. A. Sroki, Sanok 2008, s. 95–104

Baczkowski K., *Jan Długosz a Grzegorz z Sanoka*, „Rocznik Sanocki" 5 (1980), s. 67–78

Balzer O., *Sądownictwo ormiańskie w średniowiecznym Lwowie*, Lwów 1909

Banaszak M., *Z dziejów dyplomacji watykańskiej. Poselstwa obediencyjne w latach 1534–1605*, cz. 2 – *Dzieje poselstw polskich*, Warszawa 1975

Barącz S., *Pamiątki buczackie*, Lwów 1882

Barącz S., *Pamiątki jazłowieckie*, Lwów 1862

Barącz S., *Pamiątki miasta Stanisławowa*, Lwów 1858

Barącz S., *Pamiątki miasta Żółkwi*, Lwów 1877

Barącz S., *Rys dziejów Zakonu Kaznodziejskiego w Polsce*, cz. 1–2, Lwów 1861

Barycz H., *Historia Uniwersytetu Jagiellońskiego w epoce humanizmu*, Kraków 1935

Barycz H., *Polacy na studiach w Rzymie w epoce Odrodzenia (1440–1600)*, Kraków 1938

Bednarczyk J., *Odważna droga głębokiej wiary, niezwykłej mądrości i ofiarnej miłości Bożej*, [w:] *Scire Deum. Księga pamiątkowa wydana z okazji 25-lecia Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie, dedykowana jej pierwszemu rektorowi Jego Eminencji Kardynałowi Marianowi Jaworskiemu*, pod red. S. Koperka i W. Zuziaka, Kraków 2006, s. 9–20

Bednarczyk J., *Wychowanek Uniwersytetu Jagiellońskiego pierwszym łacińskim kardynałem na Ukrainie*, „Alma Mater" R. 2001 nr 29, s. 21–22

Bilczewski J., *Listy pasterskie i mowy okolicznościowe*, Mikołów–Warszawa 1908 [reprint: Lwów–Kraków 2005]

Bizuń S., *Grzegorz z Sanoka, arcybiskup i humanista, († 1477)*, „Studia Lubaczoviensia" 2 (1984), s. 14–22

*Błogosławiony Józef Bilczewski, arcybiskup metropolita lwowski obrządku łacińskiego. Sesja naukowa*, pod red. J. Wołczańskiego, Kraków 2003

Bobrzyński M., Smolka S., *Jan Długosz – jego życie i stanowisko w piśmiennictwie*, Kraków 1893

Bogacka K., *Insygnia biskupie w Polsce. Pierścień, pektorał, infuła XI–XVIII w.*, Warszawa 2008

Bogacka K., *Pastorały w Polsce XI–XVIII w.*, Marki 2004
*Bogarodzico-Dziewico. Polski almanach maryjny*, oprac. A. Posiad, Warszawa 1983
Boguta M., Grzybek G., *Arcybiskup Józef Bilczewski*, [w:] *Wilamowice. Przyroda, historia, język, kultura oraz społeczeństwo miasta i gminy*, pod red. A. Barciaka, Wilamowice 2001, s. 164–173
Bonusiak A., *Lwów w latach 1918–1939. Ludność, przestrzeń, samorząd*, Rzeszów 2000
Borkowska M., *Leksykon zakonnic polskich epoki przedrozbiorowej*, t. 1 – *Polska Zachodnia i Północna*, Warszawa 2004; t. 2 – *Polska Centralna i Południowa*, Warszawa 2005; t. 3 – *Wielkie Księstwo Litewskie i ziemie ruskie Korony Polskiej*, Warszawa 2008
Borkowska M., *Z dziejów opactwa cystersów w Wąchocku*, Kielce 1998
Brzuszek B., *Łubieński Władysław Aleksander herbu Pomian (1703–1767), prymas, autor mów i listów pasterskich*, [w:] *Słownik polskich teologów katolickich*, t. 2, pod red. H. E. Wyczawskiego, Warszawa 1982, s. 583–584
Buczek M., *Pasterska wizyta Jana Pawła II w Lubaczowie i jej wpływ na odbudowę struktur archidiecezji lwowskiej*, [w:] *Ze Lwowa do Lubaczowa. W 60 rocznicę przeniesienia stolicy arcybiskupów lwowskich do Lubaczowa*, oprac. zbior., Lubaczów 2008, s. 166–175
Bukowski W., *Katalog opatów jędrzejowskich. Próba ustalenia chronologii*, [w:] *Cystersi w Polsce. W 850-lecie fundacji opactwa jędrzejowskiego*, pod red. D. Olszewskiego, Kielce 1990, s. 179–204
Burda E., *Sierakowski Wacław Hieronim z Bogusławic herbu Ogończyk (1700–1780), biskup przemyski, potem arcybiskup lwowski*, [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. 37, Warszawa–Kraków 1996–1997, s. 306–313
Burda S. J., *Dzieje kultu bł. Jakuba Strzemię w XX wieku*, Lublin 2009
Chachaj M., *Wykształcenie Tarłów od połowy XV do połowy XVII wieku*, [w:] *Tarłowie. Rola i znaczenie w dziejach ogólnonarodowych i lokalnych XVI–XIX wieku*, pod red. H. Gmiterka i A. Szymanka, Janowiec nad Wisłą 2006, s. 52–71
Charewiczowa Ł., *Historiografia i miłośnictwo Lwowa*, Lwów 1938
Chodyniecki I., *Historia stołecznego Królestw Galicji i Lodomerii miasta Lwowa od założenia aż do czasów teraźniejszych, w r. 1829 wydana*, Lwów 1865
*Chrześcijaństwo Rusi Kijowskiej, Białorusi, Ukrainy i Rosji (X–XVII wiek)*, pod red. J. Kłoczowskiego, Kraków 1997
Cynarski S., *Stan badań nad Grzegorzem z Sanoka*, „Rocznik Sanocki" 5 (1980), s. 29–38
Czaplewski P., *Tytularny episkopat w Polsce średniowiecznej*, Poznań 1915
Derwich M., *Zakonnik biskupem. Zarys problemu*, „Roczniki Humanistyczne" 48 (2000) z. 2, s. 93–98
Długosz T., *Biskupi polscy XVII i XVIII w. Obsada, dyspensy, taksy*, „Roczniki Teologiczno-Kanoniczne" 5 (1958) z. 2, s. 73–98
Długosz T., *Seminaria duchowne we wschodniej Polsce do 1880 r.*, Lwów 1935
Długosz T., *Z dziejów biskupstwa kijowskiego*, „Collectanea Theologica" 13 (1932) z. 1–2, s. 70–89
*Dokumenty Kościoła rzymskokatolickiego archidiecezji lwowskiej w zasobach Centralnego Państwowego Archiwum Historycznego Ukrainy we Lwowie. Inwentarze*, oprac. J. Wołczański, Kraków 2007
Dola K., *Katalog arcybiskupów i biskupów rezydencjalnych metropolii i diecezji polskich obrządku rzymskokatolickiego do czasów współczesnych*, [w:] *Historia Kościoła w Polsce*, t. 2 – *1764–1945*, cz. 2 – *1918–1945*, pod red. B. Kumora i Z. Obertyńskiego, Poznań–Warszawa 1979, s. 255–303
Dola K., *Katalog arcybiskupów i biskupów rezydencjalnych eparchii polskich obrządku grecko-unickiego od unii brzeskiej (1596) do roku 1945*, [w:] *Historia Kościoła w Polsce*, t. 2 – *1764–1945*, cz. 2 – *1918–1945*, pod red. B. Kumora i Z. Obertyńskiego, Poznań–Warszawa 1979, s. 304–311

*Dominikanie w środkowej Europie w XIII–XV wieku. Aktywność duszpasterska i kultura intelektualna*, pod red. J. Kłoczowskiego i J. A. Spieża (*Studia nad historią dominikanów w Polsce*, t. 3), Poznań 2002
Dworzaczek W., *Leliwici Tarnowscy. Z dziejów możnowładztwa małopolskiego – wiek XIV–XV*, Warszawa 1971
Dybkowska A., *O powoływaniu biskupów za panowania Zygmunta Augusta*, [w:] *Między monarchią a demokracją. Studia z dziejów Polski XV–XVIII wieku*, pod red. A. Sucheni-Grabowskiej i M. Żaryn, Warszawa 1994, s. 116–142
Dygdała J., *Episkopat rzymskokatolicki doby saskiej. Aktywność w życiu publicznym Rzeczypospolitej*, [w:] *Między monarchią a demokracją. Studia z dziejów Polski XV–XVIII wieku*, pod red. A. Sucheni-Grabowskiej i M. Żaryn, Warszawa 1994, s. 332–376
Dzieduszycki M., *Kościół katedralny lwowski obrządku łacińskiego*, Lwów 1872 [reprint: Warszawa 1989]
Dzieduszycki M., *Żywot Wacława Hieronima Sierakowskiego, arcybiskupa lwowskiego*, Kraków 1868
Dzięgielewski J., *Biskupi rzymskokatoliccy końca XVI – pierwszej połowy XVII w. i ich udział w kształtowaniu stosunków wyznaniowych w Rzeczypospolitej*, [w:] *Między monarchią a demokracją. Studia z dziejów Polski XV–XVIII wieku*, pod red. A. Sucheni-Grabowskiej i M. Żaryn, Warszawa 1994, s. 191–210
Dzwonkowski R., *Losy duchowieństwa polskiego represjonowanego w ZSRR 1939–1988*, Lublin 2003
Dzwonkowski R., *Z historii Kościoła katolickiego w ZSRR 1917–1991*, Ząbki 2005
*Encyklopedia wiedzy o jezuitach na ziemiach Polski i Litwy 1564–1995*, oprac. L. Grzebień, Kraków 2004[2]
Fijałek J., *Biskupstwa greckie na ziemiach ruskich od poł. XIV w. na podstawie źródeł greckich*, „Kwartalnik Historyczny" 11 (1897), s. 1–63
Fijałek J., *Średniowieczne biskupstwa Kościoła Wschodniego na Rusi i Litwie*, „Kwartalnik Historyczny" 10 (1896), s. 487–521
*Filipa Kallimacha życie i obyczaje Grzegorza z Sanoka*, tłum. I. Lichońska, Łódź 1994
Flaga J., *Bractwa religijne w Rzeczypospolitej w XVII i XVIII wieku*, Lublin 2004
Fokciński H., *Conferimento dei benefici ecclesiastici maggiori nella Curia Romana fino alla fondazione della Congregazione Concistoriale*, „Rivista di Storia della Chiesa in Italia" 35 (1981) nr 2, s. 334–354
Fokciński H., *Le relazioni concistoriali nel Cinquecento*, „Archivum Historiae Pontificiae" 18 (1980), s. 211–262
Folwarski H., *Poczet opatów klasztoru kanoników regularnych w Czerwińsku*, „Nasza Przeszłość" 6 (1957), s. 5–81
Friese C. G., *La Metropolitaine de Leopol avec ses archevêques jusqu'a notre temps*, Varsovie 1758
Gams P. B., *Series episcoporum Ecclesiae Catholicae*, Ratisbonae 1873
Gębarowicz M., *Jan Andrzej Próchnicki (1553–1633) – mecenas i bibliofil. Szkic z dziejów kultury w epoce kontrreformacji*, Kraków 1980
Gębarowicz M., *Próchnicki (Pruchnicki) Jan Andrzej herbu Korczak (ok. 1553–1633), biskup kamieniecki, następnie arcybiskup lwowski*, [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. 28, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk–Łódź 1984–1985, s. 547–550
Gorzkowski A., *O poezji i humanizmie Grzegorza z Sanoka*, [w:] *600-lecie śmierci Grzegorza z Sanoka. Studia o Grzegorzu z Sanoka i jego czasach*, pod red. L. Puchały i S. A. Sroki, Sanok 2008, s. 83–94
Graff T., *Episkopat monarchii jagiellońskiej w dobie soborów powszechnych XV wieku*, Kraków 2008
Graff T., *Grzegorz z Sanoka jako arcybiskup*, [w:] *600-lecie śmierci Grzegorza z Sanoka. Studia o Grzegorzu z Sanoka i jego czasach*, pod red. L. Puchały i S. A. Sroki, Sanok 2008, s. 58–73

Graff T., *Kariera, pochodzenie społeczne i wykształcenie episkopatu metropolii lwowskiej (do 1412 roku halickiej) w pierwszej połowie XV wieku*, [w:] *Prace Historyczne*, z. 133, pod red. K. Baczkowskiego (*Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego*, t. MCCLXXXIV), Kraków 2006, s. 31–41
Graff T., *Katolicki episkopat metropolii gnieźnieńskiej i lwowskiej wobec wyboru pseudopapieża Feliksa V przez Sobór Bazylejski*, „Nasza Przeszłość" 99 (2003), s. 55–129
Graff T., *Mikołaj Trąba jako gospodarz archidiecezji halickiej i gnieźnieńskiej*, [w:] *Mikołaj Trąba – mąż stanu i prymas Polski*, pod red. F. Kiryka, Kraków 2009, s. 89–101
Graff T., *Polska hierarchia kościelna wobec zmian na tronie po śmierci Władysława Jagiełły na tle stosunków z Litwą*, „Analecta Cracoviensia" 41 (2009), s. 391–408
Graff T., *Precedencja biskupów metropolii gnieźnieńskiej i lwowskiej w I połowie XV wieku*, „Nasza Przeszłość" 102 (2004), s. 105–150
Grzebień L., *Twardowski Bolesław (1864–1944), arcybiskup lwowski, autor listów pasterskich o kapłaństwie i małżeństwie*, [w:] *Słownik polskich teologów katolickich*, t. 7, pod red. L. Grzebienia, Warszawa 1983, s. 335
Grzybowski S., *Jan Długosz*, Kraków 2003
Grzywacz J., *Nominacja biskupów w Polsce przedrozbiorowej*, Lublin 1960
Gwioździk J., *Losy lwowskich klasztorów żeńskich w okresie józefinizmu*, [w:] *Klasztor w państwie średniowiecznym i nowożytnym*, pod red. M. Derwicha i A. Pobóg-Lenartowicz, Wrocław–Opole–Warszawa 2005, s. 299–311
Hałambiec M. J., *Dzieje niektórych klasztorów dawnej prowincji ruskiej OO. Franciszkanów*, t. 1, Kraków 1996, 2000[2]; t. 2, Kraków 2000
*Historia dyplomacji polskiej*, t. 1–5, oprac. zbior., Warszawa 1980–1999
*Historia Kościoła w Polsce*, pod red. B. Kumora i Z. Obertyńskiego, t. 1 cz. 1–2, Poznań–Warszawa 1974; t. 2 cz. 1–2, Poznań–Warszawa 1979
*Historia miasta Lwowa, Królestw Galicji i Lodomerii stolicy, z opisaniem dokładnym okolic i potrójnego oblężenia, przez Bartłomieja Zimorowica, konsula niegdyś tegoż miasta, od najdawniejszych czasów do roku 1672, po łacinie napisana i bez wszelkiego użytku przez 162 lata w rękopisie zakątnym ukryta, a teraz* [...] *na język polski przełożona i* [...] *wydana*, przeł. M. Piwocki, Lwów 1835
Hlebowicz A., *Kościół odrodzony. Katolicyzm w państwie sowieckim 1944–1992*, Gdańsk 1993
Hlebowicz A., *Kościół w niewoli. Kościół rzymsko-katolicki na Białorusi i Ukrainie po II wojnie światowej*, Warszawa 1991
Hoszowski K., *Obraz życia i zasług opatów mogilskich*, Kraków 1867
Ihnatowicz I., Biernat A., *Vademecum do badań nad historią XIX i XX wieku*, Warszawa 2003[2]
Jakubowski W., Solarczyk M., *Rzymskokatolicka administracja kościelna na ziemiach polskich*, Warszawa 2007
*Jan Długosz – w pięćsetną rocznicę śmierci*, pod red. F. Kiryka, Olsztyn 1983
Jaworski F., *Królowie polscy we Lwowie*, Lwów 1912 [reprint: Warszawa 1990]
Jaworski M., *Mniej znane aspekty życia duchowego świętego Józefa Bilczewskiego*, [w:] *Stromata historica in honorem Romani Maria Zawadzki*, pod red. J. Urbana, Kraków 2006, s. 869–872
Jaworski M., *Pisma z filozofii religii* (*Studia z filozofii Boga, religii i człowieka UKSW*, t. 2), Warszawa 2002
Jaworski M., *Wybór pism filozoficznych*, wyd. K. Mikucki, Olecko 2003
*Jego Eminencja Ksiądz Kardynał Marian Jaworski – doktor honoris causa Pontificiae Facultatis Theologicae Wratislaviensis*, pod red. J. Patera, Wrocław 2006
[Józefowicz J. T.], *Kronika miasta Lwowa od roku 1634 do 1690, obejmująca w ogólności dzieje dawnej Rusi Czerwonej, a zwłaszcza historię arcybiskupstwa lwowskiego w tejże epoce*, tłum. M. Piwocki, Lwów 1854
Józefowicz J. T., *Lwów utrapiony in anno 1704 albo diariusz wziętego Lwowa przez króla szwedzkiego Karola XII die 6. mensis Septembris anno 1704*, wyd. P. Borek, Kraków 2003

Kaczmarski H. J., *Biskupi polscy XX wieku. Wykaz chronologiczny biskupów polskich żyjących w dwudziestym stuleciu oraz wykaz miejsc ich święceń biskupich wraz z nazwiskami konsekratorów głównych*, „Saeculum Christianum" 7 (2000) nr 1, s. 251–259
Kaniewska I., *Słomowski Stanisław herbu Abdank (zm. 1575), sufragan krakowski, arcybiskup lwowski*, [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. 39, Warszawa–Kraków 1999–2000, s. 5–7
Kaniewska I., *Starzechowski Piotr herbu Leliwa (ok. 1474–1554), arcybiskup lwowski*, [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. 42, Warszawa–Kraków 2003–2004, s. 387–389
Kapral M., *Urzędnicy miasta Lwowa w XIII–XVIII wieku*, Toruń 2008
Kiryk F., *Odrowąż Jan (właściwie Jan ze Sprowy) herbu Odrowąż (zm. 1450), sekretarz królewski, arcybiskup lwowski*, [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. 23, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk 1978, s. 547–549
*Klasztory bernardyńskie w Polsce w jej granicach historycznych*, pod red. H. E. Wyczawskiego, Kalwaria Zebrzydowska 1985
Kłaczewski W., *Kariery urzędnicze Tarłów w XVI wieku*, [w:] *Tarłowie. Rola i znaczenie w dziejach ogólnonarodowych i lokalnych XVI–XIX wieku*, pod red. H. Gmiterka i A. Szymanka, Janowiec nad Wisłą 2006, s. 40–51
Konopczyński W., *Dembowski Mikołaj herbu Jelita († 1757), arcybiskup nominat lwowski*, [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. 5, Kraków 1939–1946, s. 97–98
Korolko M., *Seminarium Rzeczypospolitej Królestwa Polskiego. Humaniści w kancelarii królewskiej Zygmunta Augusta*, Warszawa 1991
Korytkowski J., *Arcybiskupi gnieźnieńscy, prymasowie i metropolici polscy od roku 1000 aż do roku 1821, czyli do połączenia arcybiskupstwa gnieźnieńskiego z biskupstwem poznańskim*, t. 1–5, Poznań 1887–1892
Korytkowski J., *Prałaci i kanonicy katedry metropolitalnej gnieźnieńskiej od roku 1000 aż do dni naszych*, t. 1–4, Gniezno 1882–1883
Koszewierski W., *Dominikanie klasztorów ruskich – połowa XV–XVI wiek*, Lublin 2006
*Kościoły i klasztory Lwowa z wieków XIX i XX*, oprac. zbior. (*Materiały do dziejów sztuki sakralnej na ziemiach wschodnich dawnej Rzeczypospolitej*, ser. I, t. 12), Kraków 2004
*Kościół katedralny p.w. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny we Lwowie*, [Lwów] b.d.
Kotarski E., Kumor B., *Solikowski Jan Dymitr herbu Bończa (1539–1603), sekretarz królewski, arcybiskup lwowski, pisarz polityczny*, [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. 40, Warszawa–Kraków 2000–2001, s. 282–289
Kowalczyk J., *Świątynie i klasztory późnobarokowe w archidiecezji lwowskiej*, „Rocznik Historii Sztuki" 28 (2003), s. 169–298
Kowalska H., *Sienieński Jan z Gołogór (Gołogórski) herbu Dębno (ok. 1506–1581), podkomorzy, potem kasztelan halicki, następnie arcybiskup lwowski*, [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. 37, Warszawa–Kraków 1996–1997, s. 182–183
Kowalski M. D., *«Proventus Camerae Apostolicae debiti». Opłaty duchowieństwa polskiego na rzecz papiestwa w latach 1417–1484*, Kraków 2010
Kowalski M. D., *Święcenia polskich duchownych w Rzymie w latach 1425–1524*, „Roczniki Historyczne" 77 (2011) [w druku]
Krasowski K., *Biskupi katoliccy II Rzeczypospolitej. Słownik biograficzny*, Poznań 1996
Krasowski K., *Episkopat katolicki w Rzeczypospolitej. Myśl o ustroju państwa: postulaty – realizacja*, Warszawa–Poznań 1992
Krętosz J., *Archidiecezja lwowska obrządku łacińskiego w okresie józefinizmu (1772–1815)*, Katowice 1996
Krętosz J., *Organizacja archidiecezji lwowskiej obrządku łacińskiego od XV wieku do 1772 roku*, Lublin 1986
Krętosz J., *Organizacja parafialna archidiecezji lwowskiej obrządku łacińskiego a sieć parafii greckokatolickich i ormiańskich, działających w obrębie jej terytorium (w XIX wieku – do 1918 roku)*, „Studia Lubaczoviensia" 2 (1984), s. 23–40

Krętosz J., *Sieć parafialna archidiecezji lwowskiej obrządku łacińskiego do 1772 roku*, „Studia Lubaczoviensia" 1 (1983), s. 82–111
*Kronika klasztoru franciszkanów we Lwowie 1939–1946*, wyd. Z. Gogola, J. Małocha i A. Oleksiak, Kraków 2008
*Kronika miasta Lwowa przez Dionizego Zubrzyckiego*, Lwów 1844
Królik L., *Organizacja diecezji łuckiej i brzeskiej od XVI do XVIII wieku*, Lublin 1983
Kumor B., *Diecezja tarnowska. Dzieje ustroju i organizacji 1786–1985*, Kraków 1985
Kumor B., *Dzieje diecezji krakowskiej do roku 1795*, t. 1–4, Kraków 1998–2002
Kumor B., *Episkopat łaciński wobec Unii Brzeskiej (1590–1637)*, [w:] *Unia Brzeska – przeszłość i teraźniejszość 1596–1996*, pod red. P. Natanka i R. M. Zawadzkiego, Kraków 1998, s. 15–39.
Kumor B., *Granice metropolii i diecezji polskich*, „Archiwa, Biblioteki i Muzea Kościelne" 18 (1969), s. 289–352; 19 (1969), s. 271–351; 20 (1970), s. 253–374; 21 (1970), s. 309–404; 22 (1971), s. 319–402; 23 (1971), s. 361–399; 24 (1972), s. 361–404 [też w osobnym odbiciu]
Kumor B., *Morawski Seweryn Tytus (1819–1900), arcybiskup lwowski obrządku łacińskiego, kanonista*, [w:] *Słownik polskich teologów katolickich*, t. 3, pod red. H. E. Wyczawskiego, Warszawa 1982, s. 166–169
Kumor B., *Morawski Seweryn Tytus (1819–1900), arcybiskup metropolita lwowski obrządku łacińskiego*, [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. 21, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk 1976, s. 742–743
Kumor B., *Obsada metropolii lwowskiej obrządku łacińskiego w latach 1777–1918*, „Analecta Cracoviensia" 9 (1977), s. 447–469
Kumor B., *Pisztek (Pištěk, Pischtek, Pieschtek) Franciszek (1786–1846), Czech, biskup tarnowski, arcybiskup lwowski, prymas Galicji*, [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. 26, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk–Łódź 1981, s. 581–583
Kumor B., *Projekt reorganizacji Kościoła w Rzeczypospolitej Obojga Narodów z 1790 roku*, [w:] *Ecclesia Posnaniensis. Opuscula Mariano Banaszak septuagenario dedicata*, Poznań 1998, s. 107–111
Kumor B., *Rozwój organizacji metropolitalnej i diecezjalnej na historycznych ziemiach polskich (1000–1992)*, „Resovia Sacra" 4 (1997), s. 213–221
Kumor B., *Skarbek Jan herbu Abdank (1661–1733), arcybiskup lwowski*, [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. 38, Warszawa–Kraków 1997–1998, s. 15–17
Kumor B., *Ustrój i organizacja Kościoła polskiego w okresie niewoli narodowej (1772–1918)*, Kraków 1980
Kurtyka J., *«Senex ambulans». Arcybiskup lwowski Jan Rzeszowski (1345/46–1436)*, „Nasza Przeszłość" 77 (1992), s. 57–101
Kurtyka J., *Podole pomiędzy Polską i Litwą w XIV i 1. połowie XV wieku*, [w:] *Kamieniec Podolski. Studia z dziejów miasta i regionu*, t. 1, pod red. F. Kiryka, Kraków 2000, s. 9–59
Kurtyka J., *Rzeszowski Jan herbu Półkozic (1345 lub 1346–1436), arcybiskup lwowski*, [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. 34, Wrocław–Warszawa–Kraków 1992–1993, s. 62–70
Kwolek J., *Początki biskupstwa przemyskiego*, „Roczniki Teologiczno-Kanoniczne" 3 (1956–1957) z. 2, s. 129–152
Lechicki C., *Kicki Ferdynand Onufry herbu Gozdawa (ok. 1715–1797), arcybiskup metropolita lwowski obrządku łacińskiego*, [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. 12, Wrocław–Warszawa–Kraków 1966–1967, s. 387–388
Lechicki C., *Kicki Kajetan Ignacy herbu Gozdawa (ok. 1740–1812), arcybiskup metropolita lwowski*, [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. t. 12, Wrocław–Warszawa–Kraków 1966–1967, s. 389
Leszczyński M., *Archidiecezja lwowska obrządku łacińskiego w granicach Polski w latach 1946–1951 (zarys problematyki)*, [w:] *Ze Lwowa do Lubaczowa. W 60 rocznicę przeniesienia stolicy arcybiskupów lwowskich do Lubaczowa*, oprac. zbior., Lubaczów 2008, s. 12–35

Leszczyński M., *Biskup Marian Rechowicz, administrator apostolski archidiecezji lwowskiej z siedzibą w Lubaczowie (w 25 rocznicę śmierci)*, [w:] *Ze Lwowa do Lubaczowa. W 60 rocznicę przeniesienia stolicy arcybiskupów lwowskich do Lubaczowa*, oprac. zbior., Lubaczów 2008, s. 82–89

Leszczyński M., *Śluby Jana Kazimierza i ich recepcja w dziejach Polski*, [w:] *Kościół w Polsce. Dzieje i kultura*, t. 7, pod red. J. Walkusza, Lublin 2008, s. 21–44

*Listy biskupa Józefa Sebastiana Pelczara do arcybiskupa Józefa Bilczewskiego z lat 1889–1923*, [w:] *Święty Józef Sebastian Pelczar (1842–1924) – rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego i biskup przemyski*, pod red. A. Kubisia i J. Wołczańskiego, Kraków 2005, s. 207–358

Litak S., *Atlas Kościoła łacińskiego w Rzeczypospolitej Obojga Narodów w XVIII wieku*, Lublin 2006

Litak S., *Kościół łaciński w Rzeczypospolitej około 1772 roku. Struktury administracyjne*, Lublin 1996

Łazar A., *Ks. Prof. Marian kardynał Jaworski, metropolita lwowski*, [w:] *Ze Lwowa do Lubaczowa. W 60 rocznicę przeniesienia stolicy arcybiskupów lwowskich do Lubaczowa*, oprac. zbior., Lubaczów 2008, s. 126–165

Łoziński W., *Patrycjat i mieszczaństwo lwowskie w XVI i XVII w.*, Lwów 1892

Łoziński W., *Sztuka lwowska w XVI i XVII wieku. Architektura i rzeźba*, Lwów 1901²

Machniak J., *Arcybiskup Józef Bilczewski – pasterz Kościoła lwowskiego*, Kraków 2001

Makara S. P., *Administratura apostolska w Lubaczowie skarbnicą pamiątek lwowskich*, [w:] *Ze Lwowa do Lubaczowa. W 60 rocznicę przeniesienia stolicy arcybiskupów lwowskich do Lubaczowa*, oprac. zbior., Lubaczów 2008, s. 64–81

Makarczyk I., *Biskupi polscy z Zakonu Kanoników Regularnych Laterańskich*, „Echa Przeszłości" 8 (2007), s. 23–56

Makowski M., *Nominacje biskupie w Kościele katolickim*, Warszawa 2007

Mańkowski T., *Dawny Lwów – jego sztuka i kultura artystyczna*, Londyn 1974

Mańkowski T., *Lwowskie kościoły barokowe*, Lwów 1932

Mańkowski T., *Przeistoczenie katedry [lwowskiej] za arcybiskupa Sierakowskiego i ówcześni rzeźbiarze lwowscy*, „Sprawozdanie Towarzystwa Naukowego we Lwowie" 15 (1935) nr 2, s. 71–75

*Martyrologium duchowieństwa polskiego 1939–1956*, Łódź 1992

Medyński A., *Ks. Arcybiskup dr Bolesław Twardowski, 1886–1936*, Lwów 1936

*Mikołaj Trąba – mąż stanu i prymas Polski*, pod red. F. Kiryka, Kraków 2009

*Modlitewnik peregrynacyjny relikwii błogosławionego Jakuba Strzemię*, oprac. R. M. Antoszczuk, Kraków 2009

Modzelewska B., Osadczy W., *Lwowska archidiecezja katolicka*, [w:] *Encyklopedia katolicka*, t. 11, Lublin 2006, kol. 269–285

Modzelewska B., Osadczy W., *Lwowska metropolia*, [w:] *Encyklopedia katolicka*, t. 11, Lublin 2006, kol. 290–295

*Monografia opactwa cystersów we wsi Mogiła*, Kraków 1867

Morawski M., *Synod diecezjalny w dawnej Polsce*, Włocławek 1937

Mroczko M., *Lwów. Zarys dziejów i zabytki*, Gdańsk 1992

Mrówczyński J., *Polscy kandydaci do chwały ołtarzy*, Wrocław 1987

Müller W., *Krosnowski Mikołaj herbu Junosza (ok. 1590–1653), biskup wendeński (inflancki), arcybiskup lwowski*, [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. 15, Wrocław–Warszawa–Kraków 1970, s. 341

Müller W., *Lipski Konstanty Samuel herbu Łada (ok. 1622–1696), arcybiskup lwowski*, [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. 17, Wrocław–Warszawa–Kraków 1972, s. 437–438

Murawiec W. F., *Józefowicz Jan Tomasz herbu własnego (1662–1728), prałat kapituły lwowskiej, hagiograf, historyk Lwowa i archidiecezji lwowskiej*, [w:] *Słownik polskich teologów katolickich*, t. 2, pod red. H. E. Wyczawskiego, Warszawa 1982, s. 216–217

*Na ścieżkach modlącego się arcypasterza. Fragmenty z pism sługi Bożego Józefa Bilczewskiego, arcybiskupa metropolity lwowskiego obrządku łacińskiego*, pod red. J. Wołczańskiego, Lwów 2000
*Nasi święci. Polski słownik hagiograficzny*, pod red. A. Witkowskiej, Poznań 1999²
*Nieznana korespondencja arcybiskupów metropolitów lwowskich Józefa Bilczewskiego z Andrzejem Szeptyckim w czasie wojny polsko-ukraińskiej 1918–1919*, wyd. J. Wołczański, Lwów–Kraków 1997
Nitecki P., *Biskupi Kościoła w Polsce w latach 965–1999. Słownik biograficzny*, Warszawa 2000
Nitecki P., *Biskupi na ziemiach polskich w okresie niewoli narodowej (1772–1918)*, „Chrześcijanin w Świecie" 19 (1987) nr 1–2, s. 111–196
Nowicki A., *Filozofia kultury Grzegorza z Sanoka*, „Rocznik Sanocki" 5 (1980), s. 97–109
Nowicki A., *Grzegorz z Sanoka 1406–1477*, Warszawa 1958
Nowicki A., *Obecność Grzegorza z Sanoka w kulturze*, „Rocznik Sanocki" 5 (1980), s. 85–95
Obertyński Z., *Katalog unickich arcybiskupów ormiańskich w Polsce*, [w:] *Historia Kościoła w Polsce*, t. 2 – *1764–1945*, cz. 2 – *1918–1945*, pod red. B. Kumora i Z. Obertyńskiego, Poznań–Warszawa 1979, s. 312
Obertyński Z., *Historia Kościoła ormiańskiego w Polsce*, Warszawa 1990
Obertyński Z., *Pontyfikale arcybiskupa lwowskiego Jana Rzeszowskiego w Bibliotece Kapitulnej w Gnieźnie*, Lwów 1930
Obertyński Z., *Pontyfikale halickie zwane pontyfikałem Boryszewskiego*, „Przegląd Teologiczny" 11 (1930), s. 153–182
*Odrodzenie Kościoła katolickiego w byłym ZSRR. Studia historyczno-demograficzne*, pod red. E. Walewandera, Lublin 1993
Ogrodnik R., *Organizacja diecezji chełmskiej obrządku łacińskiego w latach 1375–1546*, [w:] *Średniowieczny Kościół polski. Z dziejów duszpasterstwa i organizacji kościelnej*, pod red. M. T. Zahajkiewicza i S. Tylusa, Lublin 1999, s. 139–149
Ozorowski E., *Skrobiszewski (Scrobissevius) Jakub († 1635), kanonik lwowski, autor kwestii prawnych, biograf arcybiskupów halickich i lwowskich*, [w:] *Słownik polskich teologów katolickich*, t. 4, pod red. H. E. Wyczawskiego, Warszawa 1983, s. 96
Ozorowski E., *Próchnicki (Prosceviski, Prosckwiski) Jan Andrzej herbu Korczak (1552–1633), arcybiskup lwowski, autor dziełka z historii Kościoła, biograf*, [w:] *Słownik polskich teologów katolickich*, t. 3, pod red. H. E. Wyczawskiego, Warszawa 1982, s. 441–442
Ozorowski E., *Solikowski (Solicovius, Sulicovius) Jan Dymitr herbu Bończa, kryptonim: J.S.S. (1539–1603), arcybiskup lwowski, historyk, polemista*, [w:] *Słownik polskich teologów katolickich*, t. 4, pod red. H. E. Wyczawskiego, Warszawa 1983, s. 144–148
*Pamiętnik dziejów polskich z aktów urzędowych lwowskich i rękopismów*, zebr. S. Barącz, Lwów 1855
Papée F., *Boryszewski Andrzej Róża († 1503), arcybiskup lwowski i zarazem biskup przemyski, wreszcie arcybiskup gnieźnieński, dyplomata, humanista*, [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. 2, Kraków 1936, s. 359–360
Papée F., *Długosz Jan (1415–1480), kanonik krakowski, historyk*, [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. 5, Kraków 1939–1946, s. 176–180
Papée F., *Historia miasta Lwowa w zarysie*, Lwów 1924²
Penkalla A., *Ligęza Feliks herbu Półkozic (ok. 1500–1560), kanonik krakowski, arcybiskup lwowski*, [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. 17, Wrocław–Warszawa–Kraków 1972, s. 315
Petrowicz G., *La Chiesa Armena in Polonia e nei paesi limitrofi*, t. 1 – *1350–1624*, Roma 1971; t. [2] – *L'Unione degli Armeni di Polonia con la Santa Sede (1626–1686)*, Roma 1950; t. 3 – *1686–1954*, Roma 1988
Petrus J. T., *Dystynktorium łacińskiej kapituły katedralnej we Lwowie*, [w:] *Arx felicitatis. Księga ku czci Profesora Andrzeja Rottermunda w sześćdziesiątą rocznicę urodzin* [...], pod red. J. A. Chrościckiego i in., Warszawa 2001, s. 289–296
Petrus J. T., *Lwowska katedra obrządku łacińskiego p.w. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny. Przewodnik*, Warszawa 1999

Petrus J. T., *Relikwiarz bł. Jakuba Strepy. Przyczynek do dziejów kultu patrona archidiecezji lwowskiej*, [w:] *Fides – Ars – Scientia. Studia dedykowane pamięci Księdza Kanonika Augustyna Mednisa*, pod red. A. Betleja i J. Skrabskiego, Tarnów 2008, s. 361–374

Petrus J. T., *Wacław Hieronim Sierakowski, arcybiskup lwowski. Materiały do monografii mecenasa i kolekcjonera*, [w:] *Studia nad sztuką renesansu i baroku*, t. 6 – *Fundator i dzieło sztuki nowożytnej*, cz. 1, pod red. J. Lileyki i I. Rolskiej-Boruch, Lublin 2005, s. 143–166

Piech S., *Wychować dla Kościoła i państwa. Formacja elity duchowieństwa galicyjskiego w Wiedniu 1775–1918*, Kraków 2009

Pielas J., *Dzieje szczekarzowickiej linii Tarłów herbu Topór w XVI wieku*, [w:] *Tarłowie. Rola i znaczenie w dziejach ogólnonarodowych i lokalnych XVI–XIX wieku*, pod red. H. Gmiterka i A. Szymanka, Janowiec nad Wisłą 2006, s. 9–39

*Pięćsetna rocznica założenia kapituły metropolitalnej lwowskiej obrządku łacińskiego*, Lwów 1930

Płaczek F., *Arcybiskup lwowski Józef Bilczewski*, [w:] *Lwów wśród nas*, t. 2, pod red. A. Chlipalskiego, Kraków 2006, s. 50–54

Płaczek F., *Bolesław Twardowski, arcybiskup metropolita lwowski, 1864–1944*, „Studia Lubaczoviensia" 2 (1984), s. 75–88

Podhorodecki L., *Dzieje Lwowa*, Warszawa 1993

Podlacha A., *Series praepositorum, decanorum, archidiaconorum aliarumque praelatorum et canonicorum S. Metropolitanae Ecclesiae Pragensis a primordiis usque ad praesentia tempora*, Pragae 1912

Pokora P., *Herby arcybiskupa Mikołaja Trąby*, [w:] *Mikołaj Trąba – mąż stanu i prymas Polski*, pod red. F. Kiryka, Kraków 2009, s. 151–169

*Polacy w Kościele katolickim w ZSRR*, pod red. E. Walewandera, Lublin 1991

*Polonica ex libris «Obligationum et solutionum» Camerae Apostolicae ab a. 1373*, coll. J. Lisowski, Romae 1960

*Polonika hagiograficzne w Archiwum Kongregacji ds. Kanonizacji*, cz. 1 – *Jakub Strepa, Kinga, Salomea*, oprac. J. Królikowski, Tarnów 2009

*Pomniki dziejowe Lwowa*, t. 1–4, Lwów 1892–1921

*Pomniki epigrafiki i heraldyki dawnej Rzeczypospolitej na Ukrainie*, pod red. W. Drelicharza, t. 1 – *Ziemia lwowska dawnego województwa ruskiego*, oprac. A. Biedrzycka, Kraków 2005; t. 2 – *Dawne województwo podolskie*, oprac. P. Kuliszewicz, Kraków 2005; t. 3 – *Ziemia przemyska dawnego województwa ruskiego*, oprac. A. Marzec, Kraków 2008; t. 4 – *Kamieniec Podolski*, oprac. P. Rabiej, Kraków 2008

Prejs R., *Kapucyni na Ukrainie. Zarys dziejów*, Kraków 2009

Prokop K. R., *Biskupi kamienieccy od średniowiecza do współczesności. Szkice biograficzne*, Biały Dunajec–Ostróg 2007

Prokop K. R., *Biskupi kijowscy obrządku łacińskiego XIV–XVIII w. Szkice biograficzne*, Biały Dunajec–Ostróg 2003

Prokop K. R., *«Diario Ordinario» oraz «Notizie» rzymskich drukarzy Cracas (Chracas) jako źródło informacji do dziejów hierarchii Kościoła katolickiego w Rzeczypospolitej Obojga Narodów u schyłku epoki staropolskiej*, „Archiwa, Biblioteki i Muzea Kościelne" 90 (2008), s. 111–146

Prokop K. R., *Duchowi synowie świętego Franciszka z Asyżu w gronie biskupów historycznych ziem polskich (XIII–XX w.). Przegląd prozopograficzny*, [w:] *W kręgu dziejów Kościoła i rodziny franciszkańskiej*, pod red. R. Prejsa, Warszawa 1999, s. 195–220

Prokop K. R., *Krakowianin Andrzej Alojzy Ankwicz – pierwszy prymas Galicji i Lodomerii*, „Teki Krakowskie" 3 (1996) , s. 187–201

Prokop K. R., *Krakowianin na arcybiskupstwie lwowskim i praskim. Andrzej Alojzy z Posławic Ankwicz*, „Cracovia-Leopolis" 4 (1998) nr 2, s. 8–10

Prokop K. R., *Nowo odnaleziona księga «Acta pontificalia» arcybiskupa Wacława Hieronima Sierakowskiego*, „Archiwa, Biblioteki i Muzea Kościelne" 92 (2009), s. 185–204

Prokop K. R., *Organizacja diecezjalna Kościoła polskiego za Andegawenów i Jagiellonów (1370–1572). Metropolie – biskupstwa – prymasostwo, kardynalat, precedencja biskupów*, [w:] *Crux Christi – spes nostra*, pod red. K. Doli i N. Widoka (*Opolska Biblioteka Teologiczna*, t. 101), Opole 2007, s. 505–532

Prokop K. R., *Polonica z drugiej połowy XVII oraz z XVIII i XIX w. w zbiorze «Iuramenta fidelitatis et Professiones fidei» w Archivio Segreto Vaticano (ASV)*, „Archiwa, Biblioteki i Muzea Kościelne" 93 (2010), s. 211–258

Prokop K. R., *Polscy biskupi franciszkańscy. Słownik biograficzny*, Kraków 2003

Prokop K. R., *Pozycja diecezji kamienieckiej w «cursus honorum» biskupstw Rzeczypospolitej Obojga Narodów w XVI–XVIII wieku*, [w:] *Pasterz i twierdza. Księga jubileuszowa dedykowana Księdzu Biskupowi Janowi Olszańskiemu, ordynariuszowi diecezji w Kamieńcu Podolskim*, pod red. J. Wołczańskiego, Kraków–Kamieniec Podolski 2001, s. 199–205

Prokop K. R., *Staropolskie diariusze z XVI stulecia jako źródło informacji do dziejów hierarchii kościelnej państwa polsko-litewskiego doby Złotego Wieku*, „Biuletyn Biblioteki Jagiellońskiej" 60 (2010), s. 47–83

Prokop K. R., *Sylwetki biskupów łuckich*, Biały Dunajec–Ostróg 2001

Prokop K. R., *Udział biskupów przemyskich obrządku łacińskiego w elekcjach i koronacjach królów polskich za panowania dynastii Jagiellonów (1386–1572)*, [w:] *Kościół na drogach historii*, pod red. J. Wołczańskiego (*Biblioteka Historyczna Archiwum Metropolii Lwowskiej Obrządku Łacińskiego w Krakowie. Seria B – Studia*, t. 1), Lwów–Kraków 1999, s. 315–330

Prokop K. R., *Wiadomości do biografii biskupów oraz opatów i ksień z ziem Rzeczypospolitej Obojga Narodów z osiemnastowiecznej prasy warszawskiej doby saskiej i stanisławowskiej (1729–1795)*, „Archiwa, Biblioteki i Muzea Kościelne" 86 (2006), s. 287–329

Prokop K. R., *Wokół daty i miejsca urodzenia prymasa Andrzeja Alojzego Ankwicza*, „Rocznik Polskiego Towarzystwa Heraldycznego" n.s. 3 /14/ (1997), s. 179–186

Prokop K. R., *Wypisy źródłowe do biografii polskich biskupów i opatów z czasów Rzeczypospolitej Obojga Narodów oraz niewoli narodowej doby zaborów (XVI–XIX w.)*, cz. 1, „Archiwa, Biblioteki i Muzea Kościelne" 82 (2004), s. 187–224; cz. 2, „Archiwa, Biblioteki i Muzea Kościelne" 83 (2005), s. 285–332; cz. 3, „Archiwa, Biblioteki i Muzea Kościelne" 84 (2005), s. 237–292; cz. 4, „Archiwa, Biblioteki i Muzea Kościelne" 85 (2006), s. 305–377; cz. 5, „Archiwa, Biblioteki i Muzea Kościelne" 87 (2007), s. 115–154; cz. 6, „Archiwa, Biblioteki i Muzea Kościelne" 89 (2008), s. 343–395; cz. 7, „Archiwa, Biblioteki i Muzea Kościelne" 91 (2009), s. 287–321; cz. 8, „Archiwa, Biblioteki i Muzea Kościelne" 94 (2010) [w druku]

*Propozycje konsystorialne w XVI wieku. Omówienie – teksty polskie*, wyd. H. Fokciński, Rzym 1994

Przyboś A., *Koryciński Wojciech herbu Topór (zm. 1677), arcybiskup lwowski*, [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. 14, Wrocław–Warszawa–Kraków 1968–1969, s. 133–134

Przyboś A., *Popławski Mikołaj herbu Drzewica (zm. 1711), biskup inflancki, arcybiskup-nominat lwowski, kaznodzieja królewski*, [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. 27, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk–Łódź 1983, s. 614–616

Pułaski K., *Kronika polskich rodów szlacheckich Podola, Wołynia i Ukrainy. Monografie i wzmianki*, t. 1, Warszawa 1911 [reprint: Warszawa b.d.]; t. 2, Warszawa 2004

Rechowicz M., *Grochowski Stanisław herbu Junosza (zm. 1645), arcybiskup lwowski*, [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. 8, Wrocław–Kraków–Warszawa 1959–1960, s. 599

Rechowicz M., *O genezę ślubów lwowskich Jana Kazimierza*, „Studia Lubaczoviensia" 1 (1983), s. 9–19

Rechowicz M., *Sługa Boży Józef Bilczewski, arcybiskup lwowski*, „Homo Dei" 42 (1973) nr 4, s. 259–264

Rechowicz M., *Sześćsetlecie założenia metropolii łacińskiej halicko-lwowskiej*, „Studia Lubaczoviensia" 1 (1983), s. 151–158

*Relacje arcybiskupów lwowskich 1595–1794*, wyd. T. Długosz, Lwów 1937
Rostworowski E., *Łubieński Władysław Aleksander herbu Pomian (1703–1767), prymas Polski*, [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. 18, Wrocław–Warszawa–Kraków 1973, s. 505–511
Sarna W., *Biskupi przemyscy obrządku łacińskiego*, t. 1–2, Przemyśl 1902 [1903]–1910
*Scire Deum. Księga pamiątkowa wydana z okazji 25-lecia Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie dedykowana jej pierwszemu rektorowi Jego Eminencji Kardynałowi Marianowi Jaworskiemu*, pod red. S. Koperka i W. Zuziaka, Kraków 2006
Silnicki T., *Arcybiskup Mikołaj Trąba*, Warszawa 1954
Silnicki T., *Sobory powszechne a Polska*, Warszawa 1962
Skoczek J., *Dzieje lwowskiej szkoły katedralnej*, Lwów 1927
Skoczek J., *Studia nad patrycjatem lwowskim wieków średnich*, Lwów 1929
Skrabski J., *Lwów*, [w:] *Encyklopedia katolicka*, t. 11, Lublin 2006, kol. 303–317
Skrobiszewski J., *Vitae archiepiscoporum Haliciensium et Leopoliensium* [...], Leopoli 1628
*Słownik biograficzny duchowieństwa metropolii lwowskiej obrządku łacińskiego – ofiar II wojny światowej 1939–1945*, pod red. J. Krętosza i M. Pawłowicz, Opole 2007
Smirnow J., Smirnowa J., *Bazylika metropolitalna obrządku łacińskiego pod wezwaniem Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny i kaplica Boimów we Lwowie. Dzieje, architektura i stan obecny*, Lwów 2001
Stadnicki K., *O początkach arcybiskupstwa i biskupstw katolickich łacińskiego obrządku na Rusi Halickiej i Wołyniu*, Lwów 1882
Stolicki J., *Wobec wolności i króla. Działalność polityczna szlachty ruskiej, ukrainnej i wołyńskiej w latach 1673–1683*, Kraków 2007
Stopka K., *Kościół ormiański na Rusi w wiekach średnich*, „Nasza Przeszłość" 62 (1984), s. 27–95
Stopka K., *Ormianie w Polsce dawnej i dzisiejszej*, Kraków 2000
Stopka K., *Skrobiszewski (Skrobiszowski, Scrobissevius) Jakub (zm. 1635), profesor Uniwersytetu Krakowskiego, archidiakon lwowski, prawnik, historyk*, [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. 38, Warszawa–Kraków 1997–1998, s. 386–389
Sułkowska-Kuraś I., *Polska kancelaria królewska w latach 1447–1506*, Wrocław–Warszawa–Kraków 1967
Szczerbiński E., *Zmiany w zakresie granic administracji kościelnej dokonane na terenie archidiecezji w Lubaczowie w czasie józefińskiej «regulacji parafii» (1783–1849)*, „Studia Lubaczoviensia" 1 (1983), s. 112–116
*600-lecie śmierci Grzegorza z Sanoka. Studia o Grzegorzu z Sanoka i jego czasach*, pod red. L. Puchały i S. A. Sroki, Sanok 2008
Szetelnicki W., *Arcybiskup-wygnaniec Eugeniusz Baziak, metropolita lwowski*, Kraków 1989
Szetelnicki W., *Zapomniany lwowski bohater ks. Stanisław Frankl*, Roma 1983 [reprint: Sandomierz b.d.]
Szostkiewicz Z., *Katalog biskupów obrządku łacińskiego przedrozbiorowej Polski*, [w:] *Sacrum Poloniae Millenium. Rozprawy – Szkice – Materiały historyczne*, t. 1, Rzym 1954, s. 391–608
Szuba Z., *Biskupi polscy XX wieku*, „Życie Katolickie" 2 (1983) nr 5–6, s. 23–244
Szurek S., *Seminarium katedralne we Lwowie*, Lwów 1932
Szurek S., *Ustawy synodów lwowskich z lat 1564, 1593, 1641 i 1765*, Lwów 1931
Śliwa T., *Sierakowski z Bogusławic Wacław Hieronim herbu Ogończyk (1699–1780), biskup – kolejno – inflancki, kamieniecki, przemyski, arcybiskup lwowski, autor podręcznika ascetyki*, [w:] *Słownik polskich teologów katolickich*, t. 4, pod red. H. E. Wyczawskiego, Warszawa 1983, s. 71–77
Śliwa T., *Skład osobowy kapituły przemyskiej w początkach XVI wieku (1500–1525)*, Przemyśl 1978–1981 [osobne odbicie z „Kroniki Diecezji Przemyskiej"]
Śliwiński B., *Pochodzenie rodzinne Odrowążów: Dobiesława ze Sprowej i Żurawicy, podkomorzego ruskiego, oraz Jana ze Sprowej, sędziego sandomierskiego*, „Teki Krakowskie" 5 (1997), s. 147–154

Śmigiel K., *Prymasostwo i prymasi XV–XVI w.*, [w:] *Stolica prymasów*, pod red. S. Pasiciela, Gniezno 2010, s. 39–75
Świerzawski W. J., *Troska o gorliwość kapłańską po reformie trydenckiej w dekretach synodalnych diecezji lwowskiej i krakowskiej*, [w:] *Historia vita memoriae*, pod red. J. Bednarczyka, Kraków 2009, s. 125–134
Tarnawski M., *Arcybiskup Józef Bilczewski. Krótki rys życia i prac*, Lwów 1924 [2 wyd.: Kraków 1991]
*Tomasza Pirawskiego relatio status almae archidioecesis Leopoliensis*, wyd. K. J. Heck, Lwów 1893
Trajdos T. M., *Dominikanie i franciszkanie na ziemiach ruskich Korony Polskiej i Wielkiego Księstwa Litewskiego wobec władzy państwowej za panowania Władysława II Jagiełły*, [w:] *Klasztor w państwie średniowiecznym i nowożytnym*, pod red. M. Derwicha i A. Pobóg-Lenartowicz, Wrocław–Opole–Warszawa 2005, s. 429–445
Trajdos T. M., *Parafie katolickie fundacji szlacheckiej na średniowiecznym Podolu*, [w:] *Ludzie – Kościół – wierzenia. Studia z dziejów kultury i społeczeństwa Europy Środkowej (średniowiecze – wczesna epoka nowożytna)*, pod red. W. Iwańczaka i S. K. Kuczyńskiego, Warszawa 2001, s. 225–236
Trajdos T. M., *Kościół katolicki na Podolu (1340–1434)*, [w:] *Kamieniec Podolski. Studia z dziejów miasta i regionu*, t. 1, pod red. F. Kiryka, Kraków 2000, s. 129–157
Tylus S., *Fundacje kościołów parafialnych w średniowiecznej archidiecezji lwowskiej*, Lublin 1999
Tymosz S., *Recepcja reformy trydenckiej w działalności kanoniczno-pastoralnej arcybiskupa Wacława Hieronima Sierakowskiego w latach 1740–1780. Studium historyczno-prawne*, Lublin 2002
Umiński J., *Ankwicz Andrzej Alojzy hrabia z Gosławic Skarbek (1774–1838)*, [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. 1, Kraków 1935, s. 115
Urban W., *Działalność naukowa sługi Bożego arcybiskupa Józefa Bilczewskiego*, „Homo Dei" 42 (1973) nr 4, s. 265–270
Urban W., *Ostatni etap dziejów Kościoła w Polsce przed nowym tysiącleciem (1815–1965)*, Rzym 1966
Urban W., *Sługa Boży Józef Bilczewski, arcybiskup–metropolita lwowski, 1860–1923*, Wrocław 1977
Urban W., *Wydział Teologiczny Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie i jego znaczenie dla nauki polskiej w okresie międzywojennym oraz jej organizacji w Polsce Ludowej*, „Studia Lubaczoviensia" 1 (1983), s. 20–62
Wanat B. J., *Zakon karmelitów bosych w Polsce. Klasztory karmelitów i karmelitanek bosych 1605–1975*, Kraków 1979
Weiss A., *Biskupstwa bezpośrednio zależne od Stolicy Apostolskiej w średniowiecznej Europie*, Lublin 1992
Wieliczko M., *Józef Bilczewski i jego «Dziennik»*, [w:] *Ze Lwowa do Lubaczowa. W 60 rocznicę przeniesienia stolicy arcybiskupów lwowskich do Lubaczowa*, oprac. zbior., Lubaczów 2008, s. 176–187
Wiesiołowski J., *Episkopat polski XV w. jako grupa społeczna*, [w:] *Społeczeństwo Polski średniowiecznej. Zbiór studiów*, t. 4, pod red. S. K. Kuczyńskiego, Warszawa 1990, s. 236–295
Wilamowski M., *Familia dworska Piotra i Andrzeja Odrowążów Sprowskich, wojewodów i starostów ruskich*, [w:] *Polska i jej sąsiedzi w późnym średniowieczu*, pod red. K. Ożoga i S. Szczura, Kraków 2000, s. 273–322
Wilamowski M., *Strepa (Strzemię) Jakub (ok. 1340–ok. 1409), franciszkanin, arcybiskup halicki, błogosławiony*, [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. 44, Warszawa–Kraków 2006–2007, s. 318–324
Wilk S., *Episkopat Kościoła katolickiego w Polsce w latach 1918–1939*, Lublin 1992,

Winiarska-Warzecha M., *Polityka kościelna Władysława Opolczyka na Rusi*, [w:] *Władysław Opolczyk jakiego nie znamy. Próba oceny w sześćsetlecie śmierci*, pod red. A. Pobóg-Lenartowicz, Opole 2001, s. 85–89
Wołczański J., *Korespondencja arcybiskupa Bolesława Twardowskiego z arcybiskupem Andrzejem Szeptyckim w latach 1943–1944*, „Przegląd Wschodni" 2 (1992/1993) z. 2, s. 465–483
Wołczański J., *Wydział Teologiczny Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie 1918–1939*, Kraków 2002
Wyczawski H. E., *Bilczewski Józef (1860–1923), profesor Uniwersytetu Lwowskiego, arcybiskup lwowski obrządku łacińskiego, archeolog, dogmatyk*, [w:] *Słownik polskich teologów katolickich*, t. 1, pod red. H. E. Wyczawskiego, Warszawa 1981, s. 157–163
Wyczawski H. E., *Długosz (Dlugossius Senior, Longinus) Jan herbu Wieniawa (1415–1480), kanonik krakowski, arcybiskup nominat lwowski, historyk*, [w:] *Słownik polskich teologów katolickich*, t. 1, pod red. H. E. Wyczawskiego, Warszawa 1981, s. 394–399
Wyczawski H. E., *Pirawski (Piravius) Tomasz (1568–1625), biskup sufragan lwowski, historyk archidiecezji lwowskiej*, [w:] *Słownik polskich teologów katolickich*, t. 3, pod red. H. E. Wyczawskiego, Warszawa 1982, s. 370–371
Wyczawski H. E., *Przygotowanie do studiów w archiwach kościelnych*, Kalwaria Zebrzydowska 1989 [1990]
Wyrozumski J., *Środowisko rodzinne Grzegorza z Sanoka*, „Rocznik Sanocki" 5 (1980), s. 39–51
Wysocki J., *Tumanowicz Jakub Walerian (1713–1798), arcybiskup lwowski obrządku ormiańsko-katolickiego, homileta*, [w:] *Słownik polskich teologów katolickich*, t. 4, pod red. H. E. Wyczawskiego, Warszawa 1983, s. 354–355
Wysocki J., *Wyżycki Mikołaj Ignacy herbu Gerald (1682–1757), arcybiskup lwowski, polemista*, [w:] *Słownik polskich teologów katolickich*, t. 4, pod red. H. E. Wyczawskiego, Warszawa 1983, s. 491–492
*Z dawna Polski Tyś Królową. Koronowane wizerunki Matki Bożej 1717–1996*, Szymanów 1996
Zahajkiewicz M. T., *Błogosławiony Jakub Strzemię*, „Studia Lubaczoviensia" 1 (1983), s. 165–173
Zajączkowski S., *Archiwum kapituły łacińskiej we Lwowie*, Lwów 1923
Zajączkowski S., *Z dziejów katedry lwowskiej*, „Przegląd Teologiczny" 5 (1924), s. 41–55, 280–301
*Zakony św. Franciszka w Polsce w latach 1772–1970*, t. 1–3, Warszawa 1978
Zarębczan W. M., *Polacy w Watykanie. Instytucje i urzędy oraz Polacy w nich pracujący. Historia i współczesność*, Pelplin 2004
Zarębski I., *Grzegorz z Sanoka (ok. 1407–1477), arcybiskup lwowski, prozaik i poeta*, [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. 9, Wrocław–Warszawa–Kraków 1960–1961, s. 86–89
Zathey J., *Grzegorz z Sanoka i Kallimach*, „Rocznik Sanocki" 5 (1980), s. 53–66
Zdybicka Z. J., *Jaworski Marian – filozof religii, teolog, kardynał*, [w:] *Powszechna encyklopedia filozofii*, t. 10 – *Suplement*, Lublin 2009, s. 241–243
*Ze Lwowa do Lubaczowa. W 60 rocznicę przeniesienia stolicy arcybiskupów lwowskich do Lubaczowa*, oprac. zbior., Lubaczów 2008
Zieliński Z., *Ogólnopolska działalność metropolity sługi Bożego arcybiskupa Józefa Bilczewskiego*, „Studia Lubaczoviensia" 1 (1983), s. 174–179
Zimorowic J. B., *Viri illustres civitatis Leopoliensis*, Leopoli 1671
Зубрицький Д., *Хроніка міста Львова*, Львів 2006
*Życie religijne w Polsce pod okupacją 1939–1945. Metropolia wileńska i lwowska, zakony*, pod red. Z. Zielińskiego, Katowice 1992, s. 497–502
Żyła W., *Kościół i klasztor dominikanów we Lwowie*, Lwów 1923

# OŚRODEK „WOŁANIE Z WOŁYNIA"

Od 1997 roku Ośrodek „Wołanie z Wołynia" zajmuje się publikowaniem książek wydawanych przez „Wołanie z Wołynia" – pismo religijno-społeczne ukazujące się na Ukrainie od 1994 roku. Wokół pisma skupionych jest kilka osób, które wzięły na siebie trud dokumentowania najnowszej historii i ukazywania aktualnych problemów Kościoła Katolickiego na Ukrainie, ze szczególnym uwzględnieniem Wołynia i diecezji łuckiej. Zainteresowania naszej redakcji obejmują także: sytuację wierzących w społeczeństwach krajów postsowieckich, kontakty katolicko-prawosławne, wysiłki ekumeniczne, stosunki polsko-ukraińskie, kultura i osiągnięcia myśli filozoficznej Ziemi Wołyńskiej, wybitni Wołynianie. Równocześnie z pismem ukazuje się seria wydawnicza: Biblioteka „Wołanie z Wołynia". W latach 1997–2010 wydaliśmy 71 tytułów–książek.

ZAPRASZAMY DO WSPÓŁPRACY!!!

Dotychczas nakładem

Ośrodka „Wołanie z Wołynia" ukazały się:

T. 1. *"Хресна Дорога"*, Острог 1997.

T. 2. Br. Adrian Wacław Brzózka, *Milczące cienie*, Ostróg 1997.

T. 3. О. Ян Попель, *"Розмови про молитву"*, Білий-Дунаєць 1997.

T. 4. O. Remigiusz Kranc OFM Cap., *W drodze z Ostroga na Kołymę* – pod red. ks. Witolda Józefa Kowalowa i o. Józefa Mareckiego OFM Cap., Biały Dunajec–Kraków 1998.

T. 5. О. Едвард Станєк, *"Педагогічні принципи Вчителя з Назарету"*, Білий-Дунаєць, 1998.

T. 6. Tadeusz Kukiz, *Wołyńskie Madonny i inne obrazy sakralne z diecezji łuckiej*, Biały Dunajec 1998.

T. 7. Ks. Witold Józef Kowalów, *Zmartwychwstały Kościół* cz. 1, *Diecezja łucka 1989–1998: odrodzenie Kościoła Rzymskokatolickiego w obecnym dekanacie równieńskim*, Biały Dunajec 1998.

T. 8. О. Альбін Яноха OFM Cap., *"Отець Серафим-Алоїз Кашуба (1910–1977)"*, Білий-Дунаєць, 1999; O. Albin Janocha, OFM Cap., *Ojciec Serafin Alojzy Kaszuba (1910–1977)*, Biały Dunajec 1999.

T. 9. Ks. Witold Józef Kowalów, *Ks. Michał Stanisław Głowacki „Świętopełk" (1804–1846). Folklorysta i współorganizator powstania*, Biały Dunajec–Ostróg 1999.

T. 10. Ks. Witold Józef Kowalów, *Sursum corda. W górę serca. Wybór artykułów prasowych z lat 1992–1997*, Biały Dunajec–Ostróg 1999.

Т. 11. Krzysztof Kołtun, *Szelest róży*, Biały Dunajec–Ostróg 1999.

Т. 12. С. Михайлина Алєкса RM, *"Слуга Божий Архієпископ Зиґмунт-Щенсний Фелінський (1822–1895). Син Волинської Землі"*, Білий-Дунаєць, 1999.

Т. 13. О. Андрій Зволінський, *"Ясько"*, Білий-Дунаєць–Острів, 1999.

Т. 14. О. Ієронім Варахім OFM Cap., *"Духовний силует Слуги Божого О. Серафима Кашуби OFM Cap."*, Білий-Дунаєць–Острів, 2000; O. Hieronim Warachim OFM Cap., *Duchowa sylwetka Sługi Bożego O. Serafina Kaszuby OFM Cap.*, Biały Dunajec–Ostróg 2000.

Т. 15. *Ostróg. Ilustrowany przewodnik krajoznawczy*, Biały Dunajec–Ostróg 2000.

Т. 16. Ks. Władysław Knapiński, *Sprawa o Kościół w Ostrogu na Wołyniu*, Biały Dunajec–Ostróg 2000.

Т. 17. Leon Karłowicz, *Nie zostawiajcie mnie tu... Obrazy z życia deportowanych do Kazachstanu*, Biały Dunajec–Ostróg 2000.

Т. 18. О. Иоанн Павел Мухарский OFMCap., *"И ты утверждай своих братьев. К Великому Юбилею 2000 года"*, Biały Dunajec–Ostróg 2000.

Т. 19. Галина Гандзілевська, *"Чекатиму тебе..."*, Biały Dunajec–Ostróg 2000.

Т. 20. Krzysztof Rafał Prokop, *Sylwetki biskupów łuckich*, Biały Dunajec–Ostróg 2001.

Т. 21. *Listy z Kozielska burmistrza miasta Ostroga*, Biały Dunajec–Ostróg 2001.

Т. 22. Ks. Władysław Bukowiński, *Do moich przyjaciół*, Biały Dunajec–Ostróg 2001.

Т. 23. *Spotkałem człowieka. Ks. Władysław Bukowiński w pamięci wiernych i przyjaciół*, Biały Dunajec–Ostróg 2001.

Т. 24. Krzysztof Kołtun, *Wołyńska litania*, Biały Dunajec–Ostróg 2001.

Т. 25. Ks. Witold Józef Kowalów, *Szkice z dziejów kościelnych Ostroga i okolicy*, Biały Dunajec–Ostróg 2001.

Т. 26. Romuald Wernik, *W Zdołbunowie zakwitły kaczeńce*, Biały Dunajec–Ostróg 2001.

Т. 27. Ks. Andrzej Kwiczala, *Dzieje parafii rzymskokatolickiej w Ostrogu na Wołyniu (1939–2000)*, Biały Dunajec–Ostróg 2001.

Т. 28. Богдан Колосок, *"Кафедральні споруди Луцька. Історико-архітектурне дослідження"*, Biały Dunajec–Ostróg 2002.

Т. 29. Maria Przybylska, *Karawana ze Wschodu*, Biały Dunajec–Ostróg 2002.

Т. 30. О. Ієронім Варахім OFM Cap., *"Апостол Церкви Мовчання. О. Серафим Кашуба OFM Cap."*, Білий-Дунаєць–Острів, 2002; O. Hieronim Warachim OFM Cap., *Apostoł Kościoła Milczenia. O. Serafin Kaszuba OFM Cap.*, Biały Dunajec–Ostróg 2002.

Т. 31. Ks. Kamil Kantak, *Juliusza Słowackiego życie i idee religijne*, Biały Dunajec–Ostróg 2003.

T. 32. Krzysztof Rafał Prokop, *Biskupi kijowscy obrządku łacińskiego XIV–XVIII w. Szkice biograficzne*, Biały Dunajec–Ostróg 2003.

T. 33. O. Hieronim Warachim OFM Cap., *Kapucyńska Odyseja przez Podole i Wołyń*, Biały Dunajec–Ostróg 2004.

T. 34. Marek A. Koprowski, *Wołynia dzień dzisiejszy*, Biały Dunajec–Ostróg 2004.

T. 35. *"Старий Кривин: дослідження та матеріали з історії Південно-Східної Волині"*, вступ, нарис, упорядкування Тарас Вихованець, Ігор Тесленко, Biały Dunajec–Ostróg 2005.

T. 36. *Krzemieniec*, Biały Dunajec–Ostróg 2005.

T. 37. Ułas Samczuk, *Wołyń*, Biały Dunajec–Ostróg 2005.

T. 38. *"Стародруки Речі Посполитої XVI–XVIII ст. у зібраннях Музею книги та друкарства м. Острога і Волинського краєзнавчого музею. Каталог"*, Луцьк 2005.

T. 39. Stanisław J. Kowalski, *Powiat buczacki i jego zabytki*, Biały Dunajec–Ostróg 2005.

T. 40. *Materiały do dziejów diecezji łuckiej. Relacje o stanie parafii i dekanatów 1941–1944*, oprac. Maria Dębowska", Biały Dunajec–Lublin–Łuck–Ostróg 2005.

T. 41. O. Kasjan Korczyński, *Katedra kijowska*, Biały Dunajec–Ostróg 2005.

T. 42. Інна Шостак, *"Луцько-Житомирська римо-католицька дієцезія наприкінці XVIII – у першій половині XIX століття"*, Biały Dunajec–Ostróg 2005.

T. 43. Adrian Wacław Brzózka, *Zawieszeni w czasie*, Biały Dunajec–Ostróg 2005.

T. 44. Ks. Witold Józef Kowalów, *Memores Domini. Pamiętający o Panu. Wybór artykułów prasowych z lat 1998–2002*, Biały Dunajec–Ostróg 2005.

T. 45. Swietłana Pyza, *Życie heroiczne i myśl ojca Serafina Kaszuby*, Biały Dunajec–Ostróg 2005.

T. 46. Tomasz Kempa, *Akademia i drukarnia Ostrogska*, Biały Dunajec–Ostróg 2006.

T. 47. Henryk Dąbkowski, *Polesie – moja mała Ojczyzna. Wybór artykułów prasowych z lat 1989–2000*, Biały Dunajec–Ostróg 2006.

T. 48. Paweł Grabczak, *Seminaria duchowne łucko-żytomierskiej diecezji w latach 1798–1842*, Biały Dunajec–Ostróg 2006.

T. 49. *Biesiada Krzemieniecka*, zeszyt 1, Biały Dunajec–Ostróg 2006.

T. 50. *Spotkałem człowieka. Ks. Władysław Bukowiński w pamięci wiernych i przyjaciół*, cz. 2, Biały Dunajec–Ostróg 2006.

T. 51. Michał Rudzki, *Notatnik wołyński*, Biały Dunajec–Ostróg 2006.

T. 52. Ks. Władysław Bukowiński, *Wspomnienia z Kazachstanu*; O. Serafin Alojzy Kaszuba OFM Cap., *Zapiski z Kazachstanu*, Biały Dunajec–Ostróg 2006.

T. 53. *"Стародруки Речі Посполитої XVII–XVIII ст. у Волинських книгозбірнях. Каталог"*, Луцьк 2006.

T. 54. *Biesiada Krzemieniecka*, zeszyt 2, Biały Dunajec–Ostróg 2007.

T. 55. Krzysztof Rafał Prokop, *Biskupi kamienieccy od średniowiecza do współczesności. Szkice biograficzne*, Biały Dunajec–Ostróg 2007.

T. 56. Teresa Tyszkiewicz, *Archipelag śladów Boga*, Biały Dunajec–Ostróg 2007.

T. 57. Józef Dunin Karwicki, *Wędrówka od źródeł do ujścia Horynia*, Biały Dunajec–Ostróg 2007.

T. 58. Br. Adrian Wacław Brzózka OFM, *Sny utraconej ziemi*, Biały Dunajec–Ostróg 2007.

T. 59. Jan Paweł II – Йоан Павло II, *Tryptyk rzymski – Римський триптих*, Biały Dunajec–Ostróg 2008.

T. 60. Marek A. Koprowski, *Między Bugiem a Styrem*, Biały Dunajec–Ostróg 2008.

T. 61. *Różaniec w życiu biskupa Adolfa Piotra Szelążka – "Розарій у житті Єпископа Адольфа-Петра Шельонжека"*, oprac. s. Sabina Irena Gumkowska CST i s. Beniamina Karwowska CST. Biały Dunajec–Ostróg 2008.

T. 62. Adam Hlebowicz, *Biło-żowta Ukrajina (Biało-żółta Ukraina)*, Biały Dunajec–Ostróg 2009.

T. 63. *Jan Fitzke – Z Wołynia 1936–1939*. Biały Dunajec–Ostróg 2009.

T. 64. *Biesiada Krzemieniecka*. Zeszyt 3, *„Liceum Krzemienieckie 1920–1939"*. Biały Dunajec–Ostróg 2009.

T. 65. Ks. Stanisław Szczypta, *Z Żytomierza na Podhale*, Biały Dunajec–Ostróg 2009.

T. 66. Данута Ленік, *"Зі Сходу на Захід"*, Білий-Дунаєць–Острів 2009; Danuta Lenik, *Ze Wschodu na Zachód*, Biały Dunajec–Ostróg 2009.

T. 67. Tatjana Jurczenko, *Duchowość misyjna kapłanów pracujących w ZSRR po II wojnie światowej*, Biały Dunajec–Ostróg 2009.

T. 68. *Kalendarz «Wołania z Wołynia» 2010*, Biały Dunajec–Ostróg 2010.

T. 69. Marek A. Koprowski, *Podolskie klejnoty*, Biały Dunajec–Ostróg 2010.

Znany podróżnik po ośrodkach katolicyzmu na Wschodzie odwiedza najciekawsze miejsca na Podolu. Po Syberii, Kazachstanie i Wołyniu ukazuje piękne miejsca w zachodniej części Podola. Tropami Króla-Ducha, Na Poczajowskiej Górze, U pana na Łubniach i Wiśniowcu – to tylko niektóry tytuły rozdziałów, zachęcające do lektury całości.

T. 70. Ks. Władysław Bukowiński, *Historia nauczycielką życia*, Biały Dunajec–Ostróg 2010.

Jest to historia Polski, jaka napisał więzień kopalni miedzi w Dżezkazganie (Kazachska SRR) dla współwięźniów. Zapis wykładów wygłoszonych w czasie strajku więźniów. Na uwagę zasługuje fakt, że praca ta została napisana „z pamięci", bez materiałów źródłowych i naukowych.

T. 71. Ks. Zygmunt Chmielnicki, *Kartki wspomnień*, oprac. Maria Dębowska, Biały Dunajec–Ostróg 2010.

Wspomnienia ks. Zygmunta Chmielnickiego z lat 1917–1927 ukazywały się w redagowanym przez niego „Życiu Katolickim" w Łucku. Są to barwnie opisane niektóre wydarzenia z jego życia. Ks. Chmielnicki w latach 1923–1928 był wielokrotnie więziony przez Sowietów. Dzięki wymianie więźniów 31 stycznia 1928 r. został zwolniony i rozpoczął pracę w diecezji łuckiej. W latach 1928–1939 był sędzią prosynodalnym w diecezji, a w latach 1930–1939 redaktorem tygodnika diecezjalnego „Życie Katolickie", był wikariuszem generalnym. Pierwszy raz aresztowany przez Niemców 11 sierpnia 1943 r. i zwolniony po trzech miesiącach, ponownie aresztowany w styczniu 1944 r. i wysłany do obozu koncentracyjnego Gross-Rosen. Skatowany przez kapo umiera 16 kwietnia 1944 r., a ciało zostało spalone w krematorium. Publikację przygotowała do druku p. dr Maria Dębowska z Instytutu Archiwów, Bibliotek i Muzeów Kościelnych Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II.

**Wymienione książki można zamawiać pod następującymi adresami:**

**Ośrodek „Wołanie z Wołynia"**
**skr. poczt. 9, 34-520 Poronin**
**http://www.wolaniecom.parafia.info.pl/**
**e-mail: vykovaliv@gmail.com**

**lub**

**"Волання з Волині"**
**вул. Кардашевича, 1**
**35800 м. Острiг, Рівненська обл.**
**Україна**

# «Wołanie z Wołynia»

## Pismo religijno-społeczne Rzymskokatolickiej Diecezji Łuckiej

To tytuł dwumiesięcznika, który wydajemy w diecezji łuckiej. Pismo to jest redagowane przeze mnie w rzymskokatolickiej parafii pw. Wniebowzięcia NMP w Ostrogu na Wołyniu. Na łamach „Wołanie z Wołynia" zamieszczamy m. in. rozmaite opisy, relacje i wspomnienia dotyczące przeszłości wołyńskiej ziemi, kościołów i duszpasterzy. Celem tych tekstów jest uchronienie przed zapomnieniem chociaż części wołyńskiego dziedzictwa. Zwracam się do wszystkich ludzi pochodzących z Wołynia, którzy osiedlili się w różnych częściach Polski i Za Granicą, aby nadsyłali swoje wspomnienia, refleksje, spostrzeżenia lub materiały do opublikowania ich w dwumiesięczniku „Wołanie z Wołynia". Mile widziane będą także zdjęcia dawnych duszpasterzy kościołów.

*ks. Witold Józef Kowalów*

Zainteresowanych współpracą z redakcją naszego pisma proszę o kontakt listowny w Polsce:

**Ks. Witold Józef Kowalów**
**skr. poczt. 9, 34-520 Poronin**
**http://www.wolaniecom.parafia.info.pl/**
**e-mail: vykovaliv@gmail.com**
**lub telefoniczny w Ostrogu:**
**tel./fax +380 (3654) 2-30-38**

## INNE KSIĄŻKI AUTORA PUBLIKACJI

*Biskupi Kościoła katolickiego w III Rzeczpospolitej. Leksykon biograficzny*, Kraków 1998, ss. 192+2 nlb.

*Poczet biskupów krakowskich*, Kraków 1999, ss. 330

*Arcybiskupi gnieźnieńscy w tysiącleciu*, Kraków 2000, ss. VI nlb.+406

*Sylwetki biskupów łuckich*, Biały Dunajec – Ostróg 2001, ss. 258+VI

*Polscy kardynałowie*, Kraków 2001, ss. 568

*Księstwa oświęcimskie i zatorskie wobec Korony Polskiej w latach 1438–1513. Dzieje polityczne*, Kraków 2002, ss. 332

*Biskupi pomocniczy w diecezjach polskich w dobie przedtrydenckiej (2. poł. XIII–1. poł. XVI w.)*, Kraków 2002, ss. 392

*Polscy biskupi franciszkańscy. Słownik biograficzny*, Kraków 2003, ss. 176+ +8 ss. il.

*Biskupi kijowscy obrządku łacińskiego XIV–XVIII w. Szkice biograficzne*, Biały Dunajec–Ostróg 2003, ss. 176+VIII

*Biskupi zachodniopomorscy (X–XX w.)*, Koszalin 2003, ss. 352+16 ss. il.

*Pasterze i rządcy diecezji mińskiej, pińskiej i drohiczyńskiej*, Drohiczyn 2006, ss. 320+8 ss. il.

*Biskupi kamienieccy od średniowiecza do współczesności. Szkice biograficzne*, Biały Dunajec–Ostróg 2007, ss. 404

*Ksiądz Tadeusz Glemma (1895–1958). Profesor i dziekan Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Jagiellońskiego*, Kraków 2008, ss. 280+2 nlb.

* * *

*Wincenty Kadłubek*, Kraków 2005, ss. 100

*Św. Rafał Kalinowski*, Kraków 2007, ss. 100

*Kardynał Stanisław Hozjusz*, Kraków 2008, ss. 88

*Święta Monika*, Kraków 2008, ss. 84

*Św. Kazimierz Jagiellończyk*, Kraków 2008, ss. 80

*Joanna d'Arc*, Kraków 2009, ss. 136

*Św. Karol Boromeusz*, Kraków 2009, ss. 128

*Adam Naruszewicz*, Kraków 2010, ss. 100




ISBN-83-88863-49-5

